



JAMES SULLY.

UMYSŁOWOŚĆ LUDZKA.

— 187 —

KSIĘGA PODRĘCZNA PSYCHOLOGII.

Z angielskiego tłomaczył

J. K. Potocki.

TOM II.



WARSZAWA.

Druk J. Jeżyńskiego Danłowiczowska 18.

1898.

299949



159.9
5778

L

5778

P.1
sul
umy

F-P

Дозволено Цензурою.
Варшава, 9 Апрелья 1896 года.

CZEŚĆ IV.

U C Z U C I A.

ROZDZIAŁ I.

Uczucie: rozkosz i ból.

Przejrzawszy kolejne okresy rozwoju umysłowania albo poznawania, możemy przejść do rozważania drugiej z pomiędzy trzech faz ducha: mianowicie fazy afektowej czyli uczucia.

§ 1. *Uczucie i jego doniosłość.* Jak już zaznaczono, pod nagłówkiem uczucia umieszczamy wszelkie stany albo zjawiska psychiczne, o ile zawierają w sobie pierwiastek albo stronę przyjemności i nieprzyjemności. Jak daleko sięgają takie strony przyjemne i nieprzyjemne, w jakim stosunku są one do wraźnego pierwiastku naszej świadomości, oraz czy ogarniają one cokolwiek, co się właściwie nazywa uczuciem,—są to pytania, które mamy rozważyć obecnie.

To przygotowawcze, ogólnikowe ograniczenie dziedziny uczucia może dopomóc nam do spostrzeżenia jego znaczenia właściwego, jako pewnej strony naszego życia duchowego.

Naprzód tedy, uczucie odznacza *obchodzącą* nas (budzącą w nas zajęcie) stronę naszego doświadczenia. Przedmioty zewnętrzne posiadają dla nas wartość jedynie wtedy, gdy dotykają uczuć naszych. Samo poznawanie przedmiotu może pozostawiać nas obojętnymi, ale ocena jego piękności z właściwą

jej falą rozkoszy rozgrzewa nas i przejmuje drżeniem. Oczywiście jest, że to, co rozumiemy przez uszczęśliwienie, oraz przeciwstawną jej nieszczęśliwość albo niedolę, składa się z pierwiastków uczucia. Bywamy szczęśliwymi o tyle, o ile podlegamy rozkoszy, nieszczęśliwymi—o ile poddani jesteśmy bólowi. Nasza przeto ocena rzeczy i życia ludzkiego, jako całości, zależeć będzie od doświadczeń, które dadzą się zgromadzić pod nazwą uczucia.

Dalej, uczucie jest *par excellence* doświadczeniem podmiotowem. We wszelkiem postrzeganiu przedmiotów, we wszelkiej myśli o nich, pozostajemy w postawie przedmiotowej, t. j. wyobrażamy sobie świat powszechnego poznawania. Nadto postęпки nasze każą również domyślać się zmian w świecie zewnętrznym, a więc także mają ową stronę przedmiotową. Ale uczucia, z wyjątkiem ich objawów zewnętrznych, są czemś całkowicie naszym. Doznawać radości albo smutku, żywić obawę albo nadzieję, znaczy to podlegać doświadczeniu, które odłączamy od świata zewnętrznego i odnosimy do wewnętrznego świata jaźni. Uczucie we wszystkich postaciach wyższych i rozwiniętych pozostaje w ścisłym związku z samowiedzą, jakkolwiek, dzięki wielkiemu czynnikowi społecznemu, oraz współczulnym wymianom uczucia, ta świadomość siebie samego dąży do pograżenia się w obszerniejszej świadomości — jakiegoś wzruszenia wspólnego ¹⁾.

Budząc tedy szczególne zajęcie wewnętrzne, jako przedmiot badania, uczucie przedstawia nadto zewnętrzną doniosłość ze względu na swój stosunek do innych stron naszego życia duchowego. Wzajemne oddziaływania uczucia, z jednej strony, zaś umysłowania i chcenia, z drugiej, rozważymy dokładniej z czasem. Tutaj dość będzie powiedzieć, że uprawa uczuć naszych pozostaje w ścisłym związku z uprawą inteli-

¹⁾ Por. wyżej str. 65 n. Uwzględnianie przedmiotów w wielu naszych stanach wzruszeniowych (emocjonalnych), kiedy naprz. mówimy, że się obawiamy jakiegoś przedmiotu, kochamy lub podziwiamy go, wiąże się, jak zobaczymy, z wyobrażonym czynnikiem wzruszenia.

giencyi. Rozwijać władzę spostrzegania i myślenia znaczy to: budzić zajęcie czyli podniecać i podnosić pewne odmiany uczucia do stanowiska silnych pobudek. Z drugiej strony, uprawa uczucia w sposób najściślejszy zespala się z rozwojem chcenia. Jak zobaczymy z czasem, siłami przynaglającemi w naszym działaniu dowolnem są uczucia. Ponosimy zazwyczaj wysiłek w celu przyszłej nagrody pod postacią uczucia np.: dumy albo miłości. Ztąd to rozważanie uczuć naszych łączy się ściśle z rozważaniem chcenia, jakoż w rzeczy samej przez niektórych całkowicie wkluczane bywało do tego działu badań.

§ 2. *Określenie uczucia.* Możemy teraz postarać się o dokładniejsze odznaczenie pierwiastku uczucia, badając jego znamiona istotne.

Za wspólną zgodą stany duchowe wyraźnie przyjemne lub nieprzyjemne objęto ogólną nazwą uczucia. Oto np., że weźmiemy niższą dziedzinę uczucia „cielesnego.“ Uznaje się popospicie, że ból sparzenia albo rozkosz gaszonego pragnienia całkiem właściwie otrzymują tę nazwę. Podobnie też w dziedzinie wyższej „duchowego“ uczucia albo wzruszenia, radość z powodzenia, ból sieroctwa, przez wszystkich uznawane bywają za uczucia.

Oprócz takich wyraźnie oznaczonych stanów rozkosznej lub bolesnej świadomości, musimy zaliczyć do tegoż działu uczucia wszelki stan duchowy, posiadający najlżejszą bodaj domieszkę przyjemności lub nieprzyjemności. Oto np. wszelka świadomość trudności albo przeszkody w jakimś działaniu, tak cielesnem, jak i duchowem, jest nam jakotako nieprzyjemną i tem samem należy do zakresu uczucia bolesnego. Kiedy przeto mówimy, że uczucie składa się z wszelkich odmian świadomości rozkosznej i bolesnej, należy rozumieć, że używamy tych wyrazów w szerszem znaczeniu, niż się to czyni w rozmowie potocznej. Rozkoszą jest wszelki stopień świadomości przyjemnej, która jakotako raduje nas, i której trzymamy się dobrowolnie; bólem jest wszelki stopień świadomości nieprzyjemnej, która jakotako budzi w nas niezadowolenie, i którą z własnej woli odpychamy.

Oczywistem jest, że to rozległe użycie wyrazów: „rozkoszny“ i „bolesny,“ pozwala nam twierdzić, iż większość

naszych doświadczeń pospolitych zabarwia się w pewnym stopniu uczuciem czyli domieszką afektową. Oto ściśle spostrzeganie wewnętrzne mówi nam, że w większości wypadków, jeżeli nawet nie zawsze, zmysłowaniom towarzyszy pewien pierwiastek uczucia ¹⁾. To samo stosuje się do wszelkich trybów ideacyi. Wyobrażanie i myślenie nie są to sprawy całkiem bezbarwne pod względem uczuciowym; po bliższem przyjęciu się im, spostrzegamy, iż mają one pewien odeień przyjemny lub nieprzyjemny. Jednakże zagadnienie, czy faza afektowa jest bezwzględnie powszechną, następuje wielką trudność, którą też najlepiej rozważymy później, roztrząsając stosunek uczucia do pierwiastku wrażennego.

§ 2 a). *Uczucie i podniecenie*. W odgraniczaniu uczucia jedna sprawa jest tak dalece ważną, że należy osobno rozważyć ją z góry. Utrzymuje się, że rozkosz i ból w powyższem ich określeniu nie wyczerpują wszystkiego, co rozumiemy przez uczucie; że obok tych dwóch przeciwnych sobie trybów istnieje także trzeci—uczucie obojętne czyli nagie, bezbarwne podniecenie. Oto powiada się np., że pierwotne doświadczenie wstrząśnienia jest właśnie przykładem takiego uczucia biernego czyli obojętnego.

Rozstrzygnięcie tej sprawy jest jedną z prób ogniowych w psychologii. Nie kusząc się o wyczerpujące jej roztrząśnienie, możnaby napomknąć, że wyraz „podniecenie“ osłania tu dwa różne znaczenia. Najprzód używa się go ku oznaczeniu samego tylko natężenia i zakresu czyli amplitudy pierwiastka wrażennego albo ideacyjnego. Oto dźwięk donośny, jedynie jako coś takiego, co spowodowuje niezwykle natężone zmysłowanie słuchowe, oraz skutki wtórne w postaci pędu wyobrażeń, można nazwać podniecającym, bez wszelkiego związku z gatunkową odmianą doświadczenia, znaną jako czucie. Ale z drugiej strony można powiedzieć, że żaden ze znanych trybów podniecenia nie jest całkiem bezbarwny, oraz że znaczenie

¹⁾ James Mill jest przeto dalekim od prawdy, gdy mówi że prawdopodobnie większość naszych zmysłowań jest obojętna (*Analysis* wyd. przez J. S. Milla, II str. 184).

tego terminu w użyciu pospolitem wiąże się z wchodzącym w jego skład właściwym pierwiastkiem afektowym. Znaczna część tego, co nazywamy podnieceniem, bywa wyraźnie przyjemną, jak to widzimy np. z samego użycia wyrażenia „love of excitement“ (zamiłowanie w podnieceniu), oraz z chęciwości, z jaką ludzie uganiają się za niem. Inne postacie, np. nagłe wstrząśnienie, jako nagłe i niepokojące, są wyraźnie nieprzyjemnymi. Nakoniec, nie należy zapominać, że stany uczuciowe rzadko kiedy bywają samą tylko rozkoszą lub bólem. Złożoność naszego życia duchowego jest przyczyną ciągłego mieszania się pierwiastków afektowych. Oto np. zdziwienie bywa zarazem przyjemnem i nieprzyjemnem: nieprzyjemne—jako coś takiego, co chwilowo zakłóca mechanizm umysłowy, przyjemne—jako nowe niespodziewane doświadczenie, które temsamem rozwesela nas, podniecając do bardziej nateżonej działalności myślowej. W wielu z pomiędzy naszych stanów afektowych następuje, jak zobaczymy, takie spotykanie się przeciwnych sobie pierwiastków przyjemności i nieprzyjemności; nakoniec, ściera nie się ich obu, np. w zamiłowaniu cudowności, w rozkoszach opowieści tkliwej i tragedyi, stanowi część, nawet bardzo ważną tego, co nazywamy podnieceniem.

Zdaje się przeto, że mielibyśmy słuszność, mówiąc, iż uczucie właściwe to nie innego, jak tylko rozmaite odcienia przyjemności i nieprzyjemności, bądź odosobnionych, bądź też pomieszanych ze sobą.

Uznawanie uczucia nijakiego albo obojętnego, zawarte domyślnie w pewnej liczbie dzieł psychologicznych, np. Beneckiego i T. Reida, najwyraźniej występuje u prof. Bain'a (*The Emotions and the Will*, wyd. 3 str. 13 nast.). Udaje mu się wykazać, że stopień uczucia jako bólu albo rozkoszy bywa bardzo rozmaity, zaś w pewnych wypadkach niewidoczny, oraz, że stany podniecenia mogą się odznaczać nateżeniem znacznie przewyższającym stronę ich rozkoszną lub bolesną. Jednakże, podług rozumowania powyższego, fakt ten nie ustanawia bynajmniej jakiejś trzeciej odmiany uczucia. Prof. Wundt, w wykładzie o skali nateżenia zmysłowań, oznacza punkt obojętności, w którym zmysłowanie np. dźwięku, pierwiastkowo rozkoszne, dzięki dalszemu potęgowaniu się bodźca, przechodzi w nadmiernie, t. j. nieprzyjemnie silne. Jednakże takie matematyczne pojmowanie rzeczy, jakkolwiek pożyteczne, nie świadczy o rzeczywistym

istnieniu jakiegoś zmysłowania konkretnego poza obrębem tak przyjemnej, jak i nieprzyjemnej okolicy skali. Nakoniec, gdyby nawet wykazano istnienie takiego doskonale obojętnego natężenia zmysłowań, to pozostałoby jeszcze pytanie, czy zmysłowaniom podobnym mamy wogóle przypisywać jakikolwiek charakter afektowy ¹⁾.

§ 3. *Stosunek rozkoszy i bólu.* Zdaje się tedy, że wszelkie uczucie można sprowadzić do rozkoszy i bólu. Tutaj więc mamy dwie ostateczne czyli pierwiastkowe odmiany stanu afektowego, jakoż niezbędnem się staje określenie ich wzajemnego stosunku.

Jest to już sprawą prostego spostrzegania podmiotowego, że rozkosz i ból—to dwa odrębne i mocno przeciwne sobie doznawania. Odróżnienie ich zdaje się być najgłębszem, najbardziej się wrażającym i najwcześniejszym rozeznawaniem pośród wszelkich innych odróżnień naszego życia świadomego. Spostrzeganie uczy nas, że niemowlę odróżnia własne stany rozkoszne i bolesne przed osiągnięciem jakotako jasnego zróżniczkowania wrażeńnych pierwiastków doświadczenia; to samo zdaje się też stosować do rozwoju świadomości w szeregu zoologicznym ²⁾. Przeciwieństwo rozkoszy i bólu bardziej niż jakiegokolwiek bądź inne uwydatnia się w naszej myśli o życiu i w formach mowy potocznej. Poezya jest jednym długim wyrazem tego przeciwieństwa. Jak zobaczymy później, przeciwstawność obu terminów jest zasadniczym i rozstrzygającym czynnikiem w działaniu dowolnem. Działać z zamiarem świadomym jest to szukać rzeczy rozkosznych i unikać bolesnych. Wzajemny stosunek obu tych pierwiastków uwydatnia się dalej w faktie, że rozkosz i ból mogą się równoważyć i o tyle też

¹⁾ Co do zagadnienia uczucia obojętnego ob. Hamiltonowskie wydanie dzieł Reida str. 311, Bain'a, tamże Ladda, *Elements of Physiological Psychology*, str. 509 n. n.; v. Folkmanna, *Lehrbuch der Psychologie*, II § 128 i Fr. Bouiller'a, *Du plaisir et de la douleur*, roz. VIII, Patrz również dokładne roztrząśnienie przedmiotu w Mind, XIII str. 80 n. n. i. 248 n. n. oraz XIV str. 97 n. n.

²⁾ Jest to fakt, który pewnych psychologów skłonił do uważania uczucia za bardziej podstawową fazę świadomości, niżli wrażenia, czyli umysłowa (patrz wyż. str. 167 n. n.).

przeciwdziałać sobie czyli zobojętniać się wzajemnie. Cierpienie dziecka można zmniejszyć, a w wypadkach skrajnych „ukoić“ przez jednoczesne dodanie mu rozkoszy. Działanie dowolne odbywa się w przypuszczeniu, że przewyżka rozkoszy nad bólem równa się pewnemu zasobowi czystej rozkoszy ¹⁾).

Jednakże, jeżeli rozkosz i ból wydają się naszej świadomości jako dwa zasadniczo pozytywne i współrzędne tryby uczucia, to z drugiej strony niektórzy psychologowie inaczej spoglądali na ich stosunek. Oto niektórzy z dawnych i nowożytnych pisarzy mówili, że ból jest dodatnim stanem świadomości, zaś rozkosze tylko ujemnym (negatywnym), t. j. li tylko brakiem bólu. Że usunięcie bólu samo przez się może sprawić rozkosz—jest to fakt, którego przykłady poznamy z czasem. Ale usunięcie takie nie jest bynajmniej jakimś istotnym warunkiem rozkoszy: w wielu wypadkach nie widzimy tego wcale. Tak np. rozkosze zmysłów wyższych, jak zmysłu estetycznego w zwykłych warunkach nie bywają poprzedzane przez ból. Należy też dodać, że nietylko usunięcie bólu sprawia rozkosz, ale też usunięcie rozkoszy sprawia ból. Tak więc w tych przejściach niema nic takiego, coby świadczyło, że ból jest właśnie podstawowym; jakoż możemy pogodzić się z sądem powszechnym, że rozkosz i ból są to dwie równie rzeczywiste, dodatnie i podstawowe odmiany doświadczenia naszego.

Nauka, głosząca, że rozkosz jest tylko negacją, a broniona przez Platona oraz nowożytnych pesymistów niemieckich, wychodzi z założenia, że pierwiastkowym i przeważającym stanem naszej świadomości jest stan przykrego niepokoju albo pożądania, zaś rozkosz stanowi chwilową tylko przed owym stanem ucieczkę. Nie możemy całkowicie rozważyć tego punktu, dopóki nie zaczniemy roztrząsać przyczyn rozkoszy i bólu oraz przyrody chęcia. Musi nam wystarczyć tutaj zaznaczenie tego, że taki pogląd na rozkosz, jak zauważył już Arystoteles w krytyce teorii Platona, stosuje się tylko do niższych dziedzin zadowolenia cielesnego. Tutaj niewątpliwie rozkosz podąża za uprzednim stanem pożądania czyli łaknienia i od niego zależy. We wszelkich wyższych dziedzinach dozna-

¹⁾ Jest to pogląd powszechny, chociaż pesymista, jak zobaczymy później, przeczy temu równoważeniu się dwu trybów uczucia.

wania afektowego, włączając tu doznawanie, wynikające z działalności zmysłów szczególnych, tudzież wyobraźni i myśli, pogląd powyższy zdaje się pozostawać w rażącej niezgodzie z faktami ¹⁾.

§ 4. *Różnica pomiędzy uczuciem a obrazem wraźnym.*
Jak już napomknęto, rozkosz i ból nie zdarzają się jako doznawania odosobnione, ale w ścisłym związku z pierwiastkami obrazowo wraźnymi, t. j. zmysłowaniem, oraz pochodniami ich—postrzeganiem i wyobrażaniem. To też zazwyczaj mówimy o rozkoszy, jako o rozkoszy „smaku,“ „barwy,“ „wyobraźni“ i t. d., oraz podobnie też mówimy o bólu (przykrości) „sparzenia“ i „sprzeczności.“ Zanim z pożytkiem będziemy mogli zgłębiać przyczyny rozkoszy i bólu, musimy postarać się o ściślejsze określenie stosunku pomiędzy wyobraźnią i afektową stroną naszego doświadczenia duchowego; zaś dla uproszczenia sprawy ograniczymy się głównie do pierwiastkowego stadium zmysłowania.

Najpierwej potrzeba tu z możliwą wyrazistością odznaczyć pierwiastek wyobraźni i afektowy. Np. myśl codzienna czyni to w sposób bardzo niedokładny wskutek ścisłości spójni pomiędzy obydwojema oraz trudności rozbioru ²⁾.

Weźmy prosty wypadek zmysłowania rozkosznego, np. miękkiego, pieszczotliwego dotyku. W jaki sposób odróżnimy obrazowo-wraźną oraz afektową stronę tego doznawania? Najlepiej, jak się zdaje, byłoby powiedzieć, że pierwiastek obrazowo-wraźny wyodrębnia się od współobjawu uczucia przez pewną określoną jakość oraz układ miejscowy. Oto dotknięcie, jako coś miękkiego, czego doświadczamy w danej

¹⁾ O zagadnieniu ujemności rozkoszy oraz stosunku jej do bólu ob. Hamiltona *Lectures on Metaphysics* II, XIV; Leona Dumonta *Théorie de la sensibilité* cz. I rozd. I (gdzie się znajduje historyczne streszczenie doktryny); Fr. Bouiller'a *Du plaisir et de la douleur* roz. IX, — jak również dzieło niniejszego autora *Pessimism* str. 218 n. n. Dalej można też zwrócić się do załączonego niżej streszczenia historycznego, dodatek S.

²⁾ Dążność do pomieszania obu tych pierwiastków w dziedzinie zmysłowania dźwiękowego dobrze uwydatnioną została przez Stumpfa w jego *Thopsychologie* (ob. szczególnie II str. 527)

okolicy ciała lub na określonej powierzchni skóry, jest czystym obrazem wrażennym.

Uczucie, jako takie, nie ma żadnej jakości (oprócz rdzennej różnicy czegoś przyjemnego i nieprzyjemnego) i żadnego znaczenia miejscowego. Nie możemy mówić o uczuciu szorstkiem albo ostrem, ani też, biorąc ściśle, nie możemy go umiejscawiać. Mówiąc, że umiejscawiamy nasze „uczucia“, w rzeczywistości umiejscawiamy tylko zmysłowania nasze, względem których uczucia są współobjawami.

Z drugiej strony, uczucie niewątpliwie, tak samo jak i zmysłowanie, posiada pewne natężenie, trwałość a prawdopodobnie też rozciągłość albo objętość, o ile to ostatnie można ogołocić z wszelkiego domniemania miejscowego czyli przestrzennego. Oto ból skaleczenia może być mniej albo więcej ostry, t. j. natężony, mniej lub więcej długotrwały i mniej lub więcej objętościowy (masywny). Strony te stanowią o ilości uczucia, jak również służą do nadania mu pewnego pozoru różnicy jakościowej. Kiedy np. mówimy o bólu głuchym, kłującym albo targającym, mamy na względzie postać, jaką przybiera uczucie, wskutek swoich stosunków czasu (nagle i przelotne albo długotrwałe) oraz zmieniającego się co chwila natężenia (albo braku zmian). Takie różnice obejmowane są ogólną nazwą jakości afektowej składu albo tonu.

Höfding wszelkie pozorne różnice bólów, np. „pieczenie“, „rznienie“, „przeszywanie“ i t. p. przypisuje stanowiącemu ich podwalinę pierwiastkowi obrazowo-wrażennemu albo zmysłowaniu (Zarysy psychologii str. 224). Jest to bezwątpienia słusznem co do właściwej różnicy jakościowej, znamionującej np. „pieczenie.“ Przenosimy tu na współobjaw uczuciowy to, co właściwie należy do zmysłowania. Z drugiej jednak strony, Höfding zdaje się przeoczać fakt, że w wypadku uczuć zmysłowych np. uczuć wyższych czyli wzruszeń, szczególne natężenie, objętość, charakter czasowy (np. przelotność albo przerywalność) oraz przebieg zmiany natężenia i objętości (np. stopniowe wznoszenie się i opadanie) nadaje pewne niby formalne znamię samemu uczuciu. Tak samo, jak w zakresie właściwego zmysłowania wykazano, że to, co nosi nazwę jakości muzycznej albo brzmienia (timbre), składa się poczęści

z takich właściwości¹⁾, tak też powiedzieć możemy, że one to właśnie nadają pozór różnicy jakościowej naszym uczuciom. Należy dodać, że wyraźne uświadomienie wszelkiej takiej właściwości formalnej za sprawą różniczkowania podpada pod kategorię nie uczucia, lecz umysłu. Nawet rozróżniająca świadomość samej rozkoszy, t. j. odróżnienie jej od bólu, jest zjawiskiem umysłowym. Większość psychologów utrzymuje, że uczucie, jako takie, nie posiada żadnej jakości (oprócz samej jakości uczuciowej—przyjemności, nieprzyjemności). Próby obdarzenia uczuć naszych różnicami jakościowymi dla celów moralnych, np. naślowanie J. S. Mill'a, nie znalazły w psychologii zbyt silnego poparcia. Prof. Bain zdaje się stosować przeciwieństwo pomiędzy ostrością a masywnością do pierwiastku uczucia zmysłowego, kiedy pisze o rozkoszy mięśniowego ćwiczenia: co do stopnia rozkoszy, to jest ona raczej pełna, nie zaś ostra²⁾.

§ 5. *Związek pomiędzy uczuciem a pierwiastkiem obrazowo-wrażennym.* Napomknięto już, że w dziedzinie naszego doświadczenia zmysłowego pierwiastek obrazowo-wrażenny oraz afektowy ściśle są ze sobą związane. Uwydatnia się to jasno w pospolitym sposobie określania uczucia za pomocą przymiotników, zapożyczonych od zmysłowania, np. „ból piekący“, „kłójący“. Musimy teraz nieco dokładniej przyjrzyć się owej spójni.

Najprzód w znacznej mierze okazuje się prawdą, że pierwiastek obrazowo-wrażenny oraz uczucie dane są nam społem w ściślejszej jednoczesności, jako dwa różne żywioły albo dwie strony jednego doświadczenia. Oto w zakresie dotyku zmysłowanie, wywołane uciskiem ostrego końca, oraz uczucie bólu zdają się stanowić jedno doświadczenie indywidualne. Istotnie, jak już nadmieniono, dzięki owej ściślejszej w takich wypadkach współzjawiskowości zmysłowania oraz towarzyszącego mu uczucia, popadamy w nałóg nazywania rozkosznego lub też bole-

1) Ob. skrzyty rozbiór doznawania dźwiękowego u Stumpfa *op. cit.* II str. 527 n.

2) *Compendium of Mental Sciences* ks. I roz. I str. 21, prof. Bain, posługując się wyrazem „jakość” w stosunku do rozkosznej, bolesnej lub obojętnej strony zmysłowania, zdaje się tracić korzyść odznaczenia zmysłowania, jako materiału obrazowo-wrażennego t. j. umysłowego, swoistem znamieniem jakościowym (patrz szczególnie *loc. cit.* str. 19). O sposobie odgraniczania obrazowo-wrażennej i afektowej strony doświadczenia zmysłowego radzić się dalej art. Warda „Psychology“ *Enciclop. britan.* str. 40.

snego uczucia dotykowego—zmysłowaniem; dla takiej też przyczyny psychologowie częstokroć skłonni byli do gmatwania ich obu ¹⁾).

Jednakże, ściślej zbadanie rzeczy wykazuje, że stosunek pierwiastku uczucia do pierwiastku zmysławania jest o wiele mniej prosty albo jednostajny, niż wydaje się zrazu. Oto znaleziono, że w wypadkach ściślej współzjawiskowości obu pierwiastków są one w pewnej mierze od siebie niezależne. Pospolite doświadczenie mówi nam, że możemy doznać zmysławania ciosu zanim uczujemy jego bolesność; jakoż spostrzeżenie to potwierdzono przy pomocy eksperymentu. Oto Beau znalazł, że gdy uderzymy w oko ptaka, to pomiędzy zmysławaniem jego a uczuciem bólu może upłynąć od jednej do dwu sekund. E. H. Weber, pogrążając rękę w wodę bardzo gorącą lub bardzo zimną, znalazł, że zmysławania cieplne poprzedzają ból. Takież same opóźnienie bólu uwydatnia się w faktach drażnienia elektrycznością ²⁾).

Rozbudzenie się uczucia zabiera więcej czasu, niż zmysławanie; z drugiej strony, pierwsze może być sztucznie oddzielnem od drugiego. Świadcetwo patologii wskazuje, że w stanie, nazwanym przez Beau'a oraz innych analgezą (nieczułość na ból), ból może być usunięty, zaś zmysławanie zachowanem. Dalej Schiff znalazł, że w pewnych stadjach anestezji (nieczułość dotykowa), wywoływanej przez chloroform lub eter, ból zostaje ukojonym, gdy tymczasem czułość dotykowa na bodziec umiarkowanej siły pozostaje nieuszkodzoną ³⁾. Przeciwnie też, istnieje pewien powód do sądzenia, że zmysławanie może być uszkodzonem, zaś uczucie pozostać nietkniętem. Oto w pewnych warunkach hypnotycznych pacyent, jak powiadają, uczuwa smu-

¹⁾ Ob. np. Jamesa Mill'a „Wykład o rozkosznych i bolesnych zmysławaniach“ (II roz. XVII).

²⁾ To samo uwydatnia się jeszcze jaśniej w pewnych chorobach. Oto w *tabes dorsalis* spostrzegamy wyraźną i stałą przerwę czasową pomiędzy zmysławaniem ucisku, np. końca szpilki, a okazaniem się związanego z niem bólu; ob. Funk, Handbuch der Physiologie Hermann'a, III, II str. 297 n.).

³⁾ Przytocz. przez Wundta, *op. cit.* I, str. 114.

tek błękitu i wesołość barwy żółtej, jakkolwiek nie postrzega żadnego przedmiotu ¹⁾).

Tak więc znajdujemy pewną niezależność zmysławania i uczucia w dziedzinie dotyku, gdzie doznajemy ich zazwyczaj razem; dalej spostrzegamy, że pośród różnych odmian zmysławania dwa te pierwiastki, obrazowo-wrażenny i afektowy, bynajmniej nie ukazują się razem z jednakim stopniem siły lub wydatności. O niektórych zmysławaniach, np. o dotykaniu zwykłej, umiarkowanej gładkiej powierzchni, prawie nie można powiedzieć, że posiadają jakkolwiek dający się ocenić współobjaw uczucia, przynajmniej dla świadomości dojrzałej. Podobnie też pewne odmiany zmysławania węchowych i smakowych są w przybliżeniu co najmniej obojętne, t. j. pozbawione uczucia.

To samo, jak zobaczymy, stosuje się do naszych postrzeżeń i wyobrażeń: miewają one niekiedy jedynie bardzo nikły i nie dający się ocenić współobjaw uczucia. Postrzeg albo obraz kamienia jest dla większości z nas bezuczuciowym w porównaniu z przedmiotem uderzającej piękności. Z drugiej strony, w dziedzinie zmysławania ustrojowego (organicznego) widzimy wydatną przewagę strony afektowej nad obrazowo-wrażenną. Zmysławanie skaleczenia albo niestrawności, jakieśmy widzieli wyżej, nie posiada żadnej wyraźnie oznaczonej jakości swoistej, jak np. zmysławanie barwy; to też niektórzy uważają je za czyste uczucie ²⁾). Jak zobaczymy później, uczucie przeważa nad pierwiastkiem obrazowo-wrażennym we wszelkich stanach duchowych, noszących nazwę wzruszeń. Z podobną przewagą pierwiastku afektowego nad obrazowo-wrażennym spotykamy

¹⁾ Staranne zestawienie dowodów znajdzie się u Ladda, *op. cit.* str. 510 n. n.; Höffdinga str. 270 n. n., zaś bardziej szczegółowe u Webera w Wagnerowskim *Wörterbuch der Physiol.* III, II str. 563 n. n.

²⁾ E. H. Weber w miejscu, wzmiankowanym wyżej, rozważa zmysławanie ustrojowe albo cenestezję, jako wypadek uczucia bolesnego. Jednakże, jak wykazał J. Ward, nawet ustrojowe zmysławanie posiada pewien pierwiastek obrazowo-wrażenny w niejasnej swej charakterystyce miejscowej (ob. ar. „Psychology“ *Enciclop. Britan.* str. 40 roz. II) porów. Wundt, *op. cit.* I str. 539.

się w całej podświadomej i nawpółświadomej dziedzinie naszego doświadczenia duchowego. Częstookroć „uczujemy“, w danym splocie zmysłowym, jakkolwiek niejasno, obecność jakiegoś nowego szczegółu, np. w ubiorze pewnej damy, albo obecność pewnego wyobrażenia, np. dręczące przypomnienie jakiegoś opuszczonego obowiązku, nim jeszcze jasno zróżnicujemy i rozeznamy ten czynnik składowy.

Możemy streścić dotychczasowe nasze wyniki w sposób następujący:

1-o Istnieje ogólna współzawiskowość pomiędzy pierwiastkiem obrazowo-wrażennym, t.j. zmysłowaniem albo jego ideowem przedstawicielstwem, a uczuciem — przynajmniej istnieje ona o tyle, iż niema żadnego zgoła uczucia, któreby nie kazało domyślać się jakiejś odrobiny świadomości obrazowo-wrażennej.

2-o Pierwiastek afektowy i pierwiastek poznawczy nie ukazują się z jednaką wydatnością w naszym doświadczeniu zmysłowym oraz ideacyjnym; większa określoność obrazu wrażennego dąży do przytłumienia uczucia i odwrotnie, większe natężenie uczucia dąży do przeszkodzenia całkowitemu rozwojowi pierwiastku obrazowo-wrażennego, jako wyraźnie rozróżnianej jakości.

§ 5 (a). *Warunki nerwowe uczucia i obrazu wrażennego.* Fakty te prowadzą przede wszystkim do wniosku, że nerwowe warunki zmysłowania i uczucia (oraz z jego równoważnikiem ideacyjnym) są, do pewnego zakresu, wspólne: sprawa nerwowa, kończąca się zmysłowaniem lub wyobrażeniem, dąży do wytworzenia dalszego jeszcze współobjawu uczucia. Zarazem fakty owe wskazują nam pewną odrębność warunków dwu zjawisk. Jak zobaczymy wkrótce, uczucie każe domyślać się w większości wypadków, jeżeli nawet nie we wszystkich, bardziej rozciągniętej ośrodkowej sprawy nerwowej, aniżeli pierwiastek obrazowo-wrażenny.

Ale na tem nie koniec, świadomość poznawcza i świadomość afektowa są to, jak można przypuszczać, dwa odrębne tryby, każące domyślać się dwu niepodobnych odmian pobudzenia ośrodkowego. Psycho-fizyczne sprawy, doprowadzające do subtelnie odróżnianego wrażennego obrazu, np. linii prostej, nie dadzą się chyba pogodzić z rozpierzchłością nerwowego prądu, stanowiącego podwalinę wszelkiego całkiem rozwiniętego

uczucia. Zwracając pilną uwagę na wrażenie zmysłowe, np. na jakąś barwę, tak abyśmy wyrazicie mogli odróżnić i upodobnić szczególnie jego odcień jakościowy, znajdujemy się w postawie osobliwego umysłowego wyteżenia. Umysł nasz zaprzątiony wówczas bywa danym materiałem zmysłowym, nie stroną jego przyjemną, lecz umysłową czyli *jego stosunkami* różnicy, podobieństwa oraz współzjawiskowością skojarzoną (znaczeniem przedmiotowem). Tymczasem, kiedy oddajemy się li tylko ucieście z samego zmysłowania barwy, ów czynnik umysłowego wyteżenia jest nieobecnym. Będzie to, mówiąc porównawczo, stan wypoczynku, rozluźnionego nateżenia. Zapewne, jak zaznaczono wyżej, i w takim afektowem spostrzeganiu czyli poglądaniu istnieje pierwiastek uwagi; skoro jednak potrzeba umysłowego urabiania tutaj ustaje, uwaga staje się stosunkowo łatwą i sanorzutną. Różnice te, wskazują nam pewne przeciwieństwo całego psychofizycznego uwarunkowania obu wypadków ¹⁾.

Należy przypomnieć, że mówimy tutaj o uczuciach czysto *zmysłowych*. Jak zobaczymy z czasem, rozkosze barw i tonów jakimi posługujemy się w sztuce, nie są uczuciami czysto zmysłowemi, ale przypuszczać też każą zaczątek spraw umysłowych, mianowicie porównywanie i „zestosunkowywanie“ zmysłowań. O ile uczucie wyłania się z takich spraw umysłowych, warunki jego oczywiście dążyć będą do utożsamienia się z warunkami poznawania.

§ 6. *Uczucie i samowiedza*. Rozważenie przez nas stosunku uczucia do działalności umysłowej byłoby niedokładnem, gdybyśmy nie uwzględnili pospolitego poglądu, że wszelka rozkosz i ból są współobjawami i faktycznymi, jak gdyby, wpływami świadomości pewnej zmiany naszego stanu podmiotowego, pewnego podniesienia się lub osłabnięcia żywotności, stopnia doskonałości i t. d. Teorya ta jest rozwinięciem idei, że uczucie stanowi zjawisko wtórne i pochodne, będące tylko wynikiem działań pierwiastków umysłowych (obrazów wrażennych) ²⁾. W postaci skrajnej — w zdaniu, że rozkosz i ból nie są *niczem*

¹⁾ por. wyżej str. 77.

²⁾ por. wyżej str. 69.

innem, jak tylko świadomością ułatwienia lub skrępowania życia, teoria ta usiłuje oczywiście pozbyć się całkowicie uczucia, jako pewnej rdzennie odrębnej strony naszego doświadczenia duchowego.

Nie ulega wątpliwości, że istnieje pewna cząstka prawdy w poglądzie, który zespala w taki sposób uczucie z samowiedzą. Jak już zaznaczono wyżej, uczucie jest *podmiotową* stroną naszego doświadczenia,—tem, co szczególnie należy do nas. Taki pogląd na uczucia napomyka niejako, że są one w znacznej mierze niezależne od przyczyn zewnętrznych. Nawet uczucia, powstające na pozór bezpośrednio z podrażnień zmysłowych, np. z zapachów albo tonów muzycznych, nie są tak jednostajne, bądź w wypadku rozmaitych doświadczeń tej samej jednostki, bądź gdy idzie o jedno doświadczenie jednostek różnych, jak pierwiastki obrazowo-wrażliwe czyli zmysłowania, którym owe uczucia towarzyszą. Wszelkie uczucie, jak zobaczymy z czasem, każe domyślać się pewnych skutków ustrojowych czyli zmian w wewnętrznych narządach życia, a w ten sposób o całkowitem rozszerzeniu się prądu uczuciowego stanowią wewnętrzne ustrojowe warunki. Oto ten sam bodziec zmysłowy, który, jak np. jasne światło słoneczne, raduje nas w danej chwili, kiedyindziej razi. Do tego można dodać, że nasze życie uczuciowe uwarunkowanem bywa coraz bardziej w miarę naszego rozwoju przez sprawy wyobrażania wewnętrznego (przypominania, wyobraźni). Fakty te, gdy się nad nimi zastanowimy, prowadzą do nałogu odnoszenia uczucia ku sobie, jako podmiotowi czyli jednostce doznającej. Możemy tedy powiedzieć, że uczucie w ogólności posiada pewne znamiona, które po rozwinięciu się samowiedzy każą nam włączyć je do zakresu własnego doświadczenia podmiotowego.

Jeżeli jednak wszelkie uczucie bywa tak podmiotowem z swojej dążności, t. j. z podatności do wcielania się w tkaninę samowiedzy, to z drugiej strony błędem byłoby utrzymywać, iż zawsze powstaje ono z *tej właśnie* świadomości jasno. W rozwoju zarówno jednostki ludzkiej, jak i całego zwierzęcego szeregu, rozkosz i ból nie są bynajmniej poprzednikami czegoś takiego, co godnem byłoby miana samowiedzy. W postaci najprostszej, najmniej dojrzałej, są one tak niewątpliwym wyni-

kiem podrażnienia nerwów, jak tylko może nim być jakiegokolwiek zjawisko psychologiczne. Należałoby tu nadmienić, że nawet tam, gdzie przebywa już samowiedza, uczucie nie jest skutkiem świadomości ułatwionej żywotności albo doskonałości, ale świadomość ułatwionej żywotności jest wtórnem zjawiskiem namysłowem, zależnem od pierwiastkowego zjawiska uczucia i przez nie przyspieszonym ¹⁾.

Rozmaicie pojmowano stosunek uczucia do obrazu wraźnego. We wcześniejszym przed-Kantowskim okresie filozofii niemieckiej, kiedy uczucie nie wzniosło się jeszcze było do stanowiska czynności niezależnej, uważano je tylko za szczególny tryb świadomości *umysłowej* (poznawanie doskonałości i niedoskonałości, dobrobytu oraz jego przeciwieństwa). Pod względem fizyologicznym ta dążność do utożsamiania strony afektowej i poznawczej uwydatniła się w poglądzie Webera, że ból jest pewnego rodzaju zmysłowaniem. Oddzielenie uczucia od obrazu wraźnego zawdzięczamy częścią wpływowi Kanta, zaś poczęści wzmiankowanym wyżej spostrzeżeniom fizyologicznym. Wynik tych ostatnich uwydatnia się w postawionej przez Schiffa hipotezie, że zmysłowania dotykowe, oraz ból z niemi zespolony, każą przypuszczać istnienie osobnych dróg nerwowych. Domysł ten wszakże nie został dotąd potwierdzony ²⁾.

W nowszej psychologii angielskiej uczucie w ogólności wyraźniej oddzielanem bywało od pierwiastku zmysłowego. Oto Hamilton przeciwstawia jedno i drugie w znanem nam „prawie,” że uczucie i poznanie (a więc zmysłowanie t. j. *czucie* zmysłowe i *postrzeganie*) „współistnieją w stosunku odwrotnym” ³⁾. Dalej Dr. Bain bardzo starannie oddziela to, co uważa za „przymiot” albo „stronę” uczuciową w zmysłowaniu. Dr. Ward rad byłby jeszcze bardziej oddzielić uczucie od zmysłowania, uważając je nie za jeden z przymiotów albo stron, ale raczej za współobjaw zmysłowania. Zarazem jednak zdaje się on uważać wszelkie uczucie za rzecz niezależną od obrazu wraźnego i odrzuca pogląd, że uczucie, jako

¹⁾ Horwicz wykazuje słusznie, że uczucie, nie każąc bynajmniej z góry przypuszczać samowiedzy, jest raczej wynikiem w jej rozwoju. (Psychol. Analysen I, 231 nn).

²⁾ ob. Wundt, *op. cit.* I str. 114.

³⁾ *Lectures on Metaphysics* II, str. n. n., por. Herbert Spencer *Principles of Psychology*, II, str. 250.

takie może powstawać bezpośrednio z pewnych właściwości sprawy podrażnienia nerwowego ¹⁾).

Warunki rozkoszy i bólu.

A) Warunki, zawarte w bodźcu.

Musimy teraz rozważyć warunki czyli sposób wytwarzania się uczucia. Tutaj również ograniczymy się głównie do uczuć prostszych, zmysłowych, zgłębiając ich warunki nerwowe.

Ponieważ badania anatomiczne nie wykryły obecności jakiejś klasy nerwów, których szczególną czynnością byłoby uczucie, więc przypuszczamy, że w najprostszej, dającej się pojąć postaci zależy ono pierwiastkowo, tak samo jak i umysłowanie, którego jest współobjawem, od pewnych właściwości sprawy podrażnienia nerwowego. Musimy tedy zapytać się przedewszystkiem, z jakimi właściwościami sprawy nerwowej uczucie zdaje się być zespolonem?

§ 7. *Rozkosz i ból jako wyniki ilościowej strony podrażnienia.* Najpierwszym i najbardziej widocznym trybem odmiany w sprawie drażnienia zmysłowego jest ilość, w szczególności zaś natężenie ²⁾). Jakoż bardzo krótkie zastanowienie wykaże nam, że wywiera ona wpływ na wynikłe z podrażnień uczucie. Co do zmysłów wyższych np., to, podczas gdy bodziec siły umiarkowanej, światło lub dźwięk, bywa nam przyjemnym, większa siła tegoż staje się przykrą. Taki sam stosunek zachodzi też

¹⁾ O stosunku uczucia do obrazu wrażennego patrz: Lotze *Microcosmos* I, str. 272 n. n. Volkman *Lehrbuch der Psychologie* II, § 127, 129. Nahlowsky, *Das Gefühlsleben*, § 7, (str. 57 n. n.); Wundt, *op. cit.* I, 558 n. n.; Horwicz, *Psychol. Analysen*, II, 2; Höfding, *Psychol.*, VI. A. 2.; Bain, *Senses and Intellect*, str. 74 n. n.; Ladd, *Elements*, str. 503 n. n.; J. Ward art. „*Psychology*” (*Encyclop. Britan.*) stron. 40, n. n.

²⁾ Objętość czyli rozciągłość zakresu drażnionego jest wy miarem drugim, który również stanowi o ilości uczucia. O wpływie tejsze pomówimy później.

w oddziaływaniach odruchowych, wywoływanych przez zmysłowe bodźce. Umiarkowane wyęźżanie uwagi, wobec widoków jakichś lub dźwięków, bywa przyjemne; wielki wysiłek staje się nużącym, a więc przykrem. Podobnież bywa z wszelką działalnością mięśniową. Umiarkowane ćwiczenie grupy mięśni sprawia uciechę, zbyt gwałtowne — nuży, czyli jest dla nas przykrem. Należałoby dodać, że przedłużanie bodźca, mogącego przez czas krótki być źródłem przyjemności, doprowadza nas niekiedy do nerwowego znużenia, a więc do uczucia nieprzyjemnego. Stopniowe nagromadzanie się wielu bodźców zdaje się wywierać taki sam skutek, jak i jednorazowe potęgowanie jednego. Umiarkowanie silne światło lub ćwiczenie umiarkowane, jakkolwiek podniecają nas przyjemnie przez czas krótszy, po dłuższej chwili zaczynają nużyć.

Taki sam, jak się zdaje, stosunek spostrzeżemy, przechodząc do działalności ideacyjnej. Niezależnie od wszelkich różnic naszych wyobrażeń, można uznać to twierdzenie ogólne, że działalności mózgowej, wchodzącej w grę przy wyobrażeniu i myśleniu, towarzyszy pewien stopień rozkoszy, byleby tylko wyłączonym był wpływ znużenia. Jakoż, szybkie następstwo wyobrażeń, do których uwaga przystosowywać się jest zdolną, rozwesela nas. Z drugiej strony, zbyt nagle wdzieranie się wyobrażeń, jak to np. bywa w pewnych wypadkach umysłowego wstrząśnienia, albo nienaturalny pęd idei, pokonywających niejako i przemagających uwagę, jak w pewnych chorobliwych stanach mózgu, jest wyraźnie nieprzyjemnem. Nakoniec w ogólności, praca umysłowa przy niewłaściwym jej przedłużaniu poczyna nużyć i staje się nieprzyjemną.

Fakty powyższe oddawna już doprowadziły do streszczenia prawa rozkoszy i bólu; prawo to można nazwać prawem, zespalającym ból i rozkosz z ilością działalności czynnościowej, albo krócej, prawem rozkosznego i bolesnego podrażnienia. Można je wyrazić jak następuje: umiarkowanemu podrażnieniu ośrodkowej istoty nerwowej towarzyszy rozkosz, która też wzmaga się wraz z wzrostem podrażnienia aż do kresu nadmiernej czyli nużącej działalności, gdzie ustępuje już przed uczuciem bólu.

Można tu dodać słów parę ku objaśnieniu twierdzenia powyższego. Wzmianka o ośrodkowych pierwiastkach nerwo-

wych pozwala przypuszczać, że tylko te sprawy podrażnienia bywają przyczynami rozkoszy i bólu, które każą domyślać się udziału kory czyli „pola świadomości”. Takie podniety ośrodkowe zawierają w sobie zarówno wyniki obwodowego drażnienia narządów, jak i sprawy, wszechęte w ośrodkach i stanowiące podwaliny ideaeyi.

Dalej wyraz ów „umiarkowane podrażnienie” używa się tutaj w znaczeniu względnem, nie zaś bezwzględnem. Umiarkowanie owo pozostaje w pewnym stosunku do szczególnej budowy oraz do każdoczesnego stanu narządu drażnionego. Prawdopodobnem jest, że niektóre ukształtowania nerwowe, powoływane do działalności częstszej i dłuższej, np. do patrzenia, poruszania rękami, odświeżają się prędzej od innych, pozwalając nam w ten sposób na dłuższą działalność rozkoszną. Nie dość na tem, siła i żywotność danego narządu, np. grupy mięśni albo mięśniowego układu, jako całości, umożliwia większe natężenie i dłuższe trwanie działalności rozkosznej, aniżeli stan osłabienia.

Jak już wspomniano, Wundt, mówiąc o zmysłowaniu, usiłuje oznaczyć, w jaki sposób skala natężeń bodźca działa na towarzyszące zmysłowaniu uczucie. Podług niego, gdy tylko bodziec przekroczy próg świadomości, gdy wywołuje umysłowanie dostrzegalne, poczyna być już przyjemnym, zaś przyjemność ta potęguje się ze wzrostem bodźca. Z czasem dochodzi się do kresu albo do okolicy rozkoszy największej, co odpowiada prawdopodobnie owej średniej okolicy skali, gdzie możliwem jest najsubtelniejsze rozróżnianie. Poza tem rozkosz szybko się zmniejsza, aż dojdziemy do pewnego punktu obojętności. Poza tym punktem, wszelki dalszy przyrost bodźca sprawia nam przykrość, ta zaś z kolei wzmaga się aż w końcu, w punkcie znanym pod nazwą wyżyny (patrz wyżej str. 9), osiąga maximum bólu ¹⁾.

Przypuściliśmy wyżej, że prawo podrażnienia stosuje się wprost do wszelkiego rodzaju spraw psychologicznych, zarówno zmysłowania, jak i ruchu. Jakoż pewność tego zdaje się wynikać z faktów. W pewnych przynajmniej wypadkach możemy odróżnić przyjemny

¹⁾ *Physiol. Psychol.* I, roz. X — 1. Jak zobaczymy wkrótce, zmiana stopy uczucia w zależności od natężenia bodźca komplikuje się dzięki tej okoliczności, że niższe stopnie podrażnień wytwarzają właściwy sobie szczególny rodzaj zadowolenia.

lub nieprzyjemny skutek sprawy zmysłowej od innego skutku, który daje się raczej przypisać ruchowemu oddziaływaniu. Tak np. możemy rozróżniać przyjemność *zmysłowania* w wypadku jaskrawej barwy od przyjemności sprawy *uważania*, wywołanego przez jakiś odcień spłowiały, niepodniecający. Jak zobaczymy wkrótce, szczególnie urok niskich tonów barwy oraz wogólności pewnych zmysłowań słabych, prawdopodobnie wynika w niejkiej mierze ze szczególnego wywoływanego przez nie oddziaływania. Jednakże byłoby poważnym błędem sprowadzać całkowitą różnicę pomiędzy podrażnieniem przyjemnem a nieprzyjemnem, o ile zależy ona od ilości, do różnicy w oddziaływaniu (reagowaniu) ¹⁾.

§ 8. *Popęd i jego zaspokojenie—przykrości braku.* W powyższym wykładzie zasady podrażnienia nie wspomniano o jakimkolwiek bądź popędzie albo usposobieniu do działania. Jednakże poprawny pogląd na naszą ustrojowość psychofizyczną wymaga, abyśmy i ten jeszcze włączyli pierwiastek. Różne narządy nasze przedstawiają nie tylko różne uzdolnienia do poszczególnych działalności czynnościowej, ale również odpowiednią ilość skłonności czyli usposobień do takich działalności. Skłonności te ukazują się poniekąd, jako popędy pierwiastkowe, np. instynktowy popęd do chodzenia, badania przedmiotów, i t. d. Co większa, sprzyja im nałogowy kierunek naszej uwagi. Dążymy i czujemy się popychani do robienia tego, cośmy robić przywykli.

Wpływ takich usposobień ustrojowych na uczucie bywa dwojaki: najprzód współdziałanie usposobienia albo popędu jest ważnym czynnikiem, wzmacniającym podrażnienie rozkoszne. Pod wpływem silnego głodu, popędu do działalności mięśniowej, czytania, i t. d. rozkosz, towarzysząca odpowiedniej czynności, wzrasta w stosunku właściwym. Ztąd to powstał ów pospolity sposób spoglądania na wszelką uciechę, jako na zaspakajanie popędu.

¹⁾ To właśnie, jak się zdaje, uczynił Münsterberg, tworząc teorię, że wszelkie znużenie nerwowe jest zjawiskiem ukształtowań ruchowych. (*Bairäge zur Exper. Psych.* II, str. 95 n. n.). Porówn. pogląd Wundta i Warda, że wpływ ilości bodźca na uczucie wynika z wytwarzania się warunków sprzyjających albo wrogich uwadze. (*Physiol. Psychol.*, I, 535 oraz art. „*Psychology*” (*Encyclop. Britan.*, str. 58).

Powtóre, odraczenie takich zaspokojenń daje początek nowej odmianie bolesnego uczucia, mianowicie uczucia braku albo łaknienia (craving). Być głodnym i nie zaspakajać głodu, chcieć czytać i nie mieć książki — już samo przez się jest niedolą.

Takie łaknienia bolesne powtarzają się poniekąd okresowo i zespolone są z rytmicznymi zmianami wewnętrznych warunków ustroju. Te okresowe, przez ustrój uwarunkowane łaknienia znane są pod nazwą pożądań. Składają się one ze znanych powszechnie pożądań cielesnych, głodu, pragnienia, pożądania płciowego oraz innych prawidłowo powracających potrzeb, nienazywanych pospolicie pożądaniami, jak: łaknienie snu, działalności mięśniowej, rozrywki. Na utrwalenie tego prawidłowego powrotu łaknień wpływają później nałogi życia.

Wpływ na nasze uczucia powtarzającego się popędu, z odpowiadającą mu potrzebą czyli łaknieniem, jest głęboki. Nawet w wypadku tak zwanych „biernych” rozkoszy zmysłowych, jak rozkosz barwy i tonu, zdaje się, jak gdyby istniało coś w rodzaju okresowych powrotów braku w ustroju. Człowiek „pasący oczy”, to główne źródło uciechy, doznaje powrotów tęsknoty za rozkosznem podrażnieniem tego narządu. Jednakże byłoby zasadniczem nieporozumieniem utrzymywać wraz z Schopenhauerem i jego zwolennikami, że wszelka rozkosz jest zadowoleniem istniejącego uprzednio braku. Powiemy z czasem więcej o tem, gdy zajmiemy się sprawą chcenia¹⁾.

Łącząc zasadę popędu i braku z zasadą podrażnienia, możemy powiedzieć, że, o ile rozkosz zespala się z ilością podrażnienia, zawiera się ona pomiędzy dwoma krańcami: nadmiarem i niedostatecznością, z których każdy jest bolesnym.

Zdaje się, iż można byłoby nadać owemu prawu podrażnienia wyraz teleologiczny (celowy), t. j. wyraz jego doniosłości dla zachowania i dobrobytu jednostki. Ponieważ narządy nasze są pożytecznemi ukształtowaniami, niezbędnymi do

¹⁾ Szczegółowy wykład o pożądaniami znajdzie się u Bain'a, *The Senses and the Intellect*, str. 240 n. n.; porównaj: Beaunis, *Les sensations internes („Besoins”)*, roz. II n. n.

wykonywania pewnych czynności życiowych, przeto wszystko, cokolwiek służy do podniesienia ich sprawności, jest dobroczynnem, zaś wszystko, co dąży do zburzenia jej — szkodliwem. Umiarkowane ćwiczenie sprzyja sprawności. Ztąd to rozkosze ćwiczenia, włączając tu zaspakajania popędu, który *pociąga* nas ku owym działaniom dobroczynnym, oraz ból łaknienia, które nas ku nim popędza, działają na naszą korzyść. Z drugiej strony, ból czynności nadmiernej i znużenia, zaznaczając kres, przy którym odnowa nerwów nie może pokonać wydatku, są zbawienną zawadą działaniom szkodliwym.

§ 9. *Rozkosze spokojne i odpoczynek.* W powyższym wykładzie o stosunku uczucia do ilości podrażnienia pominęliśmy pewną doniosłą okoliczność modyfikującą. Największe nasze rozkosze nie pochodzą li tylko z natężonej działalności. Istnieją rozkosze spokojne, odpowiadające niskim stopniom podrażnienia, oraz uciechy spoczynku. Poświęcimy im słów parę, które uzupełnią i sprostują wykład powyższy.

Naprzód tedy, niskie stopnie podrażnienia zdają się wytworzać uczucie przyjemne, nie odpowiadające ich natężeniu. W wielu wypadkach wypływa to niewątpliwie z okoliczności, że podrażnienie łagodne stanowi niejako ulgę po uprzednim nadmiernem; mówiąc inaczej, wynika to z zasady zmiany, z zasady, o której powiemy za chwilę. Ale nie tłumaczy to nam całego skutku. Niskie tony i barwy, powolne miękkie ruchy, same przez się posiadają wartość rozkoszy, jako objętościowe postacie uciechy. Zdaje się to wynikać poczęści z objętości czyli rozciągłości wchodzącego tu w grę zmysławania, np. w wypadku łagodnego ruchu ciała i kończyn. Oprócz tego istnieje prawdopodobnie wpływ pośredni: owo łagodne podrażnienie szczególnie sprzyja takim sprawom ustroju, które, jak zobaczymy, stanowią bardzo ważny składnik uczucia.

Nakoniec warto zaznaczyć, że w wypadku bodźców bardzo słabych, jak pianissimo tonów albo spokojne odcienia barwy, odbywa się szczególna czynność uwagi. Część wdzięku w bardzo łagodnym passażu muzycznym wynika poczęści z natężonego oddziaływania uwagi, jakie wywołuje. Sama słabość wraźenna nadaje mu urok tajemnicy, a w ten sposób,

obok obawy utraty wrażenia, pobudza umysł do szczególnego wysiłku wytrwałego ujmowania.

Przyjemność z prostej nieczynności czyli próżnowania na pierwszy rzut oka zdaje się przekonywać nas, że twierdzenie, jakoby rozkosz pochodziła z działalności, jest grubem schlebieniem naturze ludzkiej. Jak zobaczymy wkrótce, rozkosze, którym nadaje się nazwy: próżnowania, wytechnienia, *dolce farniente*, są to rozkosze względne, które, przynajmniej w razie natężenia wyższego, każą przypuszczać z góry, iż stanowią przeciwieństwo z zapamiętanem uprzedniem wysileniem. Godziny nieczynności lub próżnowania zajmują dość znaczne miejsce w owych rytmicznych kolejnych zmianach pracy i spoczynku, niezbędnych dla zdrowego życia. Nadto należy przypomnieć, że to, co nazywamy próżnowaniem, nigdy nie bywa rzeczyswiście stanem nieczynności zupełnej. Oto zwolnienie od cięższych rodzajów pracy cielesnej i duchowej otwiera drogę silniejszemu odbywaniu się czynności życiowych. Doniosłość uwzględniania wpływu wszelkiego podrażnienia na te czynności okaże się wkrótce. Zwolnienie wysiłku przyjemnem jest dla nas poczęści wskutek podniecenia się świadomości ustrojowej. Można powiedzieć, że w stanie zbytkowego próżnowania świadomie wegetujemy. Oprócz tego próżnowanie, gdy tylko jest rozkosznem, zawsze każe domyślać się jakiejś rozrywki, t. j. łagodniej działalności, której oddajemy się dla niej samej. Tak up., pospolicie zawiera ono pewien zasób przyjemnego drażnienia zmysłów, jak to bywa, gdy poddajemy się wpływowi światła i dźwięku na wsi w poranek wiosenny, albo też na brzegu morza w jasny dzień letni. Próżnowanie ludzi wykształconych zawsze ogarnia nadto rozkoszną grę wyobraźni czyli niepowściągany prąd wyobrażeń ¹⁾.

Sądzą niektórzy, że w ciągu wypoczynku po nużącym wysileniu, sprawa odnowy wyczerpanych ukształtowań nerwowych sama przez się jest przyczyną zmysłowania rozkosznego. Do takich należy Dumont znajdujący, że o rozkoszy stanowi równowaga pomię-

¹⁾ ob. Hamilton *Lectures on Met.* II. XLIV. i H. B. Marshall, *Mind*, XVI, str. 330 n. n.

dzy nagromadzeniem a wydatkowaniem energii nerwowej; rozumie on, że rozkosz wypoczynku powstaje z dobroczynnego przywrócenia zwykłej równowagi pomiędzy obojgiem. Mamy tu subtelne zagadnienie, czy wyczerpującym jest rozbiór psychologiczny. Czy rozkosze wypoczynku znajdują całkowite wytłumaczenie, jako skutek wyzwalanych działań cielesnych i duchowych oraz zasady przeciwieństwa, o których będziemy mówili wkrótce ¹⁾?

§ 10. *Rozkosz i ból w zależności od postaci bodźca.* Jeżeli jednak natężenie i siła bodźca są głównym czynnikiem, orzekającym o rozkoszy i bólu, to nie stanowią one warunku jedynego. Na uczucie zmysłowe wpływa również różnica w postaci bodźca, odpowiadająca jakościowej różnicy zmysłowania. Oto np., w dziedzinie smaku gorycz wszelkich stopni, jak wiemy, nieprzyjemną jest jako taka. Podobnie też wszelkie stopnie szorstkości w dźwięku oraz wszelkie stopnie owych przemienionych słabnięć i spotęgowań bodźca, składających uderzenie i tworzących, jak się przypuszcza, istotną część składową muzycznego rozdźwięku (dysonansu), nieprzyjemne są jako takie. Podobne prawidło stosuje się też do szeregu podrażnień. Muszą one uporządkowanymi być w pewien sposób, jeśli mają sprawiać przyjemność. Tak np., szybko migocące światło, nawet niezbyt silne, może stać się bardzo nieprzyjemnem. Wszelkie urywane, nieprawidłowe następstwo bodźców, jako takie, bywa nieprzyjemnem.

Te oraz inne fakty napomykają, że nie wszystkie tryby podrażnienia jednako odpowiedniami są, gdy idzie o sprawność albo dobrobyt naszych narządów. Zdaje się, że istnieje jak gdyby pewien normalny tryb działalności czynnościowej, zaś z drugiej strony tryb nienormalny czyli szkodliwy ²⁾.

Na czem mianowicie zasadza się szkoda, nauka fizjologii

¹⁾ Prawo, zespalające rozkosz z pozytywną działalnością czynnościową, zaś różnicę pomiędzy rozkoszą i bólem z ilością i natężeniem takiej działalności, sięga czasów Arystotelesa. Historyczny wykład tego poglądu znajdzie się niżej w dod. J.

²⁾ O ile w wytwarzaniu różnych zmysłowań biorą udział te same ukształtowania nerwowe, musimy mówić, naturalnie, o wielości normalnych działań czynnościowych.

dotąd powiedzieć nam nie może. Wiemy, że wszelkie uszkodzenia czujących, t. j. zaopatrzonych w nerwy części ustroju spowodowują ból. Istotnie bóle, pochodzące z rozdarcia, sparzenia oraz innych niszczących działań na tkanki, należą do kategorii najlepiej poznawanych. Możliwe byłoby przypuszczać, że w wypadku wzmiankowanych przed chwilą nieprzyjemnych zmysłowań, np. ostrego smaku albo rozdźwięku muzycznego, pewien szczególny tryb działalności nerwowej dąży do uszkodzenia czyli rozprzężenia (deintegracji) substancji nerwowej w sposób, jakiego nie spostrzegamy w działalności zwykłej i rozkosznej. Po utrwaleniu tego wniosku zależność uczucia zarówno od natężenia, jak i od jakości zmysłowania dałaby się sprowadzić do jednej zasady — do różnicy pomiędzy dobroczynną a szkodliwą działalnością wchodzących w grę ukształtowań nerwowych ¹⁾.

Próba wyłącznego przypisania różnicy pomiędzy uczuciem rozkosznym a bolesnym ilościowym różnicom bodźców dotychczas się nie powiodła. Świadczy o tem wymownie krytyka J. S. Milla Hamiltonowskiej teorii rozkoszy i bólu. To samo widzimy też w dowcipnym, ale złudnym usiłowaniu Wundta, który wszelki pozorny wpływ jakości pragnął przypisać wpływowi natężenia. Przypuszcza on, że w wypadku takich zmysłowań, które nieprzyjemne są na wszelkich stopniach, jak np. zmysłowanie goryczy, dosięgamy już punktu drażnienia nadmiernego czyli nużącego *poniżej progu zmysłowania*, t. j. w ujemnej okolicy skali. Pogląd taki podlega naprzód zarzutowi, że mieści w sobie sprzeczność zmysłowania „nieświadomego“; powtóre można o nim powiedzieć, że w istocie ustępuje on wobec bronionego tutaj twierdzenia, albowiem należy przypuszczać, że takie podrażnienie, które staje się już boleśnie nadmiernym, z nim wytworzy jakiegokolwiek błąd zmysłowanie, jest podrażnieniem *z postaci swej źle przystosowanym do danego ukształtowania nerwowego* ²⁾.

B) Zmiana podrażnienia.

Przechodzimy teraz do innego ważnego warunku rozkoszy i bólu. Jak już napomknęto, na uczucie wpływa nie tylko

¹⁾ Całkowity wykład o rozmaitych fizjologicznych warunkach uczucia bolesnego znajdzie się u Beaunis'a: *Les Sensations internes*, roz. XX, str. 202 n. n.

²⁾ Pod tym względem patrz Milla, *Examination of Hamilton.*, roz. XXV; Fechnera, *Vorschule der Aesthetik*, III, XLIII; Wundta, *op. cit.*, X.

przyroda bodźca, działającego w danej chwili, ale i uprzednia działalność psychofizyczna. Świadomość nasza nie jest szeregiem odosobnionych niespójnych stanów, ale ciągłym ruchem, którego każde stadyum podlega wpływowi stadyów uprzednich. Jednym z najbardziej uderzających tego objawów jest podstawowa doniosłość zmiany albo przeciwieństwa, jako warunku żywości czyli całkowitego natężenia świadomości¹⁾. W dziedzinie uczucia spostrzegamy wpływ tego warunku jeszcze wyżej, aniżeli w zakresie poznawania. Mamy teraz zbadać, jaki mianowicie stosunek zachodzi pomiędzy zmianą czyli urozmaiceciem bodźca i odpowiadającej mu działalności, oraz natężeniem a w pewnej mierze charakterem uczucia, jako źródła rozkoszy lub bólu.

§ 11. *Wpływy drażnienia długotrwałego: uczucie przytłumione.* Aby zrozumieć działania zmiany na nasze stany afektowe, musimy naprzód rozważyć wyniki długotrwałego, *niezmiennego* podrażnienia. Wartość zmiany, jako warunku trwałego uczucia rozkoszy, zależy od tej okoliczności.

Wyniki takiego przedłużania są w pewnej mierze podobne, zarówno w wypadku pobudzania rozkosznego, jak i bolesnego. Wynikiem najogólniejszym (którego ściśle granice rozważymy wkrótce) bywa tutaj to, co możemy nazwać osłabieniem albo *przytłumieniem* uczucia. Oto długotrwałe pobudzanie rozkoszne, np. pobudzanie oka przez krajobraz słoneczny albo teatralne widowisko, ucha przez muzykę i t. d., spowodowuje wkońcu stopniowe słabnięcie natężenia rozkoszy. Dokładny przebieg takiego słabnięcia nie został jeszcze poznany, ale można powiedzieć, że spostrzegamy tutaj naprzód szybki i znaczny spadek, dzięki utracie pierwiastkowej świeżości wrażenia, następnie widzimy spadek powolniejszy i mniej znaczny, aż dojdziemy wkońcu do przytłumionego i jednostajnego doznawania. Podobny

roz. I; Gurney'a *Power of Sound*, roz. 1, § 2. Wzmiankowana już Wundtowska teoria przechodzenia od rozkosznych do bolesnych stopni natężenia w wypadku zmysłowań wszelkich odmian skrytykowaną została przez Horwicza, *Psychol. Analysen*, II, 2, str. 26.

¹⁾ Porów. wyżej, str. 175 n. n.

też wynik ukazuje się wogólności, gdy idzie o pobudzanie bolesne. Spora część naszych przykrości cielesnych (niedogody) i duchowych traci natężenie, gdy trwa dłużej. To znaczy, że doznawania owe spadają do poziomu przytłumionych albo nikłych zjawisk psychicznych.

Częściowe wytłumaczenie tego powszechnego słabnięcia uczucia, w razie długotrwałości pobudzeń, znajdziemy w obniżaniu się czynnościowej działalności wchodzących w grę ukształtowań nerwowych, zaś poczęści w zmniejszaniu się oddziaływania uwagi. Że utrata natężenia uczucia wynika z osłabnięcia działalności, prawdopodobnem jest wobec tego, co wiemy o skutkach ciągłego pobudzania wzrokowego: miewamy wówczas coraz mniej natężone zmysłowanie świetlne. Z drugiej jednak strony, nie jest to przyczyna wyłączna, a nawet, gdy bodziec bywa umiarkowanym, najgłówniejsza. W wypadku ostatnim większą część wpływu tłumiącego można śmiało przypisać zmniejszonej działalności uwagi pod wpływem pewnego osłabienia podniety zajęcia (interesu).

§ 12. *Długotrwałe pobudzanie rozkoszne: znużenie i jednostajność.* Możemy teraz rozważyć bardziej szczególne skutki przedłużania w wypadku rozkoszy i bólu.

Jakieśmy widzieli, dość silne a długotrwałe pobudzanie rozkoszne doprowadza nie do przytłumienia uczucia, lecz do przeobrażenia rozkosznego trybu uczucia na bolesny. Jest to przykład ogólnej zasady znużenia nerwowego, dosięgającego już stopnia, na którym osiąga się pewne uczucie świadome, a mianowicie poczucie znużenia ¹⁾.

Przedłużanie pobudzenia zrazu rozkosznego, nie budząc w nas jeszcze całkowitego poczucia wyczerpania nerwowego (znużenie bolesne), może dać nam uczuć zmęczenie umysłowe, wynikające ze *świadomości spadku* (słabnięcia). Wynik taki spostrzegamy we wszelkich stanach jednostajności, znużenia czyli nudów. W takich razach duch nasz pełnym jest poczu-

¹⁾ Rzecz prosta, że, o ile zmniejszanie się uczucia powstaje z obniżonej działalności i z utraty siły, można je również przypisać znużeniu nerwowemu.

cia utraconej świeżości oraz jakiejś bezbarwnej nieożywej tożsamości. Męczy nas coraz bardziej mdły koloryt rzeczy, i uczuwamy tęsknotę za barwą żywszą. Już sam fakt, że uczucie nudów zawiera w sobie pewną nieprzyjemną świadomość czasu (t. j. czasu względnie próżnego), świadczy, że otoczenie nasze, nasze postęпки przestały zaprzętać rozkosznie nasz umysł. W ten sposób znudzenie jest uczuciem złożonym, które każe domyślać się wyobrażenia innych i żywszych przedmiotów otaczających i zajęć, oraz *łaknienia zmiany*. Ztąd to w postaci bardziej rozwiniętej jest ono uczuciem znamienne ludzkim. Pies myśliwski może doznawać jak gdyby zaczątków jego, gdy zamkniętym będzie w mieszkaniu, i kiedy popęd nakłania go do bardziej podniecających zajęć w polu. Ale całkowitego rozwoju uczucie nudów dosięga u istot ludzkich na dość wysokim szczeblu skali cywilizacyjnej. Tworzy ono wydatne a powtarzające się doznawanie w życiu tych, którzy, lubując się w podnieceniu, mogą uprzytomnić sobie je o tyle jasno, aby łaknąć jego powrotu, a których okoliczności albo brak różnorodnych źródeł zajęcia zmuszają do spędzania długich okresów w stanie względnej czezości. Można powiedzieć, że chwile roztargnienia oddanej twarzystwu kobiety światowej są najwyższym stopniem umysłownienia nudów.

Nudy albo znudzenie ściśle się wiążą z uczuciem próżni. Każde z nich każe domyślać się poczucia środowiska bezbarwnego oraz tęsknoty za zmianą. Różnica polega na tem, że, uczuwając próżnię, podlegamy naciskowi jakiegoś bodźca albo potrzeby działalności, a tem samem pozytywnie jesteśmy znużeni okolicznościami chwili. Osoba czeza różni się od osobistości bezbarwnej: ta ostatnia może nam pozostawiać samotność, pozwalając nie zwracać na siebie uwagi, pierwsza dręczy nas swem towarzystwem, rozmawia t. d., zniewalając nas w ten sposób do pewnej odrażającej, gdyż nieprzyjemnej, działalności.

Rozbiór uczucia nudów, stanowiącego tak wybitne znamię życia nowożytnego, był oczywiście ulubionym przedmiotem dociekań cyników i pesymistów. Schopenhauer ma pod tym względem ciekawą teorię. Podług niego, jest to, obok braku czyli łaknienia (pierwiastkowy stan woli), jedna z wielkich kategorii nędzy ludzkiej. Brak pędzi nas ku danemu celowi, u kresu oczekują nudy. Znudzenie jest nędznem poczuciem ciężaru istnienia. Pogląd ten, jak starałem się wykazać gdzieindziej, gwałci prawdę faktyczną. Nudy

powstają ze świadomości monotonii i z żądz powrotu jakiegoś żywego, przyjemnego podniecenia, z którem oswoiło nas doświadczenie ubiegłe ¹⁾).

§ 13. *Długotrwałe pobudzanie bolesne.* Inne czynniki szczególne spostrzegamy w wypadku długotrwałego pobudzania bolesnego. Naprzód tedy zaznaczyć można, że przedłużanie w tym wypadku nie dąży do wywołania czegoś wręcz przeciwnego skutkowi początkowemu, jak to zdarzyć się może łatwo przy długotrwałem pobudzaniu rozkosznem. Rzeczy nieprzyjemne nie stają się przyjemnymi wskutek samego tylko dłuższego trwania. Dalej, wszelkie bolesne pobudzanie ukształtowań nerwowych, trwające zbyt długo, łatwo może wywołać skutki wtórne, które dążą do zamaskowania ogólnego skutku słabnięcia albo stłumienia. Oto dzięki długotrwałemu działaniu dość silnych bodźców bolesnych, może wzebrać *szkodliwy skutek* znużenia, rozszerzając się na ukształtowania przyległe tak, że zamiast słabnięciem bólu, będziemy mieli wzmaganie się tegoż. Widzimy to we wcześniejszych okresach bólu zębów oraz innych dolegliwości fizycznych. Coś podobnego daje się także spostrzegać w wypadku duchowych przykrości. Powracająca ciągle myśl dokuczliwa, np. przypominanie sobie o jakiejś nieprzyjemnej robocie, którą mamy wykonać, może stawać się coraz bardziej uciążliwą. Prawdopodobnem jest, że tutaj samo powtarzanie się wywołuje skutek zbiorowy, nadający większą uporczywość niemiłemu przypomnieniu, aż w końcu nie będziemy go mogli już znosić i zostaniemy „zmuszeni“ do wykonania obowiązku. Nadto przypuszczać wolno, że w tym wypad-

1) Ob. tegoż autora *Pessimism*, str. 94, 235. Bezwątpienia, w wypadkach niektórych t. zw. nudy każą domyślać się również znużenia pozytywnego. O tym, kto szuka zabawy towarzyskiej, powiadają, że najczęściej uczuwa nudy w godzinach reakcyi, występującej po podnieceniu. Jednakże błędem byłoby utożsamianie nudy ze znużeniem właściwem. Mówiąc, że jesteśmy „znużeni“ jednostajnością otoczenia, używamy wyrazu tego w znaczeniu przenośnem (t. j. żeśmy mieli dość czego lub za dużo). Znużenie wskutek jednostajności wypływa z jaskrawego przeciwieństwa tejże wobec naszego głodu nowych rodzajów podniecenia.

ku powrotom późniejszym towarzyszy *świadomość powrotu* która jako dodatkowy pierwiastek niedogody, przyczynia się do spotęgowania skutku ¹⁾.

§ 14. *Skutki zmiany*. Rozważywszy tedy wynik długotrwałego pobudzania niezmiennego, możemy przystąpić do zbadania skutków zmiany.

Ogólny skutek zmiany polega na utrzymywaniu całkowitej żywości uczucia. Zapobiega ona owemu spadkowi albo zabarwianiu się uczucia, z czego zdawaliśmy sprawę przed chwilą, oraz w niejkiej mierze zapewnia pierwiastkową świeżość i siłę.

Prawdopodobnie możemy posunąć się dalej twierdząc, że, skoro wszelkiej zmianie towarzyszy jakaś świadomość zmiany, więc przejście już jako takie jest przyczyną nowego pierwiastku uczucia, który podnosi wpływ pobudzenia drugiego. Oto, przechodząc do jakiejś nowej działalności rozkosznej, np. od pracy umysłowej do gry w *lawn tennis*, w samej świadomości przejścia doznajemy jakiegoś uczucia rozlewności (rozciągłości), które jako takie jest rozkoszne. Podobnie też w chwili przechodzenia od stanu błęgiego do nieszczęśliwego świadomość słabnięcia nastroju daje nam wtórne uczucie bólu, które wpływa na spotęgowanie uczucia pierwiastkowego. Wynika stąd, że wpływ zmiany na potęgowanie uczucia, w pewnych przynajmniej granicach, różnić się będzie odpowiednio do jej natężenia. Tak np., zmiana bardzo stopniowa wywrze wpływ jedynie słaby, zaś w pewnych wypadkach pozostanie całkiem bez skutku. Zmiana stopniowa staje się w stosunku do uczucia

¹⁾ Hartmann oraz inni utrzymywali, że znużenie nerwowe, dążąc do zmniejszenia rozkoszy, nie dąży jednak do uśmierzenia bólu. Jest w tem przeoczenie faktu, że znużenie owo wytwarza skutki dwojakiego rodzaju: 1) obniżenie działalności czynnościowej, a tem samem osłabienie uczucia tak rozkosznego, jak i bolesnego; 2) dłuższe trwanie działalności w postaci *dotkliwej i bolesnej*. Właściwy skutek owych dwu skutków rozumianym jest bardzo niedokładnie. Obacz pod tym względem tegoż autora ocenę Hartmanowskiej teorii wpływu znużenia nerwowego na uczucie, *Pessimism*, str. 27 n. n.; por. Fechnera, *Vorschule der Aesthetik*, t. II, XXXVIII.



pierwiastkiem doniosłym jedynie wtedy, gdy wieloną zostanie do szeregu zmian; tak bywa np. w wielu efektach estetycznych (np. crescendo i diminuendo w muzyce). Z drugiej strony zmiany szybkie i znaczne, wielkie przeciwieństwa położenia dają skutek silny. Tak np., przechodząc prędko od stanu wielkiego osłabienia do stanu siły, od skrępowania do wolności i t. d., doznajemy całkowitego skutku zmiany.

Zmiana, jako czynnik potęgujący uczucie, zależną jest od rozmaitych okoliczności. Oto, wszelka zmiana zbyt nagle i gwałtowna sama w sobie jest źródłem uczucia nieprzyjemnego, tak że jej wpływ na potęgowanie rokosznego uczucia ulega zniesieniu. Sztuka odrzuca np. przeciwieństwo zbyt nagle, jako coś szorstkiego i nieprzyjemnego. Dalej, w ukształtowaniach nerwowych istnieje pewna bezwładność (inercya), tak że gdy się je raz pobudzi, dążą one do wykonywania czynności w dalszym ciągu. Ztąd też przejście zbyt nagle, nie będąc wcale rokosznem, jest wyraźnie nieprzyjemnem. Gdy z powodzeniem oddajemy się jakiejś robocie ręcznej albo myślowej, wówczas razi nas wszelkie przerywanie. Do całkowitego rozwoju swego wszelkie wyższe i bardziej złożone rokosze, jak np. rokosz kontemplacji estetycznej, wymagają pewnego przedłużenia działalności ześrodkowującej, zaś zmiana, która pozbawia nas takiego ześrodkowania się, nie tylko nie sprzyja, ale wyraźnie wrogą jest rokoszy. Nakoniec, można zaznaczyć, że zmiana zbyt lekka nie będzie zauważoną, a tem samem pozostanie bez skutku. Wartość zmiany stopniowej, czyli stopniowanie efektów artystycznych, zależy od zbiorowego skutku zmian bardzo lekkich. Granice rokosznego wpływu zmiany wiążą się ściśle z warunkami długotrwałej i łatwej uwagi.

§ 15. *Różne tryby zmiany: wzmaganie się i spadek działalności.* Rozważmy teraz, w jaki sposób zmiana działalności wpływa na nasze rokosze i bóle. Możemy też roztrząsnąć tu przedewszystkiem wpływ zmiany natężenia albo siły, kiedy tryb pobudzania pozostaje niezmiennym; powtóre, roztrząsnijmy wpływy zmian przyrody albo postaci działania.

Najpierwszy i najwidoczniejszy skutek ilościowej zmiany pobudzania psycho-fizycznego spostrzegamy w rosnącym nabrzmiewaniu działalności coraz silniejszej. Przykładów takiego skutku dostarczą nam liczne z pomiędzy pospolitych naszych przyjemności tak zmysłowych, jak umysłowych. Oto rokosz

przechodzenia od światła mdłego ku jasnemu, rozkosz, wynikająca z muzycznego crescendo, ze świadomego wzrostu i postępów siły cielesnej albo duchowej, uzmysławiają nam wpływ spotęgowanej działalności na sprawę całkowitej i żywej uciechy.

Ważnem będzie zaznaczyć, że spotęgowana owa uciecha nie jest li tylko wynikiem zwiększonego natężenia samego drugiego bodźca. Nie różnica pomiędzy dwoma bodźcami, ale raczej ich stosunek mógłby być właściwym przedstawicielem tej uciechy. Każe ona domyślać się świadomości wzmocnionego działania czyli przejścia od niższego poziomu skali energii czynnościowej ku wyższemu.

Fechner wykazał, że istnieje pewna analogia pomiędzy stosunkiem wzmaganania się bodźca (rozkosznego) do wzmaganania się towarzyszącej rozkoszy, oraz stosunkiem wzmaganania się zmysłowania podług wzoru prawa Weberowskiego. Oto np., im większe mienie (*fortune physique*) posiada już człowiek, tem większy musi być przyrost, gdy chcemy aby uszczęśliwienie jego (*fortune morale*) wzmogło się w sposób dostrzegalny¹⁾. Być może, iż to samo da się powiedzieć o innych źródłach szczęśliwości, jak: wiedza, władza, rozgłos. Rozszerzenie pola wiedzy przez pewien przyrost nowy jest wyraźniej pewnym rodzajem przejścia dla dziecka nieświadomego, aniżeli dla osoby dojrzałej pełnej wiadomości. Z drugiej strony, złożoność wypadku łatwo może ukrywać stosunek geometryczny. Tak np. co do wiedzy, to można powiedzieć, że dana jakaś wiadomość mówi więcej umysłowości dojrzałego, aniżeli ciemnemu dziecku.

To, co się stosuje do wzmaganania się działalności, może również *mutatis mutandis* zastosowaniem być do jej spadku. Zstępowanie od pełnego światła słonecznego ku oświetleniu względnie pochmurnemu, dzięki świadomości przeciwieństwa, rodzi w nas poczucie straty. Rozkosz mniejsza wygląda ubożuchno i nędznie po większej. Ta właśnie okoliczność nadaje zbyt wygórowanemu stanowisku właściwą mu niepewność.

Żalona jest zmiana w rzeczy najlepszej. (*The lamentable change ist from the best*). Nakoniec to, co stosuje się do pobudzania, potęguje skutek, dzięki przeciwieństwu swemu z mniej-

1) G. T. Fechner, *Elemente der Psychophysik*, t. I, IX. § 6.

szą i bardziej znośną niedolą. Podobnie też zmniejszanie się przyczyny bólu sprawia, że niższy stopień cierpienia staje się nieznacznym w przeciwstawieniu do skutku uprzedniego. Leare prawie nie spostrzegał burzy, przypominając sobie nieszczeście większe — okrucieństwo córki.

Gdy większa niemoc się utrwali,

Mniejsza—niezem prawie staje się na szali.

Stanowczo możemy witać częściowe słabnięcie cierpienia fizycznego, np. bólu zębów, oceniając je jako ulgę.

Uwydatnione tutaj skutki ilościowej zmiany pobudzania możemy streścić w zasadzie następującej: Ilościowa zmiana pobudzania potęguje lub zmniejsza odpowiednie uczucie (poza kres wskazany przez samą tylko różnicę bodźców) i, dzięki świadomości przeciwieństwa, towarzyszącej przejściu natężenia tego skutku dodatkowego, zmienia się wraz ze zmianą ilościowego stosunku dwu pobudzeń ¹⁾.

§ 16. *Zmiana kierunku działalności: rozkosz różnaitości.* Obok ilościowej zmiany danej działalności czynnościowej, wielkim warunkiem, przeinaczającym uczucie, bywa także dla nas zmiana rodzaju albo trybu działalności. Pod względem fizyologicznym oznacza to bądź inny tryb pobudzania tych samych ukształtowań nerwowych, bądź też zastąpienie działalności jednego narządu przez działalność innego.

Z tego, co powiedziano o skutkach długotrwałej działalności tego samego narządu albo ukształtowania, tudzież o powrocie popędu do działalności w narządach wypoczętych, wynika, że urozmaicenie działalności jest jednym z wielkich warunków długotrwałej rozkoszy. Złożoność naszego ustroju, oraz związanych z nim działań, każe domyślać się licznych wypadków różnorodnego a powtarzającego się pogotowia i uposobienia, wobec poszczególnych trybów działalności, a tem

¹⁾ Z przykładów naszych oczywistem się staje, że ta zasada stosuje się do przechodzenia nietylko od pewnego stopnia tej samej działalności ku drugiemu, ale i od jednego do drugiego trybu działalności, o ile je można porównywać ilościowo.

samem zmianę zajęcia czyni głównym warunkiem życia zdrowego i radosnego. Potrzeba takiej różnorodności tkwi nadto w prawach uwagi, której działalność psychofizyczna utrzymana być może jedynie wtedy, gdy kierunek jej zmienia się od czasu do czasu. Wartość tej zasady w życiu właściwie uporządkowanym zaznaczoną już była za czasów klasycznych. W społecznym życiu przykładem uznania doniosłości tejże zasady może być nasz sposób szukania wypoczynku po pracy zawodowej w nowych rodzajach działalności, jak wspinanie się po górach, zajęcia artystyczne, i t. d.

§ 16 a). *Świadomość zmiany*. Największą uciechę daje nam właśnie przechodzenie z jednego toru działalności na inny, od jednego zakresu myśli do drugiego, oraz towarzyszące temu doświadczeniu uczucie świeżości. To też starożytni mieli słuszną, mówiąc, że zachwyca nas sama różnorodność (*varietas delectat*).

Urok nowości, o którym pisano tak wiele, uwydatnia tę samą zasadę. Możliwym jest, że niektóre doświadczenia najpierwsze zawdzięczają część swego charakteru rozkoszy szczególnym warunkom ustrojowym, które później nigdy się już nie powtarzają. Pierwsze dojrzenie jasnej barwy przez oko niemowlęcia może prowadzić za sobą falę rozkosznego uczucia, które później nigdy już nie powróci. Z drugiej strony, to, co pospolicie nazywamy nowością, jak np., nowość pierwszego balu, dalszej wycieczki, nowego domu i t. d., zawdzięcza urok swój przejściu od rzeczy powszednich do niepowszednich; to znaczy, że doświadczenie „nowe” w sposób szczególnie żywy i pełny pozwala nam odczuwać przejście od czegoś spowszedniałego do świeżego; przejście zaś takie tkwi we wszelkiem urozmaiceniu.

Można dodać całkiem słuszenie, że ta sama zasada różnorodności i zmiany stosuje się nie tylko do naszych rozkoszy, ale i do bólów. Przechodzenie od jednego bolesnego doznawania do drugiego a odmiennego posiada w sobie pewną przykrość dodatkową, dzięki samemu pierwiastkowi zmiany. Skutek ten najbardziej widocznym się staje w wypadku wszelkich doznań nowych a niezwykłych. Cierpienie, doznawane po raz pierwszy, cielesne, np. ból ucha, jak i duchowe, np. czyjaś

śmierć w domu, zawdzięcza poniekąd natężenie swe wrażeniu się w umysł i pamięć samej swej nowości¹⁾.

Tak samo, jak w wypadku zasady ilościowej, możemy nadać faktom powyższym treściwą postać prawidła.

Wszelka zmiana trybu naszej działalności czynnościowej służy do wzmożenia albo spotęgowania uczuciowego współobjawu działalności nowej, dzięki świadomości owej właśnie zmiany; rozmiary zaś tego skutku dodatkowego zmieniać się będą w ogólności wraz z rozmiarami jakościowego niepodobieństwa obu działań, tudzież ze stopniem świeżości ukształtowań nerwowych, występujących do działania drugiego²⁾.

§ 17. *Przejsście do uczucia przeciwnego: rozkosze i bóle ujemne.* Innem następstwem zasady zmiany, o którym tu mamy mówić, jest skutek przeciwieństwa, gdy się przechodzi od stanu rozkoszy do przeciwnego mu, albo *vice versa*. Przejsścia takie należą, jak już napomknęto, do najbardziej wrażliwych się w naszym doświadczeniu. Oto przejsście od przykrości łaknienia, np. od głodu, do rozkoszy zaspokojenia; od stanu schorowania i bólu do zdrowia i uciechy; od niedoli ubóstwa ku rozkoszom zamożności, od przygnębiającego zwątpienia do pełnej zaufania miłości, i t. d., bywa przedmiotem uwagi zarówno w życiu codziennem, jak i w piśmiennictwie. Przeciwnie, przejsście od zdrowia do choroby, od godności do hańby, i t. p., stanowi dość zużyty przedmiot uniesień patetycznych.

Wzmiankowane tu fakty można streścić w prostej zasadzie, że zarówno ból, jak i rozkosz, wzmagają się czyli potęgują, że przyjemna ich albo nieprzyjemna strona uwydatnia się za sprawą przejsścia od danej fazy uczucia ku przeciwnej oraz za sprawą przeciwieństwa tych stron obu³⁾.

¹⁾ Jednakże w wypadku tym skutek łatwo uleść może zamaskowaniu, dzięki *ulgowemu* wpływowi zmiany. Nowe cierpienie częstokroć witanem bywa w pierwszej chwili, jako ucieczka przed udręczeniem innego, trwającego już oddawna.

²⁾ Ta ostatnia okoliczność zależy nietylko od niepodobieństwa dwu czynności, ale od rozmiarów okresu nieczynności nowopobudzonego ukształtowania.

³⁾ Kiedy zarówno przyczyny rozkoszy, jak i bólu, trwają ciągle tak, że oba uczucia pozostają czemś stałym, wówczas wpływ

Powstaje tu pytanie dalsze, o które zawadzaliśmy już wyżej: czy samo usunięcie albo ustanie pobudzenia rozkosznego lub też przyjemnego może zrodzić wprost przeciwną fazę uczucia? Innymi słowy, czy istnieją rozkosze i bóle całkowicie ujemne (negacyjne)?

Pewnem jest, że istnieją rozkosze i bóle, których warunków sprawczy zdaje się tkwić w takiej okoliczności ujemnej. Jako przykład, możemy przytoczyć tu rozkosz wypływającą z ustania bólu fizycznego. Kres jakiegoś dotkliwego cierpienia sam przez się bywa powodem wybuchu uczucia radosnego. Podobnie też rozwiązanie jakiejś dręczącej nas zagadki umysłowej bywa przyczyną rozkoszy. Z drugiej strony, utrata przyjemności sprawia ból, dzięki *poczuciu straty* oraz towarzyszącego mu lanknienia.

Nadto, w innych wypadkach spostrzegamy, że skutek zawdzięczać należy głównie przejściu od przeciwnego stanu afektowego. Tak np., rozkosz zdrowia w znacznej mierze wynika z przeciwieństwa, a tem samem rzadko kiedy bywa uprzytamnianą inaczej, jak tylko w postaci przejścia od istotnego albo urojonego doświadczenia choroby. To samo stosuje się do rozkoszy wolności, która jest jednym z głównych podawanych przez prof. Baina, przykładów „wzruszenia względności.” Można powiedzieć, że napawamy się wolnością jedynie tylko, jako przejściem od skrepowania lub ograniczenia. Podobnie też pewne przykrości, jak np. nudy, wpływają najgłówniej z braku rozkoszy.

Jednakże, zgadzając się w ten sposób, że usunięcie przyczyny rozkoszy lub bólu może być dostatecznym powodem wystąpienia fazy przeciwnej, musimy zrobić ważne zastrzeżenie, że owe t. zw. uczucia ujemne (negacyjne) w każdym wypadku niewąją przynajmniej jeden warunek dodatni (pozytywny), a mianowicie *świadomość zmiany*. Zwierzę, zapominające o bólu

przeciwieństwa może oddziaływać wzajemnie; przyczem rozkosz wpływa na spotęgowanie bólu i na odwrót, odpowiednio do kierunku myśli: jednakże tutaj wdać się też może skutek nowy, o którym mówić będziemy wkrótce, a mianowicie skutek rozdźwięku (*dyssonansu*).

z chwilą, gdy przyczyna tegoż działać przestała, nie mogłoby tak jak my, napawać się ulgą. W wypadku wszelkich długotrwałych stanów bolesnych, owo poczucie ucieczki czyli ulgi może samo w sobie stawać się doświadczeniem rozkosznem ¹⁾).

Tak więc, w okoliczności przechodzenia, *wymykania się* bólowi, *utraty* rozkoszy, mamy zrozumiałą przyczynę owego wtórnego trybu uczucia, zwanego ujemnem. Potrzeba dodać, że takie uczucia ujemne w większości wypadków, jeżeli nawet nie we wszystkich, miewają również pewne dodatnie warunki neuro-psychiczne. Oto, rozkosz zdrowia i wolności posiada bodziec dodatni w postaci nowego, energicznego wybuchu działalności długo krępowanej. Z drugiej strony, można utrzymywać, że pierwiastek łaknienia, prawie zawsze obecny w wypadku bólów ujemnych czyli strat, jest pewnym dodatnim (pozytywnym) trybem pobudzenia bolesnego.

Dokładne naukowe wytłomaczenie uczucia ujemnego niezupełnie jest jasnem. Jak napomknięto wyżej, współdziałają tu zwykle dodatnie warunki nerwowe. Widzieliśmy, że tak właśnie bywa w wypadku rozkoszy wypoczynku (po wysiłku nużącym). Z drugiej strony, zdaje się też istnieć pewna podstawa do mniemania, że przejście oraz przeciwieństwo wytwarzają tu pewien skutek, niby złudny, podobny do tego, co nazywamy przeciwieństwem barw. Tak samo, jak przeciwieństwo wielkich rozkoszy lub bólów z małemi dąży do przeinaczenia tych ostatnich, tak też przeciwieństwo wysoce rozkosznego lub bolesnego stanu ze stanem, pozbawionym tego pierwiastku uczucia, a więc obojętnym, dąży do usunięcia go niejako ku niższemu szczeblom skali, a tem samem do nadania mu pozorów uczucia przeciwnego.

§ 18. *Zmiana jako zasada umysłowej i uczuciowej świadomości.* Dostatecznie już uwydatniliśmy działanie zmiany albo przeciwieństwa w życiu uczuciowem. W tomie pierwszym tej pracy przedstawiliśmy działania te w dziedzinie umysłowej.

¹⁾ Z powodu słów Coleridge'a w *Ancient Mariner*:

„Źródło miłości trysnęło mi z serca
I błogosławiłem im bezwiednie.“

Lamb mówi w którymś miejscu: „Przez cierpienie wysokiej doznałem rozkoszy”.

Widzieliśmy, że zmiana czyli przejście od jednego ku drugiemu a niepodobnemu stanowi ducha jest warunkiem wszelkiego uczuwania duchowego, tudzież najprostszego trybu umysłowej działalności, jaką jest świadomość różnicy. Pozostaje nam wykazać, w jakim stosunku pozostają względem siebie te dwie funkcje zasady: umysłowa i afektowa.

Zmiana wchodzi do naszej świadomości umysłowej jako różnica, t. j. zmiana, dająca się określić. Bywamy umysłowo czynnymi o tyle, o ile oceniamy jakoś czyli kierunek oraz ilość czyli zakres różnic pomiędzy kolejnymi doznawaniem. Oto, jakżeśmy widzieli, wielkiem polem dla rozróżniania umysłowego jest świat obrazów wrażennych z wielorakimi i stopniowanymi subtelnie różnicami jakości, natężenia, rozciągłości i t. p. naszych zmysłowań.

Z drugiej strony, zmiana, jako czynnik pomocniczy uczucia, t. j. wpływający na jego natężenie albo żywość, nie każe domyślać się takiej oceny różnic określonych. W chwili uciechy naszej ze znacznego wzniesienia się skali natężenia rozkoszy nie mierzymy drobiazgowo wielkości owego przyrostu. Tembardziej, przechodząc np. z jednego pokoju do drugiego, w którym panuje jakaś barwa świeża, nie mierzymy wielkości różnicy barw, czyli widmowej odległości ich obu; zmiana przeto stosunku do uczucia, jako takiego, odczuwaną bywa czyli uprzytamnianą jedynie jako pewien warunek potęgujący albo ożywczy, gdy tymczasem właściwa jej przyroda i wielkość nie są ujmowane.

Jeżeli w taki sposób możemy ogólnie odznaczyć umysłową oraz afektową czynność zmiany, to, z drugiej strony, nie powinniśmy zapominać, że obie te czynności zazwyczaj działają ze sobą wspólnie. W doznawaniach, najbardziej zbliżających się do czystego stanu uczucia, świadomość wielkiego przeciwieństwa jakościowego, rozkoszy i bólu, zawsze jest obecną; podobnie też obecną bywa przynajmniej niejasna świadomość znacznego zasobu zmiany. Działalność umysłowa, która każe przypuszczać pewne porównywanie, odgrywa, jak zobaczymy, coraz większą rolę w wyższych okresach rozwoju życia uczuciowego. Oto, w owym subtelnym rozróżnianiu odcieni uczucia, stanowiącym ulubione zatrudnienie natur sentymentalnych albo

„podmiotowych” i zajmującym tak wiele miejsca w nowożytnej krytyce artystycznej, mamy znamienity przykład tego, w jaki sposób uczucie, jako ognisko żywego zajęcia, gromadzi dokoła siebie znaczny zasób działalności umysłowej albo nawet niiby naukowej (rozbiór, porównywanie, rozróżnianie).

Dr. Bain rozważa znaczenie zmiany, zarówno dla umysłowania, jak i dla uczucia, pod ogólnym nagłówkiem względności (*relativity*) czyli zasady, że zmiana jest stałym warunkiem życia świadomego. Wpływ zasady uwydatniono tam ze szczególnym zaznaczeniem uczuć pewnych, zwanych wzruszeniami względności, jak: uczucie nowości, podziwu, i t. d. W stanie podziwu zdaje się on odnajdywać czysty skutek zmiany w wytwarzaniu się uczucia „podniecenia obojętnego” (*The Emotions and the Will*, cz. I, rozdz. IV). Pogląd ten, nadający uczuciu podziwu czyli zdumienia charakter podstawowy, podobnym jest nieco do teorii Spencera, że najpierwszym typem czyli „jednostką” świadomości jest pewne „nerwowe” (mówiąc dokładniej, psycho-fizyczne) wstrząśnienie. (*Principles of Psychology*, cz. II, roz. I). Takie doświadczenie, o ile jest ono do pojęcia, można byłoby uważać za wspólny pień umysłowego rozwoju (obok świadomości rozróżniającej), tudzież rozwoju afektowego. Wróćmy do tego punktu, gdy rostrząsać poczniemy uczucia, towarzyszące działalności poznawczej.

§ 19. *Słabnięcie uczucia: nałóg czyli akomodacja.* Uwydatniliśmy już w dostatecznej mierze skutki długotrwałego jednostajnego pobudzania, oraz pobudzania urozmaiconego. Pozostaje nam jeszcze rozważyć zmiany uczucia, spowodowywane przez ciągle albo częste odnawianie się pobudzeń po dłuższych okresach czasu. Tutaj poczynają się uwydatniać wpływy nowe, które możemy oznaczyć ogólnie jako skutek przyzwyczajenia, nałogu, albo, że użyjemy nazwy bardziej technicznej, akomodacji ¹⁾.

Pod pewnymi względami wpływ przyzwyczajenia na uczucie podobnym jest do wpływu długotrwałego pobudzania w danym czasie: dąży on jak gdyby do stopienia ostrych krawędzi uczucia. „*Ab assuetis non fit passio.*” Stałe nasze

¹⁾ Co do tego użycia wyrazu *accomodation* patrz Baina *The Emotions and the Will*, str. 80.

otoczenie i rodzaj życia powoli obojętnieją dla nas, t. j. tracą wszelkie, lub prawie wszelkie współobjawy afektowe. Stosuje się to jednocześnie do przyjemności naszych i do przykrości. Oto np., przyzwyczajamy się, t. j. stajemy się względnie obojętnymi na nasze otoczenie, towarzyszków, na pewne zajęcia, co wszystko za czasów nowości swej było dla nas wybitnie przyjemnem. W podobny też sposób przyzwyczajenie godzi nas z tem, co jest nieprzyjemnem w naszym otoczeniu. Rzeczy niesmaczne, brzydkie, i t. d., zajmąwszy miejsce w stałym naszym środowisku, zdają się tracić wiele z pierwiastkowej swej odrazy.

Wpływ ten, rzecz prosta, objawia się całkowicie dopiero wtedy, gdy przyjemna albo przykra okoliczność utrwała się w tem znaczeniu, że jest prawie stałym pierwiastkiem naszego życia. Z chwilą, gdy od ciągłości przechodzimy do powrotów okresowych, ukazuje się przeciwdziałający wpływ świeżości czyli urozmaicenia.

Wszelkie postacie działalności przyjemnej, gdy tylko dostatecznie jest *przerywaną*, zachowują wiele ze świeżości swej pierwiastkowej. Rozkosze podróży, sztuki i t. d., gdy rzadko się im oddajemy, uwydatniają tę prawdę¹⁾.

Jednym z najprzedniejszych zadań sztuki życia przyjemnego jest oznaczenie stopnia częstości, przy którym powtarzanie pewnej rozkoszy wynagradza z lichwą stratę jej żywości, wynikłą z oswojenia się.

Można przypuszczać, że to słabnięcie czyli stopniowe przytłumianie uczucia za sprawą stałości i przyzwyczajania, każe domyślać się jakiegoś procesu przystosowania czyli akomodacyi w odnośnych ośrodkach nerwowych. Nasza wiedza fizyologiczna nie może nam jeszcze powiedzieć, na czem mianowicie polegają te zmiany. Jednakże w wypadku bodźców

¹⁾ Karol Lamb w jednym ze swych pełnych wdzięku listów powiada: że „pierwiastkowa rozkosz podróżowania po kraju obcym najbliższą jest rozkoszy, jaką człowiek dojrzały może postawić na miejsce owej nieznaney i, której nigdy poznać nie może, rozkoszy najpierwszego wejścia w życie z łona matki.” (Aingerowskie wydanie Listów, I, str. 197).

rozkosznych możemy zdobyć się na domysł, że nałogowe pobudzenie pewnej grupy ukształtowań nerwowych ku poszczególnemu trybowi działania sprowadza układ jej części, sprzyjający temuż działaniu, a, zapewniając w taki sposób szybkość i łatwość wyładowań czynnościowych, wyłącza uczucie zbyt żywe przez zupełne obniżenie współobjawów świadomych. W wypadku nałogowego pobudzania bolesnego, słabnięcie w wielu razach każe, jak się zdaje, przypuszczać zmartwiałość poszczególnych trybów uczucia. Wpływ ten spostrzegamy, np. na tłumieniu się uczuć delikatności i przerażenia, czego wzór znajdujemy w grabarzu Hamletowskim ¹⁾, na znanych skutkach częstego wstydzania albo wyśmiewania dzieci, na stępieniu się czułości. Przypuszczać możemy, że tutaj odbywa się również pewna zmiana przystosowawcza w odnośnych ukształtowaniach nerwowych, czyniąca je nieprzenikliwymi wobec pewnej postaci spraw odnośnych ²⁾.

§ 20. *Czynniki, przeciwdziałające słabnięciu.* Jednakże owa ogólna dążność długotrwałości, częstego powtarzania się, czyli nałogu, do wytwarzania upadku uczucia znajduje przeciwdziałanie i poniekąd ukrywaną bywa przez inne, a bardziej szczególne dążności. Naprzód więc, wzmiankowana przed chwilą sprawa ustrojowego przystosowania, czyli akomodacyi, jest mniej prostą, aniżeliśmy przypuścili. Ćwiczenie dąży do wzmocnienia narządu i jest jednym z głównych warunków wzrostu organicznego. Doniosłym tego wynikiem bywa to, że bodźce przykre niegdyś, jako zbyt uciążliwe czyli nużące, stają się przyjemnymi. Wyteżanie mięśni, którego dziecko w istocie

¹⁾ To samo uwydatnia Scott w swoim grabarzu w „Narzezanej z Lammermoor” rozdz. XXIV.

²⁾ Dr. Bain podsuwa myśl, że owo słabnięcie podniecenia rozkosznego miewa pewien przebieg jednaki: „zrazu jest ono szybkie, ale po jakimś czasie, który może trwać tygodnie, miesiące lub rzadko kiedy lata, dalsze zmniejszanie się bywa niedostrzegalne (*The Emotions and the Will*, cz. I, roz. IV, § 3.). Ciekawem byłoby, w razie możliwości, porównanie przebiegu tej sprawy ze sprawą, która się odbywa wtedy, gdy ukształtowanie nerwowe pobudzanem jest ciągle przez czas krótki”.

nie lubi, i przez które przechodzi li tylko z poczucia dumy lub ambicyi, staje się dla niego źródłem uciechy później, kiedy jego układ nerwowo-mięśniowy przystosuje się do takiego wyteżenia, jak do zwykłej sobie działalności. Możliwym jest, że wiele z pomiędzy nabytych upodobań smaku, np. gust do wina, oraz innych napojów wysokowych, gorzkich przypraw i t. p., każą domyślać się zgrubienia i wzmocnienia się pewnych ukształtowań nerwowych, które pozwala im bezkarnie podlegać takim trybom pobudzania, jakie zrazu były dla nich szkodliwemi.

Inne wpływy, dążące do utajenia ogólnego upadku uczucia, są wynikiem wzmaganania się jego złożoności, w miarę postępów doświadczenia tudzież rozwoju ducha. Oto np., dążności uczucia do osłabnięcia przeciwdziała w pewnej mierze i ukrywa tę dążność samo powtarzanie się doświadczenia, oraz ukazywanie się nowych, skojarzonych z niem współobjawów. Działanie tych spraw, nagromadzanie się pozostałości i komplikację skojarzoną w dziedzinie uczucia dokładniej rozważymy z czasem. Tutaj dość będzie, gdy, dla uzmysłowienia wpływu tego czynnika, przypomnimy czytelnikowi, jak w pewnej mierze pozostaje żywą miłość macierzyńska, dzięki pamięci przeszłych pieczęci, starań i t. p., oraz, jak wynagradza ona utratę pierwiastkowej żywości zmysłów przez nagromadzenie się pierwiastków skojarzonych, będących wynikiem wieloletniego obcowania ¹⁾.

§ 21. *Natóg i łaknienie.* Jeżeli z jednej strony bezpośredni wpływ stałości albo przyzwyczajania polega wogóle na obniżaniu uczucia, to natomiast istnieje też pośredni wpływ innego rodzaju. To, co ciągle pozostaje z nami, co oglądamy zwykle i robimy, traci powoli dla nas żywą przyjemność i staje się obojętnem. Jednakże właśnie z powodu przyzwyczajania się naszego do danej rzeczy i obycia się z nią, rodzi

¹⁾ Oczywiście jest, że działanie pamięci nie odbywa się całkowicie w kierunku podtrzymania uczucia. Częstokroć świadomi bywamy słabnięcia tegoż za sprawą przypominania przeszłości oraz zestawiania jej z teraźniejszością.

w nas ona przywiązanie, duch nasz jak gdyby czepia się jej silnie, o czym przekonywamy się w wypadkach jej usunięcia. Jeannie Deans, czująca się obcą i osamotnioną w otoczeniu londyńskim i łaknąca powrotu do zwykłych obrazów i widoków, jest właśnie przykładem owego wpływu. Wszelka nagła przerwa w naszym doświadczeniu, np. strata codziennego przyjaciela, świadczy również o tej sile przyzwyczajenia, wytwarzającej przywiązanie uparte. Tutaj również spostrzegamy skutek wręcz przeciwny owemu stępującemu wpływowi nałogu. W przykrości, jakiej się doznaje z powodu wszelkiego odosobnienia nas od nałogów naszego życia, spostrzegamy, że przyzwyczajenie, zamiast zabijania uczucia, rodzi je raczej i potęguje. Im dalszym i bardziej nieruchomym jest nałóg, tem trudniej bywa znieść rozprzeżenie więzów. Nałóg tedy jest obfitym źródłem przykrości ujemnych, czyli przykrości łaknienia, źródłem, które staje się coraz wydajniejszym w miarę postępów życia. Istotnie, tak dalece silnym jest ten wpływ na nasze życie uczuciowe, że człowiek przywiąże się do najstraszniejszego nawet środowiska, gdy, wskutek długiego przyzwyczajenia, stanie się ono jego środowiskiem. Zaznaczono, że ludzie, przez długi czas zamknięci w więzieniu, dobrowolnie wracali do tej zwykłej swojej siedziby.

Oczywistem jest, że w rozważanych przed chwilą wpływach szczególnych spostrzegamy pierwiastki, służące do ograniczenia wartości zmiany czyli różnorodności, jako warunku życia szczęśliwego. Gdybyśmy zawsze opuszczali czynność na takim szczeblu, na którym jest ona nieprzyjemnie mozolną, nigdybyśmy się nie uzdolnili do wszelkich wyższych i trudniejszych ćwiczeń ciała i ducha. Wzmaganie się uczuć intelektualnych i estetycznych każe przypuszczać zgóry pewną uporeczywość w działalności umysłowej, istniejącą na przekór jej czasowej przykrości. Prawda ta posiada doniosłe znaczenie praktyczne. Wychowawca, bojący się zapoznawać dziecko ze wszystkim, co nie jest bezpośrednio przyjemnem, nigdy nie rozwinie jego władz wyższych.

Pierwiastek nałogu czyli przyzwyczajenia jest jeszcze potężniejszym przeciwnikiem powabów nowości i różnorodności. Nowość nie zachwyca nas, gdy prowadzi za sobą zbyt wielkie

i nagle zerwanie ciągłości naszego doświadczenia. Nawet dziecko, pomimo całego swego głodu nowości, łatwo wpadnie w rozpacz wśród zabawy towarzyskiej, kiedy nagle spostrzeże, iż znajduje się w obcym pokoju i wśród obcych twarzy. Wrażliwość na wdzięk nowości oraz władza nałogu pozostają względem siebie w rozmaitych stosunkach ilościowych w różnych okresach i wśród różnych jednostek. Sztuka życia szczęśliwego zawiera między innymi umiejętnie dopasowywanie owych dążności sprzecznych, wydobywania największej sumy rozkoszy z różności, bez narażania się na cierpienie z powodu braku tego, do czegośmy przywykli, i co w ten sposób stało się dla nas niezbędnem ¹⁾.

C) Komplikacja działań.

Aż dotąd trzymaliśmy się oderwanego przypuszczenia, że uczucie jest zjawiskiem doskonale prostym, że wynika ono z pobudzenia jednego tylko narządu, czyli grupy ukształtowań nerwowych, np. narządu smaku. Przypuszczenie to prawdopodobnie nigdy nie ziszcza się w naszym doświadczeniu rzeczywistym.

§ 22. *Rozchodzenie się pobudzenia: zgodność ustrojowa.* Naprzód tedy, dzięki ciągłości budowy całego układu nerwowego, pobudzenie danego obszaru kory dąży do rozszerzenia się czyli rozejścia po innych obszarach ²⁾. Skutek ten szczególnie bywa wydatnym w wypadku wszelkiego wyraźnie przykrego albo przyjemnego pobudzenia. Jako znane przykłady tej sprawy, wymienimy tu przyjemne skutki wtórne miłego dźwięku rytmicznego, objawiające się w rozkosznych rytmicznych ruchach kończyn, w podnieceniu przyjemnej działalności mięśniowej, w przyspieszeniu obiegu krwi, i t. d., albo też skutki pewnych niemiłych zapachów oraz innych zmysłowań, wytwarzających nieprzyjemne zmysłowania ustrojowe (nudno-

¹⁾ O całkowitym wpływie zmiany i nałogu na nasze przyjemności i przykrości patrz Baina loc. cit.; Fechner, *Vorschule der Aesthetik*, I, str. 251, n. n.; II, roz. 28 i 39.

²⁾ Patrz wyżej, t. I, str. 53 i 163 i nast.

ści). Doniosłość tego rozchodzenia się rozkosznego i bolesnego pobudzania uwydatni się z czasem, gdy pocniemy rozważać to, co znanem jest jako fizyczne weicelenie i wyraz uczucia. Tutaj dość będzie, gdy powiemy, iż wszelki tryb przyjemnego albo przykrego pobudzania zmysłów dąży do wywołania jednorodnych wyników wtórnych, zwłaszcza w zakresie ustrojowego czyli układowego zmysłowania, oraz zmysłowania mięśniowego. Tak zwane przez lekarzy wzajemne oddziaływanie ciała i ducha pozostaje właśnie w związku z tem szerzeniem się stanu przyjemności albo przykrości od jednego narządu ku drugiemu. Wpływ życia cielesnego na rozweselenie czy przygnębienie ducha, albo też na odwrót, wpływ radości i wesołości oraz umysłowego znękania, smutku i t. d., na przyspieszenie lub opóźnienie czynności życiowych, oto są wybitne przykłady tej sprawy rozchodzenia się pobudzeń.

Prawda powyższa świadczy o pewnym stosunku ustrojowym, o pewnego rodzaju bezwiednej sympatii albo zgodności pomiędzy rozmaitemi, zespolonemi z sobą ukształtowaniami. Rozkoszne, a więc dobroczynne, pobudzenie jednego narządu dąży do przyspieszenia dobroczynnej działalności czynnościowej w innych. Podobnie też bywa w wypadkach pobudzenia bolesnego czyli szkodliwego. Tak więc, ciągłość budowy oraz sposób działania układu nerwowego w wyniku ostatecznym dają mniej lub więcej całkowite uczestnictwo całości w zmianach, jakim podlega każda część poszczególna. Prawo naszej ustrojowości nerwowej jest prawem jakby doskonałej rodziny lub państwa: pomyślność albo niedola części staje się pomyślnością albo niedolą całości.

Jeżeli jednak prawdą jest wogóle, że zdrowa albo szkodliwa działalność jednego narządu dąży do wywołania podobnegoż stanu w innych narządach, z tantym zespolonych, to, z drugiej strony, prawo to podlega pewnej liczbie widocznych wyjątków. Pewne sposoby pobudzania, rozkoszne i sprawiające rozkosz w danej chwili, później pośrednio sprowadzają wyniki szkodliwe i bolesne. Używanie narkotyków, ostrych a niestrawnych przypraw, uwydatnia myśl naszą. Skutkiem bezpośrednim i miejscowym może tu być uciecna, ale drogo nieraz wypada zapłacić za nią skutkami późniejszymi i rozpierzełymi.

Z drugiej strony, liczne bodźce, których działanie bezpośrednio i chwilowe bywa nieprzyjemnem, pośrednio sprowadzają zbawienne i przyjemne skutki. Przemijające wstrząśnienie z chłodnej kąpieli może tu być przytoczone, jako przykład. Rychło zapominamy tutaj o nieprzyjemnem, kłójącem wrażeniu skóry, gdy się znacznie wzmoże poczucie dobrobytu cielesnego, dzięki przyspieszonemu krążeniu, wywiązywaniu się ciepła, i t. d. Podobne też zjawisko spostrzegamy w budzeniu zdrowej a przyjemnej działalności mięśni i mózgu przez niemiłe zmysłowania skórne, zjawisko dobrze znane wychowawcom koni i dzieci. Musimy przeto powiedzieć, że, chociaż istnieje w ustroju pewna dążność do stanu harmonijnej zgodności, czyli porozumienia współzulnego, to jednak dążność ta nie urzeczywistnia się w całej pełni.

Dr. Bain w swojej teorii rozkoszy i bólu uznał z naciskiem i szczególnie uwydatnił wtórne skutki doznawania pobudzania, zwłaszcza zaś te, które spostrzegamy w przyspieszaniu i hamowaniu spraw żywotnych (trawienie albo odżywianie, krążenie, i t. d.). Posuwa się on nawet do tego, że skutek ustrojowy czyni sprawdzianem zasadniczym w swem określeniu rozkoszy i bólu. Według niego „stany rozkoszy zespalają się ze wzmożeniem, zaś stany bólu ze słabnięciem niektórych albo wszystkich czynności żywotnych”. (*Senses and Intellect*, str. 283). Jest to oczywiście nadawanie nowego wyrazu prawu, zespalającemu rozkosz i ból z ilościową stroną działalności. Pewnem jest, jak sądzę, że skutki bodźców (zarówno zmysłowych jak i myślowych) każą domyślać się owych ustrojowych doznawań, jako swego składnika głównego. Jednakże utrzymywać, że stanowią one jedyny składnik istotny, jest to, jak się zdaje, posuwać się za daleko. Rozkosz blasku słońca z pewnością jest poniekąd rozkoszą *oka*, czyli nerwowych ukształtowań wzroku, i pozostałaby dla nas źródłem uciechy wyraźnej nawet wtedy, gdyby doznawania ustrojowe były całkiem inne. Co większa, teoria D-ra Baina zdaje się pomijać wzajemny wpływ warunków cielesnych na duchowe. Ważnym pierwiastkiem wzmożonej dziesięciominutowej uciechy w czasie zabawy uczniów, z klasy wypuszczonej, jest usunięcie przeszkód działalności *umysłowej*, przyspieszenie, że tak powiemy, prądu umysłowego. Jest to niewątpliwe następstwo żywszego obiegu krwi w istocie mózgowej; jednakże w świadomości objawia się to, jako podniesiona działalność duchowa.

Wspomniana tu harmonijna zgoda, czyli zgodność różnych części układu nerwowego, bywała już wyrażaną w postaci biologicznej czyli teleologicznej (celowej), jako prawo samozachowania,

że przytoczymy tu tylko Spencera: „bóle są współodpowiednikami działań dla ustroju szkodliwych, zaś rozkosze współodpowiednikami działań, prowadzących do jego dobrobytu”. Do faktów przytoczonych na poparcie tego uogólnienia należą takie, jak: szkodliwe skutki nadmiernego gorąca i chłodu zarówno bolesne, ogólna odpowiedność pomiędzy przyjemnymi a nieprzyjemnymi zmysłowaniem smaku z jednej strony, zaś pożywnością i niepożywnością z drugiej. Spencer wyrozumowuje dalej, że do takiej zgodności pomiędzy zwykłą działalnością rozkoszną pojedynczego narządu oraz dobrobytem całego ustroju doprowadziła sprawa ewolucji, gdyż wszelkie istoty zbudowane inaczej, t. j. tak ukształtowane, iżby szukały rozkoszy w środkach szkodliwych, tudzież unikały rzeczy pożytecznych i niezbędnych, jako czegoś bolesnego, dążyłyby do zagłady własnej. Uznaje on jednak, iż zgodność owa bynajmniej nie jest jeszcze doskonałą ¹⁾.

§ 23. *Oboczność pobudzeń: starcie i zgodność.* Aż dotąd rozważaliśmy komplikację uczucia, jako wynik pierwiastkowego pobudzenia oraz ciągłości układu nerwowego ²⁾, ale komplikacja powstaje inną jeszcze drogą, mianowicie, przez jednoczesne a niezależne wytwarzanie różnych podnieceń nerwowych. Jak wykazano wyżej, dzięki już samej budowie nerwowego układu z jego niezliczonymi obwodowymi punktami natarcia, oraz dzięki szerokiemu zakresowi działalności ideacyjnej w razie większego rozwoju mózgu, co chwila podlegamy działaniu mnóstwa bodźców zewnętrznych i wewnętrznych. Musimy teraz zbadać, jakim jest — w dziejach naszego uczucia — ogólny skutek takiego wielorakiego pobudzania.

§ 24. *Przykrość roztargnienia.* Widzieliśmy wyżej, że, dzięki ogólnej postaci naszego życia świadomego, ilekolwiek

¹⁾ Patrz jego *Principles of Psychology* I, str. 278 n. n.; por. Grant Allen, *Physiological Aesthetics* roz. II i Schneider, *Der menschliche Wille*, cz. II, roz. IX. Ward wykazał, że takie biologiczne tłumaczenie faktu poszczególnego układu narządów nie może zastąpić właściwego psychologicznego (możnaby dodać fizycznego) wytłumaczenia zjawisk uczucia (patrz jego art. „*Psychology*” *Encyclop. britan.*, str. 67.

²⁾ Inny wielki przykład takiej komplikacji spostrzegamy w kojarzeniu, którego wpływ na rozwój uczucia wkrótce będzie uwydatniony.

zmysłowań albo ich zastępstw ideacyjnych przedstawi się nam jednocześnie, spostrzegamy pewną dążność do zespolenia czyli zjednoczenia ich, jako części jednej całości wrażennej. Gdy dążność ta nie zdoła się ziszczyć, i kiedy ulegamy pobudzającemu działaniu niespójnych wrażeń i wyobrażeń, rodzi się w nas nieprzyjemne uczucie pomieszania albo roztargnienia. Położenie takie można uzmysłować, uprzytamniając sobie duchowy stan prezesa jakiegoś zgromadzenia publicznego w chwili, gdy dwaj mówcy wstają jednocześnie z żądaniem głosu. Taka niespójna mnogość bodźców udaremnia wysiłek uwagi, dążącej do wyodrębnienia jakiegoś przedmiotu i do ześrodkowania się na nim: czujemy się niejako popychanymi jednocześnie w dwu kierunkach przeciwnych i doznajemy jak gdyby bolesnego wrażenia starcia.

Z drugiej strony, kiedy dwa lub więcej wrażeń ukażą się nam, jako wspólne części całości, doznajemy przyjemnego uczucia zgody albo pokojowego pojednania. Można powiedzieć, że wszelkie wykrycie spójni (pomiędzy rzeczami napozór niespójnymi, np. pomiędzy dźwiękiem a jednoczesnym ruchem wody spadającej, rodzi w nas poniekąd owo przyjemne uczucie zgody. Zarazem jednak zdaje się, że całkowitej przyjemności harmonji doświadczamy jedynie dzięki przeciwieństwu jej ze stanem uprzednim, bodaj najbardziej przelotnym stanem rozdźwięku.

§ 24 a). *Zawód*. Bardziej szczególna i wyraźniejsza postać zatargu ukazuje się wtedy, gdy dany pierwiastek psychiczny z samej przyrody zawartości swojej dąży do otamowania drugiego, jako nie dającego się z nim pogodzić i sprzecznego z nim. Tutaj, wskutek pewnej przyrody samej treści pierwiastków psychicznych, wszelka próba sprowadzenia mnogości do jedności okazuje się płonną, a natomiast w całej pełni i natężeniu zjawia się poczucie wrogości, wzajemnego krępowania się i niszczenia.

Przykładem tego może być wszelkie zawiedzione oczekiwanie. Kiedy psychofizyczny mechanizm nasz przystosowanym jest zawczasu do pewnego wrażenia, którego potem nie doznaje, wówczas poczucie zatargu przeobraża się w pewien sposób szczególny. Wyobrażenie wyczekujące oraz istotne wrażenie

jak gdyby uderzają o siebie, rodząc w nas poczucie wrogości pomiędzy jaźnią a niejają. Im bardziej zajmującym jest oczekiwanie, tem trudniej ustąpi ono przed wrażeniem późniejszym, a więc tembardziej dojmującym będzie przykre uczucie zgrzytu.

Słabszą postać takiego zawodu spostrzegamy we wrażeniu wszystkiego tego, co jest zbyt obce, niewłaściwe (nie na miejscu). Wszyscy myśliciele uznali już olbrzymi wpływ zwyczaju na utrwalanie naszych pojęć o „naturalności” i właściwości. Uderzający dowód wpływu tego, że pewne rzeczy zazwyczaj bywają dane razem, na ich godzenie ze sobą, albo na uznawanie ich za odpowiednie spostrzegamy w fackie, że nazwy przedmiotów rychło tracą wszelki ślad konwencyonalnego swego pochodzenia i zdają się stanowić jak gdyby własność tychże przedmiotów a nawet dzielić ich właściwości. Surowe wymagania obrzędowości, prawidła obyczajowe, któremi się posługują ludzie niemyślący, oraz moc zwyczaju we wszelkich postaciach sztuki, jednako uwydatniają nam prawdę, że to, co się sprzeciwia doświadczeniu nałogowemu, sprawia rozdźwięk.

§ 24 b). *Sprzeczność logiczna.* Możemy teraz przejść do pewnej wyrażnie już umysłowej czyli logicznej strony tej zasady. Tutaj zatarg przybiera postać uczucia niezgadzalności i sprzeczności.

Jako przykład takiego zatargu umysłowego, można tu wziąć roztrząsany już stan wątpienia. Względy, przemawiające na korzyść pewnego mniemania, ścierają się tam z innymi, które mu są przeciwnie, a w ten sposób wytwarza się długotrwały stan duchowej niezgody. Inne odmiany takiego zatargu można znaleźć w przykładzie twierdzeń nie dających się pogodzić z faktami znanymi, albo też wzajemnie sobie przeczących. Znamienną przykrością życia umysłowego, które dąży do organicznej jedności myśli, jest owo uczucie niezgadzalności czyli sprzeczności.

Inne postacie zatargu, podobne do tego poczucia sprzeczności, możemy napotkać w dziedzinie naszego doświadczenia i wzruszeniowego i popędowego. Oto np., dzięki naszym społecz-

nym instynktom i uczuciom, doznajemy czegoś bardzo podobnego do owego poczucia sprzeczności, gdy uczucia nasze nie zgadzają się z uczuciami innych. Doniosłość tego faktu ujawni się wtedy, gdy rozważać będziemy uczucia społeczne. Dalej, w zakresie chcenia mamy znowu liczne przykłady zatargu i niezgodności. Oto, jeden popęd może nakłaniać nas do pewnego szeregu postępów, gdy tymczasem drugi odpycha od niego; bywa tak, np. wtedy, gdy rozkosz i obowiązek staną naprzeciwko siebie; albo jeszcze możemy odczuwać skłonność do wykonania pewnej rzeczy, ale zarazem powściągać się pod wpływem powątpiewania co do naszych zdolności. Wszelkim takim doznawaniom, jak to zobaczymy, badając je bardziej drobiazgowo, towarzyszy przykre poczucie rozdźwięku i wewnętrznej rozdarcia.

Z drugiej strony, doświadczamy rozkosznego uczucia harmonii, gdy doświadczenie zgadza się z naszym oczekiwaniem, kiedy jedno zdanie godzi się z drugim, kiedy przesłanki zbiegają się ku jednemu wnioskowi, gdy inni podzielają nasze mniemania i uczucia, gdy popęd nasz i rozum w jednakim zdążają kierunku, i t. d. We wszystkich takich wypadkach zdaje się występować jakieś rozszerzenie, nie zaś zacieśnienie działalności. Możemy też przypuszczać, że we wszelkich przykładach harmonijnego pobudzania rozmaite wchodzące w grę sprawy nerwowe nie tylko mogą odbywać się gładko, nie zawadzając sobie, ale taką mają postać, że się przyspieszają i potęgują wzajemnie, czego następstwem bywa szeroka fala rozkosznego podniecenia.

Zgodność i zatarg pomiędzy uczuciami. Dotąd mieliśmy do czynienia z pierwiastkiem zatargu i zgodności, jako z zasadą umysłową, czyli „przedmiotową”, t. j. taką, która kontroluje połączenia samego uczucia. Tu musimy zapytać siebie, w jaki sposób i co się dzieje z wielością pierwiastków afektowych, gdy społem wkroczą do świadomości.

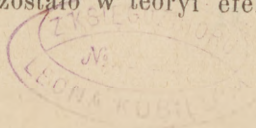
Jak już zauważono, istnieje rdzenna przeciwstawność pomiędzy uczuciem rozkosznym a bolesnym, jako takim, — przeciwstawność, która sprawia, że jednoczesnemu ukazaniu się ich

obu w świadomości towarzyszy zawsze pewne doznawanie zatar-
targu. Ścisła współzjawiskowość przyjemności i przykrości
w życiu uznawaną jest jako pewien rodzaj rozdźwięku.

Jednakże nie należy przypuszczać, że owo poczucie zatar-
gu pomiędzy rozkoszą a bólem wynurza się zawsze w jasnej
świadomości. W wypadkach niektórych może ono być utajone,
dzięki faktowi, że dwa owe uczucia ustrojowe zespolone są
u swego źródła, czyli u podstawy obrazowo-wraźennej. Oto,
w pewnych zmysłowaniach, np. w tych, jakie wywołuje łechta-
nie rodzajów niektórych, rozkosz i ból łączą się ze sobą tak
ściśle, że prawie nie możemy odróżnić jednego od drugiego
i skłonni bywamy uważać je za stany neutralne, przejściowe
czyli „obojętne”. Pewne rojenia wyobraźni, jak np. przypo-
minanie jakiegoś wypadku patetyczno-humorystycznego, odsła-
niają przed nami również skutek niby pogmatwanego i wza-
jemnego przeciwdziałania dwu przeciwnych sobie afektywnych
składników naszej duchowości.

Dalej, w wielu przypadkach współczesności rozkoszy i bólu,
jedno z pomiędzy dwu uczuć o tyle silniejszym jest od drugiego
że spycha je aż na niziny półświadomości. Autor niniejszego
dzieła zna pewnego dziesięcioletniego chłopczyka, który cał-
kiem szczerze jest przekonany, że dodając trochę syro-
pu do bardzo zimnej wody, czynimy ją mniej chłodną.
W rzeczywistości odbywa się tu zjawisko inne: przyjemne,
zmysłowanie, którego źródłem jest syrop, maskuje nieprzy-
jemność chłodnego płynu.

Co większa, w pewnych wypadkach, kiedy uczucie rozko-
sne i bolesne ukazują się z natężeniem niejednakiem, pier-
wiastek podrzędny, jakkolwiek uprzytamniany częściowo, wy-
wołuje raczej wrażenie przeciwieństwa, nie zaś zatar-
gu. Przykład tego spostrzegamy w rozkoszach smutnej zadumy czyli,
melancholii, tragedii, i t. d. Mamy tu jak gdyby dolny prąd
uczucia bolesnego, którego nie uprzytamniamy sobie należycie,
lecz który służy raczej do spotęgowania rozkosznego uczucia
będącego głównym czynnikiem nastroju. Dobry przykład ta-
kiego rodzaju wpływu nawpół świadomego bólu na potęgowa-
nie rozkoszy, co uznanem zostało w teorii efektu tragicznego



przez Huma i innych, znajduje się u Kinglaka w jego *Eothen*. Obawa klęski (powiada on) panującej podczas pobytu jego w Kairze „działała jako podnieta, wywołując niezwykle ożywienie”. Cheiwość, z jaką oddawał się wycieczkom wśród dziwów Egiptu, „wzmagala się i zaostrzała smagana obawą śmierci”.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, to, co nazwano podnieceniem obójnym, częstokroć bywa wynikiem takiego wynurzenia się uczucia rozkosznego, jak gdyby z utajonego strumienia świadomości bolesnej. W podnieceniu, towarzyszącem widowiskom brutalnym, jak zapasy gladiatorów, walki byków i t. d., zdaje się zachodzić pozytywne spotęgowanie całkowitego doznawania rozkosznego za sprawą owych podrzędnych pierwiastków przykrości. Można dodać, że podobny skutek potęgowania przez przeciwieństwo spostrzegamy we wzmaganiu się bólu, pod wpływem drugorzędnych pierwiastków rozkoszy, jak to bywa np. w bardziej bolesnych okresach smutku albo żalu¹⁾.

Całkowite poczucie zatargu pomiędzy rozkoszą a bólem wylania się wtedy, gdy oba uczucia obecnymi są w postaci wyraźnej i silnej, kiedy moc ich względna nie pozwala jednemu z nich zapanowywać nad drugim. Tak np., współistnienie szorstkiego głosu nosowego oraz miłej twarzy działa na nas jak rozdźwięk muzyczny. Śmierć Glouceстера, któremu:

„Pękało serce

(Niestety, zbyt słabe, aby znieść tę walkę!)

Pomiędzy dwoma krańcami namiętności, radością i smutkiem,

Pękało wśród uśmiechów...”

uzmysławia nam skutek takiego zatargu w postaci bardziej natężonej.

Można dodać, że, ponieważ rozkosz jest tem, czego pożądamy, co pragniemy zatrzymać, przeto wszelkie wdarcie się stanu bolesnego do rozkosznego szczególnie odtrącanem bywa

¹⁾ O tem cząstkowem zlewaniu się pierwiastków bolesnych i rozkosznych w uczuciach złożonych obacz Bouillera: *Du plaisir et de la douleur*, r. VI.

przez nas, jako rozdźwięk. Przeciwiństwo pomiędzy rozkoszą a bólem wzmaga się tutaj wskutek zatargu żądz z rzeczywistością.

Możemy teraz przejść do bardziej określonych i szczególnego rodzaju zatargów pomiędzy pierwiastkami afektowymi. W wielu wypadkach w całym stanie psychofizycznym istnieje coś takiego, z czem wiąże się uczucie, czyniąc ten stan szczególnie wrogim wobec stanów przeciwnych i wyłączającym te stany. Jako przykład, weźmiemy tu wszelkie spokojne, łagodne odmiany pobudzania rozkosznego, jak np. miękkie dotknięcie, powolne pieścizotliwe ruchy po powierzchni skóry, powolne ruchy naszych własnych członków, łagodne i wolno płynące dźwięki; wszystko to rodzi w nas pewien psychofizyczny nastrój, dzięki któremu niechętnie odpowiadalibyśmy na bodźce bardziej podniecające. W taki to sposób smętne rozkosze melancholii nie dają się pogodzić i stanowią rozdźwięk z rozkoszami wesołemi, podniecającemi. Z drugiej strony, wszelki nowy tryb pobudzania rodzaju podobnego, t. j. wywołujący pokrewne tony afektowe, mile bywa witany. W chwilach wesela, wyglądamy rozkoszy podniecających; w melancholii chętnie witamy wszystko, co się zgadza z tym szczególnym tonem uczucia. Ten wpływ nastroju na zachowanie ciągłości poszczególnej odmiany uczucia uwydatni się przed nami z czasem, gdy rozważać poczniemy przedmiot wzruszeń.

§ 26. *Następstwo rytmiczne.* W ścisłym związku z zasadą zatargu i zgody pomiędzy pobudzeniami jednoczesnemi, oddziaływającemi na uczucie, pozostaje zasada rytmicznego i nieritmicznego łączenia się pobudzeń kolejnych. O prawidłowym, okresowym następstwie ruchu ciała, zdaje się stanowić sama budowa naszego ustroju nerwowo-mięśniowego. Ruch rytmiczny łatwym jest sam przez się, a jako taki, przyjemnym; to też ilekroć poruszamy się swobodnie, dążymy do ruchu rytmicznego. Ztąd to upodobanie nasze we wszelkich postaciach tego ruchu, jak np. we wdzięcznym chodzie, baletach teatralnych, i t. d. Należy dodać, że, podług praw uwagi, warunkiem rozkosznego następstwa wrażeń zmysłowych jest pewien stopień prawidłowości czasowej, czyli okresowości. Ten skutek

ułatwiania uwagi bardzo wydatnym bywa w rozkoszy rytmicznego dźwięku.

Prawdopodobnem jest, że wszelkie takie następstwa rytmiczne każą domyślać się szybkich przemian przystosowań i zadowoleń uwagi wyczekującej czyli oczekiwania. W ten sposób wydaje się rzeczą możliwą zespolenie przyjemności szeregów rytmicznych oraz nieprzyjemności nierytmicznych z rozkoszą zgodności oraz jej przeciwieństwem¹⁾.

Zasadę zgodności i zatargu większość psychologów uznała jako prawo kontrolujące wynik afektowy wszelkiego podniecenia złożonego. Można dodać, że z owych dwojga uczucie zatargu jest wogóle o wiele wyraźniejsze. Pierwiastki afektowo-rozłączne, zawsze rodzą świadomość niejakiego zatargu. Z drugiej strony, sama tylko zbieżność pokojowego przylegania dwu albo więcej pobudeł nie zawsze uwydatnia się jako harmonia (zgodność). Jedynie wówczas miewamy całkowitą i wyraźną świadomość harmonii, gdy rozróżnimy pierwiastki jako oddzielne (liczebnie) i ujmujemy fakt wzajemnej ich zgodności tudzież wspierania się. Odbywa się to najlepiej za sprawą uprzedniego stanu zatargu, który jako taki oddziela pierwiastki dla naszej świadomości. Ztąd to uczucie harmonii łączy się najżywiej jako przejście od uprzedniego stanu rozdźwięku. Tak np. uczucie harmonii muzycznej znajduje wielką pomoc w uprzednim dysonansie i w rozwiązaniu tegoż przez usunięcie pierwiastku rozdźwiękowego. O tyle też można powiedzieć, że ból jest doświadczeniem najpierwotniejszym, zaś rozkosz harmonii (zgodność) — wtórnem, albo względnem.

Z tego co powiedziano przed chwilą, widocznem jest, że zasada zgodności w dziedzinie uczucia pokrewna jest zasadzie podobieństwa w dziedzinie umysłu. We wszelkiem całkowitem rozwiniętem poczuciu harmonii istnieje pewna świadomość zgody bądź znanion wyobrażonych, np. pierwiastków barwy albo postaci, bądź też samych pierwiastków afektowych, t. j. afektowej jakości albo tonu. Odpowiada to oczywiście zdaniom wygłoszonym wyżej w przedmiocie przeciwieństwa (kontrastu), jako zasady rządzącej zarówno uczuciem oraz działalnością umysłową (rozeznawanie). Ztąd to możemy powiedzieć, że przeciwieństwo i zgodność (kontrast i harmonia) w dziedzinie uczucia są przedstawicielami różnicy i podobieństwa z dziedziny umysłowania.

1) Porówn. Ward, art. „Psychology” (*Encyclop. Britan.*), str. 69.

Wskazówki piśmiennicze.

O odrębności rozkoszy i bólu, tudzież o warunkach, które o nich stanowią, patrz Hamiltona: *Lectures on Metaphysics*, II, XII n. n.; Bain: *The Senses and the Intellect*, 282 n. n. i *The Emotions and the Will*, rozdz. I; H. Spencera, *Principles of Psychology*, I, § 124 n. n.; Ward: art. „*Psychology*” w *Encyclop. Britan.* 66. kol. 2 i n. n.; Wundt: *Physiol. Psychologie* I, rozdz. X; i Bouiller: *Du plaisir et de la douleur*. Por. niżej dodatek I.

ROZDZIAŁ XIV.

Uczucie: jego odmiany i rozbiór.

Roztrzęsawszy w rozdziale poprzedzającym ogólne znamiona i warunki uczucia, możemy przystąpić teraz do rozważenia jego powszechnie uznawanych odmian, jak: rozkosze barwy, działalności mięśniowej i t. d.

Odmiany uczucia.

§ 1. *Jak odróżniać uczucia.* Widzieliśmy, że wszystkie nasze uczucia składają się z pierwiastków rozkoszy i bólu; mówiąc przeto ściśle, istnieją tylko dwie odmiany uczucia — przyjemna i nieprzyjemna ¹⁾. Wszelkie najrozmaitsze uczucia konkretne, tworzące nasze istotne doświadczenie, jak: uczucie głodu, chłodu i strachu, podług przyjętego tutaj poglądu są, jako uczucia, tylko poszczególnymi zmianami przyjemnej i nieprzyjemnej świadomości. Mówić o nich, jako o uczuciach różnych, każe nam poniekąd niepodobieństwo samych znamion uczuciowych (natężenie, przebieg w czasie), zaś jeszcze bardziej—różnica zmysłowaniowych albo innych obrazowo-wrażennych materyałów, w których wciela się pierwiastek uczucia. O ile nie poddamy zjawiska ściślejszemu rozbiorowi nauko-

¹⁾ Albo, gdybyśmy wraz z Bainem uznali nadto „podniecenie obojętne”, jako pewien tryb uczucia, musielibyśmy sprowadzić wszystkie odmiany do trzech postaci.

wemu, różnie owe zdają się rozciągać aż na sam pierwiastek uczuciowy i zawierać go w sobie. Oto np., rozkosz gaszenia pragnienia umysłowi nieanalitycznemu wydaje się innym *rodzajem* uczucia, aniżeli rozkosz miłego zapachu.

Tak więc to, co się nazywa klasyfikacją uczuć naszych, jest pewnem uporządkowaniem stanów duchowych czyli duchowości, w których uczucie bywa częścią składową, jako całości konkretnych, i przede wszystkim jest uporządkowaniem ich z uwzględnieniem różnie *podstawy obrazowo-wraźennej*, t. j. pierwiastków zmysłowania albo ideacyi oraz ich ugrupowań ¹⁾.

O tem, że nasze podziały uczuć istotnie obracają się dookoła różnie pierwiastku obrazowo-wraźennego, z jakim wiążą się one, przekonywamy się z ogólnego, a przyjętego przez zmysł powszechny oraz psychologię, rozróżnienia uczuć fizycznych czyli „cielesnych,” tudzież „duchowych” czyli wzruszeń. Odróżnienie to wspiera się oczywiście na sposobie rozbudzania uczucia, oraz na przyrodzie jego podscieliska obrazowo-wraźennego. Cielesne uczucie, jak głód albo lechtanie, bezpośrednio wynika ze sprawy obwodowego pobudzenia nerwowego i stanowi współobjaw tego, co nazywamy zmysłowaniem. Z drugiej strony, wzruszenie, jak strach albo gniew, zawsze każe domyślać się jakiejś działalności ośrodkowej (postrzegania, albo ideacyi) i, w przeciwstawieniu do uczucia cielesnego, może być oddzielone, jako uczucie rozbudzone ośrodkowo. Ten podział pierwiastkowy zanadto utrwalonym jest w umyśle powszechności, aby go można lekceważyć. Co większa, zobaczymy wkrótce, że podział ten jest słuszny pod względem naukowym, z zastrzeżeniem, że tak zwane uczucia duchowe czyli wzruszenia są uczuciami złożonemi, do których, jako części składowe, wchodzi stosunkowo proste uczucia cielesne. Ztąd to ów podział dwoisty będzie dla nas punktem wychodnim w wykładzie niniejszego przedmiotu. O pierwszej klasie mówić będziemy, jako o uczuciach zmysłowych, o drugiej jako o wzruszeniach.

¹⁾ Uwydatnia to w dostatecznej mierze fakt, że uczucia rozkoszy i bólu, wprost sobie przeciwne, ale wywołane przez wyobrażenia ściśle z nimi zespolone, np. piękna i brzydoty, dobrego i złego, otrzymują jednaką nazwę, uczuć estetycznych, moralnych, i t. d.

A) Uczucia zmysłowe.

§ 2. *Określenie uczucia zmysłowego.* Przez uczucie zmysłowe rozumiemy zazwyczaj takie, o którym stanowią pewne znamiona obwodowego pobudzenia zmysłowego, jak np. natężenie bodźca albo też szczególna jego postać, (odpowiadająca jakości zmysłowania). Przykładem uczuć zmysłowych mogą być te, które towarzyszą zmysłowaniom gorąca i zimna, smaku, powonienia, działalności mięśniowej, w natężeniu rozmaitem ¹⁾. Po licznych naszych wzmiankach o tych uczuciach w rozdziale o własnościach ogólnych uczucia, możemy teraz rozprawić się z nimi w paru uwagach dodatkowych.

§ 9. *Rozkosze i bóle życia ustrojowego (organicznego).* Jak już zaznaczono, uczucie jest wybitnem znamieniem naszych zmysłowań ustrojowych, t. j. tych, które towarzyszą działaniom narządów żywotnych (czynnościom odżywczym). Dzięki szerokiemu zakresowi wchodzącej tam w grę powierzchni zmysłowej, uczucia owe najczęściej bywają głębokie i pojemne raczej, nie zaś ostre i natężone (żywe). Przykładów tych ostatnich można szukać w doznawaniach, towarzyszących uszkodzeniu skóry a dających się odznaczyć ściśle i w sposób określony, jak np., w wypadku bolesnego uklucia.

Należy tu zaznaczyć inne jeszcze znamię uczuć ustrojowych, a mianowicie, większą wydatność nieprzyjemności w porównaniu z pierwiastkiem przyjemnym. Myśląc o uczuciu trawienia, z samej przyrody rzeczy wyobrażamy sobie pewne zmysłowanie niedogody. Znajduje to wytłumaczenie w fakcie, że, ponieważ rozkosz jest współobjawem zwykłej czynności normalnej, ta zaś bywa zawsze mniej lub więcej długotrwałą, przeto uczucie podlega zasadzie zmiany i akomodacji. Możemy doznawać pewnej łagodnej a pojemnej rozkoszy, oddychając w warunkach przyjaznych. Ale spostrzegamy tę rozkosz jako

¹⁾ Uczucia, towarzyszące ćwiczeniu mięśni, o tyle zgadzają się z naszym określeniem, że każą domyślać się odruchowego pobudzenia dośrodkowego.

pewną wielkość wyczuwalną dopiero, gdy przechodzimy od niższej działalności czynnościowej do wyższej, np., wydostawszy się z pokoju ciasnego na świeże powietrze. Z drugiej strony, ból, jako współobjaw zakłócenia, jest czemś o wiele bardziej wyjątkowym i wrażliwym się mocniej. Stosuje się to do bólów łaknienia, zwanego przez nas apetytem, jakkolwiek bowiem powracają one prawidłowo, to jednak powtarzają się w dość znacznych odstępach czasu i dość nagle, aby należycie mogły być zauważone.

Ponieważ, jakieśmy widzieli, zmysłowania ustrojowe nie dają się jasno odróżnić od siebie, ale najczęściej zlewają się czyli stapiają w jedną nierozróżnianą masę zmysłowania, przeto bezpośrednio im towarzyszące uczucia zazwyczaj zlewają się również. Wynik stapiania się w danym czasie licznych pierwiastków uczucia przyjemnego i nieprzyjemnego stanowi właśnie to, co znanem jest jako ogólne uczucie dobrobytu cielesnego, czyli zdrowia, albo przeciwnieństwa tegoż — niedogody. To złożone uczucie tworzy ton zasadniczy t. zw. nastroju duchowego danej chwili. Jak zobaczymy później, uczucia organiczne wywierają w ten sposób doniosły wpływ na całe nasze życie afektowe. Należy dodać, że pewne zmiany uczuć ustrojowych, wpływające z modyfikacji oddychania, krążenia soków, wydzielania temperatury i t. d., uznano teraz za ważne i znamienne pierwiastki składowe naszych stanów emocjonalnych, np. obawy i gniewu ¹⁾.

§ 4. *Uczucia zmysłów szczególnych: rozkosze i bóle smaku i powonienia.* W wypadkach zmysłów szczególnych daleko lepiej możemy oznaczyć rozmaite pierwiastki uczucia i zespolić je z określonymi właściwościami zmysłowania. Najważniejsze z owych pierwiastków są: natężenie i jakość.

W wypadku smaku i powonienia pierwiastek afektowy występuje wydatnie. Jak już zaznaczono, doznawania tych

¹⁾ O uczuciach życia ustrojowego patrz wyżej wzmianki na str. 84, odsył. 2.; por. Kröner, *Das Körperliche Gefühl*, str. 28 n. n. Uczucie „niedogody” skrzętnie zbadanem zostało przez Beaunisa, *Les sensations internes*, 185 n.

zmysłów rozróżniamy pospolicie, odpowiednio do ich strony afektowej, jako przyjemne lub nieprzyjemne. Zauważono dalej, że różnica ta zdaje się zespalać z jakością raczej, nie zaś z natężeniem poszczególnego zmysłowania. Rozkosze smaku i powonienia, jakkolwiek żywe, ograniczonymi są jednak, dzięki nieobecności owej skali różnic jakościowych oraz obszaru określenie harmonijnych trybów łączenia się, jakie miewamy w wypadku zmysłów wyższych. Jakkolwiek pod względem smaków i zapachów istnieje pewna zgodność co do rzeczy „dobrych” i „złych”, to jednak trudno byłoby wygłosić jakieś określone w przedmiocie tym prawidła.

Uczucia zespolone z owymi zmysłami zajmują wybitne miejsce w życiu afektowym, jako wyraźnie odznaczone i żywe. Doniosłość uczuć smakowych uwydatnia się w fakcie, że nazwy ich (gorycz, słodycz) stały się przedstawicielami rozkosznego i bolesnego doświadczenia w ogólności. Uczucia węchowe, jak wiadomo, odgrywają znaczną rolę w życiu towarzyskiem zwierząt, włączając tu również pociąg płciowy; zaś, co do człowieka, to łatwo kojarzą się one z wyższymi emocjonalnymi postaciami uciechy, np., gdy idzie o subtelne zapachy biesiady towarzyskiej albo kadzidła nabożeństw.

§ 5. *Rozkosze i bóle dotyku* i t. p. Dotyk, jako zmysł wysoce intelektualny (umysłowy), zwłaszcza za dni najpierwszych uczestniczy w bardzo wielu uczuciach. Różnica przyjemności i nieprzyjemności zbiega się tutaj z różnicą gładkości i szorstkości. Przedmioty, nietylko posiadające powierzchnię gładką, ale nadto miękkie, czyli ustępujące, bywają źródłem szczególnie żywej uciechy. Dzieci rozkoszują się, dotykając się zarekawków, poduszek oraz innych przedmiotów, miękkich i prawdopodobnie doznają w zmysłowaniach tych błogości, której życie późniejsze odtworzyć nie jest w stanie. Do bardziej podniecających uczuć dotykowych musimy zaliczyć drapanie jakiejś powierzchni swędzącej i lachotanie. Uczucia te, jak już napomknęto, prawdopodobnie są już w pewnym stopniu mieszane i bywają wyraźnie nieprzyjemne w razie zbyt długiego trwania ¹⁾.

¹⁾ Nie całkiem chyba słusznie postąpił sobie Ziehen z rozkoszną stroną dotyku, mówiąc, że towarzyszące mu uczucia rozkoszy

Zmysłowania cieplne dają uczuciom dotyku pierwiastek nowy. W zwykłych okolicznościach ciepło umiarkowane jest przyjemne; ale, dzięki względności zmysłowań cieplnych, niemożna tu wygłosić żadnego prawidła ogólnego. Gdy dokucza nam gorąco, czujemy odrazę do stykania się z przedmiotami ciepłymi, a natomiast chętnie witamy chłodne. Pograżenie rozgrzanego ciała w wodzie zimnej bywa rozkosznem.

Zdawałoby się przeto, że dotyk, dostarczając nam niektórych żywych trybów uczucia, nie daje wszakże owej *rozmaitości* uczuć jakościowo rozkosznych, jaką moglibyśmy porównać z rozmaitością dwu zmysłów wyższych. Jednakże przyjemne połączenia oraz ich przeciwieństwa mają w dziedzinie tej pewien właściwy sobie obszar. Oto, rozkosz ciepła zdaje się zbiegać z rozkoszą dotykania przedmiotów miękkich. Upodobania nasze w zwierzętach włochatych i ptakach, zwłaszcza w życiu wczesniejszym, uwydatnia tę prawdę. Połączenie ciepła z gładkością i miękkością w ciele ludzkim jest powszechnie znanym składnikiem uroku obeowania płci dwojga.

§ 6. *Rozkosze i bóle słuchu.* Co do dwu zmysłów wyższych, słuchu i wzroku, to spostrzegamy, że pierwiastek uczucia uwstecznia się tam poniekąd, dzięki większemu stopniowi określoności (pod względem jakościowym i t. p.) pierwiastków obrazowo-wrażennych. Zarazem jednak zmysły te przedstawiają szeroki zakres dość żywego uczucia. Należy zaznaczyć, że tutaj przyjemność jest równie wybitną jak i nieprzyjemność, oraz, że, co do wzroku przynajmniej, to pierwsza dąży do zdobycia przewagi nad drugą. Pod tym względem omawiane tu zmysły przedstawiają stosunek wprost przeciwny temu, jaki widzieliśmy w uczuciach ustrojowych. Dzięki wielkiej

są o wiele mniej wydatne, aniżeli uczucia bólu (ob. pracę jego *Leitfaden der Physiol. Psychologie* str. 84.). Bóle, kłócia oraz skrajne przykłady zimna i gorąca, o jakich tam mówi, każą prawdopodobnie domyślać się uczuciowości ogólnej, tak samo jak rozkosze drapania się i lachotania. Najlepszym przykładem rozkoszy czysto dotykowej jest uciecha z gładkości i miękkości. Bolesną stronę zmysłowania skórnoego należycie uwydatnił Beauvis, *Les sensations internes*, str. 169 u. n.

rozmaitości możliwych tu bodźców, tudzież różnorodnym sposobom przyjemnego łączenia zmysłowań, zmysły te pozwalają na uciechę o wiele trwalszą, niż to bywa w wypadku zmysłów niższych. Fakt, że wszystkie sztuki piękne odwołują się bądź do oka, bądź też do ucha, wymownie świadczy o tej prawdzie ¹⁾.

Co do słuchu, to różnica pomiędzy przyjemnym a nieprzyjemnym zbiega się tam w ogólności z różnicą pomiędzy dźwiękami muzycznymi czyli tonami a hałasami. Znamiennej nieprzyjemności dźwięku określamy zazwyczaj takimi wyrazami, jak: skrobiący, drapiący, szeleszczący, zgrzytliwy, brzęczący i t. d., wyrazy zaś te każą niejako domyślać się szorstkości czyli nierówności dźwięku. Z drugiej strony, wszelki ton muzyczny jako pobudzenie równe, gładkie, bywa przyjemnym. Widzimy tedy, że co do słuchu, to rozkosze jego i bóle łączą się z prawidłowem czyli równem oraz nieprawidłowem czyli przerywanem pobudzaniem. Związek ten spostrzegamy nadto w przyjemności harmonii muzycznej, tudzież w znamiennej nieprzyjemności rozdźwięku.

Różne odmiany zmysławania muzycznego, odpowiadające tonom odmiennej skali i brzmienia, miewają też odrębne współobjawy afektowe. Tak np., tony wysokie są bardziej podniecające czyli rozweselające, aniżeli niskie, które odznaczają się charakterem bardziej spokojnym i poważnym ²⁾. Podobnie też tony rozmaitych narzędzi muzycznych wiecej się różnią pod względem odcieni uczucia; oto np., mamy silną radosną nutę trąbki, tkliwszą i bardziej kojącą fletą, oboja i t. d. ³⁾.

Jak już zaznaczono, wszelki ton muzyczny bywa rozkosznym w pewnych granicach natężenia. Stopniom słabszym towarzyszy inny współobjaw afektowy, aniżeli silniejszym.

¹⁾ O zmianach pierwiastku afektowego w zmysłach niższych i wyższych patrz Lotze, *Mikrokosmos* I, str. 569 nast.

²⁾ Stumpf powiada nam, że chłopczyk, mający półsłosta roku, na zapytanie — który z dwu tonów był wyższy, odrzekł: „czy to znaczy: który z nich ciemny a który jasny?” *Tonpsychologie*, II, stronica 531).

³⁾ Tę różnicę współobjawu afektowego rozmaitych narzędzi muzycznych wyraźnie uznał Dryden w sławnej swej *Odzie*.

Miękkie, spokojne tony, koją — donośne rozweselają. Z przeciwieństwem tem pozostaje w związku inne — pomiędzy powolnym a szybkim następstwem dźwięków muzycznych. Sztuka muzyczna dość wyraźnie uwydatnia przeciwieństwo doznawań, towarzyszących ruchom miękkim, powolnym, (*adagio, largo*), oraz głośniejszym i szybszym (*allegro, presto*).

§ 7. *Rozkosze i bóle wzroku.* W wypadku wzroku, tak samo jak i w wypadku słuchu, znajdujemy, że doznawanie nieprzyjemne zespala się z pobudzeniem nadmiernem. Znamienną nieprzyjemnością tego zmysłu jest światło zbyt silne, czyli oślepiające. W zmysłowaniu wzrokowem niema, jak się zdaje, wyraźnie oznaczonej różnicy pomiędzy przyjemnem a nieprzyjemnem, któraby odpowiadała jakościowej różnicy zmysłowania, spostrzeganej w przeciwieństwie muzycznych tonów i hałasów. Oprócz skutku nadmiernego pobudzania, wzrok dostarcza nam jeszcze nieprzyjemnego uczucia li tylko w związku ze zbyt złożonymi sposobami tegoż pobudzania; takim jest np. nieprzyjemne wrażenie światła migotliwego, albo też połączenia barw, które mogą być bądź przyjemne, bądź nieprzyjemne. Pozatem, zmysłowania świetlne i barwne można uważać za przyjemne. Tak więc, w wypadku naszego zmysłu najwyższego i najsubtelniejszego, rozkosz zdaje się odnosić przewagę nad bólem.

Rozkosze światła należą do najbardziej uznanych uciech ludzkich: świadczy o tem wymownie powszechny jego symbolizm. W mniemaniu Greków światło, w szczególności zaś promienie słońca, wyobrażały radość życia w ogólności ¹⁾ Rozweselający wpływ jasnego światła na niemowlę świadczy, że uczucie jest w znacznej mierze zmysłowem, nie zaś zależnem od pierwiastków skojarzonych. Obok rozkoszy samego światła, bądź płynącego bezpośrednio z przedmiotów świecących, bądź też odbitego, istnieje szczególne wrażenie połysku, jakiego dostarczają powierzchnie jasne i gładkie, jak woda, polerowane kamienie i drzewo, a jakie zdają się zależeć od złożonego

¹⁾ Antygona w żałosnym pożegnaniu życia dwa razy wspomina o jasności słonecznej.

efektu zmysłowania, mianowicie, niejednakich natężeń zmysłowania, dochodzącego nas przez oba oczy ¹⁾).

Odmiany barwy, tak samo jak odmiany tonu, posiadają szeroki zakres wrażeń przyjemnych, te zaś, mogą szczęśliwie kojarzyć się w bogate, złożone efekty sztuki. Przeciwnieństwo pomiędzy pierwiastkiem podniecającym a spokojnym, czyli poważnym, uwydatnia się tutaj w różnicy doznawania, towarzyszącego barwom żywym gorącej okolicy widma (czerwona i żółta), oraz spokojnym barwom okolicy chłodnej (niebieska i zielona). Uznaje się pospolicie oddawna, że barwy czerwone posiadają charakter szczególnie rozweselający i odświeżający, który upadabnia je pod względem afektywnym do tonów bardziej ożywczych, np. tonów trąby. Z drugiej strony, Goethe i inni uważali barwy błękitne, jako coś takiego, co wywołuje wrażenie spokoju, spoczynku. Przeciwnieństwo to, w połączeniu ze stopniem jaskrawości danego koloru, wytwarza mnóstwo odcieni tonu afektywnego, poczynając od ponurych, na wpół nieprzyjemnych wrażeń matowej zupełnej czarność, przechodząc przez doznawania poważne, jak np. ciemnego błękitu albo purpury, aż do wesołości barw jasno żółtych i czerwonych. Owe różnice tonu „uczuciowego“ znajdują należyte uwydatnienie w symbolizmie barw, w wyborze danych zabarwień na znak żałoby, święta, biesiady, królewskiego przepychu ²⁾).

§ 8. *Rozkosze i bóle działalności mięśniowej*. Nakoniec, możemy wspomnieć o uczuciach, towarzyszących *zmysłowaniom mięśniowym*, t. j. zmysłowaniom wywołanym przez rozmaite

¹⁾ Patrz wyżej I, str. 258, zaś wykład bardziej wyczerpujący u Holmholtza, *Physiol. Optik*, str. 782 i nast. i Wundta, *Op. cit.* II, str. 178 i nast.

²⁾ Powszechnie znany wpływ jaskrawej czerwieni, podniecającej pewne zwierzęta i przyprawiającej je o wściekłość, jest prawdopodobnie wypadkiem pierwiastkowego oddziaływania instynktowego; prawdopodobnie można go zespolić z oddziaływaniem, jakie wywołuje widok krwi. Można też dodać, że psychologowie skłonni byli do przypisywania barwom podobnej poddawawczości urojonej. Tak np. Georges usiłuje dla każdej barwy odnaleźć jakąś podobiznę w zakresie smaku. *Ob. Ziehen, Leitfaden der Physiol. Psychologie* str. 88).

działanie i zmianę stanów naszego układu mięśniowego. Biorąc naprzód rozkosze działania mięśniowego, mamy całą skalę, poczynając od krańca ruchów dogodnych aż do potężnego mięśniowego wysilenia. Żywa rozkosz działalności mięśniowej uwydatnia się dobrze w samorzutnych albo igraszkowych ruchach dzieci i młodych zwierząt. Istnieje wyraźne przeciwieństwo tonu afektowego pomiędzy łagodnym i spokojnym napaowaniem się ruchami powolnymi, co widzimy np. w kojącym wpływie kołysania niemowląt, oraz podniecającymi i rozwesalającymi rozkoszami ruchów szybkich, jak w galopadzie, tudzież w innych dzikich tańcach, albo częściej jeszcze we wszelkiem silnem wyładowaniu energii mięśniowej, np. w natężonych ćwiczeniach z *football'em*, oraz w grach innych.

Uczucia, towarzyszące mięśniowej działalności, odgrywają wybitną a doniosłą rolę w doświadczeniu afektowem. Jak już zaznaczono, wszelka sprawa pobudzenia umysłowego wywołuje pewne oddziaływanie ruchowe (rozmaite pod względem natężenia, nagłości i t. p.), zaś oddziaływanie to, zmieniając stopień wyteżenia mniejszej lub większej liczby naszych mięśni, sprowadza zmianę uczucia. Do tego można dodać, że oddziaływanie uwagi (która, jakśmy widzieli, każe domyślać się pewnej sprawy mięśniowej) jest nowym przykładem daleko sięgającego współdziałania pierwiastku ruchu w naszych stanach uczuciowych. Nakoniec, potrzeba pamiętać, że w tych oddziaływaniach organicznych, które wchodzą w skład naszych stanów wzruszeniowych, jak radość i gniew, czynnik mięśniowy zajmuje bardzo znaczne miejsce. W ten sposób uczucia, wyłaniające się ze zmiennych natężeń i rozciągłości skurezu mięśniowego, są głównym składnikiem wszelkich naszych stanów afektowych.

Jak już uwydatniono, działanie mięśniowe, stając się nadmiernem, bywa źródłem jednego z najpospolitszych naszych bólów (przykrości). Zmysłowania znużenia, spowodowane przez długotrwałą pracę, są wzorowym przykładem pojemnego, przyniatającego cierpienia. Prawdopodobnem jest, jak już napomknęto, że ten tryb bolesnego doznawania każe domyślać się udziału nerwów uczuciowości ogólnej.

Nakoniec, należy zaznaczyć, że nasze doświadczenie mięśniowe daje nam liczne przykłady skutków zmiany oraz

przyjaznego albo nieprzyjaznego połączenia pierwiastków. Przejście do działalności mięśniowej po długotrwałej bezczynności należy do najbardziej podniecających uciech zdrowego młodzieńca. Z drugiej strony, odpoczynek po nużącym wysileniu w inny sposób uwydatnia, jakieśmy widzieli, skutek przechodzenia i przeciwieństwa. W rytmicznym skoordynowaniu pewnej liczby zgodnych działań mięśniowych, jak np. w wielu postaciach gier i zabaw, jak: wiosłowanie, jazda konna, ślizganie się oraz wszelkie ruchy taneczne, spostrzegamy, że rozkosze działalności mięśniowej mogą się wzmacniać znakomicie przez harmonijne, czyli przyjazne współprzystosowanie pierwiastków jednoczesnych i kolejnych.

§ 9. *Złożoność i przemiany uczuć zmysłowych.* Z tego, cośmy powiedzieli o stałym ukazywaniu się oddziaływania ruchowego po zmysłowym podrażnieniu, wynika, że nasze uczucia zmysłowe już od początku nigdy nie bywają zjawiskami całkiem prostymi. Rozkosze podniebienia, oka i t. d. komplikują się zawsze przez afektowy współobjaw wywołwanego przez nie oddziaływania (reakcji). Nadto, należy pamiętać, że jedną z ważnych gałęzi tego oddziaływania jest przystosowawcza sprawa uwagi, będąca sama w sobie przyczynkiem do przyjemności albo nieprzyjemności całkowitego duchowego wyniku, gdy bywa umiarkowanie podniecaną albo opanowywaną.

Do tego należy dodać, że w życiu dojrzałym nigdy nie doznajemy takiego uczucia zmysłowego, którego by nadto nie komplikowała obecność pierwiastku wyobrażonego czyli skojarzonego. Prawdopodobnym jest, że rozkosze tonu i barwy zyskują na bogactwie w życiu późniejszym, właśnie z powodu takich dodatków skojarzonych.

Można zauważyć, że, w miarę postępów doświadczenia, nasze uczucia zmysłowe podlegają dwoistej sprawie zmiany. Naprzód zdaje się występować znaczny spadek w pierwiastkowym natężeniu uciechy zmysłowej; przemawia za tem fakt, że wiele osób może przypomnieć sobie rozkoszną żywość zmysłowań dotykowych i innych, która, przynajmniej w przeglądzie wstecznym, zdaje się o wiele przewyższać doświadczenie późniejsze. Oto np., panna Martineau mówi o niezrównanej lubości, z jaką, będąc dzieckiem dwuletniem lub trzyletniem, zazwyczaj

obmacywała aksamitny guziczek na czapeczce siostry swojej. Sam autor niniejszego może niekiedy przypomnieć sobie, w postaci niejasnych odblasków, ów słodki dreszcz dziecka na widok barw pewnych, wobec których, jak to wyznaje, dzisiaj jest obojętny ¹⁾.

Fakty powyższe zdają się znajdować dostateczne wytłomaczenie w rozważanych już wpływach akomodacji, oraz w potęgowaniu się przewagi świadomości umysłowej czyli obrazowo-wraźennej. Jak zaznaczono wyżej, w okolicznościach zwykłych zwracamy uwagę na zmysłowania o tyle tylko, o ile są one znakami rzeczy dla nas doniosłych. Doświadczenie, w sposób już wskazany, dąży do nadania zmysłowaniom naszym znaczenia przedmiotowego. Nie uprztamniamy sobie całkowitego zmysłowego doznawania barwy dzięki natychmiastowemu pojawianiu się owych poddań przedmiotowych. Artystyczne wyćwiczenie oka każe przypuszczać pozbycie się owych później wytworzonych dodatków, przez co mniej więcej zbliżamy się do czystego doznawania zmysłowego, stanowiącego niejako przywilej dzieciństwa. Ale doświadczenie nasze, dążąc w ten sposób do przytępienia najpierwszej lubej żywości zmysłowań, spowodowuje też inną jeszcze, a równoważną zmianę w naszych uczuciach zmysłowych, za pośrednictwem wzmiankowanej przed chwilą sprawy skojarzennej, która sama dostarcza dodatkowych pierwiastków afektowych. Tak np., barwa niebieska może dawać nam wtórny czyli pochodny pierwiastek rozkoszy, dzięki niejasnym poddawaniom letniego nieba i morza, albo kochających oczu. Jak daleko sięga ten wpływ poddawania, rozważymy później, roztrzásając całkowity przedmiot działania kojarzenia się na uczucie ²⁾.

¹⁾ Już po napisaniu słów powyższych znalazłem, że S. Mill posiadał wspomnienie całkiem podobne (Jak. Milla, *Analysis* II, str. 246 odsyłacz 47). Zarówno moje wspomnienie, jak i Millowskie, opiewa, że szczególnie nasycone barwy pewnych kwiatów pobudzały owo uczucie.

²⁾ Bardziej wyczerpujący wykład o uczuciach zmysłowych znajdzie czytelnik u Baina, *The Senses and the Intellect*, str. 101 i nast. Grant Allen, *Physiological Aesthetics*, roz. IV, VII; także u Wundta,

B) W z r u s z e n i a.

Przechodzimy teraz do rozważania drugiej wielkiej klasy uczuć, znanych pospolicie, jako wzruszenia albo namiętności; takimi są: radość, smutek, obawa, gniew, miłość.

Słownictwo uczuć bynajmniej nie jest zadawalniająco ustalonem w psychologii. Wyraz wzruszenie (emotion) poczyna dopiero teraz upowszechniać się, jako nazwa uczuć grupy wyższej. Hamilton oznaczał je mianem uczuć wewnętrznych albo uczuć (sentiments). Wyrazy: affectio (afekt) i passion (namiętność) również używane były przez dawniejszych pisarzy ku oznaczeniu wszystkiego tego, co dzisiaj nazywamy wzruszeniem¹⁾.

Jednakże, zdaje się, lepiej byłoby używać wyrazu wzruszenie, jako nazwy rodzajowej, zachowując afekt i namiętność ku oznaczeniu pewnych odmian. Oto namiętność najlepiej daje się zastosować li tylko do gwałtowniejszych objawów uczucia, które przeciwstawiamy zazwyczaj myśli czyli rozumowi. Z drugiej strony, afekt zdaje się wskazywać jakieś uczucie *powrotne*, albo stałe *usposobienie* wzruszeniowe, jak np. w wypadku tego, co się pospolicie nazywa afektami, a mianowicie w wypadku „przywiązania”. Można dodać, że zwyczajowe słownictwo niemieckie różni się pod tym względem od angielskiego. Wyraz Gemüthsbewegung, „ruch uczucia”, etymologicznie odpowiada wzruszeniu, lecz uwydatnia się w nim fakt ruchu mięśniowego (ruch ekspresyjny) bardziej aniżeli w angielskim emotion. Z drugiej strony, herbartyanie i inni używają wyrazu afekt w znaczeniu szczególnem — ku oznaczeniu nagłych i gwałtownych wybuchów wzruszeniowych²⁾.

§ 10. *Oddzielenie wzruszenia od uczuć zmysłowych: budowa wzruszenia.* Jak zaznaczono wyżej, wzruszenie różni się

Op. cit., I, roz. X; Horwicz, *Physiologische Analysen*, 2 cz., 2 połowa i Ziehen, *Leitfaden der Phys. Psychol.*, wykład 7.

¹⁾ Wyrazu affectio używał Spinoza, zaś passion Kartezyusz, jako rodzajowej nazwy dla wszelkich stanów wzruszeniowych.

²⁾ W sprawie słownictwa patrz Baina, *The Emotions and the Will*, dodatek 13. O używaniu wyrazu afekt w psychologii niemieckiej patrz Wundta, *op. cit.*, II, str. 404. C. Lange w dziele, *Ueber Gemüthsbewegungen* usiłuje oddzielić pewne uczucia, jak: miłość, nienawiść, wzgardę, jako namiętności (Leidenschaften) od innych, jak: radość, obawa, gniew, które nazywa wzruszeniami (*Gemüthsbewegungen*). Ale odróżnienie to nie wydaje mi się dość jasnym.

od uczucia zmysłowego *duchowym*, albo, mówiąc ściślej, ośrodkowym pochodzeniem psychofizycznym. Przypuszcza się, że ból ukłucia jest wynikiem dośrodkowej sprawy, zachodzącej po szczególnym nerwie pobudzonym. Punkt wychodni obawy dziecka wobec psa tkwi oczywiście w ośrodkowej sprawie psychofizycznej, odpowiadającej temu, co nazywamy postrzeżeniem albo wyobrażeniem przedmiotu. Skoro, jakśmy widzieli, nawet postrzeg każe domyślać się pierwiastku wyobrażennego, tedy możemy powiedzieć, że wzruszenia odcinają się wogóle od uczuć zmysłowych przez obecność czynnika wyobrażennego.

Powtórę, znamieniem wzruszeń jest doznawanie szeroko rozlane. Uczucia zmysłowe bardziej są ograniczone co do zakresu wchodzącego w grę pobudzenia nerwowego. Rozkosz miłego zapachu zdaje się głównie, jeżeli nie wyłącznie, dotyczyć nerwowych ukształtowań powonienia ¹⁾. Natomiast wzruszenie gniewu lub przestraszenia odznacza się szerokim zakresem pobudzenia, które rozlewa się na mięśnie dowolne i wewnętrzności (serce, narządy oddychania i t. d.). Te doznawania, rozlane odruchowo, przyczyniają się do wywołania pewnej liczby wtórnych uczuć zmysłowych, stanowiących integralną część całkowitego wzruszenia.

Możemy przeto powiedzieć, że wzruszenie jest złożonym zjawiskiem fizycznym, powstającym z dwu czynników, albo, jakbyśmy je mogli nazwać, z dwu stadjów: a) z pierwiastkowego stadjum pobudzenia ośrodkowego i b) wtórnego stadjum cielesnego oddźwięku. Pierwsze zawiera w sobie zmysłowe doznawanie początkowego pobudzenia obwodowego wraz z pierwiastkami wyobrażennymi, złączone z niem przez skojarzenie. Oto, w wypadku nagłej obawy, stadjum pierwiastkowe zawiera w sobie bezpośredni skutek nagłego pobudzenia zmysłowego, mianowicie wstrząśnienie ruchowe czyli przelotne opanowanie uwagi, oraz niejasne wyobrażenie szkody; gdy tymczasem stadjum wtórne zawiera wszelkie zmiany na-

¹⁾ Nie wyłącznie jednak, gdyż jakśmy widzieli, wszelkie uczucie zmysłowe staje się bardziej złożonym wskutek promieniowania czyli rozlewania się doznawań.

tężenia mięśnia, czynności organicznej, spowodowanej owem wstrząśnięciem, mianowicie, utratę siły mięśniowej, zakłócenie działalności serca, blednięcie, zmiany w wydzielaniu i t. d. Wynika z tego, że wzruszenie dałoby się w ogólności określić jako pewna masa albo skupienie zmysłowego i wyobraźnennego materiału, z bardzo wydatnym i przeważającym współobjawem uczucia czyli tonu afektowego.

Istnieje powód do mniemania, że oba owe czynniki obecnymi są we wszelkiem wzruszeniu. Z drugiej jednak strony, łączą się one ze sobą w bardzo niejednakich stosunkach ilościowych. Oto np., przy wzdrygnięciu się z powodu nagłego hałasu, pierwiastek wyobraźenny prawie nie daje się wyczuć. Takie odruchowe wyładowania wzruszeniowe, które, jak zobaczymy, pochodzą z instynktu i zdarzają się w zaraniu życia, stanowią przejście od uczucia zmysłowego do wzruszenia. Można je ogólnie oznaczyć, jako masy zmysłowania ze współobjawem uczuć zmysłowych. Z drugiej strony, w wielu uczuciach wyższych, jak uznanie moralne, rozkosz wiedzy i t. p., pierwiastek wyobraźenny bogatym jest i wydatnym, gdy tymczasem odruchowy, wskutek oddźwięku cielesnego, staje się tu mniej wyraźnym. Ztąd też można je ogólnikowo odznaczyć, jako skupione masy wyobraźenne z dużemi i wydatnemi współobjawami afektowemi.

Zagadnienie o ogólnym składzie czyli budowie wzruszenia jest dość trudne, ze względu na wielką różnorodność zjawisk, przez wyraz ten oznaczonych. Pogląd dawniejszy, a dotąd upowszechniony jeszcze, utrzymuje, że wzruszenie jest rzeczą całkiem duchową (zmysłowością) oraz, że oddźwięk cielesny jest tylko jego fizycznym „wcieleniem” czyli „objawieniem się”. Takie pojmowanie sprawy jest błędne, gdyż przeocza fakt, że najsilniejsze znamiona wielu wzruszeń, jak gniew, obawa, wstyd, *składają się* z odruchowych uczuć zmysłowych, wynikłych z „rozlewania się” cielesnego, np., z natężenia mięśni w gniewie, drżenia tychże w obawie, palenia policzków we wstydzie.

§ 10 a). *Stosunek oddźwięku cielesnego do wzruszenia.* Różne a liczne fakty świadczą dowodnie, że oddźwięk cielesny jest istotnym składowym pierwiastkiem wzruszenia. Oto powszechnie wiadomo, że, naśladowując kogoś i przedrzeźniając, możemy do pewnego stopnia doznawać wzruszenia gniewu, dumy i t. d., przez dowolne

wykonywanie działań mięśniowych, tworzących części wyrazu owych wzruszeń¹⁾. Przeciwnie, możemy przynajmniej częściowo tłumić w sobie wzruszenia, dowolnie powściągając działania mięśni „dowolnych”, które stanowią ważny czynnik w cielesnym oddźwięku tegoż wzruszenia. Można z tem porównać fakt, że, kiedy dzięki przyczynom niezależnym, ukażą się pewne zmiany ustrojowe, stanowią one potężny czynnik, usposabiający do takiego właśnie wzruszenia, którego cielesny oddźwięk ze zmian owych się składa. Tak np., bicie serca, spowodowane napadem niestrawności, czyni człowieka nerwowym i rodzi w nim obawę czegoś niedobrego. Wpływ tego co nazywamy *usposobieniem*, t. j. pewna suma względnie stałych zmian ustrojowych, zabarwiających w pewien sposób nastrój duchowy, jest znowu innym tej samej prawdy przykładem. Nastrój wesoły usposabia nas do radości i śmiechu, gdyż ustrojowy oddźwięk uczuć owych jest już wtedy nawpół rozbudzonym. Podobnie też ma się rzecz z usposobieniami ponuremi, drażliwymi i t. d. Wiadomo też powszechnie, że bardziej jeszcze trwałym zmianom uczucia ustrojowego, wywoływanym przez chorobliwe zakłócenia czynności życiowych, towarzyszą wydatne zmiany w życiu wzruszeń.

Jednakże, spoglądając w ten sposób na oddźwięk cielesny, jako na integralną część całego wzruszenia, nie jesteśmy skłonni do przyjęcia wraz z W. Jamesem poglądu, że oddźwięk ów stanowi całość wzruszenia. Nawet tam, gdzie wyobrażenie zda się być całkiem nieobecne, jak w wypadkach śmiechu wywołanego przez łechtanie i obawy wznieconej bezpośrednio nagłym hałasem, istnieje pewne uczucie, wynikające z samego zmysłowania pierwiastkowego i jego psychofizycznego ośrodkowego doznawania, dziwne, nawpół przyjemne, nawpół niemiłe uczucie samego łoskotania, nieprzyjemne wstrząśnienie duchowe. Bez wątpienia, oddźwięk ustrojowy, w wypadku takich pierwotnych wyładowań odruchowych, może, jak to zdaje się utrzymywać James, być głównym czynnikiem w afektowym zabarwieniu całego stanu wzruszeniowego; ale należy zaznaczyć, są to właśnie wypadki, w którychbyśmy się ociągali z nadaniem odpowiedniemu stanowi nazwy *wzruszenia*. W tem, co jednoznacznie wszyscy uznajemy za wzruszenie, czynnik świadomości wyobrażennej obecnym bywa i wydatnym. Rzecz prosta, że niepodobieństwem jest oznaczyć, o ile każdy z dwu czynników (pierwiastkowy i oddźwiękowy) bierze udział w wytwarzaniu całokształtu uczucia²⁾.

1) Podobny skutek „naprowadzania” pewnego wzruszenia przez przybranie odpowiedniego ruchu ekspresyjnego, spostrzegamy, jak się zdaje, w wynikach poddawania na osobach zahypnotyzowanych.

2) O stosunku dwu czynników patrz Baina, *The Emotions and the Will*, rozdz. I; W. James: *Principles of Psychology*, t. II, roz. XXV;

§ 11. *Wznoszenie się i opadanie wzruszenia: oporność wzruszenia.* Krótki wykład o składzie wzruszenia pozwolił nam dojrzeć, że jest to sprawa, zajmująca pewien wyczuwalny przeciąg czasu. Ból, wynikający z ukłucia, może być chwilowym tylko i znikać z usunięciem bodźca. Ale stan smutku do całkowitego swego ziszczenia się wymaga pewnego czasu. Wzruszenie podlega pewnemu wzmaganiu się czyli rozwojowi od stanu ledwie dostrzegalnego podniecenia, aż do najwyższego szczytu. O przebiegu tego rozwoju stanowi poniekąd zakres doznawania oddźwiękowego, którego odruchowe wyniki, odznaczające się jakimś trwaniem, wymagają rozmaitych okresów czasu do swego urzeczywistnienia, a w ten sposób stanowią stopniowe rozlewanie się całkowitego strumienia wzruszeniowego. Dopiero wtedy stajemy się w zupełności gniewnymi, gdy nasz przyrząd mięśniowy wykona pewien zasób właściwego sobie działania, jak: zmarszczenie brwi, zaciskanie zębów. Podobnie też obawa łączy się całkowicie dopiero wtedy, gdy bez przeszkód rozwinie się odpowiedni zakres doznań ustrojowych. Do tego dodać należy, że, w wypadku wszelkich wzruszeń, z wyjątkiem pierwotnych i instynktowych, zachodzi potrzeba pewnego umysłowego zajęcia się przyczyną podniecającą. Strach rośnie dzięki stopniowemu wyobrażaniu oglądanego przezemnie niebezpieczeństwa. Ztąd to częstokroć czujemy się bardziej przestraszonymi już po przeminieciu grozy, właśnie dlatego, że wówczas jaśniej uprzytamniamy sobie powagę położenia ¹⁾. W pokrewny sposób musimy obejrzeć w umyśle jakąś próbkę pomyślności, aby uprzytomnić sobie całkowitą, płynącą z niej uciechę; w razie przykrości, musimy przez rozmyślanie wystawić sobie całą domniemaną złośliwość krzywdy, zanim osiągniemy najwyższego szczytu wściekłości.

Ladd, *Elements of Physiol. Psychology*, cz. II, roz. IX, § 21; Höffding, *Psychology*, VI, I; C. Lange w małym dziełku *Ueber Gemüthsbewegungen* wyznaje pogląd ściśle podobny do poglądu Jamesa, patrz szczególnie str. 53 nast.

¹⁾ Doznał tego niedawno sam autor w paru złych przygodach. Takie spóźnione zstępowanie na nas obawy, nie stosuje się, oczywiście, do form instynktowych, podnoszonych: z naciskiem przez W. Jamesa.

Obok takiego stopniowego wzmagania się, czyli rozwoju wzruszenia, istnieje również stopniowy spadek albo ustępowanie. Wielka radość, napad obawy, zamierają jedynie stopniowo, pozwalając nam uspokoić się dopiero po pewnym, niekiedy dość znacznym, czasie. Tę oporność wzruszenia najłatwiej będzie, jak się zdaje, wytłómaczyć rozległością wchodzącego w grę zaburzenia cielesnego. Trwać tutaj mogą łatwo owe zmiany w nateżeniu mięśniowem, krążeniu, wydzielaniu, i t. p., a w ten sposób przedłuża się podniecenie wzruszeniowe. Wpływ cielesnego oddźwięku na przedłużanie stanu wzruszenia widzimy również w fakcie, że częstokroć czujemy się jeszcze przestraszeni, zagniewani i t. p., wiedząc, że przyczyna podniecająca została już usuniętą¹⁾.

§ 12. *Wpływ wzruszenia na myśli.* Jesteśmy teraz w stanie zrozumieć powszechnie znany fakt oddziaływania wzruszeń na sprawy umysłowe. Oddziaływanie to można rozważać z dwu stron odrębnych: a) jako wpływ ujemny czyli otamowujący (powściągający), i b) jako dodatni czyli podniecający.

Otamowujący wpływ wzruszenia wynika z zasadniczej przeciwstawności silnego uczucia, oraz działania umysłowego. Bardzo uderzającym przykładem tego zjawiska są bezpośrednie wyniki wszelkiego wzruszeniowego podniecenia, czyli wstrząśnienia (niem. *Affect*). Nagłe nadejście jakiejś wiadomości podniecającej, bądź radosnej, np. o niespodziewanem dziedzieństwie, bądź smutnej — o śmierci ukochanego przyjaciela, może ubezwładnić myśl przez czas jakiś. Budowa umysłowości naszej nie jest w stanie przystosować się odpowiednio w danej chwili, wcześniej wyrobione nałogi myśli nie mogą się pogodzić z danym faktem, i zazwyczaj powstaje ztąd uczucie jakiegoś ovladającego nami pomieszania. Dalej, wszelkie żywe i długotrwałe wzruszenie bolesne dąży do opóźnienia spraw myślowych przez upośledzenie, czyli wyczerpanie układu nerwowego.

¹⁾ O trwaniu i przebiegu rozwoju podniecenia wzruszeniowego patrz Baina, *op. cit.*, rozdz. I i Volkmana: *Lehrbuch der Psychologie*, II, str. 129.

Powtóre, wzruszenie, jako podniecenie mózgowe, w wypadkach słabszego rozbudzenia wyraźnie sprzyja ideacyi. W chwilach chłodniejszych nigdy nie uczuwamy tak szybkiego napływu wyobrażeń, jak w chwilach podniecenia wzruszeniowego. Wpływ rozweselający spostrzegamy oczywiście najwyraźniej w wypadku *rozkosznego* wzruszenia, a to zgodnie z wyłożoną już zasadą, że rozkosz ułatwia działalność czynnościową. Ale istnieją również podobne wypadki bolesnego wzruszenia, byleby tylko trzymało się ono granic skali podniecającej, nie sprowadzając przygnębienia. Skoro tak jednak, to widocznem się staje, iż pogląd starożytnych, że myśl najsprawniejszą bywa podczas zupełnej nieobecności uczucia, jest przestarzałym błędem. Jakkolwiek bardziej gwałtowne fale wzruszenia mogą łatwo przytłoczyć subtelne wytwory ideacyi, wszelakoż wzruszenie jest również najpotężniejszą jej żywicielką i podporą.

Jednakże owo dopomaganie ideacyi przez wzruszenie bardzo rzadko bywa bezstronnem, jeżeli wogóle takim bywa; na tem też polega najgłówniejsza owej pomocy szkodliwość. Powszechnie wiadomo, iż wszelkie wzruszenie, rozwinąwszy się całkowicie i utwaliwszy, dąży do zabarwienia myśli danej chwili lub do nadania im pewnego kierunku. Myśli człowieka, zdjętego strachem, uparcie zwracają się ku okropnej stronie przedmiotów. W wypadkach skrajnych umysł jego może ustawicznie oddawać się pewnej myśli stałej (*idée fixe*) charakteru przerażającego. W podobny też sposób, uczucie próżności osobistej popycha człowieka do zatrzymywania się nad takimi szczegółami, które żywią czyli zadawalniają wzruszenia. W ten sposób silne i odporne uczucia sprowadzają niejako zboczenie zwykłych logicznych spraw myśli. Uspasabiają nas one na korzyść poglądów stronniczych, jednostronnych, przeskadzając w odważnem stawieniu czoła rzeczywistości i rzetelnem szukaniu prawdy.

Wytlómaczenie tego wyborezego wpływu uczuć na materiały ideacyjny, dostarczany nam przez poddawcze siły danej chwili, znajdziemy w owych dążnościach, rozważonych już pod nagłówkami zgodności (harmonii) i cielesnego oddźwięku. Wszelki stan wzruszeń posiada właściwy sobie, znamieny ton afe-

ktowy, to zaś sprzyja powstawaniu wszelkich wyobrażeń, posiadających wpływ podobny, oraz powściąga ukazywanie się takich, które pozostawałyby w zatargu z tamtym. Nastrój radosny stanowi szczególną psycho-fizyczną postawę, czyli usposobienie (dla którego podstawa ustrojowa, jakieśmy widzieli przed chwilą, jest czynnikiem doniosłym), wybitnie sprzyjające rozwojowi jasnych, szczęśliwych myśli i wrogie powstawaniu myśli z tamtymi niezgodnych. W podobny sposób, napad gniewu daje początek szczególnemu usposobieniu chwili, które wyosabnia z pośród wszelkich, mogących się nasuwać myśli, wszystko to, co posiada podobny ton afektowy, a więc myśli o krzywdzie, dokuczaniu, zniewadze, z jednej strony, zaś o środkach odwetu—z drugiej.

Oczywistem jest z tego, że wzruszeniowy wybór postrzegów i wyobrażeń podobny jest pod pewnym względem do zwykłej wyborczej działalności żywszego zajęcia. Główna różnica zawiera się w fakcie, że działanie zajęcia nie każe domyślać się jakiegoś uprzednio rozbudzonego uczucia, gdyż uczucie budzi się tutaj za sprawą samegoż zajęcia. Tak np., możnaby było powiedzieć, że ktoś „z zajęciem” śledził postęпки osoby innej, która go kiedyś skrzywdziła; zaś dla tego śledził, że widok owej osoby łączy do wskrzeszenia w nim poniekąd dawnego uczucia. Wskutek tej różnicy, wybór, natechniony przez „zajęcie się”, bywa szerszym, aniżeli wybór, wynikający z uczucia danej chwili. Tak np., w przykładzie powyższym, rozbudzone zajęcie skłoniłoby owego kogoś do zauważenia *wszelkich* postępków osoby, oraz wszystkiego, co się z nią zespala. Wyborcza czynność uczucia rozbudzonego w danej chwili w zasadzie kieruje się ku pierwiastkom zgodnym, czyli harmonijnym, t. j. posiadającym podobny ton afektowy. W ten sposób, czynność owa ściśle wiąże się ze sprawą upodobniającą. Możemy niemal określić jej skutek, mówiąc, że wynika ona z upodobnienia nowego pierwiastku wrażennego do pracującego uczucia, za pośrednictwem podobnego tonu uczuciowego ¹⁾.

Rozważywszy tedy pokrótce skład oraz ważniejsze skutki wzruszenia w ogólności, możemy przystąpić do zbadania głów-

1) Współdziałanie uczucia w wyborczem oznaczeniu przebiegu wyobrażeń całkowicie uznane zostało przez Volkmana, t. II § 131, str. 354 nast.

niejszych faz rozwoju naszego życia wzruszeniowego. Zaczniemy tutaj, naturalnie, od bardziej szczegółowego wykładu pierwotnych, czyli instynktowych znamion naszych wzruszeń, włączając tu owe odruchowe działania z zakresu tak zwanych wcieleń fizycznych, — działania, których doniosła grupa znana jest pod nazwą wyrazu wzruszeń. Zgłębiwszy tę stronę wzruszenia, nakreślimy bardziej doniosłe wyniki doświadczenia i kojarzenia w sprawie rozwoju, lub innych przeobrażeń objawów instynktowych.

Rozwój wzruszenia.

§ 13. *Czynnik instynktowy: wyraz.* Dostatecznie już opisałiśmy ogólny charakter wybuchu, czyli wyładowania wzruszeniowego. Można go określić, jako rozległe podniecenie odruchowe, każące domyślać się udziału niektórych przynajmniej z mięśni dowolnych, jak również tych, co służą do wykonywania żywotnych czynności krążenia, trawienia, a nakoniec, udziału ukształtowań nerwowych, które, jak wiadomo, wpływają na czynności różnych narządów wydzielających, np. gruczołów ślinowych i łzowych. Ten rozległy krąg cielesnego doznawania domyślnie zawiera w sobie, jak już zaznaczono, uczestnictwo nie tylko układu mózgo-rdzeniowego, ale i podrzędnej współczulnej gałęzi nerwowego przyrządu. To odruchowe rozlewianie się nerwowego podniecenia w wypadku pobudzenia wzruszeniowego jest pierwiastkowym faktem naszej ustrojowości. Ukazuje się on wyraźnie już w ciągu pierwszych tygodni życia i ma wiele wspólnego z owymi odruchami, które odbywają się za sprawą ukształtowań przyrodzonych, a, jak zobaczymy, tworzą jeden z głównych zaczątków działania dowolnego.

To, co nazywamy wyrazem wzruszenia, stanowi tylko tę dla innych dostrzegalną część oddziaływania, która dopomaga nam we wzajemnem odgadywaniu uczuć naszych. Naprzód i przedewszystkiem, mamy tu działania mięśni kończyn, twarzy i narządów głosowych, jasno odślaniających właściwe sobie uczucia. Wyczytujemy wzruszenie radosne z ruchów ust i oka, stanowiących o wyrazie twarzy. Inne

oddziaływania, ogarniające narządy oddychania, krążenia a nawet trawienia, mogą wchodzić w skład wyrazu wzruszeń. Tak, np., zaburzenia sprawy oddechowej w łykaniu, bladeść w strachu, wynikająca ze zmian w działalności naczynio-ruchowej, podniecenie gruczołów łzowych przy płaczu, należą do najbardziej znanych objawów wzruszenia.

Jak zobaczymy zaraz, różnica pomiędzy wyrazistemi i niewyrazistemi oddziaływaniami wzruszeniowemi nie polega bynajmniej na jakiejś psychicznej odmienności uczuć współtowarzyszących (odruchowych), ale na różnicy wprawy albo czynności. W wypadku człowieka oraz wszelkich zwierząt gromadnych można twierdzić, że potrzeba wyrażania rozkoszy i bólu jest wszechpotężną i głębiej wkorzoną, aniżeli potrzeba wyrażania myśli mową znaków. Ztąd to owa instynktowna określoność i jednostajność wyrazu wzruszeń pośród członków jednego gatunku. Pytanie, o ile ten biologiczny albo teleologiczny fakt dopomoże nam do wytlómaczenia ostatecznego porządku owych oddziaływań wyrazistych, rozważymy z czasem, po zbadaniu rozmaitych kierunków odruchu wzruszeniowego.

§ 14. *Różnice oddziaływania wzruszeniowego: wzruszenie rozkoszne i bolesne.* Oddźwięk cielesny zmienia się wybitnie wraz ze zmianą wzruszeń. Najprzód więc, istnieją pewne postacie wyładowania odruchowego, o których stanowią jedynie ilość oraz nagłość podniecenia wzruszeniowego. Tak np., wiadomo powszechnie, że wszelkie gwałtowne rozbudzenie wzruszeniowe, np. wstrząśnienie radosne lub smutne, dąży do zwolnienia działalności serca; jest to skutek, który w wypadkach skrajnych może sprowadzić śmierć. Oprócz tego, można powiedzieć, że wszelkie podniecenie wzruszeniowe, bez względu na jakość afektową, wywołuje oddziaływanie mięśni, zmieniające się zarówno pod względem ich zakresu, jak i rozciągłości skurezu, wraz z ilościową zmianą uczucia, a tem samem, mówiąc ogólnie, ze zmianą osiągniętych wyżyn rozwojowych. Spencer wykazał, że we wszelkich odmianach podniecenia wzruszeniowego naprzód występuje skurez mięśni pomniejszych,

jak mięśnie palców nożnych i ręcznych, ust a następnie, skurez większych mięśni ¹⁾).

Jednakże, jeżeli w wyładowaniu odruchowem istnieją pewne znamiona, wspólne wszelkim rodzajom wzruszenia, to wiadomo też dobrze, iż charakter oddźwięku zmienia się odpowiednio do przyrody uczucia. Tutaj to właśnie wszechdoniosła różnica pomiędzy wzruszeniem rozkosznem a bolesnem sprowadza pewne zróżniczkowanie współobjawów fizycznych. Zgodnie z wypowiedzianą wyżej zasadą winniśmy oczekiwać, że uczucia rozkoszne wywoływać będą w ogólności (i w granicach, nie przekraczających wstrząśnienia szkodliwego) współobjawy dobroczynne i sprawiające nam przyjemność. Jakoż znajdujemy, że tak jest niewątpliwie. Oto, jakieśmy wykazali, wesołość sprzyja sprawom żywotnym. Osoby, cierpiące na niestrawność, wiedzą, jak dobroczynnym jest wpływ wesołego towarzystwa i rozmowy u stołu na trawienie. Rozkosz podnosi piękność kobiet, przyspieszając obieg krwi i potęgując krasę oblicza. Do rzędu owych dobroczynnych skutków rozkoszy należy też łatwy ruch rytmiczny, sprawiający nam przyjemność. Dziecko i równie naiwny dziki wyrażają upojenie, tańcząc, klaszcząc w dłonie, albo przy pomocy innych ruchów bezcelowych. Wyraz uczucia radosnego zawdzięcza właśnie część swego uroku owemu spotęgowaniu działalności ruchowej. Wszystkie te oddźwiękowe współobjawy rozkoszy, jako przyjemne same przez się, służą do wzmocnienia uczucia pierwiastkowego i zwiększają niejako objętość świadomości przyjemnej.

Z drugiej strony, wzruszeniu bolesnemu o tyle długotrwałemu, iżby się uwydatnił jego skutek znamieny, towarzyszy wogóle zniżanie się działalności życiowej. Najlepiej widzimy to we wszelkich zmartwieniach (smutkach), płynących bądź z utraty przyjaciela albo majątku, bądź też z innych przyczyn. Niema prawie wątpliwości, że zmiany ustrojowe, np. zwolnienie krążenia wraz z utratą ciepła, świadczą o słabnięciu albo zakłóceniu czynności zwykłych; przeciwieństwo takie uwydatnia

¹⁾ Patrz jego *Principles of Psychology*, t. II cz. 8 rozdz. IV. por. Merciera, *The Nervous-System and Mind*, str. 367, 368.

się dobrze we wpływie śmiechu (umiarkowanego) oraz w nużących i zgubnych skutkach łkania i płaczu. Obok przeciwieństwa ustrojowych skutków obojga, istnieje też wyraźna różnica w rozpiętych skutkach mięśniowych. Wzruszenie bolesne nie wywołuje tak, jak radosne, szerokiej fali ruchu rytmicznego ruchu. Nawet ruchowy współobjaw najpierwszych stadjów podniecenia bolesnego zdaje się być raczej spazmatycznym, nieprawidłowym i nieprzyjemnym ruchem, nie zaś równym, rytmicznym, przyjemnym. Nadto, po wyczerpaniu się tego wcześniejszego wpływu podniecającego, spostrzegamy wyraźny spadek działalności mięśniowej. Żywy i długotrwały smutek wpływa niejako na zwióczenie ciała, osłabiając członki, rozluźniając wogóle mięśnie. Tutaj znowu dodać należy, że rozmaite, wchodzące w grę czynniki oddźwiękowe, głęboko zabarwiają afektowy ton całego wzruszenia. Poniekąd przysparzają one nowych pierwiastków nieprzyjemności. Tak np., poczucie dolegających oczu, kurczu w mięśniach oddechowych, stygnięcia ciała i osłabionej wogóle żywotności, tworzy część, a nawet ważną część niedoli smutku. Zmartwienie jest zmartwieniem właśnie dlatego, że zawiera w sobie owo zakłócenie działalności zwykłej, prostrację energii cielesnej. Jednocześnie, niektóre z mięśniowych współobjawów wzruszenia bolesnego, np. gwałtowne skurcze, towarzyszące namiętnemu wybuchowi gniewu, prawdopodobnie sprawiają *ulgę*, zmniejszając w jakiś sposób pierwotne natężenie mózgowe. Ztąd to tak pospolicie mówimy, że napady namiętności znajdują ujście w takich bezcelowych wyładowaniach odruchowych.

Zdaje się być rzeczą pewną, że istnieje pewna różnica ogólna pomiędzy wyrazem wzruszenia rozkosznego a bolesnego. Zarazem niezmiernie trudno byłoby określić tę różnicę jaśniej, a to wskutek różnaitości wyrazów różnych wzruszeń przyjemnych i bolesnych. Tak np., oczywistym jest, że wzruszenia rozkoszne, np. miłość, duma i poczucie śmieszności, tak dalece różnią się pod względem wyrazu, iż trudno wykryć w nich jakieś znamię wspólne. Podobnie też bywa w wypadku wzruszeń bolesnych, jak obawa, gniew (o ile jest bolesnym) i zgryzota (sumienia). Wydatna różnica pomiędzy tem, co Kant nazywał uczuciami stenicznymi i astenicznymi, jak np. gniew i obawa, nie zbiega się oczywiście z odróż-

nianiem przyjemności i nieprzyjemności, ale krzyżuje się z niem i przyczynia się do jego zagmatwania.

Jak napomknięto wyżej, właściwy udział oddźwięku we wzruszeniach rozkosznych i bolesnych przedstawia się nie całkiem jasno. Pewnym jest, że, w wypadku uczucia rozkosznego, doznawania ustrojowe i przyspieszone ruchy pogłębiają nasz stan i przedłużają; z drugiej strony, wyładowanie odruchowe, w wypadku bolesnego wzruszenia, zdaje się po części przyczyniać do niego, zaś po części sprawiać w niem ulgę. Niema prawie wątpliwości, że w stanach gniewu, rozdrażnienia i t. d., pierwiastek nieprawidłowej i spazmatycznej działalności mięśni jest nieodłącznym czynnikiem całej duchowości. Nieprzyjemne doznawanie niepokoju i trwogi zabarwia uczucie; zarazem pospolite doświadczenie powiada nam, że wyładowanie odruchowe jest pewnego rodzaju ulgą albo upustem napiętności, oraz, że tam, gdzie odruch taki zostanie otamowany (powsięgnięty przez wolę), uczucie bywa „pohamowaniem” albo „poskromionem”. Przypuszczać wolno, że wyładowywanie ruchowe dąży do rozluźnienia nienaturalnych napięć mózgowych danej chwili, oraz do przywrócenia równowagi zwykłej. Ta dwoistość skutków utrudnia w każdym danym razie wydanie wyroku — czy niekrepowany wyraz napiętności jest, czy też nie jest pożądanym. O sprawie tej wypadnie nam mówić znowu, gdy rozważać poczniemy kontrolę woli nad uczuciem ¹⁾.

Fakt ten, że rozkosz i ból różnią się w ten sposób ogólnie pod względem współobjawów fizycznych, a przez to pod względem wyrazu, znajduje pewne oczywiste wytłomaczenie teleologiczne. Dla zwierząt, stowarzyszających się z innymi i pomagających sobie wzajemnie, najwidoczniej wysoce pożytecznym jest, gdy mogą odróżniać stany cierpienia i niezaspokojonej potrzeby od stanów zadowolenia i pomyślności — w stosunkach z potomstwem, towarzyszami pożycia oraz człokami danego stała w ogólności. Ztąd to ów fakt, że istnieją całkiem wyraźne okrzyki, albo inne dźwięki, zwiastujące trwogę, u wszystkich innych zwierząt towarzyskich, oraz że, co do istot ludzkich, to zewnętrzne owe wyrazy jasnymi stają się już od pierwszych dni życia. Można dodać, że najwyższa nieodzowność zawiadamiania o stanach braku, szkody lub niebezpieczeństwa, doprowadziła do większej wydatności w wyrazie uczucia bolesnego, niż rozkosznego. Nieodzowność ta pociąga za sobą znaczny przypływ energii ku narządom głosowym, które w ten sposób zawsze działały energicznie w ciągu wcześniejszych okresów niedoli, fakt

¹⁾ Staranne rozważenie rozmaitych wpływów somatycznego odruchu na wzruszenie znajdzie czytelnik u Volkmana, *Lehrbuch der Psychologie*.

ten maskuje nam niejako ogólny przygnębiający skutek wzruszenia bolesnego ¹⁾).

§ 15. *Wyspecjalizowane objawy wzruszenia.* Obok ogólnego przeciwieństwa pomiędzy objawieniem się wzruszenia rozkosznego a bolesnego, istnieją różnice subtelniejsze, odznaczające poszczególne odmiany stanów wzruszeniowych, jak: obawa, gniew, miłość i inne. Każdy z wydatnych rodzajów

¹⁾ O różnicach somatycznego oddźwięku i ruchów wyrazowych we wzruszeniu rozkosznem i bolesnem p. Baina, *The Senses and the Intellect* („The instinctive play of Feelings”) i *The Emotions and the Will*, rozdz. 1; również J. Warda, artyk. „Psychology” w *Encyclop. Britan.*, str. 72 i 73. Dokładne i staranne sprawozdanie o znamiennych objawach cierpienia i radości podaje Darwin: *Wyraz uczuć*, rozdz. VI nast. Można dodać, że niektórzy pisarze zdają się przypisywać wyrazowi uczucia bolesnego i rozkosznego znamienne objawy li tylko *pewnych szczególnych odmian*. Otóż, podług Cabanisa, „w bólu zwierzę zwiąja się niejako, wystawiając, jak gdyby, możliwie najmniejszą powierzchnię; w rozkoszy wszystkie członki zdają się niejako zdążać na spotkanie (*au devant*) wrażeń, rozpościerają się one w celu doznania ich w punktach liczeńszych. (Przytocz. przez Bouillera: *Du Plaisir et de la Douleur*, str. 51). Bez wątpienia w prostych stanach rozkoszy można spostrzegać pewną ogólną dążność do ruchu rozpościerającego, zaś w stanach bólu, do powściągnięcia ruchu albo kurczenia się; wykazano zaś, że taka różnica oddziaływania mogła się była rozwinąć dzięki użyteczności swej dla ustroju (ob. Ziehen, *Leitfaden der physiol. Psychologie*, str. 97 nast). Jednakże różnica ta bynajmniej występuje nie zawsze (np. w pospolitym ruchu wyrazowym człowieka wznoszenia ramion ku górze w bólu). Jeszcze mniej poprawnem byłoby utrzymywanie wraz z Höfdingiem, że zamykanie oczu na świat zewnętrzny jest znameniem uczucia bolesnego (Psychologja w zarysie, VI, D. 1). Być może, iż, jak wykazuje Preyer (*Die Seele des Kindes*, str. 33), wszystkie niemowlęta okazują uciechę przez szerokie otwieranie oczu, ból przez zamykanie i mrużenie tychże, ale ta charakterystyka wyróżniająca w życiu późniejszym, co najmniej, bardzo się zacieśnia. Tak, strach — uczucie przykre, tak samo jak i podziw, a więc uczucie przyjemne, powodują rozszerzanie się oka. Münsterberg zdaje się podzielać tę skłonność do zbytniego upraszczania, zespalaając wszelkie wrażenia rozkoszne z wdychaniem, zaś bolesne z wydychaniem. (*Beiträge*, II, str. 36).

wzruszenia posiada pewną grupę znamiennych oddziaływań, o których fizyologowie i psychologowie wielokrotnie już dokładną i szczegółową zdawali sprawę. Oto, jak już napomknięto, obawa od innych stanów wzruszeniowych w ogólności, jak również od innych odmian uczucia nieprzyjemnego, różni się szczególnym oddźwiękiem ustrojowym, zawierającym, między innymi, tak powszechnie znane skutki, jak np. zaburzenie działalności serca zwane palpitacją, drżenie mięśni, bladłość, pewne zmiany w wydzielaniu (np., śliny).

Te rozmaite oddźwięki somatyczne za sprawą odruchowych zmysłowań, którym dają początek, wytwarzają tyleż odrębnych zabarwień wzruszeniowych. Jak już zauważono, niema prawie wątpliwości, że to oddźwiękowe zabarwienie jest bardzo ważnem znamieniem całego stanu wzruszeniowego. Wynika stąd, że o pełni i zakresie zmiany życia uczuciowego stanowi pierwiastkowo liczba i doskonałość rozmaitych skupień pierwiastków nerwowych, stanowiących podścielisko tych rozmaitych trybów odruchowego wyładowania i umożliwiających je.

Powtóre, owe znamienne oddźwięki wytwarzają pewną zróżniczkowaną mowę wzruszeń. Właśnie dlatego, że widzialna i słyszalna część psycho-fizycznego stanu obawy jest wyraźnie określoną i wyodrębnioną, możemy tak szybko i łatwo odgadnąć wzajemnie nasze uczucia.

W wypadku wszelkich wzruszeń bardziej pierwiastkowych, które człowiek cywilizowany dzieli z dzikimi oraz z wieloma z pomiędzy niższych zwierząt, zajmujących sąsiadujące z nim szczeble na drabinie ustrojowej, słowem, takie wzruszenia jak: obawa, gniew, miłość, (w pewnych postaciach), owo znamienne wyrażanie w głównych zarysach wspólnem bywa wszystkim członkom gatunku. Tak, np., śmiech radości i drżenie strachu wspólnemi są wszelkim szczeblom cywilizacji i wszelkim rozgałęzieniom rodzaju ludzkiego. Co większa, znamienne objawy tych wzruszeń występują w życiu wcześniejszem, jako oddziaływania ściśle instynktowe. Dziecko nie uczy się wrzeszczeć, zaciskać piąstek i t. d., gdy jest rozzłoszczone; objawy te ukazują się jako odruchy pierwiastkowe, jako następstwo pewnych przyrodzonych ukształtowań w ośrodkach nerwowych.

Tutaj znowu drogą naturalną dochodzimy do uznania względów teleologicznych. Dla ludzi, oraz innych zwierząt towarzyskich, jest rzeczą wysokiej użyteczności (t. j. dążącą do zachowania jednostek i gromad), iż mogą wyrażać nie tylko stany cierpienia wogóle, ale i stany obawy w szczególności. Zdaje się prawie być niewątpliwem, że, w ciągu rozwoju człowieka i zwierząt, te instynktowe oznaki poszczególnych stanów wzruszeniowych różniczkowały się i utrwaliły w nerwowej organizacyi pod działaniem doboru naturalnego.

Poszukiwania nowożytnie pozwalają nam pójść jeszcze dalej i wskazać z niejaką dokładnością wpływy, które przyczyniły się do wytworzenia raczej takich, nie zaś innych wyrazów znamienych. Wpływy te są głównie dwojakie: (a) przetrwanie pożytecznego w danym razie ruchu, albo działania, jako znaku wyrazowego, oraz, (b) rozszerzenie takiego ruchu na inne pokrewne stany wzruszeniowe, dzięki podobieństwu tonu afektowego, czyli, dzięki temu, co nazwano „analogią uczucia”.

Jako przykład wpływu pierwszego, możemy wziąć zaciskanie pięści w gniewie, które najwidoczniej zdaje się być pozostałością nałogów walki. Według Spencera, marszczenie się pod wpływem nieprzyjemności jest szczątkiem osłaniania się przed prostymi promieniami słońca, co bywało pożytecznem w chwilach zapasów człowieka pierwotnego ¹⁾. Podobnie też, znamienna skurezona postawa strachu może być wytlómaczoną jako połowiczne rozbudzenie pożytecznej czynności uniknięcia napadu. Przykład zasady drugiej znajdujemy w takich dzia-

¹⁾ *Principles of psychology* II, str. 546 nast. Darwin również tłumaczy marszczenie się jako szczątek pożytecznego nałogu osłaniania się przed nadmiernem światłem przy spoglądaniu na przedmioty odległe (Wyrasz uczuć str. 226). Oddziaływanie to może się zestawić z podnoszeniem brwi i rozszerzaniem źrenicy w stanie zdziwienia — tamże (str. 278 nast.). Otóż, te ruchy obsługujące wzrok, pojawiają się znowu w rozmaitych stanach uwagi. Pierwszy wtedy, gdy mamy znaleźć myśl jakąś, albo zrozumieć jakiś subtelny punkt zagadnienia, drugi — kiedy okazujemy chęć wejścia w jakąś myśl nową i rozległą.

łaniach, jak skrobanie się w głowę w chwilach zakłopotania: działanie to pierwiastkowo było pożytecznym, jako środek ulgi w podobnym uczuciu zmysłowem. Można też przypuszczać, że emokanie wargami, czem dziki wyraża swą lubość w ogólności, pochodzi z przeniesienia na inne sprawy ruchu pożytecznego pierwotnie przy jedzeniu. Takie pozostawanie przy życiu działań niegdyś pożytecznych, oraz szerzenie się ich jako znaków wyrazowych na inne uczucia podobne do tych, które pierwiastkowo dały im początek, odbywa się, jak można zauważyć, nawet w granicach życia jednostkowego. Oto, Preyer powiada, że synek jego, po przejściu ekzemy głowy i nauczywszy się skierowywać w razie potrzeby rączki ku miejscu świerzbiącemu, wykonywał w dalszym ciągu te same ruchy, mając się lepiej, *ilekroć doznawał czegoś nieprzyjemnego*, kiedy np. zachęcano go do zabawy, której sobie nie życzył¹⁾.

Należy dodać, że ruchy, tworzące wyraz wzruszeń, poczęści tylko są instynktowe. Znaczna różnaitość wyrazów, dająca się spostrzegać u różnych ras i narodowości, świadczą, że naśladownictwo i wychowanie przyczyniają się wielce do utrwalenia pomiędzy nami, jakgdyby, szczególnego narzecza wzruszeń. O wpływie tym pomówimy wkrótce.

§ 15 a). *Teorye wyrazu*. Rozważanie przyrody i pochodzenia różnych grup ruchów i t. p. tworzących znamienne wyraz rozmaitych wzruszeń, stanowi jeden z najciekawszych rozdziałów psychologii nowożytnej. Sir Charles Bell, w klasycznym dziele: *The anatomy of Expression*, uważał wiele z pomiędzy naszych mięśni twarzowych li tylko za narzędzia wyrazu, za przyrządy wyłącznie temu przedmiotowi służące. Od owych czasów doktryna ewolucyi pozwoliła nam odgadnąć sposób pochodzenia ruchów wyrazowych. Spencerowi należy się zaszczyt, iż najpierwszy poddał tę myśl, że wyrazy instynktowe rozwinęły się w ciągu ludzkiego i przedludzkiego żywota z działań pożytecznych. Pisarz ten, przypisując odrębne pierwiastki wyrazu (wyładowania ograniczonego) ewolucyi, ogólny, jak gdyby rozlewający się skutek wzruszenia uważa za wynik budowy układu nerwowego. Darwin, w zajmującej swej pracy *O wyrazie uczuć*, uznaje obie zasady i o wiele obszerniej ilu-

¹⁾ *Die Seele des Kindes*, rozdz. X, str. 130 nast.

struje przeobrażanie się działań niegdyś pożytecznych. Można dodać, że zarówno Spencer jak i Darwin domyślnie uznają działanie zasady „przenoszenia przez analogię“, zasady, którą później Wundt sformułował i nowymi przykładami objaśnił¹⁾.

§ 16. *Szczególne skojarzenia dziedziczne.* Wzruszenie, jak już określono, jest splotem obrazów wyobraźnengo i afektowego, składających się z pierwiastkowego stadium pobudzenia oraz wtórnego stadium oddźwięku. O ile dotąd rozważyliśmy tę sprawę, wzruszenie jest instynktowem w tym znaczeniu, że po ukazaniu się właściwego bodźca, następuje wyładowanie odruchowe. Tak, np. mówimy, że wzruszenie strachu jest instynktowe w tem rozumieniu, że, gdy za sprawą doświadczenia zrodzi się idea niebezpieczeństwa, wówczas występuje pewne szczególne oddziaływanie somatyczne, wchodzące w skład tego stanu i nadające mu zabarwienie.

Ale poszukiwania nowsze pozwalają nam posunąć się dalej. W pewnych przynajmniej przypadkach, stan wzruszeniowy budzi się *niezależnie od zwykłego swego bodźca wyobraźnengo*. Tak, np., stwierdzono, że dzieci okazują strach w przytomności obcych psów oraz innych zwierząt, a to w wieku, wykluczającym jakąkolwiek ideę złego osobiście w takich warunkach doświadczonego. Tu, oczywiście, całe zjawisko wzruszenia jest instynktowe. Oznaczamy ten fakt, mówiąc, że dziecko instynktowo boi się pewnych zwierząt i t. p. W podobny też sposób, wczesne odpowiadanie niemowląt na ludzkie spojrzenia i śmiech napomyka nam, że z pewnym rodzajem postrzegania, mianowicie postrzeganiem twarzy ludzkiej, już z przyrodzenia zespala się szczególne wyładowanie wzruszeniowe.

Takim instynktowym zespoleniom między poszczególnymi postrzeganiem oraz poszczególnymi wyładowaniami wzruszeniowymi można nadać opisową nazwę szczególnych skojarzeń

1) Dokładniejsze sprawozdanie o nowożytnych teoriach wrażeń wzruszeń znajdzie się u Spencera: *Principles of Psychology*, t. II, (mowa wzruszeń); Darwin, *Wyraz uczuć*; Wundt, *Physiol. Psychologie*, t. II, r. XXII (gdzie jest dobre streszczenie różnych teorii). patrz również dzieło autora niniejszego *Sensation and Intuition*, r. II.

dziedzicznych. Dość trafne wytłumaczenie takich zespo-
łen zasada się na tem, iż jest to przekazany nam wynik częstych
doświadczeń przodków. Oto, niemowlę boi się nieznanego sobie
zwierzęcia, gdyż doświadczenie ludzkie w ciągu wielu wieków
dążyło do zespolenia idei niebezpieczeństwa z ideą zwierząt
dzikich. Podobnie też, instynktowe oddziaływanie wobec ludz-
kiego oblicza tłómaczy się, jako odgłos wyników wielowiekowego
doświadczenia społecznego, z dużą przewyżką poddawania przy-
jemnego, jakie okazuje się przytem.

Ten sposób tłómaczenia szczególnych wrodzonych skojarzeń
wzruszeniowych podlega, oczywiście, zarzutowi ogólnemu, że przeka-
zywanie znamion nabytych nie zostało jeszcze stwierdzone w sposób
zadawalający¹⁾. Nadto, na pierwszy rzut oka zdaje się tu rów-
nież powstawać pewna trudność psychologiczna, że pogląd taki
kazałby przypuszczać przelewanie dziedziczne wyobrażeń poszcze-
gólnych postaci złego. Jednakże, można byłoby chyba zaradzić
temu, przypuszczając, że pierwiastek wyobrażenny sprowadzonym
tu zostaje do minimum, zaś uczucie (feeling) bywa tylko jakąś nie-
jasną postacią niedogody. Można dodać, iż z samej przyrody rze-
czy trudno byłoby żywić tu całkowitą pewność, że, przypisując
obawę dziecka skojarzeniu dziedzicznemu, wyłączyliśmy już *wszelkie*
pierwiastki wchodzące w zakres doświadczenia osobniczego. Tak
np., najpierwsza obawa albo odraza niemowlęcia wobec psa w po-
koju może być wynikiem zakłócającego wpływu szybkich ruchów
i hałasu na jego nieokrzepły jeszcze układ nerwowy. Podobnie
też, w samej wielkości i szumie morza istnieje coś takiego, co bu-
dzi zaczątek obawy. Kiedy, nadto, do tego zakłócającego wpływu
zmysłowań potężnych a nowych dodamy daleko sięgający skutek
kojarzenia przez podobieństwo, to spostrzeżemy, że trudno byłoby
utrzymywać, iż pewien tryb wyładowania wzruszeniowego jest cał-
kiem instynktowym²⁾.

¹⁾ Por. wyżej t. I, str. 168. Oczywiście można uważać ta-
kie szczególne zespolenia za instynktowe i dziedziczne, a jednocześ-
nie przypisywać je pewnym przyrodzonym zmianom nerwowej
organizacji naszych przodków.

²⁾ Niektórzy pisarze do niedorzeczności prawie zapędzają się
w tem przypisywaniu poszczególnych kierunków obawy—instynktowi.
Oto Binet usiłuje dowieść, że niemowlę żywi szczególną obawę wy-
padnięcia z objęć piastunki (*Revue philosophique*, 1890, str. 302). Nie-
wątплиwie słuszniejszem byłoby mniemanie, że udany zamiar upusz-

§ 17. *Skutek doświadczenia: zmiany w oddziaływaniach instynktowych.* Rozważając wpływ doświadczenia i wychowania na wzruszenie, musimy naprzód uznać działanie ich na odruchowe wyładowanie somatyczne. Całkowite, naiwne objawy wzruszeń dziecka i dzikiego zmieniają się mocą wychowania i ogłady.

Najprzód najwcześniejsze wyładowanie wzruszeniowe ulega przytłumieniu i skrępowaniu. Z postępem życia, wzruszenia przybierają postać spokojniejszą. Stosuje się to szczególnie do pewnych uczuć niemitych albo nagannych moralnie, jak np., wściekłość. Ten uspakajający skutek zawdzięczać należy rozwojowi woli. Namiętność nie wyładowywa się już w bezcelowych dźwiękach, ale, kontrolowana przez wolę, skierowya się na drogi działania pożytecznego ¹⁾.

Powtórę, tak zwane przez nas wychowanie dąży do dalszego jeszcze różnicowania postaci wyrazu wzruszeniowego, zastępując pierwotny język wspólny mnóstwu narzeczy, odpowiadających różnym narodowościom i warstwom społecznym. Tak np., znacznej części ruchów pantomimicznych dzieci u ludów Europy południowej uczą się przez naśladownictwo. Charakterystyczny ruch ramion i dłoni, jakim francuz wyraża pewną postawę ducha („alboż ja wiem”!?”; „jak się panu podoba”), albo przyceiskanie boku nosa palcem wskazującym, przez co niemiec wyraża pewne szczególne zaostrenie się sprawy umysłowej, są to niewątpliwie czynności nabyte. To samo można powiedzieć o wielu sztucznych oznakach owych łagodniejszych prądów zajęcia się i sympatyj, obiegających w *dobrem* towarzystwie. Charakterystyczne pochylenie głowy i figury, modulacye głosu i t. d., jakimi grzeczna gospodyni robi na go-

czenia dziecka na ziemię wywołuje pewne zakłócenia ustrojowe słuchowe i t. d., które tworzą świadomość. Nad istnieniem takich szczególnych instynktów wzruszeniowych rozwodzili się dość obszernie: G. H. Schneider: *Der menschliche Wille*; Preyer, *Die Seele des Kindes*, str. 104 i t. d. W. James, *The principles of psychology*, II, roz. XXIV. Z niektórymi trudnościami tego sposobu tłumaczenia rzeczy rozprawia się Bain, *The Emotion and the Will*, roz. II, § 14 i nast.

¹⁾ Por. James, *Principles of Psychology*, II, str. 475 nast.

ściu wrażenie nagłego zajęcia się jego osobą, należą do tajemnic tego, co się nazywa „dobrem wychowaniem“. Takie czynności nabyte, (o ile bywają rzetelnymi wskazówkami uczucia), dążą do upodobnienia się z właściwymi ruchami wzruszeniowymi, kiedy przez powtarzanie staną się nałogiem i uwolnią się od pierwiastków zamiaru świadomego. Można dodać, że tak samo jak i odruchy pierwotne, dążą one poniekąd do rozszerzania i wzbogacania wzruszeń. Z całą słuszością dałoby się powiedzieć, że sztywny i niezdradzający się na zewnątrz Anglik, którego brak gestykulacji ośmieszał Schopenhauer, odznacza się słabszą i uboższą świadomością towarzyską, aniżeli francuz albo włos; wnioskowi temu wielkie poparcie daje spostrzeżenie znacznej różnicy w ich nałogach życiowych.

Należy też wspomnieć o innym jeszcze wpływie doświadczenia na somatyczny odruch stanów wzruszeniowych, mianowicie, o skutku częstego oddawania się jakiemuś stanowi wzruszeniowemu, utrwalania i wzmocnienia *usposobień* do owego trybu wyładowania. Mamy tu ilustrację zasady nałogu; chociaż bowiem, jakieśmy widzieli, dąży on do przytłumienia uczucia, to jednak pośrednio zmierza do utrwalenia i sprzyja temuż przez spotęgowanie usposobienia do właściwych oddziaływań ruchowych. Dziecko, któremu się razporaz pozwoli przybierać cielesną i duchową postawę gniewu, nabywa silniejszego, organicznego usposobienia do oddziaływania w ten sposób; przekonywamy się o tem jasno, widząc, że coraz większą jest szybkość wybuchu i że coraz słabszych bodźców potrzeba do wywołania tegoż.

§ 18. *Czynnik wyobrażenny we wzruszeniu.* Rozwój naszego życia wzruszeniowego ulega tedy poniekąd wpływowi zmian oddziaływania instynktowego, zaś głównie zależy od rozciągłości i nagromadzenia się materyałów wyobrażennych. Widzieliśmy już, że wzruszenie zawiera w sobie czynnik wyobrażenny. Tak np., obawa, miłość i t. d., wywoływane bywają przez pewne postrzeżgi, wraz z wyobrażeniami przez nie zrodzonymi. Pominąwszy możliwość działania szczególnych skojarzeń dziedzicznych, widzimy, że wzruszenie właściwe, w przeciwstawieniu do prostego uczucia zmysłowego, rozwija się jedynie wtedy, gdy doświadczenie da nam nieodzowny bodziec wyo-

brażenny. Oto, np., dziecko obawia się spożywania pokarmu zbyt gorącego, gdy doświadczenie skojarzy już z widokiem gorącej substancji bolesne uczucie sparzenia. Wzrost i szerszenie się wzruszenia, jego rozlewanie się na coraz większy zakres przedmiotu, wskrzeszalność i rozciągłość w czasie, jego różnicowanie się na coraz większą liczbę odmian czyli stanów, jest wynikiem takich działań doświadczenia i kojarzenia. Musimy rozważyć teraz dokładniej tę właśnie stronę naszych stanów wzruszeniowych.

§ 19. *Idealność uczucia.* Rozważając wpływ wyobrażenia na wzruszenie, musimy zacząć od faktu, że, jeżeli uczucie jest współobjawem umysłowania (a więc stanu obrazowo-wrażliwego), to z drugiej strony odtwarza się ono w stopniu słabszym wraz z odpowiednim pierwiastkiem wyobrażennym. Tak np., rozkosz, towarzysząca zmysłowaniu światła, gaszeniu pragnienia i t. d., odtwarza się czyli budzi na nowo w postaci słabszej wraz z wyobrażeniem tychże zmysłowań. To ponowne ukazywanie się uczucia zmysłowego, za sprawą wskrzeszania wyobrażennej podobizny pierwiastkowego zmysłowania, można oznaczyć nazwą uczucia wskrzeszonego albo „idealnego”.

Fakt, że obrazowi zmysłowania towarzyszy słabsze, ponowne rozbudzenie pierwiastkowego współobjawu uczuciowego, niewątpliwie zespała się z nerwowymi warunkami wyobrażenia i uczucia zmysłowego. Zaznaczono wyżej, że obrazowi, np. danej barwy, w dziedzinie nerwowej odpowiada prawdopodobnie pewne słabsze pobudzenie tych samych pierwiastków ośrodkowo-nerwowych, jakie wchodziły w grę przy wytworzeniu zmysłowania; nadto, wykazano, że nerwowe warunki zmysłowania są głównym czynnikiem w tworzeniu się towarzyszącego mu uczucia. Zdaje się wynikać z tego, że ponowne ośrodkowo-nerwowe pobudzenie, będące podścieliskiem obrazu (wyobrażenia) doprowadzi też do wytworzenia, w pewnej słabszej postaci, współobjawu afektowego.

Skoro wskrzeszone uczucie takim sposobem organicznie zespała się z obrazem wyobrażennym, tedy wynika z tego, że odtwarzanie się tegoż uczucia zależy wogóle od wskrzeszalności pierwiastku wyobrażennego. Pospolitym jest fakt, że rozkosze zmysłów

wyższych, dźwięki i barwy, dają się wskrzeszać z większą stosunkowo żywością, aniżeli rozkosze zmysłów niższych. Jak wiadomo każdemu, trudno jest przypomnieć sobie rozkosze stołu (podniebienia), zaś jeszcze trudniej rozkoszne lub bolesne zmysłowania ustrojowe ¹⁾.

Otóż, odtworzenie się zmysłowania w postaci obrazu jest już faktem umysłowym (intelektualnym), który każe domyślać się tego, co nazywamy pamięcią. Co większa, zmienia się ono, przynajmniej ogólnie, wraz z subtelnością zróżniczkowań, t. j. ze stopniem umysłowego urabiania, osiągniętego w zakresie danych zmysłów. Wynika ztąd przeto, że wszelkie uczucie, o ile tylko bywa wskrzeszonym, stanowi współobjaw naszego życia umysłowego. Im wyższym będzie rozwój umysłu, tem szerszym zakres idealnego wznawiania albo przechowywania uczucia.

Wskrzesanie uczucia zmysłowego podlega pewnym trudnym do wytłumaczenia zmianom. Mówi się niekiedy, że zmysłowania rozkoszne łatwiej mogą być przypominanemi, niż bolesne. Ponieważ przypuszczamy, że uczucia bolesne każą domyślać się szkodliwych warunków nerwowych, przeto, pod nieobecność pierwotnej przyczyny obwodowej, trudniejszym może być uprzytomnienie tych szkodliwych warunków, aniżeli warunków uczucia rozkosznego. Jednakże, wiele zależy też od stanu danej chwili, jakieśmy widzieli bowiem, zwątpienie i smutek usposabiają do żywienia wyobrażeń bolesnych. Nadto istnieją, jak się zdaje, pod tym względem, ważne różnice w temperamencie osobistym tak, iż niektórzy bardziej skłonny są do przypominania doznawań rozkosznych i zatrzymywania się na nich, inni zaś bolesnych ²⁾.

¹⁾ Jak zobaczymy, towarzyszące wzruszeniowym stanom zmysłowania ustrojowe, np. drżenie i chłód obawy, łatwo mogą być wskrzeszone, gdy wyobrazimy sobie właściwe doświadczenie. Jednakże tutaj odbywa się częściowe tylko wznowienie stanów ustrojowych, a tem samem istotnych zmysłowań.

²⁾ O różnicach osobniczych „pod względem czułości na bóle i rozkosze oraz zdolność pamiętania ich, patrz dzieło autora niniejszego, *Pessimism*, str. 404 n. n. George Eliot pisze: „nie znajduję, aby troski młodości stawały się lżejszemi, gdy spoglądamy wstecz na nie.” (*Life*, III, str. 144).

Dość subtelnem jest pytanie, czy samo wskrzeszone uczucie mamy nazywać wyobrażennem albo nawet „idealnem”. Wyraźne odróżnienie pierwiastku obrazowo-wrażennego od afektowego każe nam spoglądać na wtórną falę uczucia, wywołaną przez obraz (wyobrażenie), jak na uczucie nowe, narówni rzeczywiste czyli istotne z pierwotnem uczuciem i będące właściwym współobjawem obrazu wyobrażennego. Zarazem należy jednak pamiętać, że, przynajmniej w wielu przypadkach, istnieje świadome uwzględnianie pierwotnego uczucia zmysłowego. Oto, przypominając rozkoszny smak np. jakiegoś rzadkiego owocu, mogą być świadomym tego, iż rozkosz istotnego zmysłowania była o wiele wyższą od obecnego uczucia wskrzeszonego. Okoliczność ta wielce ogranicza rozkosze pamięci albo wyobraźni. Tak, np., jak wykazano, przypominanie „dni szczęśliwych“, może sprawiać nam ból przez samą świadomość niższości uczucia wskrzeszonego w zestawieniu z rzeczywistem. W podobny sposób, jak zobaczymy z czasem, wszelka żądza zawiera w sobie także uznanie niższości uczucia „idealnego” w porównaniu z pierwotnem uczuciem „rzeczywistem“¹⁾.

§ 20. *Przyswajanie jako zachowawca uczucia.* Śledząc następstwa takiego uczucia wskrzeszonego, musimy się spytać czy sprawa upadabniającego zachowywania śladów zmysłowań dąży również do zachowania pierwiastku afektowego; czy mianowicie, powtarzanie się rozkosznego splotu zmysłowania, jak np. pięknego widoku przyrody, dąży do pogłębiania rozkoszy zmysłowej w przypadku drugim, przez odtworzenie przypadku pierwszego. Wykazano już, że powtarzanie i przyzwyczajenie wywierają wpływ przytłumiający na uczucie zmysłowe; to też zapytanie powyższe może przybrać taką postać: o ile wyniki nagromadzania upodabniającego przeciwdziałają przytłumiającemu skutkowi powtarzania i przystosowania?

Nie ulega wątpliwości, że pewien skutek nagromadzania się (sumacyi) istnieje w takich przypadkach. Zaczynając od przykładu prostego, powiemy, że prawidłowe powtarzanie się bogatego tonu dzwonów kościelnych odsłania nam swój skutek

¹⁾ Niejeden z psychologów kładzie nacisk na to, że mówiąc ściśle niema zgola jakiegoś uczucia wskrzeszonego albo odtworzonego, lecz, że to, co mianem tem zwiemy, jest tylko nowym a niższym wytwarzaniem się uczucia. (Ob. Volkman, *Lehrbuch der Psychologie*, § 131, str. 133).

kumulacyjny nie tylko w ściślejszem uważaniu wrażenia, ale i w widocznem pogłębieniu rozkoszy.

Dalej, we wszelkich przypadkach rozpoznawania jakiegoś sprawiającego rozkosz przedmiotu, po dłuższej rozłące, możemy śledzić podobną sprawę nagromadzania się pod wpływem przypominania minionych zmysłowań rozkosznych. Tak, próbując ulubionego narzędzia muzycznego po pewnym okresie nieużywania tegoż, spostrzegamy, że rozkosz jego dźwięku widocznie wzmożła się przez odtworzenie się doświadczeń podobnych. Lubość Enidy, gdy powraca do dawnego swego blasku—blasku

Nowego dla niej,

A więc tem droższego; lub jeśli nie całkiem nowego,
To dziesięćkroć za to droższego, dzięki potędze
Przerwanego nałogu...

zdaje się być przykładem owego pogłębienia się uczucia danej chwili za sprawą wskrzeszonych jego prądów.

Co większa, w niektórych przypadkach sama świadomość powrotu dodaje nowy pierwiastek uczucia. Stosuje się to np. do pogłębienia zgrozy przy powtarzaniu się zbrodni, jak to było niedawno z morderstwem w Whitechapel, do pogłębienia wdzięczności przy powtarzaniu się łaski podobnej i t. d.

Jednakże należy się zgodzić, że ten wynik kumulacyjny daje się wyczuć i odróżnić jedynie w takich przypadkach, gdzie się znajduje pewna wyraźna świadomość wyobrażenna minionego doświadczenia, albo szeregu doświadczeń. Innemi słowy, samo tylko przyswajanie automatyczne, w którym nie wyróżniczkuje się świadomość teraźniejszego oraz minionego doświadczenia podobnego, zdaje się być nieczynną w sprawie pogłębienia uczucia. W takich razach, jakieśmy widzieli, samo poczucie powszedniości wywiera wpływ wprost przeciwny, przytłumiając współobjaw afektowy.

Tak więc, podobieństwo wyobrażenia uprzytomnione świadomie jest warunkiem pogłębienia uczucia. To samo spostrzegamy w ciekawem zjawisku psychologicznem, we wpływie porównań poetyckich. Widzimy wtedy potęgowanie się pierwiastku uczuciowego w danem wyobrażeniu, dzięki upadabniającemu porównaniu tegoż z wyobrażeniem innym, mającemu

swój własny współobjaw uczuciowy. Tak, np., przyjemność widoku i dźwięku liści poruszanych wiatrem podnosi się za sprawą rozkosznego obrazu radosnych płasów. Uznano, że porównanie zawdzięcza poetycką wartość odpowiedniości swej, t. j. stopniowi powinowactwa, przy którego pomocy uwydatnia ono jakąś stronę opisywanego przedmiotu; niemniej też, ta poetycka wartość tkwi w wewnętrznym powabie przedmiotu, zaś powab ten sprawia upodobniania, przechodzi na wyobrażenie przedmiotu, albo się po niem rozlewa ¹⁾).

Zdaje się, że nietylko pogłębianie takich uczuć, jak wdzięczność, upodobanie do rzeczy, miejscowości i osób, ale i powszechnie znany wpływ oddawania się jakiemuś uczuciu, jak obawa albo gniew, na wzmacnianie usposobień do tegoż uczucia, świadczą, że powtarzanie się przyjemnych lub nieprzyjemnych doświadczeń podobnych dąży do spowodowania pewnego skutku kumulacyjnego w pierwiastku afektowym. Jednakże, trudno jest ocenić tutaj owo działanie, a to z powodu obecności innych wpływów współdziałających. Tak, np., nigdy nie miewamy przyswajania bez pewnych komplikacji skojarzonych, t. j. bez dodatku niepodobnych wyobrażeń pierwiastków, oraz ich współobjawów uczuciowych; sprawa zaś ta, jak zobaczymy rychło, wywiera wpływ główny na pogłębianie się uczucia. Co do skutku wielokrotnego oddawania się pewnemu wzruszeniu, zaznaczyliśmy już, że ów skutek znajduje częściowo wytłumaczenie w tem, iż wyładowanie odruchowe staje się; dzięki wielokrotności, bardziej natychmiastowym²⁾.

§ 21. *Uczucie i kojarzenie.* Jak już napomknięto, wskrzeszenie uczucia jest zawsze poniekąd dziełem kojarzenia ciągowego. To znaczy, że uczucie ukazuje się w słabszej, „idealnej” postaci, gdy się pojawi wyobrażenna podobizna zmysłowania, którego współobjawem było uczucie pierwiastkowe. Takie wskrzeszone uczucie zjawia się, np., wtedy, gdy widok chłodnego strumienia przypomina nam rozkosz okolicy leśnej i t. p.

¹⁾ To zjawisko przechodzenia podobnem jest do zjawisk przenoszenia się na współobjawy zespolone przyległe, o czem będziemy mówili później.

²⁾ O wpływie podobieństwa na uczucia, patrz Baina, *The Emotion and the Will*, str. 108 nast.

Musimy przypuścić tutaj, że w pierwotnem doświadczeniu zmysłowem dane uczucie łączyło się z pewnemi stronami splotu zmysłowania tak, iż cząstkowe odtworzenie w wyobraźni stanu psycho-fizycznego wystarcza już do wywołania pewnego słabszego pobudzenia, odpowiadającego temu, co nazywamy odgłosem albo wskrzesaniem uczucia pierwiastkowego.

To wskrzesanie uczucia za sprawą kojarzonego związku z pierwiastkami wyobrażennymi jest faktem wielkiej doniosłości zarówno dla naszego życia umysłowego, jak i afektowego. O wpływie takiego skojarzenia na życie umysłowe przekonywamy się z faktu, że, ponieważ uczucie jest źródłem wszelkiego zajęcia (interesu), przeto obecność wydatnego współobjawu afektowego w wyobrażeniu, albo szeregu wyobrażeń, sprzyja wielce wyborczemu zachowywaniu i odtwarzaniu tychże¹⁾. Ale taki afektowy współobjaw doświadczenia zmysłowego służy nie tylko do utrwalenia żywych wrażeń; uczucie słabsze, towarzyszące pojawianiu się obrazu wrażennego w okresie odtwarzania, służy do rozbudzenia zajęcia, a w ten sposób zapewnia nam właściwe przystosowanie się uwagi²⁾. Można dodać nadto, że istnienie w chwili odtwarzania jakiejś szczególnej skłonności do danego tonu uczuciowego posłuży, jakśmy widzieli, do wyborczego wznowienia takich obrazów podanych w tymże czasie, jakie przypadkiem posiadają odpowiedni współobjaw afektowy. W ten sposób całkowity przebieg naszych idealnych ciągów, czyli szeregów myśli (wyobrażeń), ulega głębokiemu wpływowi pierwiastków afektowych, łączących się z wyobrażeniami.

Możemy teraz przyjrzeć się wpływowi owych skojarzonych komplikacyj, afektowej i wyobrażennej fazy świadomości, na szerzenie się i rozwój fazy afektowej. Działanie to można określić wogólności jako stopniowe narastanie współobjawów uczuciowych dokoła pewnych wyobrażeń lub splotów wyobrażennych, za pośrednictwem i przy pomocy kolejnych spraw całkowania ciągowego, które zespała owe wyobrażenia z inne-

1) Por. wyżej I, str. 199.

2) Ob. I, str. 426 nast.

mi, odznaczającymi się charakterem wyraźnie rozkosznym lub bolesnym.

Sposób działania można tu przedewszystkiem uzmysłwić na przykładzie kojarzennego bogacenia się naszych uczuć zmysłowych. Weźmy tedy jaki dźwięk poszczególny, np. krakanie gawrona, które samo przez się z pewnością nie jest przyjemnem. Dla tych, którzy dawniej mieszkali na wsi, napawali się jej widokami i przygodami, dźwięk ten staje się szczególnie przyjemnym. Istotnie, dla niektórych osób niema prawie rozkoszniejszego i dźwięczniejszego efektu uad ten krzyk szorstki, niemuzykalny. Tłómaczenie polega tu na tem, że dźwięk ów słyszany wielokrotnie w takim otoczeniu jak parki i lasy, a więc w otoczeniu, któremu towarzyszyła rozkosz wyrażna, ciągowo zespolił się z owemi wyobrażeniami, a w ten sposób wytwarza nikłe pobudzenia ponownie wielu prądów radosnych, które im towarzyszyły. Prawdopodobnem jest, że takie całkowania skojarzenne zmieniają nasze najpierwotniejsze uczucia zmysłowe w zakresie daleko większym, niż tego jesteśmy świadomi. Oto, barwa jakaś, np. błękit mocny, może zawdzięczać część swego szczególnego uroku skojarzeniu się z pogodnym niebem lata. Alison obficie zilustrował wpływy kojarzenia, polegające na takim uprzyjemnianiu tego, co pierwotnie było obojętnem a nawet nieprzyjemnem ¹⁾.

§ 22. *Przenoszenie uczucia.* Oczywiście jest, że to skojarzenne całkowanie się wyobrażeń z pierwiastkami afektowymi różni się od tego, które zespala same wyobrażenia. Masa uczuciowa, połączona z danem wyobrażeniem za pośrednictwem wyobrażeń skojarzennych, dąży do ukazania się *nie wskrzeszając tych swoich pośredników.* Innemi słowy powiadamy, że uczucie *przenosi się* skojarzennie na wyobrażenie nowe. Tak, krakanie gawrona budzi w nas przyjemne uczucie bezpośrednio, t. j. bez jakiegokolwiek wyrażnej, wyobrażennej świadomo-

¹⁾ Alison posuwa się aż do twierdzenia, iż wszelkie piękno wartość swą zawdzięcza poddawaniu. Byłoby to zaprzeczeniem pierwiastkowej wewnętrznej przyjemności zmysłowania, błędem, który usunęłoby półgodzinne przebywanie w pokoju dzieciennym,

mości widoków wiejskich tak, iż uczucie to zdaje się odpowiadać samemu dźwiękowi, jak gdyby było właściwem uczuciem zmysłowem. Podobne skutki widzimy też w przenoszeniu się zgrozy albo innych uczuć na pewne miejscowości, w podnoszących albo oburzających skojarzeniach z imionami, i t. d.

Ta sprawa przenoszenia się uczucia świadczy o pewnej rdzennej osobliwości wszelkiego całkowania afektowego. Wyżej, rozważając stosunek wrażennego obrazu i uczucia, widzieliśmy, że to ostatnie jest poczuciem niezależnem od pierwszego. Jasną ilustracją tego twierdzenia znajdujemy w zjawisku rozważanem obecnie. Uczucie przeniesione jest takim, które budzi się bez pośrednictwa szczególnego wyobraźnennego pierwiastku, którego współobjawem było pierwotnie. Dźwięk szemrzącego strumienia, zapach fijołka, dają człowiekowi, wychowanemu na wsi, pewien posmak uciech chłopięctwa, romantycznej młodości, nie odtwarzając wyraźnie doświadczeń, z których uciechy owe wypływały.

Wytłómaczenie takiego usunięcia pośredników wyobraźnennych, w przypadku uczucia przeniesionego, zdaje się być sprawą zawiłą. Do pewnego stopnia mamy tu jak gdyby do czynienia ze zjawiskiem sprzecznych dążeń wyobraźnennych, podobnym do tego, co widzimy w przypadku tworzenia się obrazów rodzaju. To znaczy, że sama mnogość doświadczeń przeszkadza tutaj jasnemu wyobrażaniu któregokolwiek szczegółu. Że tak jest istotnie, świadczy fakt, że autor niniejszego, zastanawiając się dłużej nad dźwiękiem wydawanym przez gawrona, znalazł, iż przypomina sobie pewne zajścia z życia dawniejszego; wypadek ten całkiem podobnym jest do tego, co, podług Taina oraz innych, zdarza się wtedy, gdy zatrzymujemy myśl naszą na jakiejś nazwie ogólnej. Nadto, możliwem jest, że dynamika nerwowa, gdybyśmy ją tylko zrozumieli, byłaby nam tutaj dopomogła. Wygląda to tak, jak gdyby prąd uczucia, (najprawdopodobniej zawierający w sobie pewien zasób nerwowego wyładowania odruchowego) nadbiegał tak szybko, iż splukuje, że tak powiemy, świadomość wyobraźnenną.

Można dodać, że takie przenoszenie zdarza się nie tylko przy powrotach wyobrażeń jednakich (w przybliżeniu), ale też i przy powrocie cząstkowo tylko podobnych wyobrażeń. Loti na podstawie własnego doświadczenia opowiada, że całkowicie nastrój niedzielnego poranku przypadkiem za dni jego dzieciństwa zbiegł się z wrażeniem promienia światła, padającego ukośnie na ciemną ścia-

nę klatki schodowej domostwa, gdy z matką powracał z kościoła; otoż, cały ten nastrój wskrzeszał znowu w jego życiu późniejszym na widok podobnego efektu świetlnego w pewnej ciemnej klatce schodowej w Stambule ¹⁾).

Wynika z tego, że w ciągowym zespoleniu z przedmiotami poszczególnymi wytwarzać się mogą złożone stany duchowe, w których pierwiastek uczucia jest przeważającym, zaś wyobraźenny pierwiastek pozostaje w nawpół świadomem zawieszeniu, czyli jedynie w sposób bardzo niewyraźny wyróżniczkowyywa się i daje znać o swoich częściach składowych. Taki splot wyobraźenno-afektowy, ukazujący się jako duża nierozróżniana masa uczuciowa, jest właśnie tem, co rozumiemy przez wzruszenie, gdy mowa o jego stronie wyobraźennej. Tak, np., fala uczucia obudzonego po pewnej rozłące widokiem jakiegoś dobrze znanego i drogiego dla nas przedmiotu, np. domu, ulubionej książki, ukochanego przyjaciela, w okresie początkowym, w przeciwstawieniu do oddźwiękowego okresu, jest wytworem pewnej liczby spływających się i skojarzonych rozkoszy. To, co nazywamy rozwojem naszych wzruszeń, trwałych upodobań i wstęptów, powrotnych a charakterystycznych obaw, poczucia dumy i t. d., jest wynikiem takich kolejnych całkowania uczucia przenoszonego. Ta właśnie sprawa najskuteczniej przeciwdziała słabnięciu uczucia wskutek przystosowywania się, o czem mówiliśmy wyżej.

Wypada tu może zaznaczyć, że ta zasada skojarzennego przenoszenia posiada najwyższą doniosłość praktyczną. Najprzód służy ona do zapewnienia trwałości uczuciom, przez rozszerzenie zakresu podniety. W ten sposób możemy zniewalać dzieci do przypominania doświadczeń niemiłych, skojarzennie wielając doświadczenia te w pewne wspomnienia, szczególnie, zespalaając je z pewnymi miejscowościami. Nie koniec na tem, sprawa ta pozwala nam w znacznej mierze wytwarzać upodobania albo wstępty do przedmiotów względnie obojętnych, a to,

1) *Le roman d'un enfant*, str. 28, 29.

nadając im skojarzenia przyjemne lub nieprzyjemne. Locke napomykał, że dzieci brałyby się do książek z równą skwapliwością, jak i do zabawy, gdyby tylko nauce nadano pozor uciechy. More w swojej „Utopii” wykazuje, jak w idealnej jego społeczności złoto i srebro popadają w pogardę, dzięki skojarzeniom upośledzającym.

Można zauważyć dalej, że to samo złożone całkowanie, które służy do rozwijania wzruszeń przyjemnych i nieprzyjemnych, dąży również do wywołania owych mieszanych doznań wzruszeniowych, jakich tak często doświadczamy. Nasze uczucie wobec miejscowości, albo osoby znanej nam zblizka, wobec należycie zgłębnionego pisarza, bardzo rzadko bywa uczuciem niez mieszanem. Gmatwanina ogniw przyjemnych i nieprzyjemnych daje w końcu wzruszenie mieszane, w którym już to rozkoszny, już bolesny czynnik zyskuje przewagę.

§ 23. *Różniczkowanie się wzruszenia: wysubtelnienie.* Ostatnim wynikiem tej sprawy wyobrażenno-afektowego całkowania jest owo, coraz większe, różniczkowanie się mas wzruszeniowych, stanowiących jedno ze znamion rozwoju umysłowego. Jako przykład, możemy wziąć wynurzanie się uczucia właściwego gniewu z pierwotnej niezróżniczkowanej niedoli niemowlęcej (której przykład widzimy, między innymi, przy ubieraniu dziecka); oraz, zróżniczkowanie się tegoż pierwiastkowego gniewu na rozmaite odmiany i odcienia, np. na uczucie, jakie żywimy względem szczęśliwego współzawodnika, względem kogoś, co skrzywdził nas, przybrawszy maskę przyjaźni, i t. d. To subtelne rozgałęzienie się wzruszenia zawdzięczać mamy coraz większemu różniczkowaniu się wspomnianych przed chwilą, zcałkowanych mas wzruszeniowych. W wypadku wzruszeń bardziej umysłowych (intelektualnych), zwłaszcza w uczuciach estetycznych i moralnych, zróżniczkowanie to u osób ucywilizowanych dosięga stopnia szczególnie wysokiego.

Gdy się doznaje *różnych* wzruszeń wobec dwu kompozytorów muzycznych, albo dwu pisarzy, gdy się rozmaicie odpowiada uczuciem na wszelkie możliwe odcienia moralnego zabarwienia kłamstwa, są to oznaki wysubtelnionej natury wzruszeniowej. Tutaj wszakże, jak to zobaczymy, pierwiastek wyobrażenny albo poznańczy o wiele wybitniejszym staje się w całym wyniku,

to też usubtelnienie uczucia zawiera w sobie również znaczny już przyrost rozważnego porównywania i rozróżniania materyału wyobraźnennego pod względem afektowym ¹⁾).

§ 24. *Wpływ wzrostu wyobrażenia na uczucie.* Z powyższego wynika, że uczucie powiększa się zarówno w szerz jak i w głąb, że się wzmacnia przez rozwój wyobrażenia (wyobraźni i myśli). Wzrost ideacyi jest przeto niezbędnym warunkiem bogatszego, bardziej urozmaiconego doświadczenia wzruszeniowego.

Jednakże, wpływ wzrostu ideacyi działa nietylko w kierunku podsyceania i rozszerzania uczucia. Jak uczy nas spostrzeżenie codzienne, wyższy rozwój działalności umysłowej, obok wzmiankowanego już rozwoju władz woli, stanowi jeden z głównych czynników, przeciwdziałających pierwsiakowemu natężeniu i wszechpotędze uczucia. Dziecko, podrastając, staje się spokojniejszym, nietylko i nietyle z powodu rozwoju woli, ile przez to, że uczy się zastanawiać. W ten sposób, np., znaczna część obaw dziecinnych traci swą żywość, dzięki rozważowemu poznawaniu ich bezpodstawności. Wybuch gniewu dziecka powściągany bywa przypomnieniem uprzednich czynów uprzejmości ze strony krzywdzącego; przemożny, jego smutek słabnie pod wpływem myśli o doczesności złego, o wspólności danego zmartwienia z innymi osobami, oraz pod wpływem innych względów podobnych.

Bez wątpliwości, jakeśmy uznali, uczucie dąży do poddania wyobrażenia swoim rozkazom. Istotnie można powiedzieć, że przez ten wyborczy wpływ uczucia na ideacyę wszelkie wzruszenie stara się niejako samo siebie usprawiedliwić. Oto, człowiek rozgnie-

¹⁾ Wyrazy „wysubtelnienie uczucia” (*refinement of feeling*) w pospolitem ich rozumieniu, oznaczają też wysoki stopień oddźwiękowości wobec słabych bodźców wzruszeniowych, jak również wysoki stopień zdolności rozróżniania. Tak, np., subtelnym poczuciem piękna jest to, które wysłedza najmniej wydatne objawy tegoż, jak również to, które ocenia i rozróżnia wielorakie jego postacie, czyli odcienia. Ztąd to można twierdzić, że „wysubtelnienie uczucia” odpowiada zarówno „bezwzględnej” jak i „rozróżniającej” wrażliwości w zakresie zmysłowania. (Por. wyżej, I, str. 105, nast.).

wany z wyboru zatrzymuje uwagę na okolicznościach, które dążą do rozbudzenia zniewagi, np., na rozmyślności obrazu, na braku wszelkiego ze swojej strony powodu i t. p., a więc na takich okolicznościach, które można wysunąć naprzód, jako logiczne podstawy gniewu. Ale właśnie, w miarę potęgowania się i uniezależniania się władzy wyobrażennej, ukazywać się poczyna powściągający jej wpływ na popęd wzruszeniowy, co komplikuje położenie, przypominając rozmaite miarkujące okoliczności albo strony zajścia. Człowiekiem „rozsądnym” jest taki, który nie poddaje się wzruszającej sile danej idei albo którejkolwiek jej strony, lecz wystawia w myśli wszelkie okoliczności, poprzedniki i powody ¹⁾).

§ 25. *Klasyfikacja stanów wzruszeniowych: porządek rozwoju.* W dziełach psychologicznych usiłujemy zazwyczaj dokonać takiego systematycznego uporządkowania wzruszeń, w którym o podobieństwach i różnicach charakteru psychologicznego (t. j. wyobrażenno-afektowego) świadczyłaby bliskość i odległość grup rozmaitych. Podziały takie znane są nam w klasyfikacjach nauk przyrodzonych, np. w botanice i zoologii.

Podstawa takiej klasyfikacji zdaje się ukazywać w ustalonych odróżnieniach myśli powszechnej, która nietylko oddziela wzruszenie rozkoszne od bolesnego, np. radość od smutku, ale odrębnie nazywa poszczególne tryby wzruszeniowego podniecenia, np. obawę, gniew, dumę. Jednakże, gdy tylko spróbujemy dokonać ściślejszego naukowego podziału, spostrzegamy, że trudności są nie do przeczyiężenia. Przedmioty materialne, jak kruszce albo rośliny, są to rzeczy oddzielne, a jakkolwiek złożoność ich powinowactw utrudnia czasem umieszczenie danej postaci, to jednak, mówiąc ogólnie, systematyczne

¹⁾ Że umysłowanie dąży do powściągnięcia silnych wzruszeń, przekonywamy się z owych stanów chorobnych, w których myśl sprowadzoną bywa do minimum, zaś uczucie działa samopas. Fakt podobny mamy w stanie hipnotycznym, gdzie wzruszenia dają się wywoływać nawet pomimo zawieszenia świadomości świata zewnętrznego. Możemy przypuścić, że wyładowywania odruchowe są tutaj szybsze i gwałtowniejsze, z powodu usunięcia otamowawczego działania wyższych ośrodków, stanowiącego podwalinę rozwoju świadomej.

uporządkowanie ich na klasy wyższe i niższe bywa możliwem. Całkiem inaczej dzieje się z owemi zjawiskami duchowemi, którym nadajemy nazwę wzruszeń. Jak zaznaczono wyżej, stany naszego ducha jako całość, mówiąc ściśle, nie poddają się takiej klasyfikacji, jakiej dokonywamy względem przedmiotów materialnych¹⁾. Stosuje się to szczególnie do owych stanów konkretnych, które nazywamy wzruszeniami. Jakiśmy widzieli z rozbioru ich, są to zjawiska wybitnie złożone i zmienne. To, co nazywamy wzruszeniem strachu, jest niejako zmiennym przebiegiem uczucia, zdradzającym największą różnaitość w różnych stadjach. Nadto, dzięki powstawaniu wzruszenia przez stapianie się masy uczuciowo zabarwionego materiału wyobrażennego, poszczególny afektowy skład całości może się zmieniać nieskończenie za sprawą zmian w samym sposobie budowy. Np., tak zwane przez nas uczucie radości albo smutku da nam niezliczone mnóstwo odcieni, odpowiadających poszczególnym trybom świadomości wyobrażennej oraz poszczególnym prądom uczucia, którym tamte dają początek. Nie można tu więc przedsiębrać jakiegokolwiek podziału systematycznego.

Dałoby się tu jedynie zaznaczyć pewne szersze odrębności pomiędzy zjawiskami wzruszeniowemi, przy pomocy jużto różnie czynnika wyobrażennego czyli pobudzającego, już odrębności cielesnego oddźwięku. Jak już napomknięto, wzruszenia odrębnie nazywane w życiu codziennem, np. duma, miłość, odznaczają się wyraźnie wyróżniającemi je objawami cielesnemi. Te różnice cielesnego oddźwięku, służące, jakieśmy widzieli, do nadania odmiennej barwy całemu stanowi, muszą, oczywiście, być główną podstawą wszelkiego układu przyrodniczego. Jednakże podział taki trzeba będzie uzupełniać poniekąd, uwzględniając różnice sposobu pobudzania, czyli wyobrażenną fazę stanu wzruszeniowego.

Zdobywszy się w taki sposób na ogólnikowe przynajmniej odznaczenie głównych odmian naszych stanów wzruszeniowych, będziemy musieli wziąć się do rozważenia ich w porządku postępowym. To znaczy, że będziemy się starali tak je uszere-

¹⁾ Patrz I, str. 84, nast.

gować, aby formy proste mogły być poprzedniczkami złożonych. Układem idealnym byłby taki, w którym zaczęlibyśmy od wzruszeń najprostszych, zaledwie dających się odróżnić od uczuć zmysłowych, postępując później stopniowo aż do najwznioślejszych i najbardziej złożonych. Taki układ szeregowy winien byłby wspierać się na skrzyętym rozbiorze uczuć, mającym na widoku ujęcie ich złożoności oraz tego, w jaki sposób wzruszenia prostsze wchodzą, jako części składowe, do innych bardziej złożonych.

Taki układ szeregowy możliwym jest w pewnych granicach. Możemy się przekonać, że istnieją pewne wzruszenia złożone i „wyobrażenne“, powstałe istotnie w pewnej mierze z połączenia innych wzruszeń prostszych, wskrzeszonych czyli idealnych. Tak, uczucie sprawiedliwości wciela w postaci swej wyobrażennej i przybiera niejako smak owego zaczynu (fermentu) gniewu, albo obrazy, które stanowią instynktowe oddziaływanie, ukazujące się wślad za poczuciem krzywdy osobistej.

Jednakże doskonały układ szeregowy, wsparty na rozbiorze, jest tutaj, jak już wyjaśniono, niemożliwym, dzięki samej przyrodzie zjawisk. Musimy przeto cofnąć się do przyrodniczego badania porządku ukazywania się wzruszeń. Tutaj będziemy mieli bezpośrednio i głównie do czynienia z typowym rozwojem jednostki ludzkiej i znajdziemy potwierdzenie wyników naszych spostrzeżeń w tem, co wiadomo o postępowem objawianiu się wzruszenia w rozwoju rodzaju ludzkiego oraz skali zoologicznej. Można przypuścić, że porządek ten wogólności zgadzać się będzie z porządkiem złożoności, albo stopniem wyobrażenności.

§ 26. *Trzy porządki wzruszenia.* Nie kusząc się tedy o ścisłość naukową i dokładność tam, gdzie zdają się one być wyłączone, możemy zgromadzić ważniejsze odmiany oddziaływania wzruszeniowego na trzech szczeblach czyli stadyach objawiania się.

1) Na pierwszym z nich znajdują się pewne pospolite, niewyodrębnione objawy uczucia rozkosznego i bolesnego, które najlepiej będzie można oznaczyć potocznym mianem radości i smutku. Wzruszenia te, ukazujące się na samym początku

życia, lub przynajmniej bardzo wcześnie, każą przypuszczać zgóry podniecie w postaci prostych uczuć zmysłowych oraz owych prostych postaci oddziaływania afektowego, rozważanych w rozdziale ostatnim, mianowicie: zmianę czyli przejście i starcie. Jako przykład, możemy wziąć lubość, ogarniającą dziecko w kąpeli, oraz napady jego niedoli, gdy w jakiś czas później podlega cierpieniu. Dalej, najpierwszy podniecający skutek zdziwienia wobec czegoś nowego¹⁾, prostsze postacie nadziei czyli bezpośredni przedsmak rozkoszy albo też wstępu i odtrącania tego, co jest nieprzyjemnym²⁾; należą tu również ujemne uczucia braku albo przykrości, wypływające z ustania rozkoszy, tudzież ulgi z ustania bólu. Nakoniec, rozkosz spełnionej nadziei i ból rozczarowania, które można uważać jako zaczątkowe postacie działania zasady zgodności i zatargu.

Objawianie się wszelkich odmian tego radosnego albo smutnego wzruszenia jednakim bywa we wszystkich rysach ważniejszych. Najwybitniejszą część znamienego oddziaływania w tych przypadkach stanowi cykl odruchów somatycznych, oraz ich skutków, odróżniający, jakeśmy widzieli, wzruszenie rozkoszne od bolesnego. Można dodać, że te stany wzruszeniowe zawierają w sobie minimum wyobrażania, a w ten sposób najbliższymi są uczuć zmysłowych. Mieszczą one w sobie jedynie wyobrażanie dopiero co przebytego doświadczenia rozkosznego lub bolesnego, za pośrednictwem pierwiastkowego pamięciowego obrazu (uczucia straty, albo ulgi), oraz wyobrażanie takiegoż doświadczenia w przyszłości bezpośredniej, przy pomocy poddawczej siły postrzegów obecnych (uczucie zawiedzionego oczekiwania).

1) Preyer mówi, że dziecko jego ku końcowi siódmego miesiąca życia okazywało zdziwienie, widząc znikanie i pojawianie się okrągłego wachlarza. (*Die Seele des Kindes*, str. 22, 23).

2) Uczucie to należy odróżniać od wzmiankowanego już wyodrębnionego oddziaływania strachu. Można je określić li tylko, jako uczucie niedogody albo udręczenia, któremu towarzyszą oznaki odrazy, a które powstają wtedy, gdy umysłowi poddamy coś niemiłego.

2) Po tych pospolitych niezróżniczkowanych postaciach oddziaływania wzruszeniowego następują bardziej wyodrębnione formy, o których często robiliśmy już wzmianki. Możemy wziąć tu, jako przykłady: gniew, wyodrębnioną postać strachu, oraz przywiązania lub miłości. W postaci jasno dającej się odróżnić wzruszenia te ukazują się w rozwoju dziecka później, aniżeli pierwsza grupa niezróżniczkowana. Dziecko wcześniej zna niedole niemowlęstwa, aniżeli gniew, niedolę przykrości poddanej, np. ubierania się, chłodnej wody, aniżeli poszczególny stan, zwany obawą, i t. d.¹⁾. Te wyodrębnione oddziaływania wzruszeniowe w postaci pierwiastkowej, wspólnie wielu zwierzętom niższemu, zawierają w sobie bardzo mało pierwiastku wyobrażennego. Np., objawy tklivości dziecka, dotyczącego się oblicza matki, albo otaczającego ramieniem jej szyję, podobnie jak czułość kociąt względem ich rodzicielki, albo też uczucie wzajemne kotki, prawie nie różnią się jeszcze od uczucia zmysłowego (złożonego), np., miękkiego dotykania, ciepła i t. d. Jak wykazano wyżej, wspomniane tu oddziaływania wyodrębnione są instynktowemi. Ponieważ te wyodrębnione wzruszenia instynktowe stanowią właściwość wszystkich zwierząt wyższych, przeto można je oznaczyć mianem wzruszeń zwierzęcych.

3) Wzruszeniowe stany porządku trzeciego stanowią grupę uczuć, odznaczających się wybitnym stopniem wydatności pierwiastku wyobrażennego czyli ideacyjnego. Można byłoby oznaczyć je, przynajmniej wogólności, jako uczucia ludzkie, w przeciwstawieniu do wzmiankowanych instynktowych wzruszeń, wspólnych człowiekowi i zwierzętom. Ukazują się one później od tamtych w rozwoju rasy. W postaci całkiem rozwiniętej, każą one domyślać się znacznego stopnia władzy wyobrażania, jak również pewnego zakresu doświadczenia wzruszeniowego, którego dostarczyły już nietylko uczucia zmy-

1) Stosuje się to przynajmniej do jednostki ludzkiej, a zdaje się być prawdziwem w stosunku do pewnych zwierząt, jak, np., do psa, u którego stany radosnego uczucia miewają wyraz całkiem dobitny.

słowe, ale i same wcześniejsze, instynktowe postacie wzruszenia.

Te wzruszenia wyobrażenne, jakby można było je nazwać, rozpadają się na dwa wyraźne poddziały. a) Z tych pierwszym jest: konkretne wzruszenie wyobrażenne czyli tryb uczucia, powstający za sprawą wyobraźniowego wznawiania pierwotnych przyczyn wzruszenia. Wszelkie wzruszenie „idealne“, jak je nazwano, np., wtórne wzruszenia gniewu, miłości, obawy rozbudzone przez same tylko *wyobrażenia* właściwych przedmiotów, do poddziału tego należy. Jednakże, istnieje jeden tryb takiego uczucia wyobrażennego, tak wyraziście znamienne i tak ważny, że można go wyosobnić, jako typowy przykład tej odmiany wzruszenia. Uczuciem tem jest sympatya t. j. wchodzenie w wyobraźni w uczucia innego, za sprawą przypominania naszych własnych.

b) Drugi poddział wzruszeń wyobrażennych można nazwać mianem oderwanych (abstrakcyjnych), gdyż w postaci najwyraźniejszej składowym ich czynnikiem bywa idea oderwana. Są to uczucia urastające dokoła idei prawdy, piękna i obowiązku oraz nadające tym ideom zabarwienie. Są one bardziej złożonymi i późniejszymi w rozwoju aniżeli sympatya; zaś, jak zobaczymy, każą nawet przypuszczać zgóry pewne rozwinięcie się uczuć sympatycznych. Można je krótko określić nazwą uczuć oderwanych¹⁾.

Drogą naturalną dochodzimy do pytania, czy wskazany przed chwilą porządek rozwoju wzruszeń zgadza się z ogólnymi wymaganiami ewolucyi. Najważniejszym z tych wymagań, które też należy rozważyć tutaj, jest to, aby w rozwoju rasy, a tem samem w rozwoju jednostki, najpierwej objawiały się takie tryby uczucia, które zespalażą się najściślej z czynnościami zachowania życia i służą im w sposób najbardziej bezpośredni. Do pewnego stopnia spostrzegamy, że tak właśnie

¹⁾ O początku rozwoju wzruszeń w świecie zwierzęcym radzić się Romanaesa, *Mental Evolution in Animals*, roz. XX. O stosunkowej sile różnych rodzajów wzruszenia u najniższych z pomiędzy znanych ras ludzkości, patrz H. Spencera, *Zasady Socyologii*, cz. I, rozdz. VI.

dzieje się tutaj. Oto, jak już napomknięto, dla wszystkich zwierząt wyższych, których młode przechodzą przez okres niemowlęcego niedołęstwa i potrzebują pieczy rodziców, rzeczą jest ważną, aby przynajmniej wszelkie odmiany doświadczenia bolesnego objawiały się za pomocą pewnych znaków wspólnych. Dalej, widzimy też do pewnego stopnia, dlaczego, dzięki doniosłości w sprawie zachowania osobnika albo gatunku, owe wyodrębnione oddziaływania instynktowe, nazwane przez nas zwierzęcemi, muszą rozwijać się tak wcześnie. Dla celów zachowania ważniejszym jest oczywiście, aby dziecko posiadało instynktowe uczucie gniewu albo odrazy, będące istotnym czynnikiem instynktu walecznego, aniżeli posiadanie zmysłu moralnego. To też istnieją wszelkie powody do mniemania, że to ostatnie uczucie nabytem zostało o wiele później w dziejach rodzaju, tak samo jak, z pewnością, ukazuje się ono później w historii osobnika ¹⁾.

Wskazówki piśmiennicze.

O przyrodzie wzruszenia, rozwoju jego i odmianach, patrz Baina: *The Emotions and the Will*; Herberta Spencera: *The Principles of Psychology*, t. I, cz. IV, rozdz. VIII i t. II, cz. VIII, rozdz. II, VI i VII; Ladda: *Elements of Physiol. Psychology*, cz. II, rozdz. IX i Jamesa: *The Principles of Psychology* II, rozdz. XXV.

Osoby czytające po niemiecku dobrze uczynią, radząc się nadto: Volkmana: *Lehrbuch der Psychol.* II, § 127—132; J. W. Nahiowski'ego: *Das Gefühlsleben* i C. Langeo: *Ueber Gemüthsbewegungen*.

¹⁾ O rozmaitych sposobach podziału wzruszeń patrz niżej, Dodatek 7.

ROZDZIAŁ XV.

Wzruszenia: wzruszenia instynktowe i sympatya.

Niech czytelnik nie oczekuje tutaj szczegółowego przyrodniczego opisu rozmaitych typów wzruszenia. Zadowolimy się pobieżnym przeglądem niektórych główniejszych odmian, z pośród postaci bardziej wczesnych i pierwiastkowych, zaś następnie przejdziemy do owych wyższych, wyraźniej ludzkich typów uczucia, które zarówno ze względów wychowawczych jak i innych wymagają wzmianki dokładniejszej.

A) Uczucie ogólne uszcześliwienia i niedoli.

§ 1. *Znamiona uczucia ogólnego.* Nie zatrzymamy się długo nad ogólnem czyli niewyodrębnionem objawianiem się rozkosznego i bolesnego wzruszenia. Przyczyny ich rozważyliśmy w rozdz. XIII, zaś ogólny charakter oddziaływań w. XIV. Kilka słów musi wystarczyć tutaj do uzupełnienia wykładu o tej grupie.

Jak zaznaczono wyżej, najwybitniejszym znamieniem tych wzruszeń jest wspólny ich rys przyjemności albo nieprzyjemności, oraz nieobecność wyróżniających współobjawów psychofizycznych, jakie znajdujemy, np., w przypadku wzruszenia strachu, albo gniewu. Radość z oglądania przyjaciela, z niespodziewanego widoku czegoś pięknego, i t. p., jest rozkoszą więcej, niż cokolwiekbądź innego i ujawnia się też w tym charakterze. Podobnie też ma się rzecz ze smutkiem albo zmartwieniem,

jakie rodzi w nas prosta strata, albo zawód. Ta ogólna postać objawiania się uczucia bardziej wydatną jest w życiu wcześniejszem, kiedy pewne wyraziste objawy, nadewszystko zaś śmiech i łzy, ograniczone w życiu późniejszym do roli znaków wyodrębnionych stanów wzruszeniowych, (np. uczucia śmieszności, zranionej miłości własnej), są ogólnymi sposobami wypowiadania się wzruszeń rozkosznych i bolesnych¹⁾. Należy dodać, że jeżeli z jednej strony głównem znamieniem grupy wzmiankowanych tu wzruszeń jest ów wspólny, przyjemny albo nieprzyjemny nastrój, to z drugiej strony, jako czynnik podrzędny, występują w nich również pewne rysy szczególne i wyodrębniające, które z biegiem rozwoju stają się coraz wyraźniejszymi. Tak, np., stan wzruszeniowy, towarzyszący drobnej jakiejś, często się powtarzającej przykrości, z jego nużącymi i dręczącymi następstwami, spazmatycznymi i bezskutecznymi wyładowaniami ruchowemi, posiada odmienny ton, czyli zabarwienie wzruszeniowe, aniżeli stan spowodowany ciężką jakąś stratą (mienia, opinii). Różnica wchodzącego tu w grę wyobrażenia, oraz zespolona z nią różnica w postawie uwagi, już same przez się wyodrębniłyby radosne zdziwienie od ulgi w doznawanym bólu, oraz łagodną, melancholijną uciechę z zagłębiania się w przeszłość od podniecającej rozkoszy przedsmaku albo nadziei.

Nakonieć, należy pamiętać, że nawet w tych ogólnych objawach szczęśliwej albo nieszczęśliwej świadomości mamy pewne mieszanie się pierwiasków. Taki, stan cierpienia, pospolicie oznaczamy nazwą „smutku”, (wynikający z jakiegoś poważnego zmartwienia, np. straty przyjaciela, albo zranionej miłości), odróżnia się od owych postaci niedoli, w których tkwi uczucie goryczy, albo oziębiający wpływ nieufności, tem, że towarzyszy mu pewne, jak gdyby rozlane w ciele, zmysłowanie rozkoszne.

¹⁾ O roli śmiechu i płaczu, jako wspólnych objawach rozkoszy i bólu w życiu wcześniejszem, patrz Darwina: *Wyraz uczuć*, rozdz. VI i VIII; por. całkowity wykład wczesnych objawów rozkosznego uczucia w pierwszych latach istnienia u Preyera: *Die Seele des Kindes*, rozdz. VI. Znamienne fizyologiczne współobjawy radości i smutku opisane są przez C. Langego: *Gemüthsbewegungen*, str. 19.

Postawa tklivości albo rozczerwienia, z jej wylewem łez i t. d., nie tylko daje nam ujęcie, czyli sprawia ulgę, ale nadto miewa współobjawy przyjemne. Ztąd to ów paradoks, że napawamy się smutkiem i sycimy go, ztąd to się mówi, że żal jest rozkoszą ¹⁾.

B) Wyodrębnione wzruszenia instynktowe.

Jednakże zaznaczywszy te wspólne postacie oddziaływania wzruszeniowego, możemy postarać się o wskazanie głównych znamienych różnic pomiędzy wyodrębnionymi postaciami wzruszenia instynktowego albo zwierzęcego. Tu, oczywiście, mogą przewodniczyć nam pewne wydatne i rozległe różnice oddźwięku cielesnego, łącznie z objawianiem się czyli wyrazem wzruszenia. Przytrzymując się możliwie najściślej stanowiska psychologicznego i rozważając psychiczne różnice stanów wzruszeniowych, będziemy się starali uwzględnić również stronę biologiczną.

§ 2. *Odróżnienie uczuć samolubnych (egoistycznych) i społecznych (towarzyskich)*. Możemy podzielić owe pierwotne wzruszenia instynktowe odpowiednio do tego, czy dotyczą wyłącznie jednostki, czy ogarniają też innych. W ten sposób otrzymujemy pospolite odróżnienie uczuć egoistycznych (samolubnych), oraz społecznych, albo też—ponieważ uczucia społeczne dotyczą innych, nie zaś tylko siebie samego—otrzymamy uczucia egoistyczne i altruistyczne ²⁾. Obawa złego osobistego może być przykładem pierwszej kategorii, miłość albo tklivość względem potomstwa—przykładem drugiej.

Ważną jest rzeczą zgłębić, o ile odróżnienie to będzie odróżnieniem psychologicznym. Tak zwane uczucia egoistyczne

¹⁾ Łagodzące i kojące działanie łez w stanach niedoli Spencer przypisuje wpływowi ich na słabnięcie przekrwienia mózgu. Skrzętne zbadanie przyczyn i współobjawów płaczu znajdzie czytelnik u Darwina: *Wyraz uczuć*, rozdz. VI i VIII (por. Bain *Op. cit.*, rozdz. VII).

²⁾ Podług H. Spencera, *Psychology*, cz. VIII, rozdz. VI nast.

(zwierzęce) w postaci pierwotnej rozwijają się bezwątpienia wcześniej, niż społeczne; o tyle też dają się one odróżnić psychologicznie. Dalej, w postaciach wyższych świadomości ludzkiej, każą one domyślać się idei jaźni, a w ten sposób odznaczają się obecnością wyodrębniającego je pierwiastku wyobrażonego. Z drugiej strony, główna część składowa właściwego uczucia towarzyskiego, mianowicie sympatya, jest, jak zobaczymy, ściśłem odtworzeniem i naśladowaniem uczucia samolubnego, czyli jednostkowego. Mianowicie, współczuwać cierpieniu, obawie albo gniewowi czyjemuś, znaczy to znajdować się w pewnym stanie psychicznym, ściśle podobnym do stanu odpowiedniego uczucia osobistego.

Ze wszystkiego tego wynika, że podział uczuć na egoistyczne i społeczne, jest głównie biologiczny i etyczny. W psychologii odróżnienie to utrwaliło się dzięki głębokiej odmienności znaczenia i celu uczucia, służącego już to do zachowania jednostki, już to do zachowania społeczności albo rodzaju. Dla uwydatnienia obu odróżnionych tutaj grup uczucia możemy przyjrzeć się pobieżnie paru ich odmianom najgłówniejszym.

§ 3. *Obawa i jej znamiona ogólne.* Najlepszym wzorem wzruszenia samolubnego, nie odznaczającego się bynajmniej jakimś koniecznem uwzględnianiem innych, jest obawa, która w postaci silniejszej zowie się przerażeniem. Parę słów jeszcze, oprócz tego, co powiedziano już o tem wzruszeniu, wystarczy nam do jego ogólnej charakterystyki psychologicznej. Obawę można określić jako poszczególne oddziaływanie wzruszeniowe, występujące, dzięki dość żywemu i trwałemu wyobrażeniu możliwego bólu, czyli złego. Jest to szczególna psycho-fizyczna postawa ustroju, którą tenże przybiera wobec niebezpieczeństwa czyli zła grożącego ¹⁾.

¹⁾ Ponieważ wszelka żywa wyobraźnia zdolna jest zrodzić jakieś niejasne oczekiwanie (p. wyż. I, str. 597), przeto wynika z tego, iż obawę może rozbudzić w nas wszelkie żywe poddanie możliwości czegoś złego dla nas. To też, podług Arystotelesa, obawa jest zasadniczą częścią składową w efekcie widowiska tragicznego.

Powszechnie znane objawy cielesne: ustanie ruchu, skulona postawa ciała, bicie serca, bladość, drżenie mięśni powierzchni ciała i t. d., świadczą o zakłócającym i upośledzającym wpływie obawy. Podniecenie działalności mięśniowej zdaje się tu odbywać jedynie w kierunku wyższych narządów zmysłowych, zwłaszcza zaś oka. Narządy te, w zespoleniu z przyrządem uwagi, pozostają, jak wiadomo, w stanie sztywnego unieruchomienia wobec przedmiotu budzącego przestrach ¹⁾).

Obawa jest wzruszeniem, które w sposób szczególnie uderzający uwydatnia potrzebę włączenia czynnika oddźwiękowego. Usiłowania dawniejszych asocjacionistów, widzących w obawie jedynie wytwór skojarzenia, jak np., pogląd Jakuba Milla, że jestto skojarzenie idei zmysłowania bolesnego z ideą przyszłości tegoż, były całkiem niewystarczające z powodu, iż pomijały to, co J. S. Mill nazywał zwierzęcem (t. j. cielesnym) pierwiastkiem czuć naszych. Jak słusznie zauważył on, obawa chłosty odznacza się fizycznymi objawami całkiem innymi, aniżeli oznaki samego odbierania chłosty, tak, iż skutek obawy nie może być całkowicie przypisanym idei bólu ²⁾).

Ustrojowe podścielisko obawy stanowi dobrze znane usposobienie do tego uczucia. Tak, wszyscy bywamy skłonni do obawiania się w stanie przygnębienia, t. j. w braku sprężystości nerwowej. Napad bicia serca, pochodzący z niestrawności, może obudzić w nas cały szereg obaw niejasnych. Szczególna podatność dzieci w tym względzie (łękliwość) związana jest ze słabością ich czynności ustrojowych, oraz, z nieznaczną ich zdolnością opierania się zaburzeniom. Związek obawy z zaburzeniami w ustroju uwydatnia się w sposób uderzający w niedolach hipokondryi ³⁾).

1) Istnieje powód do mniemania, że w wypadkach skrajnych całkowitego pochłonięcia, np., w razie napadu tygrysa, ten czynnik w przestrachu, stając się przeważającym, nie tylko zmniejsza niedolę danego stanu, lecz może dodawać mu coś z podniecenia rozkosznego.

2) Patrz jego uwagę redakcyjną w *Analysis* jego ojca, t. II, str. 234 i nast.

3) Staranne sprawozdanie o fizycznych objawach strachu u człowieka i zwierząt znajdziemy u Darwina: *Wyraz uczuć*, rozdz. XII. Autor załącza wyborne fotografie wydatniejszych postaci przestrachu u obłąkanych. (Por. Bain: *The Emotions and the Will*, rozdz. XIII, jak również monografię prof. Mossa, *Strach*).

§ 4. *Rozwój obawy.* Obawa ukazuje się wcześniej w życiu dziecka i zdaje się również zjawiać na niskich szczeblach drabiny zwierzęcej ¹⁾. Zrazu nie różni się ona prawie od niejasnego stanu wstrząśnienia duchowego, czyli „drgnięcia“, towarzyszącego wszelkiemu nagłemu i silnemu pobudzeniu, zwłaszcza zaś donośnym dźwiękom. Jakiśmy widzieli, obawa ukazuje się prawdopodobnie w postaci niejasnej (t. j. bez wyraźnego wyobrażenia szczególnego rodzaju złego), w związku z obrazami wrażennymi (np. obcych zwierząt), nie mającemi jeszcze żadnych skojarzeń w doświadczaniu osobnika i czerpiącemi swą siłę wzruszeniową u szczególnych skojarzeń dzieciznych ²⁾.

Jednakże, doświadczenie jest głównym wynikiem, orzekającym o wywoływaniu obawy. Dziecko jest równie widocznie nieulekniomem w pewnych kierunkach, jak lęklivem w innych. Wdzięcznym tego przykładem jest dziecko, które Scott znalazł w czasie burzy gromowej; leżało ono na wznak, klaszcząc w dłonie na widok błyskawic i wykrzykując: „Bonny! bonny!“ (ładne! ładne!) za każdym błysnięciem. Zarazem o bojaźliwości dzieci przekonywamy się z tego, iż doświadczenie ich, tak łatwo nadaje przedmiotom i miejscom postać budzącą obawę, że skłonniemi są do spoglądania na wszelką rzecz nieznaną, jako na straszną, oraz z tego, jak trudno bywa wychowawcy zapanować nad owemi skłonnościami.

Wynika z tego, że skoro obawa budzi się za sprawą podania bólu czyli złego przez jakieś wrażenie zmysłowe, albo przez odtworzenie tegoż złego w wyobraźni, tedy rozwojowi jej sprzyja w pewien sposób postęp umysłowy. Im większą bywa władza wyobrażania, tem liczniejszemi i bardziej urozmaiconemi poddawania możliwego złego. Tak samo, jak wytrzymałość w znacznej mierze każe domyślać się braku czuciowości, tak też odwaga jest częstokroć oznaką braku wyobraźni. W taki to sposób, z biegiem życia poczynamy obawiać się

¹⁾ Ob. Romanesa, *Mental Evolution in Animals*, str. 342 i nast.

²⁾ Co do faktów, świadczących o obawie dziedzicznej, patrz Preyera, *Die Seele des Kindes*, cz. I, rozdz. VI.

daleko większej liczby rzeczy, np., utraty bogactwa i opinii). Niemniej wszakże, jak zaznaczono wyżej, wyrobienie umysłu, rozszerzając w ten sposób naszą bojaźliwość pierwotną i nadając jej postaci bardziej urozmaicone, jednocześnie znakomicie zmniejsza pierwotną żywość uwagi. Dzieje się tak przez zastępowanie nieświadomości wiedzą i przez podkopywanie w ten sposób nieokreślonego strachu wobec rzeczy nieznanych, którego pastwą bywają dzieci i dzicy; do osiągnięcia tego wyniku dopomaga wzrost siły woli oraz płynąca ztąd ufność we własne siły.

§ 4 a. *Biologiczny pogląd na uwagę.* Opisane tutaj pokrótce fakty nadają się poniekąd do tłumaczenia teleologicznego. Mówi się pospolicie, że obawa pożyteczną jest, gdyż powstrzymuje nas przed rzeczami niszczącymi. Jednakże zaznaczyć należy, że w całkowicie rozwinętym stanie pobudzenia wzruszeniowego, jako ubezwładniająca nas, a przynajmniej upośledzająca czynności ruchowe, nie tylko nie jest ona pomocną, ale wyraźnie nam szkodzi. Ten wpływ ubezwładniający pożytecznym bywa o tyle tylko, o ile powściąga pewne działania szkodliwe, np., popęd dziecka do bawienia się płomieniem świecy; pęta on, nie zaś wyzwala działalność niezbędną do wszelkiej ochrony własnej (unikanie niebezpieczeństwa, ucieczka). Dziecko i zwierzę mogą być nawet tak dalece przestraszone, iż nie są w stanie uciekać przed tem, co je przeraża ¹⁾. Co większa, dzięki szczególnemu wpływowi obawy na przykuwanie uwagi, skierowywanie jej ku jednemu przedmiotowi albo wyobrażeniu, działa ona zabójczo na sprawy umysłowe, czyniąc osobnika niezdatnym do ścisłego ocenienia rodzaju i wielkości grożącego złego, jak również do obmyślenia środków ratunku. Mamy tu przeto pewien tryb oudziaływania, który można przypisać jedynie pierwotnej budowie ustroju nerwowo-mięśniowego, lecz którego niepodobna wytłomaczyć na podstawach teleologicznych. Z drugiej strony, wpływ rozwoju, zmniejszając natężenie obawy pierwotnej, przeobrażając ją w uczucie łagodniejsze i pobudzające do działania, niewątpliwie dąży do zapewnienia jej owej użyteczności

1) Ciekawy przykład „uroku”, wprost przeciwnego instynktowi zachowawczemu, spostrzegamy w tak zwanej ciekawości jeleni, małp, popychającej je do zbliżania się ku napastnikom, nie zaś do uciekania od nich (ob. Darwin, *Pochodzenie człowieka*, cz. I, rozdz. III).

czynnościowej; jakoż można powiedzieć, że zadaniem wychowawcy w stosunku do obawy jest skierowanie jej na przedmioty właściwe, t. j. na złe rzeczywiste, nie zaś mniemane czyli urojone, i przeobrażenie jej w skuteczną siłę odstraszającą.

§ 5. *Uczucia gniewu, kłótności, i t. d. Ogólne znamiona grupy.* Za drugą główną odmianę wzruszenia samolubnego możemy wziąć uczucie nazywane rozmaicie: gniewem, urazą, wrogością. Przez gniew rozumiemy szczególne oddziaływanie wzruszeniowe, wywoływane pod wpływem świadomego znoszenia krzywdy lub doznawania bólu. Jest to namiętność wybitnie zwierzęca, właściwa istotom czującym wogólności, jako jedno z ogniw walki o byt i potykania się. W odróżnieniu od obawy, gniew ma na względzie inne jednostki, ale, nie służąc bynajmniej ich interesom, jest on bezpośrednio szkodliwym albo niszczącym. Ztąd to gniew określanym bywa dość często jako „przeciwspołeczny“. Przyglądając się psychologicznemu charakterowi uczucia, znajdujemy, iż podobnem ono jest do obawy z tego, że doświadczenie bolesne stanowi jego podstawę czyli punkt wychodni; ale różnice są tu większe, niż podobieństwa. Naprzód tedy, obawa ma do czynienia ze złem dopiero zagrażającym, gniew zaś z takim, którego doświadczone istotnie. Dalej, obawa jest uczuciem całkowicie przykrem, stanem niedoli czyli unieszczęśliwienia. Natomiast gniew jest uczuciem mieszanem z bardzo wyraźnym i żywym pierwiastkiem rozkoszy. Gryzie nas poczucie krzywdy, lecz doznajemy żywej uciechy w samym wylewie gniewu.

Ten ostatni wzgląd prowadzi nas do rozróżnienia współobjawów cielesnych: podczas gdy obawa przygnębia i upośledza energię mięśniową, gniew ją podnieca. Jest on wzruszeniem rdzennie czynnem, t. j. znajdującem ujście w energicznej działalności mięśniowej. To też, opisawszy powszechnie znane wpływy wściekłości na krążenie i oddychanie, Darwini powiada:

„Mózg podniecony nadaje siłę mięśniom i zarazem energię woli. Ciało trzyma się zazwyczaj prosto, gotowe do natychmiastowego działania.... Usta popolicie są zaciśnięte i zdradzają stanow-

cość.... Pospolitemi są ruchy takie, jak podnoszenie ramion z zaciśniętymi pięściami, jak gdyby dla ugodzenia napastnika”¹⁾).

Krótki opis samego wybuchu może dopomóc nam do zrozumienia, w jaki sposób zjawia się tam tak żywy pierwiastek rozkoszy. Naprzód więc, podniesienie się czynności narządów oddychania i krążenia, spowodowujące szczególne odruchowe wzmoczenie się działalności mózgowej, samo w sobie jest przyczyną pobudzenia przyjemnego: podnieceni gniewem okazujemy szczególne ożywienie. Jednakże, najgłówniejszego pierwiastku rozkoszy musimy szukać w energicznym oddziaływaniu mięśni dowolnych, tudzież w zmysłowaniach, jakim one dają początek. Całkowitem zaspokojeniem żądy gniewu jest odwet (np. uderzenie, wyraz obelżywy). Tak zwane słodczyce zemsty są właśnie współobjawem tego świadomego wyrządzania obrazy. Ztąd to gniew wogólności bywa rozkosznym o tyle, o ile miewamy przedsmak owej obrazy, np., przy częściowem zaciskaniu pięści. Jedynie wtedy, gdy jesteśmy świadomi skrępowania tych działań odwetowych, np., w stanach „wścieklej niemocy”, tracimy rozkosz owego oddziaływania w nowem poczuciu zawodu albo zatargu.

§ 5 a. *Rozkosz odwetu.* Właściwa przyroda czyli źródło rozkoszy odwetu, wogólności napawania się okrucieństwem lub zadawaniem bólu — jest przedmiotem, który dawał już początek wielu sporom. U człowieka i zwierząt rozkosz ta wiąże się ściśle z instynktem walki. Prawie niemożna powiedzieć, aby zgniecenie muchy przez dziecko było okrucieństwem świadomem. Znamienny przebłysk gniewnego zadowolenia czyli namiętności wrogiej objawia się w odpieraniu obrazy, w postawie oporu wobec napadu. Otóż, postawa ta daje początek innym uczuciom, szczególnie zaś żywej świadomości przejścia od stanu niebezpieczeństwa do stanu siły i wyższości. Ugodzić napastnika, znaczy to rozbroić go, a tem samem, nietylko usunąć przyczynę strachu, ale i zastąpić ją słodczymi potęgami. Dlatego to znajdujemy, że Dugald Stewart wyprowadza rozkosz okrucieństwa z poczucia potęgi. Ta rozkosz potęgi musi oczywiście zawierać w sobie rozkosz z wytężonego pobudzenia samej działalności mięśniowej. Właśnie w walce pomyślnej i przez

¹⁾ Darwin, *Wyraz uczuć*, str. 240—241.

nią iści się nasza siła cielesna, ostateczna podwalina wszelkiej po-
tegi. Istotnie można powiedzieć, że istnieje pewien instynktowy
popęd opierania się wszelkiej napaści przez takie wyteżenie, po-
pęd, dający się śledzić aż do niższych szczebli drabiny zwierzęcej
i tworzący główną część składową tak zwanego instynktu zachow-
awczego. Jednakże wątpliwem jest, czyli wyczerpuje to całkowitą
rozkosz wybuchu gniewnego. Trudno byłoby wytłomaczyć na pod-
stawie tego poglądu ukazywanie się skłonności do dręczenia tam,
gdzie niema żadnej napaści i żadnej walki, jak np., w igraniu kota
z jego ofiarą, albo w napawaniu się człowieka dręczeniem lub wi-
dokiem dręczenia istot bezbronych. Istnieje pewien powód do
twierdzenia, że człowiek, dzięki swym początkom zwierzęcym, po-
siada pewną krwiożerczość, czyli zamiłowanie okrucieństwa, oraz że,
jakkolwiek prawo i obyczaj ściśle je ograniczają, to jednak poz-
wala się na pewne umiarkowane ich zaspakajanie we wszelkich
wypadkach odpierania obrazy, wyrządzonej bądź nam samym, na-
szym przyjaciółom, bądź też społeczności, do której należymy ¹⁾.

§ 6. *Rozwój gniewu.* U dziecka gniew ukazuje się
w ścisłym związku z bólem fizycznym. Wyróżniczkuje się
on od prostego fizycznego cierpienia za sprawą niejasnej świa-
domości działań kogoś innego, kiedy np., piastunka zmusza
niemowlę do wzięcia kąpieli albo do ubrania się. Rozszerze-
nie tego uczucia przez dziecko albo przez dzikiego na obrazy
wyrządzane przez istoty nieżyjące można wytłomaczyć sobie,
uznając pierwotny popęd do obdarzania wszelkich przedmiotów
materiałnych jakąś podobizną woli. Znajdujemy niekiedy, że
nawet osoby dojrzałe odpierają bolesne powstrzymanie będą-
cej w ruchu nogi przez kamień albo inną przeszkodę, jako
napaść osobistą, w sposób bardzo podobny do odpierania ta-
kichże przeszkód przez dziecko.

Z postępowaniem doświadczenia, uczucie to rozszerza się i róż-
niczkuje na wiele odcieni. Tak, współzawodnictwo wobec ja-
kichś ilościowo ograniczonych rozkoszy i dóbr życia jest po-

¹⁾ Jest to pogląd prof. Baina, *The Emotions and the Will*,
r. IX; por. *Mind* I, str. 285, 429. Prof. W. James odwołuje się
do szczególnego instynktu łowieckiego dla wytłomaczenia rozkoszy
okrucieństwa (*Principles of Psychology*, II, str. 412).

teżnym bodźcem tej namiętności. W taki sposób rozwijają się nieprzyjemne uczucia, znane pod imieniem zawiści i zazdrości, a odgrywające tak znaczną rolę w życiu wcześniejszem. Dalej, w skłonności do bijatyk, tak silnej w dzieciństwie, spostrzegamy znamienne popisy tego uczucia przeciwspołecznego. Skłonność ta jest wrodzoną i pochodzi od instynktu walki, wspólnego wszystkim zwierzętom, (zwłaszcza przy niedostatku pożywienia), w szczególności silniejszym i bardziej kłótliwym sameom.

W życiu późniejszym, namiętność ta w postaciach bardziej burzliwych, dzięki jej wstrętności i szkodliwości społecznej, podlega szczególnym ograniczeniom. Jednakże, przez całe życie pozostaje ona jednym z najsilniejszych i najbardziej zakorzenionych uczuć naszych. Spora część podniecenia ambitnego wypływa z zaspakajania skłonności do walki, z lubości tryumfowania nad przeciwnikami. Rozkosz przewyższania innych głównie dlatego większą jest, niż rozkosz przewyższania siebie samych, że przyłącza się do niej pierwiastek utajonej złośliwości. Ciekawy widok przyjemności skutecznego napadu i poniżania innych przedstawiają nasze modne bawielnie, a jak przypominają nam współcześni satyrycy słowa i ołówka, zabawa taka pod maską uśmiechniętej uprzejmości ukrywa znaczną dawkę uczuć złośliwych. Przybiera to godniejszą postać we wszelkiej antypatyi subtelnej, która jest odpieraniem zniewagi naszych wyższych poczuc estetycznych i moralnych. W tej postaci różniczkuje się ona na pewną ilość odcieni, których zadawalanie stanowi jedną z zawiłości w powieściach nowożytnych, w porównaniu z powieściami stulecia ubiegłego, w których uwydatniała się jakaś jedna typowa brzydota. Najwyższego swego rozwoju uczucie gniewu dosięga w stanie oburzenia moralnego, w którym zmysł osobistej obrazy ginie w poczuciu łączności naszej ze społeczeństwem.

§ 6 a. *Teleologia gniewu.* Z wykładu o tem uczuciu spostrzedz możemy, iż posiada ono oczywiste wytłómaczenie teleologiczne. Jak już zaznaczono, gniew w postaci pierwiastkowej jest odpieraniem napaści, a w ten sposób, jednym z najszerszej upowszechnionych objawów instynktu zachowawczego. Dziecko, pozbawione popędu odwetowego, niezdolnem byłoby do obrony w walce życiowej. Jed-

nakże, dzięki szczególnym warunkom towarzyskim, w jakich jednostka żyje w społeczności cywilizowanej, instynkt odpierania traci część pierwiastkowej swojej użyteczności. Gniew, jako uczucie przeciwspołeczne, w stanie zespalającym dobrobyt jednostki z dobrobytem społeczności, zmierza ku naszej własnej szkodzi. Tak np., gwałtowne usposobienie do wybuchów gniewu naraża nas na niebezpieczne zatargi z prawem. Z drugiej strony, o ile szerzy się on współczulnie tak, iż staje się skłonnością do odpierania zniewagi wyrządzanej innym, np. rodzinie, albo społeczności, zdobywa nowe znaczenie teleologiczne, jako czynnik zachowania rodzaju.

§ 7. *Uczucie własne: Duma i t. d. Znamiona ogólne.*
Możemy teraz przejść do wzruszenia, którego zakres o wiele szerszy jest w świecie zwierzęcym i które wyraźniej już stanowi cechę ludzką, niżeli obawa lub gniew. Jest to uczucie „*par excellence*” albo raczej grupa uczuć, zespalająca się z wyobrażeniem, czyli ideą jaźni (siebie samego), a którą można określić ogólnie, jako zadowolenie własne lub przeciwne temu niezadowolenie z siebie. Jakkolwiek, śledząc ściśle porządek rozwoju, powinniśmy byli odłożyć rozważanie tego uczucia aż do chwili, gdy rozważymy instynktową postać uczucia towarzyskiego, to jednak dogodniejszym będzie dać tutaj krótki o niem wykład, a dopiero później roztrząsnąć uczucie towarzyskie, jako całość.

Bodźcem poczucia jaźni jest wyobrażenie jakiejś strony, rysu albo współobjawu naszego ja, czyli siebie samego, znanych za takie t. j. za część „mnie” albo za „moje” i posiadających jakies wyraźnie przyjemne lub nieprzyjemne znamię. W szczególności, uczucie to budzi się za sprawą wrażenia lub wyobrażenia czegoś, znajdującego się we mnie albo w rzeczach moich, i uważanego za pożyteczne, godne, podnoszące naszą wartość albo przeciwnie. Tak np., będzie to poczuciem własnym, gdy dziecko lubuje się widokiem świeżo umytej swej twarzy, albo też dumne jest z czynów dokonanych w czasie zabawy, lub kiedy, z drugiej strony, doznaje ono nieprzyjemnego uczucia przygnębienia, pomieszenia albo zawstydzienia przed wzrokiem kogoś obcego.

Oczywistem jest z tego określenia, że mamy tu uczucie zakresu o wiele szerszego i o wiele trudniej dającego się od-

graniczyć, aniżeli, np., tak dobrze odznaczone i stosunkowo niezmiennie wzruszenie, obawy. Uczucie własne jest tak rozmaitem pod względem czynnika wraźennego, czyli pobudzającego, jak urozmaiconem bywa wyobrażenie albo świadomość jaźni.

Co do oddziaływania cielesnego, to oprócz ogólnej odmienności rozkosznego, jak gdyby, rozszerzania się i przygnębiającej niedoli, mamy tutaj pewne objawy wyodrębnione. Tak np., istnieje tu znamienna cielesna postawa dumy, (za emblemat której często bierzemy puszącego się pawia lub indyka): wyprostowanie tułowia i głowy, jak gdyby człowiek pyszny usiłował rozszerzyć się niejako ¹⁾. Z drugiej strony, istnieje wyraźnie odznaczone oddziaływanie zawstyżenia, właściwe tylko człowiekowi i ukazujące się, jak sądzę, dopiero w trzecim roku życia ludzkiego. Oddziaływanie to, którego najstarszy opis podał nam Darwin, jest doznawaniem wyraźnie nieprzyjemnem, w którym tkwi nieprzyjemna i przygniatająca świadomość jaźni pod wzrokiem innego i któremu nadto towarzyszy inne jeszcze niemiłe wrażenie, pod nazwą pomieszanania. Innem, a ściśle związanem oddziaływaniem, jest tu jeszcze reakcyja wstydlivości (ukrywanie twarzy i t. p.); ta wszakże najwidoczniej blisko jest spokrewnioną lub nawet identyczną z lęklivością dzieciną. Podobnie też można powiedzieć o znamiennej postawie pokory, o skulonej postawie ciała, która, jak zauważył Darwin, jest wyraźnem przeciwieństwem wynoszenia się, towarzyszącego dumie.

§ 8. *Rozwój uczucia własnego.* Możemy przejść teraz do rozwoju główniejszych faz tego wielostronnego wzruszenia. Ponieważ samowiedza (świadomość siebie) poczyna się od wrażenia jaźni cielesnej, przeto możemy oczekiwać, że uczucie własne objawi się najpierw w stosunku do ciała. Być może, iż pewien ślad cielesnej dumy czyli zadowolenia własnego, daje się dostrzedz w owej troskliwości, z jaką wiele zwierząt

¹⁾ Świadczą o tem jasno, jak zauważył Darwin, wyrażenia: „wyniosły” (t. j. wysoki), „nadęty pychą”, i t. d. Ob. *Wyraz Uczuć*, str. 263.

czyści i muska włosy swe, pióra i t. p. Można przypuszczać, że dziecko, poczynające uważać swe ciało jako samego siebie, doznaje pewnego uczucia zadowolenia własnego, gdy się go dotyka, kiedy nań patrzy. Żywe upojenie, jakiego doznawać mogą z tego źródła młode dziewczęta, niedawno znalazło wyraz w szczerych wyznaniach Maryi Baszkircew ¹⁾.

Uzucie przywiązywane do jaźni cielesnej, a wyrażające się w słowach: ładny, miły, podobnem jest do tkliwych uczuć dziecka względem matki. Wybitnie odmiennym jest inny odcień uczucia własnego, związany z popisami potęgi czynnej; chłopak napawa się własną siłą, a w iszczeniu się swoich władz cielesnych osiąga rozkoszną świadomość, jak gdyby rozszerzanie się siebie samego. Do tego to trybu uczucia własnego, do lubości wykazywania albo ćwiczenia swoich władz czynnych, szczególnie stosuje się nazwa dumy.

§ 8 a. *Duma i potęga.* Ta postać uczucia własnego zespala się bardzo ściśle z tem, co niektórzy pisarze rozważają jako odrębne wzruszenie potęgi. Oczywiście jest, że jeśli rozkoszne uczucie własne pochodzi ze świadomego iszczenia się pewnych znamion jaźni, to najglówniej podniecać je będą nasze wysiłki czynne. Człowiek, robiący dużo, kreślący plany szerokie i wykonywający je, najwięcej będzie się mógł napawać dumą; przeciwnie bezczynność, niemoc, prowadzą za sobą bolesną świadomość jaźni zgnębionej. Uczucie potęgi w postaciach bardziej natężonych, odróżnia się od czystego uczucia własnego pewnym pierwiastkiem szczególnym, rozkoszą wyższości. Tak silnym jest popęd do walki czyli współzawodnictwa w przyrodzie ludzkiej, że niepospolite czyny człowieka mogą mu nie sprawić całkowitej rozkoszy, gdy nie sycą wyraźnie jego uczucia władnego zwycięstwa nad innymi. Chłopak dumny ze swojej siły prawie na pewno pocnie odgrażać się nią swym towarzyszom. Wszelkie niemal chwalenie się czyli chępliwość jest istotnie pewną postacią zuchwalstwa t. j. rozmyślnego ubliżenia, lekceważenia, lub upokorzenia. Otóż, jakeśmy widzieli wyżej, owo uczucie wyższości jest pewną odmianą przeciwspolecznego uczucia uciechy z cudzego nieszczęścia. Wszelka arogancya, pogarda niższych i t. p., są to postacie gniewu, w których tkwi szczałek popędu do niszczenia, lub miażdżenia. To tłómaczy nam ściśle kojarzenie się tego uczucia ze skłonnością do walki; fakt,

1) Ob. jej Dziennik w tłómaczeniu Matyldy Blind.

że nadmiaru wyższości świadomej zarówno mężczyźni jak i kobiety doznają szczególnie w stosunku do tych, którzy byli niegdyś ich zwierzchnikami, albo im równymi (rozkosz tryumfu), albo też w stosunku do takich, którzy stoją dość blisko, aby można było myśleć o nich jako o współzawodnikach.

Należy dodać, że, jeżeli wzruszenie potęgi daje się w ten sposób wytłumaczyć, jako złożony wytwór wynoszenia siebie samego oraz wywyższania się i złośliwości, to natomiast przybiera ono barwę szczególną w takich postaciach, jak lekceważenie, pogarda, i t. p. Znamienne objawy cielesne, np. ruchy nosa i ust, pozostające niekiedy, jak to wykazał Darwin, w ustrojowym związku ze szczególnymi zmysłowaniem (brzydki zapach, nudności), dodają tutaj pewnych pierwiastków zmysłowych, częścią nieprzyjemnych, głównie jednak przyjemnych do całości wzruszenia ¹⁾.

§ 9. *Uzucie własne i samowiedza*. Rozwój uczucia własnego podąża *pari passu* ze wzrostem samowiedzy. Możemy w różnych kierunkach śledzić skutki tego rozwoju. Oto, rozszerzanie się jaźni cielesnej przez wcielenie jakby do niej ubioru prowadzi, jak wiadomo, do tego, że zadowolenie własne promieniuje niejako i na ów ubiór ²⁾.

W miarę rozszerzania się zakresu rzeczy należących do nas, pod wpływem doświadczenia i kojarzenia szerzy się i rozpościera również nasze uczucie własne. W ten sposób, otoczenie nasze, mieszkanie, książki lub inne narzędzia pracy, przyjaciele i t. d., przyczyniają się do żywości zadowolenia własnego. Włączamy ich niejako do prywatnego zakresu naszych przynależności osobistych i czujemy się z nich dumnymi. Dalej, wzrost wyższej i bardziej wyobrażonej samowiedzy dąży do rozszerzenia, a zarazem do wyrównania uczucia. Uparta i względnie stała świadomość wartości umysłowej albo moralnej, wsparta na wyobrażeniach czynów dokonanych, staje się

¹⁾ O psychologicznej przyrodzie wzruszenia potęgi, patrz Baina: *Op. Cit.*, r. X. O wyrazie dumy, arogancji i pogardy, ob. Darwina: *Op. Cit.*, rozdz. XI. Ciekawy przykład przechodzenia popolitego gniewu w pogardę znajdujemy w wyrazistym ruchu szyderstwa (odsłaniania kłów), które, jak zauważył Darwin, jest zarazem oznaką gniewnej zaczepki i pogardy. (Ob. str. 249 n. i 255).

²⁾ Patrz Lotze: *Microcosmus*, przekł. angielski, I, 595 nast.

coraz wyraźniejszą, nadając człowiekowi właściwą mu postawę dumy, albo też uczucia przeciwnego. Dalej, uczucie to wysubtelnia się przez odróżnianie jaźni wyższej i niższej oraz podsyćanie zadowolenia własnego, dzięki iszczeniu się wyższej jaźni naprzekór przygnębiającemu wpływowi niższej.

Można dodać, że cały wpływ doświadczenia i karności społecznej dąży do tłumienia tego uczucia albo, przynajmniej, do powstrzymania objawów jego wcześniejszych. Przypuszczamy zazwyczaj, iż szersze zetknięcie się z innymi uczy nas, jakie są granice naszego znaczenia, zaś w każdym razie kodeks dobrych obyczajów wymaga od nas, abyśmy skrywali naszą nadętość, przybierając natomiast zewnętrzny pozór rozsądnego czyli skromnego poszanowania siebie.

§ 10. *Uczucie własne i zdanie innych: Zamitowanie w pochwałach.* Aż dotąd rozważaliśmy wzrost uczucia własnego, mało uwzględniając towarzyskie stosunki osobnika. Ale odrobina uwagi zwróconej na okoliczności, towarzyszące budzeniu się uczucia, oraz na jego objawy znamienne nauczy nas, iż każe ono przypuszczać obecność i współdziałanie innych, przynajmniej jako widzów naszego postępowania. Kilka słów musi wystarczyć do wyjaśnienia tej strony przedmiotu.

Jak zaznaczono wyżej, samowiedza dziecka staje się wyraźną za sprawą postępów i słów osób innych, które zmierzają do skierowania jego uwagi na wewnątrz, ku niemu samemu. Możemy spodziewać się przeto, że to, co mówią inni, będzie miało znaczny wpływ we wcześniejszych okresach rozwoju uczucia własnego. Najpierwsze jasne wskazówki samowiedzy, rumieniec i wstydlivość, budzą się bezpośrednio pod wpływem spojrzeń i słów osób innych¹⁾. Uczucie wstydu można niemal określić jako nieprzyjemną świadomość badawczości kogoś innego a wyższego. Jest to pewien rodzaj obawy o to, co inni o nas pomyślą. To uwzględnianie zdania osób otaczających staje się wyraźniejszym we wszelkich takich trybach uczucia własnego, które można zaliczyć do działu zamitowania w popisach czyli próżności, miłości pochwał, albo

1) Patrz Darwina, *loc. cit.*, str. 326 nast.

uznania, dobrej opinii i t. d. Uczucie to, jak wiadomo, jest bardzo silne i dosięga natężenia namiętności nietylko u dziecka, ale i u pierwowzorów jego, u dziecięcych plemion czyli dzikich¹⁾. Oczywiście jest, że zadowolenie (albo niezadowolenie) powstaje tutaj z uznania przez innych lub uszanowania naszej jaźni. Właściwie mówiąc, uczucie to jest jeszcze poczuciem siebie samego. Dziecko uprzytamnia sobie własną zręczność lub inny jaki przymiot dodatni *przy pomocy tego*, co mówią inni; przyczyną zaś, tłumaczącą nam dlaczego do napawania się uczuciem własnym potrzebuje ono tego bodźca przedmiotowego, jest to, że *bez takiej pomocy* dziecko nie może dokonać jakiegokolwiek jasnej sprawy zastanowienia się nad sobą i oceny własnej. Z drugiej strony, uciecha z dobrego mniemania i pochwały innych każe przypuszczać jeszcze pewien pierwiastek dodatkowy, mianowicie, rozkosz względów przyjaznych, pierwiastek, wyłaniający się z instynktowej towarzyskości dziecka, jego skłonności do zważania na to, co myślą i mówią o niem inni, w szczególności zaś, z owego popędu zapatrywania się na starszych, który jest głównym warunkiem wszelkiego wychowania. Możemy przeto powiedzieć, że miłość pochwał jest uczuciem nawpół społecznym albo, mówiąc językiem Spencera, egoaltruistycznym.

Rozkosz, płynącą z pochwały innych, należy odróżniać od przyjemności związanej ze sprawianiem rozkoszy komuś innemu, jakkolwiek dwa te uczucia stopniowo przechodzą jedno w drugie i prawie zawsze łączą się w rozmaitych stosunkach. Dziecko nie pozostaje w takim samym stanie duchowym, gdy napawa się pochwałą matki *jako pochwałą*, oraz kiedy doznaje przyjemnej świadomości, iż samo sprawiło jej rozkosz. Uczucie pierwsze, właściwa miłość pochwał, wypływa jak gdyby z przeglądu własnej jaźni czyli siebie samego i jest uczuciem samolubnym, jakkolwiek posiada również pewne podrzędne znamie towarzyskości; drugie uczucie, jak zobaczymy wkrótce, jest czysto towarzyskiem.

¹⁾ O dużej próżności ludów dzikich patrz Spencera, *Sociology*, t. I, str. 71 nast.

Późniejsze rozwojowe okresy uczucia własnego wyzwają się poniekąd z pod tej zależności od innych, a w ten sposób powstaje odrębne poczucie niezależnego poszanowania siebie, które może się ostawać nawet wbrew temu, co inni o nas myślą. Uniezależnienie się owo występuje w osłabnięciu żądzy wywierania wrażenia na innych czyli popisywania się, żądza zaś ta jest głównym pierwiastkiem próżności. Przykład odnośny widzimy w charakterze Guy'a Manneringa, o którym Scott powiada, że „był człowiekiem zbyt dumnym, aby miał być próżnym”. Jednakże, w najlepszym nawet razie, to wyzwolenie się uczucia od jego wcześniejszych bodźców towarzyskich bywa tylko cząstkowe. Nie wielu ludzi zdobyłoby się na wielki szacunek w mniemaniu własnem, nie doznając żadnego poparcia z zewnątrz. Zarówno starożytni, jak i nowożytni myśliciele doradzają nam gardzić zdaniem innych, reputacją, i t. p. oraz zadawałniam się w życiu szacunkiem własnym¹⁾. Jednakże rada taka, wzięta dosłownie, doprowadziłaby do wszelkich śmiesznych wybryków upartego zarozumiałstwa; w sposób najbardziej uderzający zjawisko tu ukazuje się nam w omamieniaczach obłąkańca. Wzgląd na zdanie innych jest znamię normalnej jednostki towarzyskiej; zaś niezależność istotna polega tutaj nie na wyszydzeniu wszelkiego zdania zewnętrznego, jako rzeczy nie mającej wartości, ale na rozróżnianiu czyjego zdania warto się radzić, oraz czyje można pominąć, jako niegodne światła lub niedorzeczne.

§ 10 a. *Teleologia uczucia własnego.* Krótki nasz wykład o uczuciu własnem może już wykazać, jak głęboko zakorzenia się ono w instynkcie zachowawczym. Skoro siła i piękność są zarówno wynikiem jak i oznaką zdrowia, tedy oczywiście szacowanie podług nich zmierza do zachowania ustroju. W taki sposób możemy dojrzeć, że instynktowe zamięłowanie dziewczęcia w policzkach różowych oraz duma chłopca z jego *bicepsów*, mają znaczenie teleologiczne. Do tego można dodać, że podobną też użyteczność posiada

¹⁾ Żaden z pisarzy nie wyrażał tego z większą mocą, jak Schopenhauer (ob. szczególnie *The Wisdom of Life*, w tłóm. Th. Saundersa, rozdział IV).

wszelkie zadowolenie uczucia własnego, o ile wypływa z udatnego wysiłku życiowego. Doznawać rozkoszy z powracającej raz poraz świadomości wzrostu siły, wiedzy, bogactwa, i t. d. jest to znajdując zadowolenie w związku z tem, co przynosi pożytek i zmierza do utrwalenia życia. Nakoniec oczywiście jest, że, o ile uczucie własne zależnem bywa od uczucia ku nam innych i odzwierciadla je, staje się niejako ono pomocnem w sprawie zachowania jednostki, *żyjącej w stanie uspołecznienia*. Dziecko, nie dbające o to, co mówią inni, skazanem bywa na niebezpieczny zatarg z wolą społeczności. Można dodać, że wzajemny wzgląd na zdanie innych jest jedną z głównych rękojmi bezpieczeństwa samej budowy społecznej. Spostrzegamy tutaj społeczny charakter czyli dążność uczucia, związek jego z zachowaniem społeczności oraz jednostki ¹⁾).

§ 11. *Instynktowe uczucie społeczne: znamiona ogólne*.
Przejrzawszy teraz ważniejsze z rozwojowych postaci uczucia samolubnego, możemy przejść do przeciwnej gromady uczuć społecznych. Jak już zaznaczono, odróżnianie dwu tych gromad nie jest czysto albo najgłówniej psychologiczne, lecz teleologiczne albo etyczne; fakt ten uwydatnia się odrazu, gdy usiłujemy określić uczucie społeczne. Nie możemy tego dokonać, mówiąc, że jest to uczucie, którego właściwą podmiotem i przedmiotem stanowi wyobrażenie innej istoty czującej, gdyż w takim razie gniew, pogarda i t. p., byłyby również uczuciami społecznymi ²⁾. Możemy tylko zdobyć się na takie określenie,

¹⁾ Rozmaici pisarze różnie pojmowali przyrodę „uczucia własnego” (poczucia samego siebie). Prof. Bain zdaje się spoglądać na wzruszenie jaźni głównie jako na odbicie uczuć pierwiastkowo skierowywanych ku innym. *The Emotions and the Will*, roz. XI. Pogląd ten krytykuje W. James, wykazując za Horwiczem, że wiele rzeczy, rażących nas w innych, nie razi w nas samych, (ob. cały jego wykład o uczuciu, *Principles of Psychology*, I, 305—329); por. Horwicz, *Psychol. Analysen*, cz. II, dział III, § 11. Teleologiczną stronę uczucia rozważa H. Spencer, *Principles of Psychology*, t. II, cz. VIII, roz. VII. (Uczucie egoaltruistyczne). Butler oraz inni moralisci używali wyrazów „miłość własna” w szerególnem znaczeniu zasady zwierzchniczej i należytej porządkującej poszczególne ukończenia własne, tj. uczucia samolubne.

²⁾ Istotnie, o gniewie albo wrogości mówimy częstokroć jako o uczuciach bezinteresownych, tj. nie mających na względzie wła-

aby, wskutek dodania względów teleologicznych, ogarniało ono wszelkie powszechnie uznane odmiany uczucia. Uczuciami społecznymi są takie, które się budzą i gromadzą dokoła wyobrażenia innych istot czujących i które, jak przypuszczamy, sprzyjają innym oraz zachowaniu budowy społecznej czyli społeczności¹⁾.

W tem określeniu uczucie społeczne posiada zakres szeroki, gdyż ukazuje się już na nizinach życia zwierzęcego w przywiązaniu członków rodziny, które się rozwija w związku z wychowywaniem potomstwa, w ojcowskim, szczególnie zaś w macierzyńskim przywiązaniu, zaś drugorzędnie, w przywiązaniu dwu członków pary; dalej, zjawia się ono w skłonności gromadzkiej czyli stadnej, w owem zamięłowaniu towarzystwa, które wiele gatunków zwierzęcych utrzymuje w stałych stowarzyszeniach. Jednakże tutaj zajmujemy się szczególnie jego objawami ludzkimi.

§ 12. *Dwa składniki uczucia społecznego.* Bardzo już powierzchowne zbadanie uczuć społecznych w towarzyskości, skłonności do współdziałania, przywiązania osobistego i t. d., wskazuje nam, że posiadają one dwie części składowe, albo że wystrzelają z dwu korzeni: a) naprzód, mamy tu upodobanie w innych, wyrastające z rozkoszy czyli zadowolenia, jakie daje nam obecność czyli towarzystwo innych osób; mamy więc nagie uczucie przywiązania, t. j. wzruszenia, które w postaciach najbardziej ześrodkowanych odznacza się znamienem oddziaływaniem czułości, albo pieśczołliwości²⁾. Powtóre, istnieje tu

snej naszej osoby, tak samo, jak i współuczucie albo życzliwość; jakoż ze stanowiska psychologii powinowactwo ich jest blizkiem.

¹⁾ Wtem określeniu uczucia społeczne ogarniają także takie, które służą biologicznemu celowi — zachowaniu rodzaju, zaś w szczególności ogarniają miłość rodzicielską.

²⁾ Autor posługuje się temi nazwami w przeciwstawieniu do wyrazów *tender emotion* (wzruszenie tkliwe), użytych przez prof. Baina, gdyż nazwa owa o wiele wyraźniej wywydatnia i uwzględnia wspólny altruistyczny współobjaw i pobudkę, mianowicie: uczucie współubolewania albo tkliwości.

uczucie sympatyj (współuczucia), czyli podzielenia uczuć innego, albo wchodzenia w nie. Pierwszy czynnik ma podstawę samolubną. Wyrasta on częścią z zadowolenia instynktowo osiąganego od innych, jak np., zadowolenie macierzyńskie, płciowe, zaś części z przeniesionych wytworów kojarzenia, jak np. upodobanie w tych, którzy rozmaitymi sposobami sprawiali nam rozkosz. Drugi czynnik jest czysto altruistycznym pierwiastkiem uczucia społecznego.

Jakkolwiek nigdy może nie znajdujemy owych składowych czynników w odosobnieniu zupełnym, jakkolwiek zazwyczaj oddziałują one na siebie i splatają się licznymi bardzo więzami, to jednak do pewnego stopnia można je badać osobno. Chociaż sympatya obecna jest w niższych zwierzęcych postaciach uczucia społecznego, to jednak okazuje się tam w postaci niejasnej i ograniczonej. Do tego, aby owo uczucie mogło osiągnąć jakiś znaczniejszy stopień rozwoju, wyobrażenie musi zdobyć pewną żywość, jasność i trwałość. Ztąd to, w postaci należytej rozwiniętej znajdujemy je tylko u człowieka, a do tego, wśród ludzi cywilizowanych. Możemy przeto rozważyć naprzód uczucie społeczne w postaci prostego przywiązania, jako wspólne człowiekowi i zwierzętom, zaś następnie podać bardziej wyczerpujący wykład o wybitnie ludzkim pierwiastku sympatyj.

§ 13. *Uczucie przywiązania, czyli czułość.* Najprostszym objawem przywiązania jest rozkosz albo zadowolenie z obecności innych, oraz odpowiedni ból lub niezadowolenie, gdy jesteśmy pozbawieni tejże. Uczucie to wspólne jest wszystkim zwierzętom zdobywającym się na czasowe, ale ściśle, węzły rodzinne albo też na bardziej trwałe przywiązanie stadne¹⁾. U niektórych zwierząt, szczególnie u naszych domowych, przybiera ono postać upodobania w towarzystwie istot innych, nie

¹⁾ Jak dalece silnem może być takie przywiązanie u zwierząt, przekonywamy się z faktu, że, jak wiadomo, ptaki oraz inne zwierzęta nieraz umierały ze smutku po stracie towarzyszy ze stadła. (Ob. Romanes, *Animal Intelligence*, str. 270 nast).

należących do gatunku. Bardzo uderzającym przykładem tej postaci przywiązania bywa pies¹⁾.

Co do istoty ludzkiej, to najpierwszym tu objawem tego uczucia jest wczesne i poczęści instynktowe przywiązanie do matki albo innej karmicielki. Głównem źródłem tego uczucia jest tutaj sam przez się stosunek, jakiego domyślać się każe wyżywienie dziecka, stosunek, nie o wiele luźniejszy od tego, który łączy płód z ustrojem macierzyńskim.

Obok dostarczania pokarmu, odbywa się też ogrzewanie, ubieranie, przestrzeganie czystości, co znowu jest jak gdyby dalszym ciągiem tej zależności, w jakiej zostawał płód; takie pierwsze instynktowe czyli zmysłowe przywiązanie dziecka urabia się w to, co nazywamy czułością, dzięki splataniu się tegoż instynktowego uczucia z licznymi idealnymi czyli przelewanymi uczuciami, będącymi wytworem wielu zmysłowań rozkosznych, np., wzrokowych i słuchowych, których źródłem jest matka.

Utworzona w ten sposób masa uczuciowa stanowi wzruszenie istotne, a przytem takie, które posiada własne swoje wyróżniające czyli wyodrębnione sposoby objawiania się. Swoistą jego podniętą jest wrażenie matki, w szczególności zaś wzrokowe wrażenia jej twarzy, albo też później to, co ją zastępuje, np. dźwięk głosu. Wrażenie to, przy zachowaniu pewnych niezbędnych warunków przerywalności albo zmiany, budzi szczególne oddziaływania wzruszeniowe, które, obok ogólnego objawu rozkoszy, (uśmiechu, ogólnego podniecenia ruchowego), posiada nadto pierwiastek szczególny, który w postaci najogólniejszej można określić jako pieszczenie się albo tulenie. Reakcja ta, w pospolitej swojej postaci zwierzęcej spostrzegana nie tylko u człowieka, ale (z oczywistymi różnicami) i u wielu ptaków i ssących, jest najpierwszym fizycznym wyrazem przywiązania. Później przybiera ona postać wyraźniej ludzką, mianowicie pieszczotliwych dotknięć, łagod-

¹⁾ Przywiązanie zwierząt domowych nie jest jedynym przypadkiem przekroczenia czułości poza granice gatunku. Istnieje wiele ciekawych opowieści o zwierzętach przybierających sobie za współtowarzyszy przedstawicieli innego gatunku.

nych uderzeń i uścisków. Oddziaływanie całkowite staje się źródłem szerokiej, spokojnej uciechy, tak że uczucie to jest rozkoszą pojemną (masywną). Wcześniejsze owo oddziaływanie różniczkuje się później na znane powszechnie objawy miłości kochanków oraz na objawy litości albo współczucia ¹⁾.

§ 14. *Rozszerzanie się uczucia przywiązania.* Opisane tu pokrótce wzruszenie promieniuje z natężeniem mniejszem lub większem na współtowarzyszy dziecka. Mówiono niekiedy, że w niemowlęciu istnieje instynktowa dążność do oddziaływania przyjemnego, w szczególności do odpowiadania uśmiechem na widok tworzy ludzkiej; jednakże nie jest to bynajmniej stwierdzonem ²⁾.

Bądź co bądź, inne dążności instynktowe, wspierane przez doświadczenie, służą do rozwoju przywiązania, upodobania albo tkliwości dla innych; tak, poczucie słabości i zależności dziecka, jego żądza pochwały osób innych, przekonywanie się, że bardziej urozmaicone, szersze pole działalności rozkosznej otwiera mu się za sprawą innych, oraz przy pomocy jego własnych

¹⁾ Wyczerpujący, szczegółowy wykład o ustrojowych współobjawach tkliwości znajdzie czytelnik u Baina, *op. Cit.*, roz. VII. (*Tender Emotion*). Pisarz ten wskazuje, że znamienity wyraz „czułości” (*tenderness*), z właściwym jej rozluźnianiem mięśni, stanowi przeciwieństwo z wyrazem gniewu; napomyka też on, że pośród naszych nieucywizowanych przodków nastrój czuły mógłby pozostawać poniekąd, jako reakcja po okrutnej, wyprężonej postawie walki. Ustrojową spójnię tego uczucia z dotykem spostrzegamy w wyrażaniu przyjaznych uczuć przez dzikich. Ob. Tylor, *Early Hist. of Mankind*, str. 51.

²⁾ Takie oddziaływanie byłoby przykładem szczególnego skojarzenia dziedzicznego. Spostrzeżenia Preyera, dotyczące najpierwszego rozwoju uśmiechu, dążą do wykazania, że uśmiech, będący odpowiedzią innym, ukazuje się jedynie po osiągnięciu przez dziecko wieku naśladownictwa, oraz, że nawet wtedy występuje nie zawsze, (*Die Seele des Kindes*, str. 185). Należy zaznaczyć, że na powstrzymanie ogólnej przyjacielskości dziecka wczesny wpływ wywiera rozwijanie się nowego uczucia instynktowego, mianowicie, wstydlivości czyli bojaźliwości wobec ludzi obcych.

skłonności naśladowczych, wszystko to zgodnie każe mu szukać towarzystwa i rozwijać tkliwość dla innych.

Później, gdy umysł jego się rozrośnie, i kiedy się stanie ono zdolnem rozróżniać inne przymioty tych, z którymi żyje, w szczególności zaś przymioty duchowe, jak wiedzę, uprzejmość, szczerłość, — dawniejsza jego czułość bogaci się przez dopływy wyższych pierwiastków wzruszeniowych, zwłaszcza zaś estetycznego i moralnego podziwu. To uznawanie tkwiącego w kimś przymiotu osobistego staje się coraz wyraźniejszym pierwiastkiem we wszelkich przywiązaniach stałych, jak: w czułości synowskiej, przywiązaniu płci dwojga oraz szerzej sięgającym uczuciu przyjaźni. Z tego krótkiego zarysu możemy spostrzedz, że istoty ludzkie są tworamiz zdolnymi do pociągania nas wielu rozmaitymi sposobami oraz do rozwijania w nas silnego wzruszenia rozkosznego (lubienia, tkliwości). Jednakże oczywistym jest, że całkowite natężenie tego uczucia zależy od przyjaznych czyli uprzejmych objawów innych osób względem nas samych. Wysoce niewspółczulne i samolubne „kochanie” dziecka jest odpowiedzią na współczulną czyli altruistyczną miłość matki. W ten sposób, z góry musimy tu przypuszczać stosunki społeczne i towarzyskie, oraz pewną miarę współczucia (sympatyi) i dobrej woli. Obecnie musimy się zwrócić do tego środkowego i wszechdoniosłego pierwiastku uczucia społecznego, mianowicie, do uczucia „bliźniego” czyli współczucia (sympatyi).

C) Wzruszenia wyobrażeniowe.

1. KONKRETNE WZRUSZENIE WYOBRAŻENIOWE: SYMPATYA (WSPÓŁCZUCIE).

§ 15. *Ogólna przyroda sympatyi.* Przez sympatyę, w najbardziej rozciąglętem znaczeniu wyrazu, rozumiemy uczucie, wywołane objawieniem się podobnegoż stanu w innych albo, jak je możemy nazwać, uczucie współtowarzyszające. Oto, kiedy wyraz smutku przygnębia nas, możemy powiedzieć, że jest to skutek sympatyi. W postaci wyższej i bardziej doskonałej sympatya jest uczuciem „bliźniem” (*fellow-feeling*), t. j. uczu-

ciem z innymi i za innych, które każe domyślać się wyobrażeniowego „intuowania” czyli uprzytomniania sobie ich stanów afektowych ¹⁾).

W znaczeniu bardziej rozciąglętem sympatya nie ogranicza się *tylko* do człowieka. Istotnie, wśród wielu gatunków zwierzęcych widzimy nie tylko współtowarzyszące uczucie, ale także prawdziwego uczucia bliźniego. Objawy rodzicielskiego współuczucia wśród wszystkich zwierząt wyższych są znacznym złagodzeniem powszechnej ich nieczułości ²⁾. Z drugiej strony, sympatya, we wszystkich wyższych i bardziej wyraźnych, czyli rozczłonkowanych postaciach, jest wzruszeniem wybitnie ludzkim. W rzeczy samej, nawet u człowieka bogatsze i bardziej urozmaicone jej wylewy ukazują się tylko wśród cywilizowanych i „uczłowieczonych” poddziałów naszego gatunku, stanowiąc istotny i podstawowy pierwiastek wyższej ogłady towarzyskiej.

Przyczynę tego ograniczenia sympatyi do wyższych stadiów rozwoju ludzkiego można znaleźć w przyrodzie i warunkach uczucia. Wyłożymy je z czasem dokładniej, tutaj dość będzie powiedzieć, że, skoro sympatya względem innych (uczucie wspólne) możliwą jest tylko wtedy, gdy w wyobraźni wystawiamy i uprzytamiamy sobie ich stany afektowe przy pomocy naszych własnych doznawań podobnych, tedy znacznego rozwoju może ona osiągnąć dopiero po pewnym nagromadzeniu się doświadczenia wzruszeniowego, za sprawą zadowoleń i zawodów wzruszeń bardziej instynktowych, oraz kiedy ogólna duchowa władza wyobrażania zdobędzie pewną siłę. Należy dodać, że szersze i bardziej urozmaicone objawy sympatyi każą domyślać się zgóry pewnego typu życia społecznego, z jego ściślejszem i bardziej systematycznym współdziałaniem, z jego urządzeniami uczłowieczającymi oraz wycho-

1) Ideę uczucia współtowarzyszającego (uczucia wspólne), przechodzącego w świadome uczucie z innymi poddaje nam etymologia wyrazu „sympatya” (σύν ἡπαρ; por. niem. *Mitgefühl*).

2) Objawy sympatyi wśród zwierząt ukazują się w ścisłym związku z objawami czułości, t. j. uczucia względem członków rodziny oraz stada czyli trzody. Co do przykładów z pomiędzy ptaków, patrz Romanesa, *Animal Intelligence*, roz. X, str. 270 n. n.

waniem typu, jaki znaleźć można tylko w społecznościach cywilizowanych.

Sprawę sympatii w jej postaci najogólniejszej można określić, jako odtworzenie się w stopniu słabszym pewnego stanu afektowego, pod wrażeniem, odpowiadającym jakiejś cząstce jego odruchowego wyładowywania czyli objawiania się. Tak, np., przygnębienie na widok osoby płaczącej wynika z obecności wrażenia, odpowiadającego jakiejś części objawów bólu czyli smutku podług naszego własnego doświadczenia. Ponieważ prawdopodobnie wrażenie to działa, budząc w naszym własnym ustroju pewne słabsze oddziaływania odpowiednie, przeto wszelka sympatya jest ściśle spokrewniona z naśladownictwem. Zwłaszcza w postaci niższej i bardziej instynktowej można ją określić jako wskrzeszenie uczucia za sprawą naśladowczych wyładowań ruchowych. W wyższych postaciach, gdzie uczucie odpowiadające zależy od bardziej zawitych spraw uprzytomniania wyobraźniowego, ten czynnik naśladowczy, jakkolwiek obecny jeszcze, odgrywa rolę bardziej podrzędną.

Uczucie sympatii ukazuje się w szczególnej czyli ograniczonej, oraz w ogólniejszej czyli bardziej pojemnej postaci. Biorąc chronologicznie, zarówno u zwierząt, jak i u człowieka, rozwija się ono najpierwej w ścisłym związku ze szczególnymi uczuciami przywiązania, zwłaszcza temi, które łączą rodzicielkę i potomstwo w ciągu dłuższego lub krótszego trwania rodziny, oraz członków gromady stadnej czyli trzody. Tutaj to właśnie widzimy objawy sympatii zwierzęcej; w podobnych też granicach rozwija się sympatya niższych stadyów ludzkiej kultury oraz wcześniejszego okresu rozwoju jednostki. Szersze i bezstronne objawy sympatii należą już do wyższych stadyów cywilizacji i kultury ludzkiej.

Po tym przygotowawczym a przewodnim wykładzie o sympatii, możemy przystąpić teraz do określenia głównych kolei jej rozwoju.

§ 16. *Zaraźliwość uczucia: sympatya i naśladownictwo.* Najprostszy objaw sympatii znajdziemy w zjawisku znanem pod nazwą zaraźliwości uczucia. Ukazuje się ono wśród wszelkich zwierząt, zazwyczaj się ze sobą stykających i podległych podobnym warunkom zewnętrznym, a więc pomiędzy matkami

oraz ich potomstwem, pomiędzy członkami trzody u zwierząt stadnych; świadczy o tem naśladowcze udzielanie się trwogi od kureząt kurze, albo też strachu od jednego członka trzody owej innym. Nadto, naśladownictwo owo ukazuje się też bardzo weześnie w życiu dziecka i w istocie jest znamieniem niskiego rozwoju zarówno rodzaju, jak i jednostki.

Oczywiście, mamy tu przedewszystkiem i najglówniej do czynienia z naśladowczem odtwarzaniem ruchów wyrazistych, a między nimi tych, które wytwarzają dźwięki. Zwierzę beczące, ryczące i t. d., na odgłos podobnegoż krzyku współtowarzysza trzody, dzieli też z nim poniekąd odpowiednie uczucie, przejmując jeden ważny czynnik całkowitego oddziaływania ustrojowego. Podobnie też bywa, gdy dzieci albo dzieci ulegną zaraźliwości śmiechu lub strachu.

Otóż widzieliśmy, że oddziaływanie, znamionujące poszczególne wzruszenia, jest poniekąd instynktowem, nie zaś nabytem. Wynika z tego, że zwierzęta i dzieci będą okazywały skłonność do tej zaraźliwej czyli naśladowczej sympatyj, gdy tylko staną się zdolnemi zespalać dźwięk (albo znak inny), wydawany przez kogoś, z podobnym dźwiękiem własnym, to znaczy, gdy tylko zdobędą władzę naśladownictwa. Władzy tej, jak zobaczymy, dziecko osiąga około 4-go miesiąca, zdaje się też, że niema powodu do przypuszczeń, iż znaki uczuciowe istot innych bywają odtwarzane przed tym okresem.

Niejeden już pisarz zaznaczał spójnię pomiędzy sympatyją a naśladownictwem. Adam Smith uzmysławia sympatyję w sposób następujący: „W tłuszczy, przyglądającej się linoskokowi, każdy sposobem naturalnym kręci się i wije i wygina ciało własne tak samo, jak w jego oczach przechyla się ciało skoczka, jak każdy byłby musiał robić sam, znalazłszy się w jego położeniu”¹⁾.

Spencer stawia pomysłową hipotezę, że sympatyczna (współczulna) odpowiedź na objaw uczucia powstała wśród zwierząt stadnych za sprawą współczesnego podlegania członków trzody doświadczeniom wspólnym, np. trwodze. To doświadczenie wspólne miało dać początek skojarzeniu się uczucia jakiegoś jednego członka z odpowiednim dźwiękiem członków innych. W ten sposób, odpowiedzi współczulne mogły być niezależnemi od naśladownictwa i stawały się instynktowemi, wskutek dziedzicznego przekazywania²⁾.

1) *The Theory of the Moral Sentiments*, rozdz. I (o sympatyji)

2) *Principles of Psychology*, II, cz. VIII, roz. V, § 505.

Być może, iż jest to prawdą w stosunku do zwierząt niższych, ale co do współzulnego oddziaływania dziecka, to nie jest ono instynktowem, lecz czekać musi na rozwój popędu naśladowczego ¹⁾.

§ 17. *Sympatya właściwa: uczucie bliźnie.* Możemy teraz przejść ku doskonalszej postaci sympatyi, ku uprzytomnianiu w wyobraźni uczuć innej osoby, jako jej *własnych*, t. j., ku uczestniczeniu w rozkosznem lub bolesnem doświadczeniu, świadomie przypisywanem innemu. Tutaj oczywiście potrzeba nam będzie czegoś więcej, niż rozważony przed chwilą instynktowy odgłos naśladowczy. Będziemy tu potrzebowali dość znacznego rozwoju świadomości wyobraźennej, któraby pozwoliła na ujmowanie innej istoty czującej w tym właśnie charakterze.

Władza ta wśród zwierząt, a nawet wśród niższych ras ludzkich, rozwija się jedynie w pewnych ciasnych granicach, wskazywanych już tutaj. Zdaje się, iż niema powodu wątpić, że wśród wszystkich zwierząt wyższych pod ześrodkowującym i potęgującym wpływem instynktu macierzyńskiego władza wyobrażania sobie cudzych stanów zadowolenia, braku lub krzywdy, dosięga dość znacznej trwałości i wyrazistości. Matka wśród ssawców, a nawet wśród ptaków, zdradza wszelkie oznaki rozumienia zmiennych stanów potomstwa i „wchodzenia“ w też stany ²⁾. Pośród niecywilizowanych ras ludzkości silny instynkt plemienny może również rozwijać podobną zdolność należytego uczucia bliźniego. Z drugiej strony, jak już wskazano, sympatya wśród zwierząt i dzikich ukazuje się li tylko sporadycznie, zaś doskonalszych i bardziej urozmaiconych jej objawów musimy oczekiwać od społeczności cywilizowanych.

§ 18. *Sprawa (proces) sympatyi.* Ogólną sprawę tej sympatyi wyższej czyli uczucia bliźniego możemy opisać w sposób następujący: a) Naprzód zaznacza się pewne wrażenia zewnętrzne jak: krzyki, wejrzenia, ruchy. Dzięki naślado-

1) Ob. Preyera, *Op. cit.*, roz. XII i XIII.

2) O zdolności zwierząt poznawania cudzych stanów duchowych patrz niektóre dobre uwagi Romanesa, *Mental Evolution in Man* stronica 197, 198.

wnictwu, bezpośrednio wywołują one w widzu pewien nikły oddźwięk. b) Ale ten czynnik instynktowy przytłumiony zostaje przez bardziej zawilą ośrodkową działalność, odpowiadającą świadomemu przypisywaniu zauważonych znaków komuś innemu, jako osobnikowi im podległemu, albo, jako ich sprawcy, tudzież odpowiadającą wyobraźniowemu tłómaczeniu objawów. Tłómaczenie to może być całkiem proste i natychmiastowe, np., gdy matka słyszy krzyk dziecka i widzi je rozciągniętem na ziemi. W innych wypadkach może ono być zawile i dłuższe. Stosuje się to do wszelkiego współczulnego udziału w doświadczeniach nowych, niedoznawanych, jak np., egzaltacya przyjaciela, utrata mienia przez kogo innego i t. d. Odbywa się tu sprawa wyobraźni konstrukcyjnej, budowanie przez nią wyobrażenia czegoś nowego, przy pomocy naszych własnych dawniejszych doświadczeń podobnych. c) Nakoniec, jako wynik takiej krótszej lub dłuższej ośrodkowej działalności wyobraźniowej, mamy oddziaływanie współczulne (reakcyę sympatyczną), to znaczy—rozbudzenie, w postaci osłabionej, całego cyklu spraw ustrojowych, wchodzących w grę w tem uczuciu. To oddziaływanie ustrojowe zawiera też w sobie, oczywiście, owe objawy, które wyróżniamy szczególnie jako „wyraz” zewnętrzny. d) Pozostaje nam jeszcze jeden czynnik do rozważenia. Jakkolwiek sympatya jest głównie wzruszeniem, to jednak bywa też ona bodźcem do czynu, o tyle zaś jest ścisłą ta spójnia, że nie możemy przedsięwziąć żadnego opisu sympatyi, nie uwzględniając tego czynnika. Sympatyzując z innymi, pragniemy powiększyć ich radość, albo złagodzić smutek. Ta dążność robienia dobrze przedmiotowi sympatyi szczególnie widoczną się staje w kojących i przynoszących ulgę postępkach, które znamionują litość, t. j. jak zobaczymy, wcześniejszą i silniejszą postać sympatyi. Tak więc, wyraz istotny sympatyi jest czemś więcej, niż prostym odruchem wzruszeniowym; ma on w sobie coś z charakteru czynu dowolnego. Ztąd też wyrażenie: „uczucie życzliwości”, używane przez moralistów, daje się zastąpić wyrazem sympatya¹⁾.

¹⁾ Por. wynurzanie się pierwiastku chcennego w gniewie, czyli we wrogości — nawpół dowolny popęd do uderzania. Należy

Wybitność czynnika wyobrażeniowego w sympatyj tłómaczy nam, dlaczego tak powszechnie przypisuje się jej intelektualność. Sympatyzować z kimś, znaczy, rozumieć go, odzwiercać w myśli jego położenie oraz wpływ tegoż na znany nam jego charakter, upodobania i żądze. Ztąd to, nigdy nie rozumiemy tych, którzy całkowicie się znajdują po za kołem naszych sympatyj.

Jednakże, jeżeli sympatya oraz ujmowanie intelektualne wiążą się ze sobą tak ściśle, to nie są one, bądź co bądź, czemś jednym. W obu wypadkach mamy wyobrażanie umysłu albo uczucia cudzego, ale tryb wyobrażania jest różny. Sympatyzując z kimś, zajęci jesteśmy jego uczuciami jako takimi, zaś sami znajdujemy się w stanie uczucia oddźwiękowego; rozumiejąc kogoś, bywamy czynni umysłowo (intelektualnie), zatrzymujemy uwagę na *stosunkach* (przyczynowym i t. p.) jego stanu duchowego. Ztąd to często-kroć możemy zrozumieć namiętności i popędy, np. nienawiść zabójcy, nie uprzytamniając ich sobie współczulnie ¹⁾.

§ 19. *Stosunek wzruszenia współczulnego (sympatycznego) do osobistego.* Wiadomo, że w wielu przypadkach sympatya natężeniem swem zbliża się wielce ku doświadczeniu osobistemu. Stosuje się to szczególnie do udziału w wszelkich stanach wybuchowych (*emotiv*) jak: strach, radość, oburzenie. Widzieć kogoś w niebezpieczeństwie, to znaczy doznawać strachu, nie różniącego się prawie od istotnego uczucia osobistego. Z drugiej strony, nasze uczucie bliźnie cudzej rozkoszy fizycznej lub bólu zazwyczaj bywa o wiele mniej żywe i bardziej odległe od rzeczywistego doświadczenia.

O przyczynach tego zjawiska jużesmy napomykali. Zmysłowania cielesne, a więc także ich współobjawy afektowe, dają się wskrzeszać jedynie w stopniu słabym. Tak samo, jak

zanważyć, że gotowość do czynnej pomocy jest najbardziej wybitnym pierwiastkiem w zaczątkowej sympatyj zwierząt. Uderzający tego przykład mamy w rzetelnej sympatyj mrówek. (Ob. Romanes, *Animal Intelligence*, str. 46 - 47). Nasze rozlewne wzruszenie ludzkie wygląda jak kwiat, wystrzelający na pierwotnym pniu pomagania praktycznego.

¹⁾ O stosunku współuczucia do pojmowania patrz Leslie Stephen, *The Science of Ethics*, rozdz. VI, § 2.

z zadawalającą wyrazistością sam nie mogę przypomnieć sobie rozkoszy dobrego obiadu, tak też nie mogę w nie wchodzić, widząc kogoś innego co się niemi napawa. Z drugiej strony, ponieważ wzruszenie jest już po części wyobrażeniem, daje się ono wskrzeszać ze znacznym zasobem pierwiastkowego swego natężenia. Mogę wyobrażać sobie jakąś krzywdę własną, aż doznam uczucia bardzo podobnego do tych, jakich doznałabym będąc pewnym wyrządzenia mi krzywdy. Ztąd to pochodzi siła naszego oburzenia współczulnego. Nadto, należy tu uwzględnić jeszcze ważną okoliczność, że wzruszenie wskrzeszone, zajmując ten sam spłot ukształtowań ustrojowych, co i pierwotne, a przeto wytwarzając uczucia zmysłowe podobne do doświadczenia rzeczywistego, jest w znacznej mierze ponownem doznaniem (doświadczeniem) tej samej rzeczywistości ¹⁾.

§ 20. *Skutki sympatyj.* Możemy rozważyć teraz współobjawy i skutki sympatyj. Naprzód roztrząśniemy stan podmiotu sympatyj, następnie zaś stan przedmiotu jej, czyli odbiorcy (biernika).

Sympatya jest wzruszeniem wyobrażeniem, a jako taka, stanowi rozszerzenie naszego życia uczuciowego. Najwidoczniejszym bywa to oczywiście wtedy, gdy uczucie przez nas podzielane jest przyjemnem. Być świadkiem rozkoszy innego, albo wyobrażać je sobie, jest to pewien środek uciechy. Nawet osoby samolubne lubią otaczać się twarzami szczęśliwymi. Ludzie pozostający zdala od przepychów życia, znajdują niejako pociechę, rozmyślając o upojeniu tych, którzy je posiadają. Podobnie też kobiety uczuwają jak gdyby rozszerzanie się życia, przez współczulne wchodzenie w bardziej rozległe sprawy mężczyzn.

Cokolwiek inaczej dzieje się wtedy, gdy pobudzającą przyczyną sympatyj bywa doświadczenie bolesne. Współczulne wyobrażenie smutku innych jest, jako takie, przykrem. Ztąd to człowiek samolubny nie lubi widoku cierpień i unika go o ile możliwości. Jedynie ludzki mężczyzna albo kobieta, którzy

¹⁾ O tej charakterystyce wzruszenia idealnego, patrz Baina, *op. cit.*, roz. V,

w tym swoim charakterze zajmują się cierpieniami innych, zwrócają o tyle ścisłą uwagę na ich objawy, że wejda w ich bolesność. Jednakże, jeżeli sympatya względem bólu jest pierwiastkowo bolesną, to natomiast, w stadyach późniejszych, miewa ona domieszki wyraźnie rozkoszne. Owo znamienne oddziaływanie (charakterystyczna reakcja), zwane przez nas wylewem litości czyli współczucia, z jego łagodnym spojrzeniem, głosem przyciszonym, miękkim dotknięciem, jest pojemnym splotem uciech zmysłowych. Zauważono powszechnie, że natury współczujące znajdują wysokie zadowolenie, mogąc wylać nadmiar litości różnorodnemi drogami spojrzeń, słów, i t. d. Spencer posuwa się aż do tego, że mówi o „przepychu litości” (*luxury of pity*).

Należy dodać, że wszelki całkowity objaw sympatyi bywa rozkosznym, o ile domyślać się każe wyobrażenia dobroczynnego swego wpływu na odbiorcę. Ta idea dobroczynności w niejasnej, nawpół świadomej postaci, obecną już jest w litosnem oddziaływaniu reakcji¹⁾. Nakoniec bardziej wyrazistą staje się ona u praktycznego człowieka dobrotliwego, który nie zadawałając się „przepychem litości”, t. j. wylewem samego tylko uczucia, bierze się do jakiegoś dobroczynnego działania.

Przyroda szczególnego oddziaływania wzruszeniowego, znanego pod nazwą litości albo współczucia, dała początek wielu roztrząsaniom. Jedną z głównych części zagadnienia efektu tragicznego w arystotelesowskiem tegoż określeniu było: wytlómaczyć rozkosz towarzyszącą zaspakajaniu naszego popędu litosnego. Najbardziej uderzające i pouczające próby wytlómaczenia bogatej, pojemnej uciechy współczucia, pochodzą od Herberta Spencera. Uważa on współczucie, czyli litość za wyodrębniony instynkt, wylęgły w ciągu życia ludzkiego i zwierzęcego, za sprawą przyrodzonego doboru i rozwijający się pierwiastkowo, jako popęd rodzicielski wobec małego, słabego potomstwa²⁾.

1) Obecną, ale nie łatwo dającą się oddzielić analitycznie. Niech czytelnik sam zapyta siebie ile jest czystej uciechy własnej, ile zaś świadomości sprawiania rozkoszy innym, w zwykłym czuleniu się dziecka, albo pieszczotach kochanków.

2) Co do próby Spencera, który w uczuciu rodzicielskiem względem niemowlęcej bezsilności, widzi za-óół wszelkiego współ-

Zwróćmy się teraz do odbiorcy sympatyj okazywanej. Bez względu na to, czy doznajemy radości, czy też smutku, świadomość, że inny czuje wespół z nami, sprawia nam rozkosz. Jak się wyraża Bacon „podwoiło to radość i przepoło-wiło smutek”. Skutek taki jest wytworem rozważanej już zasady harmonii (zgodności), działającej na nasze instynkty i skłonności społeczne. Znajdować, że inni zgadzają się z nami, jest to doznawać, kojącego uczucia zgody, czyli jedności; gdy tymczasem znajdować, że inni pozostają z nami w niezgodzie, jest to doświadczać niemiłego poczucia zatargu albo rozdziału. Tak bardzo cenną jest owa świadomość sympatyj innych, że dzięki jej obecności, nawet cierpienie wielkie przeobraża się poniekąd w jakiś stan nawpół bolesnego, nawpół rozkosznego smutku.

Można dodać, że wogóle więcej oglądamy się za sympatyą w przygodach bolesnych, aniżeli rozkosznych. Rozkosz, jako taka, jest dostatkim, gdy tymczasem ból, jest brakiem i potrzebą. Wykazano wyżej, że jasne wyrażanie bólu zdaje się być raczej upowszechnionem w państwie zwierząt, aniżeli wyrażanie rozkoszy, oraz, że ukazuje się ono wcześniej w rozwoju dziecka. To wszechpotężne domaganie się sympatyj w stanach bólu albo zmartwienia, doprowadziło do odpowiedniego też rozwoju popędu sympatycznego w tym właśnie kierunku. Sympatya matki objawia się w skwapliwości, z jaką odpowiada ona na wszelkie odgłosy bólu dziecka.

Adam Smith zaznacza, że „jeszcze bardziej troskliwi jesteśmy o to, aby z przyjaciółmi naszymi podzielić namiętności nieprzyjemne, aniżeli przyjemne, że jeszcze więcej zadowolenia sprawia nam sympatya ich wobec tych pierwszych, aniżeli wobec drugich, że jeszcze bardziej razi nas brak tej sympatyj”¹⁾.

Herbert Spencer kładzie nacisk na to, że skoro wspólne przyczyny rozkoszy działają na nas o wiele częściej, aniżeli

czucia i czułości, patrz jego: *Principles of Psychology* II, cz. VIII, rozdz. VIII, § 532; por. Baina, *The Emotions and the Will*, rozdz. VII, str. 124 nast.

¹⁾ *Moral sentiments*, rozdz. II,

wspólne przyczyny bólu, tedy dążność do sympatycznego (naśladowczego) odpowiadania na objawy uczucia rozkosznego, np. śmiechu, jest silniejszą, aniżeli dążność do odpowiadania na objawy bólu ¹⁾. Pogląd ten wydaje mi się bardzo wątpliwym. Może istnieć pewna anatomiczna szczególna przyczyna zaraźliwości śmiechu. Reakcyja śmiechu, jak wiadomo wszystkim, jest najszybsza i najbardziej nieodparta. Ale z pewnością błędem byłoby utrzymywać, że dążność do sympatycznego odpowiadania na śmiech jest silniejsza, niż dążność do takiegoż odpowiadania na wyraz bólu *równego natężenia*, np. krzyk.

Jak zaznaczono wyżej, wyraz bólu wczesniejszym bywa za zwyczaj (zarówno w szeregu zwierzęcym, jak i w rozwoju jednostki), aniżeli wyraz rozkoszy; fakt ten chytrze zużytkowują i tłómaczą pesymiści. Z drugiej strony, ogłada i przepisy dobrego wychowania dążą do nałogowego tłumienia oznak bólu, gdy tymczasem wprost zachęcają one do umiarkowanego objawienia uczucia rozkosznego. Te same przyczyny dążą też do sztucznego wzmocnienia popędu sympatycznego w wypadku wszelkich objawów przyjemnych. Nie mniej wszakże zdaje się, że odpowiedź na ból w tem, co nazywamy litością, była pierwotnym objawem istotnej sympaty, jak to na innem, wspomnianem już miejscu najwidoczniej przypuszcza Spencer.

§ 21. *Warunki sympaty: sympatyczny pociąg*. Z tego krótkiego wykładu o sympaty oraz jej współobjawach i skutkach, możemy wyprowadzić ważniejsze jej warunki. Jak już zauważono, rozwój istic altruistycznego uczucia, każe domyślać się zgóry stanu uspołecznienia, cywilizacyi, oraz tego, co rozumiemy przez wychowawcze oddziaływanie społeczności cywilizowanej na pojedynczych jej członków. Przypuszczając, że te pierwotne warunki są zachowane, możemy przystąpić do wskazania warunków bardziej szczególnych.

Naprzód więc, sympatya we wszelkich postaciach wyższych, bardziej wylanych i wytwornych, każe domyślać się sympatycznego pociągu czyli usposobienia. Istnieją pod tym względem powszechnie znane różnice pomiędzy dwiema płciami, tudzież różnemi jednostkami. Niektórzy, zwłaszcza kobiety,

¹⁾ *Principles of Psychology* II, cz. VIII, rozdz. V, § 511.

więcej niż połowę życia żyją współczulnem (sympatycznym) odtwarzaniem uczuć cudzych.

Ważniejsze czynniki tego szczególnego usposobienia są, jak się zdaje, następujące:

1) Przedewszystkiem, osoba zdolna do sympatii, musi być nieuchronnie czułą, czyli wzruszeniową, z szybką i urozmaiconą podatnością na rozkosz i ból. Aby uczuć z innymi, musimy być zdolni do uczuwania i w pewnym stopniu musimy już przechodzić przez uczuwanie *bez* innych. Temperament chłodny, nie wzruszający się, niezdolnym bywa do sympatii.

2) Usposobienie sympatyczne każe domyślać się szczególnego zajęcia wobec zewnętrznych objawów uczucia, co prowadzi do szybkości i subtelności spostrzegania. Warunek ten poczęści zawiera się w pierwszym; kiedy bowiem położenie i postawa innych wywołuje odgłos osobistego doświadczenia wzruszeniowego, sam ten pierwiastek afektowy budzi zajęcie się wrażeniem. Jednakże, oba te warunki nie są bynajmniej tem samem. Możemy spostrzegać osobę w położeniu wielkiej szczęśliwości albo niedoli, co przypomina nam o minionem doświadczeniu osobistem, a jednocześnie nie być pobudzonymi do prawdziwej odpowiedzi sympatycznej. Istotnie, zbyt silna dążność do zatrzymywania się nad własnymi doznawaniami afektowemi, wyraźnie wrogą jest sympatii. Ta ostatnia każe, obok gorętszego wzruszeniowego temperamentu, domyślać się „przedmiotowej” postawy ducha, odchylenia się uwagi od względów osobistych ku pewnej grupie pozorów świata zewnętrznego. Szczególny ten kierunek uwagi jest właśnie tem, co rozumiemy pod nazwą sympatycznego, albo też, w postaci szerszej i wyższej, ludzkiego zajęcia się. Istnieje szczególnie zajęcie się objawami uczucia, dramatyczną grą rysów twarzy i kończyn, tak samo, jak istnieje szczególnie zajęcie wobec kwiatów, śpiewu ptaków, i t. d. Osobliwie dziwne tego uzmysłowienie znajdujemy w przysłowionej ślepcie wywiczonych spostrzegaczy naukowych wobec objawów uczucia ich żon i współtowarzyszy.

To szczególnie zajęcie rozwija się, naprzód i do pewnego stopnia, za sprawą oddziaływań, instynktów samolubnych, zaś

może nadewszystko, pod wpływem obawy złości ludzkiej ¹⁾. U wielu osób nie wznosi się ono nigdy znacznie wyżej, ponad owo dziecinne zajmowanie się pytaniem: co też inni *względem nas* czują. Ale u nielicznych rozszerza się ono, oddziela od zarodka macierzystego i rozwija się w bezinteresowną miłość śledzenia objawów uczuć ludzkich *dla nich samych*. To znowu może przybrać postać artystycznego, albo dramatycznego zajęcia się wyrazem, jako czemś potężnym, wzruszającym, pięknym, i t. d., albo też, w połączeniu z silnemi, czynnemi instynktami pomagania, staje się zajęciem sympatycznym właściwym.

3) Jako ostatni czynnik postawy współczulnej (sympatycznej), wymienimy tu pewną żywość wyobraźni. Jużesmy dotykali związku pomiędzy sympatyą a wyobraźnią budującą. Tępość wyobraźni nawet w razie temperamentu wzruszeniowego oraz szczególnej zdolności spostrzegania objawów afektywnych, bywa wielką przeszkodą dla wszelkiej bardziej rozległej i subtelnie rozgałęzionej sympatii.

§ 21 a). *Szczególne kierunki sympatii: niejednako odtwarzanie uczuć przez sympatię*. Rozważywszy podstawowe warunki sympatii, zależnie od przyrody albo temperamentu jej podmiotu, możemy przyjrzeć się głównym okolicznościom, stanowiącym o szczególnych drogach czyli kierunkach wyładowywania się tego wzruszenia. Bez względu na naszą zdolność sympatyzowania (uczuwania wespół) niejednako bywamy skłonni do brania udziału we wszelkich uczuciach, jakie objawić się mogą. Niektóre objawy pociągają nas żywiej same przez się, niezależnie od przyrody poszczególnego ich podmiotu, ani też od stosunku ich do nas. Jedną z przyczyn tak wielkiej trudności i rzadkości sympatyzowania z rozkoszami innych jest to, że w samym zarodku sympatyą naszą może powściągnąć zawiść. Nigdy jeszcze nie słyszałem o dziecku, któreby sympatycznie spoglądało na radość innego dziecka z powodu uczy ²⁾. Dalej, trudno nam bywa *wejść* w wiele uczuć z po-

1) Ztąd ta szybkość, z jaką dziecko odróżnia gniew prawdziwy od udanego. Ob. B. Peretz: *Trzy pierwsze lata dziecka*, str. 219.

2) Jeżeli, co prawda, nie zostało w niem uprzednio rozbudzone uczucie ludzkości widokiem głodu tego i innego dziecka.

wodu, że wyraz ich jest brzydki i odrażający. Stosuje się to nie tylko do wszelkich niemyłych objawów w niższych dziedzinach pojęcia cielesnego, ale i do pewnych objawów emocjonalnych, jak np. dąsy i cierpkość i t. p. Ogląda estetyczna i moralna dąży do zwężenia zakresu naszych sympatyj, piętnując wiele objawów uczucia, jako nieprzyzwoite i poniżające, tak np. zawziętość. Jakkolwiek męczarnią jest dla tych, którzy jej doznają, nie stanowi jednak, jak zauważył Adam Smith, odpowiedniego dla sympatyj przedmiotu ¹⁾. Naodwrot też, wychowanie i ogląda moralna dążą do zwrócenia sympatyj w kierunkach, w jakich nie podąża ona sama z siebie, np. w kierunku uprzejmych względów dla wieku starszego, słabość, ubóstwa i t. d., których przykrość nie łatwo wyobrażają sobie młodzi i szczęśliwi.

§ 22. *Stosunek sympatyczny*. Zwrócimy się teraz do warunków orzekających, które tkwią w szczególnej przyrodzie przedmiotu naszej sympatyj, oraz w stosunkach jego do nas. Możemy tu ograniczyć się do pospolitego wypadku sympatyj wzajemnej, czyli wymiennej, zapytując siebie, jakie warunki najbardziej sprzyjają rozwojowi tego sympatycznego ustosunkowania (rapport) ²⁾.

1) Naprzód więc, pewna wspólność przyrody i uczucia, jak również, doświadczenia wzruszeniowego, warunkującego tamte, niezbędną jest do żywej wymiany sympatyj. Oto spostrzegamy, że sympatya rozwija się najłatwiej pomiędzy osobami jednego wieku („wiek zrzędny i młodość nie mogą żyć razem”), podobnego stopnia oglady, podobnych zajęć i upodobań i t. d. O potrzebie pewnego podobieństwa doświadczenia przekonywamy się z przysłowiowej nieczułości na biedę u ludzi, którzy sami nigdy nie doznawali niedoli ubóstwa.

1) Patrz przeciwną jego i subtelną rzecz o tym przedmiocie i, wogóle, o tych stronach namiętności, które ją czynią odpowiednim przedmiotem sympatyj: *Moral Sentiments*, d. 2, rozdz. III.

2) Nie znaczy to, aby sympatya była zawsze sprawą wzajemną. Często matka szczodrze obdziela sympatya samolubne dziecko, nie wywołując w niem żadnej odpowiedzi innej, oprócz chciwego żądania jej więcej.

Jeżeli jednak, do ściślej sympatyi niezbędnem jest pewne podobieństwo temperamentu i doświadczenia, to nie wynika z tego, że uczuciu temu sprzyja podobieństwo doskonałe. Zaznaczono już, że sympatyja dla podmiotu swego posiada wartość o tyle, o ile jest wskrzeszaniem i rozszerzaniem jego życia afektowego. Otóż, rozszerzanie takie odbywa się najlepiej wtedy, gdy obok pewnej ogólnej zgodności w trybie uczucia, istnieją też znaczne różnice doświadczenia rzeczywistego. Często spostrzegana dążność do wybierania przyjaciela i kochanka z usposobieniem „dopełniającem” tłumaczy się poniekąd zamiłowaniem w przeciwnościach i nowości, zaś poniekąd—żądzą nowych kierunków dla wylewu wzruszeń. Głównym urokiem wszelkiej rosnącej przyjaźni jest kolejne odkrywanie nowych punktów sympatyi, stopniowe a wzajemne zbliżanie i upodabnianie przyrody wzruszeniowej, co znowu wypływa z wzajemnego podniecania się nowych trybów sympatycznego czyli odzwierciedlającego się uczucia.

2) Obok tego warunku podmiotowego powinowactwa przyrody wzruszeń istnieje przedmiotowy warunek, mianowicie, zwykła bliskość podobnych wpływów zewnętrznych, oraz wspólne im podleganie. Wpływ tego warunku na krzepienie sympatyi widzimy w instynktowym uczuciu bliźnim, rozwijającym się wśród zwierząt stadnych, oraz w szczególnej mocy uczucia, łączącego matkę z jej potomstwem¹⁾. Przez taką bliskość oraz wspólne podleganie dobroczynnym i szkodliwym wpływom życiowym, dzięki wynikającym ztąd łącznym czynom współdziałczym, wytwarza się nałóg uczucia wspólnego, dążący w pewnej mierze do podsycania prawdziwego uczucia bliźniego.

¹⁾ Sprzyjałoby temu oczywiście istotne zetknięcie cielesne. Można powiedzieć, iż w życiu wewnątrz-macicznym płód stanowi cząstkę ustroju macierzyńskiego i uczestniczy w wewnątrz-ustrojowej sympatyj czyli zgodności. (Patrz wyżej str. 37); (por. Höfding: *Zarysy Psychologii*, str. 247). Nawet po urodzeniu, zwykłe noszenie dziecka przez matkę może sprzyjać bezpośrednio przekazywaniu potomstwu ruchów, wywołanych przez uczucie, np. drgnienia obawy; naodwrot też, wzruszeniowe ruchy dziecka mogą się udzielać matce.

Co większa, taki stosunek codziennego obcowania i współdziałania, wytworzy pewien zasób doświadczalny, który posłuży jako podwalina sympatyi. Nakoniec, ta wspólność położenia i doświadczenia zapewni w stopniu niejakiem możność spostrzegania zewnętrznych objawów radości i smutku, od czego rozpoczyna się wszelka sympatya i wszelkie rozumienie innych

Do wniosków tych prowadzi nas spostrzeganie. Ludzie najmniej towarzyscy z samej swojej przyrody, mieszkając w jednym domu, spostrzegają w końcu, iż jakoś poczynają wchodzić wzajemnie w radości swe i smutki. Istotnie, tak potężnym jest wpływ bliskości, że ci, którzy z początku wzajemnie siebie nie lubią, po pewnym okresie codziennego obcowania nabywają nałogu wyglądania siebie i wzajemnego wchodzenia w objawy uczuć. Podobny też wynik widzimy w pokonywaniu antypatyi, oraz we wzroście sympatyi względem ludów obcych, co bywa zazwyczaj wynikiem dłuższego wśród nich pobytu.

3. Trzecim jeszcze bardziej szczególnym warunkiem częściowo ześrodkowanej sympatyi jest ów wpływ ograniczający a wspomniany już, gdy była mowa o czułości czyli przywiązaniu. Lubienie, przywiązanie otwiera upusty sympatyi; odraza, antypatya, nienawiść zamykają je skutecznie. Jakiśmy widzieli, najpierwsze objawy sympatyi (spółuczuwania, zarówno w świecie zwierzęcym, jak i w życiu ludzkiego rodzaju oraz jednostki) towarzyszą szczególnemu jakiemuś przywiązaniu (rodzicielskiemu, stadowemu, synowskiemu i t. d). Dziecko smuci się już z matką o wiele wcześniej, aniżeli z kimś obcym ¹⁾. Przywiązanie rodzinne jest niejako podścieliskiem, z którego wynurza się sympatya pierwotna. Nawet w życiu późniejszym, gdy towarzyskość się rozszerzy, wpływ osobistego przywiązania,

¹⁾ Wczesna sympatya dziecinna zazwyczaj znajduje główne ujście w litości dla pieszczołów ze świata zwierzęcego. Tutaj również widoczną jest instynktowa spójnia sympatyi z czułością. Co do przykładów tego dziecięcego przywiązania do zwierząt, patrz Peretz, *op. cit.*, 75 i n.

zaś mówiąc ogólnie, lubienia—na sympatyę wszędzie jest widocznym. Świadczą o tem żywe wylewy sympatyi pomiędzy przyjaciółmi, kochankami, oraz szczególna gotowość, z jaką darzymy sympatją tych, którzy podobali się nam w jakikolwiek bądź sposób.

Dążność do sympatyzowania (uczuwania wespól) z istotami dla nas drogiemi, można wytłomaczyć poniekąd, jako wynik potężnego wpływu czułości czyli miłości na uwagę. Gdziekolwiek kochamy, uwaga nasza zostaje uwięziona. Kochanek śledzi każde spojrzenie i wyraz swej bohdanki. Samo używanie wyrazu: „względędy“ ku oznaczeniu miłości, napomyka nam o tem wielkiem uważaniu. Jednakże, nie jest to jedyna okoliczność, sprzyjająca rozwojowi sympatyi; gdyby bowiem tak było, wówczas szczególnie czulibyśmy się skłonni do sympatyzowania z osobą, której nienawidzimy albo się obawiamy, gdyż jedno i drugie uczucie oczywiście budzi w nas ścisłą i trwałą uwagę. Ostatecznego wytłomaczenia spójni pomiędzy lubieniem a sympatją musimy oczekiwać od faktu, że miłość, t. j. czułość i ludzkość względem przedmiotu tego uczucia, w pierwiastkowej i bardzo instynktowej postaci namiętności, stanowi jedną całość ustrojową, oraz że we wszystkich wyższych przeobrażeniach tegoż wzruszenia organiczna owa jedność wypowiada się jeszcze w popędzie do podążania za przedmiotem miłości z pewnym rodzajem wdzięczności, żądzą sympatyzowania z nim i czynienia mu dobrze.

§ 23. *Sympatya bezstronna: uczucie ludzkości.* Najwyższy rozwój sympatyi widzimy w odrywaniu się tego tkliwego popędu od zacieśniających więzów lubienia osobistego, oraz w przeobrażaniu się jej w szerokie, powszechne uczucie ludzkości. To, co nazywamy wzrostem sympatyi w narodzie albo w jednostce, jest właśnie takim postępowem rozszerzaniem. Oto dziecko staje się bardziej sympatyzującym (czującym wespól), gdy jego uczucie bliżnie rozszerza się już po za ciasne granice koła rodzinnego ku postronnym, którzy nie przemawiają tak silnie do tego uczucia, za sprawą warunków bliskości wspólnego doświadczenia i przywiązania osobistego, o jakich mówiliśmy przed chwilą. W podobny też sposób, kiedy społeczność człowiecza wznosi się po szczeblach kultury, staje się bardziej

ludzka, członkowie darzą sympatyą swoją kręgi coraz to szersze i przekraczają stopniowo szranki rodziny i plemienia, włączając w taki sposób tych, którzy niegdyś byli przedmiotem nieubłaganej wrogości.

Ten wyższy objaw sympaty przybiera bardziej ludzką czyli dobroczynną i bardziej umysłową (intelektualną) postać. O szerzeniu się uczucia ludzkości wraz z kulturą przekonują nas takie zjawiska, jak rozciąganie życzliwości naszej na uciśnionych i cierpiących członków ludzkiego rodzaju w odległych częściach ziemi, oraz na bardzo oddalonych od siebie szczeblach społecznienia, jak współczesny szybki wzrost sympaty ku owym klasom, które w przeszłości budziły uczucia wręcz jej przeciwne, mianowicie ku „masom“ i klasie zbrodniarzy, a nakoniec szeroko upowszechnione i w pewnych wypadkach przesadne uczucie dobroczynności względem zwierząt niższych. Z tego wszystkiego widzimy, że, w miarę postępów wiedzy i zdolności wyobrażania, coraz szerzej promieniuje pierwotna postać sympaty ludzkiej, t. j. uczucia bliźniego we wspólnych, żywiolowych doświadczeniach bólu i rozkoszy.

Zgodnie z tym rozwojem uczucia ludzkiego odbywa się też wzrost *zajęcia* się wszystkim, co jest ludzkie, wszelkimi odmianami charakteru i życia, rośnie owa zumysłowiona (zintelektualizowana) sympaty, popychająca podróżnika do badania i rozumienia plemion nowych, pobudzająca historyków do odbudowywania za sprawą wyobraźni uczuć i czynów pokoleń wygasłych, oraz wywołująca w nas wszystkich zajęcie wobec nowej a samoistnej jednostki nowych typów narodowościowych, spotykanych bądź w życiu istotnym, bądź na kartach powieści. To umysłowe zajęcie się innemi, chociaż nie identyczne, jak już zaznaczono, z sympatyą albo życzliwością, ściśle spokrewnia się z nią jednak, zaś, jakżeśmy widzieli, zarówno w dziejach społeczeństw, jak i jednostek, oba te uczucia dążą do zgodnego rozwijania się i do wzajemnego oddziaływania na siebie.

Oczywistem jest, że w wypadku sympaty mamy przed sobą uczucie, nie tak widocznie związane z celami zachowania jednostki i rodzaju. W postaci pierwotnej, instynktowej (sympaty macierzyńska, rodzinna, stadowa), była ona niewątpliwie ważnym czynnikiem zachowania gatunku, oraz utrzymania plemienia (*tribe*), albo

gminy (*community*). Ale w postaciach nowożytnych o wiele przekroczyła ona te wymagania teleologiczne. Istotnie, ewolucjonista nowożytny uznał, że cały nasz system urządzeń dobroczynnych, szpitali, domów dla biednych i t. d., o ile dążą one do zachowania jednostek schorowanych, starych i wogólności nie sprawnych, przeciwnym jest celowi plemienia w pojęciu biologicznem.

Wskazówki piśmiennicze.

Co do odmian wzruszenia instynktowego czytelnik radzić się może Baina, *The Emotions and the Will*, cz. I. W. Jamesa, *Principles of Psychology*, rozdz. XXIV i XXV. Czytelnik dzieł niemieckich może zwrócić się również do: Nahlowsky, *Das Gefühlleben*. Horwicz: *Psychol. Analysen*, Th. II, hálfe 2. W przedmiocie sympatyi można dalej uwzględnić Adama Smitha: *The Teory of the Moral Sentiments* Herbert Spencera: *The Principles of Psychology*, t. II. cz. VIII, rozdz. V.. Volkmann: *Lehrbuch der Psychol.*, t. II, § 136 i Höffdinga, *Outlines of Psychology*. VI. c.

ROZDZIAŁ XVI.

Wzruszenia (ciąg dalszy): Uczucia oderwane.

Podawszy w rozdziałach poprzedzających krótki wykład ważniejszych odmianach wzruszenia instynktowego i zbadawszy znamiona konkretnego, wyobrażeniowego wzruszenia, w rozdziale obecnym mamy nieco dokładniej rozważyć najwyższą grupę wzruszeń, mianowicie te, któreśmy oznaczyli mianem uczuć oderwanych.

(C) Wzruszenia wyobrażeniowe. (2) Uczucia oderwane.

§ 1. *Znamiona uczuć oderwanych.* Jakkolwiek sympatya jest uczuciem wyobrażeniowym, to jednak należy ona do wybitnie konkretnych. Do wywołania sympatyi niezbędnym jest jakiś rzeczywisty przedmiot żyjący, albo przynajmniej urojona jego podobizna. Pobudkami i przedmiotami sympatyi są konkretne stany psychiczne jednostek poszczególnych. Z drugiej jednak strony uznaliśmy, że w późniejszej i bardziej subtelnej postaci uczucia ludzkości wogóle, przybiera ona poniekąd charakter ogólny, albo oderwany, to znaczy: zespala się z pewnemi powszechnemi stronami czyli przymiotami przyrody ludzkiej.

Ta dążność uczucia do przechodzenia od postaci konkretnej ku oderwanej formie wyobrażenia wypowieda się jeszcze wyraźniej w wypadku wzruszeń, które badać mamy obecnie. Myśliciele oddawna oswoiłi nas z pojęciem, że istnieją

trzy główne typy wartości przedmiotowej czyli celów idealnych, jednakowo prawomocnych dla wszystkich umysłów i odpowiadających trzem głównym kierunkom działalności duchowej. Celami tymi są: prawda, przedmiotowy odpowiednik umysłowania, piękno, przedmiotowy odpowiednik uczucia (w jego postaci najczystszej), oraz to, co starożytni nazywali dobrem, my zaś w czasach nowszych ogarniamy ciaśniejszem mianem prawości (*right*), t. j. idealny cel ludzkiego działania albo pragnienia. Są to oczywiście idee niezwykłego stopnia oderwania, jednakże z każdym z tych oderwanych pojęć idealnych zespala się pewne szczególne uczucie. Oto mówimy zazwyczaj o miłości prawdy czyli wiedzy, o poczuciu piękna i o uczuciu obowiązku. Uczucia te można oznaczyć nazwami: logicznych, estetycznych i etycznych.

Ogólnem znamieniem tych uczuć jest to, że są one wysoce wyobrażeniowe, że stanowią wynik wielu spraw łączenia i przenoszenia, a jako takie, bardzo odległemi są od wzruszeń instynktowych, że brakuje im energicznych objawów zewnętrznych, tudzież wyraźnie oznaczonego, ustrojowego oddźwięku tychże ¹⁾. Niejeden, coprawda, może pałać entuzjastyczną miłością piękna, albo nawet owego chłodniejszego bóstwa, prawdy, ale afektowy pierwiastek w tych stanach psychicznych ulega najczęściej przewadze czynnika wyobrażeniowego (wyobraźni myśli). Nawet uczucie (*sentiment*), w przeciwstawieniu do wzruszenia, zdaje się wskazywać tutaj ów spokojny, poglądujący (kontemplacyjny) charakter całego stanu duchowego.

Ponieważ uczucia te w postaci całkowicie rozwiniętej każą się domyślać z góry znacznej władzy wyobrażania, oraz pewnego postępu w myśleniu oderwanem, przeto oczywiście jest, że ukazują się one późno w rozwoju zarówno rasy, jak i jednostki. Jedynie tylko wśród niewielu ludów wysokiej kultury dosięgają one wyrazistości. Do tego można dodać, że jako uczucia, przywiązane do przedmiotów wartości powsze-

¹⁾ Bez wątplenia, jak zaznacza James, *op. cit.*, II, str. 470, tutaj również istnieje czynnik somatyczny, ale jest on mniej wydatnym.

elnej, są one wybitnie wytworem życia społecznego oraz wspólnych interesów. Zarówno w społeczności, jak i w osobniku, miłość prawdy, uczucie obowiązku i poczucie piękna rozwijają się jedynie wtedy, gdy przekroczoną zostanie dziedziną uczucia samolubnego, gdy sympatyje rozbudzą się i pogłębia, i kiedy w ten sposób możliwym się stanie szerokie, łączne zaspakajanie wzruszeń. Ta zależność uczuć oderwanych od wyższego uspołecznienia i subtelniejszej sympatyji, jakkolwiek dość wyraźna w wypadku każdego z nich z osobna, szczególnie uderzającą staje się w uczuciu etycznym (moralnem).

(A) Uczucia logiczne czyli umysłowe (intelektualne).

§ 2. *Znamiona uczuć logicznych.* Przez uczucia logiczne albo, jak je niektórzy zowią, intelektualne, w znaczeniu najogólniejszem, rozumiemy ową grupę uczuć, która towarzyszy sprawom umysłowym jako takim, zaś szczytu swego osiąga w miłości wiedzy czyli prawdy.

Nie powinniśmy oczywiście szukać w tem uczuciu, przynajmniej w objawach jego zwykłych, jakiegoś takiego podniecenia wzruszeniowego czyli poruszenia, jakie znajdujemy w wypadku wzruszeń instynktowych, albo w wypadku sympatyji w jej postaci bardziej namiętnej. Uczucie logiczne, właśnie dla tego że jest uczuciem, związanem ze sprawami umysłowemi w ich postaci całkiem rozwiniętej, okazuje się spokojnym stanem afektowym. Spotykamy się tu znowu z ową ogólną przeciwstawnością pomiędzy silnem, namiętnem uczuciem, a umysłowaniem. Jak zaznaczono wyżej, wszelką działalność umysłową w warunkach przyjaznych rozgrzewa pewne ciepło przyjemnego uczucia. Jednakże zdarza się względnie dość rzadko, aby uczucie to wzrosło do pojemności i natężenia wzruszeń. Bądź co bądź, celem naszym będzie określić, o ile możliwości, warunki, stanowiące o ukazywaniu się bardziej wyrazistych objawów przyjemnego i nieprzyjemnego uczucia w tej dziedzinie.

Można powiedzieć w ogólności, że działalność umysłowa tylko wtedy darzy nas w znacznym stopniu uczuciem rozradowania, gdy dość wyraźnie obecnymi są powszechnie warunki.

rozważone w rozdziale XIII, mianowicie odpowiednia ilość działania, przeciwieństwo i ulga, oraz zgodne dopasowanie pierwiastków przeciwnych. Wykonywaniu spraw umysłowych, aktom pilniejszego spostrzegania, poszukiwaniu idei, i t. d. towarzyszą zazwyczaj współobjawy nieprzyjemne — poczucie wyczerpania, trudności, zawady w ruchu. Ztąd to, jakkolwiek pogoń za prawdą posiada właściwą sobie rozkosz, to jednak rozkosz ta ukazuje się najczęściej, jako nagroda za zniesienie uprzednich nieprzyjemności.

Niewiele da się powiedzieć o szczególnych objawach uczucia umysłowego (intelektualnego). Rozważane tu przyjemne i nieprzyjemne tryby świadomości są przykładami pospolitego objawiania radości i smutku, podniesienia i przygnębienia, o czym mówiliśmy już wyżej.

Jedynie tylko w wypadkach, kiedy w grę wchodzi pewna szczególna postawa uwagi, zaś, jako jej współobjaw, pewna grupa doznawa męśniowych, spostrzegamy znamienne fizyczne wcielenie (odźwięk cielesny) tego uczucia. Tak np., w wyrazie zdziwienia o szczególnej postawie czyli pozie ciekawości i uwięzionej uwagi, w znanych powszechnie objawach umysłowego niepokoju, oraz w odpowiadającym temuż wyrazie ulgi umysłowej, mianowicie w westchnieniu, czyli w wzmożonym wydychaniu po zaparciu się oddechu, mamy oddziaływania, zespajające się w sposób szczególnie ścisły z życiem umysłowym.

§ 3. *Uczucia zdumienia i zdziwienia.* Najlepszym może punktem wychodnym w rozważaniu uczucia prawdy jest postawa albo uczucie zdumienia. Istotnie, w postaci najprostszej zjawisko to sięga daleko w głąb życia ludzkiego i zwierzęcego. Oto Preyer wykazał, że zdumienie jest jednym z najpierwszych wzruszeń, wyraźnie objawianych przez dziecko¹⁾. Co większa, godnem jest do zaznaczenia, że Kartezjusz, oraz pisarze nowsi, uważają uczucie zdumienia za jedną z najprostszych i najbardziej podstawowych postaci objawiania się wzruszeń²⁾.

1) Preyer poznawał je wyraźnie w 22 tygodniu życia dziecka (*Die Seele des Kindes*, str. 108 nast.); patrz nadto Romanesa *Mental Evolution in Animals*, str. 344.

2) Kartezjusz roztrząsa je jako najpierwsze ze wzruszeń

Uczucie zdumienia w postaci najprostszej powstaje przy nagłym ukazaniu się czegoś niespodziewanego, czyli takiego, do czego uwaga nie była przygotowaną. Bezpośrednim skutkiem takiego wrażenia jest umysłowe wstrząśnienie czyli zaburzenie, które każe domyślać się jakiegoś zakłócenia w mechanizmie uwagi, oraz poczucia umysłowej próżni albo odurzenia. O tyle też bezpośredni ten skutek jest wyraźnie nieprzyjemnym, zaś nieprzyjemność owa uwydatnia się jasno w cielesnem oddziaływaniu, następującem po wstrząśnieniu silniejszym, jak również w łatwości, z jaką zdumienie przybiera postać nieokreślonej obawy.

W następstwie zaburzenia ukazuje się oddziaływanie samozachowawcze, a mianowicie wyęzione patrzenie, przy którego pomocy obcy, nieoczekiwany przedmiot jasno zostaje ujętym. Ta spotęgowana uwaga, spowodowana brakiem wszelkiego przystosowania uprzedniego, czyli „przed-postrzegania”, nadaje stanowi temu jego wyraz znamienny¹⁾. Dzięki temu szczególnemu oddziaływaniu wzmagą się działalność umysłowa, obcy przedmiot skrzętnie zostaje obejrzanym, wyobrażenia znajduje podnietę w poddawaniu skojarzeniom, a w ten sposób chwilowe wstrząśnienie prowadzi do przyjemnego uczucia ulgi, ponownego przystosowania się i umysłowego mistrzostwa.

Jeżeli dany przedmiot nie będzie li tylko czemś nieoczekiwanem w danej chwili, ale obcem i niezwykłym, uczucie zdumienia przechodzi w dłuższy stan podziwu, albo zdziwienia. Tutaj mamy już nowe pierwiastki afektowe, wynikające z zaczątkowych spraw odtwarzania i porównywania. Oto, gdy

(*Les passions de l'ame*, art. LIII. Jak już zaznaczono, Bain uważa zdumienie za typowy wypadek swojej „stosunkowości“ („*relativity*“) (*Op. Cit.*, rozdz. IV); Wundt również zdaje się uważać zdziwienie za pierwotną postać oddziaływania wzruszeniowego czyli „afektu“ (*Physiol. Psychol.* II, rozdz. XVIII, str. 405. Cielesny wyraz zdziwienia skrzętnie opisany został przez Darwina, (*Wyraz uczuć*, rozdz. XII).

¹⁾ Staranny tegoż opis u człowieka i zwierząt znajduje się u Darwina, *Wyraz uczuć*, rozdz. XII; por. Ribot, *Psychologia Uwagi*, stronica 39 nast. (Oryg.)

zdumiewa nas dziwne lub rzadkie zjawisko, np. zaćmienie, uderzeni jesteśmy faktem nowości, albo rzadkości¹⁾. To urzeczywistnianie się czegoś nowego i nadzwyczajnego samo w sobie jest rozweselające, zaś w okolicznościach przyjaznych znajdujemy, że zadziwienie objawia się w pewnym rozkosznym wezbraniu ducha, które każe domyślać się energicznego i długotrwałego oddziaływania uwagi. Że tak jest istotnie, zdaje się świadczyć fakt, iż ludzie chciwie szukają bodźca cudowności w przyrodzie i sztuce i znajdują pewne zadowolenie w podziwie nawet wtedy, kiedy, np. w wypadku jakiegoś wynaturzenia, przedmiot jest jakościowo odrażającym; nadto dowodzi tego istnienie takich wyrażań, jak „zamiłowanie cudowności”. Z drugiej strony, widok czegoś obcego, zwłaszcza dużego i zarazem podsuwającego nam myśl o sile, łatwo może obudzić przedmiot obawy. Dziecko cofa się raczej lęklwie, nie zaś wita w podziwie radosnym, zbliżające się do niego po raz pierwszy, rozległe, pełne gwarów i szumów, morze²⁾.

Samo uczucie podziwu nie jest wzruszeniem umysłowym, jakkolwiek ściśle się z niem wiąże. Ponieważ podniecenie rozkoszne zależy od obcości zjawiska, przeto może ono łatwo sprzeciwiać się sprawie rozumienia, t. j. ujmowania upodabniającego. Tak bywa właśnie wtedy, gdy miłość cudowności i tajemnicy o tyle upoi umysł powszechności, że każe jej odtrącać naukowe wytłómaczenie owych przyrodzonych zjawisk i działań ludzkich (np. znachora albo zaklinacza), które budzą namiętność podziwu; dzieje przesądów zbyt często prawdę tę uwydatniają.

Z drugiej strony, uczucie podziwu, dzięki niezwykłemu oddziaływaniu uwagi, czyli wywołanemu przez nie zatrzymywaniu się umysłu, sprzyja badaniom, gdy tylko nie jest o tyle żywym, iżby pogrążyło umysł w upojeniu. Popęd do „naby-

¹⁾ Kartezyusz mówi: „podziwu (*l'admiration*) przyczyną jest przedewszystkiem wrażenie, tkwiące w danym mózgu, a przedstawiające przedmiot, jako rzadki i tem samem godny pilnego oglądania“ (przytoczenie przez Ribota, *loc. cit.*, str. 39).

²⁾ Żywy opis pierwszego trwożnego wrażenia, jakiego dziecko doznało na widok morza, podaje Piotr Lotti we własnych wspomnieniach dzieciństwa (*Le roman d'un enfant*, rozdz. IV).

wania“, „upodobniania“ czyli pojmowania ulega szczególnemu podnieceniu w obecności czegoś dziwnego i obcego dla umysłu. Naturalnem i nieuchronnem wydaje się przejście od słów: „to dziwne“, do słów: „nie rozumiem“, a następnie do pytania: „co to jest“? To też zazwyczaj znajdujemy, że w rozwoju zarówno rasy, jak i jednostki, ciekawość staje się silnym popędem, jako czynnik, działający na pewne nowe i budzące podziw wrażenie. Ten ścisły stosunek podziwu z badaniem uwydatnia się we wzajemnem cząstkowem zastępstwie wyrazów: „zadziwienie“ i „zaciekawienie“, oraz w orzeczeniu, że początkiem wszelkiej filozofii, a więc czysto spekulacyjnego badania, jest podziw ¹⁾.

§ 4. *Uzucie umysłowego dociekania.* Właściwe uczucie umysłowe (intelektualne), to jest towarzyszące sprawie umysłowania, staje się wyraźnem jedynie wtedy, gdy ciekawość albo żądza wiedzy rozwiną się o tyle, iż dopomogą do długotrwałego poszukiwania czyli dociekania ²⁾. Najprzód więc wszelka energiczna działalność umysłowa w warunkach przyjaznych, t. j. wtedy, gdy nic jej nie przeszkadza zbytnio, budzi w nas przyjemną świadomość pewnego wywarcia siły. Uganiać się za ideą, wyszukiwać pośród wiadomości uprzednich jakiejś podobizny, któraby mogła rzucić światło na doświadczenie nowe, takie i podobne tym działania dla umysłu silnego są źródłem uciechy. O fakcie tym świadczy dostatecznie upodobanie ludzi inteligentnych w spędzaniu czasu na dowcipnej rozmowie, albo też zamiłowanie bystrzejszej młodzieży w zagadkach i łamigłówkach. Co większa, pewna dawka trudności zaostrza żądzę i staje się niejako przyprawą naszych dociekań.

Z drugiej strony, cała uciecha zależy w tym wypadku od pewności przyszłego powodzenia. Jak już powiedziano, od

1) Różnica skutków żywego i przemożnego, oraz umiarkowanego podziwu, jest poszczególnym przykładem zasady ogólnej, że uczucie w wyższych stopniach natężenia przeszkadza, zaś w niższych sprzyja działalności umysłowej.

2) O pierwiastku czynnym tego dociekania, o popędzie ciekawości mówić będziemy później.

kryciom umysłowym prawie zawsze towarzyszą jakieś nieprzyjemności, jak np. poczucie pomieszania na razie i czasowej płonności badań. Rozkosz człowieka inteligentnego wypływa z pokonywania owych przeszkód i z radośnego przejścia od oszołomienia i niedołęztwa niewiadomości ku pogodzie i przeświadczeniu jasnego poznania. Przedsmak tego to poczucia ulgi towarzyszy nam w ciągu całego poszukiwania. Od początku mamy już jakieś niejasne przeczucie kierunku, w którym cel nasz leży, zaś przyjemne przewidywanie osiągnięcia tegoż } (w okolicznościach przyjaznych) staje się coraz żywszem, w miarę naszego podążania naprzód ¹⁾.

W tem podnieceniu umysłowego dociekania mamy pewien ogólny tryb uczucia, wspólny wszelkiej dłuższej i kierowanej działalności, zarówno cielesnej, jak i duchowej. Nadto, w zadowoleniu, płynącym z osiągnięcia prawdy, mamy wspólny typ zadowolenia (wyładowanie popędu, osiągnięcie celu) ²⁾. Obecnie musimy zbadać wyraźniej umysłowy (intelektualny) pierwiastek tego doznawania, mianowicie szczególne uczucie, towarzyszące rozwiązaniu zagadnienia czyli wytlómaczeniu. Uczucie to można nazwać rozkoszą przyswojenia (upodobnienia).

§ 5. *Rozkosz przyswojenia (upodobnienia)*. Ćwiczenie każdej z czynności umysłowych, rozróżniania i upodabniania, posiada swoisty współobjaw afektowy (uczuciowy). Istnieje pewne łagodne zadowolenie w rozezuawaniu właściwej różnicy pomiędzy dwoma przedmiotami; z drugiej strony, prace upodabniania, jako sprawy jednoczenia i upraszczania, będące zasadniczym czynnikiem wszelkiego pojmowania czyli rozumienia rzeczy, stanowią o wiele żywszą i godniejszą uwagi uciechę.

Wyśledzić podobieństwo pomiędzy rzeczami, aż dotąd odosobnionemi w umyśle, stanowi to zawsze pewne doświadczenie przyjemne. Gdy przerwa pomiędzy owemi rzeczami jest

¹⁾ Ztąd to orzeczenie Lessinga, że, gdyby mu bóstwo dało do wyboru, przeniósłby on dociekanie prawdy nad jej osiągnięcie istotne, pozostaje świetnym paradoksem.

²⁾ Prof. Bain rozważa to uczucie w jego postaci ogólnej pod nagłówkiem: „Wzruszenia czynu—ściganie celu“. *Op. cit.* rozd. XIII.

wielka, gdy codzienne nasze skojarzenia i nalogi myślowe dążą do zatrzymania ich w dziedzinach bardzo odległych, wówczas upodobnienie tych rzeczy może nabawić nas słodkiego dreszczu upojenia za sprawą tego, co nazwano: „błyskiem tożsamości“ (flash of identity); jest to doznawanie, któremu towarzyszy rozweselający ton radosnego zdziwienia. Urok dowcipu i poetyckich porównań daje się po części wytłumaczyć na tej zasadzie. W pokrewny też sposób upodabniające ujęcie przedmiotu albo faktu, który zrazu wydawał się nam dziwnym i kłopotliwym, sprawia roskosz widoczną. W wyższych sprawach naukowego myślenia, klasyfikacji, indukcji, owym roskoszom podobieństwa wśród różności towarzyszy inne jeszcze zadowolenie—poczucie ulgi albo wyzwolenia, płynące z tego, że wykrycie podobieństwa dostarcza nam ogień, wiążących mnóstwo rozmaitych i rozproszonych uprzednio ułamków wiedzy ¹⁾).

Rozkosz przyswajania (upodabniania) daje się ocenić tylko wtedy, gdy różnica jest wyczuwalna. Stanowi ona istotny współobjaw wykrywania podobieństwa w niepodobieństwie, albo *po za* niem. Ztąd też codzienne, automatyczne upadabnianie i klasyfikowanie przedmiotów nie daje nam żadnego wyczuwalnego pierwiastku uczucia. Gdybyśmy znali właściwe warunki sprawy upadabniania, moglibyśmy dojrzeć, w jaki sposób nagły pęd nerwowego prądu, w wypadku najpierwszego upadabniającego ujęcia rzeczy niepodobnych, staje się szczególnym warunkiem, roskoszą.

§ 6. *Uczucie ścisłości logicznej.* Wszelkie upodabnianie czegoś, co było dziwnem i odosobnionem, budzi w nas uczucie podobne do uczucia pogodzenia albo harmonii. To uczucie usuniętego zatargu czyli rozdzwięku w dziedzinie umysłowej wyodrębnia się i uwydatnia bardziej, gdy fakty, twierdzenia, idee są wzajemnie porównywane, kiedy wyraźniejszą się staje świadomość ścisłości, wzajemnych domniemań, zależności logicznej oraz ich przeciwieństw. Ponieważ wzmiankowaliśmy

¹⁾ O szczególnej roskoszy, towarzyszącej sprawie upadabniania, patrz Baina: Op. cit. rozdz. XII 2 i 3. W. James „The Sentiment of Rationality“ Mind IV str. 317 i nast.

już o tych uczuciach, gdy była mowa o zgodności (harmonii) i zatargu, więc tutaj wystarczyć nam musi parę przykładów dodatkowych.

Jednym z wypadków już wspomnianych jest wątpliwość i usunięcie tegoż. Dzięki złożoności i zmienności doświadczenia, wskazówki, nasuwające się w danym wypadku, mogą działać w sposób wątpliwy albo niepewny. Oto obecność ciężkich obłoków obok przerw srebrzystego nieba pozostawiają mnie w wątpliwości co do tego, czy będzie deszcz, czy też pogoda. W podobny sposób, jakieś widzieli, wyknęcie się jakieś idei z naszych kleszczów umysłowych rodzi w nas wątpliwość, poddając myśl o nie-realności. Usunięcie takich wskazówek sprzecznych, przywrócenie danym ideom całkowitej ich żywości i stałości, bywa źródłem głębokiej rozkoszy, gdyż wyzwala nas od wątplenia i pozwala żywić wiarę w świeżość i natężenie idei.

Cokolwiek odmienny przykład logicznego przeciwieństwa oraz szczęśliwego usunięcia tegoż miewamy wówczas, gdy twierdzenie jakieś zdaje się być w niezgodzie z naszą wiedzą dawniejszą, zdobytą bądź doświadczeniem własnym, bądź cudzem, i kiedy przeto skłonni jesteśmy je odrzucić, jako nieprawdopodobne. Budzi się tutaj szczególne poczucie sprzeczności. Gdy to się zdarzy, i kiedy później przeciwieństwo zostanie usuniętem, doznajemy uczucia ulgi, harmonijnego przystosowania.

Przy organizowaniu wiedzy w całość ścisłą godzenie pierwiastków sprzecznych odgrywa ważną rolę. Oto, dzięki złożoności i subtelności spraw przyrodzonych, wydaje się częstokroć naszemu niedokładnemu spostrzeganiu, że fakty przeczą sobie wzajemnie, oraz, że nie dadzą się one podciągnąć pod jedną zasadę zespalającą. Radość wielkiego odkrywcy, jakiegoś Newtona albo Darwina, zawiera w sobie świadomość opanowywania tych pozornych sprzeczności. Dalej, ponieważ wiedza zorganizowana jest wiedzą dla wszystkich prawomocną, przeto praca naukowych poszukiwań bardzo często polega na jednaniu niezgodnych idei i poglądów na rzeczy. Wartość jakiejś szerokiej, wszech-ogarniającej teorii danego przedmiotu, będącej wytworem umysłowości wielkiej, zasadza się

a tem, iż mieści w sobie ona cząstkowe poglądy umysłów pomniejszych.

Można dodać, że poczucie ścisłości i nieścisłości jest probierzem umysłu miłującego prawdę. Ciekawa rzecz, jak dalece brakuje tego poczucia nie tylko wśród niższych ras ludzkości, ale i wśród większej części t. zw. osób wykształconych. Oczywiście jest, że subtelne poczucie zgodności powstanie li tylko jako współobjaw surowej karność logiki własnej. Śledzenie wszelkich drobnych, osłoniętych niezgodności w naszych poglądach na rzeczy, każe domyślać się przykrego wysiłku i przedsiębraniem bywa jedynie wtedy, kiedy ktoś czuje, że nieścisłość jest istotną i rzeczywistą niedolą.

§ 7. *Uzucie i przekonanie umysłowe.* Aż dotąd przypuszczaliśmy, że uczucie umysłowe (intelektualne) jest współobjawem jasnego rozeznawania. Jednakże zauważyć należy, że natężenie uczucia w dziedzinie umysłowej objawia się częstokroć tam, gdzie sprawa wyobraźniowa albo pojmowawcza jest niezupełną, niejasną lub nawpółświadomą. Z faktem tym spotykamy się w pospolitych postaciach „uczucia,” odpowiadającego przekonaniu czyli mniemaniu. W wielu razach ukazuje się ono, jako przedsmak jasnego, umysłowego wejrzenia w treść rzeczy.

Częstokroć uznajemy, że dane twierdzenie jest prawdziwym, postępkiem słusznym, nie mogąc jeszcze wyraźnie wykazać, na jakich czynimy to podstawach. Tutaj uczucie zadowolenia jest współobjawem nawpół rozwiniętej sprawy umysłowej. Jednakże, w wypadkach innych, uczucie przekonania zdaje się jak gdyby być oderwanem od sprawy pojmowania. Oto tak zwana wiara, w przeciwstawieniu do światłego, wyrozumowanego przeświadczenia, czyli wiedzy, oznacza się jako uczucie. Matka *czuje* się pewną, że syna jej czeka świetny zawód, człowiek religijny *czuje* rzeczywistość przedmiotów swojej wiary

Tutaj, oczywiście, napotykamy znowu przeciwieństwo pomiędzy uczuciem a umysłowaniem, przeciwieństwo, którego wybitny przykład mamy w wierze, urągającej rozumowi: „credo quia impossibile.“ Jednakże w takich wypadkach zaznaczyć należy, że przekonanie całkowicie traci właściwy sobie charakter umysłowy, zdobywając niezależność wzruszenia. Wiara

kochanka jest namiętność, opanowująca jego sprawy umysłowe. Wszelkie przekonania gorętsze wychodzą w ten sposób poza dziedzinę logiki; zaś mniemania umysłowe, t. j. wyraźnie obmyślane, należy starannie oddzielać od tej wiary wzruszeniowej, jakkolwiek zawierają one w sobie pewien pierwiastek uczucia.¹⁾

Przeciwstawność uczucia oraz jasnego wejrzenia umysłu w dziedzinie przekonania podnoszoną bywała przez pisarzy niemieckich. Nahlowsky podaje o całym tym przedmiocie wyborny wykład w małym swym dziełku: *Das Gefühlleben* (§ 16). Z drugiej strony, błędem byłoby czynić wszelkie uczucie umysłowe współobjawem umysłowania ciemnego (niejasnego). Starannie wyrozumowane przekonanie umysłowości naukowej posiada właściwy sobie tryb radosnego zadowolenia. Mówiąc prawdę, uczucie umysłowe (intelektualne) albo logiczne zasługuje na tę nazwę jedynie wtedy, gdy się ukazuje jako współobjaw i współzależnik jasnego rozumowania myślenia.

§ 8. *Miłość wiedzy, jako popęd czynny: ciekawość.* W powyższym wykładzie o uczuciu intelektualnym ograniczyliśmy się, o ile możności, do afektowej strony zjawiska. Zarazem jednak sama już wzmianka w pospolitych wyrażeniach, jak ciekawość, miłość wiedzy i t. p., każe domyślać się, że uczucia owe mają ścisły związek z działaniem. Jak już zaznaczono, żywe rozkosze umysłu powstają z ćwiczenia czynnego, zdobywania wiedzy, poszukiwania faktów albo prawd, wysiłku jednoczenia i godzenia i t. p. Tę czynną fazę sprawy należyście będzie można zrozumieć jedynie wtedy, gdy poczniemy rozważać sprawę działania dowolnego albo usiłowania. Tutaj musi nam wystarczyć kilka słów o tym przedmiocie.

Ciekawość albo żądza poznania w świecie zwierzęcym, udzikim rodzaju oraz w jednostce ukazuje się pod naciskiem potrzeb praktycznych. Zwierzę, dziki i dziecko najgłówniej usiłują wynaleźć i zrozumieć to, co ma związek z zachowaniem ich i dobrobytem, np. położenie żywności, oznaki obecności wroga, własności rzeczy, które można zużytkować ku osłonie,

¹⁾ Por. wyżej I strona 491 n. n.

ogrzaniu się i t. d.,—na tym szczeblu, właściwie mówiąc, niema jeszcze żadnego poznawania wiedzy *dla niej samej*. Wiedza jest tutaj ceniona li tylko dla praktycznej swojej użyteczności.

Zaczątek bezinteresownego, czysto spekulacyjnego oceniania wiedzy znajdujemy w rozważonej wyżej ciekawości wobec rzeczy nowych a zwłaszcza cudownych, t. j. wobec tego, co budzi nasz podziw. Mówi się pospolicie, że popęd do zgłębiania rzeczy, zwłaszcza zaś przedmiotów nowych i dziwnych, jest w człowieku instynktowy. Prawdopodobnie w wypadku tym może być jakiś pierwiastek instynktowy, lecz skoro jest tak, to bywa on zrazu niezmiernie słabym. Zauważono nieraz, że dzieci są dziwnie nieciekawi. Podróżnicy pokazują im oto całkiem nowe wytwory cywilizacji, np. zwierciadła, nie budząc w nich nawet zdziwienia. Zaznaczono wyżej, że podziw niekoniecznie ma przechodzić w ciekawość, jakoż znajdujemy, że zdumienie dzikiego i dziecka dość często nie doprowadza do badania. Istotny popęd ciekawości poczyna ukazywać się jedynie wtedy, gdy poznanie rozwinęło się już o tyle, że rodzi ciekawość dalszego poznawania, w szczególności zaś napomyka o istnieniu jakiegoś „dla czego“ czyli przyczyny. ¹⁾

Kiedy stopień ten zostanie osiągniętym, zaś popęd do badania będzie dość silnym, aby nakłonić do długotrwałego, energicznego działania i podtrzymać je, wówczas ku zbogaceniu i wzmocnieniu tegoż popędu służą rozmaite czucia rozkoszne towarzyszące działalności umysłowej. W ten sposób wynurza się wyraźniejsza postać miłości wiedzy, czego uzmysłowieniem jest żądza zbadania rzeczy i rozumienia ich.

Nawet wtedy, kiedy już rozwinie się w ten sposób popęd spekulacyjny, pozostaje on jeszcze w organicznym zespoleniu z interesami szczególnymi, jakich cele praktyczne i estetyczne upodobania, i ściśle bywa przez nie ograniczony. Na dziecku np. widzimy, jak swawolna badawczość, ukazująca się jak gdyby napadami i sporadycznie w takich zapytaniach, jak: co to? kto to zrobił? rychło streszcza się w jakieś zajęcie się szcze-

¹⁾ por. H. Spencera dane socjologii, str. 97 n. n. (oryg.), który uzmysławia i tłumaczy brak rozumowego zdziwienia u dzikich.

gólne daną dziedziną faktów, np. dokoła konia oraz jego sposobu życia, spraw związanych z drogą żelazną, żegluga i t. d. Widzimy tu rozwijanie się miłości wiedzy, ale tylko wiedzy pewnych rodzajów, związanych z jego wiedzą uprzednią, z jego interesami przyrodzonymi i nabytymi. Nawet człowiek naukowy, okazujący uczucie spekulacyjne w postaci tak natężonej, bywa niekiedy zdumiewająco ciasnym pod względem zakresu swego zaprzątnienia intelektualnego. Uczucie ogólne czyli *oderwane*, rozkoszne zajęcie się *wszystkimi* idejami nowymi, lub *wszelką* ideją nową, oraz cześć dla prawdy we wszelkich jej postaciach, jest w rzeczywistości pewnym rodzajem urojenia. Nieliczne tylko umysłowości „wszechświatowe“, Arystoteles, Diderot, Goethe, mogą posiadać uczucie przybliżone, ale w większości wypadków zainteresowanie się spekulacyjne we wszelkich stopniach silniejszych ograniczonym bywa do jakiegoś ciasnego zakresu ideacyi, odpowiadającego naszym poszczególnym interesom i upodobaniom praktycznym i estetycznym, które są począćsi rzeczą instynktu, zaś począćsi stanowią wytwór okoliczności życiowych.

(B.) Uczucia estetyczne.

§ 9. *Określenie uczucia estetycznego.* Przez uczucie estetyczne rozumiemy owo rozkoszne uczucie, towarzyszące postrzeganiu piękna we wszelkich jego trybach czyli postaciach. Można je również określić, jako rozkosze smaku. Co większa, skoro w najwyższej pełni oraz w czystości najdoskonalszej z pomiędzy uczuć wszystkich budzi się ono za sprawą sztuk pięknych, wtedy można mówić o niem, jako o „uczuciu sztuki pięknej“. Przeciwwstawieniem tego rokosznego trybu uczucia bywa nieprzyjemne wzruszenie, wywoływane przez wszystko, co jest brzydkie, niesmaczne i t. d., którego to wrażenia zgodnie unikamy w sztukach pięknych. Odrazu widocznem jest, że w uczuciu estetycznem mamy do czynienia z uczuciem wysoce wyobrażeniowem, charakteru bardzo subtelnego, z takim, które w wyraźnej i całkiem rozwiniętej postaci ukazuje się jedynie wśród społeczności cywilizowanych i ludzi wysokiej kultury.

Rozważymy teraz wyodrębniające je znamiona i właściwości wyróżniające od innych uczuć, które [się znajdują na tym samym poziomie psychologicznym.

§ 10. *Znamiona rozkoszy estetycznej. Tryb pobudzania.* Uciecha z rzeczy pięknych, oczywiście, stanowi uczucie odrębne od uczucia wiedzy czyli prawdy, zarówno pod względem sposobu pochodzenia, jako i pod względem psychicznych znamion i współobjawów. Jest to rozkosz pełniejsza czyli głębsza, bardziej wolna od nieprzyjemności i mająca w sobie więcej jak gdyby czegoś zbytkownego. Poszukując wiedzy, ścigamy bądź co bądź coś mniej lub więcej pożytecznego i przekonywamy się, że pogoń ta w niektórych swych okresach jest mozolną, a nawet bolesną. Oddając się piękności widoków przyrody, urokom muzyki i t. d., zostajemy się z wszelką myślą o użyteczności, szukając jedynie uciechy, jak dzieci, dla niej samej.

Te wyodrębniające znamiona można jeszcze zespolić ze sposobem budzenia albo zaspakajania uczucia. Wszelkie piękno przemawia do nas za pośrednictwem jednego z dwóch zmysłów wyższych, wzroku albo słuchu. Oto, gdy patrzymy na krajobraz albo na malowidło, słuchamy muzyki albo poezji, umysł nasz otrzymuje podniecie przez jedną z tych wyższych dróg zmysłowych. Nakoniec, doznawana tu rozkosz jest całkowicie wynikiem szczególnego grupowania się wrażeń zmysłowych, albo otrzymywanych pierwiastków wrażeńiowych z przedmiotami ich poddawaniem i czyli domniemaniami, np. mniemania zdrowia na widok różowego policzka, siły wyrażonej w wodospadzie, w zwieszającej się skale i t. d. Iunemi słowy, rozkosz, wpływająca z wrażenia piękna, jest całkiem kontemplacyjna i bezinteresowna, t. j. wolna od wszelkiego odwoływania się do jaźni oraz jej względów. W taki to sposób lubość matki spoglądającej na dziecko, o ile zależną jest od świadomości że to właśnie jej dziecko, oczywiście wykluczyć należy z dziedziny właściwych rozkoszy estetycznych.

§ 10a. *Piękno i pożytek.* Od czasów Platona stało się zwyczajem wyraźnie oddzielać piękno od pożytku. Wiedza i obowiązek są sprawami użyteczności, niezbędnymi dla dobrobytu jednostki i społeczeństwa. Piękno, o ile będzie mowa o jego użyteczności, jest

rzeczą, bez której możemy się obejść: jest to ozdoba życia, istny zbytek. Według pouczającego napomknienia Szyllera, które H. Spencer rozszerzył, funkcja estetyczna podobną jest do zabawy pod tym względem, iż stanowi wylew nadmiernej działalności, czyli energii, niepotrzebnej już do nieodzownych funkcji, obsługujących życie. O ile jednostka jakaś lub społeczność uprawia piękno i sztukę, wydatkuje ona energję narządów zmysłowych i mózgu niepotrzebną już do zachowania i zapewnienia życia. Ztąd to ów pospolity fakt, że sztuka jest uciechą godzin wolnych, że kwitnie ona jedynie w okresach, kiedy społeczność jest silną, bezpieczną, zasobną i t. d. Możemy przeto powiedzieć, że młodość sztuki nie posiada żadnego znaczenia teleologicznego. Pośrednio, tak samo jak i zabawa, może ona przyczyniać się do zdrowia, siły i sprawności przez działanie swe ożywcze czyli orzeźwiająjące: ale zapatrywać się na to należy, jak na rzecz przypadku. Mimowoli chce się powiedzieć, że bogowie w chwili wspaniałomyślności wyrwali piękno z chciwych szponów potrzeby i uczynili z niej dla zgębnionych i śmiertelników jedynie, czyste źródło rozkoszy.

§ 11. *Psychiczne osobliwości uczucia estetycznego (a). Postawa poglądnąca (kontemplacyjna).* Po tym ogólnym opisie przyrody zdolności estetycznej, oraz miejsca jej w życiu ludzkim, możemy przystąpić do ściślejszego zbadania psychicznych właściwości wchodzących w grę uczuć (a) Najpierwszą może i najbardziej uderzającą osobliwość uczucia estetycznego znajdziemy w jego charakterze poglądnącym (kontemplacyjnym). Rozumiemy przez to fakt, że pod urokiem przedmiotu pięknego znajdujemy się w szczególnej postawie uwagi, skierowanej na zewnątrz. Oglądając widok malowniczy, śledząc rozwój muzycznego tematu, umysł nasz podlega wewnętrznemu (intrinsic) urokowi przedmiotu, oraz bezpośredniemu jego wpływowi afektowemu. Cała postawa ducha stanowi wówczas przeciwieństwo z owymi pospolitszymi trybami postrzegania, w których przeważają interesy osobiste i praktyczne. Jest ona czysto przedmiotową, t. j. zwróconą ku przedmiotowi samemu, gdy tymczasem tamte odbiegają wciąż ku stosunkowi przedmiotu do podmiotu; wyrażając różnicę tę inaczej, możemy powiedzieć, że kontemplacja piękna jest bierną, gdy tymczasem pospolite tryby spoglądania na rzeczy są rdzennie czynne i zawierają w sobie bodziec pożądania, ¹⁾

¹⁾ Tę właśnie myśl wyraża Schopenhauer, mówiąc, że w kon-

Dlatego to człowiek praktyczny z trudnością przybiera estetyczną postawę (ducha). Dalej, nastrój estetyczny, jako czysto kontemplacyjny, wolnym jest od wszelkich zaburzeń namiętności, właściwych tym postaciom postrzegania wzruszeniowego, które podniecają namiętność samolubną albo zwierzęcą, np. widok niebezpieczeństwa, wroga. Ztąd to umysłowość emocjonalna, zaprzątniona podmiotowymi względami osobistymi, z trudnością wzuosi się na stanowisko estetyczne.

Ta postawa poglądjaca, oczywiście, wiąże się ściśle z umysłową postawą spostrzegania lub zgłębiania. Obydwie są przedmiotowe, t. j. każą się domyślać skierowania uwagi na zewnątrz, ku wrażeniom albo przedmiotom jako takim. Jednakże oba te tryby postrzegania różnią się pod ważnymi względami. We wszelkim subtelniejszym przelądzie umysłowym ukazuje się, jakśmy widzieli, pewne wyteżenie uwagi w odróżnianiu szczegółów i t. d. Dalej, spostrzeganie umysłowe jest stanem rdzennie czynnym, który każe domyślać się wysiłku, pożądania i ścigania celu. Z drugiej strony, pogładanie (kontemplacja) estetyczne wolnem jest od tego szczególnego wyteżenia uwagi i nie każe bynajmniej domyślać się jakiegokolwiek pożądania nieurzeczywistnionego jeszcze przedmiotu, albo celu. W istocie swej jest ono jak gdyby zupełnem zlaniem się z tem, co mamy przed sobą w rzeczywistości, jest względnie biernem uleganiem siłom afektowym, tkwiącym w takiej postaci przedmiotu, w jakiej się on nam przedstawia ¹⁾.

(b) *Czystość i bogactwo wiedzy estetycznej.* Dotknąwszy

templacyi artystycznej wymykamy się niedoli chcenia (Ob. autora niniejszego: *Pessimizm* str. 97).

¹⁾ Jak zobaczymy wkrótce, działalność umysłowa uczestniczy również w skutku estetycznym, lecz tylko o tyle, o ile przyczynia się do właściwej estetycznej rozkoszy. Nawet gdy najściślej spleta się ona z estetycznym skutkiem, jak np. w rozpoznawaniu ładnego przystosowania środków do celu, umysłowe rozoznanie stosunku, oraz estetyczna ocena jego postaci przyjemnej, jako czystego widowiska, stanowią dwa dające się odróżnić „momenty“.

znamiennej różnicy postawy estetycznej, możemy przyjrzeć się paru przywilejom związanych z nią rozkoszy.

Najprzód więc, uciecha z piękna w szeregu wszystkich naszych rozkoszy najczystsza jest i najbogatsza pod względem różnaitości pierwiastków. Czystość jej upojenia zespała się poniekąd ze szczególnymi torami wchodzących w grę zmysłów. Zmysły wyższe w porównaniu z niższymi, są, jakeśmy widzieli, wolne od nieprzyjemności. Nie tylko brak im takich nieprzyjemnych poprzednictw i następstw, jak pożądanie lub przesyty, które psują uciechy apetytu (głodu), ale przykre ich pierwiastki są względnie słabe. W zakresie wzrokowego uczucia zmysłowego niema nic, coby odpowiadało nieprzyjemności pewnych smaków i zapachów. Co do tonów, to we wrażeniu muzycznego rozdźwięku, mamy coś wyraźnie i żywo nieprzyjemnego. Ponieważ jednak wrażenie to staje się wydatnem jedynie w tym świecie tonów, który sztuka dla nas stworzyła, zarówno tę, jak i inne nieprzyjemności, skutecznie możemy wyłączać, albo też zużytkowywać je tylko, jako pierwiastek podrzędny w przejściach i przeciwieństwach za sprawą wyborezej działalności sztuki, usiłującej dać nam uciechę najzupełniejszą i najdoskonalszą.

Obok tej czystości uciechy wskazuje się też szczególne bogactwo, czyli różnaitość i złożoność rozkoszy. Wynika to poczęści z pewnych osobiwości dwu zmysłów estetycznych. Zarówno wzrok, jak i słuch posiadają, jakeśmy widzieli, rozległą skalę jakości zmysłowej (barwy, tony), zaś ten szereg różnic jakościowych dostarcza we wrażeniu estetycznem ważnego bardzo pierwiastku. Nadto, tak słuchowe, jak i wzrokowe uczucia pozwalają na nieokreśloną różnaitość przyjemnych ugrupowań harmonijnego rozkładu pierwiastków barwy i formy, rytmicznego układu tonów. Nakoniec znajdziemy, że wrażenia oka i ucha posiadają najpełniejsze i najbogatsze znaczenie czyli wartość poddawczą. Jest to dość jasnem w stosunku do wzroku, którego wrażenia zawsze, przynajmniej umysłowi dojrzałemu, odśtaniają jakieś określone znaczenie przedmiotowe, mniej lub więcej głębokie, stosownie do uprzednich wiadomości widza. W wypadku tonów o takiej głębokości i bogactwie znaczenia stanowi ich wyrazistość, jako pewnych znaków uczuć, dążeń i t. p. umysłów innych.

(c) *Szerzliwość rozkoszy estetycznej.* Innym przywilejem uczuć estetycznych jest ich szerzliwość czyli zdolność dalszego trwania. Nie łącząc się zgoła z pożądaniem i potrzebami praktycznymi w ogólności, są one możliwymi w każdej danej chwili, gdy tylko nastęrczy się przedmiot właściwy.

Innymi słowy, nadają się rozkosze estetyczne, w znaczeniu szczególnem, do częstego wznawiania. Co większa, ponieważ są to uciechy, wypływające z dwu zmysłów najbardziej podatnych do długotrwałego pobudzania i nie sprowadzających przytem nieprzyjemnego wyniku znużenia, albo znacznego upadku w nateżeniu współobjawów rozkoszy, ponieważ dalej uciechy te towarzyszą owemu nastrojowi kontemplacyi, wolnemu od wyteżeń wysiłku, przeto w sposób wybitny same również rozkosze estetyczne, przy rozsądnej zmianie pobudzeń, mogą być znacznie przedłużone. Oglądanie pięknego widoku może się przeciągać nieokreślenie, jeśli tylko obecnem będzie potrzebne ku temu uczucie i niezbędny czas wolny. Słuchanie muzyki, jakkolwiek dla wielu pociąga za sobą pewien wysiłek, niemniej jednak może stanowić nienudzające zajęcie przez cały wieczór ¹⁾.

(d) *Podzielność, wspólność rozkoszy estetycznej.* Jako ostatnią wyodrębniającą stronę rozkoszy estetycznej zaznaczymy tu wysoki stopień jej wspólności. Rozkosze piękna i sztuki, jako uczucia przedmiotowe, związane z kontemplacją przedmiotów, nie mające zgoła na względzie interesu, albo potrzeby osobistej, są z pośród wszystkich naszych rozkoszy najbardziej towarzyskimi najbardziej podatnymi do szerokiego towarzyskiego podziału. Rozkosze zadowolenia własnego, a nawet przyjaźni ograniczają się

¹⁾ Dla nowożytnego mieszkańca Londynu musi być oklepającym pewnikiem to, że oglądanie obrazów i słuchanie muzyki - nuży. Jednakże wszelkie takie wysilenie jest przypadkowem, o ile idzie o prawdziwe wrażenie artystyczne, jak o tem możemy przekonać się z faktu, że doskonale wyrobiony zmysł i umysł nie doznałby wcale wysilenia. Prości miłośnicy nużą się właśnie dlatego, że dzieło jest dla nich obce, czyli, że nie mają odpowiedniego wyrobienia, które pozwoliłoby im przybrać spokojną postawę poglądania estetycznego.

do jednego osobnika lub paru. Artystyczne rozkosze są wolne od takich ograniczeń.

Ten przywilej rozkoszy estetycznej wskazuje znowu na pewne właściwości wchodzących tu w grę torów zmysłowych. Zarówno wzrok, jak i słuch doprowadzają do nas wrażenia od przedmiotów, znajdujących się w pewnej odległości. Ztąd to pewna liczba osób jednocześnie może być pobudzana przez ten sam bodziec przedmiotowy, jak np., gdy zgromadzenie przygląda się jednemu widowisku dramatycznemu, albo słucha tego samego muzycznego utworu. Właściwość ta, wyraźnie oddzielająca dwa zmysły wyższe od dotyku, z jego ograniczającym warunkiem stykania się z ustrojem, nadaje właśnie tym zmysłom coś z owej wyraźnej ich „przedmiotowości.“

Bezpośrednim skutkiem rozważanej tu właściwości jest to, że rozkosze artystyczne w sposób wybitny nadają się do sympatycznego podziału uciechy. Możemy doznawać ich społem, za sprawą tego samego wrażenia przedmiotowego, zaś popęd do potęgowania rokoszy przez sympatyczną wymianę nie znajduje tu żadnego hamulca w niższym uczuciu zawiści. W ten sposób rozkosze artystyczne stanowią najczystsze i najcenniejsze z pomiędzy wszystkich naszych uczuć towarzyskich czyli wspólnych.

§ 12. *Składowe części uciechy estetycznej: (a) pierwiastek zmysłowy.* Jak już napomknęto, rozkosz estetyczna rozmaitego bywa pochodzenia. Już to można ją przypisać w szczególności jakiemuś pierwiastkowi zmysłowemu, np. jasnej barwie, bogatemu brzmieniu muzycznemu, już postrzeganiu stosunków pomiędzy pierwiastkami zmysłowymi i t. d. Rzadko kiedy znajdujemy, aby te pierwiastki czyli składniki wrażenia estetycznego były odosobnione. Uciecha nasza z pięknego widoku przyrody albo malowidła jest złożonem zjawiskiem afektowem, w którym analitycznie możemy odróżnić rozmaite uczucia składowe. Składniki te można z pożytkiem zgromadzić w trzech działach: jako pierwiastki zmysłowe czyli materyalne, stosunkowe albo formalne, oraz wyobrazeniowe albo idealne.

(a) Przez pierwiastek zmysłowy czyli materyalny przedmiotu pięknego rozumiemy rozkoszną stronę czuć odosobnych.

Zawierać on przeto będzie przyjemne uczucia zmysłowe obu wchodzących w grę zmysłów. Uciecha z jasnego światła, blasku wśród różnych stopniowań barwy, linjowych pierwiastków postaci, jak również muzycznego tonu i pokrewnego wrażenia w dźwięku członkowanym, tworzą podstawową część w upajaniu się przedmiotami pięknymi. Sztuki piękne: malarstwo, muzyka i inne, we właściwych sobie granicach usiłują dać nam ten czar zmysłowy w najwyższym jego natężeniu i czystości.

(b) *Formalny pierwiastek piękna.* Przez pierwiastek stosunkowy czyli formalny rozumiemy przyjemne wrażenie, pochodzące z pewnych sposobów grupowania pierwiastków zmysłowych. Estetyczna wartość takiego grupowania zależy od zjednoczenia dwu wskazanych już zasad: (a) różnorodności lub (w stopniach jej silniejszych) przeciwieństwa, oraz (b) harmonii czyli spokojnej koordynacji pierwiastków różnych. Taki zadawalający harmonijny układ pierwiastków może też dotyczyć stosunków jakości zmysłowej. Oto np. w sztuce wzrokowej (malarstwa ozdobniczego i naśladowczego) wielka uwaga zwraca się na t. zw. harmonijny rozkład barw. Podobnie też w muzyce, a w stopniu mniejszym w poezji, znaczna część efektu dobrego skojarzenia zależy od zwrócenia należytej uwagi na powinowactwo dźwięków, przez co przy dostatecznej różnorodności pierwiastków osiąga się pewną harmonię czyli jedność wrażenia. Oprócz takiego uporządkowania materiału zmysłowego podług własnych jego powinowactw jakościowych, istnieje nadto przyjemny rozkład tegoż w kategoriach przestrzeni i czasu. To daje nam właśnie t. zw. pospolicie pierwiastek formalny, postać przestrzenną, postać czasową. Tak np. znaczną część składową uciechy oglądania rzeczy pięknych, zarówno przedmiotów przyrodzonych, kryształów i ukształowań ustrojowych, jako też wytworów sztuki wzrokowej, da się przypisać pewnemu układowi pierwiastków formalnych, zwłaszcza linij, który, daje oku pewną różnorodność i swobodę ruchu, zaś jednocześnie zapewnia jedność rysunku pod różnaitemi postaciami ciągłości liniowej (arabeski, kontury), proporcjonalny podział całości na części i symetryczny układ dokoła pewnego pierwiastku środkowego (punktu, osi).

Wartość takiego układu poczęści zależną jest od zachowania warunków łatwej uwagi i jasnego postrzegania. Oto, jak już napomknęto, rozkosz rytmu w muzyce i wierszach wynika poniekąd z łatwych ponownych przystosowań uwagi do prawidłowego następstwa dźwięków oraz z towarzyszących temu zadowoleń oczekiwania. Podobnie też wartość przyjemnej formy przestrzennej, np. symetrii, zależy od łatwości, z jaką ujmujemy szczegóły, jako część pewnego prostego szematu. Jednakże w myśl tego, cośmy powiedzieli wyżej, nie powinniśmy brać za jedno ostatecznej uciechy z form oraz właściwego zadowolenia umysłowego.

Estetyczne strony formy, równowaga, prawidłowość, przebiegająca przez różne szczegóły, przyjemnemi są *wnętrznie*, bez względu na znaczenie przedmiotowe. W innej znajdujemy się postawie, gdy rozpoznajemy kryształ, muszlę, roślinę, jako przedmiot pewnej szczególnej grupy znamion, zaś w innej, kiedy oceniamy ich formalne strony pod względem wartości estetycznej ¹⁾.

c) *Pierwiastek skojarzony czyli idealny*. W dwu rozważonych już składnikach zajmowały nas wrażeniowe rysy i stosunki, czyli t. zw. „bezpośredni” czynnik wrażenia estetycznego. Możemy teraz przejść do wyobraźniowego czyli „pośredniego” czynnika. Zawiera on w sobie tę część doznawania estetycznego, jaka powstaje z kojarzenia się, poddawania albo gry wyobraźni.

Zaznaczono już, że w miarę wzrostu doświadczenia i wiedzy, wrażenie zmysłowe zyskuje coraz bardziej na znaczeniu czyli poddawawczości. Rozkosze sztuki w znacznej mierze wspierają się na tej właśnie okoliczności. Sztuka wytwarza właściwe sobie pojemne uczucie rozkoszy, albowiem może ona rachować

¹⁾ Bardziej wyczerpujący wykład o formalnym pierwiastku w przedmiotach pięknych znajdzie czytelnik w artykułach autora „The Pleasures of Visual Form“ *Mind* t. V str. 191, oraz w *Sensation and Intuition* roz. VIII (Aspects of Beauty in Musical Form) por. E. Gourney *Power of Sound* roz. IV i V i G. T. Fechner *Vorschule der Aesthaetik* VI.

na to, że, za sprawą pobudzającej siły wrażeń zmysłowych, ockną się całe psychofizyczne szeregi, znane nam podmiotowo, jak idea-cya i uczucie „idealne“. W ten sposób, jakieśmy widzieli, nawet barwy i tony bogacą się dzięki współobjawom idealnym (rozkosze poddane).

Rzeczy przyrody, np. delikatna i krucha paproć złotowłosa, skała alpejska, powyginana dolina i t. d., budzą w umyśle wykształconym pewne tło z wyobrażenia poddanego, o ile taka działalność wyobraźni jest rozkoszną, sztuka robi z niej szeroki użytek. Nakoniec, właśnie za sprawą poddawawczości, przedmioty piękne podniecają nasze skłonności wzruszeniowe, przypływy podziwu, radości, „zbytkowej litości,“ humoru. Powszechnie znany wzruszający wpływ muzyki zależy od zaczątkowego rozbudzania wyobrażeń, popędów i uczuć, za sprawą wyrazistych znamion tonów oraz ich połączeń.

Ten czynnik pośredni czyli skojarzeniowy nie jednako wydatnym bywa we wszystkich wrażeniach estetycznych. Oto, dla większości osób piękno rośliny kwitnącej jest w znacznej mierze sprawą milej barwy i postaci. Z drugiej strony, patetyczność nędznej lepianki, mroczna szczytność fiordu jest prawie całkowicie dziełem wyobraźni. Wartość czynnika pośredniego staje się szczególnie wybitną w pewnych trybach estetycznego wrażenia. Oto np., w tak zwanej piękności względnej czyli zależnej, t. j. we wrażeniu, jakiego oko doznaje na widok przydatności czyli przystosowania środków do celu w narzędziach, w architektonicznym układzie materiału i t. p., mamy wrażenie, które przede wszystkim zależy od uprzytomnienia sobie w wyobraźni użytku przedmiotów.

Czynnik pośredni, czyli skojarzeniowy, szczególnie widocznym bywa we wszelkich odmianach doznawania estetycznego, zależnego od użycia symbolu czyli znaku przedstawicielskiego. Rozbudzone uczucie zależy tu oczywiście od tego, że umysł rozoznaje pewną rzeczywistość, wyobrażaną przez środek przedstawicielski. Odgrywa to ważną rolę we wrażeniach artystycznych. W sztukach naśladowczych, w malarstwie, musi oczywiście odbywać się w znacznej mierze wyobrażeniowe odtwarzanie przedstawionego przedmiotu; stosunek czynnika pośredniego do bezpośredniego wzmaga się przytem, w miarę słabnięcia pełni

wrażenia zmysłowego, kiedy np. od malarstwa naśladowczego przechodzimy do czarno-białych rysunków, albo od sztuk malarskich i plastycznych w ogólności—do poezyi.

Można dodać, że w szczególnem estetycznem wrażeniu wszelkiej sztuki, w przeciwstawieniu jej do przyrody, mamy inny jeszcze pierwiastek skojarzeniowy, mianowicie: poddawanie, dotyczące twórczych zamiarów, potęgi i biegłości artysty. Spoglądać na jakieś dzieło rąk ludzkich znaczy to mieć pewne wyobrażenie o zamiarze wykonawcy, tudzież o środkach, wybranych przezeń ku urzeczywistnieniu tegoż. Piękność względu zawsze domyślać się każe tej idei zamiaru, oraz świadomego przystosowania środków do celu. Widzimy tutaj, jak nowy i niby współczulny (sympatyczny) pierwiastek wchodzi w skład wrażenia estetycznego. Napawać się dziełem sztuki jest to wnikać współczulnie w cele artysty oraz ich urzeczywistnienie. W muzyce intuicyja ta przybiera postać odczuwania wzruszeń, wyrażonych przez tony. To zapatrywanie się na sztukę, jako na wyraziicielkę idei i wzruszenia, będzie, rzecz prosta, bardziej wydatnem i określonym, gdy widzimy jest również artysta, któremu jego wiedza techniczna pozwala dokładnie intuować właściwy zamiar współtowarzysza artysty. Jednakże jest to uczucie powszechne i pierwotne. Jak zobaczymy z czasem, piękno artystyczne ocenianem bywa weześniej, niż przyrodzone, właśnie dlatego, że zajęcie się dziełami ludzkimi silniejszym jest i głębiej w nas zakorzenionem, niż widok na widoki przyrody. Mówiąc prawdę, nawet współczesne estetyczne napawanie się przyrodą jest w znacznej mierze odbiciem owego uczucia. Spoglądamy na ruchy i widoki przyrody, jako na wytwory, i podziwiamy tkwiącego po za niemi ducha twórczości i wyrazistości ¹⁾.

¹⁾ O zakresie i doniosłości skojarzeniowego pierwiastku w doznawaniu estetycznem ob. G. T. Fechnera *Vorschule der Aesthetik* IX nast., który przedstawia w sposób zajmujący, jak się pierwiastek ów zmienia stosownie do rodzaju sztuki. Podług H. Spencera w sprawie tego pierwiastku skojarzeniowego znaczną rolę odgrywa dziedziczność; bywa tak np. w uczuciach, wywoływanych pięknym

Jakkolwiek możemy w sposób powyższy wysledzić główne składniki wrażenia piękna, to jednak nie da się powiedzieć, żeśmy dosięgli ostatecznego psychologicznego rozbioru jego rozmaitych pierwiastków składowych. Uczucie estetyczne, dzięki właśnie bogactwu swych pierwiastków zmysłowych oraz ideacyjnych, należy do takich, które szczególnie wymykają się rozbiorowi. Nie koniec na tem, wielka doniosłość *harmonijnego* układu przedmiotów piękna zmierza tu oczywiście do ograniczenia zakresu rozbioru. Ztąd to owo uprzedzenie, zwłaszcza wśród sentymentalnych i „odezuwających“ artystów, miłośników i krytyków, przeciwko wszelkiej próbie rozbioru wrażenia artystycznego, jako przeciwko profanacyi. Chociaż zarzut podobny niedorzecznym jest w postaci swej skrajnej, to jednak do pewnego stopnia usprawiedliwia go płonność podawanych częstokroć filozoficznych i psychologicznych objaśnień piękna, jak np. owego poglądu, że wszelkie piękno jest z istoty swej formalnem, że tkwi ono w pewnych stosunkach przeciwieństwa, proporcji i t. d., które to twierdzenia najlepiej dają się streścić w zasadzie czyli prawie jedności w różnorodności, albo jednostajności w różnaitości. Niewątpliwem jest, że ta zasada streszcza niektóre z pomiędzy ważniejszych ograniczających warunków wrażenia estetycznego ¹⁾. Z drugiej jednak strony, nie daje ona bynajmniej całkiem *wystarczającego* wytłomaczenia zjawiska. Jak słusznie zaznaczył E. Gournay, piękna jakaś melodya zupełnie o tyle tylko ulega temu prawu, co i najpospolitsza, byle poprawna ²⁾. Usiłowanie formalistów wytłomaczenia wszelkich wrażeń estetycznych przy pomocy pewnych praw formy uważanem jest dzisiaj za niewystarza-

widokiem i muzyką. *Principles of Psychology* I cz. IV, roz. VIII § 214, oraz t. II, cz. VIII roz. IX. Porówn: ciekawe roztrząsanie Darwina co do tego, w jaki sposób muzyka zdobyła swój wpływ wzruszający. *Pochodzenie człowieka* cz. II, roz. XIX, nakoniec E. Gournay'a roz. o „kojarzeniu“ w *Power of Sound* roz. VI.

¹⁾ Wykazał to w sposób bardzo zajmujący i obfitymi uzmysłowił przykładami Fechner. *Op. cit.* VI.

²⁾ Ob. udatny rozdział o „Stosunku rozumu i porządku do piękności“ w *Power of Sound* rozdz. IX.

jące. Jak zaznaczono wyżej, nawet bardziej podobające się postaci, np. ulubiony stosunek długości części krzyża albo boków prostokąta, prawdopodobnie zawdzięczają swą wartość skojarzeniu, t. j. faktowi, iż odpowiadają one kształtom rzeczywistości, powtarzającym się zwykle w życiu codziennem, o których niejasno nam napomykają. Jakkolwiek bądź, oczywiście jest, że skojarzenie, t. j. niejasne przypomnienie doświadczeń zabarwionych uczuciowo, osobniczych a być może również rasowych, tworzy doniosłą część w bogatym wzruszeniowem doznawaniu wobec rzeczy pięknych. Sam ten fakt powinien zawsze zapobiegać temu, aby ocena piękna nie stawała się „intuicyą“ wyraźnie umysłową, a natomiast powinien nadawać mu poniekąd charakter marzycielski i niby mistyczny ¹⁾.

§ 13. *Rozwój poczucia piękna.* Opisane tu pokrótce i zebrane uczucie, zarówno w osobniku, jak i w rodzaju, stopniowo zdobywa dającą się rozeznawać odrębność. Naprzód więc bezinteresowne, kontemplacyjne poczucie piękna musi oddzielić się od uczuć bardziej pierwiastkowych, utrzymujących je zrazu. Oto np., zaród poczucia piękna wykrywamy w owej dbałości o powierzchniowość, okazywanej, jakżeśmy widzieli, zarówno przez pewne zwierzęta, jak i przez człowieka, a złączonej z pochodzeniem, z instynktem samozachowawczym. Miłość piękna u dzikich jest w znacznej mierze uciechą z ozdobności osobistej (barwienie i znaczenie skóry, pióra i t. p.) ²⁾. Obok tego podścieliska samolubnego, uczucie estetyczne znajduje też potężny bodziec i poparcie we wzruszeniach zachowujących rodzaj w szczególności zaś, we wzruszeniach płciowych. Darwin za⁴aczył, że na wybór samca w świecie zwierzęcym głęboko

¹⁾ Podobny do powyższego rozbiór składowych części piękna znajdziemy u Spencera *Principles of Psychology* cz. VIII roz. IX. Można z tem zestawieć psychologiczne rozwiązanie przedmiotu przez D. Bain'a *The Emotion and the Will* roz. XIV, przez Grant Allen'a *Psychological Aesthetic* i Fechnera w dziele wzmiankow. przed chwilą. Krótki wykład o psychologicznej stronie rozmaitych teorii piękna znajdziemy niżej, dodatek K.

²⁾ Wykład o upodobaniu dzikich w ozdobach ciała znajdzie czytelnik u Darwina *Pochodzenie człowieka* cz. III roz. XIX. Tylor: *Antropologia* roz. X.

wpłynął zaczątkowy zmysł piękna samiczki ¹⁾, dokonywającej wyboru. Przypuszczenie to, obok niewątpliwego faktu, że pewne ptaki zdradzają się z poczuciem barwy i postaci w przyozdabianiu swoich siedzib miłosnych ²⁾, tudzież obok wielkiej doniosłości muzyki zwierzęcej w okresie parzenia się ³⁾, napomyka nam, że poczucie piękna pozostaje w szczególnej współzależności organicznej z namiętnością miłosną. Nakoniec, ku poparciu tegoż wniosku służy spostrzeżenie, że u człowieka wiekowi dojrzewania towarzyszy zazwyczaj znaczny rozkwit uczucia estetycznego lub niby estetycznego.

Stopniowe rozwijanie się estetycznego uczucia w uczucie niezależne spostrzegamy nadto w tym fakcie, że popęd artystyczny ukazuje się przedewszystkiem w ścisłym związku z wytwarzaniem rzeczy pożytecznych i w ścisłej od tegoż zależności. Uczucie estetyczne nie jest zrazu dość silnem, aby popchnęło człowieka niecywilizowanego do ukształtowania jakiejś pięknej postaci dla niej samej. Stwarza on ją li tylko, jako ozdobne wykończenie jakiegoś przedmiotu pożytecznego, np. broni. Świadczy to, że zajęcie się rzeczami estetycznymi jest jeszcze w zarodku, oraz że wspiera się ono na interesach silniejszych, na rozkoszy pochodzącej z widoku tego, co jest przydatnem ⁴⁾.

Nakoniec, owo przejście od stanu zależności uczucia do stanu niezależności uwydatnia się w tem, że poczucie sztuki, jako dzieła rąk ludzkich, wczesniejszym jest, aniżeli poczucie przyrody. Zaznaczano już często, że estetyczne poczucie przyrody w całej jego czystości jest wytworem nowożytnym. Uczucie to, o ile objawiało się u starożytnych, było uciechą z przyrody uprawionej i upiększonej, t. j. przeobrażonej rękami ludzkimi,

¹⁾ tamże część II.

²⁾ Darwin *Op. cit.* cz. II rozdz. XIV.

³⁾ Darwin tamże cz. II rozdz. XIII i cz. III rozdz. XIX. Jednakże w czasach ostatnich H. Spencer przytoczył fakty, zmierzające do wykazania, że spójnia pomiędzy muzyką a popędem płciowym jest mniej ścisłą, aniżeli przypuszcza Darwin (Ob. Mind XV str. 450 i nast).

⁴⁾ Wynika ztąd, że wszelkie odczuwanie „piękna względnego“ jest niższą postacią estetycznego podziwu, o ile domaga się

a w ten sposób będącej niejako oddźwiękiem życia ludzkiego. Starożytni nie odczuwali bynajmniej małowniczności krajobrazów dzikich i samotnych. Istotnie, poczucie dzikich samotni przyrody nie jest chyba starszem od Rousseau'a. Świadczy to, że zmysł piękna jest zrazu ograniczony, że splata się on z uczuciami oraz z interesami, ześrodkowującymi się w samym człowieku, których poparcie jest mu niezbędnem.

Tak więc, z jednej strony, spostrzegamy stopniowe oddzielanie się uczucia estetycznego od uczuć bardziej pierwiastkowych, czyli pierwotnych; z drugiej zaś, zaznaczamy również stopniowy rozwój tegoż uczucia pod względem bogactwa, czyli złożoności, różnaitości objawów i wysubtelnienia. Wzrost poczucia piękna odbywa się poniekąd w porządku naszego rozbiotu. Oto, tak dobrze w ewolucyi rasy, jak i osobnika, poczucie jasnej barwy zjawia się wcześniej, aniżeli rozkosz z postaci symetrycznej; zaś pierwiastek idealny, jako taki, który każe się domyślać doświadczenia i zastanowienia nad nim, zjawia się najpóźniej. Dalej, uczucie estetyczne zdobywa coraz większą złożoność, w miarę rozwijania się umysłowej i wzruszeniowej strony ducha. Tak np., oko subtelniejsze, lepiej różniujące, doznaje większej i bardziej urozmaiconej uciechy z wrażeń barwnych, rosnąca zdolność porównywania i mierzenia zapewnia dokładniejszą i bardziej subtelną ocenę proporcji, zaś rozszerzony zakres doświadczenia nadaje przedmiotom bogatszą poddawawczość. Nakoniec, ten wzrost estetycznej odżywezości przy pomocy głębszej rozwagi doprowadza do owego wysubtelnienia estetycznej uciechy, czyli zróżniczkowania jej na pewną liczbę wyraźnych odcieni, które, jakżeśmy widzieli, jest wybitnem znamieniem rozwoju wzruszeń.

§ 14. *Uczucie piękna oraz pokrewne temuż poczucie szczytności.* Jednem z następstw naszego rozbiotu dozuawania este-

ono poparcia od poddanej użyteczności. Można nadmienić, że szczątki najdawniejszych z pomiędzy znanych nam prób czystej twórczości artystycznej, jak rysunki zwierząt na kości, korze i t. p. rzeźbione postacie, nasuwają myśl, że popęd artystyczny wzmacnianym bywał zrazu przez uczucie religijne (Ob. Tylor *Op. cit.* str. 301).

tycznego jest przekonanie się, że w uciechach artystycznych niema jakiegos̄ jednostajnego typu doświadczenia wzruszeniowego. Uczucie, z jakim spoglądamy na doskonały ułamek klasycznej rzeźby lub budownictwa, z jego prostymi, surowymi wymiarami, pełnym godności i wdzięku zarysem linii, różni się wybitnie od uczucia, z jakim śledzimy widowisko tragiczne. Ta sama nazwa piękna wydaje się prawie niemożliwą do zastosowania w wypadkach tak odmiennych. W jednym z nich uczuciem panującym jest podziw dla tego, co wszyscy uznajemy za piękną postać, w drugim — ten pierwiastek postrzegowy, jakkolwiek obecny, pogrążony jest w głębszym prądzie wzruszeniowym: czci bohaterów, współczucia dla rażonej wielkości i t. p. Mowa potoczna okazuje stanowczą dążność do oddzielania takich różnic wrażenia estetycznego przy pomocy nazw szczególnych, jak: ładny, wdzięczny, malowniczy, wielki, patetyczny i wzruszający.

Pośród owych różnorodnych doznań znajdują się dwa takie, które, pod względem sposobu ich budzenia, oraz pod względem znamiennej oddziaływania (reakcyi), wyodrębniają się o tyle, iż zazwyczaj osobno bywają rozważane. Są to poczucia szczytności i śmieszności. Paroma słowy w tym przedmiocie musimy uzupełnić nasz wykład o uczuciu estetycznym.

Poczucie szczytności jest to owo szczególne wzruszenie, budzące się w nas pod wpływem wrażenia, albo za sprawą idealnego poddawania rozległości bądź przestrzeni, bądź czasu (kantowska szczytność „matematyczna“), bądź też potęgi fizycznej albo moralnej (kantowska szczytność „dynamiczna“). Tak więc pod względem sposobu rozbudzania różni się ono od poczucia piękna w znaczeniu ciaśniejszem, mianowicie od oceny pięknej postaci. Obok tego spostrzegamy tu pewną różnicę odnośnego oddziaływania (reakcyi). Uciecha z piękna wyraża się w pogodnym poglądaniu, w spokojnej radości patrzenia, której nie znamionuje żaden wysiłek, oprócz rozkosznego zdziwienia. Z drugiej strony, w fizycznym wcieleniu poczucia szczytności, zawiera się o wiele więcej nateżenia czynnego, owego unoszenia się i rozszerzania naszej maszyny cielesnej, akie znamionuje uciechę z siły (potęgi).

Chwila zastanowienia wykaże nam, że, jakkolwiek poczucie szczytności jest mniej złożone niż poczucie piękna, to jednak nie jest ono bynajmniej całkiem proste. Poczucie owo, budzące się pod wrażeniem albo pod wpływem wyobrażenia obrazów przestrzeni, czasu czy też potęgi, każe domyślać się pewnego niejasnego doznawania porażki naszych zdolności. Oto np., patrząc na usiane gwiazdami niebo nocne, przypominając okresy geologicznego rozwoju, umysł nasz stara się ująć i zrozumieć bardzo rozległy zakres i wielorakość przedmiotu, doznając przytem jak gdyby powstrzymania i niepowodzenia. Ztąd to pokrewieństwo tego poczucia z czcią religijną, t. j. ze wzruszeniem, które budzi się w nas pod wpływem rzeczy nieskończonych i niepojętych. Nie dość na tem, we wszystkich tych wcześniejszych i pierwotniejszych postaciach tegoż poczucia mamy też jak gdyby lekki odcień obawy. Prawdopodobnem jest, że nad zmysłem szczytności, tak samo jak nad poczuciem piękna, w jego znaczeniu ciaśniejszem, czuwa pierwotnie interes ludzki, a w ten sposób kieruje się ono wyłącznie ku wielkim i uderzającym objawom ludzkiej potęgi, zaś dopiero później ku przyrodzie, na podstawie podobieństwa jej zjawisk z działaniami człowieka. Otóż niezwykle popisy potęgi ludzkiej zbudziłyby oczywiście w piersi widza pewne uczucie mieszane, w którym jakaś niejasna postać strachu zajmuje miejsce wybitne; prawdopodobnem też jest, że ten czynnik w jakiejś postaci zmienionej zawsze obecnym bywa we wzruszeniu szczytności.

Jednakże, jeżeli poczucie szczytności posiada swój moment przykry, to nie jest on bynajmniej jego pierwiastkiem panującym. Istotne poczucie szczytności, wyrażające się z znamiennej, wyżej opisanej postawie (nastroju) ciała, jest przejściem od chwilowego oszłomienia, doznawania uczucia słabości i niejasnej obawy—do rozkoszy, podziwiającej ziszczenie się jakichś proporcji olbrzymich. Samo przeciwieństwo z powszednimi wymiarami przedmiotów budzi w nas tutaj wzruszenie radosnego zdziwienia. Jednocześnie, przy dostatecznem wysiłku postrzegania i wyobraźni, w owem ziszczaniu się występuje nowe a szczególne doznawanie, podnoszące nas a radosne wrażenie samej wielkości. Taka wyobraźniowa uciecha z widowiska

szczytnego zawsze zawiera w sobie poczucie osobistego wyniesienia, czyli iszczącą się w wyobraźni świadomość potęgi, z kąđ ścisłe podobieństwo cielesnych objawów tego uczucia do objawów poczucia władzy, albo wyższości: mniej albo więcej wyraźnie uprzytomniamy sobie wzmożenie się naszych władz do wspaniałych rozmiarów oglądanego przedmiotu. Występuje to najjaśniej, gdy przedmiotem owym będzie np. męztwo ludzkie, jak to widzimy na przykładach klasycznego Herkulesa i Jowisza, Miltonowskiego szatana, Bonapartego, oraz na innych wzorach w piśmiennictwie i w dziejach. Śledząc ich czyny tytaniczne, napawamy się odzwierciadloną, niejako zapożyczoną albo niby współczulną świadomością potęgi. Ale to samo stosuje się też do szczytności przyrody. Oto, napawając się widokiem i dźwiękiem wielkiego wodospadu, albo morza miotanego burzą, wchłaniamy niejako w siebie cząstkę pełnego chwały poczucia ich mocy niezwyciężonej, zaś poczucie to potęguje się pod wpływem odgłosów słabej, tchórzliwej skłonności do obawy. Podobnie też rozległa przestrzeń, oglądana z wierzchołka góry, i długi korowód wieków napełniają nas lubością, pozwalając nam rozszerzać w wyobraźni naszą moc własną.

Autorowie, piszący o szczytności, zazwyczaj kładli nacisk na jeden lub drugi z wyróżnionych tutaj „momentów“. Z tych, którzy szczególnie podnosili wrażenie czci, anglik Burke, w dobrze znanem dziele *The Sublime and Beautiful*, uważał, że istotą szczytności jest działający jawnie lub skrycie pierwiastek czegoś okropnego. Z drugiej strony, wielu pisarzy tłómaczyło wrażenie szczytności sympatycznym poczuciem potęgi. Tak np., Longinus i inni znajdowali, że tajemnicą tego uroku jest chwała wewnętrzna, czyli poczucie wielkości. Z pomiędzy pisarzy nowożytnych rozkoszne wrażenie wyniesienia albo rozszerzania się uwydatniał Dugald Stevart; opierając dowodzenie na etymologii wyrazu (sublimis-wyniosły), utrzymywał on, że poczucie wyniesienia, towarzyszące wysokiemu stanowisku, jest podstawową postacią tego uczucia. Dr. Bain, biorąc szczytność siły, kantowską szczytność dynamiczną, za postać zasadniczą, uważa to uczucie, jako współczulną (sympatyczną) świadomość potęgi. (*The Emotions and the Will* roz. XIV § 27 nast). Środek pomiędzy tymi pisarzami zajmują tacy, którzy w uczuciu

owem uznają zarówno pierwiastek bolesny i rozkoszny. Oto Lukrecyusz następującymi słowy opisuje wrażenie szczytności:

Me quaedam divina voluptas

Percipit atque horror ¹⁾. (Zdjęła mnie jakaś rozkosz boska i przestрах zarazem).

Hamilton, idąc w ślady Kanta, uznaje również rozkoszny i bolesny moment w tem poczuciu. We wczesnych rozwojowych okresach uczucia, którego początek tkwił prawdopodobnie w obawie potęgi ludzkiej, pierwiastek bolesny był wydatniejszy. Istotne przeto estetyczne uczucie rozkosznego poważania można uważać za wynik przeobrażenia się nieprzyjemnego uczucia w przyjemne, za sprawą wyłączenia grubego pierwiastku obawy osobistej ²⁾.

§ 15. *Uczucie śmieszności: (a) bodźce śmiechu.* Jeszcze bardziej odległem od wrażeń piękna, pod względem znamienego swego tonu, jest uczucie śmieszności. Mamy tu oczywiście do czynienia z uczuciem niższego rzędu. Małość wszystkiego tego, co nazywamy zabawnem lub śmiesznem, nieprzydatność wobec wszelkich celów, z wyjątkiem samegoż śmiechu, całkiem niepodobną jest do dostojności postaci wyniosłej, do wspaniałości widoku szczytnego. Budzące się tutaj uczucie odznacza się pewnem powszedniem wcieleniem fizycznym, ową nieomylną gamą śmiechu, poczynając od zaczątkowej, nawpół rozwiniętej jego postaci w uśmiechu, aż do serdecznych, hucznych wybuchów. Ten pierwiastek nerwowo-mięśniowy zawsze obecnym bywa w uczuciu śmieszności. Ilekroć działa na nas komizm jakiejś rzeczy, zawsze doznajemy pewnego „łaskotania w gardle,” t. j. cząstkowego rozbudzenia ruchów śmiechowych; mięśniowy ten pierwiastek tworzy też znaczną część znamienego tonu wrażenia. Uczucie, albo raczej grupa uczuć, wyrażających się w ten sposób, należą do objawów pierwiastkowych i naiwnych, znajdujących o wiele niżej od poziomu oglądy (kultury) artystycznej. Dziecko śmieje się wcześniej, zanim doznawać po-

¹⁾ Przytocz. przez Hamiltona *loc cit* str. 54.

²⁾ O rozwoju tego uczucia obacz ciekawy szkic Grant Allen'a „Mind” III str. 324 nast.

cznie wrażeń szczytności. Śmiech rozlega się donośnie wśród dzikich, a nawet słyszeć go można w „półtonach“ niektórych ze zwierząt niższych¹⁾. Jednakże, pomimo niskich początków popolitości zarówno bodźca, jak i całkowitego mięśniowego objawiania się śmiechu, poczucie śmieszności jest tak obfitem źródłem uciechy, że wcielonom zostało przez sztukę i tworzy dziś jeden z głównych jej pierwiastków składowych.

Bardzo niedokładnie rozumiemy przyczyny śmiechu. W postaciach najpierwotniejszych ukazuje się on jako odruch przy zastosowaniu pewnych, powszechnie znanych bodźców zmysłowych np., gwałtownego chłodu²⁾. Pospolitym też przykładem śmiechu niby odruchowego jest ten, do którego pobudza łaskotanie. Podług Preyera, ukazuje się on jako odruch w 2-iem miesiącu życia³⁾. Jednakże widzialny i dosłyszalny śmiech zdarza się jeszcze wcześniej, jako instynktowny wyraz wesołego czyli radosnego wzruszenia w ogólności, np. na widok pięknej firanki, własnego obrazu, dziecka i t. p.⁴⁾. Nadto, wśród plemion niższych śmiech ukazuje się jako wybitny wzruszeniowy wyraz stanów rozweselenia w ogólności, zwłaszcza zaś wzmózonego poczucia potęgi, np. po zwycięztwie⁵⁾. Jeszcze wy-

1) Bardziej wyczerpujący wykład o ruchach śmiechu i uśmiechu, tudzież w zakresie objawiania się tegoż u człowieka i zwierząt, zajdzie się w darwinowskim *Wyrazie uczuć* roz. VIII, a także roz. V, str. 132 nast.

2) Pewne warunki chorobne zdają się potęgować taką zdolność do śmiechu czysto odruchowego (Ob. Höfiling *op. cit.* VI 9.

3) *Op. cit.* str. 92 Łaskotanie zdaje się wywoływać u małp najbardziej wyraźną podobiznę śmiechu ludzkiego. Ob. Darwina *op. cit.* str. 132, 133. Horwitz wykazuje, że tylko dłuższe łaskotanie pobudza nas do śmiechu; wnosi on z tego, że śmiech jest skutkiem wtórnym, zależnym bezpośrednio od pierwiastkowego wyniku wzruszeniowego (afektu). Ob. jego *Psychol. Analysen* II 2 str. 196—197.

4) Ob. Preyera *op. cit.* str. 185 nast. Podług Homera, bogowie są pod tym względem jak dzieci i po codziennej uctwie śmieją się dla samego tylko nadmiaru niebieskiej radości.

5) Dzicy śmieją się jak dzieci z lada powodu. Ob. Spencera *Zasady Socjologii* str. 67.

rażniej występuje to wśród idyotów, którzy uśmiechają się i śmieją dla czezej próżności. Nakoniec można zauważyć, że zdaje się istnieć pewna szczególna dążność do wykonania ruchów śmiechowych dla sprawienia sobie ulgi po jakiejś długotrwałej przymuszonej postawie umysłu, wymagającej przymusowego czuwania nad sobą i powściągnięcia ruchu, jak np. wtedy, kiedy się słucha rozmowy poważnej. Powszechnie znanym jest rozśmieszający wpływ najbliższych przyczyn w okolicznościach uroczystych.

W poczuciu śmieszności, albo komizmu właściwego, tryb budzenia śmiechu ograniczonym jest i wyodrębnionym, jednakże istnieje powód do mniemania, że stanowi on tylko wytwór postaci bardziej pierwotnej. Tłómaczenie wrażeń śmieszności tak w przyrodzie, jak i w sztuce, odsłania nam w stopniu najwyższym trudności analizy psychologicznej. Przypadek, postępki albo forma mowy, wywołujące reakcję śmiechu, zdają się dokonywać tego bezpośrednio u wszystkich ludzi istotnie do śmiechu skłonnych, tak iż niedorzecznością się wydaje wszelka próba wstawienia tam pomiędzy przyczyną a skutkiem subtelnych spraw rozważań, jak to by się nieraz chciało uczynić. Nadto, kiedy później pocniemy zastanawiać się nad przyczyną własnego śmiechu, w celu wyśledzenia właściwej strony postępków, wywołującej owo uczucie, to znajdziemy, że rozbiorowy rozkład zjawiska na części pierwiastkowe jest tam prawie niemożliwym. Można więc jedynie uwydatnić parę znamion głównych, które, jak świadczy indukcya, są pospolitymi, jeżeli nie powszechnymi warunkami wrażeń śmieszności.

b) *Składowe pierwiastki uczucia śmieszności.* 1) Naprzód tedy zdaje się być pewnem, że poczucie chwały albo wyższości stanowi pospolity pierwiastek składowy w śmiechu komicznym. Śmiejemy się ze wszelkiego rodzaju małostkowości, porażek, niegodziwostek i t. d., o ile tylko nie są one dość poważne, aby budziły w nas współubolewanie, raziły nasz zmysł przyzwoitości, albo też wywoływały inne uczucia niezgodne ¹⁾. Można

¹⁾ Ograniczenie to uznaje Arystoteles w swem określeniu wrażeń śmieszności albo komizmu, podanem w *Poetyce*.

przypuszczać, że objawy owe wywołują w widzu niejasną świadomość wyższości, jednakże takie doznawanie należy wyraźnie odróżniać od pierwiastkowego śmiechu zwycięstwa nad pohańbionym wrogiem albo przedmiotem odrazy. W tym wypadku ostatnim mamy wyraźne ujmowanie szczególnego stosunku pomiędzy upośledzonym przedmiotem a widzem, gdy tymczasem uciecha z widowiska śmiesznego, właściwie dla tego, że jest uczuciem estetycznym, nie ma w sobie owego uwzględnienia, szczególnego osobistego stosunku. Poczucie wyższości, o ile wogóle wchodzi w skład wrażenia czegoś śmiesznego, jest rdzeniem pośrednim i nawpół świadomem ujmowaniem, jest niejasną świadomością wyniesienia się, wypływającą z samej postawy poglądania (kontemplacyi) ¹⁾.

Wspomniane tu wady są szczególnie śmieszne, gdy ukazują się w ludziach wielkich, t. j. takich, na których musimy spoglądać z dołu. Świadczą o tem żarty uczniów z ich nauczycieli, oraz śmiech ludzi zwykłych wobec dziwactw genjusza. Okazuje się z tego, że w uczuciu śmieszności mamy przeniesioną niejako i usubtelnioną postać pierwiastkowego nieokreślanego śmiechu zwycięstwa, spotęgowaną dzięki przeciwieństwu z przymusową nieco i niezbyt przyjemną postawą szacunku lub poważania, oraz dzięki uldze, jakiej doznajemy, uwalniając się od owej postawy.

2) Powtórę, mamy jeszcze bardziej intelektualną postać śmiechu, mianowicie wobec niezgodności albo dziwactw ludzkiego postępowania, mowy i t. d., jak np. wobec ekscentryczności i paradoksalnych wybryków, sprzecznych z panującymi wśród nas pojęciami przyzwoitości i właściwości. W postaci tej wrażenie śmieszności jest wybitnym pierwiastkiem wszelkich odmian dowcipu, poczynając od dwuznacznika i blizkiego krewniaka tegoż—błażeństwa. Tutaj najwidoczniejszym pierwiastkiem jest wrażenie zdziwienia, przeciwieństwa i sprzeczności z tem, co jest bądź zwykłym, bądź też powszechnie

¹⁾ Doznawanie to jest podobne do doświadczenia zaraźliwej czyli współczulnej obawy, która, obok litości, stanowi podług Arystotelesa zasadniczy pierwiastek we wrażeniu tragiczności.

przyjętem. Pierwiastek zdziwienia potęguje się w takich wypadkach, kiedy, jak to bywa w błazeństwie, poważna jakaś myśl, np. stosunek między dwiema rzeczami nieustosunkowanymi, zostanie naprzód poddana nam, potem zaś brutalnie rozproszoną, albo kiedy, jak się wyrażają niektórzy pisarze, „pozór idei“ rozplynie się w nicości. Znajdziemy, iż znaczna część t. zw. dowcipu zawdzięcza skuteczność swą nagłemu rozczarowującemu rozpraszaniu nawpół utworzonych już połączeń ideowych, kiedy np. forma wyrazów silnie podsuwa nam myśl o podobieństwie, gdy tymczasem wniknięcie w treść pokaże, iż właśnie tam mamy do czynienia z przeciwieństwem. Śmiech w takich wypadkach można uważać poniekąd za coś podobnego do owego wcześniejszego typu, który się zjawia, jako wyraz ulgi po wyjściu z jakiejś trudnej postawy przymusowej. Dowcip, dzięki swemu pierwiastkowi urojonemu (nie-realności), chochlikowatemu uwiedzeniu, jest wyborynym środkiem, zniewalającym nas do pozbycia się na chwilę kajdan myśli poważnej. Napawając się rozkoszną niezgodnością idei, umysł nasz zamienia surową postawę pracy na rozluźnienie zabawy. Jednocześnie w tym umysłowym śmiechu poczucie wyższości odgrywa również pewną rolę, częścią dla tego, że wyśmiewana niezgodność zawsze może być uważaną, jak gdyby za umysłowe potknięcie się, częścią zaś dla tego, że sam dowcip jest pewnym rodzajem mistrzostwa, śmiałem pominięciem na chwilę hamulców naszej myśli poważnej.

3) Nakoniec to, co świat nowożytny nazwał humorem, zawiera w sobie uczucie mieszane, w którym „chełpliwy“ śmiech z porażki lub upośledzenia łagodnieje jeszcze bardziej i ukrywa się wskutek domieszki uczuć innych, nadających przedmiotowi śmiechu pewną wartość, zwłaszcza zaś, darzących go przywiązaniem i sympatją. Tak np., śmiech ze słabostek geniusza miarkowany jest przez poczucie podziwu, jaki mamy dla wielkiego człowieka. Najbardziej znamiennej postacię współczesnego humoru spostrzegamy tam, gdzie jest pewne technienie uczucia przyjaznego albo ludzkiego; bywa tak np. we wrażeniach, wywoływanych przez braki, które, wskutek różnych, splątanych ze sobą właściwości, jednocześnie budzą w nas dowcip i tkliwość. Stosuje się to w znacznej mierze do uciechy naszej z naiwnych błędów dzieciństwa, słabostek starości. Śmiało

w zestawieniach swych Schakespear'owskie odwoływanie się do łez i śmiechu, np. gdy się przyglądamy niedoli własnowolnej Lear'a, są najwyższem dziełem w tym zakresie wrażeń humoru ¹⁾).

W ten sposób zdaje się, iż można spoglądać na uczucie śmieszności, jako na dalszy ciąg i rozwój pierwotnego śmiechu. Aby wytłómaczyć sobie ewolucyę tego, napozór jednego z najbardziej wysubtelnionych naszych uczuć, z początków tak skromnych, musimy uznać działanie wszystkich t. zw. procesów kultury. Oto dopiero po osiągnięciu wyższego stopnia rozwoju, wraz z jego szybką i urozmaiconą grą wyobraźni, możliwemi stają się subtelne postrzegania niezgodności, wchodzące w skład wrażenia czegoś śmiesznego, a wówczas owe pierwotne szorstkie poczucie chwały może przybrać właściwe sobie, wysoce pochodne, wysubtelnione i zamaskowane postacie. Wzrost wiedzy i doświadczenia odsłania nam wiele nowych źródełek zarówno śmiechu, jak i łez. Ludzie mogą śmiać się mniej hucznie, aniżeli dzieci, ale o wiele znaczniejsza *rozmaitość* przedmiotów może w nich śmiech wywołać ²⁾). Już same nawet wciąż rosnące wymagania poważnych spraw życia dostarczają nowych źródeł wrażenia śmieszności, za sprawą niepokonanego i wybitnie zbawienego popędu do szukania chwilowej ulgi od przygniatającego przymusu. Co większa, jakkolwiek szersze i głębsze poczucie nędzy świata przemaga śmiech nasz niekiedy, to jednak może ono również raz-po-raz zniewalanem być do służenia jego celom. Natura zdrowa znajduje orzeźwienie w chwilowej ucieczce z pod brzemienia owej nędzy w nawpół złudnem usuwaniu się ze zwykłego stanowiska powagi, przez co piętrzące się troski zdają się tajać i obracać w nicosć. Pogłębienie się i rozszerzenie naszych uczuć społecznych umożliwia

¹⁾ Höfding sądzi, że humor wspiera się na sympatyj, a w ten sposób podobnym jest do śmiechu z naszych braków własnych. *Op. cit.* str. 294, 295.

²⁾ Niekoniecznie większa *liczba* przedmiotów. Dzieci zarówno młodsze, jak i starsze, śmieją się z wielu takich rzeczy, z których nie śmieją się osoby dojrzałe, ale zakres śmieszności jest u nich zadziwiająco ciasny.

owe mieszane stany „humoru“, w których śmiejemy się z tego, co stale a ciągle szanujemy i kochamy. Nakoniec, przez rozszerzenie wyobraźni uczuć, budzonych pierwiastkowo przez człowieka, na zwierzęta i na przyrodę martwą, rozwijamy nowe kierunki zadowolenia humorystycznego.

Nie jest pewnem, czy wszystkie owe źródła wrażeń śmieśności dadzą się sprowadzić do jednego. Podług teorii Hobbes'a, rozwiniętej przez Bain'a, wszelki śmiech pochodzi z poczucia chwały lub też potęgi, albo, że użyjemy słów Bain'a, zespala się z „upośledzeniem jakiejś osoby czy sprawy, posiadającej pewne dostojęństwo“¹⁾. Zgodnie z tym poglądem, wszelkie wrażenie cudactwa albo niezgodności jest wtórne i pochodne, zaś najpierwotniejszą, jakkolwiek utajoną pobudką bywa utrata godności. Niezmiernie trudno byłoby tego dowieść, to też, o ile wiemy, nie przedsięwzięto dotąd ani jednej poważnej próby utrwalenia tych twierdzeń na dostatecznej podstawie indukcyjnej. Tak samo śmiejemy się ze „starszko-watości“ dzieci, t. j. z udawania czegoś *zanadto dostojnego* na ich lata, jak i z *niedostojnego* dzieciństwa się ludzi dojrzałych. Już to samo mogłoby nam napomknąć, że upośledzanie nie jest jedyną przyczyną, ale że wrażenie niezgodności, jako takiej, czegoś obcego i niestosownego wystarcza do wywołania wesołości. Śmiech dzieci przy wszelkiem udawaniu czyli naśladowaniu, t. j. na widok pozorów charakteru obcego, jedynie tylko przez porządne naciąganie dałoby się zaliczyć do owej kategorii sztydzenia z utraty godności; to też daleko lepiej tłómaczy się on, jako rozweselenie na widok dziwactwa albo cudactwa i nierzeczywistości, albo raczej, jako odgłos rozczarowania po uznaniu połowicznem rzeczywistości, wskutek maski, czyli udania. Warto zaznaczyć tutaj, że Preyer, jeden z najbardziej

¹⁾ Zob. op. cit. roz. XIV, zwłaszcza str. 257 n. n. Zaród tej teorii znajdujemy u Arystotelesa, który uczucie komiczne zespalał z wrażeniem mierności albo zбочenia (byle nie wywoływało to tylko uczuć innych, a bolesnych). Teorya Bain'a różni się od poglądu Arystotelesa'a i Hobbes'a tem, iż kładzie on nacisk na utratę godności, t. j. na przejście od stanu dostojęństwa do upodlenia.

skrzętnych postrzegaczów dzieci, powiada, że śmiech pusty widywał on ku końcowi drugiego roku życia, gdy tymczasem śmiechu szyderczego (*höhnisches*) nie zauważył nigdy przed ukończeniem lat czterech ¹⁾.

Zjawiska śmiechu odruchowego, szybkiego, pierwotnego śmiechu nagłej radości, jak również takiego, który zjawia się jako „reakcja“ po pewnej postawie przymusowej, jednako napomykają nam, że grupa ruchów odnośnych łatwo daje się wywołać, oraz że budzą się one szczególnie łatwo, jak gdyby w skutek otworzenia jakiejś klapy bezpieczeństwa w stanie wyteżenia ośrodkowego. Gdyby nasza znajomość układu nerwowego oraz jego sposobów działania była dokładniejszą, moglibyśmy zapewne wszelki śmiech, o ile jest sprawą nerwowomięśniową, wytłómaczyć, jako taki upust „ulgowy” ²⁾.

§ 16. *Estetyczne uczucie i sąd: smak (gust)*. Wrażenie piękna jest najpierwej zjawiskiem wzruszeniowem. Mówiąc ściśle, duch nasz nie wie nic o piękności, o ile nie może jej ocenić, t. j. napawać się nią. Jednakże pierwiastek umysłowy, pogładanie (kontemplacya), zawsze, jakeśmy widzieli, bierze udział w owej ocenie. Aby się napawać pięknym widokiem przyrody, musimy spostrzegać, porównywać i wyobrażać. Nie koniecznie na tem: tak zwany smak każe domyślać się, że ten, kto go posiada, zdolnym jest analizować przedmioty, dokładnie oznaczając źródło uciechy estetycznej, np. zgodność barw, szlachetność idei. Rozróżniać piękno istotne od jego naśladowań jest to oceniać estetyczną wartość przedmiotu przez odwołanie się do idei miarodajnej, będącej wytworem uprzedniego estetycznego doświadczenia i wychowania.

¹⁾ *Op. cit.* str. 187.

²⁾ Według Herberta Spencera, śmiech da się wytłómaczyć fizyologicznie, jako upust siły nerwowej po stanie naprężenia (Szkice t. I szkic 18 „Fizyologia śmiechu“); podsuwany tam teleologiczny pogład na śmiech, wyraźniej rozwinięty w teorii E. Hecker'a, opiewa, że śmiech, przynajmniej w wypadku łaskotania, jest ruchem celowym, spowodowującym rytmiczne powściągi dowozu krwi w naczyniach krwionośnych w ogóle, a tem samem w naczyniach mózgu. (*Die Physiologie und Psychologie des Lachens und des Komischen*); por. Höfding *op. cit.* VI—9.

Rozwój tej władzy sądu estetycznego świadczy o ciąglem oddziaływaniu kultury umysłowej na wzruszeniową. Nasze doświadczenie estetyczne rozpoczyna się od niejasnego uczucia podziwu. Tak np., dziecko napawa się widokiem barwy, zaś większość osób muzyką, nie ujmując wyraźnie szczególnych znamion, czyli składowych rysów przedmiotu, nadających mu wdzięk, czyli lubość. Dzięki kolejnym sprawom rozważa, t. j. rozbioru i porównywania, owo uczucie niejasne ustępuje miejsca „jasnemu” czyli światłemu, t. j. takiemu, któremu towarzyszy umysłowe rozpoznawanie jego źródła, czyli przedmiotu. Wszelki rozwój estetyczny dąży do nadania owemu rozróżnianiu i poznawaniu większej dokładności i słuszności. Ztąd to człowiek ze smakiem może wykazywać podstawy swego podziwu i krytykować, t. j. wyraźnie wskazywać źródła estetycznej wartości przedmiotów.

W zwykłym przebiegu rozwojowym ten sąd estetyczny wyrasta z uczucia estetycznej rozkoszy, albo jej przeciwieństwa, i na nich się wspiera. Jednakże ten stosunek łatwo może się zmienić u jednostki pod działaniem otoczenia społecznego, estetycznej tradycyi i wychowania. Dowiadując się, co uważanem jest za estetycznie dobre, albo za rzecz dobrego smaku przez innych, skłonni jesteśmy sąd ich powagowy uczynić naszym przewodnikiem obok i zamiast głosu wewnętrznego, który jest oddźwiękiem naszego własnego estetycznego doświadczenia przeszłości. W ten sposób powstaje sztuczny sąd estetyczny, niezależny od uczucia. Uznajemy rzecz jakąś za piękną nie dla tego, abyśmy osobiście piękność jej odczuwali, lecz że ulegamy zasadzie podmiotowej, którą poddała nam powaga zewnętrzna. Ztąd to owo „chłodne znawstwo rozumu, nie mające nic wspólnego z upojeniem“, o jakim mówi K. S. Stevenson.

Przedmiotem estetycznego wychowania winno być pogodzenie wymagań uczucia jednostkowego i powagi. Najpierwszym jego celem jest to, aby danego osobnika uczynić wzruszeniowo wrażliwym na piękno, poddawać go różnorodnym urokom rzeczy pięknych, rozszerzać i rozjaśniać jego doświadczenie estetyczne, zaś *pari passu* podniecać go do takiego rozważania własnych doświadczeń, aby wrażenia owe zorganizował on w ideę przewodnią. Ów pierwotny sąd jednostkowy winien przeto uka-

zywać się obok zewnętrznej, czyli przedmiotowej zasady: na-
przód, zasady szczególnego wieku albo społeczności, do której
należy uczeń, następnie zaś, bardziej pojemnej i filozoficznej,
zdobywanej w drodze porównywania upodobań różnych naro-
dów i okresów. Jednakże w każdym wypadku takie rozsze-
rzenie poglądu musi znajdować uzupełnienie i podstawowy
sprawdzian uczucia jednostkowego. To znaczy, iż szersza i bar-
dziej przedmiotowa zasada przyjmowana być musi jedynie
wtedy, gdy się uzna w niej przedstawicielkę i streszczenie ro-
snącego doświadczenia osobistego. W ten sposób prawa jed-
nostki, szczególnie silne w dziedzinie estetycznej, jak o tem
mówią nam powszechnie znane wyrzeczenia, zostaną uszano-
nowane, zaś z drugiej strony, zapewnimy sobie wszelkie ko-
rzyści rozszerzonego doświadczenia, rozległości poglądu i współ-
czulnej łączności z naszym rodzajem.

(C.) Uczucie etyczne, albo moralne.

§ 17. *Znamiona uczucia moralnego.* Przez uczucie, moralne
albo etyczne rozumiemy uczucie, wiążące się z ideą prawości
albo obowiązku, a wspomiane zazwyczaj bądź jako poczucie
(zmysł) obowiązku (powinności), bądź jako uczucie moralnej
pochwały i nagany, albo też w objawach najwyższych, jako
sumienie. Oczywiście tu jest odrazu, iż mamy uczucie, pozo-
stające na tym samym poziomie rozwojowym, co i dwa po-
przednie, zbadane przed chwilą, a zarazem wybitnie różniące
się od nich. W pospolitej postaci uznania dobrego, nagany
złego, uczucie to ma coś wspólnego z uczuciem estetycznym.
Podobnie, jak i tamto, budzi się ono za sprawą czysto bezinte-
resownego, wolnego od wszelkich względów i interesów oso-
bistych poglądania (kontemplacyi) na pewne znamiona albo
stosunki danych przedmiotów. Doznajemy przyjemności bez-
pośredniej, spostrzegając albo wyobrażając sobie czyn dobry
moralnie, tak samo jak i wtedy, gdy spostrzegamy i wyobra-
żamy jakiś przedmiot piękny. Jednakże zarówno przymiot,
budzący w nas uczucie, jak i samo ono, znacznie się różnią

w obu wypadkach. Pochwała albo nagana moralna tem się różni od estetycznej, iż zawsze dotyczy ona jakiegoś postępku ludzkiego, bądź osób innych, bądź też naszego własnego czynu, zaś nadewszystko owej szczególnej strony albo stosunku działania, którą nazywamy jego prawością albo nieprawością. Możemy zbadać teraz nieco dokładniej wyodrębniające znamiona uczucia moralnego.

(a) Najwidoczniejsza osobliwość tego uczucia zespala się z przyrodą jego bodźca czyli przedmiotu, a mianowicie z postępkim świadomym i dowolnym, z zamiarem czyli usposobieniem poprzedzającym, oraz z warunkami ukazania się czynu. Jako pochwała czyjzegoś postępku, albo sprawowania się, uczucie obowiązku różni się od stanu czysto kontemplacyjnego, np. uczucia estetycznego i staje się wybitnie *praktycznem*, t. j. kontrolującym postępowanie. Występuje to dość jasno wtedy, gdy postępowanie, stanowiące przedmiot kontemplacyi, jest naszym własnem. Uznawać i uczuwać prawość własnego, zamierzonego postępku, jest to być niejako popychanym ku niemu, uznawać jego nieprawość jest to być od niego odtrącanym. Ale nawet wtedy, gdy rozważamy postępowanie innego, obecnym jest również ten pierwiastek czynny. Jednakże tutaj uczucie popycha nas do wtórnej i *zewnątrznej* postaci kontroli, np. zakazania czynu, ukarania, potępienia tegoż i t. p.

(b) Powtóre, uczucie moralne jest *kierowniczem* albo zwierzchniczem. Rozumiemy przez to, że, jako poczucie prawości, jest ono uznaniem wymagania, jest świadomością tego, co nazywamy „obowiązkowością“ albo powinnością (należytością). Inne uczucia praktyczne np., samolubne uczucie ambicyi, nie mają tego znamienia wyodrębniającego. Jedyne o tyle tylko, o ile uczucie moralne w grę wchodzi, doznajemy tego szczególnego zmysłu wymagania jakiejś powagi. Innemi słowy, uczucie moralne jest, jak to wyraża mowa potoczna, poczuciem obowiązku czyli tego, cośmy „winni“ albo „powinni“.

Nadto, charakterystyka powyższa każe domyślać się, że wzruszenie to jest siłą najwyższą i rządzącą. Nie ukazuje się ono wobec postępków, do których popycha nas skłonność pierwiastkowa, np. w obec zaspakajania głodu. Zmienia ono

i kontroluje owe popędy pierwotne. Tak np., skierowuje nas na takie drogi wysiłku, które pierwiastkowo trudnemi były dla nas, przykre; powstrzymuje czyli powściąga nas od schlebiania naszym skłonnościom przyrodzonym. W ten sposób, przynajmniej w ciągu sprawy moralnego rozwoju i wychowania, uczucie obowiązku każe domyślać się świadomości pewnego przeciwieństwa pomiędzy przyrodą wyższą a niższą.

(e) Inne znamię uczucia moralnego zdaje się wynikać z tej czynności sądzenia. Jest to beznamiętna rozkosz, z jakimś bladym odcieniem ascetycznym, w przeciwstawieniu do różnych blasków lubującego się w rozkoszy uczucia estetycznego. Tak samo jak wzruszenie, towarzyszące zdobywaniu wiedzy, poczucie obowiązku zawiera w sobie znaczną domieszkę rozdzwiku czyli przeciwieństwa i nieprzyjemnego wysiłku. Utrzymuje się pospolicie, że bolesna połowa tego uczucia (oburzenie na nieprawość, wyrzuty) jest o wiele żywsza, aniżeli połowa rozkoszna — moralne uznanie. Podług wyrazistych słów Mereditha, sumienie jest „jako śledziona, której pożytek rozumiemy jedynie w czasie jej zaburzeń“. O tyle tylko, o ile pozbywamy się pierwiastkowego uczucia przymusu, ucząc się zdążać za przewodem obowiązku z serdecznym zapalem, rozkosze zadowolonego sumienia stają się czemś znaczniejszem. Jednakże w wypadkach takich wybitnym czynnikiem bywa czucie własne (zadowolenie własne). Człowiek, czyniący dobrze bez wszelkiego poczucia walki albo starcia, a zarazem bez słodkiego współobjawu uznania własnego, może uczuwać łagodną podniecie właściwego etycznego zadowolenia, t. j. rozkosz z samej świadomości czynienia dobrze; jednakże takie doskonałe przystosowanie się moralne, jeżeli nawet wogóle jest do urzeczywistnienia, byłoby, jak się zdaje, pogrążyło jednostkę w stan bliżki mniej więcej pół świadomego, automatycznego odzywania się na głos obowiązku, przy czem niema miejsca dla uczucia. Pozaatem moralność jedynie wtedy staje się bodźcem silnego i pojemnego wzruszenia rozkosznego, gdy się objawia w jakiejś rzadkiej i przesięgającej (transcendencyjnej) postaci, np. uczciwości niezwyklej, zaparcia się i t. p. Jednakże ten podziw dla moralnej doskonałości czyli cnoty, w przeciwstawieniu do zwykłej powolności dla obowiązku, jest w znacznej mierze

uczuciem estetycznym—t. j. rozkoszą z tego, co jest rzadkiem i pięknem, albo szlachetnym i wielkim ¹⁾).

Właściwa przyroda świadomości obowiązku, oraz stosunek tejże do uczucia moralnego, są to w etyce zagadnienia sporne. Przypuszczałem tutaj, że uczucie powinności, wymagania prawa moralnego stanowi nieodłączny pierwiastek wszelkiego etycznego uznania. Rozwój moralny, jak wykazuje Kant, dąży niewątpliwie do wyniesienia nas ze stanu niewoli w obec zasady zewnętrznej, do stanu względnie wolnego uznawania nakazów moralnych. Jednakże nakazy te nawet wtedy, gdy staną się już wewnętrznymi i narzucane są nam przez jaźń własną, nie tracą charakteru nakazów, zaś szczególnie poczucie powinności, wyróżniające uczucie etyczne od innych wzruszeń, w postaci najwyższej zawiera mniej lub więcej wyraźne uznanie wymagania i zobowiązania. Że tak jest istotnie, zdaje się świadczyć ciekawy fakt, że, ilekroć czujemy się zagnani do zrobienia czegoś, co nie odpowiada naszemu usposobieniu danej chwili, nieznacznie poczynamy spoglądać na rzecz ową w sposób niby etyczny. Tak np. powie nie jeden: „powiniennem“, „muszę“, nawet wtedy, gdy idzie o uciechę czysto osobistą, jak pójście do teatru, jeżeli tylko w owej chwili rozleniwienie jakieś popycha go do pozostania na miejscu. Zdaje się wynikać z tego, że naszkicowany przez Spencera idealny stan rzeczy (*Data of aethics*), w którym człowiek tak doskonale przystosowany do otoczenia społecznego, iż z równą łatwością i nieomylnością będzie się nurzał w obowiązku, jak kaczka w wodzie, oznaczałyby zniknięcie uczucia moralnego, jakiego doznają obecnie ułomni śmiertelnicy ²⁾).

¹⁾ To samo stosuje się do Kantowskiego poczucia czci w obec majestatu prawa moralnego; Kantowi ów majestat oraz niebo gwiazdziste posłużyły za przykład szczytności.

²⁾ Nie biorę tu wcale pod uwagę pierwiastku powodu praktycznego, który ma być obecnym we wszelkich wypadkach światłego moralnego uczucia, pierwiastek ten bowiem nie jest znamięm wyróżniającem. Możemy uzasadnić (wyzrozumować) nasze postępowanie, nie umoralniając tegoż, kiedy np. uznajemy wyższość Norwegii nad Szwajcarią, jako siedziby letniego pobytu.

(d.) Ostatnim, wyodrębniającym znamieniem uczucia estetycznego jest jego społeczność (towarzyskość). Już w ocenie wiedzy i piękna ukazujemy się jako istoty społeczne, członkowie społeczności, mającej wspólne interesy. Ale świadomość społeczna, poczucie łączności naszej jaźni ze społecznością, nie zawsze bywa tu wyraźnie obecną. Natomiast, w wypadku uczucia moralnego zawsze miewamy jakąś cząstkę tej świadomości. Staje się to dość widocznem, gdy chwalimy albo ganimy postępek cudzy; w tym bowiem wypadku, już przez samo sprawowanie czynności sędziowskiej, wyraźnie stwierdzamy nasze stosunki społeczne. Stosuje się to również do naszej moralnej pochwały, albo nagany własnej. Tutaj to pierwiastek uspołecznienia ukazuje się sposobem dwojakim. Z jednej strony, postępek ganiony, albo zalecany przez nas, dotyka innych. Obowiązki nasze są to właśnie nasze społeczne stosunki, t. j. zawierają one w sobie postęпки i powściągania się od postępku o tyle, o ile takowe zawadzają o interesy innych, dotyczą pomyślności społeczeństwa, do którego należymy. Z drugiej strony—a jest to tylko odwrotna strona tego samego faktu—uznanie lub potępienie przez nas czynu własnego jest odbiciem sądu zewnętrznego, t. j. sądu innych o nas (bądź wydanego istotnie, bądź też przewidywanego). W ten sposób, ilekroć doznajemy uczucia moralnego, iści się w nas społeczna przyroda nasza i położenie. Pochwalać coś, jako rzecz prawą, jest to przemawiać w imieniu i z poparciem społeczeństwa. Uczucie moralne, jak zobaczymy z czasem, wyrasta ze społecznego (towarzyskiego) i zaprawdę stanowi postać jego najwyższą i najświatlejszą.

Wynika z tego, że nikt nie może sprawować czynności moralnej, jako jednostka odosobniona. Jednostkowe podmiotowe wymiarkowywanie tego, co jest dobrem, nie ma żadnego znaczenia, jeśli się nie uwzględnia jakiejś społeczności, któraby korzystała z danego postępowania (przypuszczając, że jest dość oświeconą), a tem samem przyjmowała je z uznaniem. Zdarzyć się może, iż społecznością, wyrażającą uznanie, nie jest ta, z którą jednostka ma do czynienia w życiu codziennem, może to być nawet społeczność idealna, pojęcie jeszcze nieurzeczywistnione. Jednakże, w każdym wypadku obecną tu jest świadomość jakiejś społeczności i naszego do niej stosunku.

§ 18. *Źródła uczucia moralnego.* Pochodzenie uczucia moralnego można wytłómaczyć sobie, uwzględniając po pierwsze: pewną liczbę uczuć prostych czyli popędów dziecka, oraz powtórę,—wpływ niektórych czynników zewnętrznych, zawsze działających w całkowicie rozwiniętych ukształtowaniach społecznych czyli społecznościach.

1) (a.) Co do uczuć składowych, to musimy najprzód uznać, że, jakkolwiek t. zw. przez nas moralność jest rdzeniem uczuciem społecznem, to wszakże jeden z jej korzeni tkwi w samolubnych uczuciach. Wzgląd jednostki na innych, jej żądza spełnienia obowiązku względem bliźnich—każe domyślać się owych rozważanych wyżej, instynktowych popędów samozachowawczych. Tak np., szczególne uczucie potępienia postępku złego można śledzić aż do instynktowego oddziaływania czysto jednostkowej, czyli samolubnej odrazy. Jak zaznaczono wyżej, gdy była mowa o sympatyj, poczucie dobra innych jest rozszerzeniem pierwotkowego poczucia własnego dobra.

(b.) Obok tej podstawy instynktowej uczuć samolubnych mamy jeszcze ważny pierwiastek składowy: nawpół-społeczne (egoaltruistyczne, obco-własne) uczucia, mianowicie: wzgląd na zdanie innych, wstręt do nagany i zamiłowanie do pochwał. Jest to dzielna pomoc moralności naszej, zwłaszcza we wcześniejszych stadyach moralnego rozwoju tak rasy, jak i jednostki.

(c.) Najwyższym pierwiastkiem uczucia moralnego jest sympatya, czyli wzgląd na pomyślność innych, dla niej samej. Ponieważ moralność dotyka innych potrzeb, interesów, wymagań naszych bliźnich, przeto widocznem jest, że bezinteresowny wzgląd na to wszystko każe domyślać się istnienia tego czysto społecznego uczucia sympatyj. Ztąd to nigdy nie znajdujemy, aby uczucie moralne rozwijało się tam, gdzie niema uczuć społecznych. Zarówno u jednostki, jak i rodzaju, zmysł obowiązku rozwija się *pari passu* i w ścisłej spójni ustrojowej z uczuciem sympatyj ¹⁾.

1) Na wszelkich wyższych szczeblach uczucia moralnego czynnikiem nieodłącznym jest rozróżnianie umysłowe, a pospolicie zdolność porównywania i mierzenia. Ale ten czynnik lepiej będziemy mogli rozważyć później.

(2) Przechodząc teraz do czynników zewnętrznych, spostrzegamy, że istotnego rozwoju uczucia moralnego osiąga się jedynie wtedy, gdy czynną jest jakokolwiek postać powagi zewnętrznej. Wyliczone przed chwilą uczucia same przez się nie dałyby nam zmysłu *obowiązku*. Jak już zauważono, wyraz ten wskazuje pewien szczególny odcień uczucia, w którym tkwi uznanie wymagania zewnętrznego czyli przedmiotowego. Takie wymaganie wypowiada się i daje się nam uczuć przede wszystkim za sprawą tego, co nazywamy powagą, czyli narzucenia rozkazów przez wolę wyższą od naszej (np. wolę rodziców, streszczającą się w obyczaju wole plemienia i t. p.).

Po tym krótkim wykładzie o źródłach uczucia moralnego możemy przystąpić do wyśledzenia ważniejszych stadyów jego rozwoju.

§ 19. *Rozwój uczucia moralnego: sumienie zwierzęce.* Usiłując znaleźć wytlómaczenie wzrostu uczucia moralnego, spostrzegamy odrazu przed sobą dwa zagadnienia, które należy odróżniać. Najprzód, możemy podjąć zadanie skreślenia dziejowego rozwoju uczucia moralnego w ciągu postępu rodzaju ludzkiego, albo biorąc jeszcze szerzej, w ciągu ewolucyi życia zwierzęcego (ewolucyi zoologicznej); powtóre, możemy też zadowolić się śledzeniem wzrostu uczucia w jednostce ludzkiej pod działaniem istniejącego już uprzednio stanu społeczności uobyczajonej. Zarówno w wypadku uczucia moralnego, jak i w wypadku rozwoju mowy, dwa te zagadnienia oczywiście będą się różniły od siebie pod ważnymi względami i nie mogą chyba uważane być za jedno. Uczynimy więc dobrze, zaczynając od krótkiego przeglądu zagadnienia dziejowego czyli rasowego i przechodząc następnie do sprawy jednostkowego rozwoju.

Rozpoczynając od zoologicznej ewolucyi uczucia, możemy naprzód przypuścić, że zaczątek uczucia moralnego da się już dostrzedz u owych zwierząt gromadzkich, które, pod działaniem właściwych im interesów społecznych, jednoczą się ku wzajemnej obronie przed wspólnym wrogiem, dla pomagania sobie w jakimś utrapieniu itd. Jednakże niema żadnego powodu do przypuszczeń, że istoty owe doznają uczucia, przypominającego nasze poszanowanie obowiązku. Gdyby nawet były o tyle inteligentne, iżby

mogły ująć ideę zbiorowego interesu gromady, brakowałyby im jeszcze poznania wyższego obowiązkowego charakteru tegoż interesu. O ile wiemy, gatunki te nie posiadają nie takiego, coby odpowiadało ludzkiej miłości uznania, a tem bardziej ludzkiej powadze (nakazom i t. d.). Można domyślać się, że jakiś zarys istotnego poczucia obowiązku istnieje pomiędzy zwierzętami, posiadającymi jakąś postać przewodztwa. Zarazem można powiedzieć z niejaką pewnością, że warunki [poczucia obowiązku poczynają się ziszczać dopiero w wypadku psa, słonia oraz innych zwierząt zmyslnych, pod wpływem pilnego układania, tresowania ze strony człowieka. Wszyscy dobrzy spostrzegacze zdają się zgadzać, że tutaj właśnie dochodzimy do istotnego zaczątku sumienia. Zwłaszcza w wypadku psa spostrzegamy wszelkie oznaki uległości, czuwania nad sobą ze względu na uznaną powagę, zadowolenie z uzyskanej pochwały, a nawet wyrzutów z powodu postępku złego ¹⁾.

Darwin twierdzi, że wyższa siła i trwałość społecznego instynktu w zwierzętach gromadzkich same przez się tworzą dostateczną podstawę istotnej świadomości moralnej, gdyż, dzięki owej większej sile i trwałości, zwierzę uprzytamnia sobie, że dane a zaniedbane postąpienie „byłoby lepszem“ i „winno było być dokonaniem“ ²⁾. Jednakże sądziłbym, że przeocza się tutaj istotnie znamiennej różnicę uczucia moralnego. Jak napomknęto wyżej, może istnieć walka popędów, a nawet uznanie „przez rozum“ stosunku czegoś większego do mniejszego, nie wywołując jednak szczególnego poczucia powinności. Zdaje się, że w każdym wypadku jasnego, wyraźnego po-

¹⁾ Jednym z najwyraźniejszych a napotkanych przezemnie przykładów sumienia psiego był ten, o którym opowiedział mi jeden z przyjacieleń, właściciel psa i świadek jego czynu. Zwierzę, będące pewną odmianą jamnika, pozostawione było w pokoju jadalnym, gdzie się znajdowały szczątki chłodnej wieszczy. Dostało się ono na stół i pochwyciło sobie kawałek ozora, ale, nie zjadłszy ani odrobiny, zaniósło zdobycz do bawialni, złożyło ją u stóp pani i czołgając się znikło z oczu, jak istny obraz nędzy i rozpacz.

²⁾ Pochodzenie człowieka cz. I rozdz. IV.

stępowania moralnego, poczucie takie rozwija się przy pomocy powagi, nakazów, oraz odpowiednich uświęceń (sankcyi) ¹⁾.

§ 20. *Dziejowy rozwój uczucia moralnego u rodzaju ludzkiego* Zwróćmy się teraz na chwilę do dziejowej ewolucyi uczucia moralnego w naszym rodzaju własnym. Mamy tu oczywiście nowe warunki sprawcze, dość będzie, gdy wymienimy z pomiędzy nich wyższą inteligencyę, oraz pomocnicę jej—mowę. Już to samo umożliwi jasne wyrażanie i rozumienie pochwały i nagany, a w ten sposób sprzyja rozwojowi uczuć odpowiednich. Co większa, przez oddziaływanie na uczucia społeczne, spowodowywa to wyraźniejszą ocenę stosunku łączności, wpływów czynu jednostkowego na dobrobyt wspólny czyli plemienny i t. d. W ten sposób wyłonić się może wyraźna, jak ją nazwano, świadomość „jaźni plemienniej.“ Nie koniec na tem, dzięki pomocy języka i tradycyi, niektóre tryby postępowania, uznane za niezbędne dla pomyślności plemienia, uogólnią się, czyli zostaną ujęte w pewne zasady ogólne. Istnieje wszelki powód do mniemania, że znaczna część naszej powszedniej, t. j. powszechnie uznawanej moralności wzięła początek w taki właśnie sposób, dzięki stopniowemu utrwalaniu przez zwyczaj i tradycyę pewnych dróg postępowania, których pożytek społeczny, czyli dobroczynność wskazało nam rosnące wciąż doświadczenie ²⁾.

Nakoniec, te same wyodrębniające warunki ludzkie dadzą nam też niezbędny czynnik powagi. Już sam wzrost inteligencyi doprowadziłby członków społeczności do odróżniania podszeptów ich interesów i żądz osobistych od nakazów wspólnego interesu, streszczających się w zwyczaju i tradycyi. Ale, jak już napomknęto, to czysto rozumowe odróżnianie nie wytłómaczyłoby nam samo przez się początków szczególnego od-cienia uczucia, zwanego przez nas poczuciem obowiązku. Musimy przypuścić, że do rozwinięcia się tego poczucia niezbęd-

1) Dokładniejsze zbadanie Darwinowskiej teoryi sumienia znajdzie czytelnik w dziele autora niniejszego: *Sensation and Intuition* str. 17, 18.

2) Przykład odnośny znajdzie się u Darwina *Op. cit.* cz. I rozdz. IV str. 116 nast.; por. H. Sidgwick *The Methods of Ethics* ks. IV rozdz. III.

duem było, aby ewolucya społecznego ustroju postąpiła aż do różniczkowania się, z jednej strony, zwierzchnictwa władzy, rządu, z drugiej zaś, poddaństwa. Wszystko, cokolwiek wiemy, albo możemy wywnioskować o wczesnych okresach kultury ludzkiej, mówi nam, że warunki te istniały już od początku. W organizacyi rodzinnej, z właściwą jej głową, w wylaniającem się w niej urzędzeniu klanowem i t. d. znajdujemy już siedlisko takiej powagi, uznanie władzy, spoczywającej w pewnych rękach, władzy wymuszania przy pomocy kar poszanowania interesów wspólnych. Później, jako ważny pierwiastek dodatkowy, spostrzegamy kastę kapłańską, zbrojną w systemat uświęceń nadprzyrodzonych. Można powiedzieć, że przez takie stężenie oświadczeń plemiennego popędu zachowawczego w nakazy, stanowione i narzucane przez określoną powagę (władzę), uczucie społeczne zdobywało znamienne rysy zmysłu powinności ¹⁾.

§ 21. *Rozwój uczucia moralnego w jednostce. (a) Instyktowe podstawy poczucia moralnego.* Możemy zwrócić się teraz do zagadnienia bardziej praktycznego o rozwoju uczucia moralnego w jednostkowym przedstawicielu społeczności cywilizowanej i uobyczajonej. W jaki sposób, spyta się niejeden, dziecko wkracza w ów system przepisów moralnych? W jaki sposób poczyna ono dzielić wspólne poczucie obowiązku, zmysł sprawiedliwości, poszanowanie prawdy i t. d., które w całej pełni zastaje już dokoła siebie?

Najpierwej, nastrecza się tu nam pytanie co do wrodzoności poczucia. Niektórzy z moralistów utrzymywali, że odróżnianie dobrego i złego, oraz odpowiednie uczucia—są instyktowe. Jeżeli się przez to rozumie, że poszczególny tryb uczucia, opisany wyżej, ukazuje się niezależnie od moralnego czuwania (kontroli), ćwiczenia, wychowania, jakie daje społeczność, to pogląd ten musimy odrzucić. Jednakże istnieje bez wątpienia stotna, a z naczną podstawa instyktowa uczucia moralnego. Oto,

¹⁾ Bardziej wyczerpujący wykład o moralności dzikich, oraz o wcześniejszych fazach rozwoju uczucia moralnego u człowieka ob. Darwina *Pochodzenie człowieka* cz. I rozdz. IV Lubbock'a *Początki cywilizacyi* roz. VII i E. B. Tyllor'a *Antropologie* roz. XVI.

jakeśmy widzieli, dziecko odznacza się instynktową skłonnością nie tylko do szukania towarzystwa innych, ale, co jest o wiele ważniejszym w wypadku obecnym, pożąda ono dobrego o sobie mniemania innych. Stanowi to samo przez się pewną przyrodzoną skłonność ku moralności. Jednakże takie podsycanie instynktowe byłoby całkiem niewystarczające do zrodzenia wyraźnego poczucia prawości albo obowiązku po za obrębem bezpośredniego działania społeczeństwa, które narzuca rozkazy oraz to wszystko, co rozumiemy przez wychowanie moralne.

Zagadnienie, ile też jest instynktu w uczuciu moralnym, odznacza się niezwykłą trudnością. Obserwacya niemowląt napomyna nam, że jakiś odcień poszanowania innych, albo ulegania im, np. w obec zmarszczenia brwi przy wyrazistym „cicho”, okazuje się bardzo wcześnie. Jednakże niepodobna, jak się zdaje, być pewnym, że w wypadku tym mamy do czynienia z istotnym uczuciem moralnym. Podług teorii Lamarek'a, rozwiniętej przez Herberta Spencera, całe wieki, w ciągu których ludzkość ulegała władzy, nakazom i t. d., przekazały, jak można przypuszczać, jednostkom usposobienie instynktowe do godzenia się z wymaganiami społeczności. Jest to możliwem. Jednakże zdaje się, iż niema jeszcze żadnego pewnego sposobu oddzielenia, tudzież ilościowej oceny czynnika dziedzicznego, jeśli istnieje on zgoła ¹⁾.

(b.) *Wychowawcze działanie powagi.* Zwykły przebieg rozwoju uczucia moralnego u jednostek zdaje się odbywać w sposób następujący. Dziecko, obdarzone zaczątkiem uczuć i skłonności instynktowych, tak samolubnych, jak i społecznych, podpada działaniu pewnego systematu rządzenia czyli powagi, z określonymi nakazami, popartymi przez kary i nagrody. Te działają najprzód na jego uczucia samolubne. Robi ono to, co mu się każe, aby uniknąć przykrości kary, albo zasłużyć na przyobiecaną nagrodę. Jednocześnie ten sam aparat powagi nadaje określony kierunek instynktowym działaniom jego popędów społecznych lub nawpół

¹⁾ Instynktowość moralności w jednostce rozważa Bain: *Mental and Moral Science, Ethics* cz. I roz. III. O znaczeniu dziedziczności patrz Spencera w przytoczeniu przez Bain'a tamże str. 722 i Darwina, *Pochodzenie człowieka*, cz. I roz. IV str. 123.

społecznych. Oto, wrodzony popęd zjednywania pochwały innych utrwała się i w pewnej mierze umoralnia, jako żądza pewnego postępowania, powszechnie uznawanego przez tych, o których dobre zdanie mu idzie. W ten sposób rozwija się uczucie poszanowania rozkazu lub prawa, będące po części przeobrażoną samolubną obawą woli silniejszej, stojącej po nad dzieckiem, czyli jej władzy narzucania się za pośrednictwem kar, zaś po części nawpół społecznym instyktem pozostawiania w zgodzie z innymi, utrwaloną i ześrodkowaną na danej osobie lub osobach, oraz na wyrażonych przez nie życzeniach.

Pogląd ten jest wprost przeciwny nauce angielskich asocjacyonistów—Harfley'a, Jamesa Mill'a i innych,—że poczucie obowiązku u dziecka jest całkowicie wytworem skojarzeniowego przenoszenia, t. j. wtórnego (pochodnego) wstępu do pewnych dróg postępowania, wstępu, spowodowanego przez pierwiastkowe samolubne unikanie ich następstw nieprzyjemnych. Niewątpliwem jest, że owo przenoszenie uczucia za sprawą całkowania skojarzeniowego jest tutaj ważnym czynnikiem pomocniczym; to też ten fakt, jak to jasno wykazali niektórzy z owych pisarzy, posiada ważne następstwa wychowawcze. Jednakże już od początku współdziała tutaj wpływ inny a potężny. Działania nakazu na dzieci nie można całkowicie przypisać doświadczeniu i {przewidywaniu następstw: ukazuje się ono zbyt wczesnie i pozostaje w stosunku nieproporcjonalnym do zakresu i natężenia kar doznawanych. Mamy, jak się zdaje, znowu do czynienia ze „zjawiskiem szczątkowym“, które musimy uważać za sprawę instynktu. To instyktowe poszanowanie wygłoszonego nakazu da się po części przypisać wyższej władzy zewnętrznych bodźców, czyli wrażeń umysłowych w ogólności, nad naszym życiem duchowym. Rozkaz, wydany stanowczo (pewna doniosłość i wyrazistość tonu, tudzież wzrok odpowiednio utkwiony), jest najpotężniejszym sposobem wywołania, czyli spowodowania odpowiedniego ruchu (albo powściągnięcia tegoż). Pod tym względem, stoi on na tym samym poziomie, co istotne wrażenie postępków innych, które, jak zobaczymy, odznacza się potężną dążnością do wywoływania odpowiedzi naśladowczej. Dalszym przykładem tej siły zewnętrznego poddawania wyrazowego, którego skutki widzieliśmy już w dziedzinie zwykłej wiary, są zjawiska hypnotycz-

nego poddawania, które Guyot w sposób pouczający zestawił niedawno z moralnym wpływem wychowania. ¹⁾ Jednakże przyrodzony popęd stosowania się do nakazów jest czemś więcej jeszcze i domyślać się każe zaczątkowego uważania tego, co inni mówią i myślą o nas, za rzecz wewnątrznie cenną; rozstrząsaliśmy tę już sprawę pod nagłówkiem „zamiłowania pochwały“.

(e) *Wyższe stadyum moralności bezinteresownej.* Rozwinięte w ten sposób surowe i niewyraźne uczucie poszanowania prawa staje się jaśniejszem w miarę wzrostu doświadczenia, rozszerzania się właściwych uczuć społecznych, t. j. przywiązania i sympatyj, w miarę przybywania rozważliwej (refleksyjnej) w jednostce. Oto wzrost uczucia, przywiązania i ufności do rodzica — władcy nakłoni dziecko do przyjmowania jego rozkazów, jako czegoś dobrego, co uznawać należy. Na wcześniejszych szczeblach rozwoju moralnego, kiedy posłuszeństwo jest w bardzo znacznej mierze poszanowaniem raczej pewnej osoby poszczególniej, nie zaś oderwanego prawa, ta siła przywiązania znaczy bardzo wiele. Ztąd to doniosłość pierwiastkowego wychowania domowego w moralności, kiedy źródłem rozkazów jest osoba, uzdolniona dzięki innym stosunkom swoim do budzenia najpierwszych objawów gorącego przywiązania dziecka. Jednakże do tego, aby uczucie podobne stało się poszanowaniem moralności jako takiej, uznaną być musi przez dziecko ogólna prawomocność rozkazów. Nauczy się ono spoglądać na rozkaz, jako na rzecz wewnątrznie słuszną, w miarę tego jak wykrywać będzie, że nie jest to uroszczeniem poszczególnego kierownika (rodzica) względem jednostki poszczególniej (dziecka), lecz że rozkazowi takiemu podlegają i w ogólności ulegają też inni. Zwyczaj powszechny jest potęgą w kształtowaniu zarówno mniemań naszych co do prawdy, jak i wyobrażeń o pięknie i dobru moralnem. Nie się nie przyczynia tak do uwydatnienia dziecku przedmiotowości odróżnień moral-

¹⁾ Guyot znajduje, że suggestya hipnotyczna rodzi u jednostek poczucie „musu“ czyli powinności, bardzo podobne do uczucia moralnego (patrz jego: *Wychowanie i Dziedziczność*, rozdz. I).

nych, oraz niezależności ich od jakiegoś źródła osobistego, jak owo uznanie tego, iż obowiązują one powszechnie. ¹⁾

Ostatniego stadyum tego rozwoju dosiegamy wtedy, gdy pocniemy rozumieć podstawę takiego powszechnego ulegania prawu. — Wszechdoniosłym jest tutaj wzrost sympaty i rozważy rozumnej. Dopiero wtedy, gdy dziecko wchodzi już w czucie innych, spostrzega ono, *dla czego* ma wykonywać dany postępek, jako dobry, i powściągać się od innego czynu, jako od złego. Wykazaliśmy wyżej, iż sympatya to właśnie zapoznaje nas z istnieniem naszych bliźnich, albo czyni dla nas czemś rzeczywistym to istnienie oraz jego uczucia, interesy i cele podobne do naszych. Ztąd to za sprawą wzrostu i rozszerzenia się sympaty dziecko poczyna ujmować społeczne znaczenie owych postępów, np. krzywdę, wyrządzoną innemu wybuchem gniewu, jakąś psotą odręczną i t. p. Przez takie również rozszerzenie sympaty poczyna ono doświadczać nie milego wrażenia, gdy ktoś inny wyrządzi krzywdę osobie trzeciej. Takie objawy rozszerzania się żywego odczuwania pomyślności i niedoli innych są dla dziecka doświadczeniem, że na własną jego szczęśliwość rozmaicie oddziaływały postęпки innych, i prowadzą go powoli do rozeznawania, czyli poznawania społecznych podstaw nakazów moralnych i obowiązku. Niektóre kategorie postępów, nad jakimi poczyna ono zastanawiać się teraz, nakazywane są jako dobre, albo też zakazywane jako złe, właśnie dla tego iż przynoszą pożytek lub wyrządzają szkodę innym. Dziecko postrzega w ten sposób, że prawo moralne jest urządzeniem społecznym, środkiem zapewnienia owego dobrego postępowania, będącego niejako węzłem żywotnym społeczności.

¹⁾ Każe to domyślać się podwójnej sprawy poznawczej. Dziecko zaznacza najprzód, że inne dzieci podlegają osobistemu nadzorowi, podobnie jak i ono samo. Dalej spostrzega ono, że, jakkolwiek osoby dorosłe nie podlegają takiemu, jak ono, kierownikowi, to jednak wykonywają bardzo wiele postępów, których spełnianie i jemu jest zaleconem. Zwyczaj, działający za sprawą naturalnych popędów dziecka, przybywa tu z pomocą innym wpływom, kształtującym posłuszeństwo moralne.

Krótki ten zarys rozwoju uczucia moralnego wskazuje, że każe ono przypuszczać z góry znaczny wzrost inteligencji. Samo tylko uczucie, bez myśli, nie dałoby nam jeszcze moralnego uczucia, czyli sumienia takiego, jakie mamy. „Zmysł“ obowiązku jest wytworem uczucia samolubnego i społecznego, a nadto spraw rozważli, porównywania, mierzenia. Oto zmysł sprawiedliwości, nakłaniający dziecko do spoglądania na pomysłność cudzą i własną, jako na rzeczy równej wartości, i usposabiający je do przyjmowania jednakiego działu rzeczy dobrych, a między innymi przywiązania, jak również i odpowiedzialnej kary albo nagrody za złe i dobre postęпки—każe do myśleć się nie tylko tego, iż może ono współczulnie uprzytamniać sobie zarówno *twoje*, jak i *moje*, ale że do pewnego stopnia może porównywać i mierzyć własne swe szczęście i wymagania ze szczęściem i wymaganiami innych.

§ 22 *Różniczkowanie się uczuć moralnych.* Aż dotąd rozważaliśmy uczucie moralne w postaci najogólniejszej — poczucia powinności, albo poszanowania obowiązku. Jednakże podlega ono licznym zmianom, odpowiednio do przyrody danego postęпки, oraz stosunku jego do podmiotu uczucia. Jako przykład wpływu okoliczności pierwszej, możemy wziąć szczególnie odciśnięcie odrazy moralnej, towarzyszącej wszelkiej nieczemności postępowania. Oczywiście jest, że tutaj uczucie moralne wzmagają się za sprawą pierwiastkowego uczucia pogardy. Człowiek, doznający moralnego niesmaku, w samym wyrazie swym zdradza szczególnie znamienne nastroje (ton) uczucia. Jako inny przykład możemy wziąć zagrożenie moralną, jaką budzi w nas niezwykła zwierzęcość, jak np. nienaturalne okrucieństwa cesarzów Kaliguli i Nerona, albo też barbarzyństwo z „Blach Holle of Calcutta“. Z drugiej strony, jak już napomknęto, rozkoszne uczucie moralnego uznania również przybiera rysy szczególne i wyodrębniające. Jako przykład możemy wziąć pełne uniesienia i wdzięczności pochwały, jakimi odpowiadamy na wszelkie objawy wspaniałomyślności, dalej, złożone etyczno-estetyczne wzruszenie moralnego podziwu, rodzące się w nas na widok rzadkich i niezwykłych dzieł enoty, np. bohaterkie poświęcenie Horacyusza, albo Gracyi Darling.

Co do okoliczności drugiej, t. j. stosunku czynu do podmiotu uczucia, to, jak już zaznaczono, istnieje wyraźna i głąbo-

ka różnica w barwie w zruszenia odpowiednio do tego, czy chwali-
my, czy też ganimy nasz postępek. Zadowolone albo zranione po-
czucie własne nadaje tu zwykle zabarwienie znamienne, a nawet
wyrazistą swoją reakcyę całemu stanowi emocyonalnemu. Tak
np. uczucie wyrzutu (sumienia), nawet w postaci najczystszej
i najbardziej bezinteresownej, jako przykrość ze złego postą-
pienia płynąca, jest uczuciem upokorzenia własnego i objawia
się też jako takie.

§ 22 a) *Związek uczucia moralnego i estetycznego.* Roz-
ważanie różnicy rozmaitych postaci uczucia etycznego dało
powód do zagadnienia, wielce rozstrząsanego w starożytności
i czasach nowszych, o stosunku uczucia moralnego do estetycz-
nego. Bezwątpienia, spokojna kontemplacya moralnego czynu
osoby innej odznacza się podstawą, podobną nieco do podsta-
wy poglądania estetycznego. Zarówno estetyczna, jak i etyczna
pochwała i nagana, są to tryby przyjemnego albo nieprzy-
jemnego uczucia, wywoływane przez obserwacye czegoś takie-
go, co się zgadza z zasadą istniejącą uprzednio. Ztąd to
u Greków, oraz w pewnych filozoficznych systemach nowożyt-
nych, owa dążność do utożsamiania pierwiastku estetycznego
i etycznego, zarówno pod względem podmiotowym jako uczucia,
jak i pod względem przedmiotowym (piękno i dobro moralne).
Jednakże, jak zaznaczono wyżej, nawet w wypadku moralnej
nagany albo pochwały bezstronnego i beznamiętnego widza,
istnieje już pewna różnica znamienne, wyodrębniająca je od
pochwały estetycznej. Ilekroć jesteśmy podmiotem uczucia mo-
ralnego, nasze instynkty praktyczne czyli usposobienia w grę
wchodzą, zaś wynikiem afektowym jest tutaj wybitnie owa łą-
godna postać uczucia przyjemnego, zwana przez nas zadowole-
niem wymagań albo żądań praktycznych. Kiedy rozkosz kon-
templowania moralności staje się żywszą albo pełniejszą,
wówczas, jakeśmy widzieli, możemy wykryć współdziałanie
prawdziwego uczucia estetycznego.

Można dodać, że uczucie pochwały moralnej przybiera po-
stać wyraźniej estetyczną, gdy zaspakajamy je *idealnie*, t. j.
wyobrażając sobie jakiś historyczny, albo powieściowy cha-
rakter moralny. Działanie instynktów praktycznych ulega tu
oczywiście powściągnięciu. Gdy spoglądamy w wyobraźni na
wiarołomstwo Jagona albo wierność Kordelii, nasz stan ducho-

wy w znacznej mierze redukuje się do czystego umysłowania i wzruszenia. Najwyższe zajęcie się moralną stroną charakteru popychało zawsze poetów i historyków do zadawalania wyobraźni, przez żywe owej strony przedstawienie; jakoż można utrzymywać bezpiecznie, że prawdziwa sztuka literacka zawsze szukać będzie największego działu wrażenia przyjemnego w idealnem zaspakajaniu uczuć moralnych. ¹⁾

§ 23 *Uczucie moralne i sąd.* Tak samo, jak w wypadku uczucia estetycznego, należy tu wspomnieć o stosunku pomiędzy dwoma czynnikami, wzruszeniem i umysłowem (emocjonalnem i intelektualnem). Widzieliśmy, że poczucie moralne rozwija się w jasne wyraźne uczucie, dzięki pewnym sprawom rozwoju. Dopiero wtedy, gdy dziecko skrzętnie zgłębia postęпки i usposobienia, z których one płyną, oraz ich skutki, dochodzi ono do jasnej oceny jakości moralnej, zwanej przez nas prawością i nieprawością. Jak wiemy wszyscy, istnieje ślepe i, jak to mówią, instynktowe poczucie obowiązku, wcześniejsze od tego uczucia wyrozumowanego i częstokroć stojące mu na drodze. Człowiek czuje, że dana rzecz jest prawą, i to mu wystarcza. Sama propozycya zbadania podstaw tej prawości mogłaby w takim wypadku trącić profanacją. Nie mniej wszakże niema istotnej całkowitej *władzy* moralnej tam, gdzie brak takiego zgłębiania. Dzielem wychowania moralnego jest doprowadzenie ucznia do rozeznawania stosunków, na których się wspiera moralność, do zbudowania rozumowanego prawidła czyli ogólnej zasady prawego postępowania, przy której pomocy będzie on mógł z całą ufnością sądzić o moralnej wartości postępków w wypadkach poszczególnych.

Przystosowanie współzawodniczych wymagań uczucia do wymagań inteligencji, czyli rozumu, w dziedzinie moralności stanowi jedno z trudnych zagadnień etyki. Ciekawym przykładem

¹⁾ O stosunkach uczucia moralnego do estetycznego ob. Lesley Stephen *Sciences of Ethics* roz. VIII, § 3. Volkman uważa uczuciem oralne za pewien gatunek estetycznego, różniący się od innych jego odmian bezpośredniem uwzględnieniem jaźni, czyli podmiotu. (Ob. *Lehrbuch der Psychol.* t. II, § 134).

skłonności do szczególnego uwydatniania już to jednego czynnika, już drugiego, jest słownictwo, jakim posługują się różni moralisci, np. „zmysł moralny“ Hutcheson'a, „uczucia moralne“ Adama Smitha i innych, „rozum praktyczny“ Kanta. Świadomość moralna, w całkowitem jej rozważeniu, jest zawsze zjawiskiem złożonym, posiadającym w sobie czynnik tak wzruszeniowy, jak i umysłowy, jakkolwiek wzajemny ich stosunek różni się wielce w wypadkach rozmaitych. W surowych pierwotnych stadyach moralnego rozwoju przeważa uczucie (obawa, szacunek osobisty), jakkolwiek nawet tutaj spostrzegamy pewien podrzędny pierwiastek intelektualny w rozeznawaniu postępkuw prawych i nieprawych, np. kłamstwa i twierdzenia prawdziwego.

Ztąd to wcześniejsze okresy wychowawcze mają do czynienia głównie z utrwaleniem na całe życie nałogu szybkiej i nieomyślnej odpowiedzi wzruszeniowej, np. odrazy do kłamstwa, unikania tegoż. Nie jest moralnie rozwiniętym ten, kto nie posiada owego nieodpartego „instynktu“ przyjmowania i odrzucania pewnych rodzajów postępień przed ukazaniem się jakiegokolwiek sprawy rozważowej. Jednakże wszelkie wyższe stadye rozwoju moralnego zależą w znacznej mierze od długotrwałych i subtelnych spraw rozważgi. Jedyne w taki sposób możemy osiągnąć np. istotnego i delikatnego uczucia, nawet w tak powszednich obowiązkach, jak uczciwość i prawda. Moralność, jak o tem ciągle przypomina nam piśmiennictwo współczesne, nie będąc wcale sprawą prostą, za jaką uważaliśmy ją w dzieciństwie, jest niezmiernie i kłopotliwie złożoną; to też każdy z nas musi w znacznym stopniu rozwijać dla siebie własną ustawę zasad moralnych, gdy chce podołać szczególnym okolicznościom własnego życia jednostkowego. ¹⁾

§ 24 *Życie moralne i religijne.* W ścisłym związku z uczuciem moralnym psychologowie przywykli rozważać inne pokrewne mu wzruszenie, uczucie religijne. Człowiekowi współ-

¹⁾ Krótki wykład o rozmaitych poglądach na władzę moralną oraz na stosunek tej części psychologii do właściwej myśli etycznej znajdzie się niżej. (Dodatek L.).

czesnemu stosunek tych uczuć obu wydaje się szczególnie ścisłym; jakoż postąpimy może właściwie, idąc za zwyczajem i dotykając tu właśnie najwyższego i najbardziej złożonego z naszych wzruszeń.

Uczucie religijne szczególnie trudnem jest do określenia, dzięki proteuszowej różnaitości jego przemian. Jednakże możemy określić je ogólnikowo, jako zmieszane wzruszenie czei i lubości, budzące się szczególnie na myśl o świecie niewidzialnym, zwłaszcza o tajemniczej potędze, która, jak się przypuszcza, kieruje życiem ludzkim. Łatwo spostrzegamy, że uczucie to jest wysoce złożone, że gromadzi ono w sobie wytwory różnych naszych odczuć wzruszeniowych. Oto, jako uczucie osobistej zależności boskiego porządku i zaparcia się na rzecz tegoż, wzruszenie to zawiera w sobie pewną uszlachetnioną postać uczucia własnego. Dalej, jako poczucie wspólnej doli ludzkiej, jest ono wybitnie uczuciem społecznem. Z drugiej strony, jako uznanie świata za pewną całość zrozumiałą, jest ono uczuciem intelektualnem. W innych jeszcze postaciach, jako rozszerzenie poczucia przyrody i piękności wszechświata, jest ono wzruszeniem estetycznem.

Poszukiwania nowożytnie pilnie zajmowały się wcześniejszemi postaciami i przebiegiem rozwoju „świadomości religijnej“. Zagadnienie należy do najbardziej zawiłych w antropologii i nie można powiedzieć, aby zostało już rozstrzygniętem ostatecznie. Jednakże pewne nieliczne wywody uzyskały, jak się zdaje, podstawę dość trwałą.

Przypuszczenie świata klasycznego, że religia narodziła się ze strachu („timor deos fecit“), uważane jest dzisiaj za zbyt pierwotne i niewystarczające. Nawet we wcześniejszych, bardziej szorstkich postaciach religii możemy dojrzeć złożoność jej źródeł. Bezwątpienia, popęd religijny, jak świadczą o tem rozmaite postacie pierwotnej przesądności (nie wyłączając nawet mitologii Greków i Rzymian), budził się pod działaniem tego, co było niezwykłym; nadewszystko zaś, co zagrażało ludzkemu życiu. Najniższe postacie religii są wcieleniem tego, co ludziom cywilizowanym wydaje się nędznym strachem. Jednakże instynkty praktyczne współdziałały tu od początku; istnieje zaś pewien powód do mniemania, że przed-

miotem pierwiastkowego ludzkiego „kultu“ były istoty, na które można było oddziaływać, i które udawało się przejednywać. O sprawie wyłonienia się tego uczucia we wczesnym okresie rozwojowym z uczucia moralnego świadczy wymownie charakter, przypisywany owym bóstwom najpierwszym. Oprócz popędów, wpływających z przyrody samolubnej, poczynały się też prawdopodobnie na tym wczesnym szczeblu rozwojowym ukazywać uczucia wyższe. Oto, w kulcie przodków, stanowiącym podług niektórych pierwotną postać uczucia religijnego, obok praktycznej pobudki przejednywania potęgi, mogącej szkodzić, spostrzegamy też zaród czci i miłości rodzinnej. Ten społeczny czynnik składowy świadomości religijnej mógł się stawać o wiele wyraźniejszym po rozwinięciu się stałego obrządku wspólnego. Nadto prawdopodobnem jest, że już od początku pewien zaród uczucia umysłowego, czyli rozumowego, wchodził w skład religijnego wzruszenia, dopomagając do utrzymania tegoż. Jakkolwiek błędem byłoby uważać człowieka pierwotnego za filozofa, zgłębiającego przyczyny wszechrzeczy, to jednak istnieje powód do przypuszczeń, że pierwotne jego wyobrażenia nadprzyrodzoności poddane były przez pewne, źle zrozumiane zjawiska, jak np. sny, oraz że umysłowi jego dawały one wytłomaczenie tychże zjawisk. Zauważono, że wszelka mitologia jest zarazem kosmogonią. Fakt, że w czasach najdawniejszych sztuka związana była z urządzeniami i obrzędami religijnymi, każe domyślać się, iż pewne niedojrzałe uczucie estetyczne łączyło się również bardzo wczesnie z religijnem.

Objawy współczesnego rozwoju uczucia religijnego są następstwem umysłowej i wzruszeniowej kultury, znamionującej społeczność wysoko cywilizowaną. Tak np., wzrost wiedzy zastąpił wielobóstwo przez jednobóstwo. Wyższy rozwój uczuć społecznych, estetycznych i moralnych doprowadził świat chrześcijański do pojmowania Bóstwa, jako Istoty, jednoczącej w sobie wszelkie umysłowe i moralne doskonałości, jako szczytnej wszechpotęgi i wszechwiedzy, którą ograniczona istota ludzka czcić może, jako wielkiego Ojca, któremu może ona powierzać wszelkie swe sprawy, oraz jako doskonałe dobro i sprawiedliwe Władcę, który naprawi pozorne nieprawdło-

wości życia. Rosnąca wciąż spójnia pomiędzy uczuciem religijnem a moralnem uwydatni się w fakcie, że rozwój najpóźniejszych faz chrześcijańskiej wiary i uczucia tyleż zależał od działania naszych uczuć moralnych, co i od wpływu nowożytnych pojęć naukowych. ¹⁾

¹⁾ O przyrodzie uczucia religijnego i stosunku tegoż do moralności patrz Volkmana *op. cit.* t. II, § 134; Wundt *Physiol. Psychol.* t. II cap. XVIII i Höffding *Zarysy psychologii* VI c. VIII. Wcześniejsze postacie wzruszenia religijnego u ras niższych rozważają (między innymi) Tylor *Antropologie* rozdz. XIV, bardziej wyczerpująco Spencer *Zarysy Socjologii* cz. I.

Wskazówki piśmiennicze.

O przyrodzie i rozwoju uczuć oderwanych można się dowiadywać z dzieł następujących: Bain, *The Emotions and the Will* cz. I, rozdz. XII, XIV, XV; H. Spencer: *Principles of Psychology* t. II, cz. VIII, rozdz. VII i nast.; Nahlowsky *Das Gefühlleben* 2 ks. 2 rozdz.; Volkmanu: *Lehrbuch der Psychol.* §§ 133 134; Wundt. *Physiol. Psychol.* II rozdz. XVIII, 3; Horwiez: *Psychol. Analysen* 2 t. 2 część, ns. 2 i 3 i Höffding *Zarysy Psychologii* VI rozdz. 8, 9.

CZĘŚĆ V.

Usiłowanie ¹⁾ czyli chcenie.

ROZDZIAŁ XVII.

Ruch dowolny.

Przejrzelśmy teraz głównejsze szczeble dwu z pomiędzy trzech kierunków rozwoju duchowego. Pozostaje nam wykonać to samo względem kierunku trzeciego: usiłowania czyli chcenia.

§ 1 *Zakres zjawisk chcenia.* Ważnem jest tutaj wskazać na samym wstępie z pewną dokładnością, jakie sprawy zaliczać należy do dziedziny usiłowania czyli chcenia. Wyrazy te używane bywają w znaczeniu najrozmaitszem, już w szerszem i bardziej pojemnem, już w ciaśniejszem i więcej poszczególnem. Myśl ogółu uznaje zjawisko woli tam, gdzie jest czyn z całkowitą świadomością działania oraz uprzedniego zamiaru. Ale istnieją zjawiska czynne z wejrzeniem psychologicznem, nie odpowiadajacem temu określeniu, lecz takie jednak, które po-

¹⁾ Wyrazem tym tłómaczę angielskie *conation* (z łacińskiego *conor*, -atus sum, -ari=usiłować), ale czytelnik winien pamiętać, że mamy tu na myśli tylko *psychiczną* stronę usiłowania, nie zaś jego stronę przedmiotową, ujawniającą się w czynach, samo *poczucie* usiłowania, nie zaś postęпки zewnętrzne, z niem związane. W ten sposób *usiłowanie* staje się doskonałym synonimem *chcenia*. Anglicy dla tego prawdopodobnie postępują się chętnie tym wyrazem, iż zdaje się on żywiej uprzytamniać pierwiastek *czynny* woli.

trzeba wziąć w rachubę, gdy mamy zrozumieć postacie wyższe i bardziej złożone.

Jedno jest rzeczą pewną. Wszelkie działania ustroju, wykonywane nieświadomie, nie mogą należeć do zakresu chcenia, zważywszy, iż zgodnie z naszym określeniem ducha leżą one całkowicie po za obrębem właściwej dziedziny psychologicznej. Ale pomiędzy tymi objawami oraz najwyższymi czynami rozważa i wyboru istnieją stopnie pośrednie, np. postęпки, oznaczone nazwą instynktowych. Ostatecznie zdaje się, iż najlepiej będzie o tyle rozszerzyć terminy usiłowania, chcenia, aby ogarnęły one wszelkie czyny, którym towarzyszy świadomość, i które przeto nazwiemy czynami psychicznymi.

Oprócz ruchów (psychicznych) narządów ciała, ruchów, o których przedewszystkiem myślimy pospolicie w związku z chceniem, istnieją tu sprawy, należące do dziedziny uwagi. Nadto, jak zaznaczono wyżej, miewamy tu niższą uwagę (odruchową) i wyższą (chcenną-dowolną). Jednakże, ponieważ obydwie są trybami psychicznego czyli świadomego działania, przeto można je ogarnąć pod wspólną nazwą zjawisk chcenia albo czynnych.

§ 2. *Znamiona usiłowania (chcenia): świadomość czynna.* Najwybitniejszym znamieniem wspólnem tej odmiany działań czyli spraw chcennych jest ów szczególny pierwiastek, jak już napomknięto, który najlepiej będzie można oznaczyć nazwą świadomości czynnej. Świadomie poruszać danym członkiem, skierowywać uwagę ku pewnemu trudnemu punktowi— jest to podlegać szczególnemu i jedynemu w swoim rodzaju doznawaniu, którego znamienne różnice możemy opisać jedynie przy pomocy terminu: czynny lub innego jakiegoś wyrażenia równoważnego, jak poczucie wyężenia albo wysiłku.

Zaznaczyliśmy wyżej, że szczególne zabarwienie owych czynnych stanów duchowości najczęściej, albo nawet zawsze, zespala się z pracą ruchowej strony układu nerwowego. Faza czynna wszelkiego ruchu cielesnego zależy od rodzajowych właściwości mięśniowego czucia (oraz wyobrażeniowego zastępnika tegoż), w przeciwstawieniu do czucia biernego. O ile sprawa dotyczy danego ruchu ciała, możemy śmiało powiedzieć, że gdyby nie ta świadomość mięśniowa, nie pomy-

ślelibyśmy wcale o jakimś odgraniczaniu cheenia, jako odrębnej czynności ducha.

Co do spraw uwagi albo „działalności duchowej“, to obecność mięśniowej świadomości jest tam mniej widoczną. Jednakże mieliśmy powód do utrzymywania, że i tutaj wyodrębniające zabarwienie czynne zależy głównie od psychofizycznej sprawy mięśniowej.

Zdaje się tedy wynikać z tego, że we wszelkich zjawiskach chcennych najwydatniejszą ogólną okolicznością wyróżniającą jest obecność psychicznego odpowiednika działalności mięśniowej. Świadomość działania wspiera się na wspólnych właściwościach naszej czuciowości mięśniowej.

§ 2 a. *Psychologiczny i fizyologiczny pogląd na działanie mięśniowe.* Zespalając w ten sposób właściwość zjawisk chcennych z pierwiastkiem ruchowym czyli mięśniowym, musimy skrzętnie rozróżniać stanowisko psychologiczne i fizyologiczne. Wyrazy: „ruch“, „działanie mięśniowe“, są oczywiście nazwami spraw fizycznych, ośrodkowego unerwienia nerwów ruchu, przesyłania pobudzeń ku mięśniowi, skurczu mięśnia i t. d. W pewnych wypadkach mamy na myśli jedynie sprawy fizyczne. Stosuje się to do owych ruchów narządów żywotnych, jakie odbywają się przy pomocy mięśni gładkich czyli „niedowolnych“. Nawet w wypadku psychicznych ruchów należy bacznie odróżniać czynnik psychiczny i fizyologiczny. Wszelkie nasze wyrażenia, opisujące zjawiska czynne, np. „działanie mięśniowe“, „świadomość energii“, łatwo mogą podsunąć nieostrożnie myśl, że pierwiastek psychiczny każe przypuszczać przynajmniej jakies poznanie sprawy materyalnej. Należy gorliwie wystrzegać się tego nieporozumienia. W psychologii używamy wyrazów: „działanie mięśniowe“, oraz jemu podobnych, ku odznaczeniu pewnej grupy zjawisk duchowych, przez uwzględnienie ich dobrze znanych współobjawów fizyologicznych. Ani wątpić, że, o ile zapatrujemy się na sprawy duchowe ze stanowiska psychofizycznego, ogarniamy też wchodzące tu w grę warunki nerwowe. Ale, jako psychologowie, zaprzatać się będziemy jedynie bezpośrednimi współodpowiednikami sprawy psychicznej. Tak np., nie weźmiemy w rachubę tego, co się odbywa w nerwie ruchu albo też we włóknach mięśnia, gdyż

zajścia owe nie mają żadnych bezpośrednich współobjawów psychicznych.

Następstwem tego ścisłego odgraniczenia psychicznej strony czynności od fizyologicznej jest to, że świadomość czynna wyróżniczkuje się z pośród innych rodzajów bez względu na to, jaką będzie właściwa fizyologiczna podstawa uczucia mięśniowego. Jak zaznaczono wyżej, psychologiczna różnica pomiędzy świadomością czynną oraz innymi jej rodzajami przemawia poniekąd na korzyść takiej, wyraźnie zaznaczonej odmienności odpowiednika fizyologicznego, o jakiej mówi teoria ośrodkowej sprawy psychofizycznej. Z drugiej strony, gdyby się okazało, że nerwowa podstawa świadomości mięśniowej jest całkiem dośrodkową, to fakt ten ani trochę nie ujałby osobliwości świadomej sprawie wyężenia czynnego.

Zagadnienie fizyologiczne zdaje się dotyczyć psychologicznego jedynie tylko z powodu wzmiankowanego przed chwilą powszechnego pogmatwania pojęć. Tak np., świadomość czynną opisujemy, jako „świadomość wpływu energii“, taki zaś sposób mówienia silnie napomyka nam, że świadomość ta mieści w sobie jakąś wiedzę o sprawie unerwienia ośrodkowego ¹⁾; tymczasem w rzeczywistości może istnieć wyraźna świadomość czynna w niemowlęciu, które nie wie o ośrodkach nerwowych lub nerwach, o unerwieniu albo skurczu mięśniowym. ²⁾

§ 3. *Usiłowanie jako psychiczne początkowanie czynu.*
Jednakże, jeżeli z jednej strony wyrazy: „usiłowanie“ i „chce-

¹⁾ Ferrier posuwa się aż do poglądu, że hipoteza duchowości unerwienia (t. j. oczywiście pewnego trybu zmysłowej świadomości, *współtowarzyszącej unerwieniu ośrodkowemu*) jest nie dorzeczną, gdyż każe przypuszczać ideę świadomości „*drobinowych spraw naszego mózgu*“ (*Function of the Brain*, str. 382).

²⁾ Ideę, że oparcie uczucia mięśniowego na pewnej podstawie dośrodkowej zniosłoby charakter wyodrębniająco-czynny, niewątpliwie poddał nam ten fakt, że psychologowie, najsilniej uwydatniający przeciwieństwo pomiędzy świadomością czynną a bierną, w sposób naturalny zespolili to podstawowe odróżnienie naszych doznawań z silnie wyrażonem przeciwieństwem zjawisk nerwowych ośrodkowych i dośrodkowych (Bain—*The Senses and the Intellect* str. 77).

nie“, mogą być tak rozciągnięte, że ogarną wszelkie sprawy duchowe, do których składu wchodzi świadomość czynna, to z drugiej strony, we wszelkich postaciach wyższych i bardziej szczególnych współznaczają one również inne jeszcze pierwiastki składowe. Sprawa *dowolna*, bądź w fazie, zwanej przez nas ruchem cielesnym, bądź też w działalności umysłowej, zawsze niewa nietylko pewien współobjaw psychiczny (świadomość czynna), ale i psychiczne poprzednictwo. Poprzednictwo to można oznaczyć ogólnikowo jako planowanie z góry, czyli przewidywanie samej czynności oraz niektórych przynajmniej z jej następstw. Właściwa przyroda tej sprawy początkującej, jak zobaczymy wkrótce, różni się znacznie w wypadkach rozmaitych. W razach niektórych niepodobna prawie spostrzedz nic prócz idei czyli wyobrażenia samegoż doznawania czynnego, oprócz psychicznej strony ruchu. W innych wypadkach wydatnem poprzednictwem psychicznem bywa to, czemu nadajemy rozmaite nazwy: świadomości zamiaru, ujmowania z góry celu pożądanego, albo też powodu czyli pobudki. Całkowicie rozwinięta sprawa chcenia mieści w sobie każdy z owych dwóch pierwiastków początkowania. Jednakże, ponieważ obecność świadomego zamiaru jest, jak zobaczymy, wynikiem wyróżniającym najwyraźniej wyższe i bardziej szczególne postacie chcenia, przeto w zwyczaj już weszło, że przy określaniu owych postaci uwzględnia się szczególnie ten czynnik. Zgodnie z tem powiedzieć możemy, że obok pierwiastku świadomości czynnej, drugim głównym wyodrębniającym składnikiem sprawy usiłowania jest świadomość zamiaru czyli uprzednie ujmowanie celu.

§ 4. *Stosunek usiłowania (chcenia) do uczucia i poznania*. Wyśledzone dotąd znamiona odrębności zjawisk chcenych, mianowicie świadomość czynna i psychiczne początkowanie za sprawą wyobrażenia celu, służą do wyraźnego mniej więcej odgraniczenia dziedziny chcenia od zakresu umysłowania i uczucia. W paru słowach można tu sprawę tę wyjaśnić.

Biorąc najprzód uczucie, spostrzegamy, że chcenie przeciwstawia się mu pod względem bierności. Rozkosz i ból nie są to stany czynne. Prawda, że, jak wykazano wyżej, wszelkie uczucie niewa współobjawy ruchowe, dostarczające psychicznych pierwiastków stanowi wzruszenia. Co większa, w pe-

wnych wzruszeniach, np. w gniewie, czynna faza świadomości staje się bardziej wydatną; jakoż spostrzegamy tutaj, że dziedziny uczucia i chcenia zachodzą na siebie i poniekąd mieszają się. W niższym okresie rozwojowym, kiedy uczucie i chcenie nie tak dokładnie zróżniczkowane są i wyodrębnione, ten brak wyraźnej granicy pomiędzy obojgiem staje się szczególnie widocznym. Jednakże okoliczność ta nie podkopuje prawomocności zaznaczonego tu odróżnienia w stosunku do wszelkich postaci bardziej szczególnych.

Różnicę pomiędzy uczuciem a usiłowaniem spostrzegamy dalej we właściwościach psychicznego początkowania czynów dowolnych. Po bliższym zbadaniu sprawy znajdujemy, że wyobrażanie celu każe domyślać się szczególnego zjawiska, znanego pod nazwą pożądania, to zaś związane jest z zaspokojeniem uczucia. Pożądamy, przynajmniej wogólności, tego, co uznajemy za rzecz przyjemną, np. ugaszenia pragnienia. Jednakże widocznem jest, że uczucie przybiera tutaj postać nową. Jako bodziec czyli pobudka czynu nie jest już ono prostem tylko uczuciem, ale podlega szczególnej przemianie, wchodząc do składu osobliwego, złożonego stanu pożądania.

W podobny też sposób nasze znamiona odrębności służą do odgraniczenia dziedziny usiłowania od zakresu umysłowania. Porządek wrażeń i wyobrażeń posiada właściwą sobie stronę bierną, zależną od warunków zewnętrznych i spraw poddawania. Od strony tej możemy oddzielić pierwiastek czynu czyli chcenny, ukazujący się zawsze, ilekroć przy pomocy uwagi poczynamy zmieniać owe bierne następczości i czuwać nad nimi. Wyższe nasze wytwory umysłowe każą, jakeśmy widzieli, domyślać się współdziałania tego czynnika chennego.

Szczególna trudność w odgraniczeniu usiłowania od umysłowania wypływa ztąd, że wszelkie działanie duchowe miewa fazę umysłową. Oto np., świadomość czynną można odróżnić jako taką, która odpowiada pewnemu rodzajowi ruchu zatrzymanego i odtwarzanego ku pożytkowi przyszłości. W ten sposób, jak zobaczymy, rozwój czynu podąża przy pomocy spraw umysłowych, odbywających się w zakresie pewnej szczególnej klasy czuć albo wyobrażeń (mięśniowych czyli ruchowych). Dalej, psychiczne początkowanie czynu czyli ujmowanie celu jest oczywiście pewnym trybem oczekiwania, które

rozważaliśmy w dziale umysłu. Jednakże, jeżeli z jednej strony wszystko to świadczy, że chcenie jest tylko pewną fazą jakiejś sprawy, mającej szersze uwarunkowanie ustrojowe, to z drugiej strony nie powinno zacierać wskazanych tu różnic. Zapewne czucia mięśniowe, o ile tylko rozeznawanymi są i zatrzymywanymi w pamięci, wchodzą niewątpliwie do zakresu pierwiastków wyobraźniowych czyli zjawisk zmysłowych, tak samo jak i czucia biernie. Jednakże znamienność świadomości czynnej nie znika i, o ile świadomość ta bywa uprzytamniana, zjawisko może domagać się miejsca pomiędzy sprawami usiłowania (chcenia).

§ 4 a. *Różne poglądy na chcenie.* W rozmaitych teoriach chcenia, podawanych przez psychologów, spostrzegamy wielkie różnice pod względem zakresu ogarnianych przez nie zjawisk. Ostatecznie zarysowała się pewna dążność do zbytniego zacieśnienia terminu, do uznania za znamiona istotne takich rysów, które obecnymi są tylko na wysokim stosunkowo szczeblu rozwoju woli. Oto, niektórzy pisarze utrzymywali np., iż niema chcenia tam, gdzie niema świadomego wyboru. Jednakże, potoczne znaczenie wyrazu usprawiedliwi nas, gdy powiemy, że chcenie jest wszędzie, gdziekolwiek odbywa się początkowanie czynu przez pożądanie celu. Nadto, dość powszechnem jest uznawanie również za nieodłączny pierwiastek chcenia samowiedzy, w postaci ujmowania działalności osobowej czyli potęgi sprawczej. Bezwątpienia, jest ona wspólnem znamieniem wszelkich dojrzałych, całkiem świadomych typów działania. Jednakże, jak zobaczymy, jestto współobjaw zmienny, który nie ukazuje się, przynajmniej w postaci wyraźnej, na niższych szczeblach rozwojowych, i który nadto może być nieobecnym w pewnych, pochłaniających nas trybach działalności dojrzałej. ¹⁾

Nowsze teorie psychologiczne zdradzają skłonność do odmawiania chceniu dostojęstwa zasadniczo odrębnej czynno-

¹⁾ Czytelnik winien starannie zaznaczyć, że mówiąc, iż chcenie zawiera w sobie pierwiastek świadomości *czynnej*, nie rozumiemy przez to czynnej *skuteczności* czyli władzy wytwarzania skutków. W naszej świadomości dojrzałej oba pierwiastki ściśle są z sobą złączone, ale dość jest pewnej analizy do odróżnienia ich.

ści duchowej. Robi się to w taki sposób, że na doznawiania czynne spogląda się jako na grupę *li tylko* pierwiastków wrażeniowych albo czuć, oraz że typową psychiczną sprawę chcenia uważa się za ideę (wyobrażenie) ruchową, po której następuje ruchowe czucie (wrażenie). Z takim sposobem pojmowania sprawy chcennej spotykamy się we wzmiankowanym już układzie Ward'a, gdzie faza chcenna oddzieloną jest od poznawczej jako dowolna, przez uczucie zapoczątkowana uwaga wobec wrażeń ruchowych, w przeciwstawieniu do uwagi mimowolnej wobec wrażeń w ogólności. ¹⁾ Pogląd ten, ogolony jednak z ważnego swego zastrzeżenia, „zapoczątkowania przez uczucie“, ukazuje się w znakomitem psychofizycznym studjum Münsterberga o chceniu; powiada on nam, że wola pod względem psychicznym jest tylko poszczególnem zgrupowaniem czuć, albo, jak to wyraził inaczej, jest ideą ruchu, po której następuje czucie. ²⁾ James wyraża pogląd podobny, zakreslając ogólne granice sprawy chcennej. ³⁾ Z drugiej strony Wundt, idąc w ślady Baina, silnie obsta je za podstawową osobliwością świadomości czynnej. ⁴⁾

§ 5. *Uwaga i ruch psychiczny.* Zaznaczono, że sprawa chcenia obiera jeden z dwu ogólnie dających się odróżnić kierunków, mianowicie, ruchu świadomego i uwagi. Przeciwstawia się je niekiedy, jako czyny cielesne i duchowe, albo też jako zewnętrzne i wewnętrzne kierunki działania. Odróżniania te jednak bynajmniej nie są tak ściśle. Ruch cielesny, jakeśmy widzieli, o tyle tylko stanowi sprawę chcenną, o ile towarzyszy mu współobjaw *duchowy* czyli świadomy. Dalej, jak wykazano wyżej, uwaga we wszelkich postaciach wcześniejszych skierowuje się zewnętrznie ku wrażeniom

¹⁾ loc. cit. str. 44. Ward, co prawda, dodaje wytworzenie zmiany w pewnym ciągu ruchu, ale nie wyróżniczkuje to prawe chcenia w jego teorii, gdyż w niej uwaga wobec wszelkich klais wrażeń jest środkiem potęgowania tychże.

²⁾ Die Willenshandlung str. 62 i 67 n. n.

³⁾ Principles of Psychology t. II, str. 492 n. n.

⁴⁾ Wundt, *Physiol. Psychol.* II, cap. XX, § 1. Należy zaznaczyć, że podczas gdy Bain i Wundt utrzymują, iż świadomość czynna wiąże się z początkową sprawą unerwienia (inerwacyi) ośrodkowego, Münsterberg i James wyznają pogląd przeciwny.

zmysłowym i każe domyślać się ruchowych przystosowań odnośnego narządu.

Biorąc pod uwagę późniejsze złożone życie osób dorosłych, znajdziemy niewątpliwie pewne odgraniczenie obu tych obszarów woli — działalności umysłowej i dowolnego ruchu. W pierwszej mamy utrwalanie, potęgowanie, z drugiej strony otamowywanie wyobrażeń zazwyczaj pod działaniem właściwego uczucia intelektualnego, żądzy wiedzy. W drugim spostrzegamy świadome początkowanie i kierowanie ruchu mięśniowego pod wpływem potrzeb praktycznych. Jednakże pospolite oddziaływanie obu tych dziedzin nie każe domyślać się jakiejś podstawowej różnicy w samej sprawie chennej. Działalność umysłowa i ruchowa są zarówno postaciami świadomości czynnej i oznaczane bywają jednakiemi nazwami wyteżenia, wysiłku, naprężenia. Jak wykazano wyżej, nie tylko czynna faza uwagi umysłowej we wszystkich wypadkach zależy, przynajmniej częściowo, od pierwiastku psycho-mięśniowego, ale i psychiczna sprawa, stanowiąca początkowanie ruchu, każe domyślać się szczególnego kierunku uwagi. ¹⁾ Jak zobaczymy z czasem, we wszystkich należycie rozwiniętych sprawach chennych, z wyraźnym ujmowaniem celu, odbywa się zatrzymywanie uwagi na pewnych wyobrażeniach, bądź samego mającego nastąpić czynu (wyobrażenia ruchowe), bądź też niektórych jego wyników.

Prawdopodobnem jest tedy, że obie gałęzie chcenia wystają z pnia wspólnego, oraz że pierwiastkowa postać działania zgodnie z tem, którą jej stronę oglądamy, bywa zarazem uwagą i świadomym czynem mięśniowym. Dwie te postacie wyróżniczkuje się do pewnego stopnia, dzięki rosnącej złożoności życia duchowego, zwłaszcza zaś dzięki wyodrębnieniu się życia myśli z jego cielesną bezruchowością, oraz praktycznego życia z jego układem ruchów.

Jak napomknęto przed chwilą, podczas gdy z jednej strony uwaga i chenny kierunek ruchu zarówno posiadają pewien pierwiastek mięśniowy, to z drugiej różni się on poniekąd w dwu tych wypadkach. Myśl (z wyjątkiem takich przykładów, w których towarzyszą jej ruchy szczególne, np. poruszanie

¹⁾ Por. wyżej I, str. 83 i 178 i nast.

oczami przy czytaniu) cechuje się mniej lub więcej długotrwałym stanem naprężenia mięśniowego, które każe się domyślać równoważnego działania mięśni przeciwstawnych, z drugiej strony ruch albo działanie dowolne jest wyraźnie zmianą świadomości mięśniowej, w której tkwi poszczególny tryb mięśniowego czucia, oznaczony wyżej, jako czucie ruchu (wolnego). W obecnym stanie naszej wiedzy niepodobna orzec, czy oprócz takiej różnicy nerwowa sprawa, potęgująca działanie zmysłowego (albo ideacyjnego) ośrodka w ciągu uwagi, nie zawiera w sobie jeszcze jakiegoś psychicznego współobjawu wyróżniającego. ¹⁾

Ruch dowolny.

Możemy teraz przystąpić do skreślenia początków i rozrostu sprawy chennej. Czyniąc to, będziemy się zajmowali głównie rozwojem tej sprawy w związku jej z ruchem. Zadanie nasze polega przedewszystkiem na oznaczeniu czynników, które łącznie wytwarzają to, co rozumiemy przez świadomy ruch dowolny, jak np., gdy wyciągamy rękę dla wzięcia jakiegoś przedmiotu, powtóre, będziemy musieli skreślić kolejno stadya rozwojowe tego ruchu. ²⁾

§ 6. *Podstawy czynu dowolnego. Instynkt i doświadczenie.* Dość jest spojrzeć na tak zwany czyn dowolny, aby spostrzedz, że każe on domyślać się dwu czynników. Pierwszy z nich można oznaczyć jako pierwotny, albo instynktowy czynnik chcenia. Takim jest np. popęd do szukania rzeczy przyjemnych i dobroczynnych, oraz do unikania przykrych i szkodliwych. Widocznem jest, że mamy tu usposobienie pierwiastkowe, oraz że należy je przypuszczać z góry we wszelkich próbach wytlómaczenia rozrostu sprawy chennej. Można dodać,

¹⁾ Por. wyżej str. 178 i nast.

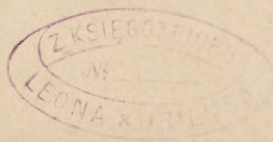
²⁾ Jak zobaczymy z czasem, ta gałąź sprawy chennej każe domyślać się nietylko ruchu pozytywnego, ale i otamowywania działań mięśniowych, gdy np. dowolnie powściągamy ruch danego członka.

że popęd ten, czyli usposobienie, ukazuje się najprzód w postaci nawpółświadomej, którą niekiedy szczególnie oznaczamy mianem popędu (Trieb), czyli pewnej zaczątkowej, rdzennie niewyraźnej sprawy łaknienia albo parcia. ¹⁾ Ze zjawiskiem tem spotkamy się w dziedzinie tego, co oznaczono szczególnie mianem działań instyktowych. W postaci późniejszej i bardziej świadomej staje się ono tem, co znamy pod nazwą żądzy. Ten pierwiastek popędu albo pożądanja, jak zobaczymy, zespała się organicznie z działalnością ruchową i zawsze mieści w sobie pewien zasób świadomości czynnej. Jestto więc zjawisko z istoty swej *czynne*.

Powtóre, sprawa chcenia, gdy pragniemy np. poruszyć ramieniem w zamiarze zerwania owocu, każe z góry przypuszczać doświadczenie. Dziecko nie przynosi ze sobą proroczego daru przewidywania czynów swoich, albo ich następstw. Zanim potrafi nadać świadomy, rozumny kierunek ruchowi ku osiągnięciu pewnego skutku, musi mieć pewne doświadczenie (albo szereg doświadczeń), przy którego pomocy pozna przedewszystkiem ów poszczególny wynik, jaki ma obecnie na celu; dalej, musi poznać poszczególny ruch świadomy, który chce teraz wykonać; zaś potrzebie: związek (przyczynowy) pomiędzy obojgiem. Wynika z tego, że ruch wyraźnie chcenny poprzedzanym bywa przez wcześniejsze postacie ruchu. Właśnie za sprawą doświadczeń, zdobywanych przy pomocy owych ruchów pierwotnych, każdy z nas uczy się wykonywać to, czemu dajemy nazwę naszych ruchów dowolnych.

Widzimy z tego, że rozwój wyraźnie świadomego, chcenego czynu jest sprawą stopniową. Jasne wyobrażanie przed-

¹⁾ Uczący się powinien zwrócić szczególną bacność na ten wyraz „popęd“, który spowodował niemało zanięszania w psychologii. Tutaj również spostrzegamy skłonność do oznaczenia jednym wyrazem sprawy czysto fizyologicznej oraz sprawy psychologicznej, albo psycho-fizycznej. Innemi słowy, „popęd“ oznacza jużto ośrodkowe naprężenie nerwowe, każące przypuszczać dążność do wyładowania ruchowego, już też mniej lub więcej świadomą sprawę rwania się od danej obecności ku wyobrażonej nieobecności (prof. Höffding—*Psychology* VII, I). W dziale niniejszym używać będziemy tego wyrazu li tylko dla oznaczenia sprawy drugiej.



miotów żądy, jako celów działania, oraz wybór ruchów właściwych czyli skutecznych wyłania się powoli ze spraw niewyraźnych, w których inteligencya czyli rozum odgrywa rolę nie o wiele większą, aniżeli w instynktowych działaniach zwierząt niższych.

Można wspomnieć tu o innej jeszcze stronie tej sprawy chcenia. Zaznaczono wyżej, że zarówno rozwój inteligencyi, jak i uczucia, podąża od zewnętrznego życia czuciowego ku wewnętrznemu życiu ideacyi. Podobnym też jest przebieg rozwoju chcenia. W najwcześniejszych jego okresach ruchy wywoływane bywają, jako bezpośrednia odpowiedź na uczucia. Powoli spostrzeżemy, że ta pierwotna postać ruchu komplikuje się dzięki sprawom ideacyjnym, poddawaniu przedmiotu pożądanego, oraz działania odpowiedniego, aż w końcu, w najwyższych typach chcenia, ten wewnętrzny czynnik ideacyjny staje się orzekającym, w postaci namysłu i rozumowego wyboru.

Możemy teraz przystąpić do określenia tego rozwojowego ruchu chcenia, poczynając od zdania sprawy z owych ruchów pierwotnych, poprzedzających typ wyraźnie chcenny.

Ruchy pierwiastkowe.

§ 7. a) *Ruchy początkowania nie psychicznego: ruchy przypadkowe, automatyczne.* Najprzód więc istnieje powód do przypuszczenia, że zarówno w dziecku, jak i u innych zwierząt młodych, pewne ruchy powstają niezależnie od podrażnienia zmysłowego, lecz za sprawą „automatycznego“ pobudzenia komórkowej istoty ośrodkowej, o czym mówiliśmy wyżej. ¹⁾ Ruchy te nazywano rozmaicie: samorzutnymi (spontaneous, Bain) automatycznymi (Wundt) i popędowymi (impulsive, Preyer). Można je również oznaczyć mianem przypadkowych. Przykłady ruchów tej kategorii możemy znaleźć w poruszeniach kurczenia w jajku, oraz w pewnych najwcześniejszych ruchach niemowlęcia, jak wyciąganie rąk, nóg, zataczanie oczami przy budzeniu się i zamkniętych jeszcze powiekach i t. d.

¹⁾ Ob. str. 55, t. I.

Najbardziej uderzającym psychicznym znamieniem tych ruchów przypadkowych jest brak wszelkiego psychicznego początku. Nie poprzedza ich żadna wyczekująca świadomość bądź samego ruchu, bądź jakiegokolwiek wyniku tegoż, to też w wykładzie psychologicznym zajmują one miejsce jedynie dzięki świadomości czynnej, czyli doświadczeniu ruchowemu, jakiego są źródłem.

Ze stanowiska biologii ruchy te są bezcelowe czyli nieużyteczne dla ustroju. To znaczy, iż nie tylko brakuje im jakiegoś celu świadomego, ale niepodobna wykazać, aby nieświadomie prowadziły one do jakiegoś pożytecznego wyniku. Względem ten zdaje się napomykać, że mają one bardzo podrzędne znaczenie w życiu dziecka.

Nie łatwo jest rozstrzygnąć pytanie co do istnienia ruchów ściśle automatycznych, zaś przypuszczając, że istnieją, — co do liczby albo ich zakresu. Pisarze, odnoszący wszelki ruch do typu odruchowego czyli zmysłowo-ruchowego, pomijają takie ruchy z początkowaniem bezwiednym, jakkolwiek ośrodkowym. Ponieważ mechanizm zmysłu ustawicznie podlega działaniu bodźców różnego porządku, przeto w wypadku każdego ruchu niezmiernie trudno jest wykazać, że stanowi on wytwór czysto ośrodkowy, czyli że jest całkowicie wynikiem automatycznego działania komórek mózgu. Najdokładniejsze odgraniczenie grupy ruchów automatycznych znajdujemy u Preyera, który twierdzi ze znaczną siłą, że wyszczególnionych przez niego ruchów nie można odnieść do postaci zmysłowo-ruchowej. ¹⁾

¹⁾ *Die Seele des Kindes*, str. 127 i n. Preyerowskiej nazwie ruchów „popędowych“ można robić zarzuty na uwydatnionej już podstawie, że stosuje się ona właściwie do prostych ruchów z początkowaniem psychicznym. Ruch samorzutny jest jak gdyby ośrodkowym znamieniem Bain'owskiej teorii woli (op. cit. str. 303 i n.). Zdaje się on umieszczać tutaj wszelką rozpierzchłą i groszkową działalność ruchową u zdrowych istot młodych, będącą w jego rozumieniu wynikiem nadmiaru energii, „przelewającej“ się z ośrodków ruchowych. Doniosłość takich ruchów automatycznych podnosi również Höfding (*Zarysy psychologii* VII A.); ale z drugiej strony zwalcza ją Wundt (op. cit. II, str. 488, n.). Pewną fizyologiczną trudność uznania takich ruchów znajdujemy w spostrzeżeniu Fleischinga i innych, że dziecię nowonarodzone nie posiada nerwowych

§ 8 b). *Ruchy zmysłowo-ruchowe: odruchy świadome.* Jak zaznaczono wyżej, przynajmniej większość ruchów kategorii niższej przybiera postać odruchową czyli zmysłowo-ruchową. Z takimi odruchami, przy których w grę wchodzi jedynie ośrodki niższe, i którym nie towarzyszy żaden współobjaw świadomy, oczywiście nie będziemy tu mieli do czynienia. Rozważeniu naszemu podlegać natomiast musi odruch takiego typu, w którym zarówno stadium zmysłowe, jak i ruchowe, daje pierwiastek świadomy. Innymi słowy, zajmować nas będą takie działania zmysłowo-ruchowe, w których czucie staje się początkowaniem psychicznem. Można je nazwać *odruchami świadomymi*. Takimi są np. ruchy zamykania powiek za zbliżeniem się jakiegoś przedmiotu do oka, drgnienia wobec rozlegającego się dźwięku. Takie odruchy świadome, jak już napomknęto, różnią się od ruchów automatycznych pod tym ważnym względem, że mają poprzednictwo świadome, mianowicie mniej lub więcej wyraźne czucie. Pod tym względem zdradzają one niejaki podobieństwo do ruchów dowolnych, w tych ostatnich bowiem, jak zobaczymy, czynnikiem początkowym bywa zazwyczaj jakieś czucie albo przedstawicielstwo jego ideacyjne. Pod innymi względami odruchy świadome wyraźnie oddzielają się od istotnych działań chcennych, najprzód brakiem jakiegokolwiek wyobrażenia zamiaru albo celu (co pozostaje z tem w ścisłym związku), niezmienną swą mechanicznością: jednaka odpowiedź ruchowa występuje zawsze, ilekroć powtórzy się dany zmysłowy bodziec.

Niektóre z tych ruchów są już doskonałymi lub prawie doskonałymi przy urodzeniu. Stosuje się to do niezbędnych działań wdechania i wydechania, połykania itp., wykonywanych, jakeśmy widzieli, przy pomocy ośrodków podkorowych i nie każących domyślać się świadomości. Stosuje się to również do odruchów wyraźniej

dróg ruchu (droga piramid), służących do ośrodkowego (duchowego) unerwienia. Przytoczenie Raeklmana *Zeitschrift für Psychol. und Physiol. Die Sinnesorgane* II, str. 58. Teorya ruchu samorzutnego niedawno podległa surowej krytyce ze strony A. Herzena (*Psychiologia*), który jednak zdaje się przypuszczać, że ponieważ ruchom takim brakuje bodźca zmysłowego, przeto musi im brakować wszelkich wogóle warunków ustrojowych.

świadomych, jak zaciskanie się palców na przedmiotach małych, np. na ołówku, stykających się z ich powierzchnią przednią. Inne ukazują się dopiero później. Stosuje się to do wielu ruchów oczu. ¹⁾ Te odruchy świadome stanowią znaczny dział ruchów dziecięcych. Oto Preyer przytacza sześć rozmaitych odruchów z pośród ruchów ocznych. Jak już zauważono, o wszystkich tych odruchach pierwiastkowych stanowią, przynajmniej w głównej mierze, odziedziczone ukształtowania organiczne.

Należy dodać, że oprócz takich odruchów pierwotnych, dzięki powtarzaniu oraz wypadaniu pierwiastków świadomości zamiaru, nawet ruchy dowolne przybierają również taki charakter odruchowy. Wiele z pomiędzy naszych, najwidoczniej nabytych ruchów, np. spędzanie muchy z twarzy, zastawianie się ręką wobec zdążającego ku nam przedmiotu, podawanie dłoni w odpowiedzi na inną dłoń wyciągniętą, mają taki charakter odruchowy czyli zmysłowo-ruchowy. Oprócz tych ograniczonych i wyodrębnionych oddziaływań odruchowych, istnieje też bardziej rozpierzchła postać ruchowego oddziaływania takiegoż typu odruchowego. Oto nowsze doświadczenia Feré'go dowiodły, że wszelki bodziec zmysłowy odpowiednio do swojej siły dąży do unerwienia mięśni wogólności. Ta rozpierzchła postać odruchowej reakcyi ruchowej, jak zobaczymy, posiada wielką wagę, gdyż dostarcza nieukształtowanego jeszcze materiału wyborowi woli. ²⁾

Jak zaznaczono wyżej, wyodrębnione ruchy odruchowe (odruchy), właśnie dlatego że stanowią określoną odpowiedź na poszczególne zewnętrzne bodźce zmysłowe, odznaczają się wogóle widocznym biologicznym charakterem czynnościowych działań pożytecznych. W wielu wypadkach ten pierwiastek użyteczności, celowości (bezwiednej), jest oczywistym, jak np. we wzmiankowanych już działaniach połykania i t. p. To też we wszelkich wypadkach, w których odruch jest ograniczonym

¹⁾ Patrz niżej dod. B.

²⁾ Feré zyskuje w ten sposób możność pośredniego mierzenia czucia przy pomocy dynamometru, czyli przyrządu do mierzenia energii mięśniowej (ob. jego *Sensations et mouvement* por. *Revue philosophique* XXIV, str. 572 i n.), jak również wykład tych doświadczeń u Jamesa *Principles of Psychology* II, str. 379 i n.

i wyodrębnionym ruchem, nie zaś tylko rozpierchłym ruchowym wynikiem podrażnienia zmysłowego, charakter ruchu napomyka nam o celowym przystosowaniu się do poszczególnego bodźca. Tak np., zarówno w bezwiednym, jak i świadomym działaniu odruchowym, spostrzegamy najprostszą postać wyodrębnionego ruchowego oddziaływania ustroju w odpowiedzi na pewien poszczególny tryb działania środowiska. ¹⁾

Niektórzy pisarze posługują się terminem odruch (refleks) jedynie w stosunku do bezwiednych ruchów, wykonywanych przy pomocy ośrodków niższych. Carpenter znowu oddziela świadome odruchy od bezwiednych przy pomocy terminów: zmysłowo-ruchowy, albo współzmysłowy (sensori-motor v. consensual) oraz pobudko-ruchowych (z pobudzeniem ośrodkowym). Ponieważ jednak wszystkie uwzględniane powyżej ruchy, pod względem fizyologicznym czyli nerwowym, mają postać odruchową czyli zmysłowo-ruchową, przeto zdaje się, iż najlepiej będzie można odróżnić je, dodając wyrazy: świadomy i nieświadomy (bezwiedny). ²⁾

§ 9 (c). *Ruchy instynktowe.* W ścisłym pokrewieństwie z odruchami świadomymi pozostaje trzecia grupa oddziaływań pierwiastkowych, nie łatwo dająca się odróżnić od poprzednich, a mianowicie: ruchy instynktowe. W pewnym rozumieniu rzeczy, wszelkie ruchy pierwotne *nienabyte*, zależne od przyrodzonych kształtowań ustrojowych, są instynktowymi, ³⁾ jakoż wyraz instynkt częstokroć używanym bywa w psychologii w tem

¹⁾ O biologicznem pojmowaniu odruchu, jako czegoś, rozwijającego się i utwalonego dzięki użyteczności, ob. Münsterberga *Die Willenshandlung I* i Ziehen'a *Leitfaden der physiol. Psychologie* str. 6 i. n. Ziehen uwydatnia fakt, że odruchy bezwiedne, z powodu samej swej sztywności i niepodatności wobec zmiany bodźca, pożyteczne są tylko *ogólnie*, t. j. w większości wypadków.

²⁾ Przyrodę działania odruchowego rozważa Carpenter: *Mental Physiology* rozdz. II, § § 47, 66 i nast. G. H. Lewes: *Physical Basis of Mind* zag. IV; Wund: op. cit. II, cap. XXI, str. 489 nast.; G. H. Schneider: *Der Menschliche Wille*, cap. II.

³⁾ Czytelnik winien zwrócić pilną bacność na to, że działania *nabyte*, stające się automatycznymi, dzięki wprawie i nałogowi, nie należą do zakresu instynktu w skreśleniu dopiero co podanem, jakkolwiek powszechnie nazywane bywają instynktowymi.

znaczeniu obszernem. Jednakże w ciaśniejszem i bardziej ściśle rozumieniu, ruch instynktowy oznacza pewną szczególną odmianę pierwotnego, zmysłowo-ruchowego typu oddziaływania. Ze stanowiska fizjologii, te ruchy instynktowe różnią się od właściwych prostych odruchów złożonością. Wiele z pomiędzy instynktowych działań zwierząt niższych, np. instynkt budowniczy bobrów, składają się z zawitych szeregów poruszeń. Stosuje się to nawet do tak prostego napozór instynktu, jak: ssanie.

Ze stanowiska psychologii, działania instynktowe cechują się nie tylko bogatszą świadomością czynną, jakiej każe domyślać się ta komplikacja ruchowa, ale również pełniejszym i bardziej doniosłym początkowaniem psychicznem. W wielu odruchach świadomych współobjaw psychiczny, jak już zauważono, bywa niewyraźnym i nikłym. Inaczej dzieje się z ruchami instynktowymi. Wiele z pomiędzy nich, przynajmniej, poprzedzają uczucia dość żywe. Co większa, a jest to różnica doniosła, pierwiastek uczucia w początkowaniu ruchów instynktowych posiada wyraźny współobjaw *afektywny*. Oto instynkty ptaków, np. wysiadywania, wędrówek, zdają się zależeć od czuć, którym towarzyszy silny współobjaw uczucia przykrego, mianowicie niedogody, albo niepokoju; pierwiastek ten uwydatnia się wyraźnie, ilekroć odpowiednie ruchy nie ukażą się natychmiast. Uderzający tego przykład spostrzegamy we wszelkich instynktowych, t. j. pierwotnych pociągach. Jak wiadomo powszechnie, instynktowe ruchy ssania poprzedzane bywają u dziecka i przyspieszane przez wyraźne przykre uczucie głodu.

Instynkt oddziela się od zjawisk czysto afektywnych pewnym pierwiastkiem czynnym. Rozumiemy przez to owo szczególne i energiczne podniecenie działalności mięśniowej w ciągu stanu niedogody, które, w przeciwstawieniu u do prostego ruchu wyrazowego, np. uśmiechu, zdaje się świadczyć o stanie niewyraźnego łaknienia, czyli ciężenia ku czemuś nieurzeczywistnionemu jeszcze w danej chwili. Ptak wędrorny, popadłszy w moc tego szczególnego uczucia, albo dziecko, nawiedzone głodem, są niespokojne, zaś rozbudzona działalność ruchowa w części bardziej znamiennej związana jest, jak się okazuje, z zaspakajaniem instynktu.

Prowadzi to nas do rozważenia najważniejszej strony ruchu instynktowego, jego celowości. Uznaje się powszechnie, że ruchy instynktowe, o wiele wyraźniej niż odruchy, zdradzają charakter celowy, przystosowanie się do działalności czynnościowej, do poszczególnej biologicznej użyteczności. Ztąd to zazwyczaj grupują się instynkty podług ich celów biologicznych, np. instynkt samozachowawczy, zachowanie rasy i t. d.;¹⁾ ponieważ tedy poprzedzanymi są one przez uczucie niedogody objawiające się zawsze w ruchu charakteru bardziej ogólnego lub szczególnego, ponieważ nadto posiadają one określoną wartość celową, przeto wydaje się rzeczą naturalną przypisywanie im pewnemu pierwiastkowi niby chcennemu, a mianowicie popędowi, jakoż robi się tak zazwyczaj.²⁾ Jednakże niezmiernie trudno jest powiedzieć, o ile poprzednictwo psychiczne podobnem jest tutaj do pożądanego celu, albo do świadomości zamiaru, że ptak, siedzący na jajach, pod naciskiem czuć pewnych, nie ma żadnego wyraźnego wyobrażenia celu, jaki ma być osiągniętym, o tem zdaje się świadczyć ślepa mechaniczność „odpowiedzi“ w wielu wypadkach, brak jasnego postrzegania właściwych okoliczności, które jedynie uczyniłyby działanie jego użytecznem. Oto np., gdy owad, zwany mięsniaczkiem, a wprowadzony w błąd zapachem kwiatu, składa jajeczka na pluskiewniku, wskazuje tem samem, że jeżeli w wypadku tym istnieje inteligencja, to bardzo niedoskonała.³⁾ Istotnie, nie utrzymywano poważnie, że czyny instynktowe wykonywane są z jasną świadomością celów i środków, jaka towarzyszy „rozumnemu“ postępowaniu człowieka. Jednakże, jak utrzymuje Wundt i inni, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w podnieceniu gotowości

¹⁾ Czyni to np. Schneider w *Der Thierische Wille* str. 397 i n., por. Wundt *Psychol.* II, str. 419.

²⁾ Tutaj znowu należy się mieć na baczności wobec dwuznacznego słownictwa psychologii. Jak już teraz wiemy, wyraz popęd używa się w znaczeniu trojakiem: 1) pojedynczy pierwiastek nakłaniający, czyli pobudka w prostym działaniu dowolnem; 2) napół świadome poprzednictwo w wypadku ruchu instynktowego, i 3) czysto fizyologiczne poprzednictwo w wypadku „automatycznego“ ruchu.

³⁾ Wyczerpujący wykład o takich „instynktach niedoskonałych“ znajdzie się u Romanes'a *Mental Evolution in Animals* stron. 167 i nast.

instynktowej mamy zjawisko istotnie czynne, w postaci nawpół świadomego popędu do działania, który każe domyślać się pewnej podobizny tego, co nazywamy pożądaniami przedmiotu, a mianowicie niejasnego, nieokreślonego łaknienia czegoś i niespokojnego parcia ku osiągnięciu tegoż. ¹⁾

Przypisywano zazwyczaj instynkt zwierzętom niższym, podnosząc natomiast czyny człowieka do inteligencji. Jednakże poszukiwania nowsze zdają się świadczyć, iż jakkolwiek ruch instynktowy posiada mniejsze znaczenie w życiu dziecka, niż w życiu młodego zwierzęcia, to wszakże jest ono większym niż przypuszczano powszechnie. Czynniki instynktowe postępów ludzkich zawiera w sobie niewielką tylko ilość wyodrębnionych i udoskonalonych instynktów, jak np. ssanie. Najczęściej ukazuje się on w postaci pierwotnego przez ustrój uwarunkowanego popędu, albo dążenia mniej albo więcej niejasnego, które domaga się specjalizującego wpływu doświadczenia i wychowania. Takimi są np. instynktowe usposobienia do poruszania ramieniem, ręką przy chwytaniu, nogami przy chodzeniu, narządem głosowym przy wydawaniu pierwszych niemowlęcych krzyków i t. d. Jak zobaczymy wkrótce, te instynktowe usposobienia do szczególnych grup ruchów pod działaniem bodźca, szczególnych czuć i uczuć zmysłowych, stanowią cenną pomoc we wcześniejszym rozwoju działania dowolnego. ²⁾

§ 9 a). *Przyroda i pochodzenie instynktu.* Oznaczenie granic ruchu instynktowego, oraz wytlómaczenie przyrody instynktu—są to zadania niezwykle trudne, zarówno w psychologii zwierząt, jak i człowieka. Działanie instynktowe, jak już wykazano, należy do tego samego podstawowego typu, co i odruch,

¹⁾ Ten stan parcia ku czemuś nie dość jasno wyobrażanemu zrozumieć może, zestawiając go z bardziej powszednim zjawiskiem psychicznym, np. z obawą nieokreślonego zła, co szczególnie spostrzegamy u małych dzieci, i dręczącym uczuciem, że się czegoś zapomniało (choć nie wiemy czego), w którym to uczuciu, niema jakiegokolwiek wyobrażenia *wyraźnego*. W takim ślepych popędzie co najwyżej zdaje się tkwić pewna zaczątkowa różniczkowana świadomość obecności i nieobecności.

²⁾ O zakresie instynktów u człowieka, ob. Preyera *op. cit.* cap. XI, James, *Principles of Psychology* II, rozdz. XXII.

w który też przechodzi drogą nieznacznych odcieni. Ztąd to niektórzy pisarze rozważają je społem, jak np. H. Spencer, który nazywa instynkt odruchem złożonym ¹⁾, zaś Münsterberg określa działanie instynktu jedynie przy pomocy probierza *ujemnego*, braku uprzedniej idei celu, a w ten sposób włącza on oczywiście odruchy świadome. ²⁾ Jednakże ze stanowiska psychologii ważną jest rzeczą oddzielić działanie instynktowe w osobną klasę, a to ze względu na doniosłe wyróżniające znamię *psychiczne*, na obecność uczucia, oraz na ów niepokój, który w objawach zewnętrznych podobnym jest do istotnego zjawiska cheennego, mianowicie do wywołującego ruch wpływu pożądania. ³⁾

Właściwa psychiczna przyroda instynktu mało jest znana. Ze stanowiska metafizyki, Hartman określał instynkty zwierząt, jako przewidywanie bezwiedne, czyli pewien rodzaj jasnowidzenia. Liczne fakty napomykają, że instynkt nie pozostaje w ścisłym związku z działaniem rozumnym albo dowolnym. Oto, na podstawie doświadczeń fizyologicznych, czyni instynktowe każą, jak się zdaje, przypuszczać udział półkul mózgu. Ulegają one przynajmniej wielkiemu zakłóceniu pod wpływem wzbudzenia tychże. Z drugiej strony, nie zdradzają sztywności odruchów, lecz mogą się zmieniać za sprawą doświadczenia i nałogu. ⁴⁾ Nadto znajdowano instynkty u wielu zwierząt, które przypuszczalnie posiadają wysoki stopień inteligencji prawdziwej. Jednakże błędem byłoby upadabniać ruchy instynktowe do działań świadomie celowych i rozumnych. Ukazywanie się ich w życiu wcześniejszem, przed rozwojem ośrodków wyższych ⁵⁾, łatwość ich zwiedzenia, gdy wrażenie pobudzające

¹⁾ *Principles of Psychology* cz. IV, rozdz. V, por. Schneider: *Der menschliche Wille* cz. II.

²⁾ Willenshandlung, str. 92, 93.

³⁾ O tem, w jaki sposób działanie instynktowe przechodzi nieznacznie w dowolne, patrz Folkman: *Psychologie* I, str. 315 i nast.

⁴⁾ Dobrze uwydatnia to Romanes pod napisem: „Plasticyty of Instinct“ *Mental Evolution in Animals*, str. 203 i nast. por. James op. cit. II, 394 i nast.

⁵⁾ Nie stosuje się to, rzecz prosta, do wszystkich instynktów, np. do płciowego, który każe zgóry przypuszczać pewne uprzednie sprawy organicznego rozwoju.

podobnem będzie do podniety zwykłej, te oraz inne okoliczności prowadzą do wniosku, że działania instynktowe stoją na niższym poziomie psycho-fizycznym, oraz że każą one domyślać się pewnej, niejasnej i zaczątkowej tylko świadomości. ¹⁾

W ścisłym związku z zagadnieniem o wewnętrznej, psychicznej przyrodzie instynktu pozostaje sprawa jego pochodzenia. Oczywiście jest, że instynkt zdradza blizkie powinowactwo z nalogiem, t. j. z działaniem nabytem, któresię stało nawpół świadomem i automatycznym, dzięki długiej wprawie; uwydatnia się to w pospolitem oznaczaniu takich nalogowych czyli wtórnie automatycznych działań nazwą „instynktowych“. Dzięki temuż powinowactwu, naturalnem wydaje się przypuszczenie, że ruch instynktowy mógłby pozostać w ciągu ewolucyi rodzaju ludzkiego i zwierząt pod działaniem prawa nalogu, a przy pomocy dziedziczności. Podług tego poglądu, instynkt jest jakby pozbyciem się udziału inteligencji; przedstawia on działania, które przez odległych przodków uznane były za pożyteczne i wykonywane „inteligentnie“, jakkolwiek teraz, dzięki pewnym ukształtowaniom nerwowym, przekazywanym przez rodzica potomstwu, zostały „zorganizowane“ w działanie na wpółświadome i nieinteligentne. Pogląd ten wspiera się oczywiście na przypuszczeniu, że nabytki (znamiona nabyte) mogą być przekazywane; przeciwko temu twierdzeniu, jakieśmy widzieli, silnie powstał Weissmann, oraz jego zwolennicy. Co większa, mamy tu jeszcze tę szczególną trudność, że jeśli działania instynktowe należy uważać za takie, które już były zrazu inteligentnemi, to każą one przypuszczać znajomość celów bardzo odległych, np. przewidywanie ku pożytkowi potomstwa znacznie oddalonych dni dżdżystych, nadto każą się domyślać zawitych przystosowań, mających owe cele na widoku, co w wypadkach niektórych zdaje się dorównywać zwykłym władzom inteligencji ludzkiej, albo je nawet przewyższać. Z drugiej strony teoria, że takie wysoce złożone i pięknie przystosowane działania mogły powstać z „przypadkowych“ zmian w budowie nerwów u da-

¹⁾ Ponieważ ruchy instynktowe są pierwotnymi, nie zaś nabytymi, przeto przypuszczenie, że są one świadomie rozumne, musi walczyć ze wszelkimi trudnościami, jakie towarzyszą hipotezie przekazywania pierwiastków duchowych i dziedzicznej pamięci.

nych członków gatunku, następuje inne właściwe sobie trudności. Nie dziwna też, gdy znajdujemy, iż niektórzy pisarze, jak Romanes, obstają przy *dwojakim* pochodzeniu instynktu, mianowicie: za sprawą doboru naturalnego, oraz pozbycia się udziału inteligencji. ¹⁾

§ 10. *Ruch instynktowy i oddziaływanie wzruszeniowe (reakcja emocyjna)*. Potrzeba tu wspomnieć jeszcze o innej postaci pierwotnego, czyli nienabytego ruchu świadomego, rozważanej już po części, jako oddziaływanie wzruszeniowe, albo ruch wyrazowy. Gdy była mowa o uczuciu, wykazano, że bezpośrednim psychofizycznym wynikiem wszelkiego pobudzenia rozkosznego lub bolesnego jest ruch, włączając tu również ruchy narządów dowolnych. Bywa on po części ogólnym, czyli rozpierchłym, chociaż w miarę postępów rozwoju wyodrębnia się w jakąś ściśle odznaczoną odmianę oddziaływań *wyrazowych*, jak np. ruchy gniewu, tkliwości.

Ponieważ od początku o ruchach tych stanowią przyrodzone ukształtowania nerwowe, przeto pozostają one oczywiście w ścisłym powinowactwie z grupą instynktowych ruchów, które, jakśmy widzieli, poprzedza również pewien pierwiastek uczucia. Istotnie, niektórzy pisarze rozważali takie wrodzone ruchy wyrazowe, jako pewną odmianę instynktu. Zwłaszcza w zaraniu życia, przed wyraźnym zróżniczkowaniem się objawów chcennych i afektowych, niełatwo bywa odgraniczyć dziedzinę ruchu instynktowego i wyrazowego. Tak np., krzyk głodnego niemowlęcia zdaje się naprzód stanowić wyraz niepokoju i skutek popędu niby — chcennego, łaknienia, poczętego z pożądania. Jednakże w miarę postępów różniczkowania spostrzegamy, że ruch instynktowy (w znaczeniu ciaśniejszem) poczyna się odróżniać od wyrazowego jasno zaznaczoną celowością (zamiarowością). ²⁾

¹⁾ O trudnem zagadnieniu powinowactwa i analogicznego stosunku pomiędzy instynktem a inteligencją ob. Romanes'a *Mental Evolution in Animals*, rozdz. XI zwłaszcza rozdz. XIII i XVII, por. także Schneidera: *Der menschliche Wille* cz. II; James: *Principles of Psychology* II, rozdz. XXIV i XXVIII, str. 687 i nast.

²⁾ Należy dodać, że zróżniczkowanie to znajduje stopniowo przeciwwagę w przeobrażaniu się działań niegdyś chcennych, celowych,

§ 11. *Początki ruchu dowolnego: ruch przypadkowy, jako wychodny punkt w rozwoju woli.* Opisane przed chwilą rozmaite grupy ruchu pierwotnego czyli nienabytego same przez się mogłyby wprowadzić w grę mechanizm ruchowy „dowolny“, dając nam w ten sposób świadomość czynną, czyli doświadczenie ruchu czynnego. Świadomość ta, przy pomocy władz rozwagi albo odtwarzania, byłaby oczywiście poważnie się przyczyniła do wytwarzania ruchu dowolnego; przyczynkiem jej byłaby mianowicie owa idea, albo wyobrażenie ruchu, które, jakśmy widzieli, jest składową częścią psychicznego początkowania takiego ruchu.

Jednakże widzieliśmy, że do tego, aby takie doświadczenie ruchu mogło spowodować sprawę chcenną, potrzeba jeszcze czegoś więcej, mianowicie: doświadczenia pewnych *skutków* ruchu, jako czegoś przyjaznego, albo dobroczynnego dla dziecka, t. j. sprawiającego mu w pewien sposób zadowolenie, albo rozkosz; nadto, potrzeba skojarzenia się tych skutków z pewnymi odmianami ruchu. Musimy zbadać teraz, w jaki sposób może powstawać owo bardziej złożone doświadczenie ruchu, sprawiającego rozkosz.

Oczywistem jest, że doświadczenie takie nastąpi wtedy, gdy dzięki przypadkowemu zbiegowi okoliczności ruch, wykonany mimowolnie jednym ze sposobów opisanych wyżej, spowoduje jakąś przyjazną zmianę w położeniu dziecka, bądź oddalając albo zmniejszając niewygodę, bądź też wprowadzając jakiś dodatni (pozytywny) pierwiastek ruchowy o tyle znaczny, że zwróci on uwagę dziecka na stosunek następcości. Doniosłem jest przeto pytanie, o ile takie przypadkowe zbieżności zdarzać się mogą. Niektórzy pisarze, zwłaszcza Bain, sądzili o ruchu przypadkowym, że dzięki jego pełni, tudzież różnaitości kierunku, może on raz po raz doprowadzać do takich do-

w wyrazy wzruszeń. Oto, nagły ruch dziewczynki, która, pisząc list i napotykając jakąś trudność, obraca się i spogląda wkoło, ruch ten ukazuje się nam, jako celowe wołanie o pomoc, chociaż może to być tylko wyrazowy szczyłek dawniejszych działań celowych (por. wyżej, koniec rozdz. XIV, § 15). Dobry wykład o różnych rodzajach wcześniejszego ruchu istoty ludzkiej znajdzie się u Preyera *op. cit.* cap. VIII n., por. Lotze: *Medicinische Psychologie* ks. II, rozdz. III, § 24.

strzeżalnych przyrostów rozkoszy. Jednakże zauważyć należy, że, ponieważ ruch przypadkowy nie każe przypuszczać zgóry uprzedniego stanu niedogody, przeto musiałby on zależeć całkowicie od sprawiania rozkoszy dodatniej (pozytywnej). Późniejszy pogląd na tę gromadę ruchów, uważający je za nie-liczne i ograniczone pod względem charakteru, nie sprzyja przypuszczeniu, iż stanowią one jakiś znaczny czynnik w rozwoju ruchu dowolnego. Jednakże fakt organiczny, uwydatniony w Bain'owskiej teorii ruchu samorzutnego, mianowicie to, że o pełni i różnorodności działania naszych mięśni orzeka wszędzie stan przyrządu ruchowego, zarówno ośrodkowego, jak i obwodowego jest faktem wielkiej doniosłości w kreśleniu rozwoju władz woli.

Być może, że Bain'owską teorię ruchu samorzutnego (spontanicznego) dałoby się zmienić, uważając, że ruch taki poprzedzany bywa przez pewną niewyraźną postać uczucia, mianowicie przez rozkoszną świadomość, mającą kształt uczucia żywotności albo siły; w taki sposób naukę tę można byłoby upodobnić do owej innej teorii, którą rozważymy później, a która wyprowadza ruch dowolny z ruchu, wywoływanego przez uczucie. Druga część tej doktryny, mianowicie, że taki ruch samorzutny, który przypadkiem okazał się przyjemnym, już przez to samo byłby podtrzymywanym i przedłużanym (zgodnie z prawem samozachowania, które powiada, że przyjemności towarzyszy w ogóle podniesienie się czynności żywotnych i które w ten sposób dąży do przedłużenia wszelkiej działalności ruchowej, odbywającej się w danej chwili), zdaje się posiadać mniejszą doniosłość psychologiczną. Owo działanie podniesionej żywotności kazałoby również domyślać się podniecenia innych ruchów nieużytecznych, nie wyłączając nawet pewnych „zawadzających,” tak że ze stanowiska chęć, strata równoważyłaby prawdopodobnie zyski. Obstawanie przy jakimś szczęśliwym przypadku lub podążanie za nim, mogłoby być raczej skutkiem przyczyny psychicznej, a mianowicie istotnego, jakkolwiek surowego jeszcze zarodu wyboru chęć. Ale o tem dokładniej pomówimy później.

§ 12. *Odruch, jako poprzednik ruchu chęć.* Zwrócimy się teraz do drugiej klasy poruszeń odruchowych, albo zmysłowo-ruchowych. Odnaczają się one ważną okolicznością,

że początek dają im czucia, oraz że w ten sposób ruchy te odsłaniają dany stan rzeczy w otoczeniu, do którego przystosowaną być może odpowiedź ruchowa. Zdawałoby się tedy, że przedstawiają one bardziej obiecujące pole do rozwoju „szczęśliwych trafów“, aniżeli niewyraźne możliwości ruchu przypadkowego.

Jednakże należy tu zaznaczyć pewną różnicę. O ile odruch jest od początku pewnem wyodrębnionem oddziaływaniem, zespolonem ustrojowo z poszczególną psycho-fizyczną sprawą czucia, pozostaje tem, czem był pierwotnie, t. j. w najlepszym razie nawpół świadomem zjawiskiem psychicznem. Chociaż, jak to wykazał Preyer, ruchy te mogą być podniesione do stopnia dowolnych przez umyślne wprowadzenie bodźca zmysłowego, jak to bywa w złożonych ruchach chwytania, to jednak nie wnoszą się one do poziomu zjawisk wyraźnie świadomych.

Z drugiej strony, większe rozproszenie czyli rozpierzebłość typu w odruchach staje się lepszym punktem wychodnim. Zda się, że jest tu niejakię pole dla szczęśliwej zbieżności. Tak np., ruchy, wywołane nagłym dźwiękiem, mogą doprowadzić do odwrócenia głowy w kierunku tegoż, a tem samem sprawić nową przyjemność. Jednakże sama przelotność odruchów nie pozwoliłaby im przynieść zbyt wielkiego pożytku w ten sposób. Dopiero wtedy, gdy czucie pobudzające uwydatni się i utrwali w świadomości, kiedy towarzyszy mu dostrzegalny pierwiastek uczucia, gdy np. dziecko znajdzie się w obec jaskrawego światła i zostanie duchowo podnieconem przez nie, wynikające ztąd ruchy łatwo będą mogły spowodować przyjazne zmiany w uczuciu dziecka. Prowadzi nas to do rozważenia cheennej strony trzeciej gromady ruchów.

Teorya utrzymująca, że działanie odruchowe jest punktem wychodzenia w rozwoju ruchu dowolnego, wspiera się głównie na podstawach fizyologicznych. Oto, że stanowiska fizjologii, ruchy ustrojów najniższych, jak również poruszenia, wykonywane przy pomocy niższych ośrodków nerwowych organizmów wyższych i będące ich ruchami najwcześniejszymi, należą do typu odruchowego. Nie koniecznie na tem, nawet działania świadome i rozumne ze strony nerwowej można również upodobnić do tego typu, przypuszczając, że sprawa ośrodkowa,

wkraczająca pomiędzy zmysłowe podrażnienie a oddziaływa nie ruchowe, rozszerza się i komplikuje przez dodanie wyższego okrężnego łuku. Ztąd to znajdujemy, że niektórzy pisarze z zakresu psychologii fizyologicznej skłonni są brać odruch za punkt wychodni. Stosuje się to (z pewnem przynajmniej zastrzeżeniem) do Lotze'go, zaś w sposób bardziej widoczny do Herberta Spencera, oraz do niektórych pisarzy późniejszych, jak Münsterberg. Spostrzeżemy zarazem, że w poglądzie tym istnieje pewien zasób dowodności *psychologicznej*. Należy tylko pamiętać, że kiedy psycholog bierze odruch za typ podstawowy, wówczas nie miewa na myśli wyspecjalizowanych albo nieświadomych odruchów, ale ruchy postaci zmysłowo-ruchowej, wraz z wkraczającym tu pierwiastkiem uczucia. ¹⁾

§ 13. *Przejście od ruchu instynktowego ku dowolnemu.* Właśnie w grupie ruchów instynktowych, z którą połączyć możemy wcześniejsze niezróżniczkowane ruchy wyrazowe, należy spodziewać się znalezienia istotnego początku rozwoju czynu w jednostce ludzkiej. Mamy tutaj wśród poprzednictw psychicznych ruchu—uczucie rozkoszy lub bólu, okoliczność wielkiej w tym razie doniosłości, a która już sama przez się stawia ten typ ruchu o wiele bliżej typu działania dowolnego. Nie dość na tem, w pierwiastku popędowym, który jest tak wybitnym składnikiem działania instynktowego, znajdujemy pierwiastek wyraźnie czynny, tworzący podobiznę, a w pewnem znaczeniu istotne poprzednictwo rodowodowe świadomego ścigania celu.

Powyżej, zarówno w związku z ruchem wyrazowym, jako też instynktowym, wykazaliśmy, że wszelkie uczucie dąży pierwiastkowo do rozbudzenia czynności mięśni „dowolnych,“

¹⁾ Pod tym względem radzić się Lotz'ego *Medicin Psychologie* str. 289 i n.; Spencera *op. cit.* t. II, cz. IV, roz. IX; Münsterberga: *Willenshandlung* III i Ziehen'a *Leitfaden der Physiol. Psychologie* str. 14 i n. Jednakże inną jest rzeczą mówić, że odruchy nie stanowią początku w pochodzeniu ruchu dowolnego, zaś inną utrzymywać z Wundt'em i Ward'em, że psycholog na wszystkie odruchy winien spoglądać, jako na wytwór chcenia, t. j. podobiznę „wtórnie automatycznych“ działań człowieka (patrz Wundt *op. cit.* II, str. 496; Ward, Art. Psychology (Enc. Britanica) str. 43 kol. a.

oraz że zakres tego skutku zmienia się wraz z natężeniem uczucia. Łatwo możemy zauważyć, że w ciągu stanów uczuciowych niemowlę wykonywa pewną liczbę ruchów kończyn, głowy i t. p. Ten to właśnie typ szeroko rozpostartego, niewyodrębnionego i z uczucia płynącego ruchu daje nam zaród czynu istotnie chęnnego. Niektóre pierwiastki powstającego w ten sposób, a urozmaiconego ruchu, zmieniają istniejące uprzednio uczucie. Oto, gdy dziecko wyraża uczucie rozkoszy, ruch może oddziaływać na przedłużenie i spotęgowanie tejże rozkoszy, np. wywołując przyjemny dźwięk zabawki. Jeżeli, z drugiej strony, dziecko doznaje uczucia niedogody albo niepokoju, to niektóre z wywołanych ruchów mogą dążyć do ulżenia przykrości. W ten sposób może ono np. natrafić na ruchy, przynoszące ulgę w kurczu kończyny, albo usuwające uczucie chłodu przez zbliżenie organizmu do ciała matki i t. d. Zwrócenie uwagi na te zmiany, oraz na poszczególne, sprowadzające je ruchy, do czego pobudzi na pewno głęboko zajmujący tychże zmian charakter, posłużyłoby do utrwalenia ruchów w pamięci. W ten sposób utoruje się drogę wzmiankowanej wyżej skłonności szukania rzeczy dobroczynnych albo rozkosznych i unikania obrażających czyli bolesnych. Później, za sprawą przypominania następczości tych zjawisk, dziecko uzdolni się do wyobrażania sobie zawczasu ulgi, albo mającej nastąpić rozkoszy, oraz do świadomego początkowania właściwego ruchu przez wyobrażenie tegoż.

Z tego krótkiego zarysu możemy spostrzedz, że, wobec instynktowego popędu do szukania rozkoszy i unikania bólu, oraz wobec dostatecznego zasobu i różnaitości doświadczenia w zakresie ruchu płynącego z uczucia, tudzież jego oddziaływań zwrotnych na owo uczucie, mogą powstawać ruchy dowolne, dzięki sprawie ściśle podobnej do sprawy przyrodzonego doboru. To znaczy, że pewne ruchy z pośród grupy zmieszanej, świadomie zostaną wybrane i zachowane, z powodu że działacz uznał dobroczynność ich, czyli pożyteczność. Przypuszczaliśmy tutaj, że zakres doboru jest tak rozległy, jak mięśniowy układ dowolny, że jakakolwiek będzie przyroda uczucia pierwiastkowego, wywoła ona równie łatwo ruchy tego albo innego rodzaju. Ale, jakeśmy widzieli, rzecz się ma inaczej. Dziecko obdarzone jest od początku mniej lub więcej

wyodrębnionymi popędami czyli skłonnościami instynktowemi, które, jak się okazuje, pozostają w pewnym stosunku ustrojowym do poszczególnych grup ruchów. Oto głód, znany w postaci czynnej, jako popęd odżywczy, nie tylko sprowadza pewne słabsze i bardziej rozproszone podniecenia ruchu, ale i szczególnie energiczne podniecenia ruchów narządów poszczególnych, a mianowicie zdolnych sprowadzić zaspokojenie popędu. ¹⁾ Jeszcze wyraźniej uwydatnia się to pierwiastkowe ograniczenie i wyodrębnienie podniecenia ruchowego w wypadku owych instynktowych ruchów miejsce-zmienności (kolejnych ruchów nóg), jakie się sprowadza, dotykając podeszwą stopy dziecka czyichś kolan.

O ile działają w dziecku takie szczególne popędy czyli instynkty, muszą one oczywiście wpływać na wynik. Najprzód więc, dopomogłyby one wielce do ułatwienia sprawy przystosowania wyborczego. Otwierając, dzięki przyrodzonym ukształtowaniom ustrojowym, takie raczej, nie zaś inne drogi ruchowego wyładowania, oszczędziłyby one dziecku potrzeby prób szeroko rozpięchłych. Ale na tem nie koniec. Gotowość instynktowa, jakeśmy widzieli, zawiera w sobie pierwiastek niejasnego łaknienia, objawiającego się w znamiennych i energicznych skutkach mięśniowych, jeśli się go nie zaspokoi natychmiast. Oto, dziecko głodne szczególnie skłonnem jest do wykonywania ruchów, odpowiadających temu łaknieniu, oraz do znajdowania szczególnie żywego zadowolenia w zaspakajaniu popędu czynnego. ²⁾

Ztąd to owo echiwe oddawanie się ruchom, oraz energiczne ich podtrzymywanie w ciągu parcia apetytu. Wszystko to oczywiście sprzyjałoby wielce wyborowi i zatrzymaniu ruchów właściwych. Innemi słowy, odpowiednio do wzmaganania się pierwiastku instynktowego parcia (Trieb), oraz do wyo-

¹⁾ Stosuje się to przynajmniej do okresów bardzo wczesnych. Oczywiście, trudno bywa w tym wypadku wyłączyć skutek doświadczenia.

²⁾ Por. z tem co powiedziano wyżej (rozdz. XIII, § 8) z powodu rozkoszy działania.

drebniania się jego kierunku, skraca się sprawa danego nabytku woli.

§ 13 a). *Genetyczny stosunek popędu instynktowego do chcenia*. Spornem jest zagadnienie, o ile szczególne popędy instynktowe, po za ogólnym popędem szukania rozkoszy i unikania bólu, wchodzą w skład czynu dowolnego. Angielscy psychologowie asocjacyoniści przywykli przeoczać współdziałanie szczególnych popędów czynnych i usposobień ruchowych. Jednakże znaczy to zbyt abstrakcyjnie spoglądać na chcenie, oraz pomijać genetyczną ciągłość działania ludzkiego i zwierzęcego. Z drugiej strony, pisarze nowsi, pod wpływem idei ciągłości ewolucyjnej, skłonni są mniemać, że *wszelki* ruch dowolny powstaje z takiego szczególnego instynktowego parcia. Oto mówi się np., że popęd instynktowy jest niejako psychicznym korzeniem znacznej części działań człowieka, mianowicie tych wszystkich, które pośrednio lub bezpośrednio łączą się z zaspakajaniem potrzeb cielesnych. Pogląd ten naturalnie zespala się ze wzmiankowaną już doktryną, że rozkosz jest zjawiskiem wtórnem, wspartem na chceniu. Podług tego sposobu sążdenia sprawy, dziecko doznaje rozkoszy, wskutek zaspakajania popędów czynnych, nie zaś naprzód doświadcza rozkoszy, zaś dopiero później zaczyna działać w zamiarze jej używania.

Uznaliśmy tutaj, że w twierdzeniu tem jest pewna cząstka prawdy. Instynktowe parcia rodzajów szczególnych istnieją przed doznawaniem poszczególnych rozkoszy np. jedzenia. Świadome pożądanie rozkoszy tego zakresu jest zjawiskiem wtórnem, wtórnie spowodowanem i w znacznej mierze wspierajacem się na skłonności czynnej. Jednakże czynić takie szczególne instynktowe skłonność i (parcia) *jedynym* początkiem rozwoju woli, jest to całkiem nieodpowiednio oceniać złożoność i „wielozródliwość“ ludzkiego działania—znaczy to, np. przeoczać cały obszar wyższych uczuć zmysłowych, jak również rozległą grupę wzruszeń takich np., jak miłość nowości i piękna, które od początku mają tyleż do czynienia z wywoływaniem działań ludzkich, jak i żądza *odpędzenia wilka (głodu) od drzwi*. Usiłowanie wyprowadzenia wszelkich rodzajów czynu dowolnego ze szczególnych zarodków instynktowych popycha do dziwnego niemal obdarzania dziecka tak niepewnymi popędami, jak

skrytość. ¹⁾ Co większa, to przypisywanie początku wszelkich czynów ludzkich szczególnym parciom instynktowym sprzeczne jest z biologicznem pojmowaniem ludzkiego mózgu, oraz jego nieskończonej podatności i wychowawczości. Tego, że przychodzimy na świat z instynktowemi skłonnościami do wykonywania pewnych działań czynnościowych, niezbędnych do życia, spodziewać się musimy na podstawach biologicznych. Ale przypuszczać, że dziecko rodzi się ze szczególną instynktową skłonnością do rozrywania przedmiotów na sztuki, do biegania za innym dzieckiem, które oto zaczęło hasać i t. d.,—jest to chcieć zaszkodzić dobrej sławie przyrody, bądź co bądź mającej swe zasługi pod względem rządności i oszczędności. Dziecko aż nadto może znaleźć drogę do rozkoszy niszczenia. dzięki wszechstronnemu parciu działalności mięśniowej, oraz popędowi ciekawości, jaki przyroda dała mu niewątpliwie. W podobny też sposób zamięłowanie w ćwiczeniach cielesnych, popęd naśladowczy, oraz inne znane uczucia dziecięctwa — aż nadto mogą doprowadzić dziecko do igraszkowych rozkoszy udawania łowów (ścigania się). ²⁾

Musimy tu wyjść z dziedziny podchcennej i ograniczyć naszą uwagę do sprawy samego działania dowolnego. Musimy nieco ściślej zbadać sprawę chcenną, oraz wytłómaczyć przyrodę i rozwój każdego z jej czynników składowych,

§ 14. *Czynniki działania dowolnego.* Przy pomocy prostego przykładu możemy najlepiej dojrzeć sprawę, tkwiącą w działaniu dowolnem. Dziecko zkosztowało pomarańczy. Dajecie mu inną, wyciąga ono rękę i bierze owoc. Zajście psychiczne zdaje się składać w tym wypadku ze stadyów nastę-

¹⁾ Przykład takiego dziwactwa znajduje się, jak sądzę, u James'a w jego spisie instynktów ludzkich (*op. cit.* II, str. 432, i nast.).

²⁾ O genetycznym stosunku instynktu do działania dowolnego, patrz Wundt'a *op. cit.* cap, XX, I. Wundt krytykuje (na podstawach, wyznaję, nie dość jasnych dla mnie) uznaną wyżej hipotezę, że dziecko znajduje drogę do wielu czynów dowolnych za sprawą tego, co musimy nazwać zbiegiem wypadków. Schemat podędów (Triebe), podawany przez Schneidera oraz jego następców, każe również domyślać się odnoszenia wszelkich czynów dowolnych do skłonności pierwiastkowej.

pujących. Splot czuć wzrokowych, pochodzących od pomarańczy, poddaje, zgodnie z prawem kojarzenia ciągowego, wyobrażenie smaku i towarzyszącej mu rozkoszy. To wyobrażenie doznawania rozkosznego, ściśle zespolone w czasie z wrażeniem rzeczywistością, budzi stan pożądania. Innemi słowy, dziecko łaknie wznowienia uciechy ssania pomarańczy. Ogólne wyobrażenie soczystej, sprawiającej rozkosz pomarańczy, utrwalone i utrzymywane w stanie pożądania, poddaje z kolei (również przez odtwarzanie skojarzeniowe) poszczególny postępek, czyli szereg ruchów, przy których pomocy rozkosz może być urzeczywistniona. Mamy tu wyobrażenie pewnych ruchów, ostatnie psychiczne poprzednictwo ruchu rzeczywistego (przedmiotowego). Wynikła ztąd sprawa fizyologiczna i nerwicya mięśni leży poza obrębem dziedziny duchowej. Nakoniec mamy tu stadium ziszczenia się czyli dosięgnięcia celu, mianowicie, świadomość czynną, związaną z procesem ruchowym, albo mięśniowym, oraz zastąpienie wyobrażanego tylko ssania przez rzeczywiste tegoż doświadczenie. Jednakże jest to nie tyle fazą sprawy cheennej, ile raczej psychicznem jej następstwem w warunkach zwykłych i przyjaznych.

Możemy teraz dokładniej rozważyć główne czynniki sprawy cheennej, mianowicie: wysoce złożony stan pożądania i przedsmakowego ujmowania celu, powtóre—czynnik wyobrażenia ruchowego, uważanego jako zjawisko cheenne.

P o ż ą d a n i e.

Niejasnym pierwowzorem zjawiska, znanego pod nazwą pożądania, jest, jakśmy widzieli, popęd instynktowy. W mniejszym lub większym stopniu natężenia stanowi on nieodłączny pierwiastek wszelkich istotnych spraw cheennych. W pewnem rozumieniu jest on wcześniejszy i niezależny od wszelkich określonych postaci samego działania świadomego. Istnieje pewna rozległa dziedzina pożądania, nie doprowadzającego jeszcze do całkowitej sprawy cheennej. Co większa, pożądanie w szczególnie ścisłym związku pozostaje z uczuciem. Ztąd to niektórzy pisarze rozważają uczucie przed roztrząsaniem działania cheennego. Jednak-

że, ponieważ pożądanie przybiera jasną i określoną postać jedynie w miarę postępów doświadczenia, włączając tu doświadczenie czynne, przeto ostatecznie lepiej jest rozważać je po wcześniejszych i na w półświadomych stadyach działania.

§ 15. *Rozbiór pożądania.* 1) Ponieważ wszelkie pożądanie określone dotyczy pewnego przedmiotu albo wyniku dostrzegalnego, przeto jednym z rzeczywistych pierwiastków tego duchowego stanu jest idea czyli *wyobrażenie*. Gdy dziecko pożąda jakiegoś przedmiotu, np. pomarańczy albo towarzysza zabaw, wyobraża ono sobie ten przedmiot, jako obecny istotnie, czyli urzeczywistniony. W ten sposób wszelkie pożądanie zestawunkowywa się z umysłową (*intelektualną*) stroną ducha. Gdzie niema żadnej wiedzy, tam nie może być pożądania; musimy doznać czegoś i być zdolnymi do przypominania tych doznań z pewną jasnością, a dopiero wtedy będziemy mogli pożądać doznań nowych i podobnych. Pożądania nasze mnożą się wraz z rozrostem zakresu i różnaitości doświadczenia.

Wyobrażenie, tkwiące w pożądaniu, może być albo li tylko odtwarzaniem doświadczenia minionego, kiedy np. dziecko pożąda pomarańczy, albo też nadto zawiera w sobie pewną sprawę budowniczą (konstrukcyjną). Bywamy zdolni do pożądania rzeczy, któremi nie napawaliśmy się jeszcze, byleby tylko przypominały nam one zadowolenia rzeczywiste o tyle, byśmy mogli utworzyć niezbędny ich obraz. Ztąd to pożądanie może towarzyszyć łatwo nie tylko wspomnieniom minionego doświadczenia osobistego, ale i wyobrażaniu położeń nie doznawanych, gdy np. słuchamy opowieści innych, czytamy, snujemy obrazy możliwej przyszłości i t. d. ¹⁾

Należy zauważyć, że wyobrażeniowy pierwiastek pożądania różni się od takiegoż pierwiastku obrazowania umysłowego (intelektualnego). Pożądając czegoś, nawet jakiegoś przedmiotowego wrażenia zmysłowego, np. pragnąc zwiedzić daną okolicę dla zobaczenia jej krajobrazów, albo sztuki, mniej lub więcej wyraźnie mamy na względzie siebie. To znaczy, pożądamy owych

¹⁾ Zagadnienie, czy pożądanie może być rozbudzone za sprawą idei ogólnych, czyli oderwanych, lepiej będzie odłożyć na później.

rzeczy, nie jako prostych przedmiotów (jak to bywa w *poznawaniu* rzeczy), ale pożądamy ich w stosunku do nas, jako *wpływających na nasze położenie*. Ta domieszka samowiedzy staje się szczególnie wyraźną i wybitną w pewnych postaciach pożądania, gdy np. pragniemy coś osiąść, podnieść się w hierarchii społecznej i t. d. Możemy tedy powiedzieć, że jeżeli przedmioty wyobrażania umysłowego budzą w nas wiarę, jako *istności obecne*, to o przedmiotach pożądania myślimy zawsze, jako o nieistniejących czyli nieurzeczywistnionych położeniach, albo doznawaniach jaźni.

2) Przegląd ściślejszy przekonywa nas, że nie wszelkie wyobrażenia budzą pożądanie. Wiele obrazów, np. obrazy powszednich przedmiotów otoczenia, postępków osób innych i t. p., mogą się ukazywać bez wszelkiego dostrzegalnego współobjawu duchowego łaknienia czyli pożądania. Ten szczególny stan ducha budzi się w nas za sprawą wyobrażenia przedmiotów o tyle tylko, o ile przedmioty te podniecają nasze *uczucie*, w szczególności zaś, o ile myślimy o nich, jako o przydatnych do przynoszenia nam pożytku, czyli sprawiania przyjemności. Pożądając soczystego owocu, dziecko wyobraża sobie rozkosz jedzenia tegoż; pożądając dobrego stanowiska towarzyskiego, albo wysokiej opinii, człowiek wyobraża sobie owo upragnione położenie ze strony rozkosznej.

Otóż widzieliśmy, że samo wyobrażenie czegoś rozkosznego posiada pewną barwę rozkoszną. Rysując w myśli wydarzenia przyszłej wycieczki zagranicę, doznajemy idealnego przedsmaku rozkoszy rzeczywistej. Ale w wypadkach zwykłych ten pierwiastek idealny jest o wiele niższy od rzeczywistości i uznawany bywa za taki. Jakoż, świadomość tej niższości leży właśnie w najgłębszych podstawach stanu pożądania, czyli łaknienia, gdyż pożądać czegoś jest to doznawać, czyli odczuwać nieobecność, albo brak przedmiotu pożądania. Gdy tylko milknie owo poczucie rozdźwięku pomiędzy rzeczywistym a idealnym, czyli wyobrażanym stanem rzeczy, pożądanie zamiera. W natężonem oczekiwaniu, w żywym wyobrażaniu rozkoszy niedościgłych, np. gdy czytamy powieść, wchłaniamy stany moralne i religijne dążenia, pożądanie ulega, dając miejsce chwilowemu złudnemu poczuciu napawania się. To wystarczanie sobie rozkoszy żywego wyobrażania jest

przywilejem istot, obdarzonych wysokimi zdolnościami wyobraźni. Dzieci doświadczają tego często. Tak np. George Sand podaje pełną wdzięku opowieść o doskonałym, wolnym od wszelkiej żądzy zadowoleniu, jakiego będąc dzieckiem doznawała, słuchając piosenki piastunek:

Allons dans la grange
Voir la poule blanche
Qui pond un bel euf d'argent
Pour ses chères petits enfans. ¹⁾

Na pierwszy rzut oka wydaje się rzeczą paradoksalną mówić o wyobrażeniu jakiegoś doznawania rozkosznego, świadomego własnej swej niedostateczności. Mogłoby się wydawać, że nieuchronnie uprzytamniamy sobie przedmiot o tyle, o ile dokładniej wyobrażamy. Ale to poczucie nieureczywistnienia w pożądanym nie jest bynajmniej odosobnionym zjawiskiem duchowym. Przypominając coś np., świadomi bywamy niższości danego zarysu wyobrażeniowego od minionego wrażenia, które on zastępuje, zaś uznanie tego jest rdzennym pierwiastkiem naszej wiary w przeszłość ²⁾. Innymi słowy, obrazowi duchowemu, towarzyszy szczególny stan ducha czyli uczucie, a mianowicie pewność, że było coś więcej jeszcze, coś nieureczywistnionego w danej chwili. Nadto wykazaliśmy wyżej, że, przy wyobrażaniu pewnej klasy przedmiotów za pośrednictwem jakiejś „idei ogólnej,“ ukazuje się również podobny współobjaw duchowy—świadomość czegoś, jedynie bardzo niedokładnie ureczywistnionego w danej chwili. ³⁾

Uwydatniony ten stosunek pomiędzy uczuciem a pożądanym jest niezwykle ścisły i zasługuje na parę dalszych słów objaśnienia. Widzieliśmy, że uczucie, jakkolwiek w oderwanej czystości jest zjawiskiem biernym, wyładowywa się w ruchu, oraz, że o tyle też posiada współobjaw czynny. Obecnie można tu dodać, że wszelkie nasze uczucia w postaci bądź rzeczywi-

¹⁾ Histoire de ma vie II, str. 154, 155.

²⁾ Por. wyżej t. I, str. 344 i nast.

³⁾ O całkowitym przedmiocie takich niejasnych współobjawów naszych stanów duchowych bardziej wyraźnych patrz James'a *Principles of Psychology* I, rozdz. IX.

stej, bądź idealnej, dążą do obudzenia w nas duchowego stanu pożądania. Nietylko wyobrażenie całkiem nieureczywistnionej w danej chwili rozkoszy rodzi w nas owo łaknienie, ale rzeczywiste doznawanie rozkoszy w większości wypadków zdaje się wywoływać jak gdyby żądzę przedłużania, albo też zarazem potęgowania. Jednakże takie budzenie pożądania przez uczucie o wiele widoczniejszym jest w wypadku bólów. Jak napomknięto wyżej, gdy była mowa o ruchach pierwotnych, cierpienie rzeczywiste rodzi niepokój, nadaje pozory łaknienia ulgi i wewnętrznego parcia ku niej. Istotnie, bóle rzeczywiste o tyleż są poganiaczami pożądań (pożądania ulgi), co i urojone.

Pobudzenie pożądania w obec rozkoszy rzeczywistej jest zapewne sprawą podobną do tej, jaka tkwi w pobudzeniu żądz przez wyobrażenie rozkoszy. Napawanie się o ile jest całkowitem, t. j. rozważanem wprost w sobie, nie wywołuje żądz, lecz zadawała ją, czyli uspakaja. ¹⁾ Ale żadne napawanie się (uciecha) nie pozostaje długo na tym samym poziomie nateżenia. Jakiśmy widzieli wyżej, dłuższe trwanie rozkosznego pobudzenia dąży do zmniejszenia jego wpływu. Jakoż prawdopodobnem jest, że istotną podniętą ciągle odnawiającego się pożądania, jaką w okolicznościach tych znajdujemy zazwyczaj, jest *poczucie słabnięcia* rozkoszy.

Jeżeli, z jednej strony, uczucie jest w taki sposób poprzednictwem i głównym warunkiem pożądania, to ten stan ostatni przysparza z kolei nowych pierwiastków uczuciu. Jak zaznaczono wyżej, jednym z wielkich działów przykrości (bólów) stanowią przykrości braku czyli łaknienia. Podstawowy pierwiastek pożądania, poczucie niższości przedmiotu idealnego od rzeczywistego, jest wyraźnie przykry, i kiedy stan ten rozwinie się całkowicie, t. j. gdy nie nastąpi natychmiastowe zaspokojenie żądz, pierwiastek przykry może osiągnąć znacznego nateżenia. Widzimy przeto, że pożądanie, rozważane jako stan afektowy, jest zjawiskiem złożonem, w którym pierwiastek rozkoszny, współobjaw wyobrażenia, przeciwstawia się pierwiastkowi bolesnemu, z którym

¹⁾ Stephen wyraża to, mówiąc, że rozkosz jest stanem równowagi, czyli takim, w którym tkwi dążność do trwania. (*Science of Ethic* rozdz. II, § 12).

się ściera, mianowicie: poczuciu niedostateczności, niedoskonołości, które, w razie nadmiernego trwania, potężnieje i może zgasić pierwiastek rozkoszy. ¹⁾

3) Pozostając tedy w stosunku do każdej z dwu innych stron ducha, pożądanie wyodrębnia się dość wyraźnie, jako zjawisko czynne. Właśnie, dzięki temu znamieniu, tworzy ono ogniwo zespalające między poznawaniem a uczuciem z jednej strony, oraz wolą z drugiej. Pożądając czegoś, np. zbliżającego się święta, znajdujemy się w stanie silnego natężenia i jak gdyby usiłujemy dopomóc urzeczywistnieniu się tego, co jedynie wyobrażaniem jest w danej chwili i uznawanem za takie. Tę najwewnętrzniejszą głąb pożądania określano rozmaicie: jako poruszenie ducha (Arystoteles), zaś w czasach nowszych, jako dążność ku używaniu albo urzeczywistnieniu przedmiotu.

Ten pierwiastek dążności czynnej w pożądaniu ukazuje się pod obydwoma postaciami, zawsze, jakieśmy widzieli, obecnymi w naszych stanach czynnych pod postacią uwagi i świadomości mięśniowej.

Oczywistem jest naprzód, że gdy pożądamy czegoś, np. stanowiska, pochwały, uwaga nasza pilnie zatrzymuje się i zeskrodkowyywa na danem wyobrażeniu. Wyobrażenie to, dosięgając stopnia, na którym budzi zajęcie i podnieca, dąży do utrwalenia się i wyłącznego zagarnięcia świadomości.

Zgodnie z tem, co powiedziano wyżej, takie wywoływanie silnej reakcyi samo przez się nadaje stanowi żywego pożądania zabarwienie świadomości czynnej. Ale na tem nie koniec. Skierowanie się uwagi ku pewnemu wyobrażeniu dąży, jakieśmy widzieli, do rozwinięcia i spotęgowania tegoż. O ile sprawa ta staje się świadomą, mamy oczywiście nowy i bardzo doniosły pierwiastek czynności. Utrwalając przyjemne wyobrażenie, dążymy nieznacznie do przejścia w stan pewnego *parcia ku danemu celowi*, a mianowicie: do spotęgowania, czyli dokładniejszego urzeczywistnienia tego, czego pożądamy, a co w ten sposób uznajemy za rzecz niezupełnie jeszcze urzeczywistnioną, spostrzegamy tedy, że ilekroć sprawa duchowego

¹⁾ Stosunek pożądania do uczucia starannie rozważany jest przez Volkmana. *Lchrbuch der Psychologie*, t. II, § 143.

ześrodkowania świadomie skierowywa się ku wyobrażeniu czegoś przyjemnego i pożądanego ¹⁾, już w niej samej tkwi zaród działalności zamiarowej, ciężenia ku pewnemu celowi. ²⁾

Powtórę, jakśmy widzieli, mówiąc o zjawiskach pożądania półświadomego (popęd albo łaknienie ustrojowe), pożądanie każe domyślać się współobjawu działalności mięśniowej, oraz odpowiadającej mu świadomości czynnej. Pożądać jest to być zaczątkowo czynnym, pobudzonym do ćwiczenia mięśniowego. Pożądanie oraz zupełna nieczynność mięśniowa nie dają się pogodzić, zaś ruchowe podniecenie w tym wypadku zdaje się wyróżniczkuje z tego, co towarzyszy stanom uczucia biernego. Wygląda ono przynajmniej, jak poczynające się usiłowanie osiągnięcia danego celu. Ten pozór ciężenia najwyraźniejszym bywa oczywiście, gdy umysł nasz, dzięki doświadczeniu, nauczy się, że pewien sposób działania prowadzi do ziszczenia żądy. Ale już przed nauką doświadczenia spostrzegamy, iż pożądanie popycha ku owemu trybowi zaczątkowego, opacznie kierowanego ruchu, który jest wskazówką niepokoju, czyli niezadowolenia, właściwego temu stanowi.

§ 16. *Pożądanie i odraza (wstręt)*. Wielkie przeciwieństwo w dziedzinie uczucia pomiędzy rozkoszą a bólem znajduje też odpowiednika w zakresie działalności. Podczas gdy wyobrażenie czegoś przyjemnego budzi w nas dodatnią postać pożądania, t. j. pragnienie urzeczywistnienia owego czegoś, to natomiast wyobrażenie rzeczy przykrej wywołuje ujemną postać — odragę, czyli pragnienie pozbycia się. Ciężymy ku temu, co nam sprawia rozkosz, oraz od tego, co zrządza ból. Kiedy

¹⁾ Osobom, zgłębiającym etykę, niepotrzeba przypominać, że wyrazu *pożądany*, nie używamy tutaj w jego znaczeniu etycznym, t. j. *godny* pożądania, lecz tylko jako dogodnej nazwy psychologicznej ku oznaczeniu tego, co żądanem jest w rzeczywistości.

²⁾ Różni pisarze pojmowali rozmaicie tę sprawę. Herbartianie mówią o tej dążności wyobrażenia do utrwalania się, uwyrażnienia i większej żywości tak, jak gdyby ona była działaniem samegoż wyobrażenia (wypowiadaniem się *Vorstellung'u* wbrew ograniczeniu, czyli przeszkodzie). Wundt w swojej, cokolwiek osobliwej doktrynie *apercepcyi* znajduje źródło wszelkiego chęcenia w tej dążącej postaci uwagi. (Por. Volkmana *op. cit.* § 139 i nast. oraz Wundt *op. cit.* rozdz. XVIII, I).

ból stanowi rzeczywiste doświadczenie danej chwili, odraza przybiera postać łaknienia ulgi, t. j. postać żądy, która, jak zaznaczono, zdaje się być najpierwotniejszą. Z drugiej strony, jeżeli ból jest tylko wyobrażanym, odrazu bierze na się pozory duchowego odskoku czyli cofania się.

Tutaj również możemy zespolić czynną fazę żądy ze sprawą uwagi. Zupełnie tak samo, jak pożądanie dodatnie czegoś miłego każe domyślać się wysiłku uwagi z mniej lub więcej wyraźnym zamiarem utrwalenia, spotęgowania i całkowitego urzeczywistnienia wrażeń przyjemnych, tak też w cofaniu się odrazu zdaje się tkwić odwracanie uwagi od wrażenia niemiłego. Tak np., pragnienie ulgi w rzeczywistym cierpieniu obecnem jest poszukiwaniem w myśli innych wyobrażeń, któreby zastąpiły wrażenie przykre. Jeszcze wyraźniejszym jest cofanie się wobec jakiegoś bólu przewidywanego, *odrzućcie* czyli wyrugowanie ze świadomości za pośrednictwem uwagi, wyobrażenia bolesnego. To odwracanie uwagi, jak zobaczymy, bezpośrednio sprzyja utrwalaniu się w myśli wszelkich wyobrażeń ruchu, mogącego przyczynić się do pożądanego wyzwolenia albo uniknięcia.

Na pierwszy rzut oka zdaje się istnieć pewna sprzeczność pomiędzy ideą, że ból wywołuje wyganiające ruchy uwagi, oraz faktem, że uwaga częstokroć więziona bywa przez wyobrażenia bolesne, np. w stanie t. zw. oczarowania. Jednakże oczarowanie takie, jak np. gdy patrzymy na coś okropnego, zawsze zdaje się zależeć od obecności pierwiastku *rozkosznego* podniecenia. O tyle też działanie zgadza się z ogólną zasadą psychologiczną. Jednakże w chorobliwych stanach ducha, gdy istnieje niezdrowa skłonność ku rzeczom przykrym, zjawisko nie obce wśród klas „kulturalnych“, musimy uznać pewną sprzeczność z tem, co rozumiemy przez normalną sprawę chcenną. Zatrzymywanie wyobrażeń wyraźnie przykrych *dla nich samych*, t. j. bez wszelkiej żądy osiągnięcia wtórnego wyniku rozkoszy świadomości takiego postępowania, bywa, zdaniem wszystkich, niechcenne i nienormalne.

Należy zaznaczyć, że podczas gdy żądza dodatnia zawsze skierowuje się wprost ku rzeczy nieobecnej czyli nieziszczonej, pożądanie ujemne może pierwiastkowo zwracać się ku temu, co jest obecnem i rzeczywistem. W pierwotnym popędzie pozbycia się bólu w świadomości naszej tkwi niejako wyo-

brażenie „położenia końca“ czemuś rzeczywistemu. Można dodać, że, nawet unikając przypuszczalnego cierpienia, wyobrażamy sobie przedewszystkiem, jak się okazuje, pewien stan rzeczywisty, zaś następnie skierowujemy myśl ku pozbyciu się tegoż. ¹⁾ Dalej, różnica pomiędzy pożądaniem dodatniem, a odrazą, każe w dalszem następstwie przypuszczać odmiennność sposobów wywoływania czynu, sprawa ta zasługuje na chwilową uwagę.

Ból, jako coś takiego, czego nie lubimy i czego usiłujemy się pozbyć, jest osobliwie potężnym bodźcem działania. Dziecko, doznające bólu, porusza członkami, wije się całym ciałem, kręci głową, krzyczy i t. d. Istnieją oczywiście jakieś biologiczne podstawy tego zjawiska: gdyby rzeczy bolesne, t. j. szkodliwe, nie pobudzały nas do wysileń, musielibyśmy zginąć. ²⁾ Ztąd to powszechna wiara w nieodwołalną skuteczność bólu jako bodźca, wiara, o której wymownie świadczą nasze systematy karności szkolnej i kryminalnej.

Jeżeli jednak żądza pozbycia się bólu w tak szczególny sposób powołuje wszelkie środki energii czynnej, to ostatecznie wpływ jej, tak co do stopnia, jak i rozciągłości, bywa ograniczony. Z chwilą pozbycia się bólu popęd działania ustaje. Z drugiej strony, tam pobudką jest dodatnia (pozytywna) żądza czegoś rozkosznego, realizacja jej nie może się kończyć tak nagle; jakkolwiek bowiem wielka byłaby uciecha, możemy jeszcze żądać jej przyrostu, albo przynajmniej dalszego trwania.

Przeciwstawiając w taki sposób żądę dodatnią wstrętowi, nie powinniśmy jednak uważać odróżnienia tego za bezwzględne. Zaznaczono wyżej, że ulga w bólu już sama przez się jest pewnym stanem rozkoszy, zaś, pragnąc wyzwolić się z cierpienia, domyślnie i mniej lub więcej świadomie pożądamy rozko-

¹⁾ Być może, iż to właśnie rozumie Waitz, gdy mówi, że odraza każe domyślać się wiary w rzeczywistość bólu, kiedy tymczasem pożądaniu nie odpowiada bynajmniej jakaś wiara w rzeczywistość rozkoszy. (*Lehrbuch der Psychologie* § 42, str. 443).

²⁾ Ta wyższa biologiczna doniosłość, czyli pożyteczność bólu, rozpoznana była przez Kartezjusza w jego *Traité des passions de l'âme*.

szy ulgi. Tak np., w cierpieniu fizycznym częstokroć wyraźnie uprzytamniamy sobie rozkoszne uczucie ustania bólu. Uderzającym przykładem takiego zlewania się pożądań i wstrętów jest wypadek rozkoszy „względnych,” jak wolność i zdrowie. Pożądając ich, odrazu cofamy się przed bólem i pragniemy rozkoszy przejścia do stanu przeciwnego; ponieważ zaś pospolicie większość naszych rozkoszy i bólów pozostaje w pewnym wzajemnym stosunku, jako przeciwne sobie tryby doświadczenia jednorodnego, np. działalność mięśniowa i znużenie, dobre i złe skójarzenie tonów i barw, duma i upokorzenie i t. d., pożądając ulgi w doznawaniu bolesnem, dążymy do wyobrażenia sobie z niejaką wyrazistością odpowiednich doznawań rozkosznych, i na odwrót, pożądając tych ostatnich, wyobrażamy wyzwolenie się z pierwszych.

Nakoniec, należy też wspomnieć o fackie, że ponieważ wszelka żądza, trwająca długo i należyście rozwinięta, każe domyślać się pewnego pierwiastku bolesnego, przeto pragnienie wszelkiej rzeczy dobrej, czyli sprawiającej rozkosz, w razie zbyt długiego nieziszczania się tejże, dąży do wywołania w nas odrazy, w postaci walki o uwolnienie się od *męczarni samegoż pożądania*. Niecierpliwe pragnienie czegoś po długiem oczekiwaniu, np. podniesienia zasłony w teatrze, przybycia dawno widzianego przyjaciela, każe domyślać się świadomej żądzy pozbycia się przykrości łaknienia. Odrza taka stanowi oczywiście wtórną postać pożądania, które niekiedy zaćmiewa pierwiastkową żądzę zadowolenia dodatkowego. ¹⁾

§ 16 a). *Pożądanie i rozkosz*. Możemy już obecnie z pożytkiem rozważyć najbardziej sporną stronę zagadnienia, czy, pożądając czegoś, wyobrażamy świadomie osiągnięcie rozkoszy. Zdaje się, iż uznawanem jest powszechnie, że wielu rzeczy,

¹⁾ Można byłoby mniemać, iż żądza *uwolnienia się od żądzy* nieuchronnie doprowadzi nie do wzmocnienia pierwiastkowego głodu, lecz do uśmierzenia tegoż, a to przez odepchnięcie wyobrażenia przedmiotu pożądanego. Jednakże w wielu wypadkach może to stać się niepodobieństwem, a to dzięki trwałości wyobrażenia podniecającego. W innych razach, np. w długotrwałem, lecz nie pozabawionem jeszcze nadziei oczekiwaniu, byłoby to nierozsądnem.

położeń, działań, pożądamy o tyle, o ile wydają się nam one rozkosznymi. Pożyczając np. pięknej pogody, powodzenia w pracy, pochwały i sympatii innych i t. d., z pewnością wyobrażamy sobie to, co w razie urzeczywistnienia sprawi nam rozkosz, zaś, co większa, okazuje się, że pożądamy tych rzeczy *jako rozkosznych*.

Tego, iż pożądanie, stanowiące już zaczątek czynu, musi skierowywać się ku rozkoszy, oraz podążać w kierunku przeciwnym bólowi, powinniśmy nadto spodziewać się na podstawach biologicznych. Wykazano, że rozkosze nasze dążą do zbieżności z tem, co jest dla nas dobroczynnem, zaś ból—z tem, co nam wyrządza szkodę. ¹⁾ Zbieżność taka zdobywa znaczenie biologiczne, gdy przypuścimy, że w świadomych sprawach chcennych działamy z zamiarem osiągnięcia rozkoszy i uwolnienia się od bólu. Innemi słowy, przypuszcza się wtedy, że, dzięki naszemu głęboko zakorzenionemu i niezmiennemu popędowi do szukania rozkoszy, ukaże się pewna odpowiedniość pomiędzy rzeczami rozkosznymi a dobroczynnymi, dzięki przeobrażeniom osobniczym i doborowi przyrodzonemu. Z tego stanowiska możemy uznawać pożądanie rzeczy rozkosznych zarazem i dobroczynnych za normalne i zdrowe; jako nienormalne zaś, czyli chorobliwe, winniśmy uważać pożądanie rzeczy rozkosznych, lecz szkodliwych, a jeszcze bardziej, pożądanie (jeśli są możliwe) rzeczy zarówno bolesnych, jak i szkodzących, np. wrażeń okropnych.

Jednakże, gdy zarówno spostrzeżenie pospolite, jak i naukowa teoria napomykają nam o zgodności rzeczy pożądaných i rozkosznych, to, z drugiej strony, psychologowie i moralisci przeczą ogólnej prawdzie tego twierdzenia. Oto mówi się np., iż pożądamy wielu rzeczy, jak: wiedzy, cnoty, szczęścia innych, nie myśląc w danej chwili o osiągnięciu tych przedmiotów, jako źródeł rozkoszy. Ze sprawą tą będziemy mieli do czynienia raz jeszcze, po całkowitem rozstrząśnieniu procesu chcennego. Tutaj dość będzie zrobić parę uwag, rzucających, jak się zdaje, światło na wspomniane trudności, a jednak ratujących ogól-

¹⁾ Ob. str. 20, 24, 31 i nast.

ną prawdziwość twierdzenia że pożądamy wyobrażamy sobie coś rozkosznego.

Najpierwszą i najbardziej oczywistą z tych uwag będzie ta, że, jakeśmy widzieli wyżej, uczucie jest współobjawem (albo, jakby powiedzieli niektórzy, afektową stroną, czyli tonem) pewnych pierwiastków wrażeniowych. Zwracamy uwagę na uczucie, zwracając ją przynajmniej poniekąd na jego podstawę wrażeniową. ¹⁾ Wynika ztąd, że w pożądaniu niema zgoła jakiegoś wyobrażenia *samej tylko* rozkoszy. Gdy pożądam rozkoszy towarzystwa przyjaciela, albo powodzenia w interesie, uwaga moja skierowyywa się ku ideacyjnemu splotowi, odpowiadającemu pewnym przedmiotowym faktom, czyli okolicznościom, w stosunku ich do mnie. Jednakże nie podkopuje to prawdziwości twierdzenia, iż żądza wywoływana jest przez wyobrażenia takie dlatego, że są przyjemne, oraz w takiej mierze, w jakiej zdają się nam one obiecywać rozkosz w danej chwili. ²⁾

W ścisłym związku z tą okolicznością pozostaje inna, a mianowicie, że, ponieważ większość naszych rozkoszy wynika, jak się okazuje, z urzeczywistnienia pewnych warunków uprzednich, jakimi są np. zdrowie, dostatek, przyjaźń, przeto ze wzrostem inteligencyi osiągnięcie owych warunków czynimy coraz bardziej przedmiotem wyobrażenia w pożądaniu. Ztąd to w wypadku danym idea ziszczenia się doznawania rozkosznego spada do poziomu świadomości niewyraźnej, chyba że, zgodnie z zasadą rozważonego wyżej przenoszenia skojarzonego, samo osiągnięcie owych warunków będzie uważanem przez nas za rozkoszne. Fakt ten zarysuje się wyraźniej, gdy rozważać będziemy przyrodę wyższych pobudek czynu.

Ogólna słuszność bronionego tutaj twierdzenia, że pożądamy rozkoszy, i do tego w stosunku prostym do rozkoszności, jaką

¹⁾ Ob. co powiedziano wyżej, t. I, str. 92 i 93 o różnicy pomiędzy intelektualną a uczuciową uwagą względem wrażeń.

²⁾ Oczywiście przewidywanie to może być złudnem prawie bez granic. Możemy pożądać, jako rozkoszy, czegoś takiego, co okaże się bezbarwnem, a nawet stanowczo nieprzyjemnem.

obdarzamy przedmiot w chwili wyobrażenia, ulega pewnym zmianom pod wpływem innych znamion żądz. Zaznaczono już, że pożądanie, jako zjawisko czynne, zawdzięcza po części nateżenie swe warunkom ustrojowym. Można powiedzieć, że w skład takich warunków wchodzi przedewszystkiem silne usposobienie do działania, będące wypływem zdrowego, mocnego układu ruchowego, zaś powtóre—wyodrębnione instynktowe albo nabyte skłonności do pewnych działań w okolicznościach poszczególnych. Silna młodzieńcza żądza działania nadaje zazwyczaj „przedmiotowi pożądania” we wszelkiego rodzaju ewiezeniach czynnych, np. grach i zabawach, przesadną wartość hedoniczną (przyjemnościową). Żądza rozkoszy działania w tym wypadku daje początek niby złudnej wierze w większą rozkoszność wyniku. Podobnie też bywa w wypadku, gdy przypuszczalnie czynnymi są jakieś szczególne popędy instynktowe, np. u myśliwca, żołnierza, a prawdopodobnie podróżnika i uczonego. Potężny ustrojowo, uwarunkowany popęd do szczególnego rodzaju działania prowadzi tu do podniesienia pozornej rozkoszności przedmiotu żądz (powodzenia zwycięzcy, sławy i t. p.). Wpływ nabytych usposobień do działań poszczególnych na żądze i popęd wydatnia się w tak zwanym nałogu. Mamy tu długotrwałe ściganie, a napozór równie długotrwałe pożądanie pewnych przedmiotów już po widocznem osłabnięciu rozkoszności pierwotnej. Tak np., człowiek może zdobywać wiedzę po przemięciu pierwszej młodzieńczej rozkoszy zgłębiania, powiadają zaś, że nałogowy pijak pożąda kieliszka, wiedząc już nawet, że schlebianie temu nałogowi sprowadza gorycz. ¹⁾

Jednakże nawet w tych wypadkach nie widzimy obalenia zasady ogólnej odpowiedniości pomiędzy siłą żądz a wyobrażaną rozkoszą. Musimy pamiętać, iż żądza posiada jeszcze stronę inną, a mianowicie: wstręt do rzeczy nieprzy-

1) O upartym szczątku tej żądz pięknie napomyka Thennison w *The Northern Cobble*, gdzie wyleczony samodzielnie pijak, trzymając przed oczyma swego wroga — butelkę *dżynu*, jako przestrożę, nie może powstrzymać się od przypomnienia że:

„Fine an meller'e mun be by this, if I cared to taaste.“

jemnych, oraz, że gdy mówimy o pożądanu rozkoszy, musimy obejmować w tem nieobecność przeciwnego stanu—bólu. Prawdopodobnem jest, jakeśmy widzieli wyżej, iż odraza ta przyłącza się częstokroć, jako współobjaw pożądanu rozkoszy. Ponieważ, jak zaznaczono również, niezadowolone popędy instynktowe są stanami przykrymi, przeto słusznym jest wniosek, że zazwyczaj budzą one wtórny popęd odrazy, czyli pragnienia ucieczki przed stanem przykrym. Ta sama uwaga zdaje się stosować do zjawiska żądy, utrwalonej przez nałóg, ten bowiem, w razie niezaspokojenia go, dąży, jakeśmy widzieli, do rozbudzenia przykrego poczucia braku. O ile ta przynaglająca siła bólu stanowi podścielisko naszych popędów, o tyle słusznym jest pogląd Platona i pesymistów nowożytnych, że czyn jest usiłowaniem uwolnienia się od stanu przykrego. Jednakże nie jest rzeczą pewną, o ile też pożądanie da się w taki sposób rozłożyć na chęć uniknięcia bólu. Przypuściliśmy wyżej, że rozkoszność działania potęguje się dzięki obecności silnego usposobienia ustrojowego do czynu, jakoż, o ile uwaga ta jest prawomocną, można powiedzieć, iż żądze sportsmana, żołnierza i t. d. są słuszne pod względem hedonicznym w tem znaczeniu, że natężenie ich pozostaje w stosunku prostym do głębokości całkowitego wynikającego z nich zadowolenia. ¹⁾

¹⁾ Mówiąc ogólnie, psychologowie angielscy utrzymywali, iż żądza ma na celu rozkosz i nieobecność bólu. Pogląd ten umiejętnie wygłoszony został przez prof. Bain'a w *The Emotions and the Will* cz. I, roz. VIII, § 7. Zagadnienie to odgrywało wybitną rolę w angielskiem piśmiennictwie etycznym, dzięki naturalnemu związkowi tej sprawy z utilitarną teorią moralności. O tej stronie przedmiotu, patrz prof. Sidwick'a *The Methods of Ethics* rozdz. IV; L. Stephen *Sciences of Ethics* rozdz. II, § 11 n. F. H. Bradley *Ethical Studies* III i S. Aleksander *Moral Order and Progress* ks. II, roz. V, II. Jedną z najnowszych psychologicznych rozpraw w tym przedmiocie posuwa się dziwnie daleko w pozornem odrzucaniu wszelkiego szczególnego związku pomiędzy rozkoszą i bólem, oraz chceniem. Sprawę chcenną, podług prof. Jamesa, można spowodować przy pomocy wszelkiego wyobrażenia (idei) z charakterem ruchowym, mającego przeto wpływ przyspieszający ukazanie się ruchu, spowodowanie zaś takie nie zależy od obecności lub nieobecności współobjawu uczucia (*Principles of Psychology* II, str. 549 i n.). Pisarz ten zdaje się nie wiedzieć

§ 17. *Warunki siły pożądania.* Stan pożądania może odznaczać się różnymi stopniami siły czyli energii. Żądze nasze obejmują wszelkie szczeble natężenia i uporczywości, poczynając od niejasnych, przelotnych życzeń i kończąc na żywych, pochłaniających nas pragnieniach. Różnice te ukazują się rozmaitymi sposoby. Tak np., silna żądza popycha do wielkiej i długotrwałej działalności czyli wysilenia, gdy tymczasem słaba tego nie sprawi. Dalej, siłę żądz można mierzyć wielkością bólu, doznawanego w razie niezaspokojenia jej głodu.

Najważniejszą okolicznością, stanowiącą o sile żądz czyli o pogotowiu czynnem, jest wielkość wyobrażanej rozkoszy. Można powiedzieć ogólnie, że im większą jest rozkosz wyobrażana, tem silniejszym jest pożądanie, tem bardziej energicznym prąd popędu czynnego. Oto działalność ucznia (duchowa i cielesna) rozbudzi się w zakresie daleko większym, gdy ma on przed sobą obraz całego dnia świątecznego, aniżeli wtedy, gdy obiecają mu, że o pół godziny pójdzie wcześniej do domu. Jednakże należy pamiętać, że wyobrażenie przedmiotu pożądanego może nie odpowiadać dokładnie stopniowi danej uciechy. To, co jest nas blizkiem, wpływa na nas zarówno pod względem pociągu, jak i odrazy, potężniej, niż rzeczy odległe; zarówno starożytni, jak i nowożytni filozofowie oswoili nas z tą prawdą. Można tedy powiedzieć, że siła żądz zależy od wielkości rozkoszy, *wyobrażanej w danej chwili.*

Z tego, co powiedziano wyżej wynika, że, przez „odpowiednie“ wyobrażenie w stanach żądz nie rozumiemy tutaj takiego natężenia pierwiastku afektowego, któreby się zbliżało do istotnego urzeczywistnienia. Możemy wyobrażać sobie rozkosz, np. rozkosz zwiedzenia nowej okolicy, jako bardzo wielką, nie uprzytamniając jednak całego jej natężenia. Łącząc to, cośmy mówili teraz, z tem, co powiedziano uprzednio, spostrzeżemy, iż żądza silna każe domyślać się naprzód poczucia *względnej* wielkości rozkoszy wyobra-

o zagadnieniu żądz. Można dodać, że zarówno w Niemczech, jak i w Anglii, poglądy psychologów na tę sprawę są podzielone, por. np. Waitza *Lehrbuch der Psychologie* § 40, utrzymującego, że przedmiotem pożądania jest rozkosz, z Volkmanem (*op. cit.*) §§ 139, 143, który przeciwstawia temu dawne wyrzeczenie, że, pożądając czegoś, nieuchronnie wyobrażamy to sobie, jako dobre czyli rozkoszne („Nihil appetimus nisi sub aspectu boni“).

żanej, t. j. wyższości doznawania rzeczywistego nad wyobrażeniem, zaś powtórne oceny *bezwzględnej* wielkości uciechy pożądanej albo raczej natężenia jej, w porównaniu z natężeniem innych rozkoszy rzeczywistych.

Obok tego wpływu odległości na wyobrażenie rozkoszy istnieje inna jeszcze okoliczność zmieniająca, a mianowicie: większa siła wyobrażeń rozkosznych, aniżeli bolesnych. Zdaje się być niewątpliwem, że dla większości ludzi nadzieja rozkoszy znaczy więcej, niż oczekiwanie bólu. Ciekawym tego przykładem są wszystkie gry losowe, gotowość ludzi do zakładów, do gry w loteryę i t. d. Rozkoszne wyobrażenie zysku wyrugowuje tutaj wszelką myśl *bardziej prawdopodobnego wyniku straty*. Podobnie też bywa, gdy ludzie nie przestają stosować się do pewnych form towarzyskiego obcowania, mając nadzieję, że znajdą uciechę, jakkolwiek doświadczenie powinno było ich nauczyć, że najprawdopodobniejszym tegoż owocem są nudy.

Ta zasada ogólna, że pożądamy rzeczy w stosunku prostym do wyobrażonej ich rozkoszności, domaga się paru jeszcze innych zastrzeżeń. Naprzód należy przypomnieć, że człowiek nie zawsze jednako usposobionym bywa do działania. Silniejszej pobudki potrzeba ku rozbudzeniu popędu czynnego wtedy, gdy ogarnie nas bierność i niedołęztwo, aniżeli wówczas, gdy silnie jesteśmy skłonni do czynu. Podobne też różnice spostrzegamy u rozmaitych ludzi. Pożądanie osób leniwych nie dosięga natężenia istotnych łaknień, albo przynajmniej łaknienie ich nie wkracza w całkowitą fazę niepokoju czyli popędu. Takie różnice pobudzalności żądzły łączą się prawdopodobnie z różnicami stopnia siły, oraz z wynikającą z nich niestałością czyli gotowością do wyładowań ośrodkowych narządów ruchu.

Zdaje się, że owo usposobienie do działalności mięśniowej w sposób ściślejszy zespala się z należytem wypoczęciem ośrodków ruchu, aniżeli z dobrem odżywieniem narządów obwodowych, chociaż, rzecz prosta, stan samych mięśni może oddziaływać na ukształtowanie ośrodkowe. Usposobienie to jest warunkiem wstępnym szerokiego zakresu działalności rozkosznej: im silniejszymi i bardziej gotowymi do dzieła są narządy ruchu, tem dalej może posuwać się ich ćwiczenie, nie stając się ani nadmiernem, ani bolesnem. Z drugiej strony, stan przeciwny letargu czynności, albo zniedołężnienie, odpowiada zacieśnionemu zakresowi działalności rozkosznej, albo, innemi słowy, szerokiej skali działania nadmiernego i połączonego z wysiłkiem. Ztąd to, jak przekonamy się później, skłonności działania towarzyszy zazwyczaj mniej lub więcej wyrażone wyobrażenie rozkoszy samejże działalności w odróżnieniu od rozkoszy stanowiącej przedmiot pożądania pierwiastkowego. Podo-

bnie też niedoleźstwo każe zazwyczaj przypuszczać jak gdyby uchylenie się od wyobrażonego bólu, od przykrości nadmiernego i nużącego wysilenia. Można dodać, że jakkolwiek ta gotowość do działania bezpośrednio potęguje li tylko czynny wynik żądy, to jednak pośrednio łączy ona również do wzmocnienia samegoż pożądanego jako całości. Dziecko silne, mocno usposobione do działania w *jakikolwiek* sposób, już za sprawą tego tylko popędu, chętniej i wytrwalej trzymać się będzie wyobrażenia przedmiotów pożądanego, jakie mu się następują. Z tego, cośmy powiedzieli wyżej, wynika, że to samo usposobienie czynne zapewni też energiczne wykonywanie owych spraw uwagi, od których zależy trwałość i skuteczność żądy.

Można tu dotknąć innej jeszcze okoliczności przeobrażającej, a mianowicie, sprawy bezwładności (inercyi) woli czyli nałogu. Sam fakt wyniesienia pewnej idei na stanowisko przedmiotu pożądanego, samo parcie ku jego urzeczywistnieniu, rodzi w nas dążność dalszego pożądanego i parcia w tymże kierunku. Widzimy to w wytrwałości długiego i cierpliwego działania, która jest cennym przymiotem chęci wyższego. Spostrzegamy to również w *powrotnem* ściganiu zwykłych przedmiotów żądy, w pogoni, która, jakśmy zaznaczyli wyżej, może przetrwać najpierwsze żywe doznawanie rozkoszy.

§ 17 (a). *Pożądanie i pobudka.* Dotychczas rozważaliśmy żądzę li tylko jako stan łaknienia, nie uwzględniając bynajmniej jej przyrody, jako czegoś ziszczalnego albo nieziszczalnego. Oczywiście jest, że miewamy wiele pożądań, nie przekraczających takiego szczebla (łaknienia). Istnieją przemijające życzenia tych, owych, albo innych, niemożliwych do osiągnięcia rzeczy, nie włączając tu nawet zaczątkowego pragnienia uciech minionych. Ponieważ niezaspokojenie żądy jest przykre, przeto wola wykształcona usiłuje między innymi powściągać wszelkie płonne i niedorzeczne pragnienia, *zastanawiając się nad ich niedościgalnością.* W ten sposób powstaje pewna dążność, nigdy nie urzeczywistniająca się całkowicie, ale bądź co bądź postępująca w miarę rozwoju woli, dążność do tłumienia wszelkich pragnień, które pozostają li tylko pragnieniami. Innymi słowy, w pożądaniami naszych poczynamy ograniczać się *do pożądań skutecznych*, t. j. takich, które popychają na określone drogi działania.

Pożądanie, przeobrażone tym sposobem w bodziec praktyczny, czyli podjęte do czynu, jest właśnie tem, co nazywamy

my pobudką. Pobudka przeto jest to żądza, rozważana w stosunku jej do danego wyobrażonego czynu, do którego wykonania przynagla ona albo popycha. W wypadku tym żądza przestaje być niejasnym, chwiejnym stanem pragnienia, a natomiast zdobywa trwałość i określoność, jako popęd do urzeczywistnienia pewnych doznawań konkretnych, mianowicie: znanego i oczekiwanego wyniku danej działalności. Mówiąc inaczej, ponieważ przedmiot żądz jest teraz zawczasu ujmowanym, jako pewien wynik poszczególnego wysilenia czynnego, przeto przybiera on postać *celu* tegoż działania.

Słownictwo pożądania nie całkiem jest ustalone. Oto, niektórzy pisarze odróżniają życzenie (wish) od pożądania (żądzy—desire), uważając, że to drugie zawsze każe domyślać się pewnej wiary w dościgłość przedmiotu. Tak np., Münsterberg pisze: „możemy juści *życzyć* sobie znajdować się w pobliżu gwiazd, jakkolwiek nie możemy ich *pożądać*.¹⁾ Prawdą jest bezwątpienia, że to, co pospolicie rozumiemy przez „żadzę“, jest mniej lub więcej określonym i trwałym stanem pragnienia, gdy tymczasem „życzenie“ oznacza *rodzące się* żądze, jedynie chwilowe, gdyż natychmiast odpierane *jako płonne*. Jednakże niezmiernie wątpliwem jest, czy we wszystkich trwałych stanach pożądania, świadomie wierzymy w dościgłość przedmiotu. Żywa wyobraźnia, będąca ośrodkowym pierwiastkiem żądz, przynosi bezwątpienia, jak wyjaśniono wyżej, pewien zasób niewyraźnej wiary. Oczywiście jest, że pożądając silnie, ujmujemy z góry jakieś nieurzeczywistnione położenie i o tyle też myślimy o niem, jako o możliwości. Widocznem jest również, że wszelkie napomknienie o niedościgłości bezwzględnej zmierza ku ostudzeniu zapału żądz.²⁾ Możemy tedy powiedzieć, że wszelkie

1) *Die Willenshandlung* str. 94, por. Höffding: *Zarysy psychologii* VII, B; należy zaznaczyć, że Arystoteles odróżniał żadzę od chęci w taki sam sposób. Utrzymywał on, że możemy pożądać niemożliwości, lecz nie możemy jej chcieć. (Ob. Rabier: *Leçons de philosophie* str. 524 i n.

2) Pozornym wyjątkiem z tego uogólnienia jest to, że pożądając już pewnego przedmiotu, jako czegoś ziszczalnego, możemy zacząć pragnąć tegoż goręcej, spostrzegłszy, że jest niedościgłym. Oto podczas niedawnej wycieczki do Rouen, zobaczywszy, że czas nie pozwoli mi obejrzeć jednego z pomniejszych kościołów, zauważyłem, iż przywiązuję urojoną wartość do tego względnie błahego szczegółu moich planów. Podobnem to jest do nagłego budzenia się głodu w dzieciach wobec ciastka, które zamierzono im odebrać. Zdaje się, że usunięcie przedmiotu potęguje tu żadzę, budząc żywszą świadomość nieurzeczywistnienia.

trwałe stany pożądania każą przypuszczać niejasny szczytek wiary w możliwość osiągnięcia, jakkolwiek nie znaczy to, że musi istnieć wyobrażenie sposobu albo sposobów dojścia do celu.

§ 18. *Wyobrażenia (idee) ruchowe, jako składowe pierwiastki chcenia.* Możemy przejść teraz do innego czynnika usiłowania, mianowicie do wyobrażeń ruchowych. Zbadaliśmy już do pewnego stopnia przyrodę tych wyobrażeń. Teraz musimy spojrzeć na nie ze strony nowej, jako na czynnik w sprawie chcennej.

Wyobrażając sobie ruch jakiś, np. ruch wpędzania kuli krokietowej w „bramkę“, mamy, jakęśmy widzieli, do czynienia z doznawaniem złożonym. Ruch świadomy jest spłotem czuć biernych i czynnych, zaś całkowite wyobrażenie tegoż kazałoby oczywiście domyślać się wszystkich tych pierwiastków. Nie dość na tem, ruch jest nie tylko pewną sumą czuć mięśniowych, skórnych, stawowych i innych, zespolonych z danym narządem poruszającym, jest on nadto postrzeżeniem wzrokowym. Poruszając ramieniem, widzimy ruch ten oraz jego wynik bezpośredni, jako pewną zmianę, zachodzącą w naszym polu widzenia. Do całkowitego wyobrażenia czynów rzucania kuli krokietowej musimy też włączyć wzrokowy obraz poruszającego ramienia, tudzież kuli pędzącej w przestrzeni. ¹⁾

Jednakże chwila zastanowienia wykaże nam, że, jakkolwiek możemy w tak dokładny sposób wyobrazić sobie ruch dany przed rozpoczęciem tegoż, to wszakże czynimy to bardzo rzadko albo może nie czynimy nigdy. Przewidzenie, wystarczające do wykonania zwykłych naszych ruchów, bywa zbyt szybkim i przelotnym, aby wszystkie jego strony uprzytomniły się w wyobraźni. Co większa, nawet wtedy, gdy wyobrażenie ruchu utrwali się i ściąganie ku sobie naszą baczność, ograniczające i wyborecze działanie uwagi dąży do szczególnego przywołania w wyobraźni jakiejś fazy danej. Oto, uczestnik krokieta, rzucając kulę z pola, zwróci szczególną uwagę na zasób wysiłku (jak również na kierunek ruchu), niezbędnego wobec

¹⁾ W wypadku działań głosowych oraz innych, wytwarzających dźwięki, jak np. klaskanie, wyobrażenia skutku słuchowego zajęłyby miejsce obrazów wzrokowych.

danego położenia „bramki,“ gdy tymczasem chłopak, rzucający kamień w sadzawkę, zwróci najglówniej uwagę ku wyobrażeniu mającego nastąpić plusku. Znajdziemy wkrótce, że w ten sposób właściwy charakter ruchowego poprzednictwa działań dowolnych bywa dość różnorodnym.

Jedno wszakże zdaje się być jasnym. We wszelkich wypadkach właściwego działania dowolnego istnieją mniej lub więcej określone przewidzenia czynności jako świadomego wysiłku, czyli istnieje świadomość czynna. Chcieć więc poruszyć ramieniem znaczy to wkroczyć już w pewnej mierze w doznawanie czynne. Ten właśnie fakt czyni ruchowe poprzednictwo tak doniosłym i znamionym pierwiastkiem w całej sprawie chcennej.

Zaznaczyliśmy przed chwilą, że stan żądzy zmienia się, dzięki przyczepieniu jej do wyobrażenia określonego ruchu. Obecnie musimy zobaczyć, w jaki sposób to przyczepienie wpływa na zmianę wyobrażenia ruchowego.

Gdy tylko doświadczenie i skojarzenie napomkną, iż żądza da się urzeczywistnić za sprawą pewnego działania, wówczas wyobrażenie tegoż działania poczyna zajmować nas i utrwać się dzięki uwadze. Jest to tylko uzmysłowieniem ogólnego prawa, że zajęcie spowodowuje w nas wyborcze przemieszczanie poszczególnych wyobrażeń. Ale w wypadku, rozważanym tutaj, zdaje się spozstrzegać coś więcej. Gdy tylko dany czyn pomysłany zostanie jako środek, wiodący do pożądanego przedmiotu, natychmiast pożądamy samegoż czynu. To znaczy, iż na przedmiot pożądanego spoglądamy teraz, jak na końcowe stadyum pewnego doznawania szerszego, w którym czyn zajmuje również miejsce. Tak np., gdy chłopak, czując niedogodę gorąca i pożądamy kąpieli, myśli uparcie o rzece, wówczas mniej lub więcej wyraźnie planuje on w myśli całe doznawanie pójścia nad brzeg, rozebrania się, pogrążenia w wodzie i wszystkiego tego pożąda. Mamy tu przykład skutków przemienienia uczucia czyli zajęcia na psychiczne współobjawy. Jakkolwiek początkowo i najglówniej pożądamy tu rozkoszy pogrążenia się w czemś chłodnym, to jednak żywe wyobraźniowe uprzytomnienie zależności tego życzenia od pewnych czynów uprzednich wystarcza już do nadania obojgu cząstki zajęcia, jakie budzi w nas wynik ostateczny.

Ponieważ w pewnych warunkach ruch jest sam przez się przyjemnym, przeto oczywiście możemy uczuć, że wyobrażenie ruchu pożądanem jest dla siebie samego. Niewątpliwem jest prawie, jak zobaczymy z czasem, że w znacznej części czynu dowolnego owo swoiste zajęcie działalności ruchowej łączy się z zapożyczonym, czyli przeniesionem zajęciem przedmiotów poświadczanych, czyli celów, i wpływa na jego spotęgowanie.

Uznaje się tutaj, że pożądanie powstaje wcześniej od wyobrażenia ruchu, oraz że je podsuwa drogą skojarzenia. Odpowiednio do tego, porządek zajęć psychicznych w działaniu chcennym musi być następujący: naprzód pożądanie przedmiotu, następnie zaś wyobrażenie związanego z nim działania. Mamy tu oczywiście odwrocenie porządku doświadczenia rzeczywistego; gdyż urzeczywistnianie się pożądanego przedmiotu *następuje po* ziszczeniu działania, które jest warunkiem przyczynowym tamtego. Ponieważ wyobrażenie celu jest tutaj poprzednictwem i psychiczną przyczyną całej sprawy, przeto porządek usiłowania staje się dla nas wzorowym przykładem owego poszczególnego trybu przyczynowości (spowodowywania), które oznaczono mianem determinowania celowego, teleologicznego, t. j. determinowania „przez cel.” Jednakże należy przypomnieć, że, jeżeli we wstępnym okresie czynu dowolnego istnieje takie przejście od wyobrażenia pożądanego przedmiotu ku wyobrażeniu właściwego działania, to natomiast, gdy tylko ukaże się to działanie, natychmiast antycypacja pożądanego przedmiotu działania zajmuje jego miejsce, jako stadyum końcowe antycypacji całego doświadczenia, t. j. działania z pewnemi następstwami. W ten sposób mamy dwa momenty, czyli fazy, w całkowicie rozwiniętej sprawie chennej: a) fazę wstępną, żądzą sprowadzającą wyobrażenie ruchu; b) fazę końcową, żądzą ruchu wyobrażanego jako czynnik, prowadzący do urzeczywistnienia celu. W całej tej cokolwiek zawilej sprawie zajęcie pochodzi ciągle od idei pożądanego przedmiotu, której utrwalenie stanowi przez cały czas wielką siłę podtrzymującą.

§ 19. *Początkowanie i wykonanie istotne.* Kiedy w ten sposób siła żądzy ześrodkuje się na poszczególnem wyobrażaniu ruchowem, tworząc jego oparcie psychiczne, kończy się początkowe stadyum czynu. Skoro tylko żądza popycha nas z dostatecznem natężeniem czyli siłą, i kiedy odpowiedni postępek poddanym zostanie z niezbędną wyrazistością i trwałością, wówczas, jeżeli tylko nie przeciwdziała owemu przynaglaniu, następuje wykonanie rzeczywiste. Nie potrzeba w tym

wypadku żadnego dodatkowego początkowania psychicznego w postaci jakiegoś *fiat*, albo świadomej sprawy postanowienia: „chęć poruszyć.“

Możemy przeto powiedzieć, że sprawa chcenna, dając początek samemuż ruchowi rzeczywistemu wraz ze świadomem doznawaniem tegoż, jak również osiągnięcia celu w razie działania pomyślnego, że cała ta sprawa daje się rozłożyć na wyobrażenie określonego ruchu, poza którym tkwi podtrzymująca je siła pożądania.

Jak już zauważono, sam ruch rzeczywisty do zakresu psychologii wchodzi o tyle tylko, o ile jest sprawą świadomą, t. j. doświadczeniem czynnem. Jednakże wiemy, że sprawy, wchodzące w grę przy wykonaniu ruchu, są po części czysto fizyologiczne. Oto np., odśrodkowe przesyłanie pobudzenia korowego ku mięśniom odbywa się poza granicami ducha, to też psycholog nie większy ma obowiązek rozważania tego zjawiska, aniżeli np. odpowiadającej mu *dośrodkowej* sprawy nerwu zmysłowego (w nerwie czucia), która poprzedza czucie.

Z drugiej strony, psychologowie rozwodzą się zazwyczaj nad stosunkiem sprawy chennej, „chcenia,“ do wykonania istotnego. Wielka metafizyczna doniosłość tego stosunku, uwydatniającego na pozór przyczynowe działanie ducha na materję, sama przez się zdaje się usprawiedliwiać tę wycieczkę poza właściwe granice psychologii.

Ze stanowiska naukowego wzmiankowaną tu sprawę należy uważać, jako następstwo procesów czysto-fizycznych po psycho-fizycznych. W działaniu pewnych okolic ośrodków nerwowych, związanych ze stanem pożądania i wyobrażeniem ruchowem, ukazuje się odśrodkowy strumień ruchowego unerwienia (inerwacji). W jaki sposób się to dzieje, może kto spytać. Psychologa to pytanie, właściwie fizyologiczne, obchodzi o tyle tylko, o ile każe domyślać się udziału ośrodkowych współodpowiedników nerwowych samej sprawy psychicznej. Co do tego zaś, mamy dwa możliwe objaśnienia. Zwolennicy odśrodkowej teorii świadomości czynnej (np. Bain i Wundt) powiedzieliby, że już wyobrażenie ruchu wprowadza w grę ruchowe ośrodki kory, w których rozpoczyna się sprawa unerwienia. Podług tego poglądu, mamy naprzód połowiczne pobudzenie ośrodkowych pierwiastków ruchu, przechodzące w pobudzenie

całkowite, które prowadzi do wylądowań odśrodkowych. Całkowity szereg zajęć nerwowych podobnym jest tutaj do tego, co się odbywa wtedy, gdy połowiczne podniecenie dróg zmysłowych, dające początek wyobrażeniu, staje się pobudzeniem zupełnem, które wytwarza podmiotowe czucie albo halucynację. Z drugiej strony ci, którzy wyznają hipotezę, że w działaniu mięśniowem całkowite doznawanie świadome jest wytworem czuć początych obwodowo, muszą oczywiście zespałać wszelkie wyobrażenia ruchu z nerwowymi ośrodkami *zmysłowymi* (czucia). Pozostaje tylko wykazać, w jaki sposób to pobudzenie ośrodków czuciowych prowadzi do odśrodkowej sprawy wylądowania ruchowego; jakoż w czasach ostatnich James oraz inni podejmowali udatne próby w celu wytłómaczenia, w jaki sposób mogą tu następować niezbędne ustosunkowania nerwowe. ¹⁾

Ponieważ, według tego poglądu Münsterberg'a, James'a i innych, wszelka świadomość czynna jest czuciem, zapoczątkowaniem obwodowo, następującem po sprawie unerwienia i mięśniowego skurczu, przeto wynika ztąd, że wszelkie wyobrażenia ruchu, włączając tu jego obrazy myślowe, *mają do czynienia z wynikami tegoż*. Oto pragnąc, czyli chcąc poruszyć ramieniem, wyobrażam sobie spłot czuć, które byłyby się wytworzyły za sprawą odruchowych dośrodkowych prądów nerwowych, idących od ścięgna, stawu, skóry, a zapewne i od samego mięśnia, prądów, biorących początek w fizycznej sprawie ruchu kończyny. Z tego, co powiedziano wyżej, wypada, że gdyby nawet wniosek ten był bardziej utrwalonym, niż jest dzisiaj, to wynik taki nie zmieniłby *psychicznej* przyrody wyobrażenia ruchu, jako pewnego trybu świadomości czynnej.

§ 20. *Zmiany typu ruchu dowolnego*. Dotychczas badaliśmy popopolity typ sprawy chcennej, mianowicie: początkowanie ruchu przez żądze, w związku z wyobrażeniem tegoż ruchu. Ta ogólna postać sprawy może podlegać pewnym zmianom. Parę słów o tych zmianach uzupełni nasz rozbiór działania dowolnego.

Jak już zaznaczono, sprawa chcenna w wielu wypadkach rozpoczyna się od czucia, tak że całkowite działanie przybiera pozór złożonego odruchu. Oczywiście jest, że tak być powinno. Nasze czyny doskonalsze są to przystosowania

¹⁾ Ob. Münsterberg III szczególnie str. 144 i nast.; James *op. cit.* str. 580 i nast.

się do pewnych okoliczności zewnętrznych. Oto, ruch wyciągnięcia ręki przed siebie wyraźnie związany bywa, przynajmniej pierwiastkowo, z faktem obecności jakiegoś przedmiotu, którego działacz mógł dotknąć. Istotnie, znaczna część prostszych działań ludzkich, spostrzeganych w ciągu pierwszych lat życia, należy bądź do zakresu przybliżania, czyli przylaszczania sobie przedmiotów przyjemnych, bądź też oddalania albo pozbywania się przykrych. Szczególna postać takiego „odruchowatego“ ruchu dowolnego uwydatnia się w poruszeniach, wywołanych przy pomiarach czasu oddziaływania (odpowiedzi na dawane znaki), gdzie, jakśmy widzieli, w pewnych warunkach szczególnych zwykły porządek sprawy chennej łatwo może się zmienić, dzięki szczególnemu przedwstępnemu przygotowaniu się ośrodka, oraz wynikającemu ztąd wzajemnemu zachodzeniu na siebie czynników, które zkadınad następowałyby po sobie kolejno. ¹⁾

Jednakże taki typ ruchu, jakkolwiek zasadniczy, nie jest jedynym. Jak zobaczymy, wzrost doświadczenia, prowadząc do bardziej zawiłych spraw ideacyjnych, spowodowuje to, co przynajmniej na pozór jest nową postacią ruchu dowolnego, a mianowicie: ruchy zapoczątkowane wewnątrznie czyli ideacyjnie (wyobrażeniowo). Oto np., myślimy o potrzebnej nam książce, znajdującej się w innym pokoju albo w domu przyjaciela, i udajemy się po nią. Tutaj początkiem sprawy pożądania i działania nie jest bodziec zmysłowy danej chwili. Jednakże nawet w takich wypadkach postać ruchu odruchowego (odruchu) nie zupełnie się zatracą. Sprawy bowiem poddawania wyobrażeniowego, nawet trwające dłużej, zależą, jakśmy widzieli, od wrażeń zmysłowych, jako od punktu wychodniego. Oto, wyobrażenie potrzebnej książki pośrednio lub bezpośrednio wywołaniem zostało przez postrzeżenie czegoś w naszym otoczeniu obecnem, np. wzmianki o innej książce. Nie dość na tem, widocznem jest, że skoro o wszelkiem działaniu mięśniowem stanowi otoczenie rzeczywiste — gdyż nie możemy nawet poruszyć jakimś członkiem bez pewnych warunków zewnętrznych, np. bez odpowiedniego przestworu — tedy

¹⁾ Por. wyżej t. I, odsyłacz na str. 189.

wszelkie ruchy dowolne zachowują w sobie coś z charakteru odruchów czyli oddziaływań zmysłowo-ruchowych.

Inna jeszcze odmiana ruchu dowolnego domaga się również od nas chwili uwagi. Powiadano, że czyny bywają spowodowywane przez żywe i trwałe wyobrażenia (idee) ruchu, poza obrębem żądz. Takie czyny wyobrażeniowo-ruchowe (ideo-ruchowe), jak je nazwano, uwydatniają się w ruchach naśladowczych, kiedy np. ktoś odtwarza wahadłowe ruchy skoczka na linie. Będziemy mieli sposobność wspomnienia o tem później. Tutaj dość będzie zaznaczyć, że, mówiąc właściwie, należą one do zakresu zjawisk woli o tyle tylko, o ile zapoczątkowanemi są przez jakąś podobiznę żądz.

Pewnem jest, że ten czynnik (żądzy) obecnym bywa w wielu ruchach wyobrażeniowo-ruchowych. Oto np., ruchy naśladowcze często wywoływane bywają przez żądź próbowania na własną rękę czegoś takiego, co, jak widzimy, wykonywa inny, przez popęd współzawodnictwa, chęć prześcignięcia i t. d. Podobnie też wykonanie jakiegoś ruchu, żywo poddanego nam przez pewne położenie rzeczy, jak np. w razie przeskoku chłopca na widok bramy, strumyka i t. d., zawsze (w całkiem normalnych warunkach ducha) wynika ze szczególnego przyjemnego zajęcia się wyobrażeniem ruchowem, np. jako czemś nowem i nieprobowanym, trudnem a przeto obiecującym, *κέρδος*; zajęcie to, będące siłą główną sprawy, każe domyślać się przynajmniej zaczątkowej żądz, w postaci *chetki urzeczywistnienia wyobrażeń rozkosznych*.

Z drugiej strony, kiedy ruch odbywa się całkiem niezależnie od pożądanego, należy oczywiście spoglądać nań, jako na niedowolny. Stosuje się to np. do owych lekkich i nieumyślnych ruchów ku przedmiotowi żywo uprzytomnianemu w myśli, przy których pomocy odbywa się to, co niekiedy błędnie nazywamy zgadywaniem myśli, lecz co poprawniej nazywa się czytaniem mięśni. Mimowolny charakter ruchów jasno uwydatnia się tutaj w tym fakcie, że osoba będąca „przewodnikiem“ usiłuje, jak mniema, powściągnąć wszelkie takie wskazówki. ¹⁾

¹⁾ Prawdopodobnie wytłómaczenie tych lekkich ruchów mimowolnych, będzie takie, że, podług wyłożonej wyżej teorii świa-

Podobne pokonywanie nakazów popędu ruchowego, w przeciwstawieniu do istotnej sprawy cheennej czyli życzeniowej, daje się spostrzegać w urabianiu t. zw. *idée fixe*, kiedy np. człowiek skacze z zawrotnej wysokości, tu bowiem mamy oczywiście przed sobą skutek chorobliwego opętania, w którym przykre wyobrażenie czegoś szkodliwego nie tylko nie jest odtrącane, ale trwa ciągle i opanowuje uwagę. ¹⁾

Autorowie nie zawsze wypowiadają się jasno co do tego, o ile samo wyobrażenie ruchu uważają za czynnik, stanowiący sprawę cheenną. Oto np., kiedy Wundt pisze: „zewewnętrzny czyn dowolny polega na apercypcy (t. j. uważnem utrwaleniu) wyobrażenia ruchu“ (loc. cit. str. 470), nie widzimy dobrze, czy włącza on skutek „opętania“ przykrego. James, o ile go rozumiem (op. cit. II, XXVI zwłaszcza str. 549 i nast.), stawia wszelkie ruchy, zapoczątkowane przez wyobrażenia ruchowe, na jednym poziomie ze zjawiskami cheennymi, lub może nawet włącza je do tej dziedziny. Równa się to oczywiście sprowadzeniu rozkoszy i pożądania na szczebel prostych *przypadkowych* znamion sprawy cheennej, jakoż James zdaje się wniosek ten uznawać. Widzielibyśmy w tem nietylko lichą psychologię, ale i lichą biologię. Cele samozachowania, domagają się, aby samo tylko wyobrażenie ruchu *nie* wywoływało poruszeń, które mogą być nieużytecznymi lub nawet szkodliwymi,

domości przestrzeni, żywe i uparte wyobrażenie poszczególnego punktu przestrzeni albo położenia *mieści też w sobie* wyobrażenie ruchu ku owemu miejscu. Nowsze doświadczenia dynamo-metryczne (siłomiercze) mogłyby zająć się zagadnieniem: czy uparte myślenie o poszczególnych okolicach przestrzeni, np. o leżącej z przodu, z tyłu, na prawo, nie każą przypuszczać zaczątkowych postaci takich ruchów głowy, oka, lub kończyny, jakie spowodowałyby zwrócenie się zmysłu wzrokowego lub dotykowego ku owym miejscowościom. Podobny nieco wypadek ruchów mimowolnych, wynikających z żywego tychże wyobrażenia, nawet wtedy, gdy ktoś myśli, że się powściąga, mamy w przykładzie stołów wirujących. (Ob. Carpenter: *Mental Physiology* str. 292 i nast.). Zjawiska te uwydatniają dalej dążność do owego odrywania się półświadomych spraw psychofizycznych od grupy całkiem świadomych, co spotykamy w bardziej uderzającym objawie rozszczepiania się czyli rozsprzęgania osobowości w pewnych warunkach niezwykłych (histerya). Ob. James *op. cit.* I str. 202 i nast.

¹⁾ Przyrodę takich działań wyobrażeniowo-ruchowych dobrze uwydatnia Bain: *The Senses and the Intellects* str. 336 i nast. Carpenter w swojej *Mental Physiology* podaje liczne przykłady działań wyobrażeniowo-ruchowych, rozdz. VI, 3.

aby ruch następował jedynie wtedy, gdy mamy zapewnić sobie coś dobroczynnego, albo uniknąć rzeczy szkodliwej; wynik taki (w przypuszczeniu przybliżonej odpowiedniości pomiędzy rozkoszą a pożytkiem, bólem a szkodliwością) zapewnia nam właśnie sprawa chcenna w przedstawieniu powyższem.

§ 21. *Rozwój ruchu dowolnego: wzrost dokładności.* Za przewodem tego rozbioru sprawy działania dowolnego możemy przystąpić teraz do skreślenia głównych faz jej rozwoju.

Postęp, oczywiście, zależeć będzie częścią od wzrostu uczuć i pożądań, częścią zaś od rozszerzania się doświadczenia ruchowego, t. j. doznawania ruchu, oraz jego wyników, służących do nabywania wyobrażeń ruchowych. Czynniki pierwszy najdogodniej rozważyć będziemy mogli w rozdziale następnym, w związku z całkowitym wykładem o pobudkach. W obecnym rozdziale skreślimy postęp działania dowolnego w zależności od drugiego czynnika, rozszerzania się doświadczenia ruchowego. Tutaj przypuszczać będziemy, że obecnymi są i czynnymi pewne proste postacie pożądania, urastające z potrzeb ustrojowych: pierwiastkowe doznawanie uczucia zmysłowego, oraz instynktowe wzruszenia.

Opanowywanie danego ruchu dla celów woli jest sprawą stopniową. Nieodzownym bywa pewien szereg prób, zanim świadomie różniczkuje się, czyli wyosobni, dokładna postać ruchu, zanim zachowaną zostanie w formie wyobrażenia. Jakiśmy widzieli wyżej, chcenne przybranie ruchu jest sprawą wyboru. Potrzeba ograniczać, czyli powściągać, pierwiastkową dążność do ogólnego rozpięzłego ruchu, występującego przy wszelkiem okazywaniu się uczucia. Dziecko, uczące się pisać, grać na fortepianie i t. d., musi wyosobnić pewną poszczególną grupę poruszeń ręcznych z pośród zmieszanego tłumu ruchów nieużytecznych. Należy również pozrywać pewne pierwotne, ustrojowo spowodowane związki ruchu, znane pod nazwą współruchów (*Mitbewegungen*), jak np. w wypadku poruszeń palców.

Za sprawą takich powtarzających się ćwiczeń, którym dopomagają prawa zachowywania i odtwarzania, uczeń zdobywa określone wyobrażenia ruchowe i wiąże je z wyobrażeniami ich skutków, zarówno stałych wyników ruchu, zależnych od związków ustrojowych, np. wzrokowych (albo słuchowych), jako też

zmiennych, zależnych od szczególnych okoliczności, otoczenia, albo ustroju, np. od stanu głodu, oraz bliskości pożywienia. ¹⁾

Jak już napomknęto, powtarzanie ruchu, czyli to, co nazywamy ćwiczeniem, zmierza ku ułatwieniu sprawy początkowania. Psycho-fizyczne skojarzenie, czyli skoordynowanie poszczególnego ruchu z danym wynikiem, utrwala się tak, że potrzeba już mniej uwagi przygotowawczej wobec wyobrażenia ruchu. Takie powtarzające się wykonywanie służy szczególnie do stłumienia wyraźnej idei samego doświadczenia ruchowego, jako już niepotrzebnej. Proste wyobrażenie (idea) pożądanego wyniku, np. widoku drzwi otwieranych ramieniem, dźwięku wywołanego przez akt członkowania, wystarcza teraz do wskrzeszenia odpowiedniego czynu. ²⁾

§ 22. *Komplikacja ruchu: budowanie.* Osiągnięcie władzy nad poszczególnymi ruchami prowadzi do zdobycia postaci nowych i bardziej złożonych przy pomocy tamtych, jako pierwiastków. Innemi słowy, wszelki ruch nabyty dostarcza materiału do dalszego i trudniejszego nabywania. ³⁾

Odbywająca się tutaj sprawa wzmiankowaną już była w ogólnym wykładzie o budowaniu. Nasuwa się oto pewna grupa okoliczności, wraz z odpowiadającą im potrzebą, okoliczności, podobnych do poprzedzających, których właściwe działania ruchowe były już przez nas zgłębiane. Prowadzi to, dzięki sprawie upodabniającej, do prób ruchowych podobnegoż charakteru. Powoli dawny typ działania zmienia się w kierunku niezbędnym. To znaczy, iż przygotowawcze wyobrażenie przewodnie staje się jaśniejszem i dokładniejszym, dzięki kolejnym zmianom, wynikającym z doświadczeń, jakich dostarczają szeregi usiłowań próbnych.

To nabywanie ruchu nowego, przy pomocy dawniej nabytego materiału, w postaci najprostszej ukazuje się, jako samo

¹⁾ O wczesnym ataktycznym (beładnym) stanie ruchu dziecka patrz Münsterberg'a str. 21 i 143.

²⁾ Ob. James *op. cit.* II, str. 518 i 519.

³⁾ Jak już zaznaczono, nabywanie ruchu dowolnego odbywa się ponieważ dzięki przybieraniu i wcielaniu odruchów, tudzież ruchów instynktowych, jako pierwiastków ruchów bardziej złożonych i częściowo dowolnych.

tylko zespalanie pierwiastków. ¹⁾ Takie zespalanie może być współczesne, jak przy łącznych ruchach ramion i narządu mowy w czasie głośnego czytania („wydawania“), albo kolejne, jak np. przy jedzeniu, ubieraniu się i t. d. Znaczna większość czynów pożytecznych składa się z takich ruchów kolejnych, w połączeniu z większą lub mniejszą ilością współczesnych również zespoleń. Jak wykazano wyżej, te kolejne następstwa utrzymują się w świadomości, dzięki sile kojarzenia ciągłego. ²⁾

Jakkolwiek o sprawie przeobrażania dawnych nabytków ruchowych mówi się często, jako o prostym tylko łączeniu, to jednak w rzeczywistości bywa ona łączeniem i oddzielaniem zarazem. Oczywiście jest, że wszelka integracja ruchów w pewną całość ustrojową dąży do utrzymania ich w połączeniu tego właśnie rodzaju. Ztąd też, gdy zachodzi potrzeba połączenia ich w układy nowe, przeciwdziała temu siła dawnych skojarzeń. Uderzającym tego przykładem jest dążność ucznia do poruszania językiem, gdy uczy się pisać. Zwyczaj ten ztąd prawdopodobnie pochodzi, że, pisząc dany wyraz, uczeń musi początkowo jasno wyobrażać sobie dźwięk tegoż i odpowiadający mu ruch członkowania. ³⁾

§ 23. *Ruch naśladowczy.* Wybitnym czynnikiem we wcześniejszym rozwoju ruchu dowolnego jest t. zw. naśladownictwo. Przez ruch naśladowczy rozumiemy tutaj taki, który wykonywanym bywa bezpośrednio widokiem takiegoż ruchu, wykonywanego przez osobę inną. Ruch naśladowczy mamy np. wtedy, gdy dziecko dąsa się i potrząsa głową jedynie w odpowiedzi na czyjeś ruchy podobne. ⁴⁾

¹⁾ Przez „pierwiastek“ rozumiemy tutaj względnie proste połączenie działań mięśniowych. Jak zaznaczono wyżej, gdy była mowa o wrażeniowej stronie przedmiotu, wszelki ruch każe domyślać się współdziałania pewnej liczby mięśni.

²⁾ Ob. t. I, 379 i nast.

³⁾ Objasnia to dobrze Feré: *Revue philosophique* 1886, str. 546. Znaczenie odosobniania w sprawie łączenia ruchów uwydatnionem zostało przez Preyera — *Die Seele des Kindes* str. 214.

⁴⁾ Odtwarzanie czyjzegoś ruchu przy udziale wrażeń słuchowych, jak np. naśladowanie śpiewu, rozwija się tak samo.

Naśladownictwo każe domyślać się pewnego związku pomiędzy wzrokowem postrzeżeniem ruchu, tudzież wyobrażeniem samegoż ruchu, jako splotu czuć czynnych i biernych. Ztąd też ukazuje się ono dopiero wtedy, gdy zestosunkowane ze sobą ośrodki odpowiednie osiągną pewnego rozwoju. Mówi się częstokroć, że naśladownictwo jest instynktowe czyli nienabyte. Ponieważ jednak ukazuje się ono dopiero około czwartego miesiąca, kiedy po raz pierwszy daje się również spostrzegać działanie *dowolne*, skierowywane ku pewnemu celowi, przeto prawdopodobnem się staje, że naśladownictwo jest rzeczą nabytą. ¹⁾

Naśladownictwo każe przypuszczać z góry pewne doświadczenie ruchowe, oraz wynikający ztąd zasób ruchowych nabytków. Dalej, każe ono domyślać się zawczasu szczególnej uwagi względem ruchu, w związku tegoż z postrzeżeniem wzrokowem (albo słuchowem), gdy ruch wykonywany był przez dziecko samo. Bujanie ręką, w odpowiedzi na podobną czynność innego, każe mniemać, że dziecko uznaje podobieństwo ruchu widzianego, oraz własnych poruszeń ręki. Dalej, następuje się pytanie, czy ruch naśladowczy należy uważać za istotnie chcenny. Jako szybkie oddziaływanie (reakcja) postaci zmysłowo-ruchowej, zakrawa on na sprawę mechaniczną. Jak już zaznaczono, ruch naśladowczy należy do typu wyobrażeniowo-ruchowego, t. j. takiego, w którym ruch następuje po wyobrażeniu tegoż. W wielu wypadkach, jak np. w przykładzie podanym przez Lotzego ²⁾, sympatyczne odtwarzanie ramieniem ruchów osoby grającej w bilard nie zawiera w sobie, jak się okazuje, żadnego świadomego zamiaru. Istotnie, w wielu wypadkach ruch naśladowczy zdaje się być osobliwie nieużytecznym, jak np. naśladowanie kaszlu. ³⁾ Gdy

¹⁾ O pierwszych objawach popędu naśladowczego ob. Preyera *op. cit.* str. 176 i nast. Preyer uważa naśladownictwo za rzecz wyraźnie nabytą. Natomiast Stricker utrzymuje, że istnieje pewna wcześniejsza postać naśladownictwa instynktowego (*Ueber die Bewegungs Vorstellungen* str. 20 i 21).

²⁾ *Med. Psychologie* str. 293.

³⁾ Co do samego autora, to naśladowanie jest u niego w tym wypadku świadomem pozbywaniem się podmiotowego uczucia po-

dadamy nadto, że naśladownictwo najsilniejszym bywa wśród dzieci, dzikich, pewnych zwierząt, które to istoty właśnie nie dosięgają wyższej inteligencji ludzkiej, oraz w stanach idyotyzmu, wówczas spostrzeżemy, iż wiele przemawia na korzyść tego, że ruch naśladowczy jest czysto wrażeniowo-ruchowym, a więc pół-chcennym (sub-volitional). ¹⁾

Jeżeli z jednej strony niewątpliwem jest, iż żywo poddane wyobrażenie ruchu stanowi główny pierwiastek w początkowaniu poruszeń naśladowczych, to natomiast rzadko, może nawet nigdy nie bywa ono w zwykłych warunkach czynnikiem jedynym. Jak napomknęto wyżej, naśladownictwo występuje przy upartem trwaniu wyobrażeń ruchowych, *budzących zajęcie rozkoszne*. Dziecko żadną miarą nie naśladuje wszelkich widywanych działań, lecz tylko niektóre, czyniące na niem wrażenie szczególnie silne. W pewnych wypadkach uznaje ono te ruchy za znaczące i przyswaja je sobie, jako znaki wyrazowe; bywa tak np. przy machaniu rączką na pożegnanie. W innych wypadkach, np. naśladując czyny osób siedzących u stołu, przyswaja ono sobie działania, których spostrzega pożyteczność. Dalej, w innych okolicznościach ruch budzi zajęcie estetyczne, np. w wypadku dziwacznych albo śmiesznych poruszeń, albo też ruchów nowych i trudnych, przynoszących chlubę. Gdy nie ma tych pobudek, występuje częstokroć bodziec umysłowy, a mianowicie: *ciekawość zobaczenia, jak się też dana rzecz wykonywa*. Ztąd też mamy słuszny powód do mniemania, że, przynajmniej w większości wypadków naśladownictwa dziecięcego, istnieje zaród żądzy. Zresztą, obfitość działalności naśladowczej w życiu wcześniejszem świadczy o sile popędu *swa-*

drażnienia czyli łechtania w gardle, spowodowanego poddawawezo przez dźwięk (kaszlu).

¹⁾ O upowszechnieniu naśladownictwa wśród dzikich, oraz pewnych zwierząt, patrz opowiadanie Darwina o mieszkańcach Ziemi Ognistej: *Podróż naturalisty* i t. d., rozdz. X. Porównaj tegoż *Pochodzenie człowieka* cz. I, rozdz. III, jak również Romanes'a *Mental Evolution of Animal* str. 225. Gurnej wykazał, że naśladownictwo odgrywa wybitną rolę w stanie hypnotycznym (naśladowanie hypnotyczne). (Ob. *Mind*. XXXVI, str.493).

wolnego (do zabaw), skłonności do oddawania się działalności ruchowej dla samej wewnętrznej rozkoszy tejże.

W tym wykładzie o ruchu naśladowczym przypuszczaliśmy, że jest on wiernym odtworzeniem działania, nabytego uprzednio pod naciskiem jakiejś szczególnej żądz. Sprawa uczenia się ograniczoną została tutaj do upodobniania czyjegoś ruchu widzianego do własnych ruchów dziecka, wykonywanych już i widzianych uprzednio. Ale naśladownictwo rzadko kiedy ukazuje się w postaci tak prostej. Wartość jego, jako czynnika rozwoju ruchu dowolnego, zależy od okoliczności, iż prowadzi ono do nabywania połączeń *nowych*. Dziecko uczy się np. mówić, stwarzając po raz pierwszy szczególne połączenie ruchów członkujących, czyni zaś to pod działaniem bodźca i za przewodem mowy innych. Sprawa jest tu oczywiście bardziej złożoną. Nowo odtwarzane działanie uznaniem być musi za częściowo podobne do dawniejszych własnych ruchów dziecka, które powinno mu poddać. Wskrzeszone w ten sposób wyobrażenia ruchowe przeobrażą się wówczas i połączą w sposób bardzo podobny do tego, jaki spostrzegamy w konstrukcyjnej sprawie nabywania niezależnego.

Naśladownictwo, jak zauważono przed chwilą, jest znamieniem wczesnej młodości, i późniejsze sprawy rozwojowe zmierzają do zacieśnienia jego zakresu. Wzrost wyższych pobudek kierowniczych, które będziemy musieli rozważyć z czasem, służy do otamowania (powściągnięcia) natwne go pierwiastkowego popędu, naśladowującego postępkę innych. Jednakże ten popęd do przerzeźniania nie przestaje być czynnym: zwięża się on tylko i wyszczególnia, dzięki wzmoczeniu się pierwiastku świadomości celu. Oto dziecko naśladowuje to, co uważa za piękne, jak np. dany sposób chodzenia albo zwrot mowy; co uznaje za rzecz pożyteczną, np. objawy zręczności ręcznej; co podług jego poczucia moralnego i estetycznego godnem jest naśladowania, jak np. czyny męztwa i t. d. Charakter celowy staje się szczególnie wyraźnym we wszelkiem naśladowaniu komicznem, czyli przedrzeźnianiu, które zmierza do wywołania niby artystycznych wrażeń widowiska zabawnego.

§ 24. *Ruch i poddawanie wyrazawe: rozkaz.* W bardzo ścisłem pokrewieństwie z ruchem naśladowczym pozostaje owa postać, wywoływana przez wrażenie jakiegoś dowolnie związa-

nego z ruchem znaku, jak np. z gestem, oznaczającym „pójdź-no“, albo z symbolem wyrazowym. Tutaj również istnieje związek skojarzeniowy poszczególnych wrażeń zmysłowych, (widoków lub dźwięków), oraz odpowiadających im ruchowych wyobrażeń; ale w wypadku tym związek nie jest spowodowany ustrojowo od początku, lecz wytwarza się za sprawą wychowania. Układając psa albo dziecko do odpowiadania na pewne znaki, t. j. do posłuszeństwa, mamy właśnie na widoku sprowadzenie tak ścisłej spójni pomiędzy znakiem pobudzającym a ruchowym oddziaływaniem, aby to ostatnie występowało niechybnie i natychmiastowo.

Podług przyjętego powszechnie poglądu, ruchy odpowiadające, zwane przez nas „słuchaniem“ (posłuszeństwem), nabywane są przy pomocy właściwej sprawy chcennej, t. j. żądy uniknięcia kary, zdobycia nagrody lub przypodobania się rozkazodawcy. Nie ulega też wątpliwości, że jest to właściwe pojmowanie tego, co się odbywa przy wszelkiem ćwiczeniu mustrującym. Jednakże należy pamiętać, że na wszelkich szczeblach współdziała tutaj inny wpływ szerszy. Wpływem tym jest dążność wszelkich dość żywych i trwałych idei ruchowych do urzeczywistnienia się w ruchu istotnym. Wyrazy, jak już zaznaczono, są potężnymi poddawaczami. Wymienić ruch jakiś, np. w żądaniu: „daj rączkę,“ znaczy to wywołać żywe tegoż wyobrażenie. Już jasne zajęcie się tem, że do nas mówią, wystarcza do skierowania uwagi na tor pożądaný. Ztąd też odpowiedź jest szybka, łatwa i jedynie nawpół-chcenna zrazu, t. j. gdy tylko znaki zostaną zrozumiane. ¹⁾

Ta władza wywoływania u innych ruchów znakami jest głównym narzędziem wychowania. Skłonność istot młodych do

¹⁾ Przykład tego, że takie odpowiedzi na znaki wyrazowe lub inne odbywają się za sprawą wszechwładnej poddawczości słowa, znajdujemy w pospolitych dzisiaj zjawiskach poddawania hipnotycznego. Podług najnowszego poglądu, ruchowe odpowiedzi dawané w tym stanie są świadome. Jednakże natychmiastowość ich w takich wypadkach, gdzie postępek ma być cudaekim, albo nawet szkodliwym, kiedy np. nakazuje się osobnikowi wypić coś takiego, co jest widocznie odrażającym w stanie zwykłym, świadczy, że niema tam rozumnego uprzytomnienia i przybierania ruchów.

poruszania się, gdy ruch zostanie im poddany, oraz siła owych uczuć towarzyskich, prowadzących do pełnego szacunku poważania tego, co mówią starsi, oddaje wychowawcy rozległe kierownictwo działań wcześniejszych. Za sprawą takiego kierunku wychowawczego, ruch nieskończenie zmienia się i rozszerza, a w ten sposób znakomicie przyspiesza się rozwój dowolnego rozkazywania narządom ruchowym. ¹⁾

§ 25. *Wewnętrzne powstawanie ruchu.* We wszystkich rozważanych dotąd postaciach ruchu działanie należało do typu odruchowego czyli zmysłowo-ruchowego, ukazując się jako odpowiedź na pewne wrażenia zmysłowe. Wyższego stadyum dosięgamy wtedy, gdy ruch oddziela się od takich zewnętrznych wywoływań zmysłowych i występuje po wewnętrznej sprawie ideaacy. W ten sposób początkowanie jego staje się wewnętrznem albo, mówiąc fizyologicznie, ośrodkowem. Przykład takiego powstawania wewnętrznego miewamy zawsze, ilekroć wyobrażenie poszczególnego ruchu poddadzą nam sprawy ideaacy, jak np. gdy dziecko powraca do zapomnianej obietnicy zrobienia czegoś, a następnie bierze się do wykonania czynu. Tutaj, jak już zaznaczono, mamy tylko komplikację pierwiastkowego odruchowego typu poruszeń, wynikłą z wstawienia pewnych spraw psycho-fizycznych, odpowiadających szeregowi idea-cyjnemu.

Należy zaznaczyć, że po zdobyciu pewnego zasobu doświadczenia ruchu cielesnego, oraz po przyswojeniu sobie mniej więcej dokładnego wzrokowo-dotykowego planu narządów ruchowych, jak również narządów mowy, oraz ich ruchów rozmaitych, wyobrażenia tego, innego, albo owego ruchu, dążą do odnawiania się z łatwością coraz większą. Nadto, rozszerzanie się sprawy powtarzania czyli ćwiczenia wielce sprzyja *gotowości* do ruchu, w razie ukazania się wyobrażenia. Ztąd to wyłania się nowy typ ruchu, a mianowicie: ruchu oderwanego od poszczególnych podędków i żądź, które najpierwej powoły-

¹⁾ Jest to jedna tylko strona wyniku zewnętrznej, znakami działającej kontroli ruchu. Jak zobaczymy, czasem działa ona również, i to w znacznej mierze, w kierunku powściągających, czyli otamowujących poruszeń.

wały go do życia. Przykład tego znajdujemy zawsze, ilekroć poruszamy danym członkiem z *samej tylko chęci dokonania tego*. Tutaj okazuje się oczywiście szczególna łatwość wyobrażenia danych ruchów z pożądaną określonnością, gdyż żądza poruszania się może być pobudką natężenia jaknajslabszego, której inaczej określić nie możemy, jak tylko nazywając ją swawolną chętką urzeczywistnienia jakiejś idei (wyobrażenia) poprostu dla tego, iż przypadkiem nam się nasunęła. ¹⁾

Widocznem jest, że nabywanie tej zdolności do poruszeń natychmiastowych i pożądanie dokładnych, a wykonywanych za sprawą prostej chętki, wielce sprzyja całkowitej sprawie nabywania ruchowego. Zdobywając w ten sposób łatwość rozkazywania wszelkim odmianom zwykłego ruchu ciała, niezależnie od innych ruchów, jak również od przynagień ze strony poszczególnych okoliczności zewnętrznych, uczeń popehniętym zostaje na stanowisko o wiele lepsze, gdy idzie o wykonywanie owych spraw ponownego łączenia pierwiastków, dzięki czemu możliwym staje się postęp dalszy.

§ 25 (a). *Ruch dowolny i świadomość siły (władzy)*. Kolejne następowanie opisanych powyżej stadyów rozwoju ruchu dowolnego prowadzi za sobą, w postaci niedoskonałej jeszcze i niejasnej, nowy pierwiastek woli, a mianowicie: świadomość nas samych jako działaczy, oraz naszej władzy (siły) spowodowywania pewnych skutków w świecie wrażeń. Parę słów o tym współobjawie wystarczy nam tutaj, dokładniejsze bowiem rozważenie przedmiotu, będziemy musieli przedsięwziąć później.

Zaznaczono wyżej, że, mówiąc ściśle, sprawa chcenna kończy się wraz z przejściem wyobrażenia w rzeczywiste wrazenie ruchu. To, co następuje potem (sprawa inerwacyi, skórzez mięśnia i t. d.), zależy już od przyczyn pozapsychicznych, t. j. czysto-fizyologicznych. Jednakże te fizyologiczne sprawy dostarczają nowych pierwiastków psychicznych, mianowicie: dają nam nietylko całkowitą zmysłową postać samej świadomości czynnej (uczucie mięśniowe), ale również sprowadzają bezpo-

¹⁾ Przyrodę pobudki rozważać będziemy musieli później.

średnio towarzyszące temu zmiany w planie samego wrażenia, np. w obrazie wzrokowym dzięki ruchowi kończyny po przez pole widzenia. Otóż owe zmiany planu wrażenia są najciekawszym wynikiem tego, co nazywamy ruchem dowolnym. Kiedy, jak to bywa w wypadku bezwładu danego członka, sama sprawa chcenna, czyli chcenie, nie może zapoczątkować zmian owych, wówczas, jak wiemy, uważa się ją za niezupełną, i pacjent może łatwo uleść złudzeniu, że ramię jego zostało poruszone. Właśnie dzięki zwracaniu uwagi na owe zmiany, jako na coś, występującego zawsze (w warunkach zwykłych) po pewnych sprawach chcennych, dochodzimy do wyobrażenia władzy czyli działania przyczynowego.

Istnieje powód do mniemania, że dziecko bardzo wczesnie poczyna spostrzegać owe następujące po sobie zjawiska, a w ten sposób dochodzi do pewnej niejasnej świadomości owej władzy. Można przypuszczać, że zrazu przybiera ona postać pewnego poznania zależności jakiegoś skutku zewnętrznego, np. przybliżenia albo oddalenia przedmiotu, od ruchu mojej kończyny.

Jakieśmy widzieli wyżej, najpierwszem dziecięcym wyobrażeniem siebie samego jest obraz zmysłowy, a mianowicie: obraz jego cielesnej powłoki. Działania członków, jak wyjaśniono wyżej, umiejscawiane w nich bywają, czyli odnoszone do nich, a w ten sposób zespalają się z jaźnią cielesną. Istotnie, to najpierwsze niedojrzałe wyobrażenie jaźni jest prawdopodobnie o tyleż prawie wyobrażeniem poruszającej czyli czynnej bryły, jak i ustroju czulego, podległego rozkoszy i bólowi.

W miarę rozwoju ideaeyi uwydatnia się linia rozdziału pomiędzy jaźnią a niejaźnią. Działacz będzie teraz myślał o sobie, jak o pożądanym i obrazującym podmiocie, zaś ruch cielesny, przynajmniej ze strony swej wzrokowej, włączanym będzie coraz częściej do gromady następujących zmian w świecie wrażeń (rzeczywistości). Takiego stadyum osiągnie osobnik, gdy tylko ruch przybierze postać, opisaną w § poprzednim.

Zaznaczać zależność ruchu od wewnętrznego wyobrażenia tegoż, albo chęci, jest to uprzytomniać przyczynową działalność naszego ja, jako istoty pożądaney albo chcącej. Tutaj więc spostrzegamy świt owej świadomości władzy sprawczości, przyczynowego stosunku jaźni do świata niejaźni, na wzór któ-

rej, jak napomknięto wyżej, ukształtowały się prawdopodobnie wszystkie nasze idee działania fizycznego i samych nawet sił fizycznych. ¹⁾

N a ł ó g.

§ 26. *Ogólna przyroda nałogu.* Skreślony tu rozwój ruchu w sposób szczególnie jasny uwydatnia działanie prawa, czyli zasady nałogu. Ogólnej przyrody tej zasady, oraz znaczenia jej dla naszego życia duchowego jako całości, dotykaliśmy już gdzieindziej. ²⁾ Obecnie rozważyć ją mamy dokładniej jako czynnik, szczególnie dotyczący spraw ruchu dowolnego.

Nałóg jest wytworem nabywania. Pod tym względem różni się od instynktu, z którym zkaład ma wiele wspólnego. Mówi się, że robimy coś z nałogu, np. oddajemy ukłon, gdy ktoś nieznamy nam się ukloni—jeżeli, wskutek długiego ćwiczenia i powtarzania, czyn jakiś stał się w pewnej mierze organicznym, a w ten sposób ogołoconym został po części z pierwiastkowego swego nadania—całkowitej świadomości albo uwagi. Znamienną cechą nałogu jest jego mechaniczność. W objawach najbardziej nieodpartych ruch nałogowy zbliża się do podświadomego (subconscious) odruchu, jak to jest np. w wypadku dopiero co wzmiankowanym. Ztąd też Hartley nazywa nałogowo przeobrażone ruchy „*wiólnie automatycznymi*“ dla odróżnienia ich od pierwiastkowych, czyli wrodzonych odruchów.

Oczywistem jest przeto, że w nałogu mamy w szczególny sposób do czynienia z owem wypadnięciem żywszych stopni świadomości, jakie towarzyszy zbliżaniu się ukształtowań nerwowych do stanu doskonałego przystosowania się do środowiska. Często powtarzane działanie staje się nałogowem, a w ten sposób automatycznym, gdyż wchodzące w grę ośrodki nerwowe uległy tu szczególnym zmianom, czyli, używając zwykłej

¹⁾ Por. z tem, co powiedziano wyżej, t. I, str. 324 i nast. o najpierwszej idei jaźni i str. 546 i nast. o pochodzeniu idei przyczyny.

²⁾ Patrz wyżej t. I, str. 63 i 246.

przenośni fizyologicznej, połączyły się w nich drogi wyładowań szczególnych. Doskonałe utrwalenie się nałogu wymaga od najwyższych ośrodków korowych leciuchnego jedynie współdziałania, zaś większa część pracy ośrodkowej (przesyłanie dośrodkowych pobudzeń określanego rodzaju na poszczególne ścieżki wyładowania ruchowego) odbywa się teraz przy pomocy stale utrwalonych ukształtowań w ośrodkach podrzędnych. ¹⁾

Zaznaczyć należy, iż nałóg, w rozumieniu szerszem, ogarnia wszelkie wyniki powtarzania i wprawy. Ztąd to wszelkie działanie poczyna ulegać prowom nałogu, gdy tylko zostanie przyswojone. Istotnie, widocznem jest, że sprawa chcenna w postaci zupełnej, całkowicie świadomej, ogranicza się do działań nowych lub przynajmniej nie częstych. Jedynie wtedy, gdy mam uczynić coś nowego i niepowszedniego, muszę z największą wyrazistością, a przez szczególne ześrodkowanie uwagi, uprzytomnić sobie wyobrażenie przedmiotu albo celu, oraz wyobrażenie niezbędnego ruchu.

O zbliżaniu się nałogu świadczą dwa główne probierze. Naprzód powtarzanie ruchu dąży do usunięcia wszelkiego poczucia wysiłku, oraz do uczynienia tego ruchu *łatwym*. Ta rosnąca łatwość wykonywania ruchu jest złożonem zjawiskiem psycho-fizycznym, zależnem po części od spraw rośnięcia ustroju, które dotyczy też narządów obwodowych, jak to bywa np. we wzmacniających skutkach ćwiczenia poszczególnych dróg mięśni, kiedy zmniejsza się wysiłek *mięśniowy*, częścią zaś od tworzenia się wspomnianych już związków ośrodkowych, co się objawia w zmniejszonym natężeniu uwagi.

Powtóre, nałóg każe domyślać się konsolidacyi spraw wchodzącego w grę kojarzenia i w konsolidacyi tej się objawia. Jednem z najpowszedniejszych znamion nałogu jest szyb-

¹⁾ Wątpliwem jest, czy takie wtórne działanie automatyczne każe domyślać się wytowrzenia pewnych „przełajów“ podkorowych. Słusznem wydaje się przypuszczenie, że skutek powtarzań i nałogu może polegać na ułatwieniu przesyłania wyładowań nerwowych po określonych korowych drogach, tem samem na skracaniu sprawy, a więc na znoszeniu lub przynajmniej sprowadzaniu do minimum czasu trwania pewnych ogniw szeregów psychicznych. (Ob. Ziehena *op. cit.* str. 162 i nast.).

kie następowanie ruchu po ukazaniu się wyobrażenia pożądanego przedmiotu. Pośrednie wyobrażenie samegoż ruchu ulega tu stłumieniu, albo zostaje niejako przeskoczonym.

Szybkie następowanie ruchu zaraz po prostem tylko napomknięciu czegoś, dającego się osiągnąć, zależy od utorowania szczególnych dróg wyładowania nerwowego, dzięki czemu ułatwia się przesyłanie nerwowego prądu.

Dalszym a bardziej uderzającym wynikiem tego utrwalenia spójni skojarzeniowej jest koordynacja poszczególnych wrażeń zmysłowych z właściwymi ruchowemi odpowiedziami. Przykład tego znajdujemy w powtarzających się ruchach życia codziennego, jak np. w wyjmowaniu klucza od zatrzasku za zbliżeniem się do drzwi. Kiedy ta sprawa jest już doskonałą, wówczas wypada nietylko wyobrażenie ruch początkujące, ale *nawet wyobrażenie dosięganego przedmiotu*. Oto np., gdy nakręcamy zegarek, wyjąwszy go z kieszeni, kiedy nakrywamy do stołu, — w działaniach tych niema, jak się zdaje, *żadnego początkowania ideacyjnego*. Jedynym psychicznym wywoływaczem ruchu jest tutaj złożone wrażenie chwili, mianowicie: branie w rękę i widzenie zegarka w tych okolicznościach szczególnych. Ruch nałogowy przeto zbliża się tutaj do czystego odruchu świadomego, t. j. do ruchu, następującego zaraz po zmysłowym bodźcu, bez wdawania się wyobrażenia celu albo ruchu. ¹⁾

§ 27. *Nałóg i szeregi ruchowe*. Jakiśmy widzieli, mówiąc o sprawie kojarzenia, szeregi ruchowe, dzięki powtarzaniu, dążą do coraz większej konsolidacyi, tak że każdy krok dany wywołuje następne bez wyraźnego wtrącania się świadomości. Proste tego przykłady znaleźć można w ruchach, składających chodzenie, ubieranie się, rozbieranie, w graniu jakiegoś utworu z pamięci, w wypowiedaniu dobrze znanego wiersza i t. d. ²⁾

¹⁾ Nie łatwo jest oczywiście powiedzieć, czy znika tu wszelki ślad ideacyi. James przytacza przykład sięgania ręką po wiśnię z talerza deserowego już po ustąpieniu skłonności do jedzenia. Jest to dość wyraźny przykład ruchu mechanicznego. Jednakże własne doświadczenie autora każe mu mniemać, że nawet tutaj obecnym bywa pewien szczałek żądzy, niepokonana chęć spożywania przysmaku, nawet już po zaspokojeniu apetytu.

²⁾ Por. wyżej t. I. str. 379 i nast.

Takie szeregi ruchów, ze względu na brak jasnej świadomości na mechaniczną prawidłowość i szybkość następstwa, zbliżają się do ruchowych ogniw oddychania oraz innych ruchów pierwotnie-automatycznych. Znamiona te każą domyślać się zupełnego ukształtowania pewnych ośrodkowych urządzeń nerwowych, dzięki któremu bodziec, płynący z wykonania jednego ogniwa szeregu ruchów, natychmiast wywołuje wyładowanie, niezbędne do wykonania ogniwa następnego. Od ruchów pierwotnie-automatycznych takie szeregi nałogowe różnią się początkową pobudką chęcną. Świadomie i dowolnie muszą *rozpocząć* chodzenie, ubieranie się i t. d. Ale rozpoczęcie takie jest już tutaj wszystkim, o ile sprawa dotyczy chęcenia. Dalsze ogniwa same myślą o sobie i, co większa, wykonywane są lepiej z powodu niewtrącania się uwagi. To znaczy, że wdanie się w mechaniczną część tych urządzeń daży, jak nam wszystkim wiadomo, do zakłócenia ich.

Takim szeregom ruchowym brakuje wyraźnych pobudek chęcnnych oprócz początkowej, a nadto niema w nich wyraźnych wyobrażeń ruchowych. Kolejka ruchów, jakśmy widzieli wyżej, składa się z pewnego łańcucha szeregu ruchowych doznawań oraz odpowiadających im czuć dotyku, wzroku i słuchu. Przy częstem powtarzaniu, czucie mięśniowe wraz z biernem czuciem, towarzyszącem wykonaniu wszelkiego ogniwa ruchu, zdaje się odrazu doprowadzać do ruchu następnego, bez uczestnictwa jasnego wyobrażenia tegoż. Innymi słowy, takie szeregi ruchów są pewną kolejką odruchów (częściowo-świadomych). Z faktu, że wtrącenie się pobudki chęennej w postaci szczególnego skierowania uwagi na jedno z ogniw sprawy, najwyraźniej zakłóca taki nałogowy porządek, możemy się domyślać, że spowodowany tutaj skutek mechaniczny zależy od doskonałej koordynacji czynnościowych działań pewnych ośrodków niższych, którejby mogło przeszkadzać tylko wszelkie wtrącenie się działalności najwyższych ośrodków, odpowiadających sprawom chęenia świadomego. ¹⁾

§ 27 (a). *Nałogowe współobjawy ruchu.* W ścisłym związku z takimi szeregami nałogowymi pozostają nałogowe współczesne połączenia ruchów. Ilekroć powźmie ktoś zwyczaj robienia kilku rzeczy naraz, jak np. posługiwanie się pewnymi gestami przy mó-

1) Jak napomknięto wyżej, nie jest pewnem, czy owe ośrodki niższe kiedykolwiek bywają całkiem *podkorowe*. O warunkach ośrodkowych, towarzyszących tym wtórnie—automatycznym szeregom, ob. Münsterberga: Die Willenshandlung st. 149 i nast.

wieniu, ruchy dążą do skoordynowania się w jedną grupę. Przykładem tego może być nieodzowność pewnych nałogowych, jakkolwiek zkądinąd całkiem nieużytecznych właściwości zachowywania się. Wiadomo wszystkim, że niektórzy, wykonywając pewne czynności świadome, szczególnie zaś przemawiając publicznie, skłonni są do wykonywania pewnych ruchów „machinalnych,” jak np. bawienie się guzikiem kamizelki, albo łańcuszkiem zegarka. Te ruchy zrazu przybrane były prawdopodobnie, jako ucieczka czyli ulga w podnieceniu nerwowem, i utrwały się dzięki nałogowemu skojarzeniu. O działaniu w takich wypadkach nałogu, „drugiej natury,” przekonywamy się z faktu, że kiedy współtowarzyszający półświadomy ruch machinalny zostanie uniemożliwionym, np. przez dość często praktykowany figiel usunięcia guzika lub łańcuszka, wówczas postępy samej działalności świadomej doznają przeszkody. Obie sprawy nerwowe zorganizowały się tutaj w jedno, tak że zakłócenie nieużytecznego na pozór współobjawu burzy równowagę całego wchodzącego w grę ośrodkowego przyrządu. ¹⁾

§ 27 (b). *Nałóg i rutyna.* W powyższym wykładzie o nałogu uwzględnionym był jedynie wpływ tego pierwiastku na tworzenie się ruchu. Jednakże, jak napomknęliśmy wyżej, naprzód mówiąc o uczuciach i później rozważając żądze, nałóg ma również do czynienia z temi tak ważnemi poprzednictwami ruchów dowolnych. ²⁾ Nałóg rozumiany, jako całość skutków powtarzania, sprowadzająca późniejsze powroty ruchów, objawia się nadto u większości ludzi w dążeniu pożądań ich, oraz popędów do okresowości i prawidłowości. Człowiek rutynowy przez cały krąg zajęć dziennych przechodzi w znacznej mierze pod przewodnictwem nałogu. Tak np., niektóre żądze powracają w określonych odstępach czasu a w ten sposób zdobywają poniekąd znamiona owych pierwiastkowych cielesnych łaknień, ukazujących się wskutek peryodycznego powrotu uczuć organicznych. W ten sposób cały szereg naszych spraw dziennych: wstawanie, ubieranie się, śniadanie, udawanie się na miejsce zajęcia i t. d. dąży do zespolenia się w jeden łańcuch działań, z których każdemu po kolei, z nastąpieniem chwili właściwej, odpowiada cząstkowy przynajmniej rozwój pożądanja.

¹⁾ Por. z tem co powiedziano wyżej (t. I, str. 181) o ruchowych współobjawach uwagi ideacyjnej. Patrz dalej Carpenter'a: *Mental Physiology* str. 372 i 373. Pozostawanie przy życiu w postaci ruchów machinalnych tego, co w początkach było przypuszczalnie działaniem użytecznem, sprawiającem ulgę, podobnem jest do ostawiania się działań niegdyś pożytecznych w postaci ruchu wyrazowego. O całkowitym przedmiocie nałogowego kojarzenia się ruchów, patrz Jamesa *op. cit.* I str. 114 i nast.

²⁾ Patrz str. 39 i nast., str. 250 i nast.

§ 28. *Stopnie koordynacji nałogowej.* Z ogólnego naszego określenia nałogu wynika, że pierwiastek ten ukazuje się z bardzo niejednakimi stopniami siły. Sprawa ustrojowego zespolenia bywa mniej albo więcej zupełną w wypadku ruchów rozmaitych. Możemy teraz spojrzeć na owe różnice siły nałogu i postarać się oznaczyć ich warunki.

Paroma sposobami moglibyśmy ocenić przyspieszającą siłę nałogu. Najbardziej oczywistą wskazówką jego wpływu jest wypadnięcie początkowania psychicznego, co widzimy w szybkości odpowiedzi ruchowej. Wszelkie popolite przykłady nałogu, jak np. opowieść o nieszczęśliwym żołnierzu, któremu wypadła z rąk obiad na dźwięk wyrazu „baczność,“ wygłaszanego przez pewnych żartownisiów, uzmysławiają tę cechę. Im szybszą jest odpowiedź na pewien bodziec zmysłowy, tem większą wskazuje to nam siłę nałogu. Innym probierzem jest wyszczególnienie czyli dokładność odpowiedzi. Wszelkie bardziej wyraźne działania nałogowe są to określone odmiany ruchu, szczególnie skojarzone z również określonymi odmianami splotów zmysłowych. Kiedy nałóg jakiś częściowo jedynie jest utworzonym, okazuje on nam jeszcze poniekąd chwiejność, „Weitläufigkeit“, ruchu nawpół nabytego. Postradanie obiadu przez żołnierza wynikało z nieomyślnej dokładności oddziaływania (reakcyi) nałogowego, z szybkiego opuszczania i wyprostowywania rąk za ukazaniem się zwykłego sygnału. Im silniejszym jest nałóg, tem bardziej określoną czyli dokładną będzie odpowiedź. Inną miarą siły nałogu, ściśle związaną z probierzem uprzednim, jest jednostajność czyli *niechybność* odpowiedzi, ilekroć ukaże się właściwy bodziec. Sprawdzian taki z wyszczególnieniem się czyli określonością odpowiedzi nadaje mu podobieństwo do działań maszyny, oraz do owych niższych odruchów nerwowych, najbardziej zbliżonych do działania mechanicznego. Nakoniec, siłę nałogu możemy mierzyć bezpośrednio trudnością wywoływania w nim zmiany przy pomocy szczególnego wysiłku woli. Nawpół wytworzone nałogi łatwo można zmieniać, zaś nałogi całkowicie ukształtowane zmieniają się jedynie pod naciskiem niezwykłego wysiłku woli.

Posługując się owymi probierzami, możemy ustanowić skalę ruchu nałogowego. Na krańcu górnym będziemy mieli „wtórnie automatyczny typ ruchu.“ Ta odmiana krańcowa

zbliża się pod wieloma względami do typu pierwiastkowo-automatycznego, tak np. podobną jest ona do instynktu, ze względu na uparte zaślepienie swoje, oraz niechęć do rozróżniania. Zupełnie tak samo jak zwierzę, gnane siłą instynktu, składa czasem jajka w miejscu niewłaściwym z powodu przeoczenia różnicy, tak też człowiek raz poraz za sprawą nałogu będzie się miał własnego klucza, zbliżając się do drzwi cudzych. Zabawne opowieści o popełnianiu nieużytecznych dziwactw przez uczonych, oraz innych ludzi, „w roztargnieniu” uzmysławiają właśnie brak uwagi rozróżniającej wobec przedmiotów rzeczywistego ich otoczenia. ¹⁾

Od tej odmiany skrajnej zstępujemy niżej, znajdując cały szereg objawów nałogu z coraz mniejszą liczbą rozważonych przed chwilą znamion. Tak np., odrzucanie leżącego na czyjejs drożdze kamienia jest mniej nałogowem, aniżeli osłanianie się przed ciosem przy pomocy ramienia prawego. Czyn pierwszy jest mniej szybki, mniej wyszczególniony, gdyż kamień usuwamy niekiedy drugą nogą albo laską, oraz mniej jednostajny, gdyż wogóle usuwamy kamienie jedynie tylko w pewnej liczbie wypadków.

Główne warunki, od których zależą te rozmaite stopnie nałogowości, jak się okazuje, są następujące: 1) Ilość czasu i uwagi, poświęcanej danemu ruchowi albo połączeniu ruchów, aż do przyswojenia ich sobie. Ponieważ nałóg sprowadzanym bywa przez sprawę chcenną, przeto oczywiście jest, że działanie musi być naprzód doskonale przyswojone przy pomocy świadomej sprawy nabywania. 2) Częstość następowania danego ruchu po pewnym bodźcu. Ten warunek powtarzania czyli częstotliwości wykonywań stanowi głównie o sile nałogu. 3) Nieza-

¹⁾ Uczniowie całego świata lubią opowiadać takie historyjki o nauczycielach. W pewnym uniwersytecie niemieckim krążyła zwykle opowieść o pewnym profesorze, który, wyszedłszy na przechadzkę pewnej nocy księżycowej, a idąc drogą drzewami wysadzoną, przeskakiwał przez cały szereg cieniów, pozostając pod wrażeniem, że były to zagłębienia rowkowate. Taki brak rozróżnienia, niechybne następstwo wypadnięcia uwagi, sprzyja ograniczeniu specjalności czyli stopnia dokładności przystosowania się ruchu nałogowego.

kłócona jednostajność odpowiedzi przeszłych. Rozumiemy przez to, że po danym bodźcu B powinno zawsze następować dane oddziaływanie ruchowe R , że niema być raz tak, raz inaczej, oraz że niema się ukazywać jakiś ruch inny, np. R_1 . Warunek ten zmierza oczywiście do określenia stopnia nieomyłności, jak również wyszczególnienia się nałogu. Tak np. dzieci, od których rodzice często wymagają wykonywania czegoś, pozwalając im jednak raz poraz zaniedbywać takich działań, nigdy nie zdobędą nałogów doskonałych. Podobnie też dzieje się we wszelkich wypadkach, gdzie pozostawionym bywa wolny wybór działania.

Oczywistem jest z tego, że nałóg i pamięć w ścisłym pozostają ze sobą związku, jako sprawy psycho-fizyczne. Operacje uczenia się (na pamięć) są uzmysłowieniem nałogu o tyle, iż wykazują one nam wpływ powtarzania i ćwiczenia, ułatwiający powstawanie psychofizycznych ukształtowań. Co większa, ponieważ wszelkie uczenie się posiada w sobie czynnik ruchowy, np. członkowanie szeregu wyrazów, więc częściowo należy ono do dziedziny nałogu, uważanego jako organizacja spraw ruchowych. Naodwrot też, jakżeśmy widzieli przed chwilą, nałóg jest wynikiem sprawy nabywania, podległej warunkom psycho-fizycznym bardzo podobnym (tworzenie się fizjologicznych „śladów“ oraz „dróg“ nerwowych) do warunków nabywania umysłowego. Różnica pomiędzy świadomą pamięcią, czyli odtwarzaniem, oraz nałogiem polega na tem, że pierwsza w postaci zupełnej ogarnia w sobie rozległą sprawę ośrodkową, oraz jej psychiczny współobjaw, wyraźną ideację. Wskreszenie może być nagłe i mechaniczne, jak spowodowywanie ruchu przez nałóg, ale jest to wskreszenie zjawiska *psychicznego*, wyobrażenia. Jedynie w otwarzaniu szeregów czyli ciągów ideacyjnych, gdzie, jakżeśmy widzieli, ogniwom składowym może dostawać się minimum uwagi, spostrzegamy istotny odpowiednik nałogu ruchowego w dziedzinie pamięci. Poza tem widoczną jest rzeczą, że jeśli wraz z Heringiem rozciągniemy właściwe psychologiczne znaczenie pamięci, ogarniając tą nazwą zmiany nieświadome również, t. j. czysto fizjologiczne, to nałóg potrzeba będzie uważać za jedną z faz takiej pamięci „ustrojowej“ (organicznej).¹⁾

§ 29. *Nałóg i podatność (plastyczność) ruchu.* Oczywiście jest z naszego tłumaczenia nałogu, że jest on w zasadzie sprawą utrwalania, ograniczania ruchu do dróg określonych. Czyny nałogowe właśnie dla tego, że się stały nawpół bez-

1) Por. wyżej t. I, str. 435.

wiednymi i w znacznej mierze niedowolnymi. zyskują stałość i niezmiennosc. W ten sposób nałóg pod pewnym względem przeciwnym jest wszystkiemu, co rozumiemy przez rozwój albo postęp. Będąc sam wytworem rozwoju, z kolei dąży on poniekąd do zatamowania rozwoju dalszego. Widzimy to w ręcznych sztukach dziecka, które, poruszając palcami albo rękami w sposób przeciwny ruchom zwykłym (nałogowym), budzi tem samem podziw swojem „mistrzostwem.“ Innym przykładem tego może być trudność, jaką nowicyusze napotykają w kierowaniu łodzią, wiosłując jedną ręką i odsadzając się drugą. Nakoniec o tem samem przekonywa nas tak powszechne niepowodzenie najmocniejszych postanowień, zerwanie z nałogami szkodliwymi.

Jednakże, jeżeli w ciaśniejszej i bardziej sztywnej postaci nałóg zmniejsza podatność przyrządu nerwowo-mięśniowego, to z drugiej strony byłoby błędem przypuszczać, że jest on zupełną jakąś przeszkodą dla postępu. Znaczyłoby to przeczczać zakres tego czynnika, jego wpływ w takich wypadkach gdzie działanie bynajmniej nie dosięga stadyum automatyzmu znaczyłoby to nie rozumieć przyrody rozwoju ruchowego. Tak zwane przez nas nowe ruchy nigdy nie bywają całkiem nowymi i, jak zaznaczono wyżej, doskonale opanowanie ruchów danych zawsze pomaga nam opanowywać inne. Oto, jak wiadomo każdemu z początkujących, ruchy równowagi i miejscozmienności przy ślizganiu się znajdują wszelkie ułatwienie w nabytych dawniej nałogowych ruchach. Nauka zasadza się tutaj na nielicznych i stosunkowo łatwych zmianach połączeń dawnych w pewnych poszczególnych kierunkach; nakoniec, chociaż zmiany mogą być trudne, z powodu zawadzania koordynacyi uprzednich, to jednak są one zadaniem o wiele łatwiejszem, niż byłoby nauczenie się całej grupy ruchów *de novo*.

§ 29 (a). *Nałóg i chcenie* Wspomniane tutaj znamiona nałogu uwydatniają stosunek ruchów nałogowych do dowolnych. Chcenie, jako sprawa świadoma, jest działaniem wyborczem i dowolnem, a więc przeobrażalnem. ¹⁾ Nałóg, będący

¹⁾ Twierdzenie odwrotne nie koniecznie byłoby prawdziwem. Znalaziono, że działania żaby, pozbawionej półkul mózgowych

wprawdzie wytworem działalności ebcennej, dąży jednak do stania się podświadomym i automatycznym, a przeto stałym i niezmiennym. O ile rzecz się ma w taki sposób, ruch przestaje być naszym własnym w tem znaczeniu, iż świadomie dajemy mu początek, możemy powściągnąć lub zmienić stosownie do wymagań okoliczności. Trudno powiedzieć, o ile nasze nałogi zwykle odciętymi bywają w ten sposób od psychofizycznych spraw chcenia. Przynajmniej w życiu wcześniejszem, kiedy ośrodki nerwowe są jeszcze podatne, nałogi mogą się zmieniać, hyleby tylko wystąpiła dość silna po temu pobudka. Przekonywamy się o tem z możności przyswajania nowych połączeń ruchów, np. w nauce tańca i t. d. Nawet w życiu późniejszym ludzie wyjątkowo silnej woli mogą pokonywać nałogi dawne i uparte. Jednakże nadchodzi czas, kiedy sprawa organizacyi opiera się wszelkim nowym wpływom zmieniającym.

§ 29 (b). *Nałóg ze stanowiska biologii.* Jak napomknęto wyżej, nałóg, t. j. łatwość, szybkość i pewność w wykonywaniu wyszczególnionych (wyspecjalizowanych) trybów oddziaływań nabytych, pożytecznym jest dla ustroju o tyle, o ile powtarzają się okoliczności podobne, dając początek podobnym potrzebom. Gotowość (gładkość), z jaką wyciągamy rękę dla wzięcia tego, czego nam potrzeba, zmieniając kierunek ruchu, odpowiednio do postrzeganych ruchów przedmiotu, umysławia nam zjawisko oszczędzania siły ustrojowej. Gdybyśmy musieli ześrodkowywać uwagę na tem działaniu, jak to czyni dziecko, kiedy je dopiero przyswaja, nie wykonywalibyśmy nigdy tysięcznej części naszej obecnej pracy życiowej. ¹⁾

Jednakże organizująca sprawa nałogu bywa szkodliwą o tyle, o ile przeszkadza on owym wiecznie nowym zmianom

zmieniają się przystosowawczo w pewnych granicach, jakkolwiek świadomość, a tem samem chcenie, są przypuszczalnie najzupełniej nieobecne w tym wypadku. (Ob. Ziehena *Leitfaden der Physiol. Psychologie* str. 8 i 9, który jeszcze bardziej przyczynia się do pogmatwania psychologicznego słownictwa, nazywając takie nieświadome a jednak zmienne działania „automatycznymi.“)

¹⁾ Por. wyżej t. I, str. 94 i nast., str. 248 i nast.

ruchu, jakich domaga się zmienność naszego otoczenia i własnych naszych żądań. Tak np., pospieszne wypuszczenie z rąk obiadu przez żołnierza jest przykładem biologicznej szkodliwości nałogu, który stał się już pewnem wyspecjalizowaniem odpowiedzi bardziej stałem, niż *jednostajność okoliczności zewnętrznych*. Pospolita skłonność do stawiania na listach daty roku niedawno ubiegłego może być również przykładem przeskadzania dalszemu postępowi przez nałóg.

Idealną koncepcją biologiczną byłyby stały, niezmienny sposób odpowiadania we wszystkich wypadkach, gdzie wymagają tego i na to pozwalają okoliczności, zaś z drugiej strony — brak takiego ustalenia, o ile wymagana jest zmienność. Jednakże taka koncepcja idealna nigdy nie znajduje doskonałego urzeczywistnienia. Przyroda, czyli prawa naszego ustroju nerwowo-psychicznego, poprzestaje tu napewnej ugodzie, która miała swe braki w ogólności, jednak działa wcale niezgorzej. Znajdujemy naprzód faktyczną niezmienną nałogu we wszystkich wypadkach, gdzie odpowiedź pożyteczną bywa *ogólnie*, t. j. w znacznej większości przykładów. Oto, jakkolwiek upuszczenie obiadu było omyłką, to jednak wynikała ona z wyjątkowych, sztucznie spowodowanych okoliczności, a w ten sposób nie dotykała prawomocności ogólnej zasady życia wojskowego, że szybka odpowiedź na komendę jest dobroczynną dla odpowiadającego. W podobny też sposób można powiedzieć, że nałogi pożyteczne czasowo, jak np. nałóg datowania listów, są dobroczynne (jako wogóle odpowiednie), jeżeli tylko wysiłek potrzebny do przeobrażenia ich we właściwym czasie nie jest zbyt znaczny. ¹⁾

¹⁾ Całkiem popobne rozumowanie można zastosować do działań instynktowych. Jakkolwiek błędzą one niekiedy, albo chybają celu, to jednak w znacznej większości wypadków mają słuszość. Ziehen, jakśmy widzieli wyżej, uwydatnia fakt podobnej ogólnej czyli przeważającej pożyteczności w wypadku działań odruchowych.

Wskazówki piśmiennicze.

Co do przyrody ogólnej usiłowania czyli cheenia, czytelnik może radzić się pisarzy następujących: Ward *loc. cit.* str. 42 i n., 72 i n.; Höffding *Zarysy psychologii* VII a.; Wundt *Physiologische Psychol.* II cap. XVIII i XX; dwa artykuły O. Külpe'go: *Die Lehre vom Willen in der neueren Psychologie*, w Wundtowskim *Phil. Studien* t. V, str. 179 i n., str. 381 i n. Wykład o pierwiastkowych postaciach ruchu, tudzież o rozwijaniu się z nich ruchu dowolnego, można znaleźć u Bain'a: *The Emotions and the Will* ks. II, rozdz. I i n., James'a *Principles of Psychology* II, rozdz. XXVI i Münsterberga *Die Willenshandlung* zwłaszcza III.

ROZDZIAŁ XVIII.

Działanie złożone: postępowanie.

§ 1. *Działanie proste i złożone.* W rozdziale poprzedzającym skreśliliśmy sprawę, przy której pomocy każdy z nas zdobywa władzę rozkazywania swym narządom ruchu. Właśnie przez świadome wprowadzanie ich w grę dokonywamy najpierwej spraw chcennych, czyli, jak się paspolicie mówi, ćwiczymy wolę naszą. Co większa, takie ruchy dowolne są niezbędnym warunkiem wstępnym wszelkich wyższych i bardziej złożonych spraw chcennych. Jak już napomknęto, najwyższe objawy woli zawierają w sobie świadome działanie mięśniowe, jako czynnik istotny i wyodrębniający.

Ten wyższy typ działania złożonego różni się od zgłębianego dotychczas prostego typu, mianowicie: ruchu dowolnego, po części większą złożonością, zaś po części samym czynnikiem ruchowym. To znaczy, że późniejsze i trudniejsze działania składają się ze zcałkowanych szeregów ruchów wzajemnie przystosowanych, czyli z połączeń ruchów. Widzimy to odrazu, spojrzawszy na złożone koordynacje ruchów, stanowiące rozmaite rodzaje zajęć danego powołania albo zawodu. Tutaj liczne ruchy i połączenia ich, odpowiadające napisaniu listu, rozmowie z klientem i t. d., muszą być zcałkowane w pewien systematyczny przebieg czyli plan działania.

Takie złożone koordynacje bywają oczywiście możliwemi jedynie przy pomocy przygotowawczego ujmowania wyniku, czyli dzięki temu, co nazywamy początkowaniem ideacyjnem. Właśnie wzrost albo rozszerzenie się tego wewnętrznego czynnika ideacyjnego najwyraźniej oddziela wyższą okolicę dzia-

łania od niższej okolicy ruchu dowolnego. To, co nazywamy czynem dojrzałym, całkowitym wyrazem woli człowieka, jest właśnie takim działaniem, które poprzedził już znaczny namysł (refleksya), a które nadto jest wynikiem bogatej, zawilej gry uczuć albo pobudek. Działanie wcześniejsze odznacza się popędowością, t. j. prostotą początkowania, późniejsze działania—rozsądkiem, czyli „obmyśleniem,” t. j. złożonością i pełnią początkowania.

Przykład tego widzimy w codziennem posiłkowaniu się mową. Zazwyczaj nazywamy działanie jakieś *ruchem*, gdy małym jest stopień jego wyobraźniowości, i kiedy przeto sam ruch stanowi niejako główną część całkowitej sprawy. Z drugiej strony, zaszczycamy mianem *postępku* (czynu) takie ruchy, których wyniki stają się znamieniem wybitnem o tyle, o ile są wyobrażane. Tak np., wyciągnięcie ręki przez naśladownictwo pospolicie byłoby nazwane *ruchem*, gdy tymczasem ten sam ruch wykonany dla przedstawienia czegoś komukolwiek otrzymałby nazwę *postępku*. Nadto stosunek ten widzimy w fakcie, że bardzo różnorodne ruchy uznawane będą za działanie jednorodne, jeżeli prowadzą do jednostajnego wyniku i z jednostajnej wypływają pobudki, np. powitanie albo zapoznanie się (bądź przez skinienie głową, bądź też przez ruchy ramienia i t. p.).

§ 2. *Umysłowy (intelektualny) czynnik wzrostu woli.*
O tem przeobrażaniu się czynu prostego w złożony stanowi postęp. doświadczenia i wzrost wyższego zakresu działalności umysłowej, mianowicie ideacyi albo wyobrażenia. Następstwem takiego szerzenia się ideacyi będzie poddawanie nam większej różnaitości przedmiotów pożądaných. Pragnienia dziecka wywoływane są przez czucia istotne, np. przez głód, albo też istotne spostrzeżanie, np. widok czegoś przyjemnego. W miarę rozwijania się wewnętrznego życia wyobraźniowego, przybywają jeszcze za sprawą poddawań wyobrażenia przedmiotów sprawiających rozkosz. Tak np., doświadczenie uczy użytku pospolitych, znajdujących się dokoła dziecka przedmiotów, oraz sposobów napawania się nimi, a w miarę tego coraz większa liczba postrzeżeń budzi pożądanía. Nie koniec na tem, wzrost ideacyi uzdalnia dziecko do posuwania się wyobraźni na coraz większą odległość od chwili obecnej, w ten zaś sposób szeregi ideacyjne dostarczają więcej materiału cheennego, a z drugiej strony zwiększy się władza mocnego utrwalania tegoż materiału. Taką drogą wyobrażenia rzeczy pożądaných, dających

się urzeczywistnić nie tylko w bezpośredniej, ale i w odległej przyszłości, uzyskują podstawę w umyśle i stają się skutecznymi bodźcami wysiłków chcennych.

Wzrost ideaacyi tedy rozszerza zakres popędu chennego, nie tylko pomnażając liczbę sposobności pożądania, ale nadto służy on do nadania czynom większej złożoności. Nadewszystko, sprawy skojarzeniowego całkowania zmierzają ku z bogaceniu początkowych okresów działania dowolnego. Oto, jak zobaczymy dokładniej z czasem, ilekroć doświadczenie mówi nam, że pożądany przez nas przedmiot nie daje się pogodzić z innemi, wyobrażenie jednego z nich łatwo towarzyszyć może wyobrażeniu innego, a w ten sposób sprawa chenna komplikuje się dzięki pierwiastkowi rozważy (namysłu).

Ta sprawa całkowania skojarzeniowego ogarniać będzie oczywiście wyobrażenia ruchowe, wchodzące w skład dowolnego działania. Przez takie to właśnie całkowanie skojarzeniowe dziecko uczy się koordynować dany szereg ruchów w jakieś działanie planowe, skierowane ku odległemu wynikowi. Przy wykonywaniu tak uporządkowanej działalności, każde jej stadyum wyobrażane być musi na właściwem miejscu w stosunku do stadyów innych, zaś cały szereg skojarzeniowo zespalać się winien z wyobrażeniem przedmiotu pożądanego.

Dalej, możemy znaleźć, że to samo działanie miewa pewną ilość skutków, z których te lub owe nie były zamierzone. Doświadczenie wprowadza w takich razach nowy rodzaj zawilności. Kiedy rozmyślamy później o działaniu, wówczas zarówno wyobrażenie skutków pożądaných, jak i nie pożądaných, łatwo może się nasunąć. Przez tworzenie się takich skojarzeń, jak to wyraźniej zobaczymy wkrótce, działanie dosięga wyższego jeszcze stopnia świadomości rozważnej.

§ 3. *Czynnik afektowy w rozwoju woli.* Z drugiej strony o wzroście woli stanowi rozwój uczucia. Skoro, jakeśmy widzieli wyżej, uczucie dostarcza popychającej czyli przynaglącej siły chcenia, tedy oczywistem jest, że rozszerzanie się życia afektowego musi zdążać ku przyspieszaniu rozwoju woli.

Badając wcześniejsze okresy tworzenia się woli, przypuszczaliśmy, że tylko prostsze uczucia w grę tam wchodzą. Władzę nad narządami ciała zdobywamy w znacznej mierze

za sprawą bodźca uczuć zmysłowych. Najpierwsze pożądan-
ia i wstręty, budzące narządy mięśniowe, zespalają się z rozko-
szami i bólami życia naszego ciała i zmysłów. Obok tych pobu-
dek bardzo już wcześniej działają też inne, pochodzące ze
wzruszeń pierwiastkowych czyli instynktowych, jak zamiętowa-
nie działalności, wykazywanie siły, współubieganie się, albo
jak wcześniejsza pierwotna postać ciekawości czyli żądza oglą-
dania przedmiotów. Wynik najpierwszego budzenia się uczucia
społecznego widzimy w popędzie naśladowczym, zaś jeszcze
wyraźniej w owem słuchaniu rozkazów; jedno i drugie, jakżeś-
my widzieli, w poważnej mierze przyczynia się do wczesnego
rozwoju ruchu.

W miarę pomnażania się uczuć i ukazywania się wyż-
szych postaci wzruszenia, na sprawę chęnną poczynają już
wpływać żądze bardziej rozmaite. Oto np., dziecko poczyn-
a działać dla zdobycia pochwały, dla sprawienia przyjemności
innym, albo też dokonania rzeczy dobrej dla niej samej. W ten
sposób wszelki nowy krok w rozwoju wzruszeń dąży do od-
powiedniego rozszerzenia zakresu żądy.

Należy zauważyć, że wpływ tego rozwoju uczuć na chcenie
każe domyślać się dalszego spotęgowania ideacyjnego, czyli
wyobrażeniowego czynnika w działaniu dowolnem. Jakżeśmy
widzieli uprzednio, uczucia wyższe różnią się od niższych więk-
szą złożonością oraz znaczniejszym stopniem wyobrażenio-
wości. Odpowiednio do tego, działanie, podpadające władzy
owych uczuć wyższych, nieuchronnie przybiera odcień większej
rozwagi czyli obmyślenia. Oto np. dziecko, pragnące zdobyć
pochwałę kogoś z rodziców albo nauczyciela, *ipso facto* wy-
stawia sobie odległy i niełatwo dający się wyobrazić skutek
swego czynu, mianowicie: oddziaływanie tego na zdanie innych,
a tem samem na stosunek pomiędzy niem a daną osobą.

§ 4. *Wyobrażenia—pobudki*. Przykład ostatni napomy-
ka nam, że jako wynik tego rozwoju ideacyi i uczucia, ukazuje
się nowa postać bodźca chęnnego, który możemy oznaczyć
nazwą wyobrażenia pobudki (wyobrażenie pobudkowe).

Najprostsza postać świadomego ścigania celu każe, ja-
kżeśmy widzieli, domyślać się li tylko wyobrażenia pojedyn-
czego doznawania rozkosznego, dającego się urzeczywistnić
przez pewne działanie. Chcenie jednak nie pozostaje na tym

poziomie. Wyobrażanie celu staje się dokładniejszym i bogatszym, albo innemi słowy, pobudka przynaglająca zdobywa większą złożoność.

Tę złożoność większą możemy spostrzedz, badając jakąś pospolitą pobudkę działania, np. ambicyę albo oszczędność. Popęd do przechowywania rzeczy na przyszłość urasta ze złożonych doświadczeń i spraw rozważgi, jak dolegliwości braku, trudność dostania ich w razie potrzeby, jak ten fakt, że po zachowaniu ich będą one miały takąż użyteczność jutro, jak i dzisiaj i t. d. Nadto zaznaczyć należy, że wyobrażenie pobudkowe, odpowiadające oszczędności albo przezorności, samo jest zcałkowaniem pewnej liczby pierwiastków afektowych. Tak np., rozpoczynając się od bolesnego doświadczenia braku oraz związanego z niem popędu odrazy, dalej, jako czynnik wtórny, zawiera ono pierwiastki rozkoszne, tworzące miłe poczucie pewności.

Nakoniec, dobrze będzie zaznaczyć tutaj inne jeszcze znamię tej wyższej klasy pobudek. Zauważono uprzednio, iż wszelkie pożądanja całkowicie rozwinięte stają się świadomością braku czyli jaźni niezupełnej. Owey świadomości potrzeby towarzyszy ciężenie w wyobraźni ku doznawaniu rozkosznemu, zaś odpowiednio do okoliczności przeważa jeden lub drugi z tych dwóch czynników. W wyższej dziedzinie wyobrażeń pobudkowych ten składowy pierwiastek samowiedzy staje się o wiele wyraźniejszym. Tak np., popełniając jakiś czyn oszczędności, człowiek uczuwa zależność swą od pewnych warunków zewnętrznych, nędzę niegospodarności oraz wygodę przeciwnego stanu. Tutaj więc żądza przybiera postać popędu do urzeczywistnienia nowego jakiegoś położenia jaźni.

W drugim z wymienionych wypadków, w ambicyi, budowa pobudki jest jeszcze bardziej złożoną. Pragnienie chłopca do wydstania się na czoło klasy, zdobycia godności kapitana w krokiecie, jeszcze wyraźniej, aniżeli żądza robienia zapasów na przyszłość, każe domyślać się wyobrażenia jaźni. Nadto ta samowiedza, jak o tem napomykał uprzedni nasz wykład o niej, jest wysoce złożoną i ogarnia mnóstwo zadowoleń pośrednich z powodu uznania i poklasku innych. Nie koniec na tem, wszelka ambicya jest popędem ku postępowi, ku posuwaniu się od stadyum niższego do wyższego, zaś jako taka,

każe ona z góry przypuszczać pewien sposób spoglądania na życie, jako na całość przedstawiającą ciąg pewien.

§ 5. *Zjednoczenie działania: cele stałe.* Ten rys ostatni wyższego chcenia, spoglądanie na doświadczenie, jako na pewną całość ciągłą, stanowi najważniejsze z pomiędzy jego znamion wyróżniających. Najwcześniejsze działanie pierwiastkowe jest jak gdyby pokawałkowane, t. j. każdy postępek przedstawia się, jako odosobnione ściganie tego, owego, albo innego czasowego zadowolenia. ¹⁾ Rozwój rozwagi i samowiedzy prowadzi do zjednoczenia działania czyli do zorganizowania go w pewien układ spójny. Oto np., ambicya utrwalona już jako podnieta stała oznacza powracanie wyobrażenia pobudkowego, prowadzącego do całego szeregu działań postępowych; całość zaś taka tworzy razem ściganie celu stałego.

Takie cele stałe powstają, jako wytwór rosnącej wciąż świadomości jaźni trwałej, jej stałych stosunków do otoczenia oraz związanych z nimi interesów. W ten sposób wszyscy uczymy się np. myśleć o naszym zdrowiu, jako o posiadłości stałej, którą utrzymywać należy dzień po dniu przez powtarzanie pewnych czynów nałogowych. Podobnie też dochodzimy do tego, że wiedza, dobre imię, ogląda i uciecha estetyczna, poczynają budzić w nas zajęcie trwałe, nadajemy im znaczenie powracających wyobrażeń pobudkowych, które prowadzą nas do pewnych je-dnolitych *ciągów* działania.

Takie zjednoczenie czynów kolejnych w jeden ciąg działania, podobnie jak zcałkowanie szeregu ruchów w postępek uporządkowany metodyczny, każe domyślać się uwzględnienia nietylko czasowych, ale i stałych wyników każdego z ogniw szeregu. Oto chłopak, uczący się dążyć do wiedzy, jako do celu stałego, uczuje skłonność do zdobycia tej albo innej wiadomości, nietylko dla szczególnej rozkoszy, jaką wszelki nabytek umysłowy sprawia w danej chwili, ale i dla wartości jej późniejszej, jako pewnego pierwiastku w stałej budowie jego poznania.

¹⁾ Stosuje się to zarówno do działania popędu instynktowego, np. głodu, jak i do nabytego doświadczalnie ścigania rozkoszy poszczególnych.

W miarę takiego spoglądania na każde z działań poszczególnych, w miarę dostrzegania jego stosunku do jakiejś części stałego naszego dobrobytu, czyny nasze jednoczą się czyli zespalają w to, co nazywamy postępowaniem. Popęd, jako odosobniona skłonność do tej lub innej uciechy, przeobraża się w cel pojemny i wyrozumowaną pobudkę. Działacz porównywa teraz poszczególne swe czyny tak, aby zgadzały się one ze sobą, zdążając ku jednemu stałemu trybowi iszczenia się naszej jaźni. Takie świadome jednoczenie czynów poszczególnych oczywiście każe domyślać się jaśniejszego wyobrażenia zgodnej ze sobą jaźni owej; jakoż istotnie wtórną jego pobudką bywa rozumowe zadowolenie, wynikające z poczucia godności czyli ścisłości. ¹⁾ Najjaśniejszym wyrazem takiego zjednoczenia popędów w jednozgodne wyobrażenie pobudkowe jest przejście się działania jakimś przepisem czyli zasadą i uleganie tejże, jak np. szanuj zdrowie, zdobywaj wiedzę, bądź dobrym i t. d.

§ 5 (a). *Przyroda celów stałych: środki pożądania, jako cele.* Ściganie owych celów stałych szczególnie jasno uwypatnia nam pewną dążność, wspólną wszelkim stanom żądz, do zatrzymywania uwagi nie tyle na samym celu, ile na warunkach jego urzeczywistnienia. Jak zaznaczono wyżej, pożądanie jakiegoś celu rodzi żądzę takiego działania, które, jak sądzimy, doprowadzi do urzeczywistnienia tegoż. Do wykonania jakiegoś jednolitego szeregu działań nieodzownie musimy, jak się zdaje zatrzymać uwagę na bezpośrednio następcstwie czynu, jako na czemś takim, co przewodniczy sprawie i kieruje nią. Ztąd to owa dążność robienia z tego najbliższego wyniku jak gdyby pewnego drugorzędnego „celu“ działania. Tak np., gdy uczuwamy chłód i udajemy się, aby drzwi zamknąć, urzeczywistnienie wyobrażenia tych drzwi zamkniętych staje się bezpośrednim przedmiotem działania. To znaczy, że w danej chwili tracimy z oczu bodziec pierwiastkowy, uczucie chłodu i wyobrażenie pożądanego ciepła, a natomiast zaprzątnieni jesteśmy zamykaniem drzwi. Gdy nasunie się tu jaka przeszkoda, np. zły stan klamki, cel

¹⁾ O pierwiastku rozkoszy w tem poczuciu ścisłości patrz wyżej, str. 49 i nast.

wtórny pochłania nas całkowicie. W wypadku ścigania jakiegoś celu stałego, bogactw, zdrowia, owo zaprzątnienie umysłu środkami osiągnięcia zamiaru staje się jeszcze bardziej wydatnem. Pieniądze przedstawiają wiele zmiennych możliwości uniknięcia złego oraz ziszczenia się rzeczy dobrych. Umysł nasz nie może oczywiście wyobrazać w każdej danej chwili nawet małej cząstki wszystkich tych złych i dobrych rzeczy. Ztąd to owe szczególnie widoczne w tym wydadku popadanie celu pierwiastkowego w stan świadomości niejasnej oraz ściąganie uwagi przez cel wtórny, czyli pochodny.

Jednakże, jeżeli należy przypisywać pewną wagę owej dążności ku podnoszeniu do godności celu tego, czegośmy pierwiastkowo szukali tylko jako środka albo warunku, to z drugiej strony wpływu takiego nie należy przeceniać. Rozwój wyobrażeń pobudkowych, odpowiadających bogactwu, wiedzy, dobrej sławie, nie da się wytłómaczyć całkowicie, jako skutek przeniesienia uczucia oraz związanej z niem oceny z danego celu na środki pomocnicze. Nawet wtedy, gdy tłómaczenie podobne wydaje się najślusniejszem, np. kiedy mamy na widoku chciwość nędznika wobec samych tylko pieniędzy, można wątpić, czy nateżenie namiętności da się wytłómaczyć zasadą przeniesienia. Nędznik zarówno z usposobienia, jak i nałogu życia, częstokroć mniej zdolnym bywa, nie zaś bardziej zdolnym od innych do wyobrażania sobie pożyteczności, t. j. siły kupceja bogactwa. Skąpstwo ma w nim pozory ślepego instynktu, będącego może dalszym rozwinięciem owego popędu do tajemniczości, który zdaniem pewnych psychologów jest powszechnym instynktem ludzkim. ¹⁾ Jakkolwiekbyż wszakże pewnem jest, że w sprawie poszukiwania innych celów stałych, jak wiedza, kółko przyjaciół, mamy coś więcej, aniżeli przenoszenie poczucia wartości. Pewne popędy instynktowe uczestniczą tu prawdopodobnie od początku, prowadząc wprost do celów, zaś sprawy rozwoju zapewniają dalszą i wyższą tychże ocenę. Oto, gdy uczeń zaczyna zdobywać wiedzę nie tylko dlatego, iż ma ona zapożyczoną wartość, jako warunek powodzenia w życiu, ale

¹⁾ O przyrodzie pobudki nędznej, ob. James'a *op. cit.* II, str. 423; także *Mind* I, str. 330 i nast. i 567.

i dlatego, że w nim samym odrazu istnieje już początek ciekawości, zaś wzrost umysłu jego i odpowiednich wzruszeń czyni wciąż wiedzę coraz bardziej pożądaną dla niej samej.

Można powiedzieć, że owe cele stałe, czyli zespolone, wydatniają nam fakt, że rozwój duchowy z każdej z pomiędzy trzech stron właściwych sobie podąża ku owej wyższej postaci bardziej pojemnej wyobraźniowości, którą w dziedzinie myśli nazywamy ogólnością. W pożądaniu bogactwa, własności, prawdy, enoty albo szczęścia, pobudka, jak już zauważono, zdaje się rozszerzać niejako i uogólniać. Przedmiot pożądania przybiera tu postać wysoce wyobraźniową albo, jakby powiedział Spencer, postać idei „reprezentacyjnej“, a to pod względem dwojakim. Naprzód, jak zaznaczono przed chwilą, pożądanie danej części bogactwa lub wiedzy każe domyślać się jak gdyby zgęszczonego symbolicznego wyobrażenia wielkiej rozmaitości uciech. Powtóre, t. zw. stałe pożądanie któregoś z owych celów każe domyślać się gotowości ścigania tegoż, jako idei *zbiorowej*. Skoro, jakżeśmy widzieli, można uznawać, że owo ściganie idei *zbiorowej* ulega pewnemu prawidłu ogólnemu, tedy mamy prawo powiedzieć, że i działanie o tyle też przybiera postać ogólną. Ta postawa ducha każe, jak się zdaje, przypuszczać przywiązanie pewnego spokojnego popędu do odpowiedniego oderwanego symbolu czyli nazwy ogólnej. ¹⁾

§ 5 (b). *Pobudki i wyobrażenia (idee): cele nieosobiste.* W powyższym wykładzie o wyobrażeniach pobudkowych przypuszczaliśmy, że wyobrażenie jest zastępcą, albo przedstawicielem pewnego przedmiotu żądzy czyli celu, a więc, podług przyjętego tutaj poglądu, jakiegoś osobistego zaspokojenia czyli zadowolenia. Wyobrażenie staje się pobudkowym jedynie wtedy, gdy wchodzi w taki stosunek z naszymi popędami czynnymi, iż stanowi to, co nazywamy pobudką, albo wyobrażeniem dającego się urzeczywistnić celu. Nawet zajmujące nas i rozko-

¹⁾ Przypuszczaliśmy tutaj, że owe wysoce intelektualne czyli rozumowe cele zawdzięczają popędową siłę pobudek stosunkowi do naszych rozkoszy i bólów. Pozorne niepodobieństwo ich do pobudek niższych, których pierwiastek uczuciowy jest o wiele wydatniejszym, da się w przypuszczeniu powyższem przypisać większej wyobraźniowości czyli *uzmysłowieniu* (intelektualizacji) ich charakteru. Co do poglądu przeciwnego, że sama tylko inteligencya czyli rozum (niezależnie od uczucia) może być siłą pobudkową, ob. H. Sidgwick'a: Rzecz o stosunku rozkoszy do pożądania, wzmiankowaną już dawniej (*Method of Ethics* ks. I, rozdz. IV).

szne wyobrażenia, np. wyobrażenia podróży, badań i t. d., nie mogące jednak obudzić w nas żądzę i wysiłku czynnego, nie są istotnymi wyobrażeniami pobudkowemi.

Dalej zapytujemy siebie, czy wszystkie wyobrażenia, stawszy się pobudkowemi, odpowiadają opisanemu tutaj typowi, a mianowicie wyobrażeniu zadowolenia osobistego. Czy człowiek, poświęcając się nauce np., wyobraża sobie wynik owej pracy, jako rozszerzenie życia i pomyślności *własnej*. Na pytanie to odpowiedzieliśmy już częściowo, mówiąc o żądzy. Tak zwane przez nas bezinteresowne zdobywanie wiedzy pozwala niewątpliwie domyślać się znacznego uszczuplenia czynnika osobistego w wyobrażeniu celu, np. względów bogactwa, wygody, a nawet w pewnych razach zdrowia. Jednakże takie skrajne ześrodkowanie popędu chcennego nie stanowi, jak się zdaje, wyjątku z ogólnego prawidła, że pragniemy zdobyć to, co jest rozkosznem, zaś uniknąć tego, co jest bolesne. Dla żapalonego miłośnika wiedzy wyobrażenie naukowego odkrycia jest czemś rozkosznie podniecającem, zaś idea niepowodzenia w tej mierze staje się niezmiernie przykrą. Jako bezinteresowny i oddany sprawie, traci on niewątpliwie z oczu znaczną część siebie samego i swoich uciech: jednakże nie podkopuje to prawdziwości twierdzenia, że przedmiot, wyłącznie tu przezeń wyobrażany, wyobrażanym jest jako rozkoszny, czyli jako taki, którego osiągnięcie napełni go rozkosznem zadowoleniem. ¹⁾

Istnieją wypadki inne, gdzie wyłączenie z działania wszelkich względów osobistych zdaje się być jeszcze bardziej widocznem. Jako przykład można wziąć dążenie do sławy pośmiertnej. Tutaj, powiadają nam, człowiek świadomie pracuje dla wyniku, z którego nie będzie mógł korzystać. W wypadku tym pierwiastek samowiedzy jest oczywiście jeszcze bardziej

¹⁾ Wypadek taki bezwątpienia uwydatnia nam odrazu wpływy pierwiastkowego instynktowego popędu i nałogu. To znaczy, że cel „prawdy” zdobywa wyższą swą wartość z płomiennego czynnego popędu do ścigania jej, z popędu, który wyrasta z pewnej pierwiastkowej skłonności i który, pomimo częściowego zaspakajania, umacnia się jednak za sprawą całych lat nałogu. (Por. wyżej str. 250 i nast.)

przytłumiony. Jednakże, zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że i tutaj pobudka z przyrody swej i ze sposobu działania podobną jest do zwykłej ambicji. Człowiek, pracujący dla sławy pośmiertnej nie może się powstrzymać od takiego wyobrażania sobie ziszczenia się celu, jak *gdyby było* ono jego zadowoleniem osobistym. Zdaje się, że w wypadku tym następuje złudne „antydatowanie“ ziszczenia się celu, zaś fakt, że urzeczywistni się on dopiero po śmierci, wypada niejako ze świadomości wobec płomiennej żądzy. ¹⁾

Nakoniec, można tu wspomnieć jeszcze o owych postaciach oddania się innym, które w szczególności oznaczamy nazwą: czynów bezinteresownych albo zaparcia się. Mówi się w społeciu, że matka, świadomie narażająca siebie dla ochrony słabiechnego dziecięcia; żołnierz, dobrowolnie idący na śmierć w obronie ojczyzny, — nie wyobrażają sobie przyszłego zadowolenia osobistego. Wypadek ten odznacza się obecnością sympatii (współczuwania). Jak zaznaczono wyżej, czując wspólnie z kim innym, szczęście jego czynimy własnem w tem znaczeniu, że uprzytomniamy je sobie w wyobraźni i pożądamy jego rozkwitu. Poświęcanie się innym, jako wynik sympatii, jest przeto pewnego rodzaju rozszerzeniem zakresu celów osobistych przez dodanie podobnych nieosobistych celów, w postaci interesów i szczęśliwości naszych bliźnich. Jednakże, jeżeli w takim duchownem utonięciu w pomyślności innych wyobrażenie jaźni oraz szczęścia osobistego może znikać, to samo postępowanie da się bądź co bądź w pewnej mierze określić, jako ściganie rzeczy rozkosznych. Dla sympatyzującego mężczyzny albo kobiety urzeczywistnienie szczęścia istoty ukochanej jest czemś, sprawiającem rozkosz im samym, jako *widzom danego stanu*. „Poświęcająca się“ matka znajduje szczęście własne w spoglądaniu na pomyślność dziecka, tak samo jak artysta znajdowałby zadowolenie, śledząc postępy obrazu. Innemi słowy, człowiekiem dobrej woli, gotowym do poświęcenia wygody osobistej dla innych, jest taki, w którym

¹⁾ Nawet wtedy, gdy obecną jest myśl o własnem nieistnieniu, odzywa się mimowolna wtórna świadomość jaźni (samowiedza) w postaci przeświadczenia, iż wiemy o składaniu nam hołdów.

uczucia sympatyczne czyli „altruistyczne“ są tak silne i przeważające, iż znajduje on szczęście w postępku dobroczynnym, oraz że byłby nieszczęśliwym, gdyby go pozbawiono możności spełnienia tegoż postępku.

Można dodać, że ściganie owych celów nieosobistych jest w znacznej mierze wynikiem naszego życia społecznego i wychowania. Powoływani będąc do wykonywania rozmaitych rzeczy dla innych, do łącznego z nimi działania dla celów wspólnych, powoli dążymy do wyrzucenia z wyobrażeń celu czynnika osobistego czyli idei osobnego zadowalania nas samych. Tak np., człowiek nie koniecznie ma myśleć o jakimś określonym zadowoleniu osobistem, gdy dopomaga miejscowej dobroczynności albo spełnia obowiązek uczeiwości parlamentarnej. W wypadkach takich świadomość społeczna, t. j. pewien typ świadomości, wytworzony we wszystkich zarówno ludziach wykształconych przez upodobniające wpływy społecznych urządzeń i wychowania, bierze górę nad świadomością prywatną czyli osobistą: działacz usiłuje tu urzeczywistnić coś takiego, co uznaje za rzecz pożądaną ogólnie czyli przedmiotowo. Ztąd też wydawać się może, iż twierdzenie ogólne, że o postępku stanowi wyobrażenie jakiejś rozkoszy, natrafiło tu na pewną sprzeczność. Jednakże wyjątek jest tutaj tylko pozornym, gdyż jednostka uznaje owe cele wspólne za swoje właśnie dlatego, iż znajduje najwyższe zadowolenie w tem zgodnem współdziałaniu z innymi. ¹⁾

Podług Bain'a, rozważane tutaj wypadki mogą być przykładem tego, co on nazywa celem przesadnym albo namiętym (*exaggerated or impassioned*), ma to być skutek podobny do nienormalnego zjawiska myśli stałej (*idée fixe*). ²⁾ Oto w postępku sympatycznym mamy niejako złudne przedstawienie szczęśliwości innych zamiast naszej własnej, tak że postępek jest jak gdyby pewnem zakłóceniem sprawy chcenia normalnego. Jednakże istnieje doniosła różnica, zarówno psychologiczna jak i biologiczna, pomiędzy dwoma tymi wypadkami. Jak zaznaczono wyżej, we wszelkich przy-

¹⁾ §§ powyższe należy czytać, jako uzupełnienie tego, co powiedziano uprzednio w przedmiocie pożądania.

²⁾ Patrz jego wykład o popędzie sympatycznym, *The Emotions and the Will* str. 120 i nast., oraz o celach namiętych czyli przesadnych, str. 390 i nast.

kładach zwykłego oddania się, nie wyłączając skutku sympatii, istnieje wyobrażenie celu, który nadto odpowiada mniej więcej pewnemu rodzajowi zadowolenia, na jakie najbardziej wrażliwym jest działacz czyli odpowiada najsilniejszemu i najżywotniejszemu jego zajęciu. To też oddany, poświęcający się sprawca postępukowi uzmysławia nam (w szczególnych zapewne warunkach) typową postać sprawy chęennej. Z drugiej strony, kiedy człowiek, opanowany przez myśl stałą (urok), popełnionym zostaje do rzucenia się z wysokości, nie miewa on bynajmniej takiego wyobrażenia oczekującej go albo mającej wynikać z postępuku rozkoszy. Jest to jedynie wynik niezwykłe żywego i upartego wyobrażenia (idei) *danego działania*. Ząd też takie działania ideo-ruchowe właściwie otrzymują nazwę niechęennych (non volitional).¹⁾ Z biologicznego czyli teleologicznego stanowiska różnica jest jeszcze bardziej wybitną. Postępek oddanej matki służy bezpośrednio sprawie zachowania rodzaju, zaś na jej instynkt poświęcania się można spoglądać, jako na wytwór niezliczonych wieków rozwoju. Podobnie też oddanie się patrioty, uczonego i t. d. jest rzeczą normalną, gdyż sprzyja dobru społeczności i przypuszczalnie z powodu użyteczności swej stało się panującym popędem pewnej liczby jednostek. Czynność ideo-ruchowa, t. j. dążność do wykonania pewnego postępukowi li tylko z powodu żywej tegoż sugestyi, oczywiście nie tylko jest nieużyteczną, ale łatwo może być stanowczo szkodliwą. Ząd też słusznie spoglądamy na nią, jak na oznakę zaczątków zaktóceń ducha.²⁾

§ 6. *Działanie złożone*. Działanie nasze, jakeśmy widzieli, tem więcej zyskuje na wyobrażeniowości, im bardziej bierzemy w rachubę następstwa odległe; zaś ten wzrost wyobrażeniowości każe domyślać się wzrostu złożoności działania. W pewnem szczególnem znaczeniu możemy daną czynność nazwać złożoną, gdy nie jest ona wynikiem pojedynczego popędu, ale pozwala przypuszczać mnogość popędów, wyobrażanie pewnej liczby przedmiotów żądzy, lub wstrętu, a tem samem rozszerzenie i komplikację pierwiastkowej sprawy wyobrażeniowej.

1) Por. wyżej str. 263 i nast.

2) Przeciwiwieństwo pomiędzy celami osobistymi a nieosobistymi, wzmiankowane tutaj, posiada o wiele większą doniosłość etyczną, aniżeli psychologiczną. Co do tej ostatniej strony przedmiotu patrz H. Spencera *Zasady Etyki* rozdz. XII; H. Sidgwicka *The Methods of Ethics* ks. III, rozdz. IV i Leslie Stephen'a *Science of Ethics* rozdz. VI.

To rozszerzenie wyobraźniowego stadyum działania przybiera jedną z dwu wręcz przeciwnych sobie postaci. Naprzód, pożądanía albo popędy, rozbudzone jednocześnie, mogą się zgaźdzać i działać ze sobą wspólnie, doprowadzając do jednego czynu. Powtóre, pożądanía mogą być niezgodne i sprzeczne, czyli rozchodzą się po różnych drogach działania.

(a) *Współdziałanie popędów*. Łączenie się dwu albo więcej pierwiastków żądzy albo popędu w jednej sprawie chęćnej jest rzeczą niezmiernie pospolitą, i zaprawdę można powiedzieć, że stanowi prawo ogólne. Wiele czynów, posiadających na pierwszy rzut oka jedną tylko pobudkę, przy bliższem zbadaniu sprawy, odśłoni nam pewną ich liczbę. Tak prosta czynność, jak wyjście na przechadzkę, może być wynikiem pewnej liczby zbieżnych popędów, jak żądza ruchu, świeżego powietrza, zmiany widoku.

Najciekawsze przykłady takiego współdziałania pożądań widzimy wtedy, gdy obok pierwiastkowego popędu, związane go z rozkoszą następującą po czynności, ukazuje się nadto popęd wtórny, związany z działalnością samą. Jakiśmy widzeli wyżej, można powiedzieć, że we wszelkich wypadkach działania dowolnego porządamy niejako drugorzędnie działania, jako środka wiodącego do celu.

Ale w wielu razach idziemy jeszcze dalej, uprzytamniając sobie działanie, jako rzecz wewnątrznie rozkoszną. We wszelkich takich wypadkach działanie staje się złożonem, dzięki zespoleniu popędów. Do pierwiastkowego popędu ku urzeczywistnieniu jakiegoś celu dodaje się inny—popęd zdążania po pewnym torze czynności rozkosznej. Częstość popychani bywamy do pewnych czynów, o których skutki dbamy nie wiele, li tylko dzięki wyobraźni przyjemności samego działania. We wszelkiej czynności igraszkowej albo sportowej, poczynając od zabaw chłopca, aż do turysty, „bawiącego się“ na szczycie górskim, ten wtórny popęd zdobywa wydatność szczególną.

Jakkolwiek mówimy tutaj o pożądaníu rozkoszy działania, jako o czemś wtórnem, to jednak nie rozumiemy przez to, że we wszelkich wypadkach żądza ta jest czynnikiem mniej potężnym, a nawet że zawsze zjawia się później. Stosunek natężenia pomiędzy żądzą wyniku albo celu oraz żądzą środków może się zmieniać w granicach szerokich. W pewnych wypadkach wyobraźnie

rozkoszy robienia czegoś może być podrzędnym i nawpół świadomym, w innych staje się ono siłą panującą. Stosuje się to do większości zabaw, których zajmującość zależy znakomicie od rozkoszy cielesnego ćwiczenia, albo działalności umysłowej, jak np. w zagadkach. Ztąd to żądza robienia czegoś staje się najpierwszym i najpotężniejszym popędem w takim wypadku, zaś żądza tego lub innego poszczególnego celu wywiera w rzeczywistości jedynie wpływ podrzędny, jakkolwiek zdaje się panować nad całą sprawą. ¹⁾

(b) *Przeciwieństwo popędów.* Druga odmiana działania złożonego, w którym dwa (lub więcej) popędy ścierają się ze sobą, posiada większą jeszcze doniosłość. Dzięki przeciwieństwu popędów, wyobraźniowe czyli namysłowe stadyum działania staje się w tym wypadku o wiele dłuższym i bardziej zawilem, aniżeli wtedy, gdy pewna liczba popędów działa ze sobą wspólnie. Obok tej szczególnej doniosłości psychologicznej, ten typ działania budzi też osobliwe zajęcie ze stanowiska etyki, albowiem postępowanie moralne, czyli uleganie moralnemu prawu, jest właściwie wynikiem tego trybu działania złożonego.

§ 7. *Powściągnięcie działania: Otamowanie (inhibition).* Ta odmiana działania złożonego odznacza się jaśniejszym wynurzeniem się pewnego pierwiastku, pomijanego dotąd w sprawie chcennej, a mianowicie powściągu czyli otamowania działań. Pierwiastek ten oczywiście jest obecnym od samego początku. Jakiśmy widzieli w rozdziale poprzedzającym, dziecko uczy się danych ruchów, wybierając je i chroniąc od mieszania się z całym tłumem innych ruchów współzawodniczych, które też potrzeba stłumić. Jednakże dopiero w wyższej, obecnie rozważanej dziedzinie działania, powściągnięcie takie albo

¹⁾ Oczywiście, sama tylko gotowość układu mięśniowego albo czynnego mózgu nie może dobrowadzić do ścigania celu, jako celu, gdy nie przywiązujemy do niego w danej chwili *żadnej* wartości. Łowca lisów lubi polowanie głównie dla samegoż polowania, podobnie jak Lessing dochodzenie prawdy cenil ponad rzeczywiste jej osiągnięcie. Jednakże myśliwy musiał doznawać podniecenia łowieckiego, t. j. żywego pożądania wyniku, zanim doznał uciechy. Podobnie też bywa w wypadku dochodzenia umysłowego. Nie wcześniej napawamy się umysłowem „polowaniem” na rozwiązanie zagadki, aż uda się nam rozbudzić w sobie jakieś sztuczne zajęcie wobec wyniku poszukiwań danej chwili. (Por. H. Sidgwick: *The Methods of Ethics*, ks. I, rozdz. IV).

otamowanie, przybiera postać jasno oznaczoną. Sprawa otamowania widoczną staje się wtedy, gdy jednocześnie działa na nas wiele popędów, popychających nas w kierunkach odrębnych, t. j. ku różnym czynnościom zewnętrznym. Przeciwiństwo sił poruszających w tym wypadku wytwarza powściągnięcie działania, niekiedy czasowe tylko, prowadzące do odroczenia czyli odłożenia czynności, albo też kończące się zupełnem tejże stłumieniem. Ten otamowawczy wpływ jednej żądz czyli popędu na inne jest ściśle podobnym do wzajemnie otamowawczego działania współzawodniczących ze sobą wrażeń lub wyobrażeń.

§ 7 (a). *Fizyologiczne warunki powściągu.* O przyrodzie otamowania, jako sprawy nerwowej, wzmiankowaliśmy wyżej. ¹⁾ Pozostaje nam tylko wskazać prawdopodobny nerwowy współodpowiednik szczególnego zjawiska, które badamy teraz, a mianowicie otamowanie jednego popędu przez inny.

Jak już napomknęto, otamowanie zdaje się być ogólnym warunkiem działania psychofizycznego. Owo zacieśnianie się pola duchowego, warunkujące świadomość jasną, wiąże się prawdopodobnie z odpowiedniem zwięzieniem czyli ześrodkowaniem działalności korowej, t. j. zotamowywaniem wszelkich innych spraw nerwowych, zbudzonych w danym czasie. W podobny sposób przypuścić też można, że szczególne a żywe pobudzenie pewnej okolicy ośrodków ruchu, jak to np. bywa przy upartem wyobrażaniu danej czynności, działać będzie otamowawczo na współczesną inercję innych ukształtowań ruchowych. Zdaje się dowodzić tego fakt, że ześrodkowując nasz umysł na danym ruchu, bywamy zdolni przeciwdziałać wszelkiej współczesnej dążności do innych ruchów, z tamtym nie zespolonych.

Do tego można dodać, że w wypadku czynnych zjawisk psychofizycznych ukazuje się prawdopodobnie inny jeszcze obwodowy czynnik otamowania. Pospolite doświadczenie mówi nam, że gdy najbardziej usiłujemy powściągnąć popęd do jakiegoś ruchu, np. grupę ruchów, stanowiących śmiech, wprawiamy w energiczną czynność mięśnie przeciwdziałające. ²⁾

¹⁾ Patrz t. I, str. 53.

²⁾ Patrz Münsterberg *Die Willenshandlung*, str. 157 i nast.

Podług tego poglądu, powściągnięcie popędu przez rozwagę, o czem będziemy mówili później, każe domyślać się przesłania pewnego przeciwnego, czyli otamowawczego prądu nerwowego od wyższych ośrodków ruchowych ku niższym, prądu, który działa na nie częścią bezpośrednio otamowawczym wpływem odśrodkowym, częścią zaś przeciwdziała obwodowym wynikiem ich inercji (ruchu członka), pobudzając inne ośrodki ruchu i sprowadzając w ten sposób przeciwdziałające skurcze mięśniowe.

§ 8. *Powściągnięcie czynności przez powątpiewanie.* Najprostszym przykładem powściągnięcia, czyli działania otamowawczego, jest taki, w którym stłumiona została wiara niezbędna do uzewnętrznienia danego popędu. We wcześniejszych okresach działania skłonni bywamy ufać we własne siły. Z najpierwszych ruchowych doświadczeń dzieci możemy się łatwo przekonać, że ruchy te wykonywane są śmiało, t. j. z całkowitą pewnością powodzenia. Dla tych pełnych nadziei uczniów w dziedzinie ludzkiego działania niepowodzenie zjawia się, jak cios niespodziany. Dziecko doznaje niepokoju i zakłopotania, gdy po raz pierwszy napotka przedmiot zbyt ciężki, aby go mogło poruścić. Niepowodzenia te sprowadzają niepewność, zaś poczucie niepewności czyli wątpienia posłuży do powściągnięcia albo czasowego ubezwładnienia czynności dziecka. Oto, przeświadczywszy się o niezdolności swojej do podnoszenia przedmiotów ciężkich, prawdopodobnie dozna ono powściągnięcia popędu, gdy następnie uczuje żądę podniesienia przedmiotu napozór ciężkiego.

Ukazywanie się tej postaci powściągnięcia zależeć będzie oczywiście od nauk doświadczenia. Dziecko, zaznaczające swe porażki w chwili właściwej i przypominające je sobie później, częściej doznawać będzie takiego otamowania popędu, aniżeli inne nie spostrzegawcze i nie zatrzymujące ich w pamięci.

Wydarzanie się takich otamowań popędu czynnego przez powątpiewanie zależnem też będzie jeszcze od pewnych warunków ustrojowych. Z tego, cośmy powiedzieli wyżej, wynika, że, po wypadkach wysokiego napięcia sił żywotnych, żywotności układu ruchowego i usposobienia do działań, popęd czynny będzie silnym i nie łatwo da się powstrzymać. Ale na tem nie koniec: sama wiara, jak również zaznaczono wyżej, zależy po części od tegoż czynnika ustrojowego. Tam, gdzie

istnieje potężna skłonność do czynu, wielka będzie zazwyczaj ufność. Z drugiej strony, niewiara we własne siły wkraść się może łatwo tam, gdzie niska jest energia żywotna, i gdzie przeto słabym będzie ten popęd czynny.

Wynika z tego, że pożądanie przedmiotu, oraz wątpliwość co do jego osiągnięcia, rzadko kiedy tworzą ostry stan przeciwności i zatargu. Popęd silny będzie dążył do rozproszenia wątpliwości, zaś naodwrot: obecność tejże jest dowodem niedostateczności źródeł energii czynnej. Ten ścisły związek powątpiewania i braku silnego popędu jasno uwydatnia się w owych chorobliwych stanach chcenia (woli), kiedy nawet w razie obecności wyobrażeń przedmiotów pożądanych niema żadnego popędu do ich osiągnięcia, i kiedy osobnik przestaje ujmować je umysłem, jako odrębne rzeczywistości. ¹⁾

§ 9. *Cofanie się żądz: czynniki odstrasżające od działania.* Inna i w ogólności bardziej skuteczna postać powściągu zdarza się wtedy, gdy żądza popycha do pewnego działania, któremu towarzyszy jakiś bolesny spółobjaw albo następstwo. W wypadku tym popędowi do osiągnięcia rozkoszy przeciwstawia się wstręt do czegoś nieprzyjemnego, o ile zaś takie unikanie doznawania bolesnego udaremnia pobudkę dodatnią (pozytywną), mówimy, żeśmy zostali odstrasżeni (powstrzymani) od działania.

Siła odstrasżająca w takich razach tkwi albo w wyobrażeniu samego działania, jako czegoś nieprzyjemnego, albo też w przewidywaniu jakiegoś niemiłego skutku.

Przykład wypadku pierwszego znajdujemy w ogólnem otamowaniu żądz przez odrazę do czynu, spowodowaną bądź gnuśnością, bądź też znużeniem. Co do pierwszego z tych położeń, to musimy zaznaczyć, że we wszelkiem rozleniwieniu albo gnuśności spostrzegamy nietylko brak pomocniczej podniety naszych postępów, a mianowicie żądz rozkoszy samego działania, ale i obecność siły wyraźnie przeciwnej, dążność do wyminięcia albo uniknięcia czegoś nieprzyjemnego. Osoba gnuśna powstrzymuje się od wykonania czynów, poddawanych

¹⁾ O właściwościach tego chorobliwego stanu, znanego pod nazwą bezwoli czyli abulii, patrz Ribot: *Choroby woli* str. 38 i nast.

sobie, a nawet pożądaných na razie dla ich następstw, gdyż odstrasza ją myśl wysiłku czyli wyteżenia.

Wynik tej sprawy powściągowej zależy będzie od względ nego natężenia czyli siły przeciwnych popędów. Gdy silniejszą jest odraza wobec wysiłku, niż pożądanie rozkoszy, to ostatnie pozostanie płonem. Otóż, jakeśmy widzieli wyżej, natężenie danego popędu stanowi po części ogólny stopień gotowości do czynu w danej chwili. Wynika z tego, że tam, gdzie wielką bywa gnuśność, żądze łącno pozostać mogą jak gdyby w stanie osłabienia i zwiotczenia. W wypadku tym, tak samo jak i wtedy, gdy w działaniu powściąga wątpliwość, okaże się w następstwie, iż nie będzie żadnego gwałtownego starcia i przeciwdziałania sił. Osoby usposobienia gnuśnego rzadko kiedy doznają tego rodzaju przeciwieństw w całkowitem ich natężeniu i pobudzeniu. ¹⁾

Innym jest wypadek znużenia. Tutaj żądza może być silną i nagłą, zaś urzeczywistnieniu jej staje na zawadzie odstraszający wpływ zmęczonych mięśni albo mózgu. Ostatnie straszne ogniwa jakiejś ciężkiej pracy piechura, literata i t. d. niech będą przykładem tego typu doznawań. Żądza może tu być jaknajwyższą i spotęgowaną świadomością blizkiego skutku, ale znużenie dosięga również wyżyn, i zmęczony pracownik czuje się jak gdyby wleczonym przemocą. Zmęczenie i niesmak z powodu długiej jednostajnej pracy, za sprawą wtórnego popędu odrazy, wzmacnia żądze pierwiastkową. Świadomość przeciwieństwa i zatargu jest tutaj oczywiście aż nadto wyraźną i wydatną.

Możemy teraz przejść do drugiej klasy wypadków, w których powściąg działania i zatarg spowodowane bywają przeciwieństwem wyników postępku. Pospolitym jest fakt, że często myśl

¹⁾ Podobna uwaga stosuje się zapewne do owych chorobliwych zaburzeń chcenia, które wynikają raczej z braku (nie zaś z nadmiaru) popędu. Brak silnych popędów do działania, oraz odpowiedniej ufności, przynosi ze sobą, jak przypuszczać można, pewną odrzę, która jest właśnie spotęgowaną postacią tego, co nazywamy gnuśnością. O przyrodzie tych zaburzeń patrz Ribot *op. cit.*, rozdz. I.

o pewnem następstwie rozkosznem nakłania nas do danego czynu, gdy tymczasem wyobrażenie skutku bolesnego odwodzi od tegoż kroku. Tutaj zatarg przeciwieństwa stanowczym bywa i ostrym. Dwa silne popędy: łaknienie czegoś przyjemnego i unikanie nieprzyjemności, wypowiadają się wyraźnie, zaś każdy z nich dąży do właściwego czynu. Ale kierunki obydwóch są wręcz sobie przeciwne. Jeden popęd popycha nas do wykonywania tego, od czego właśnie drugi powstrzymuje.

Tutaj znowu wpływ przewidywania złego na stłumienie popędu zmieniać się będzie odwiednio do wielu okoliczności, jak np. względny stopień siły pociągającej i odstręczającej, oraz moc ogólnego usposobienia czynnego w danej chwili. Nadto, możemy tu spostrzegać wybitne różnice odpowiednio do tego, czy dane usposobienie odznacza się ostrożnością albo przezornością, czy bardzo wrażliwem jest na odstrasżające wpływy przewidywanych złych skutków; albo też z drugiej strony, czy jest niebacznem na niemiłe następstwa, niecierpliwem wobec zwłoki. Przeciwieństwo to dobrze zostało uwydatnionem na przykładzie Mackbetha i jego żony, planujących ambitną swą zbrodnię.

§ 10. *Współzawodnictwo popędów.* Jako trzeci typ powściągu, możemy wziąć taki wypadek, w którym okazuje się wiele popędów dodatnich (pozytywnych). Kiedy ktoś jednocześnie popychanym bywa ku dwóm różnym drogom działania przez dwie żądze niespójne, wówczas, dzięki wpływowi nie dających się pogodzić popędów, powstaje zatarg. Oto np. uczeń bardzo lubi muzykę: mocno pragnie znajdować się na jakimś koncercie; ale musi on przygotować się do jutrzejszej lekcji, której przedmiot zajmuje go, i z której chciałby wywiązać się jak najlepiej. Tutaj każde z dwu pożądań osiągnięcia rozkosznego celu znajduje przeciwwagę i powściąg w pożądanu innego takiegoż przedmiotu. Żąd też możemy określić ten stan, jako współzawodnictwo żąd.

Istotnym pierwiastkiem tego stanu współzawodnictwa żąd jest współczesne przynaglanie w kierunku rozmaitych działań. Położenie to bywa zlekka odmiennem w różnych wypadkach. Niekiedy przeciwieństwo zdaje się powstawać raczej z powodu ograniczenia naszych władz i środków rozporządzalnych (np. niemożności jednoczesnego znajdowania się w dwóch miejscach, robie-

nia dwóch rzeczy naraz, nżycia tej samej kwoty do nabycia dwu różnych przedmiotów i t. d.). W innych wypadkach sprzeczność zdaje się wynikać z tego, że przedmioty pożądania nie dają się ze sobą pogodzić (np. przyjaźń i dobra sława u innych, oraz zadowolenie upodobań osobistych).

Należy zaznaczyć, że dwa wypadki rozróżniane tutaj, jako cofanie się żądzy i współzawodnictwo popędów, nie całkiem są odrębne. Jakaśmy widzieli wyżej, żądza i odraza ściśle są ze sobą związane i dążą do przechodzenia jedna w drugą. Tak np, dziecko cofa się przed pewnym czynem z obawy urażenia matki; ta pobudka odstrasżająca łatwo może przejść w dodatnią żądzę zachowania jej względów. W takim przypadku wyraźnie zarysuje się współzawodnictwo popędów. Z drugiej strony, gdy mamy współzawodnictwo pożądań, wówczas popęd do osiągnięcia jednego z dwu pożądanych przedmiotów łatwo przybiera postać odrazy do działania w drugim kierunku.

Współzawodnictwo pożądań czyli popędów może przybierać różne postacie. Oto dwa czucia rzeczywiste mogą popychać nas w odmiennych kierunkach, gdy np. zmęczeni i rozgrzani przechadzką uczuwamy jednocześnie chęć spoczynku, a zarazem znalezienia wody; albo jeszcze walczyć ze sobą mogą żądze dwu poszczególnych przedmiotów, jak w przykładzie podanym wyżej, albo w wypadku jednoczesnego niby kochania dwu kobiet, który to temat spożytkowanym został w komedyi Mereditha: „*The Egoist*.“ Innych przykładów dostarczy nam współzawodniczenie jakiejś pobudki wyższej z niższym popędem, jak to bywa np. w pospolitym wypadku walki rozkoszy zmysłowych, czyli popędowych, z bardziej umysłowymi, oraz we wzajemnym współzawodnictwie wyobrażeń pobudkowych, kiedy np. żądza badania współlubiega się z pragnieniem towarzystwa albo ćwiczeń cielesnych.

§ 11. *Postanowienie bierne po zatargu.* Kiedy w sposób powyższy silnie bywamy popychani do jakiegoś kroku, a zarazem odwodzeni od niego, albo też gdy pociągani jesteśmy ku dwom nie dającym się pogodzić drogom działania, wówczas przeciwieństwo sił sprowadza czasowy stan nieczynności, przy czem każdy z popędów na przemian popycha nas już w jednym kierunku, już w drugim. Jest to stan ostrego zatargu i głębokiej nędzy (niedoli), stan, którego najżywszą i robiącą najsilniejsze wrażenie postać spostrzegamy w moralnym beładzie Hamleta.

Na szczęście taka sprawa kolejnych postąpień i cofnięć rzadko kiedy trwa bardzo długo, dąży ona do rozwiązania się. Oto w wielu wypadkach jeden ze sprzecznych popędów, dosięgnąwszy należytego rozwoju, okazuje się silniejszym i trwałszym od innych, a w ten sposób zdobywa przewagę pobudki stanowczej. Częstość doznajemy takich czasowych zatargów, które rozwiązują się właśnie dzięki wypłynięciu jakiegoś popędu przemożnego. Stosuje się to szczególnie do wypadków, gdzie pobudka wyższa występuje przeciwko niższemu popędowi, gdyż, jako złożony wytwór ideacyjny, wymaga ona pewnego czasu do całkowitego swego rozwoju.

Dalej, nawet w takich wypadkach, gdzie popędy współzawodnicze są prawie zrównoważone, walka może być łatwo rozstrzygniętą dzięki współdziałaniu czynnika innego, mianowicie przykrości samego stanu zatargu. Gdy przykreść ta jest żywą i nieznośną, ułatwia ona sprawę, nadając pewną przygodną albo zapożyczoną wyższość jednemu z popędów, który przypadkiem wziął górę w danej chwili.

Ta czysto bierna sprawa stanowienia odpowiada pod pewnymi względami wynikowi kilku sił mechanicznych, działających na jedno ciało. Tak samo, jak przedmiot dąży do obrania kierunku siły znaczniejszej, tak też działanie zmierza w kierunku żywszej żądzy. Nadto, tak samo jak dwie przeciwne a równe siły mogą wzajemnie sobie przeciwdziałać, wytwarzając stan równowagi i spoczynku, tak też przeciwdziałać mogą dwie przeciwne żądze, dając w wyniku nie działanie, lecz bezczynność. Sprawę tę istotnie ze strony nerwowej można upodobnić do mechanicznej sprawy, gdy przypuścimy, że pobudzenie inercyjne, oraz związane z niem otomowawcze działanie na dążności współzawodnicze, pozostają pod względem natężenia w stosunku prostym do świadomych żądz (i wstrętów), w grę wchodzących.

Jednakże, jak zaznaczono wyżej, taki stan doskonałej równowagi popędów sprzecznych rzadko kiedy bywa długotrwałym, przynajmniej u wszystkich tych, którzy ustrojowo są mocno skłonni do działania i nie znoszą stanu bezczynności. Co do nich, to dążność do jakiegokolwiek bądź działania, wzmożona w takich razach znacznie przez coraz większą odrazę do przykrości zatargu wpływa, jak potężny czynnik, na korzyść działania i na niekorzyść bierności. Jaki właściwie czyn dokonany będzie ostatecznie w wypadku bodźców prawie równych, — zależy to w bardzo znacznej mierze od przypadku, mianowicie od tego, który z popędów pocznie brać górę lub zarysuje się najwyraźniej w chwili, gdy żądze jakiegokolwiek bądź działania, tudzież odraza wobec przykrości zatargu, do-

sięgną pewnej siły. W przykładzie tym tłumaczenie mechaniczne zdaje się nasuwać samo przez się. Możemy przypuścić, że stan niecierpliwości, którego domyślnym współobjawem nerwowym jest pewne ogólne wzmożenie się napięcia ruchowego, daje początek szczególnemu prądowi inercyjnemu, który przypadkiem osiągnie w danej chwili (albo będzie najbliższym) wysokości, niezbędnej do całkowitego wyładowania obwodowego.

§ 12. *Zatarg miarkowany: namysł.* Aż dotąd przypuszczaliśmy, że otamowanie czynu, wraz z towarzyszącym mu zatargiem popędów, tudzież jego rozwiązaniem, są sprawami czysto biernymi, u których rozmaite sprzeczne ze sobą popędy działają jako siły odosobnione, tak iż każda z nich dąży do spowodowania wyniku odpowiednio do poszczególnego stopnia natężenia. Można powiedzieć, że przypuszczenie to przedstawia nam, przynajmniej ogólnikowo, wiele z pomiędzy wcześniejszych i bardziej nieokrzęsanych postaci tego, cośmy nazwali działaniem złożonym, a co spostrzegamy u zwierząt najzmysłniejszych i u dzieci.

Jednakże, mówiąc o rozwoju woli, mamy na myśli przeobrażanie się tego biernego typu sprawy w inną, z charakterem bardziej czynnym, t. j. z większym udziałem pierwiastku czynnej świadomości. Ten dodatkowy pierwiastek przybiera swoistą postać *wysiłku woli*. To znaczy, że w tym wyższym typie działania złożonego świadomie pragniemy opierać się popędowi, oraz przewodniczyć całej sprawie i kierować nią. Dzięki temu nowemu czynnikowi, gra popędów traci poniekąd prosty swój charakter mechaniczny, przybierając więcej pozór zjednoczonej sprawy *ustrojowej (organicznej)*.

Najprostsze zjawienie się takiej postaci sprawy chcennej widzimy w świadomem pragnieniu oparcia się danemu popędowi chwili, czyli w wysiłku niezrobienia czegoś. Mamy tu oczywiście wtórną otamowawczą sprawę chcenną, która się przyłącza do pierwotnej popędowej sprawy. Taki udział otamowawczy każe domyślać się poszczególnego i mozolnego wysilenia uwagi dowolnej. Usiłując powstrzymać popęd do zrobienia czegoś pośpiesznie i nieopatrznie, poczynam myśleć o nieprzyjemnem następstwie czynu i wyganiać wyobrażenie tegoż z mojej umysłowości. Nadto, sprawie tej towarzyszy wykonywanie silnych działań przeciwnych, jak zaciskanie zębów, rąk, powstrzymywanie oddechu i t. p. Takie poszczególne wyteżenie, oznaczane

mianem wysiłku, nie towarzyszy przyjemności działania umiarkowanego: jakoż łatwo może stać się ono nużącym i nieprzyjemnym. Ztąd to poza nim musimy domyślać się jakiejś znacznej siły pobudkowej.

Pobudka ta, tak samo jak i inne, jest wytworem doświadczenia, różni się ona od wielu tylko wysokim stopniem wyobraźniowości. Niechęć działania, ukazująca się wtedy, gdy popęd przynagła nas do niego, spowodowywaną bywa przez uchylanie się od złych następstw czynu pośpiesznego czyli popędowego. Pobudka taka jest wynikiem powolnego dojrzewania, która każe domyślać się nietylko znacznego doświadczenia, ale i pilnej uwagi względem mniej widocznych i mniej bezpośrednich wyników działania, a nawet pozwala przypuszczać sprawy porównywania i odrywania (abstrahowania).

Możemy przejść teraz do dalszych stadyów tej chcennej kontroli popędu. Ponieważ działanie bywa tu świadomie i z zamiarem powstrzymywane, przeto ukazuje się pewna kontrolowana postać przeciwieństwa i współzawodnictwo popędów. Znanem to jest pod nazwą namysłu (zastanowienia). Uwaga skierowywaną bywa dowolnie ku rozmaitym wyobrażeniom (pobudkowym) tak, iż zapewnia należytą trwałość i całkowitą wyrazistość każdemu z nich, oraz właściwe wykonanie tego, co nazywamy, jako porównywanie wartości ich jako celów. Tak, gdy idzie po prostu o to, czy wykonać, czy też nie wykonać rzecz daną, staramy się pilnie obliczyć korzyści i straty i zestawić je ze sobą, albo też, gdy mamy wypadek dwóch celów współzawodniczych, probujemy zmierzyć wartość jednego przedmiotu żądzy z wartością drugiego.

Obok tego namysłu, dotyczącego względnej wielkości czyli wartości celów, istnieje też namysł, dotyczący względnych korzyści takiego albo innego sposobu osiągnięcia celu, czyli dotyczący t. zw. środków. Współdziałanie umysłu w sprawie chcennej staje się tu jeszcze bardziej wyraźnem. Jakkolwiek ocena takiego oraz innego celu każe domyślać się skrzyśnego porównywania i rozróżniania, to jednak ostatecznie jest ona sprawą uczucia i żądzy. Sprawa namysłu z tej strony zapewnia tylko najzupełniejszy rozwój różnym siłom, tkwiącym w pożądaniami. Natomiast, w razie namysłu co do środków, ocena jest całkowicie sprawą wiedzy (praktycznej) i sądu. Aby się do-

wiedzieć, czy w danym wypadku działanie pewne doprowadzi do pożądanego wyniku, aby poznać, które z pomiędzy wielu poddawanych działań najpewniej doprowadzi do tego celu, musimy dokładnie przypomnieć sobie wiele faktów, wykryć wzajemne ich stosunki, porównać, a nawet dość starannie dokończyć sprawę rozumowania co do prawdopodobieństw. Ztąd też namysł taki, jak wiemy wszyscy, każe domyślać się znacznego rozwoju władz umysłowych,

Opisana tu pokrótce sprawa namysłu czynnego jest wyższą postacią owej pracy całkowania czyli jednoczenia, na której, jakżeśmy widzieli uprzednio, zasadza się całkowity rozwój świadomości. Zastanawiać się nad walczącymi w nas popędami i celami znaczy to—czynić je naszymi, czyli przybierać je w charakterze pierwiastków do nowego trybu samowiedzy. Co większa, ponieważ wszelki namysł dąży do rozwinięcia różnych naszych popędów czyli pobudek, przeto bezpośrednio prowadzi on do zupełniejszego zgłębienia i rozważenia złożonej ustrojowości (organizacji), którą zwiemy jaźnią. Można powiedzieć, że odbywająca się tutaj sprawa jednoczenia bierze początek w uznawaniu pewnego rozdarcia czyli rozdziału jaźni, oraz w żądzy dojścia do zgodności jej czyli jedności. Ta postać samowiedzy zawsze mniej lub więcej wyraźnie uczestniczy w dziele namysłu. U ludzi subtelniejszych bywa ona głównym znamieniem sprawy.

§ 13. *Wybór czyli postanowienie.* Kiedy sprawa namysłu odbędzie się normalnie, t. j., ulegając ściśle celom praktycznym, doprowadzi ona do tego, co pospolicie znanem jest, jako akt wyboru czyli postanowienia. Oto, po należytem zważeniu rozkoszy i bólu, dobrego i złego, jakie wynikną z danego czynu, możemy spostrzedz, że jedno przeważa nad drugim; albo też porównujemy dwie współzawodniczące ze sobą postacie dobrego, np. towarzystwo i postęp w nauce, i uznajemy to drugie za dobro większe. W takich przypadkach mówimy, że wybieramy świadomie czyli stanowimy o poszczególnym przebiegu działania oraz jego wyniku.

Tutaj dosiegamy oczywiście wyższego stopnia organizacji sprawy chennej. Wybór pewnego działania, będący wynikiem namysłu, czyni działanie to *mojem własnem* w znaczeniu nowem i bardziej zupełnem. Innemi słowy, wybieranie danego postęp-

ku, już dzięki samej powolności i namysłowości sprawy, porządkowanie wszelkich sił pobudkowych, mających znaczenie w danym razie, oraz wynurzenie się poszczególnych pobudki z siłą przeważającą i stanowczą—rodzi najwyraźniejszą postać czynnej samowiedzy, nadając sprawie chętniej formę: „(ja) chcę“. Taka sprawa stanowienia wyborczego, oraz towarzysząca jej świadomość całkowitego wypowiedzania się i objawiania jaźni, doprowadza nieład walczących ze sobą pobudek do porządku i jedności. W namysłowym stanowieniu: chcę to a to uczynić, całkowita sprawa wraz z wynikiem jej ostatecznym przybiera jedność i ścisłość samej samowiedzy.

Jako przykład tej sprawy możemy wziąć postanowienie nie oddawania się jakiejś zabawie, gdyż dzięki namysłowi doszliśmy do ujęcia przewagi wynikającego z niej zła, w postaci odkładania pracy lub niewykonywania obowiązku; albo też możemy wziąć postanowienie wyświadczenia komuś przysługi, wymagającej działań stosunkowo trudnych i nieprzyjemnych, oraz powstrzymania się natomiast od jakiejś rozkosznej działalności, gdyż dzięki namysłowi spostrzegliśmy większą doniosłość celu pierwszego.

Tutaj również istotę psychicznej części sprawy zdaje się stanowić akt uwagi dowolnej. Tak samo, jak dowolny namysł jest pomyslnem zatrzymywaniem w świadomości pewnych wyobrażeń pobudkowych, zapewniającem należyte porównanie wielkości, tak też postanowienie końcowe jest dowolnem zatrzymaniem wyobrażenia poszczególnego, zapewniającem urzeczywistnienie tegoż w czynie. Oto np., postanawiając przysłużyć się przyjacielowi albo wziąć się do jakiejś trudnej roboty wbrew napomknieniom bardziej pojętym, skierowujemy szczególnie uwagę ku wyobrażeniu większego czyli donioślejszego celu, a w ten sposób urzeczywistniamy je.

Jednakże nie należy przypuszczać, że sprawa namysłowego czyli rozumowego stanowienia zazwyczaj przybiera przewlekłą i porządną postać, tutaj opisaną. Naprzód bowiem, w żadnym wypadku niema tak doskonałego czynnego czuwania nad całą sprawą, jakie przypuszczaliśmy tutaj. Wspomniane wyżej warunki ustrojowe, mianowicie popęd do zrobienia czegokolwiek oraz zniecierpliwienie wobec przykrego stanu zatargu, zawsze przyczyniają się choć trochę do wyniku. To znaczy, że ile-

króć poweźmiemy postanowienie, po części orzekają o niem „biernie“ czyli mechanicznie siły, przemawiające za działaniem, zaś orzekają niezależnie od wszelkiego świadomego postanowienia czyli jakiegokolwiek *fiat* w postaci „chcę“.

Nie koniec na tem, że długotrwała sprawa rozwagi i stanowienia, jaką wyobrażaliśmy sobie, jest wyjątkową. Nasze postanowienia codzienne muszą się zjawiać szybko, aby odpowiedzieć wymaganiom okoliczności chwili. Warunki te nie pozwalają na tak rozwlekłe szczegółowe zastanowienie się, jakie opisaliśmy wyżej. Człowiekiem stanowczym jest taki, który przez praktykę i ćwiczenie nauczył się skracać tę sprawę, ogarniać całe położenie prędkim i żywym wysiłkiem skupienia ducha, oraz, co jest równie ważnem, posiada sąd niezbędny do pomijania mnóstwa stron względnie błahych, a w ten sposób upraszcza zadanie wyboru.

Sprawa wyboru czyli postanowienia odznacza się niezwykłą szybkością i streszczeniem się, ilekroć porównanie względnej doniosłości celów oraz większej lub mniejszej przydatności środków bywają wyłączonemi, zaś całe zadanie sprowadza się do rozeznania wrażenia poszczególnego, tudzież do wyborczego wykonania odpowiednio właściwego czynu. Przykładem tego prostego typu stanowienia wyborczego mogą być tak pospolite postęпки, jak rozeznawanie własnych butów pomiędzy parami innych oraz wdziewanie tychże; poznanie przyjaciela na ulicy i przywitanie się z nim. Niema tu mowy o takiej wyraźnej sprawie porównywania i stanowienia świadomego, jakich przykłady przytaczaliśmy wyżej. Dzięki psycho-fizycznej spójni, łączącej wrażenie danego rodzaju z odpowiednim czynem, cała sprawa przybiera postać niby mechanicznego następstwa wydarzeń, o którym prawie nie można powiedzieć, że uczestniczy w niem „wola“ (nawet w prostej postaci zapoczątkowania ruchu przez uprzednie tegoż wyobrażenie).

Uwagi te stosują się oczywiście do owych dociekań doświadczalnych, które skierowywano ku oznaczeniu *czasu*, zajmowanego przez wybór dowolny. W tego rodzaju doświadczeniach osobnik musi bądź oddziaływać (reagować) ruchem po okazywaniu się jakiegoś poszczególnego wrażenia, np. danej barwy pomiędzy innemi, a więc rozstrzygać pomiędzy ruchem a nieruchem, bądź też oddziaływać wyborczo przez wy-

konanie jakiegoś jednego ruchu z pomiędzy wielu (np. poruszać niektórymi palcami), odpowiadając podług uprzedniego układu na poszczególne wrażenie (barwę, głoskę i t. d.), jakie się może zdarzyć. Oczywiście się zdaje, a wyniki potwierdzają ten domysł, że doświadczenie takie może wprowadzić nową komplikację w postaci zaczątkowego „aktu wyboru“ (Wahlakt), następującego po rozróżniającem rozeznaniu danego wrażenia. Tak np. znaleziono, że czas oddziaływania (reakcyi) zwiększa się szybko w miarę wzrastania liczby ruchów. ¹⁾ Zrazem, jak już zaznaczono, położenie takie może weale nie być przykładem sprawy wyboru. Dzięki uprzedniemu połączeniu różnych ruchów R^1 , R^2 , z rozmaitemi wyobrażeniami W^1 , W^2 i t. d., mogą się tu wszczynać częściowo sprawy psychofizyczne, które za ukazaniem się jednego z wrażeń prowadzą do mechanicznego i podświadomego wykonywania zespolonego z niem ruchu. ²⁾

§ 13 (a). *Czynnik umysłowy (intelektualny) w chceniu: wola oświecona.* Opisane przed chwilą sprawy namysłu i wyboru uwydatniają znowu umysłowy czynnik chcenia. Najprostszy typ chcenia każe, jakeśmy widzieli, przypuszczać pewien zaczątek umysłowania (rozróżnianie, wyobrażenie i t. d.); ale w tych złożonych sprawach namysłu umysłowanie staje się znamieniem głównem. Już nawet takie zwroty, jak: „namyslałem się co mam zrobić“, „muszę się zastanowić (rozważyć) nad takim postąpieniem“, uwydatniają tę stronę sprawy.

Zdaje się wynikać ze wszystkiego, że wyższe postacie chcenia, opisywane pospolicie jako wynik „woli światłej“, są

¹⁾ Dość dziwne, że podług poszukiwań Merkela owo powiększanie się czasu oddziaływania wraz ze wzrostem liczby ruchów u niektórych poczyna słabnąć odrazu, gdy tymczasem u innych z początku rośnie szybko, zaś dopiero później zaczyna się zmniejszać (Phil. Studien II, str. 73 i nast.; por. Wundt *op. cit.* II, str. 310).

²⁾ Por. wyżej t. I, str. 553 i nast., O mierzeniu takich spraw wyboru obok spraw rozeznawania patrz Wundt'a *op. cit.* II, str. 305 i nast.; por. Münsterberg, Beiträge, Heft I, zwłaszcza str. 106 i nast. — W. James uznaje rozmaite typy postanowień *Principles of Psychology* II, str. 531 i nast.

wytworem dwu czynników, a mianowicie: czynnego popędu i rozważki, albo, jak mówią moralisci: praktycznej inteligencji i praktycznego rozumu. Chcenie, już jako takie, jest działalnością, zaś najwyższy typ usiłowania, tak samo jak i najniższy, jest objawem popędu czynnego. Otamowanie czyli powściągnięcie popędu, jakieśmy widzieli, nie będąc zgoła nieczynnością, jest raczej szczególnie wytężoną i trudną postacią działania. Człowiek, mówiący w danej chwili: *nie chcę tego zrobić*, — o czemś takim, co uczynić jest skłonny, wykonywa właśnie *czyn* woli w znaczeniu najzupełniejszym. Innemi słowy, znajduje się on w stanie naprężonego wytężenia czynnego, jak to można widzieć z samej toniczności jego mięśni w stanie, który najwyraźniej i najsilniej przeciwstawia się zwiotczeniu i bezładności tego, kto z powodu odrazy i gnuśności może powiedzieć tylko: „nie mam żadnej *chęci* zrobienia tego“.

Jednocześnie ta krępująca i kierownicza działalność możliwą bywa jedynie dzięki wyższemu rozwojowi spraw umysłowych. Oto, jak zaznaczono wyżej, początkową pobudką takiego namysłu jest wytwór pamięci i rozważki względem wyników działania pospiesznego czyli popędliwego. Młodzieniec, nie mogący myśleć, nigdy nie uczuwa żądzy zastanowienia się i namysłu. Co większa, wykonywanie spraw czynnego przypominania, porównywania i wyborczego rozróżniania rzeczy większych z pośród mniejszych, oczywiście każe domyślać się rozwiniętej inteligencji, tudzież wyćwiczonej władzy wytrwałego uważania.

Z powodu, że w tej pracy namysłu znajdujemy właściwy czynnik intelektualny, niektórzy psychologowie, jak Münsterberg, radziłyby go wyłączyć ze sprawy chcennej. ¹⁾ Ale sądzimy, że znaczyłoby to przeoczyć punkt ważny, iż namysł jest dziełem inteligencji *praktycznej*, t. j. wyraźnie zaprzątnionej celami oraz sposobami ich urzeczywistnienia. Namysławiając się, w jaki sposób zdobyć pewne względy osoby niezbyt wspaniałomyślniej, znajdują się niejako w stanie umysłowania, gdyż zwracam uwagę ku pewnym treściom wyobrażeńowym; ale zajęcie (interes), stanowiące podwalinę tej czynności, jest tu odmienne. Nie usiłuję wynaleźć faktu dla niego sa-

¹⁾ Tak np. Münsterberg pisze: „czyn dowolny rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy pewna pobódka wybraną zostanie z pośród obecnych“ (*Die Willenshandlung* str. 83).

mego oraz jego domniemań logicznych, ale obmyślam praktyczny środek, odpowiadający danemu celowi.

Można dodać, że ta chcenna funkcyj namysłu znika, gdy tylko ustanie ścisła zależność sprawy od celu praktycznego. Ztąd też we wszelkich wypadkach, gdzie rozważa (refleksya) pozostaje prostem rozważaniem i nie prowadzi do postanowienia, ale mu zapobiega, traci ona istotny swój charakter chcenny. Stosuje się to do ludzi, którzy nie mogą powziąć postanowienia, do myślicieli typu Hamleta, w którym rozważa (refleksya) góruje nad popędem czynnym i przytłumia tenże. Nadto, stosuje się to również do owych stanów duchowego zakłócenia i niepokoju, w których osobnik trapi się niepotrzebnem wypytywaniem siebie. Ta postać zakłócenia duchowego, zwana przez Niemców „manią szperania“ (*Grubelsucht*), jest chorobliwym spotęgowaniem niestanowczości myśliciela i spótwornieniem zwykłego a pożytecznego namysłu. Oto np., pacjentka pewna, dotknięta tem zaburzeniem, nie może odważyć się na przejście ulicy, waha się przedtem i zapytuje siebie, czy nie spadnie też ktoś z okna pod jej stopy. ¹⁾ Jednakże zaznaczyć należy, że w wielu z tych wypadków istnieje wyraźne uszkodzenie uwagi dowolnej, a przeto samej sprawy umysłowej (intelektualnej). Myśliciel prawdziwy może stać się niezdolnym do czynu, spostrzegając zbyt wiele, gdy tymczasem niestanowczy głuptak albo maniak widzi za mało, t. j. nie uważa faktów we wszystkich ich wzajemnych stosunkach życiowych.

§ 14. *Postanowienie: stanowczość (woli)*. Musimy wspomnieć tu jeszcze o innym współobjawie tego wyższego i bardziej rozważowego (refleksyjnego) typu chcenia, mianowicie o postanowieniu. Pod nazwą tą rozumiemy wytworzenie się wyraźnego zamiaru wykonania jakiego czynu, który, jak się nam zdaje, doprowadzi do pożądanego celu. Jest w tem coś więcej, aniżeli wyborne rozstrzygnięcie, czy cel dany jest dobrym lub pożytecznym. Rozstrzygnięcie takie, w razie sprzyjających okoliczności, może natychmiastowo przejść w czyn, np. kiedy gracz decyduje się postawić pewną sumę pieniędzy i czyni to natychmiast. Niema tu oczywiście czasu na to, aby postanowienie: „chęć wykonać dany postępek“, jasno wynurzyło się w świadomości. Postanowienie w postaci całkowicie

¹⁾ Patrz Ribot „Choroby woli“ str. 59 i nast., W. James zapatruje się na ten stan, jako na przykład braku wiary albo ujmowania rzeczy, jako czegoś realnego (patrz *Principles of Psychology* II, str. 284 i nast.).

rozwinętej, podobnie jak i stan samej żądy, wiąże się z czemś takim, co nie może być urzeczywistnione w danej chwili. Tak np., postanawiamy odwiedzić kogoś za kilka godzin, albo się zachować odpowiednio wobec jakiejś okoliczności, np. słoty, albo czyjegoś względem nas postąpienia.

Pod względem psychicznym postanowienie jest równoważnikiem całkowitej sprawy chcenia. Mamy tu nie tylko obecność i niezwalczoną już przewagę pewnej pobudki do czynu, ale i jasne wyobrażenie oraz żądę wykonania właściwego postępku. Od czynu całkowicie już dokonanego różni się postanowienie tem, że, dzięki okolicznościom, wyobrażenie ruchowe nie doprowadza natychmiast do świadomego działania. Mamy tu jasne i wytrwałe wyobrażenie czynu, a zarazem otamowanie tegoż przez wyobrażenie inne — nieodpowiedniości warunków obecnych. Albo też, wyrażając tę postawę inaczej, mamy tu wstępną działalność chceną w postaci uwagi wyczekującej, oraz gotowość do działania w określony sposób z nastąpieniem chwili właściwej. Pod względem fizyologicznym postanowienie zdaje się zawierać w sobie cząstkowe pobudzenie ośrodków ruchowych i zmysłowych, wchodzących w grę przy wykonywaniu czynu, pobudzenie, które jest czasowo otamowaniem przez sprawę rozważki, jakkolwiek trwa uparcie, dzięki psychofizycznej sprawie oczekiwania, i gotowe jest objawić się w wyładowaniu obwodowym, gdy tylko ta wyobrażeniowa sprawa wyczekiwania ustąpi miejsca zmysłowej sprawie — postrzeżenia okoliczności odpowiednich.

Z tego krótkiego wykładu o sprawie postanawiania spostrzeżemy, że jest ona niejako uwieńczeniem procesu chcenego. Czyn, utrzymywany, że tak powiemy, w zawieszeniu przedłuża do ostateczności fazę początkowania. Przedłużanie takie, czyli odraczanie wykonania, pozwala całkowicie rozwinąć się czynnej postaci samowiedzy. Stan ducha czyli duchowość, wypowiadająca się w słowie „chcę“, osiąga tu wyrazistości najwyższej. Ztąd to owa dążność do spoglądania na postanowienie, jak na najbardziej zasadniczy czynnik sprawy chcennej. Podług tego powszechnego poglądu, jedynie wtedy całkowicie stwierdzamy naszą wolę, gdy w sposób określony i silnie postanawiamy czegoś dokonać.

Jednakże z tego, co powiedziano wyżej, wynika, że może istnieć prawdziwa sprawa chcenna, do której postanowienie czyli owo: „chcę to a to uczynić“, nie wchodzi. Postanowienie, w określeniu podanem przed chwilą, poczyną się ukazywać wyraźnie, gdy tylko wzrost władzy wyobrażenia pozwoli nam przewidywać przyszłość i z góry układać postęпки.

Można dodać, że postanowienie uczestniczy we wszelkim czynie o tyle, o ile staje się on złożonym w tem znaczeniu, że pozwala domyślać się długotrwałej działalności albo szeregu połączonych ruchów. Oto, wykonywając jakąś sprawę mechaniczną, np. robotę ciesielską, naśladować przyjaciela albo gotując się do egzaminu, musimy oczywiście od początku utrzymywać siebie w stanie zamiaru czyli postanowienia co do późniejszych stadyów roboty. Częste niedokończenie pewnych czynów uzmysławia nam tę stronę sprawy; opuszczanie bowiem robót częściowo tylko wykonanych oznacza, że nastrój postanowienia nie był dość silnym, albo, innymi słowy, że pożądanie celu osiągnięcia wyniku i gotowość wykonania niezbędnych czynów w chwilach odpowiednich nie były dość silne.

To samo, co mówimy o dodatniej stronie postanowienia (wykonanie czegoś), stosuje się do jego strony ujemnej (zamiar niewykonania). Postanowić albo nie zrobić czegoś, znaczy to, między innymi, przewidywać pewne położenie oraz skłonność do niektórych czynów, a z drugiej strony być gotowym do poskromienia popędu. Jakkolwiek rozumiemy tutaj, że postanowienie podąża za sprawą wyboru, to jednak częstokroć okazuje się ono bez wyraźnego wybierania chennego; bywa tak np., gdy pożądaniu jakiegoś przedmiotu nie sprzeciwiają się inne żądze, chociaż urzeczywistnienie jego z powodu okoliczności musi być odłożonem. Ponieważ postanowienie każe domyślać się utrzymywania idei celu, oraz sposobności czynnego urzeczywistnienia tegoż, przeto może ono niedopisywać nam dzięki upadkowi tej działalności ideacyjnej. Ztąd to tak liczne postanowienia nasze są czasowe tylko i poronione. Dalej, ponieważ postanowienie robimy pod nieobecność odpowiednich okoliczności, przeto nawet wtedy, gdy są mocne i trwałe, nie stanowią one doskonałej rękoi wykonania rzeczywistego. Przyszła ich skuteczność zależeć będzie od właściwego wyobrażenia *wszelkich* okoliczności. To tłumaczy nam haniebną porażkę tak wielu zacnych postanowień, poddanych próbie rzeczywistości.

We wszelkiem takim postanowieniu trwałem mamy nowy objaw „siły woli“. O potędze woli sądzimy zazwyczaj z uporczywości i trwałości postanowienia. Nadewszystko świadczy

o niej stałość, t. j. zachowywanie postawy stanowczej, pomimo ciężkich i długotrwałych okoliczności zniechęcających, jak np. w historycznym już dzisiaj przerżnięciu się przez afrykańską puszcze Stanley'a i jego towarzyszy. Zaciętość taka wobec trudności ma szlachetną stronę estetyczną; często uwydatniano ją w powieściach, a nigdzie może w sposób godniejszy, jak u Scott'a w spokojnej i bohaterskiej wytrwałości Joanny Deons w podróży na południe. To wytrwale zachowywanie pewnej postawy jest godnym uwagi objawem siły nerwów; można bowiem na pewno przypuszczać, że trwałości danego wyobrażenia chcennego odpowiada pod względem nerwowym długie natężenie tej samej grupy pierwiastków korowych.

Tam, gdzie zamiast odstręczającej trudności zjawia się jakakolwiek pokusa, usiłująca złamać postanowienie, owa uporczywość ukazuje się nam w postaci, którą zwiemy popospolicie mocą, czyli niezawisłością woli. Ponęty przedmiotów innych, namowy przyjaciół i t. d., zjawiają się tutaj, jako współzawodnicy danego celu ściganego; jako przykład, weźmy syreny, usiłujące odwieść Ulissesa od ciężkich mozołów żeglugi. W wypadku tym następuje wzmocnienie postanowienia panującego przez szczególny akt skupienia, który każe domyślać się odwrócenia się od kuszącej idei i odepchnięcia jej. Istotnie, zaznaczyć należy, że wszelka wytrwałość postanowień pokrewną jest upartemu skupieniu ducha i stanowi tylko praktyczny objaw tej właściwości.

Taka stanowczość czyli stałość jest szczególną właściwością chcenną. Nie znaczy ona bynajmniej tyleż, co zdolność wyboru i rozstrzygania wobec pewnej liczby dróg możliwych. Istnieją ludzie lekkiego i swobodnego ducha, mogący z największą łatwością zdobywać się na decyzje, a jednak okazują się szczególnie niezdolnymi do trzymania się swych postanowień. Podobnie też istnieją inni, decydujący się wolno i niegładko jakoś, ale gdy raz postanowią, są niewzruszeni, jak skała. Nie potrzeba rozwodzić się tutaj nad moralną doniosłością tego przymiotu. Jedynie wtedy należy liczyć się z ludźmi, gdy poznamy, że są stanowczy.

Jednakże, jeżeli stałość (moc) jest rdzeniem tego, co nazywamy wolą, to z drugiej strony może też ona przybierać

postać przesadną i szkodliwą. Znanem to jest pod imieniem samowoli, sprzeciwiania się innym, albo uporu.

Jak zaznaczono wyżej, wola należycie rozwinięta podległą jest rozumowi w tem znaczeniu, że sprawę cheenną rozjaśnia spokojna rozważa. To też upór, dochodzący do nieuznawania rad i napomnień innych, do postanowienia, że się pod żadnymi warunkami nie rozważy ponownie powziętego zamiaru, staje się nierozumnym. Taka nieugiętość postanowień szkodzi oczywiście rozwojowi. Człowiek mądry jednoczy stałość zasad kierowniczych z pewną przeobrażalnością poszczególnych postanowień. Tutaj więc, tak samo jak w wielu innych wypadkach, pozostaje krok tylko jeden od szczytności do śmieszności; przekonać się o tem możemy z nawpół przedziwnej i nawpół zabawnej przewrotności Lessing'owego Tellehima, oraz z innych charakterów komedyi.

Przymiot stałości, czyli „twardości“, jest powszechnie wiadomym znamieniem pewnych odmian temperamentu, tak jednostkowe-gu, jak i rasowego. Istnieją ludzie, którzy, tak jak dzieci, nie mogą wytrwać w postanowieniu, zaś z drugiej strony istnieją inni, dla których zmiana raz powziętego zamiaru jest rzeczą równie trudną, jak i bolesną. Różnic tych nie można przypisywać całkowicie pewnej właściwości sprawy ideacyjnej, mianowicie stałości wyobrażenia pobudkowego. Zaznaczyć należy, że w ciągu długich, nużących wysileń, jak np. przy wspinaniu się na górę albo pisaniu książki, dzielny początkowy popęd częstokroć wyczerpuje się przed osiągnięciem celu. Człowiek, który w połowie drogi na górę, gdy poczyna brakować oddechu, i kiedy nogi drżeć zaczynają, „nie odstąpi jednak“ od swego zamiaru, może prawie zupełnie stracić z oczu cel pierwsiastkowy, lub przynajmniej stać się względnie obojętnym co do osiągnięcia tegoż. O ile zacięty jego upór ma za sobą jasną świadomą pobudkę, wygiąda jak jakaś wtórna sprawa chcenna, jak przynaglające dumy i poczucia zgodności z sobą w kierunku nowego postanowienia, aby się nie „dać“. Być może, iż częściej sprawa ta całkowicie traci charakter wyraźnie chennej i ścigającej cel jakiś, zaś staje się pewnym rodzajem ślepego upartego zdążania ku przedmiotowi, zajmującemu uwagę w danej chwili; albo też, o ile cel świadomy wchodzi tu w grę wogóle, sprawa staje się wprost dążeniem do uniknięcia znużenia, a prawdopodobnie też niesmaku, spowodowanego przez narzucone sobie samemu zadanie.

We wszystkim tem spostrzegamy ściśle podobieństwo pomiędzy wytrwałością czyli uporczywością w działaniu oraz nałogiem. Znamieniem obojga jest mniej lub więcej zupełna utrata początkowego popędu rozkoszy, oraz zastąpienie pierwotnej żądzy osiągnię-

cia rozkosznego celu przez wtórną żądzę uniknięcia przykrości. W jednym i drugim spostrzegamy wpływ uorganizowania się ukształtowań nerwowych na zmniejszenie świadomego współobjawu działań. Ztąd to słusznem wydaje się przypuszczenie, że dwa zjawiska mają podobną podstawę nerwową, mianowicie to, co można byłoby nazwać bezwładnością (inercją) mechanizmu nerwowego. Człowiek nałogowy i człowiek niezłomnego postanowienia nie stanowią dwu typów, lecz jeden, i uzmysławiają szczególną dążność istoty nerwowej do trwania raczej przy dawnych trybach czynnościowej działalności, nie zaś do podlegania zmianom; albo jeszcze mógłby ktoś powiedzieć, że nałóg i uporczywość postanowienia są w dziedzinie czynnej szczególnym objawem zachowawczej własności ośrodków nerwowych. ¹⁾

§ 15. *Sprawa panowania (czuwania) nad sobą.* Dzięki rozwojowi tych wyższych spraw namysłu, rozumnego wyboru i stanowienia, zdobywamy to, co się pospolicie nazywa władzą panowania nad sobą. Wyrażenie to, jakkolwiek niezbyt ścisłe, uwydatnia jednak fakt, że późniejsze i dojrzalsze stadyum chęcenia każe domyślać się porządnego i rozumnego kierownictwa wcześniejszych i bardziej instynktowych popędów, przez trwałe ukształtowanie się wyobrażeń i zasad pobudkowych. O działaniu nie stanowi już tutaj popęd najpierwszy, np. głód, żądza posiadania czegoś albo oddania obelgi, ale dzięki komplikacji, wprowadzonej przez rozwój wyższych, bardziej złożonych i spokojniejszych, gdyż bardziej umysłowych (intelektualnych) czyli wyobrażeniowych pobudek, działanie to odbywa się w innych kierunkach i do innych podąża celów.

Wyżej opisaliśmy już w dostatecznej mierze charakter wyobrażeń pobudkowych czyli rozumowych pobudek, które, jako wynik rozwoju i wychowania, zyskują w ten sposób przewagę w człowieku normalnym. Można dodać, że działaniu tych pobudek kierowniczych towarzyszy szczególna dwoista postać samowiedzy (jak o tem napomyka sama nazwa „panowania nad sobą“, po ang. *self-control*), przeciwstawianie się niższej i bardziej namiętnościowej jaźni — wyższej, bardziej myślącej i rozsądniejszej. ²⁾ Dopiero wtedy, gdy pobudki wyższe uzy-

¹⁾ Por. wyżej t. I, str. 66, 227 i nast.

²⁾ Tę ideę dwoistości jaźni dobrze uwydatniają powszechnie znane opisy tej sprawy. Tak np. Shakespeare mówi o niewolniczem uleganiu namiętności, o walce z nią albo znowu o trzymaniu jej na wodzy i t. d.

skają taką przewagę, że siła niższych popędów zazwyczaj bywa powstrzymywana, ta rozdwojona wiedza ustępuje miejsca nowej i bardziej rozległej świadomości jaźni jednolitej (zjednoczonej).

Dosięgnięcie takiego stanu, w którym pobudka wyobrażeniowa przeważa nad zmysłowym albo instynktowym popędem, każe domyślać się pewnej sprawy rozwoju fizyologicznego. Jak zaznaczono wyżej, o wznoszeniu się i rozszerzeniu życia wyobrażeniowego stanowi wzrost wyższych ośrodków nerwowych. Wyobrażenia pobudkowe, kierujące postępkami ludzi, rozważanych jako cele *ogólne* czyli zasady, przypuszczalnie związane są z owymi wyższymi ośrodkami nerwowymi, które, jak wnioskować wolno, łączą się ze sprawą tworzenia i zachowywania ogólnych wyobrażeń. ¹⁾ Na korzyść tego wniosku przemawiają takie fakty, że przy znużeniu i wyczerpaniu się, np. wskutek zbytowego wysilenia albo niezdrovia, władza panowania nad sobą widocznie zostaje uszkodzona, że zawadza jej oczywiście nadmierne używanie środków podniecających, tudzież inne praktyki szkodliwe dla nerwowego układu, oraz, że słabnięcie jej jest jedną z najwcześniejszych oznak zbliżającego się starczego upadku i choroby umysłowej. Taką zdolność słabnięcia panowania nad sobą Hughlings, Jackson i inni tłumaczą tem, że wyższe i później rozwinięte ośrodki nerwowe są mniej trwałe od niższych, a przeto porządek rozprzęgania się czyli dysolucyi jest wprost odwrotny w zestawieniu z porządkiem ewolucyi. ²⁾

Sprawy panowania nad sobą mają swą stronę dodatnią czyli pobudzającą, oraz ujemną czyli otamowawczą (powściąającą). Przykład pierwszy miewamy wtedy, gdy spełniamy jaki czyn trudny, wyskakując np. z łóżka w chłodny poranek zimowy, gnani wyobrażeniem pracy, którą trzeba wykonać. Rozwój wyższych pobudek wyobrażeniowych znaczy tyle, co roz-

¹⁾ Por. wyżej t. I, str. 478.

²⁾ O związku pomiędzy panowaniem nad sobą a całością i sprawnością wyższych ośrodków korowych, oraz o wpływach narkotyków, choroby i t. p., patrz Carpenter *Mental Physiology* ks. II, rozdz. XVII, XVIII. Por. Ribot *Choroby woli* rozdz. I i II.

szerzanie się zakresu naszych bodźców działania, oraz wprowadzanie na widownię woli pewnych przynagleń, popychających nas i skutecznych w takich wypadkach, kiedy skłonność przyrodzona popycha do nieczynności. Możemy przypuścić tutaj, że wyższe ośrodki nerwowe dostarczają początkowego popędu w postaci sprawy „inerwacyjnej“, której ośrodki niższe dostarczyć nie mogą. Przykład strony drugiej czyli otamowawczej miewamy wówczas, gdy powściągamy jakiś popęd czynny, albo postanowiamy *nie* czynić czegoś, np. uchylając się od pożądanego zaproszenia na tej zasadzie, że przyjęcie tegoż opóźniłoby nam robotę. Tutaj przypuszcza się pospolicie, że wyższe ośrodki korowe wywierają otamowawczy wpływ na pewne ośrodki niższe, które doznają częściowego podniecenia w związku z pobudką popędu czynnego.

Sprawy chenne, znane pod nazwą panowania nad sobą, przybierają odmienną nieco postać w trzech wypadkach. Naprzód, wpływ sprawy psychofizycznej na działanie wyobrażenia pobudkowego może polegać bądź na podnieceniu, bądź też na stłumieniu czynu, jak to było w przykładach, podanych wyżej. Nazwiemy to panowaniem nad postępkami. Powtóre, wpływ ten może dotyczyć zjawisk uczucia, w szczególności zaś wzruszenia albo namiętności, kiedy np. powściągamy gniew w sobie. Nazywamy to pospolicie panowaniem nad uczuciami. Nakoniec, skutek jego może zasadzać się na zmianie przebiegu zjawisk umysłowych, postrzegów i wyobrażeń, kiedy np. student, pobudzony miłością wiedzy, rozmyślnie ześrodkowuje uwagę na pewnym przedmiocie z pominięciem innych spraw pożytecznych. Znanem to jest, jako panowanie nad myślami. Chociaż, jak to zobaczymy później, te postacie sprawy kierownictwa chennego nie są zasadniczo odmienne, to jednak dogodnem będzie rozważyć tu każdą z nich osobno.

§ 16. *Panowanie nad postępkami (1)*. Po ogólnym powyższym wykładzie sprawy panowania nad sobą nie wiele potrzeba tu dodać o szczególnej tegoż panowania postaci, oznaczonej nazwą panowania nad postępkami. Przypominając, że spawa ta jest zarazem pobudzeniem i tłumieniem czynu, możemy przystąpić do wykazania pokrótce kolejnych stadyów jej rozwoju.

Najprostszy objaw rozważanej tu sprawy zdarza się wtedy, gdy przynaglający albo odstrasżający wpływ uczucia rzeczywistego znajduje przeciwwagę w prostym przedsmakowaniu innego poszczególnego czyli konkretnego uczucia. Kiedy np. dziecko pokonywa swą o ciężałość i bierze się do przygotowania lekcji, aby uniknąć kary, albo gdy przerywa ono hałaśliwą zabawę, ulegając rozkazowi. W ścisłym związku z tą odmianą pozostaje inna, w której wyrzekamy się jakiejś uciechy, bezpośrednio podsuwanej nam przez otoczenie chwili i widocznie dającej się urzeczywistnić natychmiast,—na korzyść jakiejś uciechy odległej, jak to bywa we wszystkich wcześniejszych i prostszych postaciach wstrzemięźliwości albo odkładania rzeczy na później.

Wyższego stadyum panowania dosięgamy wtedy, gdy się rozwinie inteligencya, i kiedy w grę wejdą wyobrażenia pobudkowe, będące przedstawicielami celów albo interesów trwałych, jak zdrowie, dobra sława i wiedza. Tutaj, jak to już dostatecznie wytlómaczono wyżej, czyn podpada władzy bardziej złożonych i umysłowych wytworów woli; czyny poszczególne wchodzi w stosunek wzajemnej wynikłościowości i jedności, a w ten sposób przybierają charakter bardziej rozważny (refleksyjny) i rozumowy. Sprawowanie władzy polega tu na poddawaniu celów poszczególnych i przejściowych ogólnym i trwałym interesom. Oto młodzieniec dosięga wyższej postaci panowania nad sobą, kiedy np. zachowanie zdrowia stawia on sobie jako cel stały, tłumiąc wszelką żądzę z celem tym niezgodną. Taką drogą ćwiczy się on w cnocie umiarkowania

Ta sprawa jednocześnie posuwa się o krok dalej, zaś działanie nasze świadomie odnoszone bywa do poszczególnej jednolitej jaźni za pośrednictwem tego, co nazwano przezornością, albo lepiej, roztropnością, to jest za pośrednictwem rozumnego dążenia do najwyższego dobra osobistego. Rozumiemy tutaj, że oto jednocześnie zjawia się w myśli kilka celów oraz interesów życiowych, że porównujemy ich względną wielkość czyli doniosłość i ustosunkowujemy w taki sposób, aby wynika z tego możliwie największa suma pomyślności jednostkowej. Każe to domyślać się podania wszelkich interesów stałych, jak zdrowie, wiedza, pewnej i jeszcze wyższej, bardziej pojemnej i bardziej oderwanej zasadzie działania, w której świadomość

jaźni jako jedności ustrojowej, staje się wyraźniejszą i bardziej wydatną.

Jako szczebel, wieńczący inne w tym rozwoju panowania nad sobą, możemy uważać taki wypadek, kiedy wyobrażenie pobudkowe, odpowiadające dobru jednostkowemu czyli osobistemu, poddanem zostanie bardziej jeszcze rozległej pobudce, przedstawiającej dobro pospolite czyli ogólne. Wyżej napomknęliśmy już o psychologicznym charakterze tego najwyższego wyobrażenia pobudkowego. Jednakże, jeżeli, jakśmy to znaleźli, wyobrażenie to pod względem postaci i sposobu działania można przyrównywać do innych wyobrażeń pobudkowych, to jednak wyodrębnia się ono z pośród wszystkich, po części przez większą pojemność psychologiczną, po części zaś przez szczególne praktyczne czyli etyczne znaczenie. Zatarł pomiędzy pobudkami samolubnymi oraz względami na dobro innych nie tylko występować dość często i ostro w życiu wczesniejszym, nim wychowanie dzieła swego nie dokona, ale nadto stanowi on rzecz główną we wszelkich doświadczeniach moralnych, i dostarczał najważniejszej treści wszystkim podnioslejszym tworum wyobraźni. Podług poglądów nowożytnych, głównym etyki celem jest oznaczenie właściwego stosunku pomiędzy wymaganiami jednostki a społeczności. Wszelki normalny rozwój woli każe przypuszczać wzmocnienie pobudek niesamowolnych, w przeciwstawieniu do samolubnych. Odbyło się to w pewnej mierze przez rozwijanie się pobudek, odpowiadających interesom wspólnym, jak wiedza i sztuka, gdyż interesy takie podnoszą jednostkę nad poziom myśli o dobru czysto osobistem, przywiązując ją natomiast do jakiegoś przedmiotu wspólnego ukochania i dążenia. Jednakże najskuteczniej na skrupowanie i ograniczenie dążeń i żądz osobistych wpływają pobudki obowiązku życzliwości, i w ogóle to, co zowiemy ludzkością najwyższego stopnia w sztuce panowania nad sobą, osiągamy właśnie przez poddanie interesu obowiązkowi, skłonności egoistycznych—altruistycznym.

Kiedy opisane tutaj działania panowania nad sobą odbywają się z całą świadomością, wówczas przybierają one postać czynów posłuszeństwa względem narzuconego sobie rozkazu. Oto np. można powiedzieć, że człowiek powściągający apetyt, albo też mówiący prawdę wobec niebezpieczeństw poważnych

stosuje do siebie zasadę czyli prawo: „Bądź umiarkowanym!” „Bądź prawdomównym!” W ten sposób, w miarę postępu moralnego, przechodzimy od prostego ulegania władzy zewnętrznej do ulegania wewnętrznemu głosowi rozumu i sumienia.

§ 17. *Panowanie nad uczuciami* (2). Widzieliśmy wyżej, że wszelkie uczucie ustrojowe zespala się z działaniem mięśniowem czyli ruchem. W ten sposób wiąże się ono niejakiem pokrewieństwem z czynem, zwłaszcza zaś z wcześniejszemi tegoż postaciami. To też możemy się spodziewać, że kierownictwo uczuć zespala się z kierownictwem czynów. Obserwacya potwierdza to oczekiwanie. Okazuje się, iż wszelkie opanowanie namiętności bierze początek w powściągnięciu ruchowego czynnika gry wzruszeń, jak np. ruchów kończyn, działania głosu w wylewach głębokiej boleści.

Skutek takiego powściągnięcia (otamowania) uwydatnia się jasno wtedy, gdy naprzykład wytrzymujemy ból operacyi chirurgicznej: dokonywamy tego przedewszystkiem i najgłówniej przez energiczne tłumienie ruchu, skierowując energię nerwową na poszczególne grupy mięśni przeciwdziałających, np. zaciskając szczęki, ściskając rękami poręczę krzesła i t. d. Możemy przypuszczać, że we wszelkich takich wypalkach, tak samo jak i w wypadku powściągnięcia czynu popędowego, wpływ otamowawczy przenosi się z ośrodków, odpowiadających wyższej sprawie ruchowej, ku ośrodkom, odpowiadającym sprawie wyladowania emocyjnego. Dzięki ustrojowej ciągłości całej sprawy wzruszeń, owo powstrzymanie ruchów zewnętrznych daży w pewnej mierze do osłabienia całego stanu podniecenia.

Spostrzegamy, że namiętność przynajmniej poniekąd słabnie pod wpływem konwulsyjnego zaciśnięcia ręki lub uderzenia nogą o podłogę. Podobnie też bywa, gdy opanowujemy uczucie śmiechu nieodpowiedniego w danych okolicznościach, kiedy w tym celu energicznie powściągamy ruchy oddechowe, albo też poruszenia narządów innych. Właściwy typ takiego powściągnięcia ruchów zewnętrznych zależeć będzie w każdym danym wypadku od pewnej liczby zmiennych warunków, jak siła samego uczucia, dzieje powstawania tegoż, oraz poszczególne wzruszeniowy temperament podmiotu. Kiedy wzruszenie jakieś, up. rozjątrzenie, jest dość silne, i kiedy nadto siła jego wzbierała już przez czas jakiś, wówczas usunięcie jego

oznak zewnętrznych bardzo mało może wpłynąć na uszczuplenie potęgi samego uczucia.

Zarówno kobieta, jak i mężczyzna, dopóki nazewnątrz są spokojni, mogą ustawicznie żywić namiętność wewnątrz siebie, pielęgnując myśli o jej zaspokojeniu. Temperament również oddziałuje na wynik ostateczny, a to stosownie do tego, o ile uczucia oznaczają się będą płochością czyli zmiennością, albo też stałością czyli uporeczywością; w wypadku pierwszym, którego przykład spotykamy najczęściej wśród młodych, nieraz już nieznaczny zasób ruchowego otamowania może powstrzymać prąd afektu, gdy tymczasem w drugim wypadku nawet znaczne powściągnięcie ruchu może wyrzucić wpływ bardzo słaby.

Aż dotąd mówiliśmy tylko o otamowaniu uczucia, ale tutaj, jak i w wypadku panowania nad postędkami, odbywa się jednocześnie sprawa powściągnięcia i podniecania. Jakkolwiek brzmieć to może dziwnie, dowolne miarkowanie uczucia zawiera też w sobie rozmyślne budzenie stanów wzruszeniowych. Najprostsza postać takiego dowolnego podniecania uczucia spotrzegamy we wszelkiem naśladownictwie aktorskiem. Mamy tam rzeczywiście jak gdyby odpowiednik otamowawczego ruchowego czynnika, sprawy powściągnięcia namiętności. Mimika przybiera zewnętrzne ruchowe objawy uczucia, jakie odtwarza, np. ruchy oblicza, giesty, postawę ciała i zmiany głosu. Takie przybieranie współobjawów ruchowych, przez wprowadzenie części cielesnego oddźwięku uczucia, dąży w pewnej mierze do rozwinięcia tegoż.

Nie jest rzeczą pewną, o ile samo przybranie współobjawów ruchowych budzi w nas odpowiednie doznawania emocyjne. We wszystkich zwykłych wypadkach naśladownictwa aktorskiego, obok cielesnego udawania i poza niem, istnieje też żywe uprzytomnienie danego położenia oraz stanu duszy bohatera. Ztąd też podawany przez pewną liczbę aktorów fakt, że doznają oni istotnie smutku, obawy lub innego wzruszenia przez nich odtwarzanego, nie byłby tutaj przekonywającym nawet wtedy, gdyby mu nie przeczyły twierdzenia innych. Pewne rozstrzygnięcie tego zagadnienia można otrzymać, przyglądając się wpływom poddawań na osobnika zahypnotyzowanego. Wydaje się tu przynajmniej, jak gdyby nadanie ciału pewnej postawy, np. postawy gniewu, dążyło do spowodowania też uczucia. Ale na nieszczęście wiemy jeszcze zbyt mało o duchowym

stanie osobnika w takich wypadkach, abyśmy mogli powiedzieć, czy, i o ile doświadcza on istotnie uczucia, które zdaje się wyrażać. ¹⁾

Zważywszy, iż działanie mięśni dowolnych jest bądź co bądź tylko jednym z czynników wcielania się uczucia, nie zdziwimy się, że panowanie nad tym czynnikiem posuwa nas do pewnego stopnia jedynie w kierownictwie uczuć naszych. Jak zobaczymy z czasem, panowanie całkowite a skuteczne, zarówno pod względem tłumienia, jak podniecania, odbywa się w sposób bardziej pośredni, mianowicie dzięki kierownictwu owych zjawisk wyobrazeniowych a ideacyjnych, z którymi, jak wykazano, uczucie zespala się tak ściśle, jako współobjaw albo skutek. Tak np., ćwicząc się w uczuciach moralnych, religijnych, sprowadzamy pożądane zmiany przez zatrzymywanie umysłu nad pewnymi wyobrażeniami. Podobnie też opanowanie namiętności jest zawsze czemś więcej, aniżeli prostym zniesieniem współobjawu mięśniowego i zawiera też w sobie odwrócenie uwagi od pewnych wyobrażeń podniecających.

Powiedzieliśmy już dość dla wykazania tego, że kierownictwo uczucia jest sprawą trudniejszą, niż panowanie nad ruchem. Łatwiej jest w ogólności powściągnąć popęd do zrobienia czegoś, aniżeli ujarzmić podniecenie wzruszeniowe. Tłómaczy się to względami następującymi: (a) wzruszenie, jako takie, jest stanem duchowego poruszenia czyli pobudzenia, a tem samym sprzeciwia się owemu upartemu unieruchomianiu w myśli pewnych wyobrażeń ruchowych, czego wymagałoby otamowanie jego przebiegu. (b) Wyładowanie ruchowe, w wypadku objawiania się wzruszeń, jest szybkie i bezpośrednie, nie zależy od uprzedniego wyobrażenia ruchu, jak to się dzieje

¹⁾ Niejakie wytłomaczenie wpływu postawy wzruszeniowej na osobnika zahypnotyzowanego przy nadaniu szczególnego położenia jego członkom, np. przy zaciśnięciu palców i wyprostowaniu ramienia, znajdujemy u Carpentera *Mental Physiology* str. 605 i n. W. James wykazuje, że w stanie hypnotycznym już bierne wytworzenie poszczególnych ruchowych pierwiastków wyrazu danego wzruszenia wystarczy do spowodowania całkowitego współczulnego podniecenia innych ruchów, tak że „nakoniec istny żywy obraz strachu, gniewu, pogardy, modlitwy albo innych stanów wzruszeniowych, tworzy się z dziwną dokładnością” (*op. cit.* II, str. 603).

z właściwym czynem dowolnym. (c) Oddziaływanie mięśniowe w stanach wzruszenia jest rozpięte i pojemne, nie zaś ograniczone w sposób określony, jak to bywa w wypadku ruchu dowolnego. Istotnie, jak już napomknęto, można mniemać, że istotny ruch dowolny jest sam w sobie wynikiem pewnego wyborczego ograniczenia działania ruchowego, tak iż przychyła się niejako ku dalszej sprawie otamowawczej.

O tej większej trudności panowania nad grą uczucia przekonywamy się z tego, że zarówno rasa, jak i jednostka, późno dochodzi do tej władzy. Sądząc z tego, co wiemy o najniższych szczeblach kultury ludzkiej, człowiek pierwotny musiał być niezbyt zdolnym do tłumienia burzliwej namiętności. Podobnie też znajdujemy, że dzieci są niewolnikami uczuć własnych, oraz zdają się potrzebować pewnego wywiedzenia w otamowywaniu ruchów przy bardziej spokojnych warunkach dążenia do celów, zaś dopiero później mogą się zdobywać na jakiegokolwiek powściągnięcie działania mięśniowego w tych stanach podniecenia. Późność zapanowywania nad burzliwymi namiętnościami napomyka nam dalej, że przyroda nie obdarzyła człowieka instynktową pobudką do tej postaci powściągnięcia się, pobudką, jakiej dostarczyła nam w wypadku powściągnięcia popędu przez instynkt zachowawczy, albo unikania rzeczy szkodliwych. ¹⁾ Żądza utrzymania namiętności na wodzy każe domyślać się doświadczenia tudzież rozwinięcia się uczuć stosunkowo późnych, zwłaszcza poszanowania pozorów i uwzględniania wygody innych. Nakoniec powolność tej postaci panowania nad sobą u dzieci i wśród plemion niecywilizowanych uzmysławia się w tym, przed chwilą uwydatnionym fakcie, że stłumienie uczucia za pośrednictwem czynnika ruchowego jest tylko cząstkowym stłumieniem, że opanowanie doskonałe zawiera w sobie zdolność kierowania myślami, zdolność, której

¹⁾ Spoglądając na sprawę ze stanowiska biologii, możemy powiedzieć, że opanowanie uczucia jest mniej nagłym w sprawach zachowania życia, aniżeli opanowanie popędu. Szkodliwość gwałtownej namiętności dziecka jest niczem w porównaniu ze szkodliwością wielu jego czynów popędowych.

dosiegamy jedynie, jako następstwa szczególnego wyćwiczenia umysłowego.

§ 18. *Panowanie nad myślami* (3). Wyższe sprawy chcenne zawierają w sobie również czuwanie nad pozostałą grupą spraw duchowych, mianowicie nad umysłową, tak samo jak domyślać się one każą kierowniczego przobrażenia uczné. Jak już uzmysłowiono wyżej, dzieło umysłowania (intellection) jest z istoty swej pracą wszechinną i utrzymywaną czynnie. Sprawy uwagi dowolnej stanowią czynnik główny w tem wszystkim, co rozumiemy pod nazwą myślenia. Stosuje się to zarówno do wyborczego ześrodkowywania uwagi na poszczególne wrażenia zmysłowych przy spostrzeganiu, do przypomnienia albo czynnego przywoływania doświadczeń minionych, do budującego przedstawiania materiału wyobrażeniowego w tem, co szczególnie odznaczamy mianem wyobraźni, lub wynalazczości, oraz rozmaitych i złożonych postaci działalności urabiającej, jakie wchodzą do zakresu spraw myśli. Po uprzednim uwzględnieniu już przez nas tego punktu, musimy dodać tu jedynie słów parę o wyraźnie chcennej, czyli dowolnej stronie tej sprawy. Kierownictwo spraw wyobrażeniowych, np. w usiłowaniu przypomnienia sobie jakichś wyobrażeń, uzmysławia nam dwie znamienne strony zjawisk chcennych, mianowicie: świadomość czynną i początkowanie przez wyobrażenie celu.

Jużeśmy dostatecznie uzmysłowili i wyjaśnili tę prawdę, że uwaga dowolna jest stanem czynnym. Wysiłek myśli, np. gdy staramy się przypomnieć sobie źródło jakiejś cytaty, albo zdobyć wytłumaczenie trudnego i przykrego faktu, ma wiele wspólności z wysiłkiem, dążącym do stłumienia wściekłego popędu, lub do zachowania spokoju w czasie bolesnej operacyi. W każdym z tych wypadków istnieje pewien czynnik naprężenia mięśniowego, które do pewnego stopnia zdaje się składać z tych samych pierwiastków, jak np., przynajmniej u autora niniejszego, z silnego zaciskania szczęk, z otamowawczej sprawy, znanej jako powstrzymywanie oddechu. Jak zaznaczono wyżej, nie łatwo jest rozstrzygnąć pytanie, o ile ruchowe współobjawy owego mięśniowego naprężenia wyczerpują już wszystko, co oznaczamy nazwą wysiłku myśli albo uwagi. Znaleźliśmy powód do wnioszkowania, że znane wpływy uwagi dowolnej na zmianę przebiegu wrażeń i wyobrażeń, nadawanie

szczególnej wybitności i trwałości pewnym ogniwom szeregu oraz tłumienie innych, do wytłumaczenia owego wymagają innego jeszcze psychofizycznego czynnika, oprócz czynnika mięśniowego. Z całą ufnością powiedzieć można tylko, że zjawiska owego nie nazywalibyśmy wysiłkiem i nie przyrównywali do wyczerpania mięśniowego, gdyby w wypadku tym nie było żadnego współtowarzyszącego poczucia naprężenia mięśniowego.

Zbadajmy teraz, czy te sprawy uwagi dowolnej podpadają pod ogólny opis sprawy cheennej, jako świadomego wyobrażania i ścigania celu. Parę słów wystarczy tutaj do wyświetlenia tej strony przedmiotu. Zaczniemy od prostej, nieokrzeseanej postaci sprawy. Zajmujące wyobrażenie (myśl) „uderza“ nas i zaraz przystępujemy do zatrzymania uwagi nad niem, do wyśledzenia jego napomknień. Tutaj oczywiście bezpośrednio iść się pewna rozkosz. Zajmującość, t. j. rozkoszność wyobrażenia, działa jako bodziec na uwagę w sposób bardzo podobny do tego, gdy przy jedzeniu lub piciu rozkosz doświadczenia, prowadząca do żądzy przedłużania jej i potęgowania, przyspiesza i podsycza prostszy tryb sprawy cheennej. Można dodać, że podobnie jak rozkoszność samej działalności mięśniowej jest powszechną pobudką, przyczyniającą się do działania, tak też w obec pewnych niezbędnych warunków ustrojowych wysilenie uwagi może się samo w sobie okazać przyjemnem, dzięki czemu w dalszym ciągu wysilamy uwagę częścią dla przyjemności samej sprawy uważania. ¹⁾

Możemy przejść teraz do wyższego i trudniejszego działania, oznaczanego pospolicie nazwą uwagi „dowolnej.“ Znaczenie słowa „wysiłek“ ograniczamy powszechnie do owych bardziej nateżonych i długotrwałych wysileń, które, nie będąc przyjemnemi, co można powiedzieć o działalności umiarkowanej, każą natomiast domyślać się świadomości bolesnej (uczucie zbytniego naprężenia, znużenia). Jest on tedy, jak to dokładniej zobaczymy z czasem, bardzo wydatnym objawem tego, co nazywamy wolą. Jakiś ostateczny wysiłek robimy jedynie wtedy, gdy obecnymi są niezbędne warunki, mianowicie do-

¹⁾ Por. Stumpf, *Tonpsychologie*, II, str. 281.

stateczny zasób żywotności ustroju i natężenia pierwiastkowego bodźca, w postaci silnej żądzы albo pobudki. Chwila zastanowienia wykaże nam, że to, co nazywamy rozmaicie: wysiłkiem ducha, myśli albo uwagi, jest właśnie umysłowaniem owych warunków. Gdy robimy jakiś szczególny wysiłek w celu znalezienia odpowiedzi na pytanie, t. j. odkrycia pewnego wyobrażenia albo, z drugiej strony, w celu wygnania z myśli pewnej grupy wyobrażeń, — w każdym z tych wypadków uczuwamy potrzebę czyli łakniemy czegoś. Umysłowe poszukiwanie właściwego wyrazu, przenośni odpowiedniej i t. d., wynika z żądzы, przypominającej potrzebę cielesną, która zmusza człowieka wyjść z domu w porze obiadowej i szukania jadalni. Co większa, jakieśmy widzieli wyżej, taki stan umysłowego požądania każe domyślać się niejasnego wyobrażenia rzeczy niezbędnej oraz silnego popędu uprzytomnienia sobie, t. j. do jasnego uświadomienia potrzebnych wyobrażeń.

Jeżeli, z jednej strony, istnieje pewna ogólna zgodność postaci sprawy chcennej w uwadze dowolnej oraz w dowolnem (zewnątrznem) działaniu, to, z drugiej strony, istnieje też dość znaczna różnica, tłómacząca nam fakt, że się je pospolicie odróżnia. Naprzód więc, jakkolwiek pierwiastek mięśniowy obecnym jest i łatwym do rozpoznania w uwadze, to jednak nie bywa on tak określenie umiejscowionym i widocznym dla oka, jak w wypadku wykonywania czynów poszczególnych. Ważniejszą jeszcze różnicę stanowi to, że niema żadnego określonego przygotowawczego wyobrażenia wchodzących w grę ruchów, jak to bywa przy wykonywaniu czynu. Mówiąc: „pomyślę o tem,“ nie wyobrażam bynajmniej jakiejś poszczególnej grupy domawiań mięśniowych, jak np. wtedy, gdy mówię: „przyjdę znowu i odwiedzę pana.“ Dalej, sprawy te różnią się od siebie przyrodą pobudki, starać się przypomnieć fakt jakiś albo rozwiązać zadanie jest to czynność wyłaniająca (przynajmniej bezpośrednio) z naszego życia umysłowego oraz interesów, jest to raczej żądza dowiedzenia się czegoś, nie zaś uczynienia. W ścisłym związku pozostaje tu inna różnica, dotycząca wyniku sprawy. Podczas kiedy czynność w razie pomysłnym stawia na miejscu niejasnego, chwiejnego wyobrażenia, rzeczywiste wrażenie umysłowe, uwaga dowolna na miejscu niejasnego, chwiejnego wyobrażenia (idei) stawia wyobrażenie określone i trwałe. ¹⁾

¹⁾ Jednakże nie należy przypuszczać, jakoby mniemał tutaj, że mniej się zyskuje w umysłowym poszukiwaniu, aniżeli w ściganiu celów praktycznych. W wielu wypadkach osiągnięcie przed-

§ 19. *Spójnia pomiędzy panowaniem nad myślami, uczuciami i uczynkami* Rozróżniwszy owe trzy postacie panowania, łatwo spostrzeżemy, że, w większej lub mniejszej mierze, każą się one wzajemnie domyślać siebie. Wynika to naprzód z wzajemnego przeciwieństwa tych trzech czynności duchowych. Ponieważ uczucie, myśl i działanie w postaciach żywych i dokładniej rozwiniętych wyłączają się wzajem, przeto oczywistem jest, że dodatnie ułatwianie któregokolwiek z nich za sprawą chcenia, będzie spowodowywało powściągnięcie innych. Po tem, cośmy już powiedzieli, parę słów wystarczy do wyjaśnienia tej sprawy.

Zaczynając więc od skutków uczucia, powiemy, że podniecenie wzruszeniowe spowodzi zakłócenie całego psychofizycznego układu, wprowadzając nieład w mechanizmie uwagi i zastępując logiczny porządek biegu myśli swawolną i określaną przez uczucie kolejną stanów, przeto wynika z tego, że doskonale opanowanie spraw umysłowych każe z góry domyślać się opanowania uczuć. Aby myśleć, musimy przedewszystkiem być spokojni i panować nad sobą. Dalej, ponieważ wzruszenie opanowyywa układ mięśniowy, przeto widocznem jest, że otamowanie uczucia stanowi nieodzowny warunek wstępny całkowitego zapanowania nad narzędziami ruchu, a więc działania. Nie możemy działać, dopóki ulegamy podnieceniom wesołości, wstrząśnieniom obawy i t. d. Podobnie też, o ile czynny zewnętrzne (mięśniowe) oraz wewnętrzna myśl są przeciwnymi sobie stanami ducha, w doskonałym opanowaniu spraw umysłowych zawierać się też będzie otamowanie ruchu. Jak zaznaczono wyżej, sama postawa uwagi, nawet skierowanej zewnętrznie ku przedmiotom zmysłowym, jest postawą cielesnego spokoju czyli uspakajania ruchu; zaś wewnętrzny kierunek uwagi, w sprawach zastanowienia czyli myślenia, jeszcze

miotu dochodzenia umysłowego jest widocznie i o wiele więcej pełną realizacją (ziszczaniem się), aniżeli osiągnięcie przedmiotu pewnego przebiegu działania. To znaczy, że przejście od stanu potrzeby do stanu zaspokojenia każe domyślać się większej przeciwstawności. Obie sprawy ściśle zostały upodobnione przez Münsterberga w jego wykładzie o chceniu (*Die Willenshandlung* str. 63 i n.).

wyraźniej uwydatnia nam takie otamowanie ruchu. ¹⁾ Możemy teraz przyrzeć się stosunkowi pomiędzy panowaniem nad myślami, uczuciami i czynkami, wynikającymi już nie z przeciwieństwa, ale ze spójni tych stanów duchowych. Tutaj będziemy mieli do czynienia z dwoma wypadkami, mianowicie z zależnością uczucia od umysławiania, oraz czynu od umysławiania i uczucia.

1) Widzieliśmy, że wszelkie wzruszenie budzi się w związku z pewnymi zjawiskami, zmysłowymi wrażeniami i wyobrażeniami. Bywamy weseli lub smutni, śmiejemy się albo wzdychamy z powodu nasuwania się odpowiednich myśli, jak np., gdy przewidujemy powodzenie, wyobrażamy sobie jakieś położenie przykre, ale śmieszne i t. d. Ztąd to płynie doniosłość panowania nad sprawami umysłowymi, jako warunku kierownictwa uczuć. Jak zaznaczono przed chwilą, tylko w sposób bardzo niedoskonały możemy czuwać nad uczuciem, opanowując towarzyszące mu ruchy. Jedynie skutecznym działaniem dowolnym na uczucia, bądź w celu otamowania, bądź też podniecenia tychże, jest działanie pośrednie, a mianowicie przez opanowanie odpowiednich spraw umysłowych. Tak np., pragnąc uwolnić się od smutku, albo uśmierzyć napad gniewu, przedewszystkiem muszę przy pomocy właściwych aktów uwagi dowolnej zmienić pościeliskowe sprawy wyobrażeniowe, otamowując pewne wyobrażenia pobudzające, np. zwalczając pozabawione podstawy przypuszczenia. W podobny też sposób, gdy zadaniem naszym jest pobudzenie jakiegoś zbyt powolnego wzruszenia, np. podziwu estetycznego, sprawa dowolna polega na szczególnem unieruchomieniu (utrwaleniu) i spotęgowaniu pewnych pierwiastków wrażeniowych albo wyobrażeniowych, np.

¹⁾ Doktor Ferrier zauważył, że wewnętrzne rozpraszanie się energii nerwowej, jakie przypuszczać każą sprawy myślenia, tudzież rozpraszanie się jej zewnętrzne w działaniu mięśniowem, pozostaje względem siebie w stosunku odwrotnym. To też „w uwadze najgłębszej“ wszelki ruch, mogący zmniejszyć rozpraszanie wewnętrzne, jest podobnie otamowanym. Ztąd to przy głębszem pogrążeniu się w myśli otamowaniu podlegają nawet czyny automatyczne, i możemy zauważyć, że człowiek, który idąc, zagłębia się w myślach, staje nieruchomy.

o niej stałość, t. j. zachowywanie postawy stanowczej, pomimo ciężkich i długotrwałych okoliczności zniechęcających, jak np. w historycznym już dzisiaj przerwaniu się przez afrykańską puszcę Stanley'a i jego towarzyszy. Zaciętość taka wobec trudności ma szlachetną stronę estetyczną; często uwydatniano ją w powieściach, a nigdzie może w sposób godniejszy, jak u Scott'a w spokojnej i bohaterskiej wytrwałości Joanny Deons w podróży na południe. To wytrwałe zachowywanie pewnej postawy jest godnym uwagi objawem siły nerwów; można bowiem na pewno przypuszczać, że trwałości danego wyobrażenia chcennego odpowiada pod względem nerwowym długie nateżenie tej samej grupy pierwiastków korowych.

Tam, gdzie zamiast odstręczającej trudności zjawia się jakakolwiek pokusa, usiłująca złamać postanowienie, owa uporczywość ukazuje się nam w postaci, którą zwiemy pospolicie mocą, czyli niezawisłością woli. Ponęty przedmiotów innych, namowy przyjaciół i t. d., zjawiają się tutaj, jako współzawodnicy danego celu ściganego; jako przykład, weźmy syreny, usiłujące odwieść Ulissesa od ciężkich mozołów żeglugi. W wypadku tym następuje wzmocnienie postanowienia panującego przez szczególny akt skupienia, który każe domyślać się odwrócenia się od kuszącej idei i odepchnięcia jej. Istotnie, zaznaczyć należy, że wszelka wytrwałość postanowień pokrewną jest upartemu skupieniu ducha i stanowi tylko praktyczny objaw tej właściwości.

Taka stanowczość czyli stałość jest szczególną właściwością chenną. Nie znaczy ona bynajmniej tyleż, co zdolność wyboru i rozstrzygania wobec pewnej liczby dróg możliwych. Istnieją ludzie lekkiego i swobodnego ducha, mogący z największą łatwością zdobywać się na decyzje, a jednak okazują się szczególnie niezdolnymi do trzymania się swych postanowień. Podobnie też istnieją inni, decydujący się wolno i niegłądko jakoś, ale gdy raz postanowią, są niewzruszeni, jak skała. Nie potrzeba rozwodzić się tutaj nad moralną doniosłością tego przymiotu. Jedynie wtedy należy liczyć się z ludźmi, gdy poznamy, że są stanowczy.

Jednakże, jeżeli stałość (moc) jest rdzeniem tego, co nazywamy wolą, to z drugiej strony może też ona przybierać

postać przesadną i szkodliwą. Znanem to jest pod imieniem samowoli, sprzeciwiania się innym, albo uporowi.

Jak zaznaczono wyżej, wola należyście rozwinięta podległa jest rozumowi w tem znaczeniu, że sprawę chcenną rozjaśnia spokojna rozważa. To też upór, dochodzący do nieuznawania rad i napomnień innych, do postanowienia, że się pod żadnymi warunkami nie rozważy ponownie powziętego zamiaru, staje się nierozumnym. Taka nieugiętość postanowień szkodzi oczywiście rozwojowi. Człowiek mądry jednoczy stałość zasad kierowniczych z pewną przeobrażalnością poszczególnych postanowień. Tutaj więc, tak samo jak w wielu innych wypadkach, pozostaje krok tylko jeden od szczytności do śmieszności; przekonać się o tem możemy z nawpół przedziwnej i nawpół zabawnej przewrotności Lessing'owego Tellehima, oraz z innych charakterów komedyi.

Przymiot stałości, czyli „twardości“, jest powszechnie wiadomym znamię pewnych odmian temperamentu, tak jednostkowego, jak i rasowego. Istnieją ludzie, którzy, tak jak dzieci, nie mogą wytrwać w postanowieniu, zaś z drugiej strony istnieją inni, dla których zmiana raz powziętego zamiaru jest rzeczą równie trudną, jak i bolesną. Różnic tych nie można przypisywać całkowicie pewnej właściwości sprawy ideacyjnej, mianowicie stałości wyobrażenia pobudkowego. Zaznaczyć należy, że w ciągu długich, nużących wysiłów, jak np. przy wspinaniu się na górę albo pisaniu książki, dzielny początkowy popęd częstokroć wyczerpuje się przed osiągnięciem celu. Człowiek, który w połowie drogi na górę, gdy poczyna brakować oddechu, i kiedy nogi drżeć zaczynają, „nie odstąpi jednak“ od swego zamiaru, może prawie zupełnie stracić z oczu cel pierwotny, lub przynajmniej stać się względnie obojętnym co do osiągnięcia tegoż. O ile zacięty jego upór ma za sobą jasną świadomą pobudkę, wygląda jak jakaś wtórna sprawa chcenna, jak przynaglanie dumy i poczucia zgodności z sobą w kierunku nowego postanowienia, aby się nie „dać“. Być może, iż częściej sprawa ta całkowicie traci charakter wyraźnej chcennej i ścigającej cel jakiś, zaś staje się pewnym rodzajem ślepego upartego zdążania ku przedmiotowi, zajmującemu uwagę w danej chwili; albo też, o ile cel świadomy wchodzi tu w grę wogóle, sprawa staje się wprost dążeniem do uniknięcia znużenia, a prawdopodobnie też niesmaku, spowodowanego przez narzucone sobie samemu zadanie.

We wszystkim tem spostrzegamy ściśle podobieństwo pomiędzy wytrwałością czyli uporczywością w działaniu oraz nałogiem. Znamię obojga jest mniej lub więcej zupełna utrata początkowego popędu rozkoszy, oraz zastąpienie pierwotnej żądzy osiągnię-

cia rozkosznego celu przez wtórną żądę uniknięcia przykrości. W jednym i drugim spostrzegamy wpływ uorganizowania się ukształtowań nerwowych na zmniejszenie świadomego współobjawu działań. Ztąd to słusznem wydaje się przypuszczenie, że dwa zjawiska mają podobną podstawę nerwową, mianowicie to, co można byłoby nazwać bezwładnością (inercją) mechanizmu nerwowego. Człowiek nałogowy i człowiek niezłomnego postanowienia nie stanowią dwu typów, lecz jeden, i uzmysławiają szczególną dążność istoty nerwowej do trwania raczej przy dawnych trybach czynnościowej działalności, nie zaś do podlegania zmianom; albo jeszcze mógłby ktoś powiedzieć, że nałóg i uporczywość postanowienia są w dziedzinie czynnej szczególnieym objawem zachowawczej własności ośrodków nerwowych. ¹⁾

§ 15. *Sprawa panowania (czuwania) nad sobą.* Dzięki rozwojowi tych wyższych spraw namysłu, rozumnego wyboru i stanowienia, zdobywamy to, co się pospolicie nazywa władzą panowania nad sobą. Wyrażenie to, jakkolwiek niezbyt ściśle, uwydatnia jednak fakt, że późniejsze i dojrzsze stadyum chcenia każe domyślać się porządnego i rozumnego kierownictwa wcześniejszych i bardziej instynktowych popędów, przez trwałe ukształtowanie się wyobrażeń i zasad pobudkowych. O działaniu nie stanowi już tutaj popęd najpierwszy, np. głód, żądza posiadania czegoś albo oddania obelgi, ale dzięki komplikacyi, wprowadzonej przez rozwój wyższych, bardziej złożonych i spokojniejszych, gdyż bardziej umysłowych (intelektualnych) czyli wyobrażeniowych pobudek, działanie to odbywa się w innych kierunkach i do innych podąża celów.

Wyżej opisaliśmy już w dostatecznej mierze charakter wyobrażeń pobudkowych czyli rozumowych pobudek, które, jako wynik rozwoju i wychowania, zyskują w ten sposób przewagę w człowieku normalnym. Można dodać, że działaniu tych pobudek kierowniczych towarzyszy szczególna dwoista postać samowiedzy (jak o tem napomyka sama nazwa „panowania nad sobą“, po ang. *self-control*), przeciwstawianie się niższej i bardziej namiętnościowej jaźni — wyższej, bardziej myślącej i rozsądniejszej. ²⁾ Dopiero wtedy, gdy pobudki wyższe uży-

¹⁾ Por. wyżej t. I, str. 66, 227 i nast.

²⁾ Tę ideę dwoistości jaźni dobrze uwydatniają powszechnie znane opisy tej sprawy. Tak np. Shakespeare mówi o niewolniczem uleganiu namiętności, o walce z nią albo znowu o utrzymaniu jej na wodzy i t. d.

skają taką przewagę, że siła niższych popędów zazwyczaj bywa powstrzymywana, ta rozdwojona wiedza ustępuje miejsca nowej i bardziej rozległej świadomości jaźni jednolitej (zjednoczonej).

Dosięgnięcie takiego stanu, w którym pobudka wyobraźeniowa przeważa nad zmysłowym albo instynktowym popędem, każe domyślać się pewnej sprawy rozwoju fizyologicznego. Jak zaznaczono wyżej, o wznoszeniu się i rozszerzeniu życia wyobraźeniowego stanowi wzrost wyższych ośrodków nerwowych. Wyobrażenia pobudkowe, kierujące postępkami ludzi, rozważanych jako cele *ogólne* czyli zasady, przypuszczalnie związane są z owymi wyższymi ośrodkami nerwowymi, które, jak wnioskować wolno, łączą się ze sprawą tworzenia i zachowywania ogólnych wyobrażeń. ¹⁾ Na korzyść tego wniosku przemawiają takie fakty, że przy znużeniu i wyczerpaniu się, np. wskutek zbytniego wysilenia albo niezdrovia, władza panowania nad sobą widocznie zostaje uszkodzoną, że zawadza jej oczywiście nadmierne używanie środków podniecających, tudzież inne praktyki szkodliwe dla nerwowego układu, oraz, że słabnięcie jej jest jedną z najwcześniejszych oznak zbliżającego się starczego upadku i choroby umysłowej. Taką zdolność słabnięcia panowania nad sobą Hughlings, Jackson i inni tłómaczą tem, że wyższe i później rozwinięte ośrodki nerwowe są mniej trwałe od niższych, a przeto porządek rozprzęgania się czyli dysolucyi jest wprost odwrotny w zestawieniu z porządkiem ewolucyi. ²⁾

Sprawy panowania nad sobą mają swą stronę dodatnią czyli pobudzającą, oraz ujemną czyli otamowawczą (powściągającą). Przykład pierwszy miewamy wtedy, gdy spełniamy jaki czyn trudny, wyskakując np. z łóżka w chłodny poranek zimowy, gnani wyobrażeniem pracy, którą trzeba wykonać. Rozwój wyższych pobudek wyobraźeniowych znaczy tyle, co roz-

¹⁾ Por. wyżej t. I, str. 478.

²⁾ O związku pomiędzy panowaniem nad sobą a całością i sprawnością wyższych ośrodków korowych, oraz o wpływach narkotyków, choroby i t. p., patrz Carpenter *Mental Physiology* ks. II, rozdz. XVII, XVIII. Por. Ribot *Choroby woli* rozdz. I i II.

szerzanie się zakresu naszych bodźców działania, oraz wprowadzanie na widownię woli pewnych przynagleń, popychających nas i skutecznych w takich wypadkach, kiedy skłonność przyrodzona popycha do nieczynności. Możemy przypuścić tutaj, że wyższe ośrodki nerwowe dostarczają początkowego popędu w postaci sprawy „inerwacyjnej“, której ośrodki niższe dostarczyć nie mogą. Przykład strony drugiej czyli otamowawczej miewamy wówczas, gdy powściągamy jakiś popęd czynny, albo postanowiamy *nie* czynić czegoś, np. uchylając się od ponętnego zaproszenia na tej zasadzie, że przyjęcie tegoż opóźniłoby nam robotę. Tutaj przypuszcza się pospolicie, że wyższe ośrodki korowe wywierają otamowawczy wpływ na pewne ośrodki niższe, które doznają częściowego podniecenia w związku z pobudką popędu czynnego.

Sprawy chenne, znane pod nazwą panowania nad sobą, przybierają odmienną nieco postać w trzech wypadkach. Naprzód, wpływ sprawy psychofizycznej na działanie wyobrażenia pobudkowego może polegać bądź na podnieceniu, bądź też na stłumieniu czynu, jak to było w przykładach, podanych wyżej. Nazwiemy to panowaniem nad postępkami. Powtóre, wpływ ten może dotyczyć zjawisk uczucia, w szczególności zaś wzrzenia albo namiętności, kiedy np. powściągamy gniew w sobie. Nazywamy to pospolicie panowaniem nad uczuciami. Nakoniec, skutek jego może zasadzać się na zmianie przebiegu zjawisk umysłowych, postrzegów i wyobrażeń, kiedy np. student, pobudzony miłością wiedzy, rozmyślnie ześrodkowyywa uwagę na pewnym przedmiocie z pominięciem innych spraw ponętnych. Znanem to jest, jako panowanie nad myślami. Chociaż, jak to zobaczymy później, te postacie sprawy kierownictwa chennego nie są zasadniczo odmiennie, to jednak dogodnem będzie rozważyć tu każdą z nich osobno.

§ 16. *Panowanie nad postępkami (1)*. Po ogólnym powyższym wykładzie sprawy panowania nad sobą nie wiele potrzeba tu dodać o szczególnej tegoż panowania postaci, oznaczonej nazwą panowania nad postępkami. Przypominając, że spawa ta jest zarazem pobudzeniem i tłumieniem czynu, możemy przystąpić do wykazania pokrótce kolejnych stadyów jej rozwoju.

Najprostszy objaw rozważanej tu sprawy zdarza się wtedy, gdy przynaglający albo odstrasżający wpływ uczucia rzeczywistego znajduje przeciwwagę w prostym przedsmakowaniu innego poszczególnego czyli konkretnego uczucia. Kiedy np. dziecko pokonywa swą ociążalność i bierze się do przygotowania lekcyi, aby uniknąć kary, albo gdy przerywa ono hałaśliwą zabawę, ulegając rozkazowi. W ścisłym związku z tą odmianą pozostaje inna, w której wyrzekamy się jakiejs uciechy, bezpośrednio podsuwanej nam przez otoczenie chwili i widocznie dającej się urzeczywistnić natychmiast,—na korzyść jakiejs uciechy odległej, jak to bywa we wszystkich wcześniejszych i prostszych postaciach wstrzemięźliwości albo odkładania rzeczy na później.

Wyższego stadyum panowania dosięgamy wtedy, gdy się rozwinie inteligencya, i kiedy w grę wejdą wyobrażenia pobudkowe, będące przedstawicielami celów albo interesów trwałych, jak zdrowie, dobra sława i wiedza. Tutaj, jak to już dostatecznie wytłómaczono wyżej, czyn podpada władzy bardziej złożonych i umysłowych wytworów woli; czyny poszczególne wchodzi w stosunek wzajemnej wynikłościowości i jedności, a w ten sposób przybierają charakter bardziej rozważny (refleksyjny) i rozumowy. Sprawowanie władzy polega tu na poddawaniu celów poszczególnych i przejściowych ogólnym i trwałym interesom. Oto młodzieniec dosięga wyższej postaci panowania nad sobą, kiedy np. zachowanie zdrowia stawia on sobie jako cel stały, tłumiąc wszelką żądzę z celem tym niezgodną. Taką drogą ćwicz się on w enocie umiarkowania

Ta sprawa jednocześnie posuwa się o krok dalej, zaś działanie nasze świadomie odnoszone bywa do poszczególnej jednolitej jaźni za pośrednictwem tego, co nazwano przezornością, albo lepiej, roztropnością, to jest za pośrednictwem rozumnego dążenia do najwyższego dobra osobistego. Rozumiemy tutaj, że oto jednocześnie zjawia się w myśli kilka celów oraz interesów życiowych, że porównujemy ich względną wielkość czyli doniosłość i ustosunkowujemy w taki sposób, aby wynikła z tego możliwie największa suma pomyślności jednostkowej. Każę to domyślać się podania wszelkich interesów stałych, jak zdrowie, wiedza, pewnej i jeszcze wyższej, bardziej pojemnej i bardziej oderwanej zasadzie działania, w której świadomość

jaźni jako jedności ustrojowej, staje się wyraźniejszą i bardziej wydatną.

Jako szczebel, wieńczący inne w tym rozwoju panowania nad sobą, możemy uważać taki wypadek, kiedy wyobrażenie pobudkowe, odpowiadające dobru jednostkowemu czyli osobistemu, poddanem zostanie bardziej jeszcze rozległej pobudce, przedstawiającej dobro pospolite czyli ogólne. Wyżej napomknęliśmy już o psychologicznym charakterze tego najwyższego wyobrażenia pobudkowego. Jednakże, jeżeli, jakeśmy to znaleźli, wyobrażenie to pod względem postaci i sposobu działania można przyrównywać do innych wyobrażeń pobudkowych, to jednak wyodrębnia się ono z pośród wszystkich, po części przez większą pojemność psychologiczną, po części zaś przez szczególne praktyczne czyli etyczne znaczenie. Zatarg pomiędzy pobudkami samolubnymi oraz względami na dobro innych nietylko występuje dość często i ostro w życiu wcześniejszem, nim wychowanie dzieła swego nie dokona, ale nadto stanowi on rzecz główną we wszelkich doświadczeniach moralnych, i dostarczał najważniejszej treści wszystkim podnioslejszym tworum wyobraźni. Podług poglądów nowożytnych, głównym etyki celem jest oznaczenie właściwego stosunku pomiędzy wymaganiami jednostki a społeczności. Wszelki normalny rozwój woli każe przypuszczać wzmocnienie pobudek niesamowolnych, w przeciwstawieniu do samolubnych. Odbyło się to w pewnej mierze przez rozwijanie się pobudek, odpowiadających interesom wspólnym, jak wiedza i sztuka, gdyż interesa takie podnoszą jednostkę nad poziom myśli o dobru czysto osobistem, przywiązując ją natomiast do jakiegoś przedmiotu wspólnego ukochania i dążenia. Jednakże najskuteczniej na skrępowanie i ograniczenie dążeń i żądz osobistych wpływają pobudki obowiązku życzliwości, i w ogóle to, co zowiemy ludzkością najwyższego stopnia w sztuce panowania nad sobą, osiągamy właśnie przez poddanie interesu obowiązkowi, skłonności egoistycznych—altruistycznym.

Kiedy opisane tutaj działania panowania nad sobą odbywają się z całą świadomością, wówczas przybierają one postać czynów posłuszeństwa względem narzuconego sobie rozkazu. Oto np. można powiedzieć, że człowiek powściągający apetyt, albo też mówiący prawdę wobec niebezpieczeństw poważnych

stosuje do siebie zasadę czyli prawidło: „Bądź umiarkowanym!” „Bądź prawdomównym!” W ten sposób, w miarę postępu moralnego, przechodzimy od prostego ulegania władzy zewnętrznej do ulegania wewnętrznemu głosowi rozumu i sumienia.

§ 17. *Panowanie nad uczuciami* (2). Widzieliśmy wyżej, że wszelkie uczucie ustrojowe zespala się z działaniem mięśniowem czyli ruchem. W ten sposób wiąże się ono niejakiem pokrewieństwem z czynem, zwłaszcza zaś z wcześniejszemi tegoż postaciami. To też możemy się spodziewać, że kierownictwo uczuć zespala się z kierownictwem czynów. Obserwacya potwierdza to oczekiwanie. Okazuje się, iż wszelkie opanowanie namiętności bierze początek w powściągnięciu ruchowego czynnika gry wzruszeń, jak np. ruchów kończyn, działania głosu w wylewach głębokiej boleści.

Skutek takiego powściągnięcia (otamowania) uwydatnia się jasno wtedy, gdy naprzykład wytrzymujemy ból operacyi chirurgicznej: dokonywamy tego przedewszystkiem i najgłówniej przez energiczne tłumienie ruchu, skierowując energię nerwową na poszczególne grupy mięśni przeciwdziałających, np. zaciskając szczęki, ściskając rękami poręczę krzesła i t. d. Możemy przypuszczać, że we wszelkich takich wypalkach, tak samo jak i w wypadku powściągnięcia czynu popędowego, wpływ otamowawczy przenosi się z ośrodków, odpowiadających wyższej sprawie ruchowej, ku ośrodkom, odpowiadającym sprawie wyładowania emocyjnego. Dzięki ustrojowej ciągłości całej sprawy wzruszeń, owo powstrzymanie ruchów zewnętrznych dąży w pewnej mierze do osłabienia całego stanu podniecenia.

Spostrzegamy, że namiętność przynajmniej poniekąd słabnie pod wpływem konwulsyjnego zaciśnięcia ręki lub uderzenia nogą o podłogę. Podobnie też bywa, gdy opanowujemy uczucie śmiechu nieodpowiedniego w danych okolicznościach, kiedy w tym celu energicznie powściągamy ruchy oddechowe, albo też poruszenia narządów innych. Właściwy typ takiego powściągnięcia ruchów zewnętrznych zależeć będzie w każdym danym wypadku od pewnej liczby zmiennych warunków, jak siła samego uczucia, dzieje powstawania tegoż, oraz poszczególny wzruszeniowy temperament podmiotu. Kiedy wzruszenie jakieś, np. rozjątrzenie, jest dość silne, i kiedy nadto siła jego wzbierała już przez czas jakiś, wówczas usunięcie jego

oznak zewnętrznych bardzo mało może wpłynąć na uszczuplenie potęgi samego uczucia.

Zarówno kobieta, jak i mężczyzna, dopóki nazewnątrz są spokojni, mogą ustawicznie żywić namiętność wewnątrz siebie, pielęgnując myśli o jej zaspokojeniu. Temperament również oddziałuje na wynik ostateczny, a to stosownie do tego, o ile uczucia oznaczają się będą płochością czyli zmiennością, albo też stałością czyli uporczywością; w wypadku pierwszym, którego przykład spotykamy najczęściej wśród młodych, nieraz już nieznaczny zasób ruchowego otamowania może powstrzymać prąd afektu, gdy tymczasem w drugim wypadku nawet znaczne powściągnięcie ruchu może wywrzeć wpływ bardzo słaby.

Aż dotąd mówiliśmy tylko o otamowaniu uczucia, ale tutaj, jak i w wypadku panowania nad postędkami, odbywa się jednocześnie sprawa powściągnięcia i podniecania. Jakkolwiek brzmieć to może dziwnie, dowolne miarkowanie uczucia zawiera też w sobie rozmyślne budzenie stanów wzruszeniowych. Najprostsza postać takiego dowolnego podniecania uczucia spotykamy we wszelkiem naśladownictwie aktorskiem. Mamy tam rzeczywiście jak gdyby odpowiednik otamowawczego ruchowego czynnika, sprawy powściągnięcia namiętności. Mimika przybiera zewnętrzne ruchowe objawy uczucia, jakie odtwarza, np. ruchy oblicza, giesty, postawę ciała i zmiany głosu. Takie przybieranie współobjawów ruchowych, przez wprowadzenie części cielesnego oddźwięku uczucia, dąży w pewnej mierze do rozwinięcia tegoż.

Nie jest rzeczą pewną, o ile samo przybranie współobjawów ruchowych budzi w nas odpowiednie doznawania emocyjne. We wszystkich zwykłych wypadkach naśladownictwa aktorskiego, obok cielesnego udawania i poza niem, istnieje też żywe uprzytomnienie danego położenia oraz stanu duszy bohatera. Ztąd też podawany przez pewną liczbę aktorów fakt, że doznają oni istotnie smutku, obawy lub innego wzruszenia przez nich odtwarzanego, nie byłby tutaj przekonywającym nawet wtedy, gdyby mu nie przeczyły twierdzenia innych. Pewne rozstrzygnięcie tego zagadnienia można otrzymać, przyglądając się wpływom poddawań na osobnika zahypnotyzowanego. Wydaje się tu przynajmniej, jak gdyby nadanie ciała pewnej postawy, np. podstawy gniewu, dążyło do spowodowania też uczucia. Ale na nieszczęście wiemy jeszcze zbyt mało o duchowym

stanie osobnika w takich wypadkach, abyśmy mogli powiedzieć, czy, i o ile doświadcza on istotnie uczucia, które zdaje się wyrażać. ¹⁾

Zważywszy, iż działanie mięśni dowolnych jest bądź co bądź tylko jednym z czynników wcielania się uczucia, nie zdziwimy się, że panowanie nad tym czynnikiem posuwa nas do pewnego stopnia jedynie w kierownictwie uczuć naszych. Jak zobaczymy z czasem, panowanie całkowite a skuteczne, zarówno pod względem tłumienia, jak podniecania, odbywa się w sposób bardziej pośredni, mianowicie dzięki kierownictwu owych zjawisk wyobrazeniowych a ideacyjnych, z którymi, jak wykazano, uczucie zespała się tak ściśle, jako współobjaw albo skutek. Tak np., ćwicząc się w uczuciach moralnych, religijnych, sprowadzamy pożądane zmiany przez zatrzymywanie umysłu nad pewnemi wyobrażeniami. Podobnie też opanowanie namiętności jest zawsze czemś więcej, aniżeli prostem zniesieniem współobjawu mięśniowego i zawiera też w sobie odwrócenie uwagi od pewnych wyobrażeń podniecających.

Powiedzieliśmy już dość dla wykazania tego, że kierownictwo uczucia jest sprawą trudniejszą, niż panowanie nad ruchem. Łatwiej jest w ogólności powściągnąć popęd do zrobienia czegoś, aniżeli ujarzmić podniecenie wzruszeniowe. Tłómaczy się to względami następującemi: (a) wzruszenie, jako takie, jest stanem duchowego poruszenia czyli pobudzenia, a tem samem sprzeciwia się owemu upartemu unieruchomianiu w myśli pewnych wyobrażeń ruchowych, czego wymagałoby otamowanie jego przebiegu. (b) Wyładowanie ruchowe, w wypadku objawiania się wzruszeń, jest szybkie i bezpośrednie, nie zależy od uprzedniego wyobrażenia ruchu, jak to się dzieje

¹⁾ Niejakie wytłomaczenie wpływu postawy wzruszeniowej na osobnika zahypnotyzowanego przy nadaniu szczególnego położenia jego członkom, np. przy zaciśnięciu palców i wyprostowaniu ramienia, znajdujemy u Carpentera *Mental Physiology* str. 605 i n. W. James wykazuje, że w stanie hypnotycznym już bierne wytworzenie poszczególnych ruchowych pierwiastków wyrazu danego wzruszenia wystarczy do spowodowania całkowitego współczulnego podniecenia innych ruchów, tak że „nakoniec istny żywy obraz strachu, gniewu, pogardy, modlitwy albo innych stanów wzruszeniowych, tworzy się z dziwną dokładnością” (*op. cit.* II, str. 603).

z właściwym czynem dowolnym. (c) Oddziaływanie mięśniowe w stanach wzruszenia jest rozpięte i pojemne, nie zaś ograniczone w sposób określony, jak to bywa w wypadku ruchu dowolnego. Istotnie, jak już napomknęto, można mniemać, że istotny ruch dowolny jest sam w sobie wynikiem pewnego wyborczego ograniczenia działania ruchowego, tak iż przychyła się niejako ku dalszej sprawie otamowawczej.

O tej większej trudności panowania nad grą uczucia przekonywamy się z tego, że zarówno rasa, jak i jednostka, późno dochodzi do tej władzy. Sądząc z tego, co wiemy o najniższych szczeblach kultury ludzkiej, człowiek pierwotny musiał być niezbyt zdolnym do tłumienia burzliwej namiętności. Podobnie też znajdujemy, że dzieci są niewolnikami uczuć własnych, oraz zdają się potrzebować pewnego wyćwiczenia w otamowywaniu ruchów przy bardziej spokojnych warunkach dążenia do celów, zaś dopiero później mogą się zdobywać na jakiegokolwiek powściągnięcie działania mięśniowego w tych stanach podniecenia. Późność zapanowywania nad burzliwymi namiętnościami napomyka nam dalej, że przyroda nie obdarzyła człowieka instynktową pobudką do tej postaci powściągnięcia się, pobudką, jakiej dostarczyła nam w wypadku powściągnięcia popędu przez instynkt zachowawczy, albo unikania rzeczy szkodliwych. ¹⁾ Żądza utrzymania namiętności na wodzy każe domyślać się doświadczenia tudzież rozwinięcia się uczuć stosunkowo późnych, zwłaszcza poszanowania pozorów i uwzględniania wygody innych. Nakoniec powolność tej postaci panowania nad sobą u dzieci i wśród plemion niecywilizowanych uzmysławia się w tym, przed chwilą uwydatnionym fakcie, że stłumienie uczucia za pośrednictwem czynnika ruchowego jest tylko cząstkowym stłumieniem, że opanowanie doskonałe zawiera w sobie zdolność kierowania myślami, zdolność, której

¹⁾ Spoglądając na sprawę ze stanowiska biologii, możemy powiedzieć, że opanowanie uczucia jest mniej naglącem w sprawach zachowania życia, aniżeli opanowanie popędu. Szkodliwość gwałtownej namiętności dziecka jest niczem w porównaniu ze szkodliwością wielu jego czynów popędowych.

dosiegamy jedynie, jako następstwa szczególnego wywyczenia umysłowego.

§ 18. *Panowanie nad myślami* (3). Wyższe sprawy chcenne zawierają w sobie również czuwanie nad pozostałą grupą spraw duchowych, mianowicie nad umysłową, tak samo jak domyślać się one każą kierowniczego przobrażenia uczuć. Jak już uzmysłowiono wyżej, dzieło umysłowania (intellection) jest z istoty swej pracą wszechzynaną i utrzymywaną czynnie. Sprawy uwagi dowolnej stanowią czynnik główny w tem wszystkim, co rozumiemy pod nazwą myślenia. Stosuje się to zarówno do wyborczego ześrodkowywania uwagi na poszczególnych wrażeniach zmysłowych przy spostrzeganiu, do przypominania albo czynnego przywoływania doświadczeń minionych, do budującego przestawiania materiału wyobrazeniowego w tem, co szczególnie odznaczamy mianem wyobraźni, lub wynalazczości, oraz rozmaitych i złożonych postaci działalności urabiającej, jakie wchodzą do zakresu spraw myśli. Po uprzednim uwzględnieniu już przez nas tego punktu, musimy dodać tu jedynie słów parę o wyraźnie chcennej, czyli dowolnej stronie tej sprawy. Kierownictwo spraw wyobrazeniowych, np. w usiłowaniu przypomnienia sobie jakichś wyobrażeń, uzmysławia nam dwie znamienne strony zjawisk chcennych, mianowicie: świadomość czynną i początkowanie przez wyobrażenie celu.

Jużeśmy dostatecznie uzmysłowili i wyjaśnili tę prawdę, że uwaga dowolna jest stanem czynnym. Wysiłek myśli, np. gdy staramy się przypomnieć sobie źródło jakiejś cytaty, albo zdobyć wytłomaczenie trudnego i przykrego faktu, ma wiele wspólności z wysiłkiem, dążącym do stłumienia wściekłego popędu, lub do zachowania spokoju w czasie bolesnej operacji. W każdym z tych wypadków istnieje pewien czynnik naprężenia mięśniowego, które do pewnego stopnia zdaje się składać z tych samych pierwiastków, jak np., przynajmniej u autora niniejszego, z silnego zaciskania szczęk, z otamowawczej sprawy, znanej jako powstrzymywanie oddechu. Jak zaznaczono wyżej, nie łatwo jest rozstrzygnąć pytanie, o ile ruchowe współobjawy owego mięśniowego naprężenia wyczerpują już wszystko, co oznaczamy nazwą wysiłku myśli albo uwagi. Znaleźliśmy powód do wniosku, że znane wpływy uwagi dowolnej na zmianę przebiegu wrażeń i wyobrażeń, nadawanie

szczególnej wybitności i trwałości pewnym ogniowom szeregu oraz tłumienie innych, do wytłomaczenia owego wymagają innego jeszcze psychofizycznego czynnika, oprócz czynnika mięśniowego. Z całą ufnością powiedzieć można tylko, że zjawiska owego nie nazywalibyśmy wysiłkiem i nie przyrównywali do wyężenia mięśniowego, gdyby w wypadku tym nie było żadnego współtowarzyszącego poczucia naprężenia mięśniowego.

Zbadajmy teraz, czy te sprawy uwagi dowolnej podpadają pod ogólny opis sprawy chcennej, jako świadomego wyobrażania i ścigania celu. Parę słów wystarczy tutaj do wyświetlenia tej strony przedmiotu. Zacniemy od prostej, nieokrzeseanej postaci sprawy. Zajmujące wyobrażenie (myśl) „uderza“ nas i zaraz przystępujemy do zatrzymania uwagi nad niem, do wyśledzenia jego napomknień. Tutaj oczywiście bezpośrednio iść się pewna rozkosz. Zajmującość, t. j. rozkoszność wyobrażenia, działa jako bodziec na uwagę w sposób bardzo podobny do tego, gdy przy jedzeniu lub picu rozkosz doświadczenia, prowadząca do żądzy przedłużania jej i potęgowania, przyspiesza i podsyca prostszy tryb sprawy chcennej. Można dodać, że podobnie jak rozkoszność samej działalności mięśniowej jest powszechną pobudką, przyczyniającą się do działania, tak też w obec pewnych niezbędnych warunków ustrojowych wysilenie uwagi może się samo w sobie okazać przyjemnem, dzięki czemu w dalszym ciągu wysilamy uwagę częścią dla przyjemności samej sprawy uważania. ¹⁾

Możemy przejść teraz do wyższego i trudniejszego działania, oznaczanego pospolicie nazwą uwagi „dowolnej.“ Znaczenie słowa „wysiłek“ ograniczamy powszechnie do owych bardziej natężonych i długotrwałych wysileń, które, nie będąc przyjemnemi, co można powiedzieć o działalności umiarkowanej, każą natomiast domyślać się świadomości bolesnej (uczucie zbytniego naprężenia, znużenia). Jest on tedy, jak to dokładniej zobaczymy z czasem, bardzo wydatnym objawem tego, co nazywamy wolą. Jakiś ostateczny wysiłek robimy jedynie wtedy, gdy obecnymi są niezbędne warunki, mianowicie do-

¹⁾ Por. Stumpf, *Tonpsychologie*, II, str. 281.

stateczny zasób żywotności ustroju i natężenia pierwiastkowego bodźca, w postaci silnej żądz albo pobudki. Chwila zastanowienia wykaże nam, że to, co nazywamy rozmaicie: wysiłkiem ducha, myśli albo uwagi, jest właśnie uzmysłowieniem owych warunków. Gdy robimy jakiś szczególny wysiłek w celu znalezienia odpowiedzi na pytanie, t. j. odkrycia pewnego wyobrażenia albo, z drugiej strony, w celu wygnania z myśli pewnej grupy wyobrażeń, — w każdym z tych wypadków uczuwamy potrzebę czyli łakniemy czegoś. Umysłowe poszukiwanie właściwego wyrazu, przenośni odpowiedniej i t. d., wynika z żądz, przypominającej potrzebę cielesną, która zmusza człowieka wyjść z domu w porze obiadowej i szukania jadłodajni. Co większa, jakeśmy widzieli wyżej, taki stan umysłowego pożądania każe domyślać się niejasnego wyobrażenia rzeczy niezbędnej oraz silnego popędu uprzytomnienia sobie, t. j. do jasnego uświadomienia potrzebnych wyobrażeń.

Jeżeli, z jednej strony, istnieje pewna ogólna zgodność postaci sprawy chcennej w uwadze dowolnej oraz w dowolnym (zewnątrznym) działaniu, to, z drugiej strony, istnieje też dość znaczna różnica, tłumacząca nam fakt, że się je pospolicie odróżnia. Naprzód więc, jakkolwiek pierwiastek mięśniowy obecnym jest i łatwym do rozpoznania w uwadze, to jednak nie bywa on tak określenie umiejscowionym i widocznym dla oka, jak w wypadku wykonywania czynów poszczególnych. Ważniejszą jeszcze różnicę stanowi to, że niema żadnego określonego przygotowawczego wyobrażenia wchodzących w grę ruchów, jak to bywa przy wykonywaniu czynu. Mówiąc: „pomyślę o tem,“ nie wyobrażam bynajmniej jakiejś poszczególnej grupy domawiań mięśniowych, jak np. wtedy, gdy mówię: „przyjdę znowu i odwiedzę pana.“ Dalej, sprawy te różnią się od siebie przyrodą pobudki, starać się przypomnieć fakt jakiś albo rozwiązać zadanie jest to czynność wyłaniająca (przynajmniej bezpośrednio) z naszego życia umysłowego oraz interesów, jest to raczej żądza dowiedzenia się czegoś, nie zaś uczynienia. W ścisłym związku pozostaje tu inna różnica, dotycząca wyniku sprawy. Podczas kiedy czynność w razie pomyślnym stawia na miejscu niejasnego, chwilnego wyobrażenia, rzeczywiste wrażenie myślowe, uwaga dowolna na miejscu niejasnego, chwilnego wyobrażenia (idei) stawia wyobrażenie określone i trwałe. ¹⁾

¹⁾ Jednakże nie należy przypuszczać, jakobym mniemał tutaj, że mniej się zyskuje w umysłowym poszukiwaniu, aniżeli w ściganiu celów praktycznych. W wielu wypadkach osiągnięcie przed-

§ 19. *Spójnia pomiędzy panowaniem nad myślami, uczuciami i czynkami* Rozróżniwszy owe trzy postacie panowania, łatwo spostrzeżemy, że, w większej lub mniejszej mierze, każą się one wzajemnie domyślać siebie. Wynika to naprzód z wzajemnego przeciwieństwa tych trzech czynności duchowych. Ponieważ uczucie, myśl i działanie w postaciach żywych i dokładniej rozwiniętych wyłączają się wzajem, przeto oczywistem jest, że dodatnie ułatwianie któregokolwiek z nich za sprawą chcenia, będzie spowodowywało powściągnięcie innych. Po tem, cośmy już powiedzieli, parę słów wystarczy do wyjaśnienia tej sprawy.

Zaczynając więc od skutków uczucia, powiemy, że podniecenie wzruszeniowe sprowadzi zakłócenie całego psychofizycznego układu, wprowadzając nieład w mechanizmie uwagi i zastępując logiczny porządek biegu myśli swawolną i określaną przez uczucie kolejną stanów, przeto wynika z tego, że doskonale opanowanie spraw umysłowych każe z góry domyślać się opanowania uczuć. Aby myśleć, musimy przedewszystkiem być spokojni i panować nad sobą. Dalej, ponieważ wzruszenie opanowuje układ mięśniowy, przeto widocznem jest, że otamowanie uczucia stanowi nieodzowny warunek wstępny całkowitego zapanowania nad narzędziami ruchu, a więc działania. Nie możemy działać, dopóki ulegamy podnieceniom wesołości, wstrząśnieniom obawy i t. d. Podobnie też, o ile czyny zewnętrzne (mięśniowe) oraz wewnętrzna myśl są przeciwnymi sobie stanami ducha, w doskonałym opanowaniu spraw umysłowych zawierać się też będzie otamowanie ruchu. Jak zaznaczono wyżej, sama postawa uwagi, nawet skierowanej zewnętrznie ku przedmiotom zmysłowym, jest postawą cielesnego spokoju czyli uspakajania ruchu; zaś wewnętrzny kierunek uwagi, w sprawach zastanowienia czyli myślenia, jeszcze

miotu dochodzenia umysłowego jest widocznie i o wiele więcej pewną realizacją (ziszczaniem się), aniżeli osiągnięcie przedmiotu pewnego przebiegu działania. To znaczy, że przejście od stanu potrzeby do stanu zaspokojenia każe domyślać się większej przeciwstawności. Obie sprawy ściśle zostały upodobnione przez Münsterberga w jego wykładzie o chceniu (*Die Willenshandlung* str. 63 i n.).

wyraźniej uwydatnia nam takie otamowanie ruchu. ¹⁾ Możemy teraz przyjrzeć się stosunkowi pomiędzy panowaniem nad myślami, uczuciami i uczynkami, wynikającymi już nie z przeciwności, ale ze spójni tych stanów duchowych. Tutaj będziemy mieli do czynienia z dwoma wypadkami, mianowicie z zależnością uczucia od umysłowania, oraz czynu od umysłowania i uczucia.

1) Widzieliśmy, że wszelkie wzruszenie budzi się w związku z pewnymi zjawiskami, zmysłowymi wrażeniami i wyobrażeniami. Bywamy weseli lub smutni, śmiejemy się albo wdychamy z powodu nasuwania się odpowiednich myśli, jak np., gdy przewidujemy powodzenie, wyobrażamy sobie jakieś położenie przykre, ale śmieszne i t. d. Ztąd to płynie doniosłość panowania nad sprawami umysłowymi, jako warunku kierownictwa uczuć. Jak zaznaczono przed chwilą, tylko w sposób bardzo niedoskonały możemy czuwać nad uczuciem, opanowując towarzyszące mu ruchy. Jedyne skutecznym działaniem dowolnym na uczucia, bądź w celu otamowania, bądź też podniecenia tychże, jest działanie pośrednie, a mianowicie przez opanowanie odpowiednich spraw umysłowych. Tak np., pragnąc uwolnić się od smutku, albo uśmierzyć napad gniewu, przede wszystkim muszę przy pomocy właściwych aktów uwagi dowolnej zmienić pościeliskowe sprawy wyobrażeniowe, otamowując pewne wyobrażenia pobudzające, np. zwalczając pozbawione podstawy przypuszczenia. W podobny też sposób, gdy zadaniem naszym jest pobudzenie jakiegoś zbyt powolnego wzruszenia, np. podziwu estetycznego, sprawa dowolna polega na szczególnem unieruchomieniu (utrwaleniu) i spotęgowaniu pewnych pierwiastków wrażeniowych albo wyobrażeniowych, np.

¹⁾ Doktor Ferrier zauważył, że wewnętrzne rozpraszenie się energii nerwowej, jakie przypuszczać każą sprawy myślenia, tudzież rozpraszenie się jej zewnętrzne w działaniu mięśniowym, pozostaje względem siebie w stosunku odwrotnym. To też „w uwadze najgłębszej“ wszelki ruch, mogący zmniejszyć rozpraszenie wewnętrzne, jest podobnie otamowanym. Ztąd to przy głębszem pograżeniu się w myśli otamowaniu podlegają nawet czyny automatyczne, i możemy zauważyć, że człowiek, który idąc, zagłębia się w myślach, staje nieruchomy.

wagi pewnych uczuć przyjemnych. Podobnie też bywa przy opanowywaniu jakiegoś wybuchu popędliwości, w celu pomśczenia zniewagi albo skarcenia zuchwalstwa.

Wysiłek zjawia się tu, aby zmienić naturalne położenie szali, dopomódz przykrej i nieprzyjemnej do przeważenia po-
nętniejszej i bardziej naturalnej, czyli sprawić, aby działanie zdążyło po „linii największego oporu“. ¹⁾

Wyżej napomknęliśmy już o wytłomaczeniu tego pozornego wyjątku od ogólnej zasady, że czyn jest wynikiem pożądań (i wstrętów), rozbudzonych w danej chwili. Ów wysiłek woli, ukazujący się w wypadkach niedostateczności danego bodźca, jest wynikiem wtórnej sprawy chcennej, a mianowicie, uwagi dowolnej, zwróconej na odnośne wyobrażenia. Akt ten najstosowniej byłoby nazwać aktem rozważenia (refleksyi). Każę on domyślać się szczególnego skierowania i ześrodkowania uwagi bądź na wyobrażeniu, zdolnym pobudzić działanie odrażające, np. na wartości nagrody, bądź też na wyobrażeniu, mającym podnieść wstręt do działania, a tem samem wesprzeć powstrzymywanie się od niego (np. na wyobrażeniu złych skutków pobłażania sobie): w jednym i w drugim razie następstwem wysiłku będzie to, że niektóre składowe części grupy wyobrażeń, wywołanych w danej chwili, stają się wyraźniejsze, wydatniejsze i trwalsze, zaś skutek tego zdobywają one najwyższy rozwój, jako pobudki. Podług tego poglądu, tak zwany przez nas wysiłek moralny ostatecznie daje się sprowadzić do wysiłku duchowego, t. j. do poczucia wytężenia, towarzyszącego aktowi uwagi dowolnej, który odbywa się w okolicznościach szczególnie trudnych. ²⁾

¹⁾ Uwydatnia to dobrze zajmujący wykład W. James'a o zjawisku wysiłku moralnego, *op. cit.* II, str. 535 i nast., zwłaszcza str. 548.

²⁾ Przypuszczaliśmy tutaj wysiłek woli, objawiający się zawsze w kierunku rzeczy moralnie najlepszej. Ale nie koniecznie we wszystkich przypadkach tak bywa. Nawet wzniosła pobudka moralna (np. patryotyzm) może osiągnąć takiej skali płomiennego podniecenia, tak całkowicie i wyłącznie opanować umysł, że potrzeba będzie wysiłku woli do przywołania względów, o których mówimy zazwyczaj, jako o mniej godnych (np. względów rozprzeczności).

Z tego, cośmy mówili wyżej, można domyśleć się również, że temu aktowi uwagi, tak samo jak i działaniom innym, dopomaga własna jego pobudka, którą można by nazwać pobudką rozwagi, a która jest wytworem myślenia o naszych doznawaniach. Pobudka ta przedstawia raczej znamiona odrazy, nie zaś pożądania dodatniego (pozytywnego), gdyż jest to jak gdyby kurezenie się wobec przykrości bólów, wynikających z działania pośpiesznego, zaś z drugiej strony—ze zbyt pośpiesznego zaniechania czynu. Jest to pobudka, która pozwala przypuszczać wysoki rozwój inteligencji; każe ona bowiem mniemać, iż umysł nasz raz po raz zwracał się ku własnym czynom i za sprawą porównywania doszedł, że postanowienia pośpieszne mogą do złych doprowadzić wyników, że dana terażniejszość, albo przyszłość najbliższa często zakrywa nam bardziej odległą, że wrażenia miewają nieprawowitą przewagę nad wyobrażeniami. Usiłując zatrzymać myśl naszą na odległym dobru, albo na złem oddalonym, wiemy, że działamy właśnie w kierunku istotnej naszej szczęśliwości. Nawet wówczas, gdy wyobrażenie skutku bezpośredniego działa całą swoją mocą, zaś wyobrażenie odległego skutku bywa nikłe i niewyraźne, odczuwamy niejako, że pożądanie najsilniejsze leży w owym właśnie kierunku. ¹⁾

Jakoż, zadaniem stanowczego skierowania się uwagi w tę stronę jest zapewnienie największego dobra przez odpowiednią sprawę wyobrażeniową.

Pobudka ta przybiera najwyższą postać w rozważaniu (deliberation); wówczas zdarzyć się może, iż na razie bynajmniej nie jesteśmy pewni, że dobro leży zdala od kierunku żądy, opanowującej nas w danej chwili. Ale doświadczenie nauczyło nas, że bywa tak często, a w ten sposób pobudką,

¹⁾ Ta świadomość pobudkowej wartości wyobrażenia, nie zupełnie rozwiniętego w danej chwili, jest najwyraźniej podobną do innych już wzmiankowanych zjawisk, np. do świadomości przedstawicielskiej funkcji wyobrażenia, powszechności wyobrażenia pojęciowego, oraz niższości wyobrażenia w porównaniu z wrażeniem. Ta ostatnia świadomość, jakieśmy widzieli wyżej, tkwi we wszelkiem pożądaniu.

stanowiącą niejako podścielisko sprawy, staje się obawa możności albo niebezpieczeństwa zrobienia czegoś (lub niezrobienia) pośpiesznie, t. j. bez dostatecznego przeglądu wszelkich czynników położenia.

Nakoniec, powiedzieć można z niejaką pewnością, że zjawiska wysiłku woli poddają się też opisowi psychofizycznemu. Wdanie się wysiłku, jako czynnika zmieniającego, odwracającego porządek rzeczy na podobieństwo ciężaru, który przechyla szalę, w przekładzie na język fizjologii prawdopodobnie oznacza współdziałanie pewnych najwyższych, czyli najpóźniej rozwiniętych ukształtowań nerwowych, których czynność czyli wyładowanie się zastępuje braki biologiczne, albo skutecznie otamowyywa (powściąga) biologicznie nadmierną czynność pewnych niższych narządów nerwowych. Już na podstawie ogólnego pojmowania stosunków świadomości do hierarchii ośrodków nerwowych możemy się spodziewać, że wdanie się tych narządów niższych w wypadku podobnym zrodziłoby w nas uczucie wysiłku, pewnej zawady, którą trzeba pokonać. Okoliczność, że działanie niższych ośrodków, bądź uzupełniające i wzmacniające, bądź powściągające, mogłoby wytwarzać tak wielkie skutki, jakie ukazują się naprzykład w bardziej zdumiewających i bohaterskich postaciach panowania nad sobą, okoliczność ta zdaje się zgadzać już co najmniej ze znaną nam czynnością ich fizjologiczną. Na stanowisku biologii można powiedzieć, że użyteczność owych ukształtowań najwyższych zależy od ich zdolności przeciwdziałania bezwładności ośrodków podrzędnych. Łatwy upadek władzy panowania nad sobą i ponoszenia wysiłku, ukazujący się natychmiast po osłabnięciu energii mózgu pod wpływem znużenia, niezdrovia i t. p., świadczy, że utrzymanie takiej czynności kosztuje wiele, oraz że łatwo można postradać zdolność jej sprawowania; to samo widzimy też w razie takiego uszkodzenia czynności, jakie oznacza zbliżanie się wieku podeszłego, a jeszcze widoczniej w początkach chorób umysłowych. ¹⁾

¹⁾ O całkowitym przedmiocie wysiłku woli obacz James'a, *loc. cit.* O chorobowych postaciach zjawiska patrz Ribota, *Choroby woli*, str. 64 i nast.

Pozostaje tu jeszcze dodać słów parę o świadomości mocy (potęgi), która szczególnie rozwija się w chwilach ponoszenia takiego wysiłku woli. Widzieliśmy wyżej, że świadomość *jaźni* (samowiedza), jako czynnik, zdolny do wywoływania pewnych skutków czyli zmian w otoczeniu, poczyna się ukazywać na-przód w związku z doznawaniem *ruchu* dowolnego. W miarę rozrostu chcenia, pod wpływem rozszerzania się wyobrażeniowego (ideacyjnego) stadium początkowania, świadomość ta wzbogaca się dzięki dokładniejszemu wyobrażeniu jaźni, jej uczuć, oraz dążeń czynnych. Jednakże ta świadomość potęgi staje się wyraźną dopiero wtedy, gdy sprawa rozwoju postąpi o tyle, że pozwoli nam doznawać świadomego wzmocnienia popędów słabych, albo opanowywania zbyt silnych. W takich rzeczach widzimy, że całkowite doznawanie zależy nietylko od uznania żądzy albo zamiaru za „mój własny“, ale również od szczególnego wyteżenia „mojej“ świadomości. To ześrodkowanie się ducha na pewnych wyobrażeniach pobudkowych, zarówno wskutek spotęgowanej przytem świadomości, jak z powodu rozszerzonych spraw ideacyi albo refleksyi, które powołuje do życia, przedstawia się nam jako akt, wybitnie należący do naszej jaźni, czyli jako wypowiedanie się tejże. Ztąd to doznawanie podobne może właśnie rozwinąć w nas jasną świadomość jaźni, jako działacza sprawczego, czyli czegoś takiego, co obdarzone jest potęgą przyczynowego spowodowywania danej czynności zewnętrznej.

§ 25. *Świadomość wolności: wolna wola.* Szczytem rozwoju woli jest czyn, któremu towarzyszy świadomość wolności. Ponieważ sprawa ta należy do najsubtelniejszych i najbardziej złożonych zjawisk psychicznych, ponieważ dała ona początek długotrwałym i gorącym sporom, przeto musimy zadać sobie szczególną pracę określenia jej i rozebrania.

Zdaje się, że idea wolności, jako pewnej strony sprawy chcennej, jest zapożyczoną czyli pochodną. Wolność, w znaczeniu pierwiastkowem oraz w pospolitem jej rozumieniu, jest przeciwieństwem przymusu zewnętrznego. Bywamy wolni o tyle, o ile coś nie zmusza nas fizycznie do robienia tego lub owego. W takim znaczeniu oczywiście wszystkie czyny dowolne (chciane) są „wolnymi“. Dziecko staje się wolnem w miarę unieza-

leżnienia się od więzów zewnętrznych, w miarę tego, jak mu pozwalają działać samoistnie.

Ciąśniejszą nieco i wtórną ideę wolności będziemy mieli wtedy, gdy przeciwstawimy nasze spokojne i rozważne czyny innym, wykonywanym za sprawą bodźca niezwykle a przemożnej siły. Tak bywa naprzykład w postępkach, wynikłych z wybuchów namiętności, zazdrości lub gniewu—albo też w postępkach, spełnianych pod wpływem opanowującego wszystko popędu instynktowego, jak cofanie się przed niebezpieczeństwem grożącym życiu. W tych ostatnich przykładach spostrzegamy, jak zaznaczono wyżej, niejaki podobieństwo do przemożnych wpływów przymusu. Człowiek, oddający sakiewkę zbójowi, który grozi nabitym pistoletem, jest „przymuszony”, jeżeli nie fizycznie, to przynajmniej moralnie. ¹⁾ Wszechogarniająca i opanowująca wszystko silna namiętność, zarówno w czasach starożytnych, jak i nowych, przyrównywaną bywała do więzów tyranii.

W przeciwstawieniu do takiego działania niby przymusowego, rozważa każe przypuścić pewien spokój, a tem samem zabezpieczenie się przed miotającym i zakłócającym wpływem niezwykle silnego i opanowującego popędu, np. silnego strachu, lub wściekłości. Jak zaznaczono wyżej, sprawa rozważania (deliberation) pozwala na całkowite bezstronne wyobrażenie sobie różnych naszych pożądań, a w ten sposób każe się domyślać, że jaźń nasza może wypowiadać się wtedy w całej pełni. Dla podobnych też powodów rozważanie oraz zwykły jego wynik, t. j. spokojny wybór, czyli przełożenie jednej rze-

¹⁾ Spostrzegamy wyraźnie to podobieństwo w fakcie, że o czynach żołnierzy, dzieci i t. p., spełnianych w myśl rozkazu, poza którym czuć się zwykle daje uświęcająca groza kary, mówimy pospolicie, jako o przymusowych, chociaż, ściślej rzecz biorąc, sprawa psychiczna jest tutaj chcenną (volitional) i wyborczą, gdyż nieposłuszeństwo nie tylko bywa możliwym, ale zdarzyć się może w każdej chwili, gdy pokusa staje się dość silną. Być może, iż największe podobieństwo do przymusu fizycznego spostrzegamy w nakazowych wpływach woli silniejszej nad słabszą, we wpływach, które potęgują się niezwykle w zjawiskach poddawania, spostrzeganych w stanie hipnotycznym.

czy nad inne, budzą w nas szczególnie wyraźne uczucie wolności i samoistności czynu. Jasnym jest, że taki wybór rozważny, zamiast *mechanicznego* typu działania popędowego (w którym jeden jakiś popęd wyłącznie opanowuje świadomość i spowodowuje czyn z nieubłaganą siłą przymusu), stawia typ *ustrojowy* (*organiczny*), w którym popędy oddziałują na siebie wzajem i w pewnych, dość szerokich granicach okazują się przeobrażalnymi czyli podatnymi na zmianę; jest to więc typ działania, odznaczający się szczególnie dokładnym i żywym uprzytomnieniem jaźni. Tak więc czyn, zapoczątkowany przez wybór rozumowy, zdradza znamiona działania świadomego w najwyższym napięciu i wyrazistości. Poczucie wolności jest ziszczeniem się funkcyj świadomości w jej najbardziej złożonym i wrażliwym się objawie.

Owo uprzytomnienie jaźni, jako czynnika, wdającego się swobodnie i spowodującego dany wynik, staje się szczególnie wyraźnym w takich wypadkach, w których bierze udział świadomość wysiłku, t. j. niezwykle znacznego wyłożenia. Zmniejszyć wpływ żywego popędu przez uparty wysiłek uwagi, zwracający się ku wyobrażeniom (ideom), których ów popęd nie uwzględnia, jest to stwierdzać jaźń swoją w sposób szczególnie wydatny i uderzający, jest to godzić w tyrańską wyłączność popędu przez szczególne spotęgowane świadomości. To też stan podobny daje początek nie tylko szczególnie jasnemu ujmowaniu jaźni, jako działacza albo przyczyny, ale jako czegoś, co dokonywa wyboru, lub dowolnie spowodowuje dany wynik. To znaczy, że rodzi on w nas świadomość wolności czyli wolnej woli w postaci najwyraźniejszej.

Jeżeli jednak sprawy rozważania i rozumowanego wyboru najgłówniej budzą w nas świadomość wolności, zwłaszcza wtedy, gdy wchodzi w grę znaczny wysiłek woli, to z drugiej strony pomagają im również inne doznawania. Dziwne to jest, ale uważamy siebie za wolnych, nie tylko wtedy, gdy czyn bywa szczególnie trudny, wymagający wzmocnienia wysiłku, ale i wtedy, gdy jest on niezwykle łatwy. Tak np., zdolność poruszania członkami w razie chęci jest dla nas również doznawaniem, które pomaga rozwijać się temu trybowi świadomości. Wyróżniającymi znamionami tego stanu są tu oczywiście: brak silnego popędu, oraz *maxi-*

num wpływu żywego wyobrażenia ruchu na wywołanie ruchu rzeczywistego. Sama nieobecność potężnej, łatwo dającej się rozpoznać pobudki nadaje w tym wypadku czynowi pozór jakiegoś swawolnego wtrącania się jaźni. Ztąd to doświadczenie podobne podsyca w nas wiarę w przeobrażanie czynów przez sprawy świadome, wiara zaś taka stanowi czynnik zasadniczy naszego poczucia wolności.

W tym krótkim wykładzie o psychologicznem pochodzeniu świadomości wolności nie wspomniano wcale o filozoficznej stronie zagadnienia. Filozoficzna albo metafizyczna doktryna wolnej woli utrzymuje, że czyny nasze nie całkowicie są spowodowywane w takim znaczeniu, w jakim spowodowywanemi bywają zajścia w świecie fizycznym, przez poszczególne sploty warunków zjawiskowych (w danym razie spraw psychofizycznych), ale że po części są one wynikiem pierwiastku transcendentnego, a mianowicie pewnej działalności duchowej, t. j. wypowiedania się jaźni, jako czegoś nadzjawiskowego, czyli numenalnego. Ponieważ doktryna ta opierana bywa pospolicie na mniemaniu „świadectwie świadomości“, że każdy czuje się być wolnym, przeto ważną jest rzeczą zbadać przyrodę i pochodzenie świadomości wolności, zanim rozważymy zagadnienie ze strony filozoficznej. Wykład powyższy jest słabą próbką wykazania, na czem polega ów szczególny tryb duchowości. Według naszego poglądu, świadomość wolności, t. j. pewnej podobizny nieprzymusu, rozwija się w związku z całkowitą sprawą wyższego i bardziej złożonego typu chęć, w skład którego wchodzi rozważa, wybór i wysiłek. Pogląd ten jednak usiłuje przedstawić pewne pojmowanie poczucia wolności, nie opuszczając podstawowego założenia psychologii naukowej, że o wszelkich czynach zupełnie tak samo, jak i o wszelkich innych sprawach psychicznych, stanowią ostatecznie pewne sploty warunków psychofizycznych. W oświetleniu tego poglądu poczucie wolności jest trzeciorzędowym wytworem psychicznym, poczętym z owych wtórnych chęćnych spraw rozważania, któreśmy roztrząsali wyżej. Człowiek o tyle czy się uważać czynny swoje za wolne, t. j. posiadające maximum przeobrażalności, o ile, ćwicząc się odpowiednio, zdobywa władzę rozważa i rozumowanego wyboru, a następnie zastanawia się nad temi sprawami, płynącemi również z zastanowienia.

Pytanie, czy psychologiczny pogląd na wolność, t. j. przeobrażalność w zakresie zajęć psychofizycznych, wyczerpuje wszystko, co oznacza idea wolności, jest jeszcze przedmiotem sporu. Można tu dodać, że metafizyczna doktryna wolności usiłowała wesprzeć ją nie tylko na wewnętrznym wglądaniu jednostek w czyny własne, ale i na pewnych spostrzeżeniach przedmiotowych, jak np. na braku doskonałej jednostajności ludzkiego postępowania. Ta część dowodzenia również posiada pewien związek z psychologią, o ile rzecz

jest psychofizyologa wyliczyć wszelkie współdziałające warunki ludzkiego działania, tak fizyczne, jak i psychiczne. Tutaj staje się też ważnem zaznaczenie tego, że nasze czyny codzienne bywają nietylko wynikiem wyraźnie świadomych sił pobudkowych. Parcie ślepego instynktu, wypowiedanie się niejasne uprzytomnianych popędów ustrojowych, co widzimy naprzykład z ukazywaniem się miłości płciowej, mechaniczne działanie nałogu — wszystko to przeszkadza oczywiście temu, aby czyny nawet najmądrzejszego i najwyżej rozwiniętego przedstawiciela ludzkości dały się całkowicie wytłomaczyć w terminach świadomego pożądania i dążenia do celów. Dalej, sama złożoność psychofizycznego ustroju oraz zmiany, jakim on ustawicznie podlega, nieuchronnie dążą do nadania naszym czynom pewnych pozorów swawolnego wynurzania się zachcianek. Tak np., owe złożone a subtelne zmiany, którym nadajemy nazwę przelotnych usposobień, a które każą się domyślać zmian uczucia i popędu czynnego, są, jak wiemy wszyscy, przeszkodą dla owej doskonałej zgodności działania, jaka jest ideałem mędrca. Wszystko to napomyka nam, że istotnie naukowy pogląd na czyn, nie domagając się bynajmniej jakiejś doskonałej jednostajności i przepowiadalności postępowania, przeciwnie jest jaknajwyraźniej zabójczy dla podobnych wymagań. Tutaj więc znowu psycholog znajduje pewne wytłomaczenie mniemanej wolności albo „nieoznaczalności“ (postępków), nie opuszczając założenia naukowego, że o wszelkim czynie stanowią warunki psychofizyczne. ¹⁾

¹⁾ Psychologicznego rozbioru poczucia wolności dokonali H. Spencer, *Principles of Psychology*, cz. IV, rozdz. IX, § 219; Bain, *The Emotions and the Will*, cz. II, rozdz. XI, zwłaszcza par. 9, „*Consciousness of Free-Will*“. Dalej, uwzględnienie psychologicznej strony zagadnienia znaleźć można w szkicu autora niniejszego „*The Genesis of Free-Will, Sensation and Intuition*“ rozdz. V. Czytelnik może również radzić się Wundt'a, *op. cit.*, II, cep. XX, 2; Münsterberga, *Die Willenshandlung*, str. 147 i nast.; Höffding, *Zarys psychologii*, VII, B. 4 i 5. O związku pomiędzy zagadnieniem psychologicznym a metafizycznym, patrz niżej dodatek M.

Wskazówki piśmiennicze.

O bardziej złożonych sprawach chcenia, oraz stosunku ich do czynu pierwotnego, patrz Bain: *The Emotions and the Will*, cz. II, rozdz. VII; James: *The Principles of Psychology*, II, rozdz. XXII, str. 528 i nast.; Höffding, *Psychologia w zarysie*, VII, B.— Osoby, czytające po niemiecku, mogą radzić się również, Waitz, *Lehrbuch der Psychol.* § 43; Wundt, *Physiol. Psychologie* II, cap. XX; oraz (w przedstawieniu dokładniejszym) *Ethik*, wykład III, rozdz. I, i Schneider, *Der Menschliche Wille*, część III. — O natogu moralnym i charakterze patrz szczególnie Carpenter, *Mental Physiology*, rozdz. VIII; Bain, *op. cit.* cz. II, rozdz. IX; Volkman, *Lehrbuch der Psychologie* § 154. Wychowawczą stronę charakteru rozważa A. Martin, *L'Education du Caractère* i Guyau, *Wychowanie i dziedziczność* cz. I.

ROZDZIAŁ XIX.

Konkretny rozwój duchowy: indywidualność, duchowość zwykła i niezwykła.

§ 1. *Jedność rozwoju duchowego.* Trojaki ruch życia duchowego, rozważony wyżej, a mianowicie: rozwój umysłu, uczucia i woli, przy pomocy sztucznej abstrakcyi może być śledzony w każdym wypadku osobno; ale, jak już napomknięto, trzy owe zakresy ściśle są ze sobą złączone. To znaczy, że nie stanowią one trzech odrębnych strumieni, płynących obok siebie, ale raczej są trzema stronami jednego strumienia, stanowiącego prąd świadomości. Potrzeba tu będzie dodać parę słów do tego, co powiedziano wyżej o ustrojowej jedności naszego doznawania świadomego; uzupełni to nasze szczegółowe badanie spraw psychicznych.

Odnależliśmy każdy z trzech czynników psychicznych: poznawczy, albo wrażeniowy, uczuciowy i chęenny, w postaci elementu pierwiastkowego, wypowiadającego się poniekąd, jako oddzielna dążność czynnościowa. Niemowlę w pierwszym tygodniu życia objawia pewien zaczątek działalności umysłowej, uczuciowej, oraz popędu duchowego. Istotna konkretna postać życia duchowego rozwija się wskutek zespolenia i najrozmaitszych oddziaływań wzajemnych tych duchowych sił, albo dążności. Nie kusząc się o śledzenie nieskończonej różnorodności wynikającego w taki sposób wytworu, musimy uwzględnić tutaj dwa ważniejsze tryby łączenia się albo działania wzajemnego: (a) łączenie się działalności umysłowej z uczuciem, oraz (b) też działalność i uczucia z chęeniem. Ponieważ o każdym z tych zjawisk wspominaliśmy już wyżej, więc wystarczy tu parę uwag dopełniających.

(a) *Wzajemne działanie umysłu i uczucia: interesy.* Napomknęliśmy już, że rozwój uczucia oraz ideacyi są to części jednej całkowitej sprawy rozrostu duchowego. Zarówno idea umysłowego życia, całkowicie pozbawionego wszelkiej barwy uczuciowej, jak i wszelka idea życia emocjonalnego, nie wspieranego przez wyobrażenia, byłaby urojeniem. Nasze „tłumy“ wyobrażeń (idei), odpowiadających np. doświadczeniu towarzyskiemu, celom zawodowym, studjom w zakresie sztuki, użytkownościom się w znacznej mierze, nasiakają, oraz zespalają się ze sobą przez uczucie. Z drugiej strony, jakieśmy widzieli, najgwałtowniejsza namiętność, nawet u maniaka, przywdziewa niejaki pozór sprawy ideacyjnej.

Oczywiście jest, że mamy tu do czynienia z równomiernym wzrostem dwóch czynników zbieżnych, z których każdy podlega działaniu innego i sam oddziaływa. Spostrzegamy to w wytwarzaniu się owych trwałych splotów wrażeniowo-uczuciowych, ponętnych lub odrażających, którym nadajemy miano interesu (zajęcie się). Oto np., chłopak żywo poczyna się zajmować krokiem, zdobywając stopniowo znajomość tej zabawy, jej praktyki, prawideł, dziejów, wybitnych bohaterów i t. p. Zarazem jednak znajomość ta jest wynikiem pewnych wrażliwości rozkosznych, jak zamiłowania do ćwiczeń cielesnych, oraz instynktu towarzyskiego. Innemi słowy, pewne dążności afektowe stanowią o poszczególnem grupowaniu się doświadczeń, tudzież o grupowaniu się wyobrażeń z tego wynikających. Zaś powstanie takiego ukształtowania wyobrazeniowego tworzy podwalinę nowego i bardziej rozległego doświadczenia w zakresie uczuciowym. W ten sposób nasze interesy (zajęcie się), oraz szczególnie, spowodowywana przez nie postawa uwagi, są zarazem wytworem czynnika afektowego i wyobrazeniowego. Można dodać, że, jako zjawiska zajęcia się, wyraźnie zdradzają one to pokrewieństwo troiste: albowiem żywić zajęcie względem jakiejś zabawy, lub też gałęzi nauki czy sztuki, jest to zarazem być usposobionym do napawania się, czyli znajdować uciechę na danych torach działalności umysłowej, duchowej, oraz być umysłowo czujnym w wypadkach odpowiednich, t. j. szczególnie gotowym do zwrócenia się z całą energią umysłową ku pewnemu rodzajowi materjału wrażeń.

(b) *Wzajemne działanie umysłu i uczucia a chcenia.* Przyjrzymy się teraz drugiej, głównej stronie tej ustrojowej zależności wzajemnej spójni czynników psychicznych. Gdy była mowa o rozwoju woli, zaznaczyliśmy, że cały ten rozwój uwarunkowany jest przez wzrost wyobrażenia (ideacyi) i wzruszenia (emocyi). Zależność ta wyraźnie jest uznana w zwykłym przyjętym porządku wykładu psychologii, a jeszcze bardziej — w nowej dążności niektórych systematów psychologicznych, do spoglądania na wolę, nie jako na współrzedną wrażeniom i uczuciom pod względem charakteru zasadniczego, lecz jako na wtórne i pochodne zjawisko psychiczne. Co do nas, to ostatni ten pogląd odrzuciliśmy na zasadzie, że pierwiastkowy element chcenia, świadomość czynna, jest czemś tak dobrze odrębnym i niezależnym, jak i dwa inne czynniki. Zarazem widocznym też jest, że rozszerzanie się tego czynnego zarodu w coś takiego, co rozumiemy pod nazwą silnej i sprawnej woli, każe również przypuszczać pogłębienie i rozszerzenie naszych uczuć, oraz utrwalenie się wyższego zakresu umysłowania. To znaczy, że wola jest wytworem popędu czynnego i wzbogaconego nadto podniecającym pierwiastkiem umysłowania.

Jednakże mamy tu również do czynienia z działaniem wzajemnym. Nie tylko wzrost uczucia i wyobrażenia (ideacyi) zarządza u niejako zwykłym rozwojem i krzepnięciem działalności (woli), ale powstawanie silnego a oświeconego typu chcenia oddziaływa też na uczucie i myślenie. Najwyższy rodzaj wydoskonalenia tak wzruszeń, jak i umysłu, jednakże zawiera czynnik kierowniczy chcenia; wykazaliśmy to, mówiąc o sprawach panowania nad sobą. Człowiek inteligentny jest *ipso facto* człowiekiem woli o tyle przynajmniej, o ile rzecz dotyczy dowolnego kierunku uwagi. Podobnie też, jakkolwiek mniej widocznie, postacie przyrody emocjonalnej zależą od czynnika woli. Epikurejczyk nowożytny, opracowujący w myśli taki plan życia, aby mógł doznać najrozmaitszych i najsubtelniejszych rozkoszy, doznając przytem najmniej niemiłych rozczarowań, musi posiadać nietylko pewien zasób ścisłości oraz inteligencyi człowieka nauki i filozofa, ale zarazem coś z niepokonanej mocy woli i doskonałości panowania nad sobą, jakie spostrzegamy bodaj w ascetach.

W ten sposób oczywiście się staje, że, pomimo wyraźnego faktu odrębności umysłowania, uczucia, oraz popędu czynnego, jako psychicznych sił albo dążeń, jednakże w postaci swojej najenergiczniejszej nie przybierają one bynajmniej postawy sił wrogich albo niepojednanych, owszem — tak dalece splatają się ze sobą ustrojowo, iż jedna z nich nie może rozwinąć się normalnie i całkowicie bez współbieżnego i odpowiedniego rozwoju dwóch drugich. Innymi słowy, najwyższy rozwój uczucia, myślenia i chęcia jest pewną fazą zupełnego, typowego rozwoju ducha.

§ 2. *Rozwój typowy a jednostkowy (indywidualny)*. Opisany przed chwilą całkowity i zgodny rozwój ducha, który każe domyślać się odpowiedniej pełni każdego ze składowych okresów i pierwiastków wszelkich dających się odróżnić odmiann, jest rozwojem idealnym, nigdy nie dającym się urzeczywistnić w całej doskonałości. Wszystkie umysłowości rzeczywiste, konkretne, jak wiemy, objawiają zboczenia w takim lub innym kierunku od tego wzoru typowego. Oto np., jak już napomknęto, znajdujemy czasem szczególne natężenie uczucia, pobudliwość wzruszeń czyli popędlliwość, przewyższającą władzę myślenia i chęcia. W podobny sposób spostrzegamy też ludzi wielkich umysłem, ale nie posiadających odpowiedniej mocy dowolnego nad sobą panowania, a nakoniec i takich, którzy z wielką energią czynów i stałością zamiaru łączą ciasnotę umysłową i przytępienie uczuć.

Z tego, co w powyższym ustępie powiedziano, wynika, że taki rozwój jednostronny zawsze każe domyślać się ograniczenia tej właśnie władzy, która się zdaje przeważać. Oto np. znajdujemy, że człowiek namiętny, pobudliwy, bywa tak wybuchowym li tylko pod pewnymi względami, np. w gniewie, w namiętności miłosnej; podobnie też można spostrzedz, że intelektualista bywa umysłowo mocnym i bystrym jedynie w stosunku do pewnych dziedzin ideowych, oraz że człowiek praktyczny, wielkiej energii i niezłomności zamiaru w jednych kierunkach jest istotą o słabej woli w innych, np., gdy idzie o zatrzymanie uwagi nad przedmiotami, leżącymi za obrębem ciasnego koła jego interesów praktycznych. Ta niezupełność, czyli jednostronność rozwoju umysłowego, uczuciowego i chęnnego jest faktem największej praktycznej doniosłości. Zgłębiając ludzi i mając z nimi do czynienia, musimy wiedzieć nie tylko, jaką jest ich

strona mocna, a jaka słaba (umysł, wola czy uczucie), ale również—w jakich mianowicie kierunkach działalności umysłowej i t. p. są oni silni i słabi.

Zadanie określenia i wyrażenia różnych trybów odrębności rozwoju duchowego jest przedmiotem, którego dotąd prawie nie zaczęto jeszcze ujmować poważnie. Istotnie, niezliczone odmiany jednostkowego charakteru wśród ludzi cywilizowanych zdają się urągać wszelkiej próbie naukowego rozbioru ich i podziału. W dziele, poświęconem psychologii ogólnej, jak niniejsze, możemy jedynie dotknąć tego zagadnienia.

§ 3. *Odmiany ducha.* Gdy spoglądamy na znajome nam istoty ludzkie, uderza nas odrazu fakt wielkiej ich różnorodności. Każda jednostka posiada pewną duchowość, która, będąc niejako przykładem powszechnego typu ukształtowania duchowego, jest zarazem czemś jedynem, pewną szczególną grupą psychicznych, albo, gdy włączymy współzależny czynnik nerwowy, psychofizycznych dążeń.

Już powierzchowne rozejrzenie się wykaże nam, że odmiany owe dają się mierzyć sposobami różnorodnymi. Oto, że zaczniemy od różnicy najwidoczniejszej, można byłoby uszeregować ludzi podług skali ich duchowego, czyli mózgowo-psychicznego rozwoju.

U wszelkich społeczności istnieje pewna skala potęgi duchowej, oraz odpowiedniej potęgi mózgu, poczynając od powstrzymanego rozwoju i głuptactwa, aż do najwyższych objawów nielicznych umysłów wielkich. Ten porównawczy sposób oceny daje nam, jakby można powiedzieć, wysokość rozwojową poszczególniej umysłowości. Jest to sposób, używany często przez antropologów ku oznaczeniu miejsca danej rasy na skali ewolucyjnej.

Powtórę, możemy rozróżniać i dzielić umysłowości podług względnego rozkładu różnych psycho-fizycznych sił, czyli dążeń, stanowiących ducha. W ten sposób, uwydatniamy, np., ogólne przeciwieństwo temperamentu i charakteru pomiędzy dwiema płciami, pomiędzy różnymi rasami jednakiego poziomu kultury, oraz pomiędzy jednakowymi przedstawicielami danej społeczności, posiadającymi podobny zasób siły mózgowo-psychicznej. W takich razach rozważamy zmienny stosunek psychicznej dążeń.

Dalej, te odmiany w sposobie rozkładu sił psychicznych bywają już to bardziej ogólne, już szczegółne i jednostkowe (indywidualne). Jako przykład pierwszych, weźmiemy przewagę strony uczuciowej nad umysłową i t. d. (w znaczeniu określonym wyżej). Przykładem bardziej szczegółowych różnic, wyodrębniających jednostkę, może być jaka osobiwa skłonność działalności umysłowej, względna siła rozmaitych uczuciowych wrażliwości i dążeń. Wiadomo powszechnie, że ludzie inteligentni zazwyczaj nie bywają jednakowo zdolnymi we wszelkich kierunkach spostrzegania i myślenia. Istnieje szczególna zdolność umysłu do tej albo innej grupy idei, oraz odpowiednia nieudolność w kierunkach innych. Oto, istnieją ludzie, dobrze spostrzegający i zatrzymujący w pamięci niektóre z wrażeń zmysłowych, np. wzrokowe obrazy, albo też, biorąc jeszcze ciąśniej,—jedną ich grupę, np. barwy. Nie koniec na tem, spostrzegamy dalsze jeszcze zwięzanie się szczególnych skłonności umysłowych, w związku ze szczególnem zajęciem względem pewnej grupy przedmiotów konkretnych; przykładem tego może być szczególna, znamionująca niektóre osoby, inteligencya (rozumienie) w stosunku do ludzkich twarzy i wogóle do tego, co można nazwać osobowością; jest to osobiwy rodzaj inteligencyi, napotykaney zwłaszcza u wielu kobiet. Odmianę taką możnaby odznaczyć nazwą umysłowego grupowania, albo kształtowania.

Takim różnicom w łączeniu pierwiastków, czyli umysłowem grupowaniu albo kształtowaniu, niewątpliwie odpowiadają pewne czynniki nerwowe. Tak samo, jak wyżyny ewolucyjne wiążą się ze stopniem mózgowego rozwoju, jako całości, tak też podobne kształtowanie psychiczne odpowiada zapewne pewnemu poszczególnemu ukształtowaniu budowy, oraz *względnemu* rozwojowi różnych części mózgu. Najnowsze poszukiwania w zakresie anatomii i fizjologii mózgu pozwalają nam dostrzedz do pewnego stopnia, na czem polegają takie różnice ukształtowań mózgowych. Jednakże wiedza nasza nie pozwala nam jeszcze oznaczyć owych współzależności z jaką taką pewnością. ¹⁾

¹⁾ Por. z tem, co powiedziałem wyżej o umiejscowieniu czynności mózgu, I, str. 60 i nast. i dalej o fizyologicznej podstawie temperamentu, str. 68 i nast.

Dwa rozróżnione tutaj sposoby porównywania odpowiadają oczywiście pospolitemu codziennemu rozróżnieniu. O umysłowości człowieka sędzimy z rozmiarów jej czyli wielkości, t. j. miejsca, jakie zajmuje na skali rozwoju typowego. Przedstawiamy tu sobie umysłowości, jak gdyby uporządkowane w szeregu liniowym, czyli podług skali wstępującej, nie myślimy zaś o zboczeniach albo wahaniach na prawo lub na lewo od owej linii. Oznaczamy okolice skali, nazywając je: „wysoką“, „nizką“ i „średnią“ albo „przeciętną“. Gdy, z drugiej strony, bierzemy pod uwagę ukształtowanie szczególne, myślimy już o takich zboczeniach. Wyrazy: „typowy“ i „jednostkowy“, w znaczeniu krańcowym, „osobliwy“ i „ekscentryczny“, oczywiście stosują się do tego drugiego sposobu porównywania umysłowości. W wypadku każdego z tych sposobów oceny mamy pewien sprawdzian. Gdy idzie o wyżynę rozwojową, rozpoczynamy zazwyczaj od wielkości przeciętnej albo zwyczajnej. Tak np., człowiekiem „wielkiego“ albo „małego“ ducha jest taki, który wznosi się znacznie, albo też spada poniżej przeciętnej wysokości duchowej. Z drugiej strony, umysłowość „osobliwą“ oceniamy przez zestawienie jej z doskonałą typową postacią budowy duchowej. Można dodać, że oba rodzaje różnorodności dadzą się ostatecznie sprowadzić do różnic ilościowych. Bywa tak oczywiście, gdy idzie o nierówności poziomu duchowego. Duchem wielkim, albo wzniosłym, jest taki, który przewyższa przeciętną wielkość władz duchowych. Co większa, jakkolwiek różnice duchowego ukształtowania na pierwszy rzut oka zdają się przeciwstawiać sobie jakościowo, to jednak znajdziemy, że wynikają one z pewnego ilościowego stosunku natężenia albo siły poszczególnych składników duchowych. ¹⁾

§ 4. *Naukowy pogląd na indywidualność. Miara zdolności duchowej.* Z podanego wyżej określenia odmiany jednostkowej, jako szczególnego połączenia, albo sposobu zespolenia pierwiastków, wynika, że w naukowym rozważaniu tego przedmiotu musimy rozpocząć od pierwiastkowych czyli pod-

¹⁾ Należy zauważyć dalej, że, ponieważ zawsze spoglądamy na inteligencją, jako na główny składnik albo stronę ducha, przeto, porównując wysokości duchowe, mimowoli dążymy zawsze do szczególnego zatrzymania uwagi nad władzą umysłu. Umysłowością (duchem) wielką jest dla nas przedewszystkiem wielki umysł. Jednakże, jakkolwiek ten sposób oceny wysokości posiada oczywistą wartość praktyczną, nie jest on naukowym. Jak zobaczymy później, nawet umysłowość Shakespeara jedynie wtedy ocenianą bywa właściwie, gdy patrzymy na nią, jako na wzór wyjątkowej wysokości całkowitego rozwoju typowego.

stawowych składników psycho-fizycznych. Stanowią one tkani-
nę, z której tworzą się narządy duchowe, zwane przez nas
zdolnościami. Wszelka, dająca się zauważyć różnica umysłowo-
ści jednostkowej powinna dać się przedstawić, jako wynik
szczególnych ugrupowań owych pierwiastków w pewnych sto-
sunkach siły. Do rozwiązania tego zagadnienia niezbędne są
dwa warunki. Naprzód musimy wiedzieć, co jest pierwiastko-
wem czyli zasadniczem (podstawowem); powtóre, musimy być
uzdolnieni do zmierzenia tych sił pierwiastkowych z jaką taką
ściśłością.

Co do pierwszego z tych warunków, to można powiedzieć
z całą ufnością, że nasz rozbiór psychologiczny, przy pomocy
fizjologii układu nerwowego, pozwoli nam do pewnego stopnia
rozwiązać to zagadnienie. Oto widzieliśmy, że o wszelkiej wo-
góle zdolności umysłowej stanowi doskonałość zmysłów, oraz
ściśle złączona z nią czynność umysłowa, znana pod nazwą
rozdzielania. Subtelność, czyli delikatność wrażliwości rozróż-
niającej, stanowi w ten sposób jeden ze składowych pierwiast-
ków intelektualności. Dalej, dowiedzieliśmy się, że siła uwagi,
uwytatniona w długość jej zatrzymywania i szybkim
przechodzeniu od jednego przedmiotu do drugiego i chwytaniu
czyli ujmowaniu wielu pierwiastków, upodobnienie czyli łatwość
wykrywania podobieństw, jak również zdolność zatrzymywa-
nia i władza spajania (całkowania), są podstawowymi składni-
kami inteligencji. Z drugiej strony, co do uczucia, to wszelką
podatność emocjonalną odnieśliśmy ostatecznie do pewnych
ustrojowo spowodowanych wrażliwości na rozkosz i ból. Nako-
niec, podobnie w dwu postaciach popędu czynnego: uwadze
i ruchu (psychicznym), znaleźliśmy podstawowy pierwiastek
checenia.

Zwracając się teraz do drugiego warunku zagadnienia
i zapytując, w jaki sposób te pierwiastkowe zdolności psychicz-
ne dadzą się zmierzyć, stajemy, jak już napomknęto, wobec
pewnych oczywistych trudności. Nasze stany duchowe nie dają
się porównywać ilościowo tak, jak wielkości materialne. Je-
dnakże, jakśmy widzieli, również nowa gałąź nauki, psycho-
fizyka albo, że użyjemy nazwy ściślej, psychometria, zro-
biła już obiecujący początek, dokonywając pewnych prostych
oznaczeń ilościowych.

Można powiedzieć, że zjawiska psychiczne, odślaniają nam trzy strony, pozwalające na porównywania ilościowe, czyli mierzenie. (a) Ze stron tych najwidoczniejszym jest i najpierwszem natężenie. Wyżej rozważaliśmy już rozmaite sposoby oznaczania tegoż w wypadku prostszych zjawisk psychicznych, zmysłowań. ¹⁾ Widocznem jest, że owe metody mierzenia mogą służyć do oznaczania odmian jednostkowych. Oto z niejaką ścisłością można porównywać jednostki, zarówno co do wrażliwości bezwzględnej, jak i rozróżniającej, wobec natężenia światła, dźwięku i t. d. Niema żadnego powodu do mniemania, że, w razie wynalezienia odpowiedniego psychofizycznego przyrządu, nie będzie można w podobny sposób mierzyć natężenia i innych, wyższych zjawisk duchowych, jak stany emocjonalne, albo energia sprawy psychofizycznej w popędzie czynnym. ²⁾

(b) Tuż obok natężenia mamy trwanie, czyli wielkości w czasie. Wszelkie zjawiska psychiczne posiadają ten wymiar i, jakśmy widzieli, ważnych przyczynków doświadczalnych dostarczono w sprawie mierzenia tej ilościowej strony ducha. Mianowicie, badania czasu reakcyi doprowadziły do ścisłego mniej więcej poznania czasu, niezbędnego nietylko na przesłanie nerwowego podrażnienia od obwodu ku ośrodkowi i z powrotem, ale również czasu, zużytego na samą ośrodkową sprawę psychofizyczną. Tamże zaznaczono również doniosłe różnice jednostkowe, zaś sama droga badania obiecuje doprowadzić nas do bogatych plonów w zakresie porównawczego mierzenia spraw psychicznych. Oto np., w każdej jednostce władzę przystosowywania się do zmysłowań (uwaga), władzę poddawania skojarze-

¹⁾ Rozmaite metody, streszczone przez Fechnera, w celu stwierdzenia najsubtelniejszej dającej się jeszcze rozpoznać różnicy zmysłowania, pokrótce opisane są przez James'a I, str. 540 i n.

²⁾ Ciekawe doświadczenia Féré'go i innych w zakresie dynamometrii, t. j. dokładnego mierzenia zasobu oddziaływania ruchowego, wywoływanego przez zmysłowania, każą domyślać się, że zewnętrzne zjawiska ruchu dają nam sposób przedmiotowego mierzenia uczucia chcenego, popędu i odpowiadający psychofizycznemu mierzeniu zmysłowania (Patrz Ch. Féré, *Sensation et Mouvement*).

niowego, a nawet władzę sądzenia i wyboru można zmierzyć przy pomocy doświadczeń już obmyślonych, t. j. porównyując długo-trwałość sprawy i oceniając daną władzę w stosunku odwrotnym do owej długotrwałości.

(c) Nakoniec, możemy tu jedynie wspomnieć o *rozciągłości*, oraz o tem, co stanowi tylko inną jej stronę—o *złożoności*. Rozróżnienie wielkości rozciągniętych można oceniać w taki sam sposób, jak i wielkości natężenia. Wykazaliśmy wyżej, że jednostki różnią się wiele pod względem subtelności dotykowego rozróżnienia punktów, zaś te różnice „miejscowe“ mogą być oznaczane liczebnie. Innym rodzajem pomiarów psychicznych, przy których idzie o zakres albo złożoność, jest tak zwana „pojemność“ czyli liczba przedmiotów, jakie jednostka wyraźnie rozróżnić może chwilowym rzutem oka. Wysoce prawdopodobnym jest, że tutaj również dałoby się wykryć ważne niejednakowości u różnych osób. Ku uzupełnieniu porównawczych pomiarów tej władzy mogłyby posłużyć pomiary zdolności obejmowania pewnego szeregu wrażeń zmysłowych, np. dźwięku. Niektóre zajmujące doświadczenia zdają się wskazywać, że zdolność ta prawie zawsze zmienia się z wiekiem i stopniem inteligencji, oraz że z pożytkiem można posługiwać się nią, jako przybliżonym przynajmniej probierzem, oceniając ogólne duchowe zdolności dzieci. ¹⁾

Powiedzieliśmy dość, aby wykazać, że w pewnych kierunkach i do pewnego kresu możliwym jest naukowe mierzenie tego, co zdaje się stanowić zasadnicze tryby zdolności duchowej. Jakkolwiek zaś pomiary, możliwe obecnie, pozostawiają nas bardzo daleko od ostatecznego celu, t. j. od dokładnego ilościowego ujęcia wszystkich owych wtórnych czyli pochodnych różnic, tworzących indywidualność konkretną, to jednak stanowią one doniosły krok: szybki pochód obecnej psychologii doświadczalnej, włączając tu doświadczenia psychofizyczne, napędza nas otuchą, że zakres tych możliwych pomiarów porównawczych wkrótce rozszerzy się. Można przypuszczać, że

¹⁾ Patrz wyżej I, str. 344. Zaś dokładniejsze sprawozdanie z doświadczenia znajdzie czytelnik w *Mind* XII, str. 75 i nast. w artykule J. Jacobsa pod nagłówkiem: „*Experiments on Prehension*”.

rozszerzenie się takie da nam niejako dokładny przyrząd do systematycznej antropometrycznej obserwacji właściwości duchowych. ¹⁾

§ 5. *Przyczyny odmian jednostkowych.* Skoro rozwój duchowy pospolitej typowej postaci jest wytworem dwu czynników, mocy przyrodzonej i ćwiczenia się czynności, t. j. tego, co pospolicie nazywamy doświadczeniem, tedy wnioskować możemy, że wszelkie odmiany zależą od różnic tych dwu czynników. To znaczy, że wszelki stopień ogólnej wyższości albo niższości ducha, oraz wszelka ogólna zmiana duchowego ukształtowania wypływa z pewnych różnic, bądź w pierwiastkowej budowie psychofizycznej, bądź też w życiu doświadczeniu jednostki.

O tem, że pierwotna budowa psychofizyczna różną bywa u różnych jednostek, wiemy ze spostrzeżenia codziennego. Tak samo, jak jedno spojrzenie przekonywa nas, że niema dwu twarzy ludzkich, któreby nawet w niemowlęctwie doskonale były do siebie podobne, tak też mamy powód do mniemania, że niema dwu ludzkich mózgów, a tem samem dwu całokształtów zdolności duchowych, całkowicie jednakich (por. t. I, str. 68 i nast.). Do wniosku tego dochodzimy częściowo dzięki spostrzeżeniu; najstaranniejsi bowiem spostrzegacze niemowląt mogą wskazać nam pewne doniosłe różnice psychofizyczne, okazujące się już w pierwszym tygodniu życia, np. różnicę w oddziaływaniu wrażeń zmysłowych na wywoływanie uwagi i ruchowych zjawisk w szczególności. Taki sam wniosek da się wyprowadzić z ogólnych zasad biologii.

¹⁾ Pewien krok w kierunku wytworzenia uporządkowanego schematu pomiarów psychicznych najprostszej postaci zrobił już Fr. Galton w swoim schemacie antropometrycznym. Patrz dzieło jego: *Inquiries into Human Faculty* str. 19 i nast.; por. *A Descriptive List of Anthropometric Apparatus* (1887). Jakkolwiek podług słów autora schemat jego miał na celu jedynie pomiary cielesne, to jednak w istocie zawiera w sobie ważne strony czuciowości. Co do ogólnego zagadnienia o psychologicznem rozważaniu jednostkowych różnic charakteru duchowego, czytelnik może radzić się Bain'a, *On the Study of Character*, zwłaszcza rozdz. 10 i 13 nast.; oraz L. George'a *Lehrbuch der Psychologie*, cz. I, §§ 7 i 9; dalej można z pożytkiem radzić się pracy W. Spencera: „*The Comparative Psychology of Man*“, *Mind*, I, str. 5 i nast.

Oto zdaje się być rzeczą pewną, że w członkach każdego gatunku istnieje dążność do zmian jednostkowych (w pewnych granicach), oraz że wynik ten uwydatnia się coraz bardziej, w miarę wznoszenia się od niższych postaci życia ku wyższym. ¹⁾

Niektórzy przypisują owe przyrodzone zmiany zawsze odmiennym wynikom sił dziedziczności. Tak np., mówi się, że dziecko jest wytworem nowym i jedynym, gdyż przedstawia nową kombinację wpływów przodków. Podług tego poglądu, zmienność osobnicza (indywiduacja) jest wynikiem wiecznie zmiennej mieszaniny dążności dziedzicznych. Jednakże nie można powiedzieć, aby teorii dziedziczności dało się całkowicie wyjaśnić nam ten sposób tłumaczenia wrodzonej indywidualności czyli idiosynkrazyi. Ztąd też można pokusić się jeszcze o hipotezę dodatkową, że pierwotne różnice charakteru duchowego należy poniekąd przypisać temu, co nazwano zmianą przypadkową, t. j. zmiennemu działaniu nieznanych przyczyn, które, łącznie ze sprawą rozrodczą, przyczyniają się do spowodowania charakteru zarodka, mającego utworzyć jednostkę nową. Można dodać, że z ogólnego prawa działania środowiska na ustroje zdaje się wynikać, iż osobliwości niemowląt, dające się zauważyć najwcześniej, noszą na sobie piętno działania zmian warunków odżywiania się i t. p. w ciągu okresu zarodkowego.

Potrącone tu zagadnienie należy w biologii do najbardziej niepokojących. Darwin zadawał się tem, że uważał odmiany przyrodzone, przynajmniej częściowo, za „przypadkowe“, t. j. wynikiem z działania przyczyn nieznanych. W czasach nowszych usiłowano przypisać wszelkie pierwotne różnice przyrody jednostek, wrodzoną zdolność oraz idiosynkrazyę, siłę dziedziczności. Że dziedziczność jest tutaj pewnym czynnikiem, tego dowiodły pewne statystyczne badania Galtona, podług których zarówno o wzroście jednostki, jak i o barwie jej oczu, stanowią odnośne przymioty każdego z rodziców, zaś w stopniu mniejszym przymioty każdego

¹⁾ To znaczy, że wielkość dającej się zauważyć odmienności staje się znaczniejszą, gdy przechodzimy od ustrojów stosunkowo prostych ku bardziej złożonym, mającym więcej znamion. Jednakże należy dodać, że, jak wykazał Darwin i inni, ustrojowość wyższa, jako pewnego rodzaju *specjalizacja*, zdaje się czynić gatunek mniej zmiennym.

z rodziców pary rodzicielskiej i t. d. Do jakiego wszakże stopnia to mieszanie się wpływów oddziaływa, i o ile może ono tłumaczyć nam nieskończoną różnorodność cielesnego i duchowego charakteru, spostrzeganą w jednostkach, dotąd niewiadomo. Zdaje się, że rozmaite fizyologiczne hipotezy, podawane przez Darwina, Galtona, Weismanna i innych, w celu objaśnienia zjawisk dziedziczności, nie zdołały jeszcze wykazać, w jaki sposób odbywa się owo mieszanie się dążności przodków. ¹⁾

Jakakolwiek jest przyroda i rozciągłość tych przyrodzonych ustrojowych podstaw indywidualności, uzupełniać je musi nasz drugi czynnik—ćwiczenie się funkcji. Dla biologa rozwój jest sprawą wzajemnego działania ustroju i środowiska. Do tego, aby powstać mógł jaki wytwór ustrojowy, przedewszystkiem musi istnieć niezbędny zaród narządu, jak również odpowiedni bodziec, któryby podniecił go do właściwej działalności czynnościowej. W podobny też sposób o wzroście duchowym stanowią, jakżeśmy widzieli, czynniki otaczające, obecność pewnych bodźców czyli podniet, zdolnych wywoływać różne oddziaływania psychiczne. Takie warunki zewnętrzne różnią się wielce stosownie do jednostki. Oprócz wspólnego środowiska fizycznego, o którym stanowią takie okoliczności, jak klimat, miejscowość i t. d., istnieje nadto otoczenie jednostkowe (indywidualne), złożone ze szczególnej grupy sił, działających na dany ustrój. Tak np., niema dwojga dzieci nawet w tej samej rodzinie, któreby podlegały ściśle podobnym warunkom temperatury, odżywiania, podniecenia ruchowego i t. d. Szereg kolejnych bodźców zmysłowych, oraz odpowiednich im ruchowych oddziaływań, z którego składa się zewnętrzne doświadczenie życiowe niemowlęcia, innym bywa w każdym wypadku. Jeszcze widoczniej zmiennem jest otoczenie człowieka dojrzałego. Nawet bliźnięta miewają odrębne środowiska towarzy-

¹⁾ O biologicznych zagadnieniach jednostkowej odmienności i dziedziczności można radzić się klasycznego dzieła Darwina „*Pochodzenie gatunków*“, zwłaszcza rozdz. V; również H. Spencera, *Principles of Biology* t. I, cz. 2, rozdz. VIII i nast., oraz *Essays* Weismanna. Co do zastosowania praw dziedziczności do wytłumaczenia indywidualności, można radzić się dzieł Galtona *Hereditary Genius* i *Natural Hereditary*, oraz książki Ribota *Dziedziczność psychologiczna*.

skie, gdyż zarówno rodzice, jak i inni, zachowują się względem, nich niejednako, i nie jednako są usposobieni.

Możemy tedy powiedzieć, że rozwój jednostkowy jest to wyborne działanie tego, co p. Galton szczęśliwie nazwał „zerowaniem na przyrodzie“ (nurtur upon nature). Rozmaite możliwości już od początku są bez wątpienia określone przez ustrój. Dziecko nigdy nie staje się tem, do czego nie ma zdolności wrodzonej. Jednakże, jeżeli z jednej strony przyroda, czyli przyrodzona ustrojowość, utrwała te szerokie granice, to na środowisko przypada czynność oznaczenia, które mianowicie ze skłonności pierwotnych mają się rozwinąć.

Pytanie, ile zawdzięczać tu trzeba temu, cośmy oznaczyli mianem przyrody, t. j. czynnika ustrojowego, zaś ile owemu zerowaniu, t. j. czynnikowi środowiska, zdaje się należyć do nierozwiązalnych. Psychologia dawniejsza, zwłaszcza Locke'a, skłonna była przypisywać wszelkie jednostkowe różnice charakteru duchowego doświadczeniu i wychowaniu, a nawet tak nowoczesny pisarz, jak J. S. Mill, zaszedł w tym kierunku bardzo daleko. Rozwój nauk biologicznych, zwłaszcza zaś nowoczesnej teorii pochodzenia gatunków za sprawą doboru naturalnego, posłużył do uwydatnienia faktu powszechnego dążenia ku odmienności jednostkowej. Ten wniosek, wyprowadzony z pewnych założeń biologicznych, znalazł poparcie w pilniejszym postrzeganiu rozmaitych objawów duchowości niemowląt.

Naukowe pojmowanie wzrostu (rozwoju), jako wyniku wzajemnego oddziaływania ustroju i środowiska, pozbawia owo pytanie: co zawdzięczamy przyrodzie, a co środowisku?—części jego znaczenia. Nie mamy tu do czynienia z dwiema mechanicznymi siłami, łączącymi się i dającymi wypadkową, w której skutek każdej z nich z osobna można byłoby rozpoznać. Duch nie składa się z 2 części, z których jedna pochodzi od przyrody, czyli ustrojowości przyrodzonej, zaś druga do zewnętrznych okoliczności. Wszelki wytwór duchowy jest owocem organicznego rozrostu, wynikłego za sprawą szeregu pewnych działań czynnościowych, podniecanych przez okoliczności zewnętrzne i odbywających się zgodnie z niemi. Możemy powiedzieć jedynie, że pewne dążności duchowe mogą być tak silne, iż wzajemne oddziaływanie wygląda raczej, jak wybór otoczenia przez ustrój, nie zaś naodwrot. Ten wszechmożny wpływ przyrody widzimy np. w wypadku dzieci utalentowanych, ze stanowczymi skłonnościami artystycznymi albo naukowymi wogóle, w tych wszystkich, którzy się odznaczają wyrazistą indywidualnością charakteru. W innych a bardziej przeciętnych wypadkach, gdzie nie ma jakiejś wielkiej siły i przewagi popędów szczególnych, spostrzegamy zbiorowe działanie danych okoliczności, np. życia wśród

malarzy, albo muzyków; działanie to doprowadza poszczególną skłonność do możliwego dla niej rozwoju.

§ 6. *Odmiany skrajne: (a) odmiany wysokości, geniusz.* Za przewodem tej ogólnej idei odmienności psychicznej możemy dokonać teraz przeglądu niektórych godniejszych uwagi wypadków indywidualności. Najlepiej będzie, gdy zaczniemy od krańców ewolucyjnych. Na jednym z nich mamy powstrzymanie rozwoju i głupectwo, zjawisko, na które spoglądamy pospolicie, jak na niezwykle i chorobliwe. Na drugim krańcu spotykamy się z tem, co zwiemy umysłowością (duchem). Parę słów można tu będzie dodać o tym ciekawym przykładzie odmiany.

Mężczyźni i kobiety niezwyklego ducha, albo jak się pospolicie mówi, ludzie genialni, posiadają, jak wiadomo, niezwykle organizacje mózgu. W wielu przynajmniej wypadkach ten rozwój mózgu przewyższa stosunkowo rozwój całego ustroju. Tak więc ze stanowiska biologii możemy tedy powiedzieć w przybliżeniu, że człowiekiem wielkim jest taki, którego organizacja mózgowa dosięga najwyższych znanych nam szczebli rozwoju. Że wysokość owa ma swoje granice, o tem przekonywamy się z pospolitego spostrzeżenia, że czynnościowe (funkcyjne) działania tego najwyższego typu mózgu odbywają się zazwyczaj ze znacznym niebezpieczeństwem dla działań niższych narządów ciała. Prawdopodobnem jest, że warunki ogólne, rządzące wytwarzaniem się i utrzymywaniem ludzkiego ustroju, nakreślają pewne granice potędze mózgu, stawiając odpowiedni kres całokształtowi sił, czyli energii ustrojowej.

Poszukiwania statystyczne zdają się wykazywać, że ludzie tej niezwyklej mocy duchowej objawiają wyższość już na wczesnym szczeblu rozwoju. Innemi słowy, dojrzewają oni zazwyczaj zbyt wcześnie.

O pewnem szerzeniu się i parciu na zewnątrz popędu przyrodzonego przekonywamy się z powszechnie znanego faktu, że wielu ludzi, jak wybitni artyści, uczeni, torowali sobie własną drogę wypowiedania się niezależnie od okoliczności, a nawet wbrew tymże. W taki sposób umysłowości największe, w sposób najbardziej wybitny, świadczą o owem wybieraniu otoczenia (jednostkowego) przez ustrój. Można dodać, że po-

dług badań Galtona, te olbrzymy ducha mają niezwykle długi okres rozwojowy. ¹⁾

Jak napomknięto wyżej, duch wielki jest nietylko silnym umysłem. Widocznem to bywa na takich osobistościach, którym zazwyczaj przypisujemy genialność, na twórcach dzieł sztuki i piśmiennictwa. O wielkości poety i muzyka tyleż stanowi nadzwyczajna siła i głębokość uczuć, ile niezwykła subtelność swoistych czynności umysłowych. Nie dość na tem; jak wiadomo ze świadectw wielu ludzi wielkich, wielkość płodna, t. j. potęga, wypowiadająca się w twórczości, każe przypuszczać zwierzchniczą siłę woli, w postaci wyjątkowej ambicyi i mistrzowskiego ześrodkowania się. ²⁾

Jednakże z naszego pojmowania biologicznych ograniczeń siły ustrojowej wynika, że niezwykła potęga ducha skłonna jest rozwijać się kosztem władz innych. Oto np., człowieka wielkiego umysłu, czyli geniusza, tak często znamionowały wybitne upadki moralne, słabość woli w panowaniu nad namiętnościami i t. d., że fakt ten, obok podatności na zakłócenia fizyczne, doprowadził niektórych pisarzy do poglądu, że ustrojową podstawą wielkiej genialności jest pewna nerwica, czyli niezwykle zboczenie od zdrowego typu ustrojowości nerwowej. ³⁾

¹⁾ *Hereditary Genius*, str. 44.

²⁾ Helvetius, Buffon, Cuvier, a możnaby dodać Carlyle'a, za istotny czynnik genialności podawali władzę cierpliwego i ciągłego uważania. (Ob. Hamilton *Lectures on Metaphysics*, wyd. XXV, tom I, str. 256 i nast.). Jak wykazuje W. James (*op. cit.* I, str. 423 i n.), wyjątkowa zdolność uwagi geniusza wypływa z bogactwa jego interesów. Zdaje się jednak, że autor tem posuwa się zadaleko, odmawiając owej uwadze charakteru *dowolności*. Genialność może być, jak to rozumiał Schopenhauer, przewagą umysłu nad wolą, jeśli się bierze wolę w jej postaci pierwiastkowej (elementarnej), w postaci pierwiastku czynnego, popychającego życie; ale natomiast będzie ona znowu wolą i energią woli, gdy tylko nadamy woli postać intelektualną ścigania wyobrażeń.

³⁾ Tego skrajnego poglądu, jako czegoś chorobliwego, trzymają się pomiędzy innymi: Moreau „*La psychologie morbide*“, zaś w czasach nowszych Lombroso, „Geniusz i obłąkanie“, który uważa genialność za pewną odmianę „psychozy zwyrodnienia“, należącą do grupy epileptoidalnej. Słuszniejszą ocenę stosunku genialności do obłą-

(a) *Krańiec ukształtowania zwykłego: ekscentryczność charakteru.* Możemy teraz przejść do innego rodzaju krańcowości psychologicznej, mianowicie do owego trybu odmienności w ukształtowaniu charakteru duchowego, który najbardziej różni się od postaci typowej. Wszelka indywidualność jest, jakeśmy widzieli, przeobrażeniem ogólnego typu idealnego w pewnych poszczególnych kierunkach. Zmiany takie są liczniejsze, jeżeli nie bardziej rozległe, u istot ludzkich, aniżeli u zwierząt niższych; prawdopodobnem też jest, że, w miarę postępów rozwoju ludzkości, stają się one jeszcze liczniejszymi. Jednakże istnieją pewne granice tego, co uważamy jeszcze za normalną krańcowość takich odmian. Kiedy jednostka okazuje tak wielką przewagę poszczególnych popędów i skłonności, że zdradza pozory jakichś braków w zakresie uznawanych przez nas przeciętnych znamion ludzkiego ducha, skłonni jesteśmy uważać to za ekscentryczność. Tak np., krańcowe ześrodkowanie się nawet nad jakimś przedmiotem godnym tego, jak sztuka, albo nauka, zazwyczaj budzi w nas podejrzenie, jeśli tylko towarzyszy mu widoczne zaniedbywanie zdrowia, albo też wymagań życia towarzyskiego. Wiadomo powszechnie, że znaczna liczba ludzi wielkich, np. Newton, Beethoven, odznaczali się takimi właściwościami; dlatego to tak bogatym jest piśmiennictwo, zajmujące się sprawą: „ekscentryczności geniusza“. Kiedy zaś niema tego, coby wszyscy uznawali za cel wielki, i gdy jednostka zdradza zupełny brak poczucia wartości swego celu, zarówno wówczas mniemanie ogólne, jak i nauka, skłonne są dostrzegać w niej jeszcze wyraźniejsze zbliżenie się do odmiany nienormalnej.

§ 7. *Umystowość (duch) zwykła i niezwykła.* W wypadku takich krańców ekscentryczności mamy oczywiście do czynienia ze zjawiskami, leżącymi w pasie pogranicznym pomiędzy normalnością a nienormalnością. Przedmiotem naszego wykładu o rozwoju duchowym był typ normalny. Jednakże, chcąc

kania znajdujemy u Radestock'a: „*Genie und Wahnsinn*“. Por. Joly „*La psychologie des grands hommes*“. Wynik badań w tym przedmiocie autor niniejszego streścił w artykule „*Genius and Insanity*“ w *The Nineteenth Century*, 1885.

dać należyte pojęcie o duchu w jego objawach konkretnych, musimy uwzględnić bodaj zlekka nienormalne zбочenia od tego typu.

Odróżnianie stanów normalnych od nienormalnych, oraz ściśle związane z tem odróżnienie zdrowia, albo przytomności, od choroby, czyli obłąkania, jest rzeczą psychologii o tyle, że stany owe wskazują istotne różnice między zjawiskami psychicznymi albo, mówiąc dokładniej, psychofizycznymi. Umysłowością anormalną jest taka, której poszczególne warunki ustrojowe i objawy zbaczają dość znacznie i w sposób, łatwo dający się zauważyć, od typowego planu ukształtowania psychofizycznego. Oto np., krańcowe przywiązanie do niektórych zwierząt, dochodzące do poświęcenia i zaparcia się, oraz towarzysząca mu obojętność na ludzkie sprawy, które wymagają współczucia, jest wskazówką pewnej psychicznej ustrojowości, pewnego ukształtowania skłonności umysłowych i uczuciowych, zbaczającego widocznie od tego, co uważamy za normalny i typowy wzór duchowości.

Z drugiej strony oczywiście jest, że mamy tu do czynienia z czemś więcej, aniżeli czyste odróżnienie psychologiczne, stwierdzające fakt pewien. Roczniki zakładów dla obłąkanych, oraz twierdzenia patologów mówią nam, że niema jakiejś szerokiej przerwy pomiędzy normalnością i nienormalnością, jak kazałoby się tego domyślać mniemanie powszechne, lecz że typ normalny przez ciągły szereg subtelných stopniowań przechodzi w patologiczny. Znaczenie tego przeciwieństwa pomiędzy stanem normalnym i nienormalnym poczynamy rozumieć wtedy, gdy spojrzymy na rzecz ze stanowiska celowości, t. j. ze stanowiska praktycznego. Stan normalny jest przystosowaniem się ustroju do otoczenia, stan anormalny jest przystosowaniem się wadliwem. Nasze instynkty praktyczne każą nam wyraźnie oddzielać taki stopień zбочeń jednostkowych od typu przeciętnego, kiedy osobnik staje się nieudolnym i nieodpowiedzialnym za czyny swoje, kiedy poczyną on być brzemieniem, albo nawet groźbą dla społeczeństwa. Jeden rzut oka na pospolite przykłady duchowego spaczenia, czyli niezdrovia, odrazu przekona nas o tem. Tak np., zaburzenie w zakresie owego podstawowego oddziaływania ducha na otoczenie, zwanego przez nas postrzeganiem, zaburzenie, prowadzące

jednostkę do złudzeń zmysłowych, jest jedną z najbardziej znanych wskazówek nienormalności. Podobnie też bywa, gdy otaczające nas przedmioty rzeczywiste ujmowanymi są wadliwie, wskutek ukazywania się dziwacznych omamień wyobraźni. Tak samo zboczenia w dziedzinie uczuć, np. przeistoczenia się tego, co nazywamy przywiązaniem „naturalnem“, w uczucie wprost przeciwne, jak również zboczenie popędów czynnych, np. w takim kierunku, w którym energia chcenia albo traci swą wartość, albo nie może osiągnąć celu, — wszystko to w mniemaniu powszechnem uchodzi za objawy niezdrovia duchowego.

§ 8. *Anormalne dążności w życiu normalnem.* Jak już zauważono, normalna duchowość typowa jest nauką tikeją, nie znajdującą nigdy całkowitego urzeczywistnienia. Uderzającym przykładem prawdziwości tego twierdzenia jest fakt, że u wszystkich ludzi można wykryć mniej lub więcej wyraźne skłonności, zmierzające w kierunku stanów nienormalnych. Oto, spoglądając na zjawiska postrzegania zmysłowego, widzimy, że niema człowieka, u którego by zawsze istniała ścisła odpowiedniość pomiędzy postrzeżeniami umysłowemi, a zewnętrznemi realnościami. Istnieją pewne powszechne skłonności do złudzeń zmysłowych, wynikające z samych warunków naszej uczuciowości, jak np. wskutek przeciwieństwa barw, albo z przemożnych działań nałogu, jak bywa np., gdy niesłusznie robimy zarzuty zwierciadłu i t. d. Jednakże zakres i doniosłość tych błędów postrzegania zmysłowego są tak małe, a nadto tak zespalają się one zwykle z normalnym bądź co bądź stanem psychofizycznym, że słusznie nie przywiązujemy do nich żadnej prawie wagi. ¹⁾

Wyraźniejsza dążność do nienormalności okazuje się w pewnych jednostkowych osobliwościach wrażeń zmysłowych. Tak

¹⁾ Patrz moje dzieło: *Illusions* rozdz. III i V. Usiłowałem tam wykazać, że to, co możemy nazwać normalnem, t. j. powszechnem złudzeniem zmysłowym, przeciwstawianem do złudzeń jednostkowych, podobnem jest do przypadkowego błędu, który wynika z dedukcyjnego zastosowania zasady ogólnej, prawdziwej jedynie w przybliżeniu. Spostrzegamy tu również pewną równoległość z takim przygodnym brakiem przystosowania, jaki widzimy np. w pewnych stałych postaciach odruchu, które w ogólności są jednak oddziaływaniami przystosowawczemi (por. Ziehen: *Leitfaden der P'hy-siol. Psychol.*, str. 7).

np., w ciekawem zjawisku, znanem pod nazwą „zmysławania wtórnego“, kiedy np. zmysławaniom jaskrawego światła bezpośrednio towarzyszą zmysławania tonu, oraz pewne zmysławania dotykowe, mamy oczywiście zaburzenie w zakresie owego splotu warunków, który utrzymuje odpowiedniość między naszymi postrzeganiem zmysłowemi a zewnętrznymi przedmiotami. Jednakże, ponieważ te zboczenia od normalnego typu ustrojowości nerwowej są lekkie i nie prowadzą do żadnych niepowodzeń praktycznych, skłonni jesteśmy zaliczać je do grupy, leżącej na pograniczu ekscentryczności. ¹⁾

Zjawisko przypadkowej nienormalności wyraźniej ukazuje się w takich zakłóceniach postrzegania zmysłowego, które wypływają z pewnych przemijających warunków ustrojowych. Oto, dążność do złudnego przeobrażenia wrażeń zmysłowych, pod wpływem podniecenia duchowego, oraz zbyt potężnego oczekiwania wyobraźni, najwidoczniej jest wypadkiem wadliwego przystosowania, przytem takiego, które prowadzi do działań płonnych i szkodliwych; bywa tak np., gdy dana osoba żywi błędne przypuszczenie, iż ogląda ducha, lub inne jakieś zjawisko nadprzyrodzone, kiedy tymczasem ma przed sobą jakiś zwykły przedmiot powszedni. Jeszcze wyraźniej występuje zjawisko nienormalności przygodnej, kiedy osobnik, wskutek zakłócenia bądź w narządach obwodowych, lub też w ośrodkowych, „reaguje“ w postaci zmysławania, doznaje wrażeń, gdy tymczasem nie działa żaden bodziec zewnętrzny. Z tych podmiotowych falsyfikatów zmysławania, wywoływanych podmiotowo, najwyraźniej nienormalnemi, gdyż najwidoczniej znamionującemi szkodliwe zaburzenie ustroju, są tak zwane halucynacje, kiedy np. ktoś wyobraża sobie, że słyszy czyjś głos, jakkolwiek niema wówczas żadnego dźwięku zewnętrznego, albo gdy mu się zdaje, że widzi coś w ciemności i t. d. Wiadomo powszechnie, że czasowe zmiany w nastroju układu nerwowego, zwłaszcza w wieku dzieciennym, łatwo spowodowy-

¹⁾ Por. wyżej I, str. 165. *Bleuler and Lehmann (op. cit.)* znaleźli, że zjawiska barwnego słyszenia są przykładem pewnej bardziej ogólnej dążności do zmysławania dwoitowego, dającej się wykryć u znacznej liczby osób (Por. *Ziehen op. cit.* str. 144 i nast.).

wać mogą takie halucynacje. ¹⁾ Obok tych przypadków zбочeń w postrzeganiu przedmiotów zewnętrznych można też umieścić spaczenia wewnętrznej obserwacji, jakie ukazują się niekiedy w życiu normalnym, np. w nadmiernej dumie (poczuciu własnej mocy), oraz w przeciwnym jej stanie ponurego o sobie zwątpienia.

Nakoniec, można tu jeszcze wspomnieć o owych przelotnych zakłóceniach uczuć i woli, ukazujących się czasem u osób zdrowych, a wypływających niewątpliwie z lekkich zaburzeń czynnościowej działalności układu nerwowego.

Tutaj również możemy znaleźć przykłady w wadliwym skierowywaniu zajęcia i energii czynnej ku przedmiotom błażym, albo nawet nie istniejącym; kierunek taki maści czasem potok rwącej się naprzód młodzieńczości.

§ 9. *Sny, jako zjawiska nienormalne.* Do rzędu nienormalnych i niby niezwykłych wydarzeń życia mniej lub więcej normalnego, należą też widzenia senne. Widziadła te nienormalnymi są o tyle, iż przybierają charakter zjawisk zmysłowych, które nie odpowiadają jednak rzeczywistości światu zewnętrznemu danej chwili, a więc charakter złudzeń i halucynacji. ²⁾ Co większa, jako takie, są one zбочeniami działania jednostki od typu pospolitego. Same doznawania człowieka są niejako życiem odosobnionem. Nie dość na tem, sny najwiśdoczniej zespalają się z czasowemi zakłóceniami zwykłych warunków mózgu, mianowicie warunków, stanowiących podwalinę stanu spania; warunki te dadzą się prawdopodobnie sprowadzić do zmienionego stanu krążenia wewnątrz-czaszkowego (powolność krążenia i zwężenie naczyń), oraz związanego z tem większego ucisku zzewnątrz ku wnętrzu. ³⁾

¹⁾ Częstość halucynacji w życiu zwyczajnem stała się niedawno przedmiotem badań statystycznych ze strony Edwarda Gurney'a i innych. Obacz „*Dziwy życia*“, zwłaszcza rozdz. XIII, oraz „*Proceedings of the Society for psychological Research*, cz. XIX, str. 259.

²⁾ Co do pytania, o ile sny nasze wywoływane bywają obwodowo, zaś o ile są czystymi wytworami ośrodkowej działalności nerwów, patrz książkę autora niniejszego, *Illusions*, rozdz. VII.

³⁾ Takiego poglądu trzyma się dr. Cappie w dziele: „*The Intra-cranial Circulation and its Relations to the physiology of the Brain*“.

Jednakże nie powinniśmy zapatrywać się na widziadła snu zwykłego, jak na rzecz nienormalną w takim znaczeniu, w jakim halucynacje są nienormalnymi w stanie czuwania; wpływa to z tego, że sen jest prawidłowym i peryodycznym zajściem życia normalnego, a do tego takim, krócie, jak wiadomo, przynosi pożytek ustrojowi, przyspieszając odżywianie i odnowę różnych narządów. To też, o ile sny są współobjawem i skutkiem takiego zdrowego i dobroczynnego spania, można je uważać za rzecz normalną.

Pytanie, o ile tak jest w istocie, należy jeszcze do spornych. Fizyologowie i metafizycy dużo sprzeczali się o to, czy wszelkiemu spaniu naturalnemu towarzyszy jakiś nikły szczątek świadomości, czy też sen najzdrowszy nie jest stanem najzupełniejszego braku sennych widziadeł. Przypuszczając, że prawdziwym jest mniemanie drugie, znajdziemy oczywiście, że sny przybierają postać zjawiska zlekką nienormalnego. Cokolwiekby jednak dla celów praktycznych zwykle widziadła senna można uważać za nieszkodliwe, gdyż stan ten każe domyślać się jedynie czasowego pogmatwania wrażeń, oraz zespolonych z nimi wyobrażeń i uczuć, lecz nie prowadzi do *błędnych oddziaływań ruchowych*; jednakże tam, gdzie podobne oddziaływania się zdarzają, jak np. w wypadku somnambulizmu, nienormalność stanu duchowego narzuca się nieodparcie naszej uwadze. ¹⁾

Zjawisko spania zawsze ściągało ku sobie baczność myślicieli i psychologów, z powodu tajemniczości i pewnych ciekawych zagadnień, jakim daje początek. Spanie jest oczywiście peryodyczną przerwą w ciągłości naszego świadomego stanu czuwania. Nawet najlepsze z naszych widziadeł są tylko pogmatwanem, bezwładnem przypomnieniem doznawań rzeczywistych. Tak np., w czasie snów zapominamy częstokroć o faktach, z którymi spotykaliśmy się przez całe lata, i które budzą w nas zajęcie najgłębsze; nie wiemy zupełnie o naszym otoczeniu istotnem, zaś poszczególne warunki czasu i miejsca znikają nam całkowicie. W niektórych wypadkach, zachowuje się tylko niejasna samowiedza, a osobowość nasza podlega przeobrażeniom najdziwniejszym. Wszystko to wykazuje, że

¹⁾ Nienormalną stroną widziadeł sennych dobrze uwydatnił Radestock w dziele: *Schlaf und Traum*, rozdz. IX. (*Vergleichung des Traumes mit dem Wahnsinn*).

psychologiczne przypuszczenie jakiegoś ciągłego, nieprzerwanego prądu świadomości, jest urojeniem. Organizowanie się naszych doznań w świadomość dziejów osobistych ustaje nagle za każdym zaśnięciem. W ten sposób to, co nazywamy obrazem naszej przeszłości ciągłej, jest wyobrażeniem złudnym. Wyobrażenie (ideę) ciągłości *budujemy* sobie, przeskakując w myśli przerwy nieświadomości i nawiązując szlaki doświadczenia po obu stronach przerwy. ¹⁾

Dalej, pozorną rzeczywistość niby—postrzeżeń sennych drogą naturalną nasuwa nam pytanie, na czym polega różnica pomiędzy postrzeganiem w stanie snu, oraz w stanie czuwania. Skoro w czasie snu z równą pewnością i bezpośredniością poznaję obecność przedmiotów, *jak gdybym w najlepsze* czuwał, to w jaki sposób mogą być pewnym *w każdym z tych wypadków*, że mam przed sobą coś bardziej rzeczywistego, aniżeli sam tylko „materiał“ widziadeł sennych? Znajdziemy tutaj, że to znaczenie widziadeł odgrywało znaczną rolę w filozoficznych roztrząsaniach, dotyczących niezależnego istnienia rzeczy, zagadnień idealizmu i realizmu. ²⁾

Nakoniec można dolać, że w dawniejszych systematach filozofii spirytualistycznej kładzono wielki nacisk na ciągłość świadomości w czasie spania. Podług zasadniczego pojmowania rzeczy przez Kartezjusza i jego szkołę, duch myśli zawsze, a tem samem nie może być całkiem nieświadomym w czasie snu. Zapoznanie się w czasach późniejszych z innymi sposobami przerywania prądu świadomości, jak np. przez wstrząśnienie mózgu, zażycie środków znieczulających i t. p., każe fizyologowi uważać istnienie snu bez widziadeł za rzecz nietylko możliwą, ale prawdopodobną. Można dodać, że skoro świadomość nasza w czasie spania pozostaje niejako oderwaną od doświadczenia stanu czuwania, znajduje się po za obrębem wszelkiego z niem stosunku i zdradza częstokroć zadziwiający stopień rozprężenia i uwstecznienia, tedy, jakby zauważył niejeden, doktryna o nieustającej działalności duchowej nie może rachować na wielką pomoc ze strony jakiegokolwiek teorii snów. ³⁾

§ 10. *Sen sztuczny: stan hypnotyczny.* W ścisłym związku ze zjawiskami snu naturalnego zostaje ów stan, wywołany sztucznie, któremu nadawano rozmaite nazwy: magnetycznego, mesmerycznego, zaś w czasach nowszych—hypno-

¹⁾ Patrz wyżej t. I, str. 589, jak również dzieło autora niniejszego: *Illusions*, str. 288 i nast.

²⁾ O przyrodzie tego zaganienia filozoficznego, patrz niżej Dodatek C.

³⁾ Co do pytania, czy zawsze śni nam się cokolwiek w ciągu spania, patrz mój art. „Dream“ w *Encyclopaedia Britannica*, por. W. James *op. cit.*, I, str. 199 i nast.

tycznego (transu). Stan hypnotyczny, który od niedawna jest przedmiotem rozległych poszukiwań doświadczalnych, przedstawia pewien szczególny nastrój mózgowo-psychiczny, dający się sprowadzić u niektórych, odpowiednio wrażliwych osób, rozmaitemi środkami, jak np. przez wytrwale unieruchomienie wzroku pacjenta na błyszczącym guziku tuż przed czołem, lekkie dotykane skóry głowy, twarzy i t. d. Następstwem tych działań bywa stan snu, w ciągu którego, tak samo jak w śnie naturalnym, jakkolwiek o wiele głębiej, pacjent znieczula się na bodźce zmysłowe w ogólności, lecz nie przestaje oddziaływać (reagować) na bodźce, pochodzące od operatora, wykonywając np. jego rozkazy najniedorzeczniejsze, a nawet szkodliwe.

Zjawiska duchowe, dające się zauważyć w stanie hypnotycznym, są wielce ciekawe i posiadają znaczną wartość dla badacza duchowości zwykłej. Jednakże są one zbyt zawile i, jak dotąd, rozumiane zbyt niedokładnie, aby się można było pokusić o wyczerpujący ich opis w dziele psychologii ogólnej; wystarczyć tu musi parę słów o niektórych ważniejszych stronach tego stanu.

(a) *Przyroda i warunki hypnozy.* Naprzód więc należy uwzględnić pytanie, dotyczące przyrody transu hypnotycznego. Zapatrywano się nań rozmaicie. Podług teorii jednych, jest to stan wybitnie chorobliwy, czyli neuroza, w który popadają osoby, posiadające niezbędne usposobienie nerwowe. Wprost przeciwnym jest pogląd, albo teorya tak zwanej *suggestyi* (poddawania), opiewająca, że zjawiska hypnotyczne nie zawierają w sobie żadnego szczególnego chorobliwego stanu czyli neurozy, ale dają się wytłomaczyć, jako wynik pewnych skłonności duchowych, wspólnych nam wszystkim. Nie rozważając tej spornej sprawy tutaj, dość będzie, gdy powiemy, że należyty pogląd na rzeczy ogarnąłby prawdopodobnie i pogodził te sprzeczne teorye. Objawy hypnozy są, jak przypuszczamy, zjawiskami świadomymi i wynikają z psychofizycznej sprawy poddawania. Z drugiej strony pewnem jest, że tak głęboka zmiana świadomości normalnej, sprowadzająca najwidoczniej działalność duchową do ograniczonej grupy oddziaływań szczególnych, każe domyślać się jakiegoś wyjątkowego i niezwykłego całokształtu stanów mózgu. Jakimi są te stany — dotychczas

możemy jedynie snuć o tem domysły. Jednakże zdaje się, że istnieje pewien powód do mniemania, iż fizyologiczną podstawą nastroju hypnotycznego jest zmieniony stan krążenia wewnątrzczaszkowego, dzięki czemu niektóre tylko okolice ośrodków psychicznych pozostają czynnymi. ¹⁾

(b) *Objawy duchowe w stanie hypnotycznym.* Jak napomyka sama nazwa tego stanu, przedstawia on ściśle podobieństwo do snu zwykłego. Oto mamy tu przerwę w doświadczeniu stanu czuwania i zapomnienie o niem, a w ten sposób przerwanie prądu samowiedzy normalnej. Podobnie jak w śnie naturalnym, tak też i tutaj, spostrzegamy skłonność do zwężonej i spotęgowanej świadomości wyobrazeniowej, czyli do monoidizmu. Ponieważ mnóstwo zewnętrznych bodźców zmysłowych nie wywiera żadnego wpływu, przeto pacjent całkowicie owładniętym zostaje przez poszczególne poddane mu obrazy. Dalej, tak samo jak w marzeniach sennych, wzruszenia nasze dosięgają tu nienaturalnego stopnia natężenia.

Z drugiej strony, stan hypnotyczny przedstawia pewne przeciwieństwo ze stanem snu zwykłego. Przeciwieństwo to, jak zaznaczono wyżej, wyraża się już w fakcie, że hypnotyk pozostaje rozbudzonym i szczególnie czujnym względem jednej jakiejś dziedziny wrażeń: mianowicie — odpowiadających działaniom operatora. ²⁾ Pomędzy innymi oznakami różnicy najważniejszą jest ta okoliczność, że jednym z głównych objawów hypnozy jest działanie mięśni dowolnych. Ta działalność przyrządu ruchowego nadaje większą objętość, jak również wyrazistość, wzruszeniom rozbudzonym w tym stanie, i, co ważniejsza, wywoływane przez operatora działania czyni oddziaływaniami ustroju na warunki otoczenia w ścisłym znaczeniu.

¹⁾ Jest to pogląd A. Lehmana, wygłoszony w jego książce *Die Hypnose*, w której, jakżeśmy widzieli, autor utrzymuje, że zmiany naczynio-ruchowe stanowią fizyologiczną podstawę wszelkiej ograniczonej i spotęgowanej świadomości, t. j. uwagi.

²⁾ Jednakże, jak zaznaczył Lehmann, istnieje pod tym względem pewne podobieństwo pomiędzy snem zwykłym a hypnotycznym. Matka, która w śnie głuchą bywa na wszelkie głosy z wyjątkiem krzyku dziecka, zachowuje również zacieśnioną (ograniczoną) wrażliwość mózgu na bodźce, podobnie jak i osoba zahypnotyzowana.

Z tej właśnie strony zjawiska hypnotyczne ukazują się nam, jako najwyraźniej nienormalne. Pacjent, gotowy wypić płyn odrażający, lub nawet popełnić zbrodnię, ulegając poddaniu operatora, oczywiście zdradza brak przystosowania; jest on faktycznie, tak z biologicznego, jak i praktycznego stanowiska, czemś ukształtowanym wadliwie, czemś takim, co istnieć nie powinno—jakgdyby obłąkaniem.

Z innej strony, stan hypnotyczny różni się od snu zwykłego i bardziej podobnym się staje do owej „świadomości kolejnej,” albo rozdwojenia osobowości, która, jak wiadomo, w pewnych wypadkach zdarzała się pod wpływem niektórych uszkodzeń mózgu. Kolejne wypadki pogrążania się w świat snów nie stanowią jakiegos doświadczenia jedolitego. Sen danej nocy nie zawiera w sobie wspomnień z podobnych stanów poprzednich. ¹⁾ Natomiast u pacjentów hypnotycznych spostrzegamy ciekawe zjawisko przypominania w ciągu *transu* tego, co się zdarzyło w transach dawniejszych. To znaczy, że kolejne stany *transu* tworzą jakgdyby drugie jednolite doświadczenie życiowe, odosobnione od normalnego, skoro w żadnym z dwu tych doznawań nie pamiętamy o drugim.

Ta strona hypnotyzmu jest prawdopodobnie najważniejszą dla psychologa. Różne stadia snu hypnotycznego, oraz towarzyszące temu rozszczepienie się świadomości na pewną liczbę strumieni duchowych, tworzą cenny przyczynek do zjawisk przerywania się świadomości pod wpływem snu zwykłego, środków znieczulających

¹⁾ Twierdzenie to nie jest całkiem prawdziwe. Wielu osobom, a między innymi i samemu autorowi zdarzają się sny powrotne, które prawdopodobnie są wynikiem nagromadzenia się śladów po snach dawniejszych. Nie dość na tem, niekiedy, budząc się ze snu, autor przypomina sobie obrazy osób i miejsc, mające pozory dawno znanych mu przedmiotów, tak że w danej chwili gotów jest wziąć je za rzeczywistość; ten współobjaw poczucia dawnej znajomości prawdopodobnie świadczy również o powrotnych postaciach świadomości „sennej”. Nakoniec, przynajmniej co do autora, to dość często, zasypiając, przypomina on sobie niewyraźnie jakiś sen nocy ubiegłej. Trudno orzec, o ile to ułamkowe odtwarzanie wynika z tego, że mózg popada w stan uprzedni pod wpływem zmian, spowodowanych przez senność, zaś o ile—z poddawawczego działania ogółu zmysłów cielesnych, związanych z leżącą postawą i t. p.

i t. p., tudzież do owych chorobliwych zaburzeń samowiedzy, czyli poczucia osobowości, które stanowią pospolitą przypadłość w stanach obłąkania. Szczególnie znamienne są tutaj doświadczenia, gdy poszczególną osobowość, stłumioną lub nieświadomioną w danej chwili, „powołuje się do czynu“, rozkazując jej np. wykonać pewną czynność podświadomą (pismo automatyczne). Doświadczenia te każą mniemać, że nawet nasza świadomość zwykła nie jest całością tak prostą, jak to skłonni bywamy sądzić, że istnieją jak gdyby rozmaite „warstwy“ osobowości, z których jedne pozostają najczęściej podświadomymi, jakkolwiek pewne okoliczności wyjątkowe mogą podnieść je do poziomu świadomości wyraźnej i przeważającej. ¹⁾

Musimy tu dodać słówko o tem, co jest może najgodniejszą uwagi objawem stanu hypnotycznego, — o zmianach czuciowości. Utrata czucia (anestezya) i niezwykle tegoż spotęgowanie (hyperestezya) zarówno dają się wywoływać w stanie hypnotycznym. Tutaj mamy znowu zjawiska, podobne do pewnych pospolitych przypadłości zaburzeń chorobliwych. Psychologiczne znaczenie tych zmian polega na tem, że ukazują się one pod działaniem ośrodkowych psychofizycznych czynników poddawania. ²⁾ Podobne też uwagi stosować się będą do uderzających zjawisk sztywnienia i bezwładu mięśni, co stanowi znany współobjaw tego stanu. ³⁾

¹⁾ Wypadki osobowości zmiennej, wynikające z chorób umysłowych, opisane są przez W. James'a, *op. cit.*, I, str. 379 i nast.; por. Ribot: *Choroby osobowości*, rozdz. I i nast. O ciekawem wielokrotnieniu się osobowości w uspieniu hypnotycznym patrz W. James, *loc. cit.*, str. 384 i nast. i 202 i nast.

²⁾ Tłumaczenie tych zmian czuciowości niezupełnie jest jasnym. Zdaje się, że poddawanie spowodowuje pewne otamowania mózgowe, podobne do tych, jakie się ukazują pod wpływem środków znieczulających. Trzeba dodać, że zakłócenia w postrzeganiu zmysłowym wskazują i uwydatniają w sposób szczególnie uderzający współdziałanie czynnika ideacyjnego (wyobraźniowego) w postrzeganiu zmysłowym. Oto, gdy pacjent ślepnie względem pewnego przedmiotu, lecz dostrzega inne, mamy oczywiście do czynienia przedewszystkiem z pewnym otamowaniem czynnika wyobraźniowego. (Ob. James, *op. cit.*, II, str. 606 i nast.)

³⁾ W tym krótkim opisie wybitniejszych i bardziej ważnych dla psychologa znamion stanu hypnotycznego trzymałem się zajmującego wykładu W. James'a (patrz *op. cit.* II, rozdz. XXIII. jak

§ 11. *Przejście do duchowości chorobliwych (psychozy patologiczne)*. Zakłócenia zwykłej, rozważanej dotychczas równowagi psychofizycznej tworzą dziedzinę pośrednią pomiędzy duchowością zdrową, czyli przytomną, a chorobliwą, albo obłąkaną. W tej ostatniej mamy do czynienia już nietylko z czasowym przeobrażeniem fizycznej podwaliny ducha, co jest wynikiem zmian w krążeniu, ale z mniej lub więcej stałym zaburzeniem w czynnościach, lub budowie ustroju, wynikiem bądź z jego usposobienia (dziedziczność), bądź z uszkodzenia, albo „ucisku“. Spostrzegamy, że zwykły typ duchowości rozpręga się tutaj i. uwstecznia biologicznie, dzięki utracie pewnych zwykłych czynników psychofizycznych, czyli dzięki temu, co możnaby nazwać utratą równowagi. ¹⁾

(a) *Zakłócenie obwodowe i ośrodkowe*. Taką utratę równowagi mogą spowodować uszkodzenia obwodowe, jak bywa np. w razie zniszczenia narządu zmysłu, postradanie jakiegoś członka. Jednakże szkodliwość tych obwodowych uszkodzeń równoważy się, jak wiemy, dzięki nowym skoordynowaniom psychofizycznym, do jakich zdolnym jest mózg zdrowy. Widzieliśmy np. w przypadku ślepoty, a nawet na przykładzie dziecka z tak głęboko upośledzonymi narządami zmysłów, jak u Laury Bridgman, że wyższy rozwój pozostałych zmysłów, szczególnie zaś dotyku czynnego, wystarczył do zapewnienia niezbędnej podstawy zmysłowej dla całkowitego prawie rozwoju ducha.²⁾

również I, rozdz. VIII i X). Pragnący bardziej dokładnego przedstawienia faktów mogą się radzić: Binet et, Féré, *Magnétisme animal* (*Bibliothèque scient. inter.*) A. Moll: *Der Hypnotismus*; A. Lehmann: *Die Hypnose und die damit verwandten normalen Zustände*. Dzieło Piotra Janet'a: *De l'automatisme psychologique*, jest zbiorem zajmujących spostrzeżeń.

¹⁾ Jak już napomknęto, przytomność przechodzi w obłąkanie drogą pośrednich odcieni i stadyów ekscentryczności. Wyraźne odgraniczenie obłądu od przytomności jest nawet teraz zadaniem wielce trudnym. Patrz, że przytoczymy jeden tylko przykład, określenie melancholii, podane przez Griesinger'a i przytoczone przez Bevan Lewis'a w jego *A Textbook of Mental Diseases*, str. 116.

²⁾ Dokładny i zajmujący wykład o ślepej i głuchoniemej Laurze Bridgman, oraz cudownych wynikach stosownego jej wychowania, patrz artykuł prof. Stanley Halla w *Mind*, IV, str. 149 i n.

Całkiem inaczej dzieje się wtedy, gdy uszkodzeniu podlegną ukształtowania ośrodkowe. W takim razie spostrzegamy istotną sprawę roztrajania się duchowego. Czynniki psychiczne, zasadniczo niezbędne dla normalnego typu świadomości, giną, inne składniki zdobywają niezwykłą siłę i przewagę, cały zaś porządek wewnętrzny najwidoczniej staje się jakimś wadliwym przystosowaniem do okoliczności zewnętrznych.

Nie kusząc się o systematyczny, nawet najbardziej związany wykład zawitych zjawisk chorób umysłowych w dziele, mówiącem o normalnem działaniu ducha, możemy wskazać parę ważniejszych znamion tych zmian chorobliwych. W ten sposób będziemy mogli wcielić je do naszego ogólnego poglądu na przemianę ustrojowości duchowej.

(b) *Ograniczone i rozległe zaburzenia mózgowe.* Spowodowane przez chorobę narządów ośrodkowych zaburzenia w normalnem ukształtowaniu psychicznem mogą być stosunkowo ograniczone, stanowić domniemany skutek upośledzenia miejscowego tylko, albo też, z drugiej strony, mogą być rozległe i sięgające w głąb, jako następstwo ogólniejszego i głębszego zaburzenia w narządach ośrodkowych. Współczesne poszukiwania patologiczne dostarczają nam wiele ciekawych i zajmujących przykładów zaburzeń pierwszego rodzaju. Tworzą one cenne uzupełnienie doświadczalnego fizyologicznego badania szczególnych działań czynnościowych rozmaitych okolic kory.

Oto, patologowie wyświetlili fakt, że miejscowe uszkodzenie istoty korowej może doprowadzić do pewnej szczególnej postaci niepamięci (amnezyi), przypuścmy, — do zatracenia danej grupy wyrazów, np. imion własnych; albo—do głuchoty wyrazowej, t. j. do utraty wyobrażeniowych (ideacyjnych) związków, dzięki którym pojmujemy, czyli rozumiemy wyrazy. Podobnie też bywa w wypadku ograniczonej grupy zakłóceń zmysłowych, np. w powrotnych halucynacjach słuchu, które zdają się wskazywać niezwykłą pobudliwość pewnych zmysłowych okolic kory.

(c) *Odmiany ośrodkowego zaburzenia nerwowego.* Rozległe zakłócenia działalności psychofizycznej mają dla psychologa jeszcze większą doniosłość w stosunku do zwykłego typu świadomości. Spostrzegamy tu dwie dążności przeciwne sobie napozór, mianowicie: skłonność do przygnębienia (melancholii)

i do podniecenia (manii). Pierwsza, jak niedawno wykazał dr. Bevan Lewis, posiada niejaki podobieństwo do stanu hypnotycznego. ¹⁾ Nauka, ile można sądzić z poglądów ostatniemi czasy wypowiedzianych, zdaje się dążyć do tego, aby te napozór sprzeczne stany uznać za odmiany głębokiego psychofizycznego zaburzenia jednego rodzaju. W każdej z tych dążeń mamy zarówno do czynienia z mniej lub więcej zupełnem zniesieniem pewnych czynników ducha normalnego, w szczególności zaś— z uszkodzeniem spraw umysłowo-chcennych. To upośledzenie czynnika regulującego w stanach normalnych prowadzi w pewnych kierunkach do utraty energii z odpowiedniem upośledzeniem działalności umysłowej, do braku zajęcia się, do niedokładnego ujmowania rzeczywistości życiowych, zaś w innych kierunkach—do nadmiernej i niebezpiecznej wybuchowości działań pewnych ośrodków niższych, które w takich razach tracą zbawienne otamowawcze kierownictwo wyższych ukształtowań ośrodkowych. ²⁾

(d) *Przebieg dysolucyi mózgowo-psychicznej.* Według klasycznych poszukiwań d-ra Hughlings Jacksona, ogólny przebieg tego psychofizycznego zwyrodnienia jest sprawą wprost przeciwną nerwowej ewolucyi. Najwyższe i najpóźniej rozwinięte ukształtowania nerwowe, jako najmniej trwałe, najwcześniej też zostają uniezdatnione do walki przez zapędy ogólnej choroby mózgu: kolejne zmiany dysolucyi znaczą niejako, tylko w porządku odwrotnym, drogę zmian ewolucyjnych. ³⁾

Zdaje się wynikać z tego, że choroba umysłowa dąży do sprowadzenia typu świadomości od złożonego dojrzałego wzoru osoby zdrowej i wykształconej—ku poziomom umysłowości dzie-

¹⁾ *A Text Book of Mental Diseases*, str. 152.

²⁾ Patrz Bevan Lewis'a *op. cit.* str. 162 i nast. Autor sądzi, że mania jest wynikiem dysolucyi głębszej, aniżeli melancholia, lub odrętwienie.

³⁾ Ciekawy tego przykład podaje Bevan Lewis, *op. cit.* str. 184. W uwstecznieniach manii psychiczne całkowania, odpowiadające upodobaniu (kojarzenie przez podobieństwo), rozprzegają się wcześniej, aniżeli całkowania, odpowiadające ciągłości: to znaczy, że klasyfikacje i abstrakcje osiągane najpóźniej, z największym mozołem, giną pierwej, niżli stosunkowo wczesne skojarzenia czasu i miejsca, albo, że wyrazimy się językiem Spencera, wyobrażenia wyobrażeń znikają wcześniej, niż wyobrażenia.

eka, albo głuptaka. Uznaje się, że w obu tych wypadkach istnieje podobieństwo ogólne. Obląkanie zdradza pewne powinowactwo, zarówno z duchowem niemowlęctwem i ściśle spokrewnionemi zjawiskami starzenia się, jak i ze źle kierowanemi i pogmatwanemi stanami duchowości czasu widziadeł sennych. Jednakże nie należy posuwać się zadaleko w uznawaniu tego podobieństwa. Choroba umysłu, napastując mózg dojrzały, czyli rozwinięty, nie sprowadza skutków, odpowiadających dokładnie mózgowemu stanowi niemowlęctwa. Dysolucya nie działa w sposób tak dokładny i porządnym, jakby wymagało tego podobne przypuszczenie. Tak np., w omamieniach nerwomianów morderczych, czy innych popędach maniaka, spostrzegamy zjawisko, mające mało wspólnego z duchowością niemowlęctwa, ze skrawkami i strzępami doświadczenia dojrzałego, czyli ze stanem psychicznym, który każe myśleć, że pewne okolice ośrodkowe zachowały nieco z nabywanych później trybów działalności czynnościowej. ¹⁾

(e) *Postacie zaburzeń duchowych.* Nie usiłując podążyć za patologią w trudnej i prawie niemożliwej pracy podziału rozmaitych typów choroby umysłowej, możemy jednak rzucić okiem na parę ich znamion główniejszych. Za przewodnika posłużyć nam tu może nasz troisty szemat ducha. Jednakże nie powinniśmy sądzić przytem, że zakłócenia czynności i t. d. ukazują się jako zjawiska odosobnione. Wszelkie zaburzenie duchowe każe domyślać się udziału całego ducha, jakkolwiek w szczególności może się nam ono przedstawić, jako nieład w działaniach umysłu, uczuć, albo wyniku woli. ²⁾

(1) *Zaburzenia umysłowe.* Do ważniejszych zakłóceń umysłowych należą halucynacje, czyli podmiotowo spowodowane niby—postrzegania, świadczące o wdzieraniu się życia wyobraźni do zakresu zmysłów, jak np., gdy pacjent „widzi“ urojone istoty, „słyszy“ mniemane głosy i t. d. Mamy tu do czynienia z chorobliwym nadmiarem poszczególnych zmysłowych okolic mózgu, wskutek czego zacierają się zwykłe różnice pomiędzy postrzeżeniem a obrazem. Prawie taka sama uwaga

¹⁾ Bevan Lewis wyraża to, twierdząc, że obrażenia układu nerwowego w obląkaniu bywają nie jednaki (op. cit. str. 176).

²⁾ Por. wyżej I, str. 81 i nast.

stosuje się do owych stałych omamień: („wyobrażenia natrętne“, „myśli stałe“, „*idées fixes*“), które są tak pospolitym znamieniem pewnych stanów obłądnych. Dalej, z tego możemy wnioskować o chorobliwym, nadmiernym podnieceniu poszczególnych okolic kory, co spowodowuje niezwykłą żywość i stałość pewnych wyobrażeń. Z pomiędzy owych omamień należy szczególnie wspomnieć o spaczonych wyobrażeniach jaźni (osobowości), gdy np. pacjent wyobraża siebie królem, zbrodniarzem i t. d. Spostrzegamy tutaj jakgdyby przerwy w zwykłym ujmowaniu osobowości, straszne pogmatwanie samowiedzy, mogące doprowadzić chorego do czynów jaknajbardziej cudackich i źle przystosowanych. Tak zakłócona świadomość osobowości wysoce pouczającą jest dla psychologa, świadczy bowiem, jak ściśle ten wytwór duchowy (samowiedza) wiąże się z życiem ciała, jak dalece jest on współobjawem zmysłowań ustrojowych. Zboczenia w odżywczych oraz innych sprawach żywotnych, prowadzące do głębokich zmian cenestezyi, stanowią pospolitą przyczynę tego pogmatwania samowiedzy. ¹⁾ Ta grupa zjawisk chorobliwych uwydatnia nadto ustrojową spójność pomiędzy zwykłą świadomością tożsamości osobowej, a pamięcią; albowiem jednym ze skutków wzmiankowanych tutaj zaburzeń jest zniesienie pamięci czasów minionych, a tem samem odosobnienie jaźni obecnej (teraźniejszej) od przeszłej, jak to bywa w śnie naturalnym, albo w transie hipnotycznym.

Potrzeba tu wspomnieć o innym jeszcze pospolitem umysłowym znamieniu tych stanów chorobliwych, o utracie „świadomości“ przedmiotowej i odpowiedniemu spotęgowaniu samoświadomości. Podatność na halucynacje i omamienia każe tu domyślać się poniekąd zniesienia równowagi zwykłej, t. j. należytej zależności wyobrażeń od wrażeń. W pewnych wypadkach spostrzegamy nadto dalsze zaburzenia, a mianowicie niezdolność ujmowania przedmiotów zewnętrznych, jako rzeczywistości. Chory „widzi“, ale zarazem nie

¹⁾ O zaburzeniach zmysłowania ustrojowego patrz Mercier: *Sanity and Insanity*, str. 323 i nast. Porów. Bevan Levis, *op. cit.* str. 239.

uprzytomnia sobie należycie tego, co się przed nim znajduje. ¹⁾ Ten stan chorobliwy, jak zaznaczono wyżej, podkopuje u podstaw silną zdrową wiarę w przedmioty, wiarę niezbędną do stanowczego działania. ²⁾

2) *Zakłócenia uczuciowe.* Zaburzenia w zakresie uczuć są również wybornem znamieniem choroby duchowej, jak i zakłócenia spraw umysłowych, i zazwyczaj im towarzyszą. Oto, w wypadku słabnięcia świadomości przedmiotowej, oraz towarzyszącego mu umysłowego odrętwienia, spostrzegamy współdziałanie zmian afektowych, chorobliwy przerost uczuć egotycznych, brak zajęcia się rzeczami przedmiotowymi. Tak np., w zaburzeniach cenestezyi, stanowiących zazwyczaj podwalinę zakłóceń osobowości, mamy do czynienia ze zбочeniami uczucia. Należy zaznaczyć, że chorobliwe zбочenie nie zawsze objawia się w kierunku ponurości i poczucia nędzy; istnieją też chorobliwe wybuchy uczuć przyjemnych, wesołości, prowadzące chorego do przesadnie nieodpowiedniej egzaltacji. Każę to mniemać, że obydwą krańce melancholii, zarówno przygnębienie, jak i wybujała pewność siebie, są wypadkami wadliwego przystosowania; przedmioty rzeczywiste bowiem i odpowiadające im potrzeby życiowe domagają się owego umiarkowanego nastroju wesołej pogody, jaki uznano za cechę znamionną mędrca. ³⁾

3) *Zaburzenia woli.* W dziedzinie czynu spostrzegamy również skłonność do przygnębienia oraz wybujałości, dającą

¹⁾ Bevan Lewis wykazuje (*op. cit.* str. 118 i nast.), że to uszkodzenie zwykłej świadomości przedmiotowej idzie w parze z zaburzeniami w przyrządzie ruchowym, tudzież w owych zmysłowniach mięśniowych, które stanowią tak ważny pierwiastek w postrzeganiu przedmiotów.

²⁾ Por. wyżej, I, str. 604. W ścisłym związku z tem chorobliwym osłabieniem wiary pozostaje wzmaganie się jakiej chorobliwej badawczości, prowadzącej do pytania o rzeczy widoczne, np. „dla czego to stoją“, „dla czego szklanka jest szklaną?“ Ten nadmiar badawczości zwany przez Niemców *Grubelsucht* czyli manią pytającą, pochodzi z utraty mocnego umysłowego ujmowania przedmiotów rzeczywistych (patrz wyżej str. 249; por. James, *op. cit.* II, str. 284, tudzież artykuł *The insanity of Doubt*, przez dr. P. C. Knappa w *The American Journal of Psychology*, t. IV, str. 1 i n.).

³⁾ Por. moją książkę *Illusions*, str. 323 i nast.

się zauważyć w innych zakresach. Pospolitą postacią chorobliwego zaburzenia bywa tutaj utrata popędu i mocy ruchowej, oraz spotęgowanie poczucia wysiłku, co jest współodpowiednikiem, zaś poczęści następstwem utraty wiary i uczuć przedmiotowych, czyli pobudek zajęcia się. Z drugiej strony, spostrzegamy w obłąkaniu uderzające przykłady chorobliwego spotęgowania niektórych zjawisk czynnych, co się zespala z utratą wyższego przyrządu kierowniczego (regulującego). Widzimy to w owych „usposobieniach błyskawicznych”, objawiających się w wybuchach maniackiej namiętności. Dalej, spostrzegamy to samo w niepowściągniętej wybujałości ruchów pantomimicznych, dającej się zauważyć w pewnych stanach egzaltacji. Nakoniec, widzimy to również w utracie władzy uwagi dowolnej, co się daje spostrzegać w zalewie i opanowaniu umysłowości chorego przez pewien prąd wyobrażeń. ¹⁾

¹⁾ O związkach pomiędzy zwykłym a chorobliwym stanem ducha mówią: Maudsley, *Patology of Mind*; Mercier, *Sanity and Insanity*, oraz Bevan Lewis, *A Text-book of Mental Diseases*; por. także monografie Ribota, *Choroby pamięci, choroby woli i choroby osobowości*.

DODATKI.

DODATKI.

DODATEK A.

Podział (klasyfikacja) zjawisk duchowych.

Wyłożony wyżej troisty albo „trychotomiczny“ podział czynności duchowych, jest stosunkowo nowym przyczynkiem w psychologii. Pierwsze próby podziału objawów psychicznych znajdowały zapórę w przypuszczeniach metafizyków. Oto, w pracowitym schemacie Platona władze duchowe uporządkowane są hierarchicznie w taki sposób, że z pierwszej, niższej dziedziny ducha uczyniono niejako towarzyszkę ciała, gdy tymczasem czysto duchową część wyodrębniono, jako osobną, niezależną i wieczną. Ten sam pogląd na ducha, jako na stopniowany szereg władz, ukazuje się znowu u Arystotelesa, z tem tylko, że przybiera postać *gienetycznego* poglądu na ducha, a w ten sposób przygotowuje drogę nowożytnej teorii rozwojowej. ¹⁾

Najpierwsza próba rozróżnienia współrzędnych czynności duchowych doprowadziła do podziału dwoistego, czyli „dychotomicznego“—a mianowicie: na pierwiastek umysłowy, oraz czynny albo chcenny. Zarody tego poglądu dwudzielnego można znaleźć u Arystotelesa, który, nadając niezawisłą wartość czynnościową umysłowi czyli myśli (*νοῦς*), oraz żądzy, czyli pożądaniu (*ὄρεξις*), poddał im uczucie. ²⁾ Ten dwoisty podział przeważał do czasów stosunkowo nowych. Szczątki jego pozostały w klasyfikacji Reida „władz umysłowych i czynnych“, oraz w powszedniej psychologii życia codziennego. Odrębne uznanie uczucia, jako współrzędnej fazy albo czyn-

¹⁾ Patrz Siebecka: *Geschichte der Psychologie*, tom I, str. 201; tom II, str. 21 i nast.

²⁾ Patrz Siebeck, *op. cit.* II, str. 89.

ności ducha, zawdzięczamy psychologom niemieckim szkoły Wolffa, którzy pisali około połowy zeszłego stulecia, szczególnie zaś Mojżeszowi Mendelssohnowi i Tetensowi. Podział troisty od nich przyjęty został przez Kanta i utrwalił się, dzięki jego powadze.

Długie przeoczenie uczucia, jako odrębnej fazy ducha, tłumaczy się szczególną jego niedostępnością dla spostrzegania. Uczucie jest czemś szczególnie podmiotowem, wewnętrznem i oderwanem od przedmiotów zewnętrznych. Poznawanie i chcenie wiążą się z niemi bezpośrednio, albo pośrednio, ale uczucie odcina się niejako od dziedziny zewnętrznej (z wyjątkiem tylko jego zewnętrznych objawów), a tem samem obserwowanem być może tylko przy pomocy skrzyżnego spostrzegania *podmiotowego*. Do tego należy dodać, że, jakśmy widzieli wyżej, uczucie wiąże się ściśle, z jednej strony: z wrażeniami zmysłowemi, oraz innym materiałem umysłowania, z kąd pochodzi upowszechniony pogląd Leibniza i innych, że uczucie jest niejasnem, czyli niedoskonałem poznaniem; z drugiej strony, wiąże się ono z żądzą i czynem, i dlatego przez długi czas gmatwano je z niemi. ¹⁾

Nawet już po uznaniu podstawowej odrębności uczucia, trzech trybów czynności duchowej nie uważano za jednako pierwiastkowe i niezawisłe. Nietylko Leibniz, Wolff i ich następcy, ale i nowsi psychologowie szkoły Herbartu uważają umysł czyli władzę wyobrażania (*wolffowska vis repraesentiva*) za pierwiastkową i podstawową, od której zależą uczucie i żądza, i od której w pewien sposób pochodzą. Można powiedzieć, że nawet Hamilton, który położył silny nacisk na rodzajową odrębność trzech dziedzin uczuwania, poznawania i chcenia, idzie poniekąd w tym samym kierunku, gdy mówi: „zdolność poznawcza jest z pewnością najpierwszą w szeregu o tyle, iż stanowi ona *conditio sine qua non* innych“. Rozumie on przez to, że uczuć i żądz doznajemy o tyle tylko, o ile jesteśmy ich świadomi, oraz że świadomość jest wiedzą (poznaniem). Dodaje nadto, że jakkolwiek mógłby pojąć istotę, która jest całkowicie poznaniem, to natomiast nie mógłby pojąć takiej, która jest całkowicie uczuciem i chceniem. ²⁾

¹⁾ Uwydatnia to dobrze Höffding *Psychologia w zarysie*, roz. IV. Wykład dziejów przedmiotu znajdzie czytelnik u Hamiltona, *Lectures on Metaphysics*, tom I, wykl. XLI. Brentano, *Psychologie*, ks. I, rozdz. V i Wundt'a *Physiologische Psychologie*, str. 13 i nast. oraz 538 i nast.

²⁾ Patrz jego *Lectures on Metaphysics*, tom I, wykład XI. Ponieważ Hamilton przypuszcza istnienie nieświadomych stanów ducha, „utajonych zmian duchowych,“ przeto możeby było słuszniejsem powiedzieć, że pierwiastek poznawczy czyni on podstawowym we wszelkich jawnych czyli świadomych sprawach ducha.

Dokładny stosunek tych trzech czynności psychicznych dobrze uwydatniony został przez Lotze'go. Wykazuje on z jednej strony, iż nie są one podobne do trzech gałęzi, wystrzelających obok siebie od początku. Uczucie najczęściej wywoływane bywa przez stany umysłowe (wrażenia i wyobrażenia), samo zaś jest poprzedniczym warunkiem żądz i chcenia. Jednakże z drugiej strony nie upoważnia to nas do mniemania, że wyobrażenia są *przyczynami* uczuć, albo uczucia przyczynami zachceń. Uważając poprostu ducha, jako narzędzie, zdolne do doznawania wrażeń, nigdy nie wykrylibyśmy jakiegoś powodu, dla którego musiałby on przechodzić ku nowemu trybowi objawiania się, ku uczuciu rozkoszy lub bólu. Podobnie też z uczucia nie moglibyśmy wyprowadzić pierwiastku dążenia (żądzy). Jakkolwiek każdy następny tryb objawiania się ducha każe przypuszczać istnienie trybu poprzedzającego, to jednak w nim samym tkwi pewna niezależna, zgóry istniejąca sprawność. ¹⁾

Jeżeli wielu zaprzeczało uczuciom stanowiska niezależnej czynności duchowej, to w czasach ostatnich Horwicz, oraz inni usiłowali rozważać je, jako pierwiastkowy typ objawiania się ducha. ²⁾ Twierdzenie to wspiera się na fakcie, że we wcześniejszych okresach duchowego rozwoju tak jednostki, jak i szeregu zoologicznego, pierwiastek uczucia (uczucie zmysłowe) jest wydatny i przeważający. Fakt ten uznaliśmy wyżej; z drugiej strony dość liczni pisarze wykazali, że w najprostszej świadomości zmysłowej tkwi pewien zaczątek umysłowania. ³⁾

Kiedy na uczucie zapatrywano się w taki sposób, jużto jako na wtórne, już jako na pierwiastkowe zjawisko ducha, to z drugiej strony podobne też losy spotkały, jak się zdaje, trzeci czynnik psychiczny, chcenie czyli wolę. Oto, z jednej strony mamy tu pogląd Schopenhauera, że wola jest najwewnętrzniejszym i najgłębszym pierwiastkiem naszej przyrody. Myśl ta przybiera nową postać w poglądzie Wundt'a, że popęd czynny stanowi pierwotne

¹⁾ *Microcosmus* (tłom. ang.) I, str. 177 i nast.

²⁾ Patrz Horwicza, *Psych. Analys.* Theil I, Abschnitt VI, oraz Theil II, Hälfte I; jak również Carneri, *Gefühl, Bewusstsein, Wille*, i E. Kröner, *Das Körperliche Gefühl*.

³⁾ G. H. Schneider: *Der Menschliche Wille* roz. IX, str. 190 i nast., przeciwko Horwiczowi przytacza to, że uczucie zawsze każe domyślać się rozróżniania stanu pomyślnego od niepomyślnego. Jeżeli jednak przez wyraz pomyślny rozumiemy coś więcej, aniżeli przyjemny czyli rozkoszny, tedy twierdzenie to pozostaje wątpliwem. Ward na niekorzyść Horwicza podnosi fakt, że wszelkie zmysłowanie zawiera w sobie pierwiastek wrażliwość. Patrz jego artykuł w *Mind*, VIII, str. 472; por. art. *Psychology* w *Encyclop. Britan.* str. 40.

i podstawowe zjawisko psychiczne. ¹⁾ W przeciwstawieniu do tego poglądu spostrzegamy pewną dążność do odmawiania chceniu wszelkiego stanowiska odrębnego między czynnościami duchowemi. Dążność taka najwyraźniej okazuje się wśród tych psychologów, którzy wszelkie zjawiska czynne ruchu świadomego, wysiłku i t. p. rozkładają na pewną szczególną grupę obwodowo poczętych zmysłów oraz ich wyobrażeń. ²⁾

¹⁾ *Physiol. Psychologie*, tom II, rozdz. 24, § II. Höffding trzyma się prawie tego samego poglądu, *Psychologia w zarysie*, IV.

²⁾ Wyłączenie podstawowej odrębności funkcji chcennej bardzo jasno okazuje się w Spencerowskim podziale ducha na „poczucia“ (feelings) i „stosunki pomiędzy poczuciami“, gdzie „feeling“ zdaje się zawierać w sobie zarówno wrażeniowy, jak i afektowy pierwiastek zmysłowania, oraz jego pochodnych, zaś „stosunek“ oznacza czynność postrzegawczą (intellective), *Principles of Psychology*, część II, rozdz. II. Münsterberg (*Die Willenshandlung*, str. 62) wyraźnie usiłował rozłożyć sprawę chcenne na sploty zmysłowania.

DODATEK B.

Zagadnienie przestrzeni wzrokowej.

Wzrokowe postrzeganie przestrzeni, jak zaznaczono w tekście, było przedmiotem licznych roztrząsań. Podamy tu naprzód historyczne streszczenie niektórych główniejszych teorii przedmiotu i określimy obecne położenie sprawy. Następnie przedstawimy pokrótce niektóre z ważniejszych spostrzeżeń, dokonywanych nad zwierzętami, dziećmi i ślepcami urodzonymi, a mających bezpośredni związek z wnioskiem ostatecznym.

1. O ile nam wiadomo, starożytność wyznawała naiwny pogląd, że w postrzeganiu zmysłowym ujmujemy bezpośrednio jakości przedmiotów, zarówno ich „jakości“ pierwotne, np. postać, jak i wtórne, np. barwę. Demokryt, trzymając się grubego materialistycznego pojmowania spraw duchowych, przypuszcza, że w postrzeganiu emanacye przedmiotów przenikają przez narządy zmysłów do ciała, wskutek czego powstają obrazy wrażeniowe. W wypadku widzenia np., emanacye (obrazy) zachowują postać ciał (przedmiotów). Wpływ odległości, zmniejszający wyrazistość przedmiotów, tłumaczono sobie przypuszczeniem, że wówczas już nie sama emanacya, czyli obraz, dosięga naszych oczu, ale napiętnowane tą emanacyą powietrze. ¹⁾ Wypracowane przez Platona i Arystotelesa teorie postrzegania zmysłowego prawie nie dotyczą rozważanego tu zagadnienia. ²⁾

Przechodząc do czasów nowożytnych, znajdziemy, że Descartes uważał rozciągłość za znamię zewnętrzne, stanowiące w istocie realną przyrodę ciał i odróżniającą się w ten sposób od czasu, liczby i t. p., które są stosunkami, a przeto tylko *modi cogitandi*. Jednakże, jak-

¹⁾ Zeller, *Prae-Socratic Philosophy*, II, str. 265 i nast.; Siebeck, *Geschichte der Psychologie*, I, str. 102 i nast.

²⁾ Co do wykładu ich nauk, patrz Siebeck'a *op. cit.*, I, str. 209; II, str. 21 i nast. Arystoteles uznawał, że postać i wielkość (podobnie jak ruch, spoczynek i liczba) dostrzegalnemi były nie dla jednego zmysłu, jak barwa i dźwięk. O ile jednak był on dalekim od nowożytnego psychologicznego zagadnienia przestrzeni, widzimy z tego faktu, że stawał na równi postrzeganie rozciągłości z postrzeganiem barwy, uważając każdą z nich za realną jakość przedmiotów. (Patrz: Siebeck, *loc. cit.* i Grote *Aristotle*, II, str. 186 i nast.).

kolwiek mógłby ktoś przypuszczać, że pogląd powyższy, wobec dualistycznego pojmowania przez tego filozofa bezwzględnej oddzielności ducha i ciała, winien byłby doprowadzić go do zwrócenia szczególnej uwagi na to, w jaki sposób duch postrzega rozciągłość, zdaje się, że Descartes niczem nie wzbogacił przedmiotu. ¹⁾ Hobbes był już blizkim psychologicznego na tę sprawę poglądu, wypowiadając myśl, iż rzutowanie zmysłowań w przestrzeń zewnętrzną jest wynikiem tego faktu, że ruch, dążący ku wnętrzu za pośrednictwem narządów zmysłów, wywołuje oddziaływanie nazewnątrż ze strony mózgu, albo serca. ²⁾ Zdaje się, że nadto Hobbes miał niejako przedsmak idei Kantowskiej, iż przestrzeń i czas są podmiotowemi. ³⁾ Podług Locke'a nasza idea przestrzeni pochodzi od wzroku i dotyku. Utrzymywał on, że odległość pomiędzy ciałami barw różnych, oraz pomiędzy częściami tego samego ciała, postrzegamy bezpośrednio wzrokiem. O tem jednak, że skłonny był do uznawania zależności wzroku od dotyku, przekonywamy się z faktu, że, kiedy przyjaciel jego Molyneux zadał mu pytanie, czy ślepiec urodzony, odzyskawszy wzrok w wieku dojrzałym, mógłby przy pomocy jedynie wzroku odróżnić sześcian od kuli, odpowiedział zgodnie z pytającym — „nie.“ ⁴⁾

Zagadnienie psychologiczne, o ile rzecz dotyczy Anglii, ściśle określone zostało przez Berkeleya w jego epokowym *Essay towards a new Theory of Visions* (1709), w którym jasno wypowiedziano zdanie, że wzrok nie może sam osiągnąć postrzegania odległości, oraz że nasza, napozór bezpośrednia wzrokowa intuicja przestrzeni jest wytworem doświadczenia i kojarzenia, przekładem tychże na język wzrokowy. Berkeley nie posunął się poza zagadnienie wzrokowe i, o ile nam wiadomo, uważał dotykową intuicję przestrzeni za bezpośrednią i nie wymagającą żadnego tłumacze-

¹⁾ Patrz Erdmann, *Hist. of Phil.*, II, str. 19. Podług Descartesa, przestrzeń i materya były tem samem.

²⁾ Patrz Croom Robertson, *Hobbes*, str. 125.

³⁾ Przestrzeń nazywa on „*imaginarium, quia merum phantasma*,” *Elem. phil.*, VII, 2 i 3, przytoczone przez Volkmana, *op. cit.*, II, stronica 5.

⁴⁾ Patrz *Essay on Human Understanding*, ks. II, rozdz. IX, § 8.

⁵⁾ Por. z *Essay*, dyalog: *Divine Visual Language*. Psychologiczne dzieło Berkeley'a, które miało nadać tak potężny i trwały rozpęd poszukiwaniom późniejszym, dokonane zostało na rzecz jego filozoficznego idealizmu, doktryny opiewającej, że materya poza duchem nie istnieje, oraz że przedmioty są tylko powtarzającemi się prawidłowo połączeniami „idei”, t. j. wrażeń zmysłowych, którem Stwórca każe w taki sposób powstawać zbieżnie. (Patrz *Frasera, Selections from Berkeley*).

nia. Opracowanie tegoż przedmiotu (postrzegania wzrokowego) przez Hume'a, co nastąpiło już po rozprawie Berkeleya, rozczarowywa miernotą swoją. Podług niego, wyobrażenie przestrzeni jest ideą oderwaną, pochodzącą z „wrażenia barwnych punktów, rozłożonych w pewien sposób”—z pominięciem względu na poszczególne tak rozłożone barwy. Dodaje on, że pomiędzy wrażeniami wzroku i dotyku znajdujemy podobieństwo w rozkładzie ich części. ¹⁾

Następnie, ważnym przyczynkiem do psychologii przestrzeni była praca Browna, który, idąc w ślady Berkeleya w sprawie redukcowania przestrzeni wzrokowej, utrzymywał, że nie tylko odległość wraz z wielkością rzeczywistą i kształtem (t. j. bryłą) są czemś „dotykowem“ („tangible“), ale nawet długość i szerokość. Brown to właśnie pierwszy uwydatnił tu znaczenie „czuć“, t. j. zmysłów mięśniowych. Uznaje on je za czynnik w powstawaniu ocznych znaków (ocular signs) odległości, a co ważniejsza, rozważając postrzeganie dotykowe („zmysławania, przypisywane pospolicie dotykowi“) wykazuje, że wyobrażenie rozciągłości, jako czegoś wytworzonego z części współlistniejących, pochodzi od kolejnych doznawań mięśniowych, towarzyszących naszym wrażeniom dotyku. ²⁾ Metodę Browna, podług której postrzeganie przestrzeni uważa się za wspólny wytwór kolejnych doznawań ruchu i dotyku, rozwinęli dalej Bain i Herbert Spencer. ³⁾

Dająca się zauważyć w teorii Berkeleya dążność—aby ideę przestrzeni uczynić zasadniczo-dotykową — znalazła przeciwników w pewnej liczbie pisarzy. Reid utrzymywał poniekąd, że każdy z dwu zmysłów—wzrok i dotyk—dają nam ideę przestrzeni zosobna, jakkolwiek zgadza się on, że pierwsza z nich jest tylko „konceptyą cząstkową.“ ⁴⁾ Hamilton, uznając Berkeley'owski rodzaj odległości z dotyku, z mocą powstawał przeciw pogładowi, że postrzeganie rozciągłości wzrokowej jest pochodnem, i twierdził, że postrzeganie barwy i rozciągłości nieuchronnie każą sobie domyślać się wzajem, oraz że „wzrok jest nie tylko zmysłem kompetentnym w postrzeganiu rozciągłości, ale kompetentnym w tej mierze przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie. „Co do ostatniego napomknienia (obalającego Berkeley'owski sposób rodowodu czyli wyprowadzenia), to zdaje się on być skłonny do przyjęcia poglądu Platnera, że ślepi nie mają właściwego wyobrażenia rozciągłości. ⁵⁾ W spo-

1) *Treatise on Human Nature*, część II, ks. I, § 3.

2) *Philosophy of the Human Mind*, wykład XXII i nast., oraz XXVIII i nast.

3) Ob. *The Senses and the intellect*, str. 232 i nast. oraz *The Principles of Psychology*, t. II, cz. VI, rozdz XIII i XIV.

4) *Essays on the intellectual powers*, II, rozdz. XIX.

5) *Lectures on Metaphysics*, t. II, rozdz. XXVIII. Utrzymywał on nadto, że wzrok zdolny jest dać nam wyobrażenie (ideę) ze-

sób bardziej bezpośredni na teorię Berkeley'a napadli pisarze nowsi, pomiędzy którymi można wymienić S. Bailey'a, Mahaffy'ego, Abbot'a i James'a. Dwaj ostatni (James w dokładniejszym oświetleniu najnowszych poszukiwań z zakresu optyki) podejmują godny uwagi wysiłek w celu wykazania, w jaki sposób wzrok daje nam postrzeganie przestrzeni w trzech wymiarach. ¹⁾

W Niemczech to zagadnienie psychologiczne również ściągało na siebie uwagę wielu. Kantowski pogląd na przestrzeń, jako na formę podmiotową, niezbędną do istotnego ukonstytuowania się intuicji zmysłowej, skierował oczywiście uwagę na psychologiczną stronę przedmiotu. Wybitny fizyolog J. Müller usiłował przenieść ideę Kantowską do dziedziny psychologicznej, ucząc, że siatkówka posiada bezpośrednią wiedzę własnych swych urządzeń miejscowych. Rozumowania Müllera dały początek t. zw. „natywistycznemu“ pogładowi fizyologów i psychologów, do którego nowszych przedstawicieli należą między innymi E. Hering i Stumpf. Według tego poglądu w widzeniu, dzięki pewnym urządzeniom ustrojowym, mamy środek intuowania przestrzeni (w trzech wymiarach) bezpośrednio i niezależnie od doświadczenia. Wbrew przeciwnym temu sposobowi zapamiętywania się na postrzeganie przestrzeni jest pogląd „empirystyczny“, którego najbardziej znanymi przedstawicielami są: Lotze, z jego teorią „znaków miejscowych“, Helmholtz i Wundt. Zawilność zjawisk wzrokowych, rozważanych w owych sporach, nie pozwala nam bodaj ogólnikowo przedstawić tu różnych wygłaszanych w tym przedmiocie teorii; to też czytelnik, pragnący obszerniejszych wiadomości, musi uciec się do dzieł bardziej specjalnych. ²⁾

2. Opuszczając trudną dziedzinę poszukiwań optycznych, możemy wspomnieć tu o łatwiejszych do zrozumienia spostrzeżeniach, dotyczących dzieci i ślepych.

Spostrzeganie codzienne uczy nas, że młode niektórych zwierząt górują nad dziećmi w sprawie przestrzennych przystosowań

wnętrznosci. Co do krytyki poglądów Hamiltona, patrz Mill'a *Examination*, rozdz. XIII, str. 266 i nast.

¹⁾ Poglądy Bailey'a wyłożone są w jego *Review of Berkeley's Theory of Vision*; prof. Mahaffy'ego w *Critical Philosophy for English Readers*, t. I; Abbota w ciekawem, mistrzowskiem jego dziele: *Sight and Touch*, zaś prof. James'a w jego *Principles of Psychology*, II, rozdz. XX.

²⁾ Spory fizyologów niemieckich streścił autor w artykule: *The Question of the visual Perception in Germany in Mind*, III, str. 167 i n. Por. James, *op. cit.* rozdz. XX, gdzie można znaleźć obfite wskazówki co do najnowszych poszukiwań w zakresie optyki fizyologicznej. Również Wundt, t. II, rozdz. XIII, 8.

wzrokowych; tak np. „dziobanie“ kureczęcia każe, jak się zdaje, przypuszczać pewną początkową świadomość przestrzeni. ¹⁾

Nowsze badania naukowe wykazały, jak doskonałemi są owe przystosowania w wypadkach niektórych. Oto, Spalding utrzymywał pisklęta w zupełnem zakapturzeniu przez dwa lub trzy dni po wykluciu się ich, zaś następnie obserwował, co będą robiły; znalazł on, że zaraz od początku mogły być już one dziobać tak małe przedmioty, jak np. robaczki. ²⁾

Dziecko w mniejszym stopniu, niż młode zwierząt, obdarzone jest zdolnością instynktową — a to zgodnie z teorią, że im wyższem jest stanowisko danego gatunku na drabinie ustrojowej, tem bardziej bezsilnem bywa potomstwo tegoż gatunku przy urodzeniu. Co do wzroku, niemowlę ma do opanowania przyrząd o wiele bardziej złożony, niż kureczę, nie posiadające naszego widzenia dwuocznego i nie mające potrzeby wybierania ruchów poszczególnych. Ztąd też nie powinniśmy się dziwić, słysząc, że nowsze, skrzętne badania utrwaliły w nauce pogląd, że dziecko dopiero ku końcowi pierwszych sześciu miesięcy życia zdobywa widzenie doskonałe i poczyna koordynować wzrok z dotykiem. Nie zapuszczając się zbytnio w szczegóły, dość będzie, gdy podamy tu główniejsze wyniki tych badań w streszczeniu, dokonaniem przez jednego z pisarzy współczesnych. ³⁾

Istnieją dwie główne epoki w rozwoju wzrokowego postrzegania przestrzeni: a) epoka, kończąca się około piątego tygodnia, i b) epoka, kończąca się około piątego miesiąca.

a) W ciągu pięciu tygodni dziecko uczy się wpatrywać się (fixate) w przedmiot, gdy tenże znajdzie się na linii wzrokowej, zdobywa wprawę skojarzonych poziomych i pionowych ruchów oka. Niema wpatrywania się w przedmioty, dopóki siatkowy ich obraz pada poza plamkę żółtą (macula lutea), czyli na boczną okolicę siatkówki.

¹⁾ Fakty te były zauważone przez Adama Smitha, który podniósł je szczególnie na korzyść przypuszczenia, że dzieci posiadają również pewne instynktowe postrzeganie odległości. (Przytocz. u Hamiltona, *Lectures on Met.*, II, str. 182 i nast.).

²⁾ *Macmillan's Magazine*, Luty, 1873. Wyniki doświadczeń Spaldinga streszczone zostały przez Romanesa w *Mental Evolution in Animals*, str. 161 i nast.

³⁾ E. Raehlman, *Zeitschrift für Psychol. und Physiol. der Sinnesorgane*, t. II, str. 53 i n. Streszczenie to opiera się w znacznej mierze na skrzętnej pracy Preyer'a, podanej w *Die Seele des Kindes* (str. 25 i nast. i 122 i nast.). Jednakże wyniki spostrzeżeń różnych pisarzy zgadzają się niezupełnie, z kąd wolno wnosić, że istnieją ważne różnice jednostkowe. Ob. Stumpf, *Ueber den psychol. Ursprung der Raumvorstellung*, str. 295.

Dziecko uczy się tu również reakcyi ruchu mrugania, gdy przedmiot zbliża się po osi wzrokowej, ale nie mruga jeszcze, gdy przedmiot przybliży się z boku. Około tegoż czasu nabywa ono pewnych skoordynowań ruchów, np. gałki ocznej i powieki.

b) Później (miesiąc piąty) dziecko nabywa zdolności oryentowania się w polu wzrokowem tak, iż może skierowywać spojrzenie ku przedmiotom bocznym. Dalej, zdobywa ono teraz odruch zamykania powieki za zbliżeniem się przedmiotów z boku. Co najważniejsza jednak, około tegoż czasu spostrzegamy najpierwsze nabytki w zakresie badania dotykowego. Tak np. zauważono, że dopiero w trzynastym tygodniu oczy *wpatrują się* w boczne ruchy rączek, zaś pierwszy ruch chwywania ukazuje się pod koniec piątego miesiąca, jakkolwiek zaledwie ku końcowi szóstego albo nawet siódmego dziecko jest już w stanie wprost wyciągnąć rękę ku przedmiotowi (bez kołowania).

Fakty powyższe zdają się wykazywać dowodnie, że, co do istoty ludzkiej, to musi ona nabywać szczegółowe intuicje przestrzenne. Obok zaś tego szybkość i znaczna prawidłowość ich ukazywania się wskazuje, że współdziałającym czynnikiem rozwoju są tutaj pewne urządzenia odziedziczone.

Możemy przejść teraz do zjawisk bardziej zawitych, ukazujących się w wypadku usuwania (przez zdjęcie katarakty) ślepoty przyrodzonej. Mamy tu pewną ilość przypadków starannie obserwowanych. Jednocześnie ten fakt, że chorzy już przed operacją zdolnymi bywali odróżniać poniekąd światło od ciemności (jakkolwiek nie odróżniali określonych zarysów przedmiotu), gdy przedmiot znajdował się blisko, zmniejsza wartość owych przykładów, jako doskonałych wzorów indukcyjnego postępowania, znanego pod nazwą metody różnic. ¹⁾

Dwa najlepiej znane przypadki dotyczą pacjentów Cheselden'a i d-ra Franza. Pacjentem Cheseldena był chłopak mniej więcej dwunastoletni. Po operacji mógł widzieć przedmioty, ale zrazu nie okazywał żadnego odróżniającego postrzegania odległości. Myślał on, że wszystkie przedmioty dotykały się jego oczu, tak samo jak, podług jego uczuwania, własna jego skóra. Z początku samym tylko wzrokiem nie mógł on odróżniać kształtu przedmiotów, „stwierdzając w ten sposób domysł Molyneux i Locke'a, i zdobywał się w końcu na to jedynie dzięki temu, że raz po raz przechodził od wrażeń wzrokowych do odpowiednich dotykowych doznawań. W dwa miesiące po zdjęciu katarakty odkrył on, że obrazy (które do owego czasu uważał za zwyczajne powierzchnie) wyobrażają ciała stałe; ale i tutaj popełniał znowu ten błąd, że brał je za przed-

¹⁾ Preyer wykazał należycie, iż stosuje się to do przypadku jednego z pacjentów Ware'go: *Die Seele des Kindes*, str. 391 i nast.

mioty rzeczywiste, podobnie jak dzieci biorą cień przedmiotu na ścianie za ciało wypukłe.

Sprawozdanie o chorym d-ra Franza bardziej obfituje w szczegóły i jest dokładniejsze. Pacjentem był młodzieniec ośmnastoletni. Jego zmysł dotyku dosięgnął był znacznego stopnia doskonałości, szczególnie wargami posługiwał się przy drobiazgowem rozeznawaniu przedmiotów. Po zdjęciu katarakty poddano go starannej obserwacji. Zrazu miano na celu przekonać się, o ile odróżniać on będzie pierwiastki postaci (formy), jak np. linie, które przypuszczalnie możemy poznawać za sprawą samego tylko wzroku. Po krótkim przyjrzeniu się był on zdolnym odróżnić linię pionową od poziomej, t. j. powiedzieć, która była poziomą, która pionową. Odróżniał również koło, kwadrat, trójkąt, jako takie. Potem badanie kierowano już w inną stronę—z zamiarem dowiedzenia się, jak dalece mógł on odróżniać odległość i bryłowatość przedmiotów. Ciało bryłowate, jak kulę albo sześciian, brał za powierzchniennie płaskie. Nie mógł też odróżniać położenia przedmiotu pływającego po wodzie, oraz przedmiotu innego, pogrążonego o stopę niżej. Wszystkie przedmioty wydawały mu się tak bliskie, że obawiał się zetknięcia z nimi. Nie miał żadnego wyobrażenia perspektywy i nie mógł rozumieć obrazów. Nawet pospolite przedmioty namacalne, jak np. twarz ludzka, wydawały mu się płaszczyznami. Spostrzeżenia inne, a późniejsze, zgołnie służą ku potwierdzeniu tych wyników. Oto, jeden z pacjentów Home'a, zupełnie tak, jak chory Cheseldena, sądził, że przedmioty dotykają się jego oczu i nie mógł ani odróżniać, ani nazywać kształtów przy pomocy samego tylko wzroku, miaując np. trójkąt „okrągłym“. To samo, jak znalaziono, potwierdza się też w spostrzeżeniach nowszych, jak np. na przykładzie chłopca Rubensa, podanym przez Raehlmanna ¹⁾; chłopak ten przez czas jakiś nie mógł odróżnić sześcianu od kuli, albo klocka bryłowatego od płaskiej deski, sądził, że przedmioty w większej odległości są mniejsze (okazując w ten sposób, że nie postrzega odległości albo wielkości rzeczywistej); nakoniec, gdy przedmiot jakiś umieszczano w różnych położeniach, np. butelkę prosto i dnem do góry, on brał to za dwa przedmioty odrębne. W przypadku innego pacjenta Raehlmann starannie zmierzył zdolność oceniania odległości; była to czternastoletnia dziewczynka (obserwowana w trzy tygodnie po operacji), której kazano patrzeć przez rurę na dwa przedmioty znajdujące się w niejkiej odległości. Zaledwie ośm razy na trzydzieści oceniła ona właściwie, który z przedmiotów był dalszym. Na przykładach tych Raehlmann zaznaczył inne jeszcze punkty, mianowicie początkową niezdolność poruszania oczami, co zastępują ruchy gło-

¹⁾ *loc. cit.*, str. 71 i nast.

wy, oraz „gubienie“ przedmiotu, jak się to zdarza u dzieci, gdy obraz siatkówkowy minie plamkę żółtą.

Jakkolwiek spostrzeżenia te nie wszędzie są ze sobą zgodne albo przekonywające, to jednak zdają się one, jak zaznacza Raehlmann, wskazywać prawie stanowczo, że u ślepców od urodzenia postrzeganie wzrokowe rozwija się w takim samym porządku, jak u dzieci normalnych, oraz, że takie widzenie przedmiotów, jakimi odznaczają się osoby dojrzałe, t. j. widzenie w odległościach określonych, w pewnej rzeczywistej postaci, wielkości — jest rzeczą nabytą. ¹⁾

Można dodać, że niektóre z tych wniosków znajdują potwierdzenie w tem, co wiemy o przestrzennej świadomości ślepych. Pogląd Platnera, że ślepi nie mają właściwej idei przestrzeni, nie zgadza się z obecną naszą znajomością ich stanu duchowego. Bez wątpienia, różnica pomiędzy postrzeganiem dotykowem a wzrokowem, szczególnie ten fakt, że my budujemy przestrzeń dotykową przy pomocy kolejno idących po sobie, cząstkowych współlujmowań, służy do wyróżnienia ich świadomości przestrzeni od takiejże świadomości ludzi zwykłych. Ale istnieją obfite dowody na korzyść tego, iż posiadają oni wszelkie podstawowe składniki naszych wyobrażeń przestrzeni. ²⁾

¹⁾ Co do rozmaitych sprawozdań z doświadczeń i tłumaczeń ich ob. Hamiltona *Lectures on Met.*, II, str. 176 i nast.; Mahaffy, *Crit. Phil. for english Readers*, t. I, cz. I, str. 122; Stumpf, *op. cit.*, str. 288 i nast. (Gdzie uwydatniono chwiejność wyników); Preyer, *op. cit.*, str. 381 i nast., Roehlmann, *loc. cit.*

²⁾ Co do poglądu Platnera na wyobrażenie przestrzeni u ślepych ob. Hamilton, *Lectures on Met.*, II, str. 173 i nast. (Por. J. S. Mill, *Examination*, str. 278). Co do obecnej naszej znajomości ich wyobrażeń, zob. ciekawe przytoczenia z dzieła W. H. Levy'ego, również ślepca, podane przez W. Jamesa, *op. cit.*, str. 204 i nast.

DODATEK C.

Psychologia i filozofia postrzegania (percepcyi).

W poprzedzającym wykładzie sprawy postrzegowej rozważyliśmy pochodzenie i rozwój naszych postrzeżeń, jako spraw podmiotowych albo duchowych, mających pewne współobawy fizyologiczne. Innemi słowy pytałśmy, jakimi drogami dziecko poczyną nabywać zmysłowych poznawań przedmiotów zewnętrznych. W ścisłym związku z tem zagadnieniem pozostaje—a poniekąd wyłania się z niego—inne, mające do czynienia z przedmiotową prawomocnością poznawań postrzegowych. Skreśliwszy rozwój postrzeżeń, możemy zapytać się dalej: Co przedstawia w umyśle moim ten postrzeż, i czego jest rękojmią? Czem jest owa rzecz umiejscowiona w przestrzeni, rzecz, którą ja zdaję się postrzegać, jako coś odrębnego i niezależnie ode mnie istniejącego? Czem jest sam w sobie rzeczywisty przedmiot materyalny, i w jakim stosunku pozostaje on do owych zmysłowań dotyku czynnego i t. p., przez które, jak mi mówi psychologia, doszedłem do poznania jego?

Pytania te sięgają w dziedzinę filozofii lub teorii poznania—owej gałęzi wiedzy, która określa przedmiotową wartość albo prawomocność naszych wiadomości (poznawań).¹⁾ Zagadnienie to zajęło dużo miejsca w nowożytnych roztrząsaniach filozoficznych. Znanem jest ono, jako zagadnienie idealizmu i realizmu. Realistą²⁾ jest ten, kto znajduje, że w postrzeganiu zmysłowym mamy rękojmię istnienia pewnej rzeczywistości, bezwzględnie odrębnej od ducha (umysłu) postrzegającego, oraz istniejącej niezależnie od naszych postrzeżeń. Z drugiej strony idealista twierdzi, że idea jakiejś istności bezwzględnej, poza wszelkim sto-

1) Por. wyżej, I, str. 4—5 i str. 14—15.

2) Ma się rozumieć realista „postrzegowy,” którego należy odróżniać od realisty „pojęciowego,” utrzymującego, że nasze wyobrażenia ogólne mają jakieś samoistne odpowiedniki podmiotowe.

sunkiem do świadomego ducha jest sprzecznością, że znaczenie wyrazów: „rzecz“, „przedmiot“, „byt“—pozostaje w pewnym stosunku do umysłowości postrzegającej. Rzeczywistością świata zewnętrznego jest jego *postrzegalność*, albo, jak to wyraził Berkeley, twórca nowożytnego idealizmu, *esse* przedmiotów — to *percipi* (*byt* ich polega na tem, że są *postrzegane*, [*przyj. tłum.*]).

Opis pochodzenia i rozrostu idealizmu przekracza nasze zadanie obecne. Musimy poprzestać na wskazaniu jedynie stosunku psychologii postrzegania do tego zagadnienia pozapsychologicznego. Naprzód więc oczywistem jest, że nasz psychologiczny wykład sprawy postrzewowej nie może uzdatnić nas do określenia dokładnej przedmiotowej doniosłości i prawomocności jej wyniku. Czy wytworzonemu już postrzewowi odpowiada jakaś istność bezwzględna, w znaczeniu filozoficznym, t. j. niezależna od umysłowości i nie związana z nią, a dalej, w jaki sposób mamy tłumaczyć „przedmiotowość“, stanowiącą niewątpliwie jedną ze stron postrzegania zmysłowego — są to pytania, których rozstrzygnąć nie jest mocen psycholog, rozważający li tylko samą sprawę (proces) duchową. Jednakże, utrzymywaliśmy zarazem, że psychologia postrzegania ściśle wiąże się z filozofią; pozostaje więc nam uwydatnić tu ów związek nieco wyraźniej.

Celem powyższego, psychologicznego wykładu o postrzeganiu, było wykazanie tego, że za sprawą postrzewów, jako wyników doznawania t. zw. przez nas „zmysłowań“ (*sensations*), dochodzimy do władzy rozróżniania tychże, oraz zespalania ich w pewien sposób. Ponieważ wszystkie umysłowości nasze utworzone są podług wspólnego typu, więc poczynamy budować sobie takie postrzeżenie podobnie. Co większa, znajdujemy, że wytworzone w ten sposób w naszych (rozmaitych) umysłach postrzeżenie dążą do zgodności albo harmonii i, jak stwierdzają skrzyżne spostrzeżenia, zgadzają się i harmonizują ze sobą coraz bardziej — tak, że w końcu zdobywany wspólny pogląd na rzeczy, wspólne o nich wyobrażenia. Naturalnem wydaje się przypuszczenie, że podkreślone wyżej fakty, jak podstawowa różnica pomiędzy zmysłowaniem albo postrzeganiem oraz obrazem, prawidłowe powracanie zmysłowań w stałych układach czyli ugrupowaniach, szczególne znaczenie doświadczenia ciała, stawiającego opór, i (przybliżona) zgodność zmysłowych doznawań różnych osób, same przez się, bez względu na to, czy jest jakaś rzecz istniejąca niezależnie, czy też nie, *w zakresie świadomości* dają początek odróżnianiu ducha postrzegającego od postrzeganej rzeczywistości, podmiotu czyli jaźni od przedmiotu czyli nie—jaźni.

Skoro tak jednak, to zdaje się wynikać z tego, że filozoficzne rozważanie świata materialnego mogłoby się najwłaściwiej rozpocząć od punktu, do którego doprowadza nas rozbiór psychologiczny, i podjąć zagadnienie w postaci takiej: „Czy rzeczywistość ma-

teryalna *całkowicie* daje się rozłożyć na pewien tryb naszego doznawania świadomego? Kiedy mówimy, iż rzecz jakaś jest realną, że istnieje, gdy jej nie postrzegamy, tedy czy rozumiemy wówczas coś więcej, niżli to, że my oraz inni, uczyniwszy zadość pewnym przygotowawczym warunkom miejscowości i t. p., doznalibyśmy pewnych trybów doświadczenia zmysłowego, np. zetknięcia się oraz przeszkody w ruchu czyli oporu?

Jest to właśnie droga, którą Berkeley oraz jego następcy zdążali ku temu zagadnieniu. ¹⁾ Usiłowali oni wykazać, że to, co ludzie zwykli rozumieją przez materję, przez trwały świat zewnętrzny, daje się przełożyć na język doświadczenia zmysłowego. Zasługa psychologii najbardziej uwydatniła się pod tym względem u angielskich idealistów empirycznych albo „asocjacyonistycznych“, t. j. u pisarzów, którzy, poczynając od Berkeleya, a kończąc na Millu i Bainie, usiłują sprowadzić ideę przedmiotu materialnego i zewnętrzności do wytworu kojarzenia się (asocjacyi) pierwiastków zmysłowych. Od tego krańcowo psychologicznego rozważania przedmiotu, które zdaje się pozostawiać w stanie półzłudzenia naszą niezbadaną wiarę w rzeczywistość fizyczną, należy odróżniać nowy sposób zapatrywania się Kanta oraz jego następców. Kant utrzymywał, że nasze postrzeganie przedmiotów jest łącznym wytworem zmysłowania oraz odbiorczej i budującej działalności ducha (umysłu). Różnorodność zmysłowa (t. j. nasze zmysłowania) naprzód musi być ujęta w pewne formy ogólne, apriorystyczne albo transcendentálne — mianowicie czasu i przestrzeni, — zaś następnie ułożone mi z niej być muszą przedmioty, za sprawą syntetycznej działalności myśli (sądu). Podług tego poglądu, rzeczywistość przedmiotowa w znaczeniu zjawiskowem [fenomenalnym] czyli względnem, różnem od istotowego [noumenalnego] czyli bezwzględnego, ukazuje się niechybnie dzięki współdziałaniu tej układającej czynności umysłowej. Ta teoria zewnętrzności rzeczywistości przedmiotowej posiada pewne punkty styeczne z „psychologicznymi“ teorjami świata zewnętrznego, wygłaszanymi przez angielskich asocjacyonistów; ale różni się też ona od tamtych pod tym ważnym względem, że na porządek zewnętrzny, na układ przedmiotów stale istniejących, nie zapatruje się, jak na widocznie złudny wynik przypadkowego współobjawiania się pewnych pierwiastków zmysłowych oraz ideacyjnej refleksyi tegoż współobjawiania się, zrodzonej za sprawą mechanizmu

¹⁾ Mill śmiało nazywa jego idealizm teorią psychologiczną (Ob. jego *Examination of Sir W. Hamilton's Philosophy*, rozdz. XI).

kojarzeń, lecz jak na coś opartego na pewnych podstawowych i niezbędnych warunkach umysłowości czyli poznawania, jako takich. ¹⁾

²⁾ Dobry wykład o znaczeniu tego zagadnienia filozoficznego oraz związanych z niem pytań psychologicznych znajdzie się we Fraser'owskiem *Selections from Berkeley*. Wstęp; Por. Hamilton, *Lectures on Met.* XXI i n.; J. S. Mill *op. cit.* rozdz. X i n. oraz Bain'a *The Senses and the Intellect*. („*Of External Perception*“) str. 364 i n. Sprawy stosunku psychologii do filozofii tego przedmiotu dotknął autor w dziele *Illusions*, str. 344 i n. Różnicę pomiędzy Kantowskim poglądem na poznawanie postrzegowe a poglądem angielskich asocjacyonistów uwydatniają: Mahaffy, *The critical philosophy for English Readers*, tom. I, część I i Adamson: *On the Philosophy of Kant*, zwłaszcza wykład IV. Porównaj Green'owską krytykę teorii postrzegania Hume'a: Wstęp do *Treatise*, str. 189 i nast. Z drugiej strony, możność pogodzenia Kantowskiego poglądu na przestrzeń z psychologicznym wykładem o jej powstawaniu z poszczególnych pierwiastków psychicznych dobrze uwydatnioną została przez Adamsona, *op. cit.* wykład I.

DODATEK D.

Pamięć i prawa kojarzenia.

Zjawiska pamięci bywały przedmiotem szczególnej uwagi w czasach dawnych i nowych. Rozmaite wyznawano poglądy na przyrodę sprawy przechowywania i odtwarzania, jak również na owe prawa kojarzenia, dzięki którym obrazy bywają wywoływane albo poddawane. Możemy zacząć tu od wzmianki o niektórych główniejszych teoriach pamięci, zaś następnie wyliczyć przedniejsze poglądy na sprawę odtwarzania się skojarzeniowego.

1. Pamięć posiada zarówno stronę zmysłową czyli cielesną, jak i duchową czyli umysłową. Obraz duchowy pozostaje w widocznym stosunku do zmysłów, jako przedstawicielskie odtworzenie zmysłowania (obrazu wrażeniowego *presentation*), zaś jako czynnik we wszelkich wewnętrznych sprawach myśli staje on w rzędzie zjawisk umysłu. To też rozmaite teorie pamięci można zaliczyć do dwu głównych działów—stosownie do tego czy podnoszą one jedną lub drugą z owych stron pamięci.

W teorii Arystotelesa mamy uznanie dwustronności pamięci. Zarówno pamięć, jak i wyobraźnia albo fantazyja—są to zjawiska nie myślącej czyli rozumnej duszy, ale niższej, czującej. W czystej i prostej pamięci (*mneme*) mamy do czynienia ze sprawą ustrojową, mianowicie z ruchem od pewnego narządu środkowego (serca) oraz narządów zmysłów ku duszy: w przypomnieniu (*anamnesis*), t. j. duchowem odtworzeniu czegoś, spowodowanem czynnie przez systematyczne zdążanie za przewodem kojarzenia, musimy przypuścić ruch przeciwny: od duszy ku narządom zmysłów. ¹⁾

Wyraźne uwzględnianie w pamięci podstawy ustrojowej znamionuje większość nowożytnych teorii tego przedmiotu. Kartezyusz w swem dualistycznym pojmowaniu działalności psychofizycznej przypuszcza, że wspomnienia są to wyobrażenia, wywoływane wobec pewnych spraw cielesnych, mianowicie ruchu „duchów” żywotnych po śladach obrazów, znajdujących się w mózgu. Hobbes, za Arystotelesem, rozumiał, że wyobraźnia i pamięć wynikają z pozostałości ruchowych w narządach zmysłów. W podobny też sposób Hartley, twórca angielskiego asocjacyonizmu przypisywał te zjawiska „drobniutkim drganiom”, t. j. ruchom małych cząsteczek

1) Ob. Grote'a *Aristotle*, str. 474 i nast.

miąszu mózgowego, ruchom, jakie zdają się pozostawać po drganiach, wywoływanych przez zmysłowanie.

Dążność do uwydatnienia ustrojowej strony pamięci popchnęła do rozciągnięcia tej idei na ustrój, jako całość. Ten pogląd na pamięć, t. j. na zdolność zatrzymywania skutków działania uprzedniego, jako na wspólną własność ukształtowań ustrojowych zapoczątkowany był, między innymi, przez Malebranche'a, ale dopiero w czasach nowszych rozwinięty został, jako doktryna naukowa, szczególnie przez E. Heringa. Podług niego, pamięć świadoma jest tylko szczególnym przypadkiem pewnego ogólnego fizyologicznego faktu — że wszelkie narządy zmieniają się pod wpływem powtarzanego działania — tak, iż zdobywają szczególne usposobienie do jakiegoś danego trybu działania; przykładem tego faktu są zjawiska nałogu oraz dziedziczności i instynktu. ¹⁾ Za poglądem Heringa poszli Horwicz, Ribot i inni. ²⁾

Z drugiej strony, spostrzegamy też dążność do podnoszenia szczególnie umysłowej strony pamięci, do rozważania jej, jako objawu świadomego. Mamy tu dwa odrębne stanowiska. 1) Możemy spoglądać na pamięć, jako na zdolność jedyną, na władzę całkiem tajemniczą i niewytłomaczoną. Ten sposób pojmowania jej ze szczególną jasnością był wyłożony przez Reida. Dla niego wiedza o rzeczach minionych, jaką zapewnia nam pamięć, jest czemś niewytłomaczonym, czego nie może objaśnić żywość wyobrażenia albo kojarzenia. ³⁾ 2) Możemy starać się o wytłomaczenie zjawisk pamięci, czyli odtwarzania, odwołując się do zasad psychologii. W takim razie przypuszcza się, że wrażenia minione trwają w postaci jak gdyby zaciemnionej albo półświadomej, chociaż nie są już obecnymi w świadomości, oraz że odtwarzanie ich jest tylko podniesieniem ponad próg świadomości. Tego kierunku trzymał się Leibniz w swoim systemacie jasnych i ciemnych wyobrażeń. Herbart i jego szkoła opracowali to napomknięcie, tworząc z niego mechaniczną teorię odtwarzania, za sprawą wzajemnych oddziaływań pomiędzy wyobrażeniami. Podobną skłonność do pojmowania sprawy odtwarzania, jako pewnego rodzaju wynurzania się tego, co już istniało, w postaci nawpółświadomej, spostrzegamy też w Hamiltonowskiej teorii zdolności zachowawczej, oraz w wyprowadzaniu przez Warda pamięci z ciągu wyobrażeń (*presentation — continuum*) za sprawą ruchów uwagi. ⁴⁾

¹⁾ Ob. odczyt jego: *On Memory as a Universal Function of Organic Matter*.

²⁾ Ob. Horwicza *Psych. Analysen*, t. II, str. 265 i nast.; Ribot, *Les Maladies de la Mémoire*, rozdz. I.

³⁾ *Essays on the Intellectual Powers*, III.

⁴⁾ Ob. Hamiltona *Lectures on Met.*, t. II, wykł. XXX i Warda artykuł *Psychology* w *Encyclop. Britannica*, str. 60.

W związku z temi próbami wytłomaczenia spraw zatrzymywania i odtwarzania wrażeń można też wspomnieć o pracy Fechnera i innych, która miała na celu wyudatnienie faktów pamięci pierwiastkowej, tworzącej ogniwo pośrednie pomiędzy postrzeganiem a obrazem (wznowionym). ¹⁾

2. Uznanie pewnych praw odtwarzania sięga czasów Arystotelesa. Jednakże, jak tego należało oczekiwać, znajdujemy znaczną rozbieżność w sposobie pojmowania i wypowiedzania praw owych. Oczywiście jest, że wspomniane przed chwilą przeciwieństwa w poglądach na pamięć zawierają w sobie domyślnie przeciwieństwa w poglądach na sprawę kojarzenia albo poddawania. W tem krótkim streszczeniu zadowolnimy się zaznaczeniem tylko ważniejszych z pomiędzy owych różnic.

Arystoteles, rozważając kojarzenie w związku z wyższym i po części umysłowym aktem—przypominaniem, rozróżnia trzy stopnie postępu w przypominaniu, a mianowicie: od wyobrażenia podobnego, przeciwnego albo współprzyległego do tego, które właśnie ma być przypominane. Mamy tu już załazek praw kojarzenia, nazwanych później prawami podobieństwa, przeciwieństwa (kontrastu) i przyległości. Hobbes, przytaczający ciekawe przykłady działania skojarzeń, nie o wiele wzbogacił teorię tego przedmiotu. Zdaje się, jakgdyby poprzestawał on na prawie przyległości, wążąc się przytem na pewien rodzaj hipotezy fizyologicznej ku wytłomaczeniu zjawiska. Locke, który właśnie utrwalił klasyczne wyrażenie „kojarzenie się wyobrażeń“, wcale nie wygłasza prawa i, na wzór Hobbesa, uwzględnia tylko przyległość, zespalaając ją z „ciągami ruchu duchów żywotnych“. Godnem uwagi jest to, że Locke mówi o skojarzeniach jedynie jako o czemś, co tłumaczy nam przygodne następowanie po sobie wyobrażeń, nie zaś kierowane (kontrolowane) sprawy myślenia. ²⁾ Ważniejszym przyczynkiem wzbogacił naukę o kojarzeniu Hume, który odróżnia trzy prawa: podobieństwa, przyległości (w czasie lub miejscu) oraz przyczyny i skutku. ³⁾

Ważny krok w rozwoju doktryny skojarzeń uczyniono wtedy, gdy Hartley, opracowując napomknienia poprzedników, Hobbes'a i Locke'a, pokusił się o wyprowadzenie kojarzenia się, t. j. przyległości, z praw fizyologicznych. Teorya Hartleya (jakkolwiek mniej jasna, niż to być mogło) tłumaczy odtwarzanie wyobrażenia, jako

¹⁾ Ob. Fechnera *Elemente der Psychophysik*, II, rozdz. XLIV. U Hamiltona *Lect. on Met.*, II, rozdz. XXX, można znaleźć historyczną wzmiankę o niektórych sposobach pojmowania pamięci; dokładniejsze streszczenie w tym przedmiocie daje Volkmann, *Lehrbuch der Psychologie*, I, str. 395 i nast.

²⁾ *Essay*. ks. II, rozdz. XXIII.

³⁾ *Treatise of Human Nature*, ks. I, rozdz. I, § 4.

wynik mechanizmu drgań. Oto, powiada on, drgania *A, B* i t. d., skojarzywszy się społem, opanowują pomniejszych drgania *a, b, c* — tak, że *A* może obudzić *b, c* i t. d. W Anglii nauka o kojarzeniu była rozwijaną dalej przez Jak. Milla, który przy słabem uwzględnianiu współobjawów nerwowych, podążał w ślady Hartley'a, uznając tylko kojarzenie się przyległościowe w dwu jego postaciach — współczesności i następczości. Wykład Milla godnym jest uwagi z powodu jego próby sprowadzenia podobieństwa do przyległości na bardzo słabej podstawie, iż przyzwyczajeni jesteśmy widywać rzeczy podobne razem. ¹⁾

Dalszy postęp zawdzięczamy Brown'owi, który rozróżnił pierwotne i wtórne prawa poddawania. Pod nazwą pierwszych rozumiał on trzy uznawane powszechnie zasady: podobieństwa, przeciwieństwa i przyległości; pod nazwą drugich — stanowiących istotny a doniosły przyczynek Browna w zakresie nauki o kojarzeniu — wskazywał on skutki żywości, świeżości (niedawności) i częstego powtarzania. ²⁾

Pisarze nowsi zajmowali się zredukowaniem liczby praw kojarzenia. Hamilton (spoglądający na sprawę poddawania, jak na ponowne wynurzanie się w świadomości poznawań, istniejących w stanie nieświadomym), sprowadziwszy przyległość do współczesności, zaś podobieństwo i przeciwieństwo do powinowactwa, usiłuje zawrzeć dwa powyższe prawa w jednym — ponownego całkowania się (*redintegration*), albo całości. „Takie myśli poddają się wzajem, które uprzednio były częściami jednego całego, czyli całkowitego aktu poznania;“ jest to uproszczenie, które zdaje się zawierać w sobie naciągany pogląd Jak. Mill, że dana rzecz przypomina nam o podobnej sobie tylko wtedy, gdy uprzednio obydwie w myśli naszej gościły razem. Bain — bardziej skromny — zadawalnia się wyłączeniem przeciwieństwa z liczby podstawowych praw kojarzenia przez sprowadzenie tegoż do dwu innych. ³⁾ Herbert Spencer, odwracając niejako postępowanie Jakóba Milla, usiłuje sprowadzić przyległość do podobieństwa. Podług niego, jedynym trybem kojarzenia jest zespalanie się czuć (t. j. zmysłowań) z doznawaniami już czuciami tej samej klasy. Przyległość zawsze daje się sprowadzić do podobieństwa stosunku, mianowicie, w czasie, przestrzeni, lub w jednym i drugim. ⁴⁾ Nakoniec, można tu wspomnieć o usiłowaniach Warda, Jamesa i innych, którzy chcą sprowadzić pod-

¹⁾ *Analysis of the Human Mind* (J. Milla i Bain'a wyd.) t. I, rozdz. III, str. 111.

²⁾ *Philosophy of the Human Mind*, wykł. XXXIV i XXXVII.

³⁾ *The Senses and the Intellect.*, str. 564 i nast.

⁴⁾ *Principles of Psychology*, t. I, cz. II, rozdz. VII i VIII, szczególnie § 120.

bieństwo do przyległości albo „ciągłości.“ Podług tego poglądu wszelkie podobieństwo jest cząstkową tożsamością. Rys podobny w nowem wrażeniu jest taki sam, jak i jego pierwowzór w uprzedniej grupie wrażeniowej, tak że całość poddawanej części sprawy ma do czynienia ze współobjawami.

W Niemczech prace Benecke'go i innych wysunęły sprawę kojarzenia się na przedni plan w psychologii nowożytnej. Wundt rozwinął pewien schemat kojarzenia, odróżniając kojarzenia zewnętrzne (zawierające w sobie przyleganie i podobieństwo bierne) i wewnętrzne albo czynne. Pracowity ów schemat dał pochop do uproszczenia teorii. Münsterberg, wychodząc z założenia, że wszelkie kojarzenie się jest sprawą psychofizyczną, dającą się wyrazić słownictwem działania nerwowego, usiłuje wykluczyć podobieństwo, jako rzecz nie do pojęcia ze stanowiska fizjologii, i sprowadzić całą sprawę poddawania do przyległości, albo, mówiąc ściślej, do spójności, t. j. do ustrojowego zespalania się różnych czynników psychofizycznych, wskutek jednoczesnego ukazywania się tychże. Münsterberg, James i inni usiłowali też wyjaśnić wchodzący tu w grę mechanizm fizjologiczny, chociaż, jak zauważono wyżej, wyniki tych usiłowań dotąd nie zupełnie są zadawalające. ¹⁾

1) Ob. Münsterberga *Beiträge*, zeszyt I; W. James *op. cit.*, I str. 566 i nast. Dokładniej mówią o różnych poglądach na kojarzenie: *Hamilton Lectures on Met.*, XXX i w wydaniu dzieł Reida Dodatek D**; również Croom Robertsona artykuł „Association“ w *Encycl. Britan.*; Volkman, *Lehrbuch der Psychol.* I, str. 429, Anmerkung 4; Wundt, *op. cit.* II, 389 i nast. i W. James *op. cit.* I, 594. Dokładne sprawozdanie historyczne o teoriach kojarzenia od czasów Hobbesa znajdujemy u L. Ferri'ego w jego *La Psychologie de l'Association*, cz. I i II.

DODATEK E.

Teorye postrzegania czasu.

Psychologiczna teorya czasu jest wytworem późniejszego rozwoju, aniżeli teorya przestrzeni. Naiwnej świadomości człowieka przeciętnego wydaje się, że czas jest ujmowanym bezpośrednio, jako pewne znamię, albo strona jego doświadczenia; ten nierozważny pogląd podzielali też, jak się zdaje, dawniejsi myśliciele. Myśl starożytna nie daje nam w tej mierze nic lepszego nad pojęcie Arystotelesa, że czas jest „liczbą ruchu.“ Podług Kartezjusza, czas, tak samo jak i przestrzeń, intuowanym jest bezpośrednio. ¹⁾ Locke postawił krok pierwszy na drodze ku psychologicznej teoryi przedmiotu, zaprzeczywszy temu (czego uczył Arystoteles), iżbyśmy otrzymywali wyobrażenie czasu z wyobrażenia ruchu, i odniósłszy je do zmysłowania i refleksyi; on to pierwszy określił ideę następstwa czyli porządku w czasie. ²⁾ Zagadnienie czasu niepokoiło oczywiście Hume'a, który usiłował odnieść wszelkie wyobrażenia do wrażeń uprzednich. Musiał on uznać, że czas nie jest wrażeniem poszczególnem, ale „ideą oderwaną“, pochodzącą „z następstwa naszych postrzeżeń wszelkiego rodzaju, zarówno wyobrażeń, jak i wrażeń, oraz tak dobrze wrażeń refleksyjnych, jak i zmysłowych“— albo, jak się wyraził później — czas „bywa zawsze wykrywany przez jakieś dające się *postrzegać* następstwo przedmiotów zmiennych.“ ³⁾

Poważniejszą próbę rozbioru idei czasu zawdzięczamy Reidowi, który—oskarżając Locke'a o pogmatwanie następstwa i trwania—utrzymuje, że pojęcie trwania musi być wcześniejszem, niż pojęcie mierzenia tego trwania, t. j. niż pojęcie następstwa. Uwydatnia on również pewien podstawowy fakt w psychologii czasu, a mianowicie, że, mówiąc ściśle, następstwo nie może być przedmiotem ani zmysłów, ani świadomości, oba bowiem działania ograniczają się do chwili obecnej. Stara się on wytłomaczyć

¹⁾ Volkman wykazuje *op. cit.*, II, str. 19, że Kartezjusz, zgodnie z właściwem mu pojmowaniem ducha i przedmiotu cielesnego, jako rzeczy bezwzględnie odrębnych, uważał czas za coś podmiotowego, za pewien *modus cogitandi*.

²⁾ *Essay*, ks. II, rozdz. XIV i XXVI.

³⁾ *Treatise*, ks. I, cz. II, § 3.

rozwój świadomości czasu, jako łączny wytwór zmysłów i pamięci. Zmysły dają nam terażniejszość (oczywiście w znaczeniu filozoficznym, nie zaś w pospolitem znaczeniu terażniejszości „pozornej,” jak ją nazwano od owego czasu), pamięć — przeszłość, zaś z tych dwu budujemy przyszłość. ¹⁾ Brown w małym stopniu posuwa sprawę, wykazując tylko, że czas w rzeczywistości danej jest jedynie stosunkiem. Chwila terażniejsza jest punktem wychodnym, zaś pojęcia (idee), powstające w razie komplikacji z „czuciami,” którym nadajemy nazwę stosunków — uprzedniości i następstwa — tworzą w nas ideę przeszłości i przyszłości. ²⁾ Jakób Mill roztrząsa ideę czasu w związku z pamięcią. Wbrew mniemaniu Reida, utrzymuje on, że pamięć daje nam czas (ideę czasu). „Minioność” zawiera się już w pamięci. Pamięć *zaznacza* poprzednictwa i następstwa różnych części łańcucha wspomnień i *współoznacza* same czucia; kiedy współoznaczenie pozostaje na uboczu, miewamy ideę „minioności”. ³⁾ Podobnego rozbioru psychologicznego dokonywa też Spencer, rozróżniając „czucia” oraz stosunki pomiędzy czuciami, i uważając czas za abstrakcyę wszelkich stosunków położenia pomiędzy kolejnymi stanami świadomości. Stosunek następstwa, wraz z inną jego stroną — zmianą — uważa on za podstawowy, za taki, do którego dadzą się sprowadzić wszelkie inne. W ten sposób świadomość czasu, czyli postrzeganie następstwa, zarówno ze stanowiska logiki, jak i psychologii, ukazuje się jako stosunek najpierwszy. ⁴⁾

W Niemczech zagadnienie czasu ściąga na siebie, jak zobaczymy, uwagę szczególną. Zawdzięczać to trzeba w znacznej mierze dziełu Kanta, który, opracowując i zmieniając naukę Leibniza, uważał zarówno przestrzeń, jak i czas, za wrodzone, lub też, podług jego słownictwa, za apriorystyczne formy umysłowe. Ten pogląd na czas, jako na coś podmiotowego, a zarazem jako na nieodłączny czynnik w składzie poznania, nadał nowe znaczenie zagadnieniom częścią psychologicznym, częścią epistemologicznym (poznawczym), poruszonym przez Hume'a i innych — o nieskończonej rozciągłości i podzielnosci czasu. Wynik tego spostrzegamy w szczególnym na tę sprawę poglądzie Hamiltona, podług którego zarówno nasza myśl o czasie, jak i przestrzeni, jest „warunkowana”, t. j. spoczywa pomiędzy dwoma nie dającymi się pojąć krańcami — nieskończonej

¹⁾ *Essays on the Intellectual Powers*, III, rozdz. III, (o trwaniu) i rozdz. V.

²⁾ *Lectures on the Philosophy of the Human Mind.*, XLI.

³⁾ *Analysis*, rozdz. XIV, § V (Time) J. S. Mill w dopisku krytykuje teorię ojca, robiąc uwagę, że czas jest nie oderwaną ideą „minioności”, „przyszłości” naszych czuć kolejnych, ale raczej zbiorową nazwą naszego poczucia ich następstwa.

⁴⁾ Ob. jego *Principles of Psychology*, t. II, cz. VI, rozdz. XV.

wielkości czyli rozciągłości nieograniczonej, oraz nieskończonej małości czyli nieograniczonego dzielenia. ¹⁾

Drugim następstwem poglądu Kanta było skierowanie uwagi psychologów na czas, jako na szczególny tryb świadomości, tudzież rozbudzenie wysiłków w kierunku tłumaczenia mechanizmu, za sprawą którego umysł zespała wyobrażenia w poszczególne stosunki czasowe. Podwaliny tej części badań psychologicznych położył Herbart. Pisarz ten usiłuje wyprowadzić postrzeganie czasu ze swej teorii „rozwijania się” i „zwijania” szeregów duchowych. „Rozwijanie” odbywa się wtedy, gdy szereg obrazów wrażeniowych zmartwychwstaje w porządku postrzegania zmysłowego; „zwijanie,” gdy jakieś ogniwo szeregu wywołuje ogniwa uprzednie, lecz nie kolejno (jak w wypadku ogniw późniejszych), ale jednocześnie. Postrzeganie czasu (które każe domyślać się wrażenia następstwa, w odróżnieniu od następstwa wrażeń) zróżniczkowało się z postrzegania przestrzeni w sposób taki: kiedy wrażające się następstwo jest jednostronne — przechodzące jedynie od *a* przez *b* do *c*, mamy porządek czasowy (w czasie); kiedy rozpoczyna się on współobjawianie od *d* i *a*, zdążając od tego ostatniego przez *b* i *c* do *d*, zaś od pierwszego przez *c* i *b* do *a*, mamy porządek przestrzeniowy (w przestrzeni). ²⁾ Herbartowskiemu sposobu przedstawiania percepcji czasu trzymają się — z pewnemi zmianami i dodatkami — główni uczniowie Herbarta, jak Drobisch (*Empir. Psychol.*, § 2), Waitz (*Lehrbuch der Psychol.*, § 52), Volkmann (*Lehrbuch der Psychol.*, § 87 i n.) i Teod. Lipps (*Grundthatsachen des Seelenlebens*, str. 588 i nast.).

Podobnym też torem badań zdążano po za obrębem Niemiec. Oto np. Taine w wykładzie o „obrazie” usiłuje w sposób pomyślowy wykazać, przy pomocy jakiego mechanizmu umysł poczyna rzutować obrazy swe już to w przeszłość, jako poprzednictwa zmysłowania terażniejszego, już w przyszłość, jako jego następni-ki. ³⁾ Ward wygłasza teorię znaków czasowych, cokolwiek podobną do teorii Volkmana i Lipsa. Nakoniec można tu zrobić wzmiankę o rozkosznie napisanych wykładach, dotyczących naszej świadomości czasu, a pozostawionych przez Guyau'a *La Genèse de l'idée du temps*, oraz W. James'a *Principles of Psychology*, I roz. XV ⁴⁾

¹⁾ *Lectures on Met.* t. II, rozdz. XXXVIII. Por. J. S. Milla *Examination*.

²⁾ Streszczenie tego poglądu na czas podaje G. F. Stout w wykładzie o psychologii Herbarta, *Mind*, rozdz. XIII, str. 334 i str. 474 i nast.

³⁾ *O Inteligencji*, cz. II, ks. III, §§ 7 i 9.

⁴⁾ Dokładniejszą sprawę z historii poglądów na czas zdaje Volkmann, *op. cit.*, II str. 19 (Anmerkung 4) oraz artykuły o „Psychologii czasu”, przez Herberta Nicholasa w *The American Journal of Psychology*, III, str. 453 i nast.

DODATEK F.

Nominalizm i konceptualizm.

Przyroda wiadomości ogólnych, pojęć albo „idei oderwanych“, oraz ścisły ich stosunek do imion (nazw), dawały niejednokrotnie powód do roztrząsań. Źródło tych roztrząsań tkwi właściwie w zagadnieniu *filozoficznym*, dotyczącem przyrody poznania w ogólności. Zapytywano, czy istnieje jakakolwiek rzeczywistość zewnętrzna, odpowiadająca naszym pojęciom ogólnym, np. pojęciu „człowiek“, poza i ponad rzeczywistością ludzi jednostkowych, których widzieliśmy, lub których my albo inni moglibyśmy widzieć. Niektórzy myśliciele utrzymywali, że istnieje taka rzeczywistość powszechna, że w dziedzinie bytu zewnętrznego istnieje coś, co odpowiada „człowiekowi“ w odróżnieniu od „Jamesa Smitha“, „Johna Browna“ i t. p. Myśliciele takich zwano realistami.¹⁾ W przeciwstawieniu do nich nominaliści utrzymywali, że istności powszechne albo ogólne nie mają bytu w państwie przyrody, czyli rzeczywistości przedmiotowej, lecz że jedynie odpowiadają one pewnym nazwom, jako znakom ogólnym, które jednak dają się zastosować do tego, owego lub innego przedmiotu, gdy znajdziemy, że przedmioty takie podobne są do siebie pod jakimkolwiek względem.

W czasach nowszych spór począł ostatecznie przybierać charakter roztrząsania psychologicznego. Zamiast dawnych realistów, mamy konceptualistów, którzy utrzymują, że idee nasze mogą być ogólne, czyli że umysł, poza i ponad władzą odtwarzania poszczególnych przedmiotów, posiada zdolność tworzenia wiadomości (no-cyi) ogólnych, albo idei całych klas rzeczy. Te idee ogólne, to nie „zmysłowe wyobrażenia“ przedmiotów jednostkowych, ale oderwane idee, t. j. wyobrażenia wspólnych znamion (albo stosunków podobieństwa) jednostek wielu. Wbrew tym poglądom nominaliści twierdzą, że, nawet posługując się nazwami ogólnymi, swoją drogą wystawiamy sobie czyli wyobrażamy jednostkę (przedmiot jednostkowy), ale w sposób bardzo niedokładny, t. j. zwracając uwagę wyłącznie na pewne znamiona, zaznaczone przez nazwę ogólną. Przyrodę pojęcia rozumiemy jedynie wtedy, gdy rozważymy czynność znaków ogólnych. O ile imię jest takim znakiem, dającym się

¹⁾ Oczywiście realistami pojęciowymi, nie zaś postrzegowymi (Por. wyżej, str. 411).

zastosować jednako do nieokreślonej liczby przedmiotów jednostkowych, możemy przy jego pomocy spoglądać na obraz duchowy, jako na przedstawiciela znamion wspólnych jemu, oraz innym obrazom wrażeniowym. Jakkolwiek nazwa człowiek wywołuje mniej lub więcej wyraźny obraz człowieka konkretnego, to jednak uwydatnia ona szczególnie w owym obrazie takie znamiona, które odpowiadają wspólnym rysom człowieczeństwa. W ten sposób obraz, jakkolwiek sam przez się jest poszczególnym i konkretnym, staje się przedstawicielem nieokreślonej grupy rzeczy podobnych, t. j. klasy.

Jedynie tylko imię, nie zaś idea, jest prawdziwie ogólnem podług nominalisty; świadczy o tem fakt, że, gdy zatrzymamy dłużej uwagę nad jakąś nazwą ogólną, poczyną jakgdyby wyłaniać się z niej wyraźne obrazowe przedstawicielstwo przedmiotów poszczególnych. Zatrzymując się np. dłużej nad imieniem pospolitem „miasto,“ uczuwamy, że stopniowo jakgdyby zmartwychwstaje w naszym umyśle poszczególny obraz, odpowiadający jakiemś pierwszemu wrażeniu albo nowszemu postrzegowi.

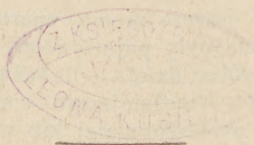
Treść obrazu, wywołana przez imię ogólne, różną bywa, jak się okazuje, u różnych jednostek. Podług jednych, zmienia się tak w rozmaitych wypadkach jakiś jeden poszczególny obraz; podług innych—raczej wiązka albo szereg obrazów poszczególnych. Jak już napomknęto, różnice doświadczenia jednostkowego zmieniają najwidoczniej charakter obrazu. Oto Stricker powiada, że, nawet wyobrażając jakiś przymiot oderwany, dokonywa tego przy pomocy dającego się oglądać w myśli obrazu. Tak np., myśląc o wieczności, wyobraża on sobie błękitne niebo, o wolności—posąg bogini. ¹⁾

Należy dodać, że całe zagadnienie o przyrodzie idei ogólnej albo oderwanej zostało zagmatwane dzięki niewłaściwemu przypuszczeniu, że się posługujemy imionami ogólnymi osobno, poza obrębem owych spójnych ukształtowań słownych, zwanych zdaniami, albo — w języku logiki — sądami. Należyta teoria sprawy myślenia rozpoczyna rzecz swą od sądu, jako od jednostki. Imię zawsze używanem bywa w pewnym stosunku, ten zaś nieuchronnie zmienia charakter towarzyszącej imieniowi idei. Oto, gdy mówię: „Pierwiosnek błędszy jest od brodawnika,“ już sam stosunek, w jakim stawiam pierwiosnek (stosunek pewnej różnicy w barwie), służy do uwydatnienia pierwiastku barwy w obrazie rodzajowym. Można w ten sposób powiedzieć, że niema wcale jakiejś stałej czyli trwałej idei ogólnej, lecz tylko idea mieniająca się niejako w pewnych granicach, odpowiednio do myślowego stosunku (wskazywanego przez kontekst), w jakim zostanie postawioną. ²⁾

¹⁾ *Ueber die Bewegungsvorstellungen*, str. 2. Por. Galtona *Inquires into Human Faculty*, str. 182 i nast.

²⁾ Por. Ward *loc. cit.* str. 76, kol. 2.

Nowa a pospolita teorya F. Galtona, dotycząca budowy i sposobu tworzenia się obrazu rodzajowego, podaje, jakby się zdawało, sposób pogodzenia przeciwnych sobie a wyłożonych tutaj poglądów. Wytwór psychiczny rodzajowy różni się pod pewnym ważnym względem od danego szczegółowego obrazu. Z drugiej strony, jako obraz, odpowiada on twierdzeniu nominalisty, że wszelka ideacya jest w głębi rzeczy wyobrażeniem. Jak zaznaczono w tekście, sprawa przyswajania nagromadzającego (asymilacyi akumulacyjnej) dopomaga nam w zrozumieniu tego, w jaki sposób rysy wspólne uwydatniają się z pośród całego splotu znamion. ¹⁾ Nakoniec ta okoliczność posiada znów znaczenie materyalne w późniejszym refleksyjnym rozwoju idei ogólnej, czyli pojęcia. ²⁾



¹⁾ Stosuje się to, jak wykazuje Herbart i inni, do przyswojonego (upodobnionego) obrazu wrażeniowego. Uznając jakiś przedmiot za krzemień, pierwosnek i t. d., zwracam szczególną uwagę na takie znamiona wrażeniowego obrazu konkretnego, które wspólnemi są całej klasie, do której należy przedmiot.

²⁾ Sprawozdanie o sporze pomiędzy konceptualizmem a nominalizmem znajdziemy u Hamiltona, *Lectures on Met.*, t. II, rozdz. XXXV; Mansela, *Prolegomena logica*, rozdz. I, str. 13 i nast.; J. S. Milla, *Examination of sir W. Hamilton's Philosophy*, rozdz. XVIII; d-ra Baina, *Compendium of Mental Science*, ks. II, rozdz. V, jak również Dodatek A; i u. Taine'a, *O Inteligencyi*, cz. I, ks. I i II; cz. II, ks. IV, rozdz. I.

DODATEK G.

Rozwój mowy u rasy i jednostki.

Pytanie o psychologicznym stosunku mowy do myśli wiąże się ściśle z zagadnieniem o powstawaniu mowy w dziejach rasy. Pomimo szeregu pracowitych poszukiwań, zapoczątkowanych przez Herdera, istnieje jeszcze pod tym względem wiele niepewności. ¹⁾ Tak np., zdaje się być jeszcze rzeczą sporną wśród filologów to, czy pierwsze znaki słowne były pojęciowemi, czy też tylko ozna- czały przedmioty poszczególne; dalej — o ile też stosowanie tych znaków do przedmiotów wyrosło z wcześniejszego emocjonalnego używania dźwięków głosowych, zaś o ile było mniej lub więcej wyraźnym naśladowaniem dźwięku przedmiotów naturalnych. ²⁾ Jednakże prawie z pewnością możemy powiedzieć, że zarówno pogląd, upatrujący początek języka w świadomej sprawie wynajdywania, co kazałoby domyślać się znacznej potęgi myśli, jak i pogląd przeciwny, który całkowicie uważa rozwój myśli za wynik pewnej fizyologicznej odrębności — mianowicie posiadania narządu mowy — są jednostronne i nieściśle. Chociaż samo już posiadanie odpowiedniego narzą- du (mowy) jest warunkiem współdziałającym, jak to wskazuje brak mowy u małych inteligentnych, jednakże nigdy nie zapewniłoby ono rozwoju mowie bez odpowiedniego rozwoju siły mózgu i myśli, tudzież bez stanu uspołecznienia, jakiego tenże rozwój każe się zgóry domyślać. Z drugiej strony, myśl nigdy nie wzniosłaby się ponad szczebel zarodkowy czy zaczątkowy bez pomocy języka. Podług ewolucjonisty, człowiek zawdzięcza wyższość swoją myślicielską nad innymi zwierzętami dwóm okolicznościom: temu, że posiada subtelniejszy i bardziej rozwinięty mózg, oraz temu, że ma szczegól- ny przyrząd fizyologiczny ku zbudowaniu sobie systematu języko- wego czyli systematu znaków do porozumiewania się. Wyższy

¹⁾ Zwięzły przegląd różnych teorii o pochodzeniu języka znajdziemy u Sayce'a w *Introduction to the Science of Language*; por. art. „Philology“ w *Encyclopaedia Britannica*.

²⁾ Pierwszy pogląd otrzymał od Maxa Müllera pogardliwą nazwę *Pooh-pooh theory*, drugi *bow-wow theory* (teoria ach-ach! i teoria wau-waul). Odmianą pierwszej jest teoria Noiré'go — że dźwięki wyrazowe poczęły się kojarzyć z poszczególnymi przedmio- tami albo czynnościami przez to, iż pierwiastkowo używane były jako współobjawy działań zjednoczonych czyli wspólnych.

mózg miał sprzyjać tworzeniu się owych zgrupowań treści obrazowej, zwanych przez nas ideami ogólnymi, dar mowy miał służyć do nadawania ściśłości i stałości temu myśleniu zaczątkowemu, a przez to dopomagać jego dalszemu rozwojowi. ¹⁾

Zarówno postęp mowy, jak i jej domniemany początek są uzmysłowieniem wzajemnej ustrojowej spójni sprawy myślowej i jej wyrazowego wcielenia. U znanych nam ras najbardziej uproszczonych znajdujemy niski stopień władzy odrywania (abstrahowania) obok ubóstwa imion ogólnych. Tak np., tasmańcy, posiadając nazwy rozmaitych poszczególnych odmian drzew, mimo to nie mają, jak się okazuje, nazwy drzewa w ogólności. Dalej, wśród indyan Ameryki północnej wyjątkowo tylko, jak czytamy, można byłoby znaleźć nazwę dość ogólną ku oznaczeniu dębu. Podobne też braki w posługiwaniu się nazwą oderwaną spostrzegamy w tym fakcie, że tasmańcy nie mają wyrazów do oznaczenia jakości—jak nasze: „twardy,” „wysoki“, ale muszą uciekać się do połączeń wyrazów: „jak kamień,” „długie nogi”. W miarę rozwoju władz umysłu i wyrażania się stosunków myślowych, mowa staje się mniej małowiczną, bardziej oderwaną i przybiera coraz więcej budowę gramatyczną; nakoniec postęp w rozwoju organizmu wyrazowego oddziaływa na sprawę ewolucji myśli i wpływa na jej przyspieszenie. ²⁾

Cokolwiek inne będziemy mieli zagadnienie, rozważając stosunek wzrostu władzy myślenia i mówienia w jednostce. Tutaj znowu władze mówienia (członkowania) i myślenia rozwijają się *pari passu*. Do pewnego stopnia, jak napomknęto wyżej, można przypuszczać, że dziecko odtwarza wcześniejszy okres rozwoju mowy u rasy, samorzutnie wygłaszając dźwięki wyrazowe (*word-sounds*) własnego wyznalczku, w celu wskazania podobieństw, jakie odkrywa w rzeczach. ³⁾ Ta dążność samorzutna w sposób uderzający uwy-

¹⁾ Staranne opracowanie tej teorii znajdujemy u Romanes'a, *Mental Evolution in Man*, rozdz. XVI.

²⁾ O języku ras uwsteczniionych ob. Lubbocka, *Początki cywilizacji*, rozdz. IX; *Prehistorie Times*, str. 573; Tylor, *Primitive Culture*, t. I, rozdz. VII; Romanes, *op. cit.*, rozdz. XII i nast. Czytelnik, pragnący innych jeszcze wiadomości o wczesnych fazach i sposobie rozwoju języka, może radzić się Steinthala, *Abriss der Sprachwissenschaft*; Fr. Müllera, *Grundriss der Sprachwissenschaft*, oraz dzieła Paul'a „O mowie” (przekł. ang.).

³⁾ Taine pragnie w takich wykrzykach widzieć podobiznę wyrażen emocjonalnych. Wyrażają one stan uczucia spostrzegacza, którego uderza jakieś podobieństwo: *O Inteligencji*, cz. I, ks. I, rozdz. II. Pogląd ten zespala oczywiście wcześniejszą mowę jednostki z mową człowieka pierwotnego, o ile uważamy, że źródłem tej drugiej jest głosowe wyrażanie uczuć.

datnia się u głuchoniemych, którzy członkują własne jakieś dźwięki oczywiście niedostępne ich słuchowi. ¹⁾ Na takie członkowanie samoistne należy zapatrywać się, jak na objaw instynktowy, będący wynikiem odziedziczonych zespołów nerwowych pomiędzy ośrodkami postrzegania i ideacyi oraz członkowania. Jednakże w okolicznościach zwykłych ta mowa samorzutna rychło bywa zarzucaną na korzyść owej innej, przybranej przez wszystkich, a narzuconej wrażliwości dziecka za sprawą jego potrzeb i popędów towarzyskich. Jasnym tu jest, że ta sprawa uczenia się i odtwarzania wysoce rozwiniętego systematu mowy, wcielającego myślowe różnice i myślowe stosunki wielu pokoleń, wiele się różni od owej sprawy szukania omackiem drogi ku dźwiękom nowym w miarę ukazywania się nowych wyobrażeń, sprawy, jaką przebywać musiała rasa. Dzięki temu działaniu środowiska (mowy) postęp umysłowy, jak wykazano w tekście, nieobliczone odnosił korzyści pod względem ułatwienia i przyśpieszenia. Dziecko oswaja się z wysokimi czyli wysoce oderwanymi pojęciami, jak: „rzecz“, „przyczyna” i t. d., o wiele wcześniej, aniżeli umysłowość jego, pozbawiona wszelkiej pomocy, mogłaby była nawet mgliste powziąć o nich wyobrażenie.

¹⁾ Ob. Tylora *Early History of Mankind*, str. 72. Samorzutne członkowanie Laury Bridgman—zarówno ślepej jak i głuchej—jeszcze jaśniej uwydatnia tę dążność. (Ob. Tylora *loc. cit.*, str. 74, 75). Niektóre ciekawe spostrzeżenia co do zakresu samoistnego wynajdywania dźwięków członkowanych przez dzieci znajdujemy u prof. Hale'a w szkicu *The Development of Language*.

DODATEK H.

Psychologiczny i filozoficzny pogląd na poznanie.

Po części rozważaliśmy już, mówiąc o postrzeganiu zmysłowym, różnicę pomiędzy psychologicznym a filozoficznym, albo, jak się dziś mówi zwykle, epistemologicznym poglądem na poznanie (patrz Dodatek C). Pozostaje tu uwydatnić stosunek pomiędzy obydwo ma nieco dokładniej w świetle podanego wyżej psychologicznego wykładu o wyższych sprawach myślenia.

Zagadnienie filozoficzne albo epistemologiczne rozważa poznanie przedmiotowo pod względem jego rzeczywistości (realności), gdy tymczasem psychologia rozważa je podmiotowo, jako sprawę duchową. Prawdziwość albo fałszywość zjawiska umysłowego, zwanego przez nas poznaniem, obojętną jest rzeczą dla psychologa: postrzegania złudne są o tyleż postrzeganiami, t. j. poszczególnymi zjawiskami psychicznymi, jak prawdziwe; dla celów psychologa najniedorzeczniejsze omamienie maniaka posiada takąż wartość, jak najracjonalniejsze przeświadczenie.

Ale istnieje inna jeszcze nauka, rozważająca poznanie od strony przedmiotowej, pod względem prawdziwości jego lub fałszywości—a mianowicie logika. Jednakże, jak już wykazano, logika ma do czynienia z poznaniem o tyle tylko, o ile ono każe domyślać się spraw rozumowania czyli wnioskowania z poznawań uprzednich; kierownictwo tych spraw jest jej zadaniem właściwym. ¹⁾ Filozofia, teoria poznania albo epistemologia, idzie dalej i rozważa przedmiotową stronę wszelkiego poznania. Nie koniec na tem: rozważa ona tę stronę w inny i bardziej badawczy sposób, aniżeli nawet logika w dziedzinie sobie właściwej. Logika, tak jak wogóle nauki szczegółowe, zatrzymuje się wobec naszych ogólnych pojęć i sprawdzianów prawdziwości i rzeczywistości. Tak np. dla logiki, jako takiej, przedmioty mają byt rzeczywisty, zaś prawdy powszechne — powszechną prawomocność, badanie zaś przyrody tej rzeczywistości i prawomocności nie do niej należy. ²⁾ Tutaj to

¹⁾ Por. wyżej, t. I, str. 15.

²⁾ Nie zawsze uwzględniano te różnice pomiędzy logiką a filozofią. Hegel i J. S. Mill (że wybierzemy tę tylko, tak niedobraną parę) zarówno gmatwiają granice logiki i filozofii.

właśnie wkracza filozofia. Pragnie ona poznać, czem jest rzeczywistość, w jaki sposób możliwym się staje, że umysł może ujmować istnienie czegokolwiek bądź poza sobą samym, w jakim znaczeniu możemy osiągać poznania powszechnego albo koniecznego, jak np. pojmowanie stosunku wydarzeń do ich warunków sprawczych, stosunków matematycznych, które, jak spostrzegamy, nieuchronnie (koniecznie) zawierają w sobie wszelki dający się przypuścić przypadek.

To właściwe filozoficzne badanie ostatecznej przyrody i warunków poznania dość naturalnie rozpoczyna rzecz swą od rozważenia jego źródła duchowego: zmysłów i myśli, czyli rozumu. Poznanie z jednego lub z drugiego źródła zdaje się różnić: pierwsze mówi nam tylko o rzeczach poszczególnych, które ukazują się i mijają, drugie—o czemś powszechnem, niezmiennem i koniecznem, np. o prawie przyczynowości. Idąc za pierwszym popędem, wobec tego tak powszedniego odróżnienia, filozofia podniosła rozum do godności szczególnego i wyższego źródła poznania i uważała go za istotny czynnik wszelkiej wiadomości prawdziwej czyli prawomocnej. Dążność ta znaną jest pod nazwą racjonalizmu albo intuicyonizmu, przyczem wyrazu „intuicya“ używa się wtedy ku oznaczeniu mniemanej bezpośredniości i pewności tego poznania rozumowego. Przedstawicielami takiego poglądu na poznanie byli: szczególnie w filozofii starożytnej—Plato, w dziejach nowożytnej myśli—Kartezyusz, Leibniz i Kant. Wprost przeciwną jest inna dążność—odnoszenia wszelkiego poznania wstecz do zmysłowań; spogląda się tutaj na poznanie, jak na coś z istoty swej poszczególnego, czyli „przypadkowego“ (t. j. nie koniecznego), coś takiego, co upewnia nas jedynie o faktach naszego pospolitego doświadczenia zmysłowego, o naszych zmysłowaniach, oraz, jak to również zdaje się uznawać ta teoria, o dających się zauważyć czasowych zestawieniach tychże. Dążność taka znaną jest pod nazwą sensualizmu, eksperyentalizmu lub empiryzmu, zaś w czasach nowszych (dzięki znaczeniu, przywiązywanemu do praw kojarzenia) asocjacyonizmu. Nauka ta, wygłaszana już w filozofii starożytnej, całkowicie rozwiniętą została od Lock'a oraz jego następców zwłaszcza przez Hume'a.

Spór, toczący się naprzód w czasach nowszych pomiędzy Kartezyuszem i Leibnizem z jednej, zaś Locke'em i jego następcami, z drugiej strony, skierował się ku pytaniu o istnieniu „idei wrodzonych“. Znaczenie tego sporu zawisło od przypuszczenia intuicyonistów, że pewna idea pierwiastkowa, nie dająca się wysledzić u źródła doświadczalnego, zaszczeponą bywa w umyśle przez Stwórcę, a w ten sposób na sobie nosi piętno własnej prawomocności. Zatarę ten w postaci wcześniejszej począł się zajmować datą ukazywania się takich idei. Spór filozoficzny wkroczył tu oczywiście do dziedziny psychologicznej; jakoż Locke, usiłując wykazać, że umysł dziecka nie jest zaopatrzony w gotowe idee Bo-

ga i t. d.—w istocie wdaje się w psychologię. Taki historyczny sposób rozważania sprawy nie mógł rozstrzygnąć filozoficznego zagadnienia prawomocności, gdyż intuicje rozumowe, w jasnej postaci wyrazów członkowanych, mogły sobie ukazać się już po doświadczeniu zmysłowym i po zastanowieniu się (refleksyi) nad niem, a pomimo to być intuicyami prawomocnemi.

Jednakże, w postaci późniejszej i bardziej ogłędnej, zwłaszcza zaś nadanej mu przez Kanta, intuicyonizm o wiele jaśniej wyodrębnił zagadnienie swe od zadań psychologii. Wyjaśniono wówczas, że, według intuicyonistów, umysł nie posiada przy urodzeniu gotowych intuicji, że przeciwnie, materyały doświadczone, dostarczone przez zmysły, niezbędnemi są do właściwego owych intuicji rozwoju. Intuicyonista nowożytny utrzymuje tylko, że owe materyały, nawet połączone za sprawą skojarzeń, nie stanowią tego, co rozumiemy przez *poznanie* (*cognition*); że do uwydatnienia tegoż umysł musi dodać własne swe formy apriorystyczne, własną syntetyczną działalność.

Tak więc spór pomiędzy współczesnymi eksperymentalistami a intuicyonistami może być przedstawiony w postaci następującego pytania: Czy poznanie jest tylko wynikiem zmysłowań, zespolonych podług znanych praw psychologii, czy też każe ono domyślać się innego jeszcze czynnika—współdziałającej czynności pierwiastku rozumowego? Biorąc przykład rozgłośny dzięki Hume'owi, zapytamy: czy moja wiara w powszechność przyczynowości jest tylko skutkiem albo śladem (*residuum*) doświadczenia i nałogu, czy też jest ona wytworem samego ducha, pracującego zgodnie z własnemi przedustawnemi i niezmiennemi formami działania na doświadczenie zmysłów?

Tutaj znowu możemy wykazać, że zapatrywanie psychologiczne, jakkolwiek odrębne od filozoficznego, naturalną drogą do niego prowadzi. Oto psychologiczna teoria postrzegania zmysłowego oraz idei ogólnych, wyprowadzając wytwory umysłowe ze zmysłowań, jako z ich pierwiastków psychicznych, oczywiście poddaje nam myśl, że osiągnięte przez nas poznanie przedstawia owe zmysłowania i do nich się odnosi. Ztąd to pochodzi ów fakt, że eksperymentalisci angielscy, jak J. S. Mill i Bain, całkiem jawnie stosują swą psychologię do rozwiązania zagadnienia filozoficznego. Obrawszy tę drogę, napotkali oni twierdzenie filozoficzne, że nasze poznanie rzeczy jako jedności trwałych, a jeszcze bardziej poznania prawd powszechnych, nie jest ze strony przedmiotowej tem, czem byłaby jakakolwiek zmiana prostych zjawisk zmysłowych; nadto, jako uzupełnienie myśli poprzedzającej, napotkali też oni twierdzenie psychologiczne, że poznanie owo, rozumiane należycie, nie może być *jako takie* wytłomaczone, jako skutek pierwiastków i spraw, przyjmowanych przez psychologa.

Tutaj to właśnie ewolucjonista począł pomagać starszemu od siebie eksperyentaliście, który usiłował wysledzić drogę poznania

wstecz — do doświadczenia jednostki. W przekazanych wytworach doświadczenia przodków, wytworach, jakimi Herbert Spencer obdarza dziecko, mamy oczywiście psychologiczną przeciwwagę podmiotowego czynnika intuicyonistów. To znaczy, że jednostka zdobywa swe poznanie dzięki współdziałaniu: 1) pewnych instynktowych skłonności umysłu, odpowiadających powrotnym trybom doświadczenia przodków, i 2) własnego doświadczenia, dostarczonego przez zmysły. Dla tego to Spencer i inni utrzymywali z naciskiem, że jego doktryna ewolucyi godzi dwa przeciwne sobie poglądy filozoficzne.

Dość powiedzieliśmy dla wykazania, jak ściśle zespalają się zagadnienie psychologii z zagadnieniem filozofii, jak dalece niemożliwym jest roztrząsanie pytania: Czem jest poznanie prawdziwe? — nie uwzględniając poniekąd psychologicznych danych o samym stanie umysłowym, oraz sposobu, w jaki począł on istnieć. Jednakże ostatecznie, jakkolwiek pomoc zagadnienie filozoficzne może otrzymać od psychologicznej doktryny, pozostanie ono zawsze, nawet wtedy, gdy psycholog już wykończy swoją naukę o umyśle. Tak np., utrzymywano, nawet z wielką mocą, iż żadne rozszerzenie zakresu doświadczenia — nawet takie, o jakie się kusi spencerowska teoria przekazanych wytworów doświadczenia przodków — nie może dotknąć pytania: Czy *jakiegokolwiek* doświadczenie — w znaczeniu spójnej całości, której części, jak widzimy, zespolone są realnymi stosunkami przedmiotowymi — jest możliwym za sprawą samej tylko gry zmysłów i kojarzenia? Czy wszelkie poznanie rzeczywistości, nawet osiągnane przez nas w związku z używaniem zmysłów, każe domyślać się pracy czynnego pierwiastku ducha czyli rozumu? Psychologia może w pewnym zakresie oznaczyć drogi rozwoju, po jakich zdąża poznanie, ale nie może ona znaleźć gotowej odpowiedzi na pytanie, czem właściwie jest wytwór poznawczy, czy, i w jakim znaczeniu, ręczy on za rzeczywistość, którą zdaje się przedstawiać. ¹⁾

¹⁾ Co do przyrody filozoficznego zagadnienia o poznaniu, czytelnik może radzić się artykułu prof. Seth'a, *Philosophy w Encycl. Britan.*, również prof. Fraser'a, wstęp do *Selections from Berkeley* i d-ra Baina historyczny rys zagadnienia o początku poznania w *Compendium of Mental and Moral Science*, Dodatek B. Pogmatwanie zagadnień psychologicznych z właściwymi pytaniami filozofii przez Locke'a i jego następców uwydatnione zostało w surowym rozbiorze T. H. Greena (we „Wstępie“ do *Treatise Hume'a*). O stosunku filozofii do psychologii mówi się dalej we wzmiankowanych już artykułach, t. I str. 16, odsyłacz 1; Shadworth Hodgson, *Philosophy of Reflexion*, ks. I, roz. 1 i 2, oraz w dziele mojem *Illusions*, roz. XII.

DODATEK I.

Teorye rozkoszy i bólu.

Jakkolwiek teorya uczucia (feeling) jest najpóźniejszym wytworem rozwoju nauki psychologicznej, to jednak spostrzegamy, że już myśliciele greccy usiłowali określić najogólniejsze warunki rozkoszy i bólu, zaś filozofowie późniejsi zdążyli za ich przykładem. W taki to sposób mamy historyczny szereg doktryn o tym przedmiocie. Owe rozmaite poglądy na rozkosz i ból rozwijały się w związku z odnośnemi systematami filozoficznemi pisarzy, to też odpowiedni wykład tych poglądów. w ich zespoleniu dziejowem, jest rzeczą historyi filozofii. Nie kusząc się o rozważenie tej strony przedmiotu, możemy wykazać niektóre z ważniejszych różnic psychologicznych owych wygłaszanych różnemi czasy teoryi.

Znaleźliśmy, że rozkosz i ból powstają z czegoś, co zdaje się być pewną odmianą psychicznych albo psychofizycznych warunków, oraz iż najwidoczniej byłoby chyba rzeczą niemożliwą zawrzeć wszystkie odnośne zjawiska w jednej zasadzie prostej. Otóż, spekulacya umysłowa dążyła do sformułowania takiej zasady, to zaś, jak się możemy spodziewać, poprowadziło do niesłusznego i jednostronnego badania zjawisk.

1. Najpierwszą znaną nam próbą uogólnienia w tym przedmiocie jest teorya Platona. Podług niej, rozkosz nie jest czemś dodatniem (pozytywnem) albo rzeczywistem (realnem), lecz tylko wypełnieniem jakiegoś braku bytowania, czyli przywróceniem stanu zwykłego. Zasadniczą przeto postacią uczucia jest ból (przykrość) łaknienia czegoś, zaś rozkosz okazuje się, jako rzecz całkiem względna i ujemna (negacyjna). ¹⁾ Pogląd ten, jak to wykazuje Arystoteles w swej krytyce, wspiera się na zjawiskach pożądania, w szczególności zaś — żądź cieleśnych, gdzie, jak każdy się zgodzi, rozkosz jest wypadkiem zaspakajania uprzednio istniejącego braku (potrzeby). Rozkosze działalności umiarkowanej i bóle nadmiernego działania (nstroju) zarówno nie są uwzględnione przez taki pogląd.

Prawie dokładną przedstawicielką teoryi Platona jest w dziejach myśli nowożytnej doktryna Kanta; ²⁾ pisarz ten na zwykły

¹⁾ Pogląd Platona rozwinięty jest w *Philobie* oraz w dziewiętej ks. *Republiki*.

²⁾ *Anthropologie*, § 60.

Umysłowość ludzka.

stan naszych władz żywotnych spogląda, jak na obojętny stan dobrobytu (Wohlbefinden), z którego ustawicznie wypiera nas ból. Tutaj to rozkosz jest niczem innym, jak tylko wyzwoleniem się z owego uprzedniego stanu bólu. Podobną też naukę wykladał Schopenhauer, robiąc z niej podstawowe znamię swego systemu pesymistycznego.

2. Wprost przeciwną jest nauka, spoglądająca na rozkosz, jako na coś dodatniego (pozytywnego) i niezależnego, jak na współobjaw naszych działań czyli wyładowania energii. Nauka ta wychodzi ze szczególnego uwzględnienia rozkoszy działalności cielesnej, a jeszcze bardziej umysłowej—z uwzględnieniem działu rozkoszy, pominiętego przez teorię Platona. Pierwszy Arystoteles nadał doktrynie tej taką postać. Podług niego rozkosze nie są (jak utrzymywał Platon) zmianą czyli stawianiem się (genesis), ale czemś dokonanem w każdej danej chwili, a przeto realnem i pozytywnem. Rozkosz określa się tutaj, jako świadomość doskonałej czyli niewstrzymywanej energii—bądź czynności zmysłów, bądź też umysłu. ¹⁾

Ten sposób zapatrywania się na rozkosz znalazł uznanie większości myślicieli nowożytnych. Oto np., podług Kartezjusza, ²⁾ rozkosz niczem innym nie jest, jak tylko pewną świadomością takiej lub innej naszej doskonałości; określenie to ukazuje się ponownie w nauce Leibniza. ³⁾

2 (a). W poglądzie tym ujawniała się dążność do zumysłowienia (intelektualizacji) uczucia przez sprowadzenie rozkoszy i bólu do zjawiska niby wrażeniowego, do pewnego trypu świadomości umysłowej. Dążność taka, tkwiąca, jak się zdaje, w zapatrywaniu się Locke'a na rozkosz i ból, jako na proste „idee” ⁴⁾, ukazuje się dość wyraźnie w nauce Wolffa, że rozkosz jest intuicyjnym poznanem jakiegokolwiek doskonałości (bądź istotnej, bądź też pozornej). ⁵⁾

Ten sam rys spostrzegamy w wykładzie Sulzera, który, wychodząc z założenia, że przyrodzona działalność duszy jest wytworem idei (wyobrażeń), zespala ból z obecnością jakiegokolwiek przeszkody w działaniu, zaś rozkosz w całkowitem czyli „żywem” podnieceniu tegoż. ⁶⁾ Podobny nieco pogląd wygłasza Hamilton, mówiąc: Rozkosz jest odbiciem (odruchem) samorzutnego i niepowściąganego ćwiczenia się jakiejś władzy, której energii jesteśmy swia-

1) *Etyka Nikomacha*, ks. VII i X.

2) *Epistles*, cz. I, wykł. VI.

3) *Nouveaux Essais*, ks. II, rozdz. XXI, § 41.

4) *Essay on the Human Understanding*, ks. II, rozdz. XX.

5) *Psychol. Empirica*, § 511.

6) *Ueber den Ursprung der angenehm. und unangenehm. Empfindungen.*

domi; ból jest odbiciem nadmiernego albo tłumionego wysilenia takiejże władzy. ¹⁾

Zacieśnienie rozkoszy i bólu do działalności umysłowej bardzo widocznie występuje u Herbarta i w szkole jego. ²⁾ Tutaj na te obydwa tryby uczucia spogląda się, jak na wypadki mechanicznego wzajemnego działania obrazów wraźniowych (*Vorstellungen*). Oto, podług Herbarta, rozkosz jest świadomością owego poparcia, jakiego wzajemnie udzielają sobie obrazy wraźniowe, kiedy poparcie owo stanie się więcej niż wystarczającym do podniesienia obrazu ponad próg świadomości; z drugiej strony, ból jest poczuciem zatargu, powstającego wtedy, gdy na jeden jakiś obraz działają współcześnie inne, których część dąży do stłumienia jego, zaś druga część do utrzymania. Podobną też teorię znajdziemy we wzmiankowanym już dziele Volkmana. ³⁾

2 (b). Arystotelesowskie pojmowanie rzeczy, że rozkosz jest czemś pozytywnem i zespolonem z działalnością, zostało zmienione i rozszerzone tak, że przybrało pozór prawdy psychofizycznej albo biologicznej. Innemi słowy, na rozkosz spogląda się, jak na współobjaw jakiegoś ruchu żywotnego albo działania nerwowego. Zaród tej teorii można znaleźć u Hobbesa, który spogląda na rozkosz i ból, jako na pozór (t. j. stronę podmiotową) żądzy, która w *rzeczywistości* jest ruchem. Dodaje on, że „wzruszenie“ w przypadku rozkoszy zdaje się być pewnem *wzmocnieniem* ruchu żywotnego, oraz że przeciwnie dzieje się w razie udręczenia. ⁴⁾ To uwzględnienie spraw ustrojowych (zarysowujące się już niejasno w kantowskiem pojmowaniu rozkoszy i bólu, jako czegoś, mającego związek z ułatwianiem i tamowaniem *życia*) wyraźnie występuje w nauce Lotzego, że ból powstaje w razie uszkodzenia nerwu, rozkosz — wtedy, gdy podniecenie przekracza zwykły poziom nerwowej działalności, nie powodując utraty sprawności czynnościowej. ⁵⁾

2 (c). Uwzględnianie warunków nerwowych wyraźniej staje się uwzględnieniem ustroju jako całości, tak, że rozkosz uważa

1) *Lectures on Metaphysics*, II, XLII i XLIII.

2) Ob. Stouta wykład psychologii Herbarta, *Mind*, XIII, str. 487 i nast.

3) Patrz jego *Lehrbuch der Psychologie*, t. II, § 127. Pogląd nieco podobny do teorii Herbartczyków, jakkolwiek uwydatniający szczególnie czynnik uwagi, jako zasadniczą część składową działalności umysłu, wypowiedział Ward *op. cit.*, str. 71.

4) *Leviathan*, cz. I, rozdz. VI.

5) *Medicin. Psychologie*, str. 285 i 286; por. *Allgem. Pathologie*, I, str. 539.

się za współobjaw tego, co sprzyja, ból—za współobjaw tego, co szkodzi całokształtowi czynności żywotnych. Widzimy tutaj dążność do wprowadzenia idei równowagi normalnej, od której zboczenie — bądź w kierunku nadmiaru, bądź w kierunku braku—sprawia ból, gdy tymczasem działanie w granicach nadmiaru jest rozkoszne. Idea ta, zarysowująca się już w teoriach Platona i Kanta, przybiera określoną postać w większości teorii nowożytnych, uwzględniających warunki nerwowe. Tak np., jasno ukazuje się ona w systemacie Baina, gdzie się mówi, że stany rozkoszy zespolone są ze wzmaganiem się, stany bólu ze stłumieniem niektórych albo wszystkich czynności żywotnych. Autor usiłuje osiągnąć uogólnienie przez odrębne badanie zarówno czynników, sprawiających ból, jak i rozkosz, oraz objawów czyli skutków tych stanów. ¹⁾ Herbert Spencer, jak zaznaczono wyżej, jeszcze dalej rozwinął ideę solidarności albo zgodności ustrojowej. Według niego, rozkosz jest współobjawem średniej działalności narządu, zaś, jako taka, dobroczynną jest ona dla całego ustroju, gdy tymczasem ból, jako współobjaw działania bądź nadmiernego, bądź wadliwego, jest, jak przypuszczać wolno, szkodliwym dla organizmu. ²⁾

Najpóźniejszą postacią tej teorii jest ta, która zespala rozkosz i ból z ilościowymi zmianami sumy energii życiowych. Oto w pomysłowej teorii swej L. Dumont zapatruje się na rozkosz i ból, jako na stany, związane ze szczególnymi ilościowymi stosunkami gromadzenia energii do jej wyładowania. Rozkosz zjawia się, jako współobjaw bądź tworzenia się zapasu (rozkosz wypoczynku), bądź też zmniejszonego tarcia przy wyładowywaniu. ³⁾ Ideę tę z pewnym pozorem ścisłości naukowej rozwinął Zöllner w *Kometenbuch*. Patrzy on na rozkosz, jak na psychiczną stronę sprawy przeobrażania się energii napiętej (*Spann-kraft*) w siłę żywą, na ból — jak na psychiczną stronę przeobrażania się kinetycznej energii w potencjonalną. ⁴⁾

Wolno powątpiewać, czy którakolwiek z teorii powyższych sprostą różnitości odnośnych zjawisk. Oto, jak wykazuje Fechner w swojej krytyce Zöllnera, rozkosz nie zawsze zdaje się towarzyszyć podnoszeniu się spraw żywotnych, gdyż nadmierna radość

¹⁾ *The Senses and the Intellect*, str. 285.

²⁾ *Principles of Psychology*, t. I, cz. II, rozdz. IX; por. Grant Allen, *Physiological Aesthetics*, rozdz. II.

³⁾ *Théorie Scientifique de la Sensibilité*, str. 67.

⁴⁾ Odmianę tego poglądu można znaleźć u Delbau'a, *Éléments de la Psychophysique*, str. 182 i *Théorie Générale de la Sensibilité*, str. 44, oraz u Horwicza. *Psychol. Analysen*, rozdz. II, § 2, str. 40.

pożera życie tak samo, jak ból. To znaczy, że wyładowanie się energii nawet aż do stopnia uszkodzenia bywa samo przez się przyjemnem. Ztąd też Bain musiał uzupełnić swoje odwoływanie się do czynności żywotnych zasadą podniecania (*Stimulation*). Można dodać, że rozkosze wypoczynku niezbyt łatwo zgadzają się z Zöllnerowskiem określeniem warunków rozkoszy. Zdaje się, że należałoby uwzględnić pobudzenie wywołane w danym narządzie, a zarazem wtórne skutki tegoż w całości narządów. Można dodać, że według Fechnera względ pierwszy musi obejmować nie tylko ilość, ale także i postać podniecania. ¹⁾

¹⁾ Co do poglądu Fechnera, ob. *Vorschule der Aesthetik*, II, str. 263 i nast. Historyczny przegląd różnych poglądów patrz u Hamiltona *Lectures on Metaphysics*, t. II, rozdz. XLIII; Wundt, *op. cit.*, t. II, rozdz. X, str. 4. I. Dumont *op. cit.*, cz 1, rozdz. II. Volkman, *Lehrbuch der Psychologie*, t. II, str. 291 i nast. oraz artykuł *The Physical Basis of Pleasure and Pain*, przez H. R. Marshall'a w *Mind*, rozdz. XVI, str. 327 i nast.

DODATEK J.

Podziały wzruszeń.

Jak napomknęto wyżej, podział wzruszeń (klasyfikacja emocyj) jest zadaniem szczególnie trudnem, co pochodzi często z osobliwej zawilosci oraz wzajemnego przenikania się samych zjawisk, zaś częścią z wyjątkowych przeszkód do spokojnego rozejrzenia się w sobie i rozbioru tych burzliwych stanów duchowych. Trudności owe jasno uwydatniają się w zupełnym braku zgody pomiędzy tymi, którzy zadanie to podejmowali.

Jakkolwiek we wcześniejszych okresach dziejów poświęcano uczuciom, jak już zauważyliśmy, mało uwagi, to jednak spostrzegamy, że przykładano trochę starań do podzielenia i należytego uporządkowania ich odmian najważniejszych. Oto Arystoteles, jak zauważył Grote, nie podejmując wprawdzie klasyfikacji systematycznej, jednakże zrobił cośkolwiek w tym kierunku, odróżniając naprzód rozkosze cielesne od duchowych, a następnie dzieląc wzruszenia (*πάθη*) na takie, w których przeważa rozkosz, jak np. miłość, oraz takie, w których widzimy przewagę bólu (przykrości), jak np. gniew, obawa i t. d.; w ten sposób okazywał on jasno, że podstawą jego podziału było odróżnianie przyjemności i nieprzyjemności. ¹⁾

Przechodząc teraz do filozofii nowożytnej, znajdujemy, że zagadnienie to zwraca naprzód uwagę swego twórcy Kartezjusza, który w rozprawie *Les Passions de l'Âme*, dzieli uczucia (tak jak i wyobrażenia) na dwie gromady—teoretycznych i praktycznych. Uznaje on sześć afektów pierwiastkowych: podziw, miłość, nienawiść, pożądania, smutek, radość. Jedyłą zaletą tego zagmatwanego układu stanowi wyznaczenie osobliwego miejsca, przypominającego stanowisko, wyznaczone tu przez jednego z psychologów społecznych—d-ra Baina. Przypuszcza się, że w wypadku tej namiętności „duchy” żywotne ograniczają się do mózgu, w wypadku innych mają one rozchodzić się na serce i tam są odczuwane. ²⁾

¹⁾ Ob. Siebecka *Geschichte der Psychologie*, cz. I, 2 *Abtheilung*, str. 87 i 90 i nast.

²⁾ Ob. Erdmanna *History of Philosophy*. II, str. 28 i nast. Malebranche sprowadzał namiętności do dwóch *Passions mères*—miłości i wstrętu, tamże str. 50.

Poważniejszą próbę naukowego podziału wzruszeń spotykamy w *Etyce* Spinozy. Myśliciel, zespalaający tu początek namiętności z podstawowym popędem ostania się wobec przeszkody, odróżnia, w podziale zasadniczym, smutek i radość odpowiednio do przewagi przeszkody i wysiłku. Z tych właśnie oraz z żądzy (*cupiditas*), będącej również afektem pierwiastkowym, usiłuje on wyprowadzić inne. ¹⁾

Badając teraz nowsze próby podziału, znajdziemy, że jakkolwiek są one bardziej wypracowane, to jednak nie odpowiadają warunkom ściśle naukowego układu. W psychologii Reida i Stewarta niema prawie żadnych wzruszeń do klasyfikowania. Brownowski podział wruszeń podług ich stosunku do czasu na: 1) bezpośrednio, jak np. podziw; 2) wstecz—zorne (retrospekcyjne), jak gniew i wdzięczność, oraz 3) przezorne (prospekcyjne) t. j. pożądanía, ambicya i t. p.—jest zbyt sztuczny, aby zasługiwał na bliższe badanie. ²⁾ Hamilton podaje schemat bardziej zadawalający. Dzieli on uczucia na dwie gromady: zmysłowań (t. j. czuć zmysłowych), oraz czuć wewnętrznych albo umysłowych czyli uczuć. Te ostatnie dzieli on powtórnie na poglądowne (kontemplacyjne) i praktyczne; dalej prowadzi podział, rozróżniając uczucia kontemplacyjne stosownie do wchodzącej w grę zdolności umysłowej, zaś praktyczne—odpowiednio do występującego w każdym popędnym czynnego—np. popędn samozachowania lub zachowania rasy. Oczywiście jest wszakże, iż schemat ten, niewątpliwie dobry, nie wspiera się na jakiegokolwiek bądź jasnej zasadzie. ³⁾

Dr. Bain, jeden z najnowszych i najwytrwalszych pracowników w tej dziedzinie psychologii, uznając całkowicie trudności zadania, pokusił się o wyczerpujący podział wzruszeń. Rozpoczyna on od zaznaczenia naprzód niektórych uczuć, jak np. uczucie nowości, spowodowanych głównie przez zmianę czyli przejście („wzruszenia stosunkowości“), zaś następnie wysuwa naprzód pewne powszechnie uznane „rodzaje“, w szczególności obawę, gniew i miłość albo czułość; od tych, jako od pierwotnych czyli pierwiastkowych przechodzi do wtórnych i bardziej składowych. Mamy tu oczywiście pewien rodzaj ugody (kompromisu), wynikłej z połączenia dwu zasad podziału: prostoty i pierwotności czyli instynktowości. ⁴⁾

¹⁾ Ob. Erdmann, *op. cit.*, str. 78 i nast. *Ueberweg Geschichte der Philosophie*, t. II, str. 81, i Pollack'a, *Spinoza*, str. 224 i nast.

²⁾ Układ Browna wskazany jest w jego *Lectures on the Philosophy of the Human Mind*, LII.

³⁾ Klasyfikacya Hamiltona podana jest w jego *Lectures on Met.*, II, wykł. XLV.

⁴⁾ *The Emotions and the Will*, rozdz. III.

Śmielszą próbę przedstawienia skali, czyli porządnego uszeregowania wzruszeń znajdujemy w klasyfikacji Herberta Spencera. Porządkuje ona uczucia podług stopnia ich wyobraźniowości (t. j. pośredniości wyobrażenia), dzieląc na takie oto stadya, odpowiadające stadyom poznania: 1) uczucia wrażeniowe, t. j. rzeczywiste uczucia zmysłowe; 2) uczucia wrażeniowo-wyobrażeniowe, t. j. rzeczywiste i wskrzeszone uczucia zmysłowe; 3) wyobrażeniowe, t. j. wskrzeszone uczucia zmysłowe; 4) wyobrażeniowo-wyobrażeniowe, każące domyślać się bardziej oderwanego albo pośredniego sposobu wyobrażenia, jak np. uczucie własności.¹⁾ Układ ten, chociaż cenny, jako wskazówka złożoności i wysokości skali rozwojowej, podlega oczywiście zarzutowi, że nie odpowiada uznanym powszechnie jakościowym różnicom naszych stanów wzruszeniowych. Oto gniew, obawa i t. d. znalazłyby (jak to Spencer mówi wyraźnie) miejsce w dziale drugim, zaś jako podniecenia wyobrażeniowe — także w dziale 3. Nadto można twierdzić, że próba odniesienia wszelkiego uczucia — wstecz do czucia zmysłowego, pomija współdziałanie pewnych warunków *kontrolujących*, jak oddziaływanie uwagi, zmianę i zgodność.

Podział upowszechniony w Niemczech wspiera się na odróżnianiu *a*) uczuć formalnych, t. j. nie zespolonych z żadną poszczególną jakością wrażenia, lecz ze sposobem wzajemnego oddziaływania wrażeń (włączając tu skutki wypukłości i zgodności) i *b*) uczuć jakościowych, t. j. zależnych od szczególnych jakości wrażenia i dzielących się znowu na uczucia zmysłowe oraz pewne wyższe (umysłowe, estetyczne i t. d.). Oprócz tych uczuć właściwych, uznaje się tam również inne stany mieszane, a każące domyślać się pewnego wpływu na wolę, jak strach, wściekłość i t. d.²⁾ We Francji jedną z najudatniejszych prób iście naukowego uporządkowania naszych wzruszeń jest układ Leona Dumonta, który, zdążając za napomknięciem Arystotelesa, usiłuje rozwinąć wszelkie uczucia z podstawowego rozróżnienia rozkoszy i bólu. Pojmując rozkosz, jako stan zespolony z przewagą nagromadzenia się siły nad wydatkowaniem, ból — jako nadmiar wydatkowania, Dumont usiłuje podzielić wszystkie nasze uczucia na cztery gromady: rozkoszy dodatnich (wynikających ze wzmaganiania się pobudzenia nerwowego), ujemnych (ze zmniejszenia wydatku), bólów dodatnich (ze zbyt

¹⁾ *Principles of Psychology*, t. II, cz. VIII, rozdz. II, (por. I, cz. IV, rozdz. VIII).

²⁾ Herbartowski sposób podziału dobrze uzmysłowił Nahlowsky, *Das Gefühlsleben*. (Por. Horwicz, *Psychol. Analysen*, 1 Theil, 2 Hälfte, § 6). Bain zdaje dokładną sprawę z pospolitego w Niemczech schematu w zajmującym swym dopisku bibliograficznym, *op. cit.* Dodatek B.

wielkiego wydatkowania), i ujemnych (z niedostatecznego nagromadzenia się). Jednakże, jakkolwiek klasyfikacya ta pomyślana jest naukowo, nie może ona uwydatnić psychologicznych powinowactw pomiędzy naszymi stanami wzruszeniowemi, gdyż gromadzi ona społem uczucia tak niepodobne do siebie, jak bóle skaleczenia się oraz wzruszenie powątpiewania lub strachu. ¹⁾

Nakoniec można tu jeszcze wspomnieć o dość licznych nowych próbach biologicznego pojmowania wzruszenia, jako reakcyi ustrojowej, oraz uporządkowania rozmaitych stanów wzruszeniowych z uwzględnieniem celowej czynności, jakiej każdy z nich służy, oraz z oznaczeniem stopnia doniosłości tejsze funkcyi. Pracowitą i wykończoną próbę w tym kierunku podjął niedawno dr. Mercier. Jakkolwiek jednakże cennym okazał się tu podobny układ, próba ta uwydatnia całą różnicę pomiędzy psychologicznem a biologicznem stanowiskiem, oraz praktyczną niemożliwość stworzenia układu, który jednocześnie odpowiadałby odróżnieniu teleologicznemu (według zasady celowości) i psychologicznym różnicom, tkwiącym w samych uczuciach. ²⁾



¹⁾ Obacz dzieło jego, *Theorie Scientifique de la Sensibilité*, cz. II, rozdz. I.

²⁾ Ob. książkę Merciera, *The Nervous System and the Mind*, rozdz. XII i nast. Dalszy wykład o rozmaitych sposobach porządkowania wzruszeń znajdzie się u Baina, *The Emotions and the Will*, Dodatek B i Volkmana *op. cit.*, II, str. 341 i nast.

DODATEK K.

Psychologia i filozofia piękna.

Tak samo jak w przypadku poznania, tak też i w sprawie oceny piękna musimy odróżniać zagadnienie psychologiczne od filozoficznego. Pierwsze roztrząsa sprawę duchową, zachodzącą przy kontemplacji przedmiotów piękna i napawaniu się nimi, a nadto rozbiera szczególną postać duchowości, zwaną przez nasz rozkoszą estetyczną, i podaje jej rodowód. Drugie ma do czynienia z przedmiotową przyrodą piękna, z tem, co właściwie stanowi w przedmiotach jego znamię rzeczywiste w odróżnieniu od fałszywego pozoru. Zagadnienie drugie, mówiąc ściśle, należy nie do psychologii, ale do owej gałęzi filozofii, którą zwiemy estetyką, a której zadaniem praktycznym jest dostarczenie nam idealnych pojęć albo zasady, według której można byłoby ocenić prawowitość jakiegoś sądu estetycznego. To filozoficzne badanie przedmiotowej przyrody piękna może się odbywać metafizycznie i dedukcyjnie; było tak np. wtedy, gdy Plato zbudował teorię piękna na podstawie swego systemu idei przedmiotowych. Tutaj, oczywiście, związek estetyki z psychologią jest bardzo luźny. Jednakże w większości usiłowań roztrząśnięcia tego zagadnienia zwracano uwagę na fakty doświadczenia, na poszczególne przedmioty, którym ludzie dobrego smaku zgodnie (przynajmniej w przybliżeniu) nadają nazwę pięknych. Takie analityczne, indukcyjne badanie postrzegalnych składników przedmiotów, zwanych pięknemi, zawsze tworzyło główną część spekulacji estetycznej—przynajmniej w Anglii. Tutaj—widocznem to jest również — dziedziny psychologiczna i filozoficzna stykają się i zachodzą na siebie wzajem. Odnosić bowiem piękno do poszczególnych części składowych albo skojarzonych współobjawów przedmiotów—jest to, oczywiście, wskazywać domyślnie pewne czynniki początkowo całkowicie duchowej sprawy ujmowania piękności i napawania się nią. Tak np., gdyby piękno całkowicie zawierało się w pewnem doznawaniu pośredniem albo skojarzonem, czyli w doznawaniu wobec pewnego porządku albo układu części kontemplowanego przedmiotu, jak np. jedności w rozmaiłości, to znaczyłoby to, innymi słowy, że poszczególne tryby kojarzenia albo postrzegania budzą w nas, dzięki znanym prawom psychologicznym, pewne odrębne uczucia czyli duchowość. ¹⁾

¹⁾ O ile, rzecz prosta, wrażenie piękna przypisuje się pewnej jedynej psychicznej zdolności albo zmysłowi, jak to według

Ztąd też nie powinniśmy się dziwić, że niektóre dobrze znane teorie estetyczne, szczególnie wygłaszane w Anglii, opracowywane były przy pomocy i jako zastosowanie znanych albo mniemanych praw psychologicznych. Przyjrzenie się jednej lub paru takim teoriom sprawę tę wyjaśni.

Najwcześniejszą i ostatecznie najbardziej upowszechnioną próbą sprowadzenia wszelkich postaci piękna do jednej zasady prostej—jest ta, która zespala piękno z uporządkowanym układem części, co się określa rozmaicie, jako „jedność w różnorodności,” „stosunki w proporcji“ i t. d. Zaczątek tej teorii mamy w ułamkowym wykładzie Arystotelesa o pięknie. Doktryna ta upowszechnioną była wśród pisarzy francuskich i niemieckich, zaś w Anglii przedstawicielami jej są autorowie zkradnąd tak dalecy od siebie, jak Hutcheson, Hume i Hamilton. Według tego poglądu uciecha z piękna zależy od owego trybu świadomości umysłowej (intellective), który nazywamy postrzeganiem stosunków.¹⁾

Jako przykład innej wybitnie przeciwnej teorii, możemy wziąć pogląd Alisona, który usiłuje wyłączyć całkowicie „czynnik bezpośredni“ (jak go począto nazywać) i sprowadzić całe doznawanie piękna do kojarzenia czyli poddawania. Dokonał on tego na rzecz wyobraźni, niejako wbrew ciekawej teorii Burke'a, że piękno jest nawskroś zjawiskiem zmysłowym, mianowicie pewnym, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, szczególnem uczuciem zmysłowym, powstałem przez rozluźnienie włókien, doznawaniem ustrojowem, spowodowanem szczególnie przez *gładkość*, której podobizną w zakresie smaku i powonienia jest słodycz. Alison utrzymywał, że piękno, nie tkwiąc bynajmniej w jakiejś zmysłowej jakości lub doznawaniu, jest natomiast współodpowiednikiem wzruszenia, rozbudzonego dzięki szczególnemu posługiwaniu się wyobraźnią. Tutaj znowu postrzegamy, jak teoria estetyczna bierze się do psychologicznego uwzględnienia wchodzących w grę spraw duchowych.

Nie zagłębiając się w dzieje teorii estetyki, dość już jednak powiedzieliśmy chyba dla wykazania, w jaki sposób próba wyrażenia zasady, dotyczącej istotnych warunków piękna, prowadzi wstecz

wszelkich pozorów utrzymywał Hutcheson, a jeszcze wyraźniej E. Gurney.

¹⁾ Dobrze uwydatnia to Hume (*Concerning the Principles of Morals*, Dodatek I), który powiada, że we wszelkich żądżach co do piękna zewnętrznego (w odróżnieniu od moralnego) stosunki części są „widoczne dla oka“. Niedostateczność wszelkiej takiej zasady do wytłomaczenia wszystkich najrozmaitszych doznań wobec przedmiotów piękna dobrze uwydatnioną była przez E. Gurney'a, *The Power of Sound*, rozdz. IX.

do teorii psychologicznej. O ile jest to prawdą istotnie, przekonany się z faktu, że próby wysnuć teorię piękna dość często opracowywanymi bywały, jako część, lub jako szczególne zastosowanie ogólnej psychologicznej teorii rozkoszy, a dalej w wybitnej dążności teoretyków nowszych do uznania wielości składowych czynników w doznawaniu piękna, w dążności, która jest oczywiście wynikiem dokładniejszego psychologicznego zbadania wchodzących w grę spraw duchowych.

O innych punktach stycznych możemy tu tylko wspomnieć. Z naszego wykładu widocznym jest, że wszelka próba określenia wyróżniających znamion rozkoszy estetycznej jest zagadnieniem o tyleż psychologicznym, o ile estetycznym. Nie dość na tem, zagadnienia widoczniej filozoficzne, jak oznaczenie stosunku piękna do użyteczności—sprawa roztrząsana od czasów Platona aż do dni naszych—jak również dociekanie, o ile możliwą jest jednaka zasada smaku, wszystko to prowadzi nas do dziedziny psychologicznej, t. j. do teorii spraw duchowych, stanowiących podścielisko tych zjawisk. Możemy przeto powiedzieć, że ze wszystkich gałęzi umiejętności filozoficznej estetyka w sposób najbardziej bezpośredni i zupełny wspiera się na psychologii. ¹⁾

¹⁾ Dokładniejsze sprawozdanie o zagadnieniach estetyki oraz stosunku ich do psychologii znajdziemy w artykule autora niniejszego *Aesthetics* w *Encycl. Britan.*, por. art. *Art and Psychology* w *Mind*, str. 467.

DODATEK L.

Psychologia i etyka.

W przypadku uczucia moralnego czyli etycznego, tak samo jak i w przypadku estetycznego uczucia, obok psychologicznego roztrząsania spraw duchowych, mamy też filozoficzne badanie przedmiotowej prawowitości wchodzących w grę idei, oraz praktyczne czyli kierownicze oznaczenie powszechnej zasady probierezej. W ten sposób, na podobieństwo zagadnień estetycznych, mamy etyczne zagadnienia, jak określenie podstawowych pojęć tej nauki, mianowicie — „dobra“ i współzależnych z niem idei „prawa“ i „obowiązku“ czyli „powinności“, jak ustanowienie najpierwszej zasady moralności, zasady, mogącej służyć jako przepis w sądzeniu o prawości i nieprawości poszczególnych czynów, a nakoniec (w bardziej praktycznej gałęzi etyki) zbudowanie teorii pobudek czyli pochopów, przez które ludzie mogą być popychani do ścigania celu etycznego.

Tutaj znowu musimy przedewszystkiem starannie odróżnić stronę psychologiczną, albo, jakby można ją było nazwać nieco dowolnie, podmiotową, od etycznej czyli przedmiotowej. Co innego jest kreślić warunki i sposób rozwoju etycznej świadomości czyli duchowości, zaś co innego oznaczać jej przedmiotową doniosłość i normalną zasadę, z którą się ona ma zgadzać. W wypadku rozważania tej strony filozoficznej, tak samo jak i przy roztrząsaniu estetycznej zdolności, mamy do czynienia z pojęciem *idealnem*, t. j. z pojęciem czegoś takiego, co się uznaje raczej za dobre i pożądane, nie zaś za istniejące rzeczywiście. Widocznem jest, że istnieje znaczna odległość pomiędzy psychologicznem uwarunkowaniem rzeczywiście danych pochwał i nagan moralnych u różnych osób, a etycznym oznaczeniem właściwego przedmiotu tych uczuć.

Niemniej jednak, chociaż w przypadku etyki odgraniczenie zagadnień o tem, co jest, a co być powinno, o pochodzeniu i prawomocności jest szczególnie jasne, to wszakże moralisci uznali powszechnie, że psychologia jest nieodzowną nauką ich pomocniczą. Tak np., z jakąkolwiekby surowością — w interesach nauki o ideale — usiłował moralista utrzymać w całej jasności prawdziwy czyli prawomocny sąd moralny w wyodrębnieniu od rzeczywistych sądów życia powszedniego, to jednak, jako człowiek praktyczny, dążący do poprawy i kierownictwa rzeczywistych idei moralnych, musi on nadawać

żywołność i możliwą rzeczywistość (realność) swemu idealnemu celowi przez ogólne pogodzenie tegoż z panującami moralnemi pojęciami ludzkości. Tutaj to widzimy, że etyka zbliża się do granic psychologii; niemożliwością bowiem wydaje się orzec w sposób całkiem naukowy, co ludzie zazwyczaj uznają i ganią, i zarazem nie brać pod uwagę przyrody i pochodzenia samegoż uczucia uznania.

To też zarówno ze starożytnych, jak i nowożytnych dziejów etyki dowiadujemy się, że roztrząsania psychologiczne tworzyły mącą część tej nauki. Oto, nawet w myślach greków o tym przedmiocie, zaprzątionych jednostkowym zagadnieniem o życiu najwyższem i najlepszem, spotykamy się z rozległym uwzględnianiem psychologii; takimi są np. pomysłowe teorie szczęśliwości i chętnia, które znajdujemy w *Etyce* Arystotelesa. Jednakże dopiero w czasach nowszych, kiedy kierunek badań etycznych zwrócił się od zagadnienia o najwyższem dobru (jednostkowym) ku zagadnieniu o przyrodzie i podstawach obowiązku, spostrzegamy, że ten związek z psychologią uwydatnia się najwyraźniej. W samej Anglii zagadnienie to bardzo wczesnie przybrało postać badania przyrody i początku sumienia. Z jednej strony mieliśmy tam intuicyonalistów (albo, jakby ich raczej można było nazwać w tym razie, naturalistów czyli instynktywistów), jak Butler i Hutcheson, którzy utrzymywali, że sumienie jest prostą, jedyną, a instynktową zdolnością, że zdolność ta, niezależnie od wpływów zewnętrznych, jak obyczaj towarzyski lub wychowanie, daje nam przyrodzoną intuicję tego, co jest złem i dobrem, tudzież odpowiednie uczucia; z drugiej strony, derywatyści albo asocyacyoniści — w osobie Hume'a, a jeszcze wyraźniej Hartley'a i jego następców — twierdzili, że zdolność moralna jest wytworem złożonym, w którym tkwią również zewnętrzne czynniki wychowania, zwłaszcza powagi, oraz kary i nagrody. Wytłomaczenie tego ześrodkowania się myśli etycznej na zagadnieniu o początku (sumienia) podobnem jest do objaśnienia, jakie znajdujemy w przypadku badania epistemologicznego (teorii poznania). Butler, Hutcheson i inni podnosili szczególnie pierwotność i instynktowość naszych sądów moralnych, sądzili bowiem, że czyniąc tak, zapewniają im najlepiej powagę *boską*.¹⁾ Kiedy jednak spostrzeżono, że moralne idee i uczucia mogą zachować całą swą powagę nawet po wykazaniu, że są pochodne, pytanie psychologiczne usunęło się bardziej na dalszy plan w roztrząsaniach etycznych.

Niemniej psychologia dotąd na silnych nogach, jakkolwiek może zajmując mniej miejsca, trzyma się w dziedzinie etyki. Oto, w upowszechnionem dzisiaj socyologicznem (w przeciwstawieniu do

1) Co do wytłomaczenia wybitnej roli czynnika psychologicznego w etyce angielskiej, ob. Sidgwick'a, *History of Ethics*, Wstęp, III i rozdz. IV.

starszego i bardziej indywidualistycznego) obrabianiu moralności, w którem na uczucia i sądy moralne spogląda się, jak na atrybuty społeczności i na wytwór społecznej ewolucyi, musiano uwzględnić psychologiczne zasady, przy których pomocy należy tłumaczyć zjawiska socyologiczne. ¹⁾ Nie dość na tem, w bardziej praktycznym rozwoju etyki znajdujemy również, że raz poraz trzeba powracać na stanowisko psychologiczne. Oto np., rozważając pojęcie moralnej poczytalności albo odpowiedzialności, oraz związaną z tem ideę wykroczenia, potrzeba uwzględniać wszechdoniosłe zagadnienie psychologiczne wolnej woli. Podobnie też, gdy usiłujemy dowiedzieć się, jakie siły mogą zniewolić ludzi do postępowania prawego, nowożytny moralista musi porządnie zagłębić się w psychologię pobudki oraz sprawy chcennej, jako całości. Świadczy o tem uwaga, jaką dotąd zwracają na siebie: pytanie greków, o ile moralność jest wytworem inteligencyi, oraz zagadnienie postawione przez Hobbesa i jego przeciwników, Shaftesbury'ego i Butlera—zagadnienie o stosunku życzliwości, czyli uczucia bezinteresownego do uczuć samolubnych czyli egoistycznych. ²⁾

¹⁾ Por. wyżej, I, str. 41 i nast. Czynniki socyologiczny albo antropologiczny w etyce uwydatniony został przez L. Stephena, *Science of Ethics*, oraz w Wuudt'owskiej *Ethik*.

²⁾ Związki pomiędzy psychologią a etyką są należycie uwydatnione przez d-ra Baina w jego *Ethics*, cz I; por. *Mind*, XIII, str. 534 i nast. Nowym przykładem systematu moralności, wspartego na psychologii, jest dzieło Fowlera *Principles of Morals*. Starannego odgraniczenia obu dziedzin dokonał Sidgwick. (Ob. jego *Methods of Ethics*) zwłaszcza rozdz. I, Wstęp, jak również jego roztrząsania stosunku ewolucyi do etyki w *Mind*, str. 52 i V, str. 216.

DODATEK M.

Psychologia i wolna wola.

W powyższym wykładzie wolnej woli rozważaliśmy zjawisko jej ze stanowiska ściśle psychologicznego, biorąc pewną szczególną duchowość, świadomość wolności, i wykazując, jakie warunki psychiczne służą do jej wytworzenia. Ale istnieje inna jeszcze strona przedmiotu. Nauka o wolności człowieka stanowiła wybitne znamię w dziejach teologii. Na wolę ludzką spogląda się tam, jako na rzecz, pozostającą w pewnym stosunku do woli boskiej, i pytanie przybiera postać taką: czy człowiekowi przeznaczonem było zgóry czynić tak, jak czyni, a tem samem grzeszyć (przeznaczenie, a w zmienionej nieco postaci—fatalizm), czy też pozostawiono mu wolność stanowienia w drodze osobistego wyboru, ażali ma, albo też nie ma grzeszyć.

W tem roztrząsaniu teologicznem, wprowadzającym teorię wszechwiedzy przeznaczenia, domyślnie napomknęliśmy o idei chęcenia, jako wyniku spowodowywanego przyczynowo. Jednakże dopiero wtedy, gdy zagadnienie wyszło już z dziedziny teologicznej, uwidatniła się jasno istota sporu pomiędzy determinizmem a indeterminizmem. Mamy tu na myśli pytanie, czy postęпки nasze dadzą się całkowicie wytłomaczyć, jako skutek warunków uprzednich, obejmowanych po spolicie nazwą „pobudek“, chociaż, jak wykazano wyżej, do liczby ich należy też włączyć nawpół świadomy czynnik ustrojowy, który, jakeśmy widzieli, współdziała w wytworzeniu się czynu dowolnego. Determinizm utrzymuje, że tak jest właśnie: obrońcy wolnej woli (filozoficznej) twierdzą, że w wyższych sprawach wyboru mamy wdanie się nowego pierwiastku czynnego, transcendentalnej *jaźni*, która, niezależnie od wszelkiej pobudki, stanowi o danym kierunku postąpienia.

Filozoficzną naukę, utrzymującą, że wola nasza jest wolną, opierano zazwyczaj na świadomości wolności, szczególnie zaś na jej stronie moralnej, t. j. poczuciu pocztytalności, czyli odpowiedzial-

ności. ¹⁾ Ztąd to dla stwierdzenia prawomocności tej wiary, niezbędnym jest spojrzeć na świadomość ze strony innej, mianowicie przedmiotowej, czyli ze strony jej stosunku do przedmiotowej rzeczywistości. Tutaj więc znowu spotykamy się z różnicą pomiędzy psychologizmem a filozoficznym obrabianiem zjawisk duchowych. Psychologia, zaprzątniona wyłącznie przedstawianiem zjawisk chcenia i tłumaczeniem ich rodowodu, oczywiście nie może bezpośrednio rozstrzygać pytania, czy świadomość wolności, istniejąca niewątpliwie, jako fakt psychiczny, daje nam rękojmię przedmiotowego istnienia jakiegos pierwiastku, warunkującego się samoistnie (self-determining). O tyle zagadnienia psychologiczne i filozoficzne są odrębnymi.

Zarazem jednak owa odrębność nie jest bynajmniej bezwzględna. Jakkolwiek pochodzenie i dzieje są czemś innym, aniżeli prawomocność, to jednak badanie pierwszych dwojga, jakieśmy widzieli, gdy była mowa o poznaniu, może popchnąć nas na tor odkrywania drugiej. Zgłębianie psychicznego zjawiska czyli duchowości, zwanej przez nas poczuciem wolności, jest nieodzownym wstępem do badania filozoficznego. Taki psychologiczny rozbiór przeświadczenia (moralnego) od strony jego podmiotowej pomoże nam przynajmniej dostrzedz, czem właściwie jest *świadomość* wolności, i może nasunąć myśl, że, uważana właściwie, ta postać świadomości, nie każe przypuszczać jakiejś takiej idei, jak siła transcendentalna albo pierwiastek czynny; gdyby zaś rozbirowi owemu udało się tego dokonać, oczywiście odjąłby psychologiczną podstawę doktrynie wolności w jej postaci pospolitej.

Psychologia pozostaje w innym jeszcze związku z filozoficznym zagadnieniem wolnej woli. Zaznaczono już wyżej, że, jako naukowy wykład o zjawiskach duchowych, przypuszcza ona zgóry powszechną zastosowalność prawa przyczynowości. O tyle też, w miarę własnego utrwalania się na stanowisku systematycznej i sprawdzonej nauki, będzie ona miała coś do powiedzenia w sprawie wolności. Słusznie może się ona domagać, aby wszelkie filozoficzne pojęcia transcendentalnej, samoistnie warunkującej się woli, zgadzało się z owym uogólnieniem psychologicznym, że chcenia zjawiskowe (fenomenalne—w przeciwstawieniu do noumenalnych), które są tem, co mówi nam o nich bezpośrednio nasze doświadczenie, spowodowywane są doświadczalnie przez właściwe warunki zjawiskowe. Nie tu jest miejsce rozważać, o ile takie pogodzenie pojęć metafizycznych i psychologicznych udało się Kantowi i innym, którzy, uznając fakt

¹⁾ Dlatego to zagadnienie wolnej woli zajęło tak wybitne miejsce w sporach etycznych.

doświadczalny, że postęпки niezmiennie wynikają z obecności pewnych warunków, domagają się wszakże istnienia poza niemi pewnej woli transcendentalnej czyli noumenalnej. ¹⁾

¹⁾ Ci, którzy pragną dowiedzieć się czegoś więcej z dziejów teologiczno-filozoficznego zagadnienia wolności i konieczności, mogą się zwrócić do szkicu d-ra Baina w jego *Mental Science*, ks. IV, rozdz. XI. O obecnym stanie sprawy można zasięgnąć wiadomości z J. S. Milla, *Examination of Sir W. Hamilton's Philosophy*, rozdz. XXVI; Baina, *The emotions and the Will*, cz. II, rozdz. XI; W. Jamesa, *op. cit.* str. 569 i nast. Nadto, sprawa ta roztrząsaną była w *Mind* przez Warda, Baina, Shadwortha, Hodgsona, t. V, (por. t. X, str. 532). Czytelnik niemiecki może dalej radzić się streszczenia podanego przez Volkmana, *op. cit.*, II, rozdz. XX, str. 2. Uwydatniona w systemacie kantowskim strona moralna wolnej woli rozważaną jest, między innymi, przez Sidgwicka, *Methods of Ethics*, ks. I, rozdz. V; V; L. Stephena, *The Science of Ethics*, rozdz. VII i Fr. H. Bradley'a *Ethical Studies*, szkic I.

DODATEK N.

Pogląd filozoficzny na ducha i ciało.

Psychologia empiryczna, jak zaznaczono wyżej, nie bada ostatecznej przyrody ducha, jako pewnej istności albo „substancji,” nie zgłębia też ściśle zespolonej z tem sprawy metafizycznego tłumaczenia związku ducha z substancją na pozór różnorodną, z ustrojem cielesnym. Jednocześnie wszakże badanie zjawisk ducha prowadzi naturalną drogą do owych zagadnień metafizycznych. Co większa, stosunek tych pytań do wysoce zajmującego zagadnienia o nieśmiertelności duszy popychał wogólności psychologów do zapuszczenia się tak dalece w dziedzinę psychologii racjonalnej albo metafizycznej, że próbowali oni nawet określić swe stanowisko wobec tych zagadnień.

Stosunki psychologii empirycznej (t. j. opartej na doświadczeniu naszym wogóle, w odróżnieniu od psychologii eksperymentalnej albo doświadczałnej, opartej na eksperymentach naukowych; *przyj. Hom.*) do owych zagadnień można wskazać pokrótce, jak następuje: 1) Do jakiego poglądu co do wewnętrznej przyrody i ostatecznych źródeł duchowej działalności doprowadza nas rozważanie zjawisk duchowych? Mówiąc ściślej—czy prowadzi ono do hipotezy duchowej substancji czyli duszy, odrębnej i niezależnej od rzeczy materialnych? 2) Jaki stosunek pomiędzy duchem a ciałem każą nam uważać za rzeczywisty rzetelne badania fizjologicznych współobjawów zjawisk duchowych? Nakoniec, jak należy tłumaczyć ten stosunek ze stanowiska filozofii.

Jednocześnie zdążano po tych rozmaitych torach badania. Rozważanie tego, czym jest duch (umysłowość) sam w sobie, ogarnia nieuchronnie sprawę jego stosunku do obcego mu towarzysza, ustroju materialnego. Ztąd to, kreśląc metafizyczne stosunki naszego badania psychologicznego do zagadnienia o duszy, najdogodniej możemy rozprawiać o tłumaczeniu znanego stosunku pomiędzy duchem a ciałem.

Tutaj odrazu staje się widocznem, że mamy do czynienia z zagadnieniem, częścią podobnem, częścią niepodobnem do innego, dotykanego już wtedy, gdy była mowa o filozoficznem rozważaniu

poznania. Przy rozważaniu ducha i ciała w ich czasowem zestawieniu nie odrazu zaprzęta nas ciało, jako przedmiot poznania. Zarazem też, ponieważ badanie to jest metafizyczne, gdyż dotyczy przyrody ciała i ducha, jako dwu *substancyi*, więc nieuchronnie cofa się ono ku pytaniu filozoficznemu czyli epistemologicznemu. Tak np., pojmując ciało, jako istotę albo substancję, musimy zapytać, w jakim znaczeniu ta rzecz materyalna może posiadać jakikolwiek byt odrębny czyli bezwzględny, niezależnie od poznającego ją ducha. ¹⁾

Rozważając dalej wnioski, osiągnięte z badania współtowarzyszających sobie spraw zjawiskowych, psychicznych i nerwowych, znajdziemy naprzód, iż badanie to żadną miarą nie usprawiedliwia sprowadzania pierwszych do drugich, a mianowicie do pewnych trybów ruchu cząsteczek materyalnych. Zjawiska świadomości są zjawiskami *sui generis*. Oto, biorąc np. pierwiastki psychiczne — zmysłowania — nie wykrywamy żadnego powinowactwa pomiędzy smakiem lub dźwiękiem oraz towarzyszącymi im szeregami ruchów drobinowych. To samo stosuje się tembardziej do wyższych postaci duchowości, jak wyobrażenia, wzruszenia miłości i t. d. W rozwoju świadomości mamy przeto pewien szereg zjawisk całkiem luźnych w stosunku do zjawisk materyalnych czyli fizycznych.

Z drugiej strony znaleźliśmy, że ten jedyny w swoim rodzaju szereg wydarzeń stosunkowany jest z innym a również luźnym szeregiem, mianowicie z ruchami drobinowymi w szczególnych częściach układu nerwowego. Stosunek ten polega przedewszystkiem na współzjawiskowości w czasie, czyli na współczesnem ukazywaniu się obu szeregów wydarzeń. Fakt tej współzjawiskowości stwierdzono z niejaką ścisłością w wypadku bardziej pierwiastkowych zjawisk duchowych, a przypuszczać wolno, że zachodzi on w całej odnośnej dziedzinie.

Dalej, te dwa szeregi, psychiczny i fizyczny, nie tylko przebiegają razem w czasie, ale odsłaniają też pewną wzajemną odpowiedniość zmian właściwych. Oto, jakieśmy widzieli, różnicom natężenia, rozciągłości i złożoności naszych stanów psychicznych odpowiadają podobne różnice w sprawach nerwowych. ²⁾ Z drugiej strony, jakościowe różnice psychiczne, chociaż, jakieśmy to widzieli, prawdopodobnie ustosunkowane z różnicami we współzjawiskach

¹⁾ O różnicy pomiędzy metafizyką (albo ontologią) jako teorią bytu, a filozofią jako teorią poznania, patrz artykuł prof. Setha, *Philosophy* w *Encyclop. Britan.*

²⁾ Ob. wyżej, I, str. 62 i str. 105 i nast.

nerwowych ¹⁾, nie pozostają w stosunku z różnicami homologicznymi. Oto, jakkolwiek przypuszczamy, że osobliwości różnych działań zmysłowania, barw, tonów i t. d., każą domyślać się różnic w sposobie ruchu drobinowego, to jednak różnice te są tak krańcowo niepodobne do odpowiadających im różnic zmysłowania, jak szczególnie szereg ruchów drobinowych w wypadku wrażenia czerwoności jest niepodobnym do tej ostatniej. Podobna uwaga, jakiejśmy widzieli, stosuje się do spraw, przez które pierwiastki psychiczne łączą się ustrojowo i przeobrażają w wytwory wyższe. Rozróżnianie, upodobnianie i kojarzenie, jak przypuszczamy nie bez zasady, posiadają właściwe sobie odrębne podstawy nerwowe, jednakże niemożliwością się wydaje pojąć, aby te współobjawy były pokrewne duchowym czynnościom pod innym jakim względem, oprócz wzmiankowanych już wspólnych znamion: wielkości, złożoności i przebiegu w czasie.

Przechodząc teraz do właściwej przyrody współzjawiskowości w czasie, znajdujemy, iż szereg świadomy przebiega równoległe do pewnej pośredniej i ośrodkowej części szeregu nerwowego. W sprawie podrażnienia obwodowego oraz szerzenia się jego skutku ku ośrodkowi, w przesyłaniu prądu ruchowego od mózgu ku mięśniom, mamy sprawę fizjologiczną bez żadnego współobjawu psychicznego. Jak mamy pojmować tę równoległość częściową? Czy wskazuje nam ona jakiś prawdziwy stosunek przyczynowy pomiędzy czynnikiem psychicznym a nerwowym, czy też napomyka raczej o pewnej równoległości dwu spraw luźnych, jak dwie płynące obok siebie rzeki.

Metody badania naukowego nie odpowiedziały jeszcze dotąd zadawalająco na te pytania. Według poglądu, upowszechnionego zwłaszcza pośród psychologów, mamy wyobrażać sobie łańcuch wydarzeń nerwowych, jako coś zupełnego i wystarczającego sobie w całości. Z przypuszczenia tego wynika, że niema zgoła jakiegos przyczynowego działania świadomości na szeregi nerwowe właśnie dla tego, że zgodnie z zasadami fizyki spólczesnej, zwłaszcza z prawem zachowania energii, wszelką fazę szeregu ruchów całkowicie ułomaczy nam znajomość faz uprzednich. Pogląd ten uważa pojawienie się świadomości w jakimś punkcie szeregu fizycznego za rzecz uboczną i na pozór przypadkową. Doktryna ta znana jest pod nazwą doktryny automatyzmu ludzkiego; głosi ona, że jesteśmy w istocie rzeczy machinami nerwowymi z nieużytecznym i przyczepionym jakoś dodatkiem świadomości. Można jednak zarzucić tutaj, że, mówiąc ściśle, taki pogląd nie może bez niekonsekwencji uważać, iż zjawisko psychiczne uwarunkowanem jest przez fizyczną sprawę, gdyż podług niego skutek fizycznego działania wyczerpuje

1) Ob. wyżej, I, str. 63 i str. 109.

się w wyznaczeniu następnych stadyów sprawy nerwowej, tak iż nie powinno być żadnego zgola drugiego szeregu zjawisk świadomych.

W przeciwstawieniu do tego poglądu mamy znów inny, uważający sprawy psychiczne przynajmniej za równie realne, jak i fizyologiczne, za posiadające taką realność, której bez pogwałcenia odróżnień podstawowych nie można ani zaliczyć do działań fizycznych, ani nawet uznawać za podrzędną w stosunku do nich. Pogląd ten jest oczywiście jednym z takich, ku którym przychylił się badacz psychologii wogóle. Zgadza się on, że wydarzenia psychiczne uwarunkowanemi są przez sprawy nerwowe, w znaczeniu wyjaśnionem wyżej, t. j. że zmieniają się pewnymi sposobami, kiedy spowodujemy zmianę spraw owych; ale tenże pogląd przeczy, aby jeden szereg był w jakimkolwiek znaczeniu wynikiem drugiego. Niektórzy psychologowie idą dalej, utrzymując, że naukowe zbadanie faktów służy raczej ku poparciu myśli, że łańcuch świadomy z kolei staje w stosunku przyczynowym do nerwowego, skoro jego wdanie się służy do zmiany następnych oddziaływań ustrojowych. ¹⁾

Ten lekki zarys różnych naukowych sposobów pojmowania stosunku psychofizycznego dostatecznie chyba wykaże nam, że mamy tu do czynienia z jedynym w swoim rodzaju faktem naszego doświadczenia. Nie znamy żadnego stosunku podobnego, przy którego pomocy nauka mogłaby wyjaśnić tamten. ²⁾

Trudność zagadnienia uwidocznia się dalej w usiłowaniach metafizyki, podejmowanych w celu wynalezienia w teorii ostatecznej przyrody ducha i ciała jakiegoś wytłomaczenia faktów. Najpierwszą i najbardziej nieokrzesaną z tych teorii jest dualizm Kartezyusza, podług którego duch i ciało są to istoty odrębne, niezależne, nie oddziaływające na siebie istotnie, gdyż pozór takiego oddziaływania wynika ze szczególnych aktów wdawania się potęgi boskiej. Teoria ta nie daje, oczywiście, żadnego wytłomaczenia naukowego, lecz tylko teologiczne czyli nadprzyrodzone rozwiązanie faktu współzjawiskowości. To też nie zadowolniła ona myśli świata nowożytnego, która pragnęła przesięgnąć dwoistość ciała i ducha przy pomocy jakiejś jednoczącej je zasady.

¹⁾ Por. wyżej. I, str. 95, odsyłacz ¹⁾.

²⁾ Co do dokładnego przedstawienia równoległości psychofizycznej, ob. Münsterberga *Die Willenshandlung*, III i *Beiträge zur exper. Psychologie*, Heft I, Einleitung, II, III. Por. Wundt, *op. cit.*, rozdz. XXIV. Doktrynę ludzkiego automatyzmu krytykuje Lewes, *Physiol. Basis of Mind*. Zagadnienie III, szczególnie rozdz. VII i James, *op. cit.*, rozdz. V. Przyczynowe wzajemne oddziaływanie ducha i ciała silnie bronionem jest przez Ladda, *Elements of Physiol. Psychol.*, cz. III.

O zjednoczenie takie pokusić się można przedewszystkiem, zdrażając w jednym z dwu kierunków, zaznaczonych wyżej, a mianowicie: rozwiązując którykolwiek z dwu czynników w drugim. W ten sposób otrzymujemy metafizyczne poglądy, znane pod nazwą materjalizmu i spirytualizmu. Pierwszy usiłuje sprowadzić wszelką substancję do materji, spoglądając na ducha świadomego, jak na jej wytwór. Taki sposób zapatrywania się na ich związek podlega wskazanemu już wyżej zarzutowi, że świadomość jest realnością całkiem odrębną w stosunku do spraw materjalnych, a tem samem nie może być na nie rozłożoną. Dalej podlega on krytyce, o ile to, co poznawane jest przez nas bezpośrednio (nasze stany duchowe), poddaje temu, co poznawanem jest jedynie pośrednio czyli wynioskowanem (rzeczom zewnętrznym); nadto spotyka się ów pogląd z filozoficznym zarzutem idealizmu, że istność materjalna, istniejąca *per se* poza stosunkiem z duchem poznającym, jest niedorzecznością.

Doktryna druga, spirytualizm, unika zarzutów przytoczonych przed chwilą. Pojmując ducha, jako jedyną substancję realną, i spoglądając na ciało materjalne, jako na rzecz z wewnętrznej przyrody swej również duchową (spiritual), upraszcza ona zagadnienie metafizyczne. Jednakże spirytualizm również ma do zwalczenia nieodzowność zestawiania obu czynników, przynajmniej w przypadku niektórych ustrojów wyższych. Dzieje doktryn spirytualistycznych świadczą, że spirytualizm nie jest również zdolnym do prostego i zadawalającego wytlomaczenia współzawiskowości.

Prowadzi to do najpóźniejszej i najbardziej popularnej próby ujęcia zagadnienia, podjętej po raz pierwszy przez Spinozę, zaś obecnie znanej pod nazwą Monizmu. Według tej teoryi, zarówno duch, jak i materja, są to realne i bytujące samoistnie, ale nie niezależne rzeczywistości. Świadomość i podstawowa własność rzeczy materjalnych, rozciągłość, są to łączne atrybuty jednej substancji. Innemi słowy, ostateczna rzeczywistość czyli substancja podstawowa nie jest ani tylko duchową, ani wyłącznie materjalną, ale jest jednym i drugim. Równoległość dwu łańcuchów wydarzeń, spstrzegana w ustrojach niektórych, prowadzi do wniosku, że oba atrybuty są nierozdzielne i tylko różnymi stronami tej samej rzeczywistości, jak wklęśła i wypukła strona krzywizny. Doktryna ta oczywiście pozbywa się trudności, oblegających pozorne działanie wzajemne ducha i ciała. Nie istnieje bynajmniej działanie wzajemne w znaczeniu nadawanem mu przez dualistów, lecz tylko równoległość, wynikająca z jednostajnego współobjawiania się dwu współtkwiących atrybutów. Można dodać, że unika on również trudności, czającej się w głębi dualizmu i materjalizmu, a może nawet spirytualizmu, — zarzutu widocznego ograniczenia świadomości do szczególnych trybów działania materjalnego, mianowicie do czynnościowych ruchów ośrodkowych narządów nerwowych. Według monizmu, równoległość przebiega przez wszystkie przedmioty—

zarówno martwej, jak i żywej materji—tak, że wszelką cząsteczkę materjalną mamy pojmować, jako rzecz, posiadającą własną swą stronę niby—duchową. Jednakże, przez takie rozszerzenie pszybytku ducha na rzeczy materjalne wogóle, monizm znakomicie oddala się od naszego pospolitego stanowiska psychologii, która pojmuje ducha i świadomość, jako rzeczy współrozciągłe i zestosunkowyywa je wyłącznie ze szczególnemi zmianami miejsca i tworzeniem się cząsteczek materjalnych. ¹⁾



¹⁾ Sprawozdanie z rozmaitych teoryi ciała i ducha w związku z faktami psychologicznemi znajdzie się u Baina, *Umysł i ciało*, rozdz. VII; Volkmana *op. cit.*, § 18i 22; Wundta, *op. cit.*, rozdz. XXIII; Höffdinga, *op. cit.*, II, i Ziehena, *Leitfaden der Physiol. Psychologie*, str. 173 i nast. Należy zaznaczyć, że pisarze owi bynajmniej nie zgadzają się z sobą co do właściwego sposobu podziału różnych teoryi. Oto, podczas gdy Volkman dzieli w sposób podany wyżej, Wundt uznaje trzy główne typy: naprzód materjalizm i spirytualizm, z których każdy miewa bądź dualistyczną, bądź monistyczną postać, oraz animizm, czyli teoryę, że wszechświat jest ustrojem ożywionym. Inne rodzaje klasyfikacyi podają Bain i Höffding. Stosunek zagadnienia psychofizycznego do filozoficznego czyli metafizycznego uwzględniony jest również przez Jamesa *op. cit.*, str. 76 i Münsterberga, *Ueber Aufgabe und Methoden der Psychologie*, II.

SPIS RZECZY

tomu drugiego.

CZEŚĆ IV — UCZUCIA.

ROZDZIAŁ XIII.

Uzucie: rozkosz i ból.

		<i>str.</i>
§ 1.	Uzucie i jego doniosłość	1
§ 2.	Określenie uczucia	3
§ 2a.	Uzucie i podniecenie	4
§ 3.	Stosunek rozkoszy i bólu	6
§ 4.	Różnica pomiędzy uczuciem a obrazem wrażeniowym	8
§ 5.	Związek pomiędzy uczuciem a pierwiastkiem obrazowo-wrażeniowym	10
§ 5a.	Warunki nerwowe uczucia i obrazu wrażeniowego	13
§ 6.	Uzucie i samowiedza	14

Warunki rozkoszy i bólu.

A) Warunki, zawarte w bodźcu.

§ 7.	Rozkosz i ból, jako wyniki ilościowej strony podrażnienia	17
§ 8.	Popęd i jego zaspokojenie—przykrości braku	20
§ 9.	Rozkosze spokojne i odpoczynek	22
§ 10.	Rozkosz i ból w zależności od postaci bodźca	24

B) Zmiana podrażnienia.

§ 11.	Wpływy drażnienia długotrwałego: uczucie przytłumione	26
-------	---	----

§ 12.	Długotrwałe pobudzanie rozkoszne: znużenie i jednostajność	27
§ 13.	Długotrwałe pobudzanie bolesne	29
§ 14.	Skutki zmiany	30
§ 15.	Różne tryby zmiany: wzmaganie się i spadek działalności	31
§ 16.	Zmiana kierunku działalności: rozkosz rozmaitości	33
§ 16a.	Świadomość zmiany	34
§ 17.	Przejęcie do uczucia przeciwnego: rozkosze i bóle ujemne	35
§ 18.	Zmiana, jako zasada umysłowej i uczuciowej świadomości	37
§ 19.	Słabnięcie uczucia: nałóg czyli akomodacya	39
§ 20.	Czynniki przeciwdziałające słabnięciu	41
§ 21.	Nałóg i łaknienie	42

C) *Komplikacya działań.*

§ 22.	Rozchodzenie się pobudzenia: zgodność ustrojowa	44
§ 23.	Oboczność pobudzeń: starcie i zgodność	47
§ 24.	Przykrość roztargnienia	47
§ 24a.	Zawód	48
§ 24b.	Sprzeczność logiczna	48
§ 25.	Zgodność i zatarg pomiędzy uczuciami	50
§ 26.	Następstwo rytmiczne	53
	Wskazówki piśmiennicze	55

ROZDZIAŁ XIV.

**Uczucie: jego odmiany
i rozbiór.****Odmiany uczucia.**

- § 1. Jak odróżniać uczucia . . . 56

A) Uczucie zmysłowe.

- § 2. Określenie uczucia zmysłowego . . . 58
 § 3. Rozkosze i bóle życia ustrojowego (organicznego). . . 58
 § 4. Uczucia zmysłów szczególnych: rozkosze i bóle smaku i powonienia . . . 59
 § 5. Rozkosze i bóle dotyku . . . 60
 § 6. Rozkosze i bóle słuchu . . . 61
 § 7. Rozkosze i bóle wzroku . . . 63
 § 8. Rozkosze i bóle działalności mięśniowej . . . 64
 § 9. Złożoność i przemiany uczuć zmysłowych . . . 66

B) Wzruszenia.

- § 10. Oddzielenie wzruszenia od uczuć zmysłowych: budowa wzruszenia . . . 68
 § 10a. Stosunek oddźwięku cielesnego do wzruszenia . . . 70
 § 11. Wznoszenie się i opadanie wzruszenia: oporność wzruszenia . . . 72
 § 12. Wpływ wzruszenia na myśli . . . 73

Rozwój wzruszenia.

- § 13. Czynniki instynktowe: wyraz . . . 76
 § 14. Różnice oddziaływania wzruszeniowego: wzruszenie rozkoszne i bolesne . . . 77
 § 15. Wypieczalowane objawy wzruszenia . . . 81
 § 15a. Teorie wyrazu . . . 84
 § 16. Szczególne skojarzenia dziezyczne . . . 85
 § 17. Skutek doświadczenia: zmiany w oddziaływaniach instynktowych . . . 87
 § 18. Czynniki wyobraźniowe we wzruszeniu . . . 88
 § 19. Idealność uczucia . . . 89

- § 20. Przyswajanie, jako zachowanie uczucia . . . 91
 § 21. Uczucie i kojarzenie . . . 93
 § 22. Przenoszenie uczucia . . . 95
 § 23. Różniczkowanie się wzruszenia: wysubtelnienie . . . 98
 § 24. Wpływ wzrostu wyobrażenia na uczucie . . . 99
 § 25. Klasyfikacja stanów wzruszeniowych: porządek rozwoju . . . 100
 § 26. Trzy porządki wzruszenia. Wskazówki piśmiennicze . . . 102

ROZDZIAŁ XV.

Wzruszenia: wzruszenia instynktowe i sympatya.*A) Uczucie ogólne uszczęśliwienia i niedoli.*

- § 1. Znamiona uczucia ogólnego 107

B) Wyodrębnione uczucia instynktowe.

- § 2. Odróżnienie uczuć samolubnych (egoistycznych) i społecznych (towarzyskich) 109
 § 3. Obawa i jej znamiona ogólne 110
 § 4. Rozwój obawy . . . 112
 § 4a. Biologiczny pogląd na obawę 113
 § 5. Uczucia gniewu, kłótności i t. d. Ogólne znamiona grupy . . . 114
 § 5a. Rozkosz odwetu . . . 115
 § 6. Rozwój gniewu. . . 116
 § 6a. Teleologia gniewu. . . 117
 § 7. Uczucie własne: duma i t. d. Znamiona ogólne. . . 118
 § 8. Rozwój uczucia własnego . . . 119
 § 8a. Duma i potęga . . . 120
 § 9. Uczucie własne i samowiedza 121
 § 10. Uczucie własne i zdanie innych: Zamiłowanie w pochwałach . . . 122
 § 10a. Teleologia uczucia własnego . . . 124
 § 11. Instynktowe uczucie społeczne: znamiona ogólne 125
 § 12. Dwa składniki uczucia społecznego. . . 126
 § 13. Uczucie przywiązania czyli czułość . . . 127

§ 14. Rozszerzanie się uczucia przywiązania 123	str.	§ 8. Miłość wiedzy, jako popęd czynny: ciekawość 160	str.
---	------	--	------

C) Wzruszenia wyobrażeniowe.

1. Konkretne wzruszenia wyobrażeniowe: sympatyja (współczucie).

§	15. Ogólna przyroda sympatyji	130
§	16. Zaraźliwość uczucia: sympatyja i naśladowanie	132
§	17. Sympatyja właściwa: uczucie bliźnie	134
§	18. Sprawa (proces) sympatyji	134
§	19. Stosunek wzruszenia współczulnego (sympatycznego) do osobistego	136
§	20. Skutki sympatyji	137
§	21. Warunki sympatyji: sympatyczny pociąg	140
§	21a. Szczególne kierunki sympatyji: niejednokrotnie odtwanie uczuć przez sympatyję	142
§	22. Stosunek sympatyczny	143
§	23. Sympatyja bezstronna: uczucie ludzkości	146
	Wskazówki piśmiennicze	148

ROZDZIAŁ XVI.

Wzruszenia (ciąg dalszy): uczucia oderwane.

C) Wzruszenia wyobrażeniowe.

2) Uczucia oderwane.

§	1. Znamiona uczuć oderwanych	149
---	------------------------------	-----

A) Uczucia logiczne czyli umysłowe (intelektualne).

§	2. Znamiona uczuć logicznych	151
§	3. Uczucia zdumienia i zdziwienia	152
§	4. Czucie umysłowego dociekania	155
§	5. Rozkosz przyswojenia (upodobnienie)	156
§	6. Uczucie ścisłości logicznej	157
§	7. Uczucie i przekonanie umysłowe	159

B) Uczucia estetyczne.

§	9. Określenie uczucia estetycznego	162
§	10. Znamiona rozkoszy estetycznej. Tryb pobudzania	163
§	10a. Piękno i pożytek	163
§	11. Psychiczne osobliwości uczucia estetycznego	164
	a) Postawa poglądująca (kontemplacyjna)	164
	b) Czystość i bogactwo wiedzy estetycznej	165
	c) Szerzliwość rozkoszy estetycznej	167
	d) Podzielność, współność rozkoszy estetycznej	167
§	12. Składowe części uciechy estetycznej	168
	a) Pierwiastek zmysłowy	168
	b) Formalny pierwiastek piękna	169
	c) Pierwiastek skojarzony czyli idealny	170
§	13. Rozwój poczucia piękna	174
§	14. Uczucie piękna oraz pokrewne temuż poczucie szczytności	176
§	15. Uczucie śmieszności	180
	a. Bodźce śmiechu	180
	b) Składowe pierwiastki uczucia śmieszności	182
§	16. Estetyczne uczucie i sąd smak (gust)	187

C) Uczucia etyczne albo moralne.

§	17. Znamiona uczucia moralnego	189
§	18. Źródła uczucia moralnego	194
§	19. Rozwój uczucia moralnego: sumienie zwierzęce	195
§	20. Dziejowy rozwój uczucia moralnego u rodzaju ludzkiego	197
§	21. Rozwój uczucia moralnego w jednostce	198
	a) Instynktowe podstawy poczucia moralnego	198
	b) Wychowawcze działanie powagi	199
	c) Wyższe stadium moralności bezinteresownej	201

§ 22.	Różniczkowanie się uczuć moralnych	203	§ 23.	Uczucie moralne i sąd	205
§ 22a.	Związek uczucia moralnego i estetycznego	204	§ 24.	Życie moralne i religijne	206
				Wskazówki piśmiennicze	210

CZĘŚĆ V.

Umysłowanie czyli chcenie.

ROZDZIAŁ XVI.

Ruch dowolny.

§ 1.	Zakres zjawisk chcenia	211
§ 2.	Znamiona usiłowania (chcenia): świadomość czynna	212
§ 2a.	Psychologiczny i fizjologiczny pogląd na działanie mięśniowe	213
§ 3.	Usiłowanie, jako psychiczne początkowanie czynu	214
§ 4.	Stosunek usiłowania (chcenia) do uczucia i poznania	215
§ 4a.	Różne poglądy na chcenie	217
§ 5.	Uwaga i ruch psychiczny	218

Ruch dowolny.

§ 6.	Podstawa czynu dowolnego. Instynkt i doświadczenie	220
------	--	-----

Ruchy pierwiastkowe.

§ 7.	(a) Ruchy początkowania niepsychicznego: ruchy przypadkowe automatyczne	222
§ 8.	(b) Ruchy zmysłowo-ruchowe: odruchy świadome	224
§ 9.	(c) Ruchy instynktowe	226
§ 9a.	Przyroda i pochodzenie instynktu	229
§ 10.	Ruch instynktowy i oddziaływanie wzmuszeniowe (reakcja emocyjna)	232
§ 11.	Początki ruchu dowolnego: ruch przypadkowy, jako wychodny punkt w rozwoju woli	233

§ 12.	Odruch, jako poprzednik ruchu chennego	234
§ 13.	Przeiście od ruchu instynktowego ku dowolnemu	236
§ 13a.	Genetyczny stosunek popędu instynktowego do chcenia	239
§ 14.	Czynniki działania dowolnego	240

ożądanie.

§ 15.	Rozbiór pożądanja	242
§ 16.	Pożądanje i odraza (wstręt)	247
§ 16a.	Pożądanje i rozkosz	250
§ 17.	Warunki siły pożądanja	255
§ 17a.	Pożądanje i pobudka	257
§ 18.	Wyobrażenia (idee) ruchowe, jako składowe pierwiastki chcenia	259
§ 19.	Początkowanie i wykonanie istotne	261
§ 20.	Zmiany typu ruchu dowolnego	263
§ 21.	Rzecz ruchy dowolnego: wzrost dokładności	267
§ 22.	Komplikacja ruchu: budowanie	268
§ 23.	Ruch naśladowczy	269
§ 24.	Ruch i poddawanie wyrazów: rozkaz	272
§ 25.	Wewnętrzne powstawanie ruchu	274
§ 25a.	Ruch dowolny i świadomość siły (władzy)	275

Nałóg.

§ 26.	Ogólna przyroda nałogu	277
-------	----------------------------------	-----

	str.
27. Nałóg i szeregi ruchowe	279
27a. Nałogowe współobjawy ruchu	281
27b. Nałóg i rutyna	281
28. Stopnie koordynacyi nałogowej	282
29. Nałóg i podatność (plastyczność) ruchu	284
29a. Nałóg i chcenie	285
29b. Nałóg ze stanowiska biologii	286
Wskazówki piśmiennicze	288

ROZDZIAŁ XVIII.

Działanie złożone: postępowanie.

1. Działanie proste i złożone	289
2. Umysłowy (intelektualny) czynnik wzrostu woli	290
3. Czynniki afektowy w rozwoju woli	291
4. Wyobrażenia — pobudki	292
5. Zjednoczenie działania: cele stałe	294
5a. Przyroda celów stałych: środki pożądania, jako cele	295
5b. Pobudki i wyobrażenia (idee): cele nieosobiste	297
6. Działanie złożone	301
(a) Współdziałanie popędów	302
(b) Przeciwnieństwo popędów	303
7. Powściągnięcie działania: Otmowanie	303
7a. Fizjologiczne warunki powściągu	304
8. Powściągnięcie czynności przez powątpiewanie	305
9. Cofanie się żądzy: czynniki odstraszające od działania	306
10. Współzawodnictwo popędów	308
11. Postanowienie bierne po zatargu	309
12. Zatarg miarkowany: namysł	311
13. Wybór czyli postanowienie	313
13a. Czynniki umysłowy (intelektualny) w chceniu: wola oświecona	316
14. Postanowienie: stanowczość (woli)	318
15. Sprawa panowania (czuwania) nad sobą	323
16. Panowanie nad postępkami	325
17. Panowanie nad uczuciami	328
18. Panowanie nad myślami	332

§ 19. Spójnia pomiędzy panowaniem nad myślami, uczuciami i czynkami	335
§ 19a. Dowolne panowanie nad wiarą (mniemaniem)	337
§ 20. Granice panowania kontroli: mierzenie siły chcenia	340
§ 21. Nałóg i postępowanie: rozważa, jako rzecz nałogu	342
§ 22. Nawyknięcia moralne	343
§ 23. Chcenie (wola) i charakter	345
(a) Charakter, jako nałóg uorganizowany	346
(b) Charakter, jako rozważa świadoma	347
§ 24. Stosunek chcenia (woli) wyższego do niższego	349
§ 24a. Postać duchowości w wysiłku chcenym: świadomość mocy	350
§ 25. Świadomość wolności: wolna wola	356
Wskazówki piśmiennicze	361

ROZDZIAŁ XIX.

Konkretny rozwój duchowy: indywidualność, duchowość zwykła i niezwykła.

§ 1. Jedność rozwoju duchowego	362
(a) Wzajemne działanie umysłu i uczucia: interesy	363
(a) Wzajemne działanie umysłu i uczucia a chcenia	364
§ 2. Rozwój typowy a jednostkowy (indywidualny)	365
§ 3. Odmiany ducha	366
§ 4. Naukowy pogląd na indywidualność. Miara zdolności duchowej	368
§ 5. Przyczyny odmian jednostkowych	372
§ 6. Odmiany skrajne:	376
(a) Odmiany wysokości, geniusz	376
(b) Kraniec ukształtowania zwykłego: ekscentryczność charakteru	378
§ 7. Umysłowość (duch) zwykła i niezwykła	378
§ 8. Anormalne dążności w życiu normalnym	380
§ 9. Snay, jako zjawiska nienormalne	382

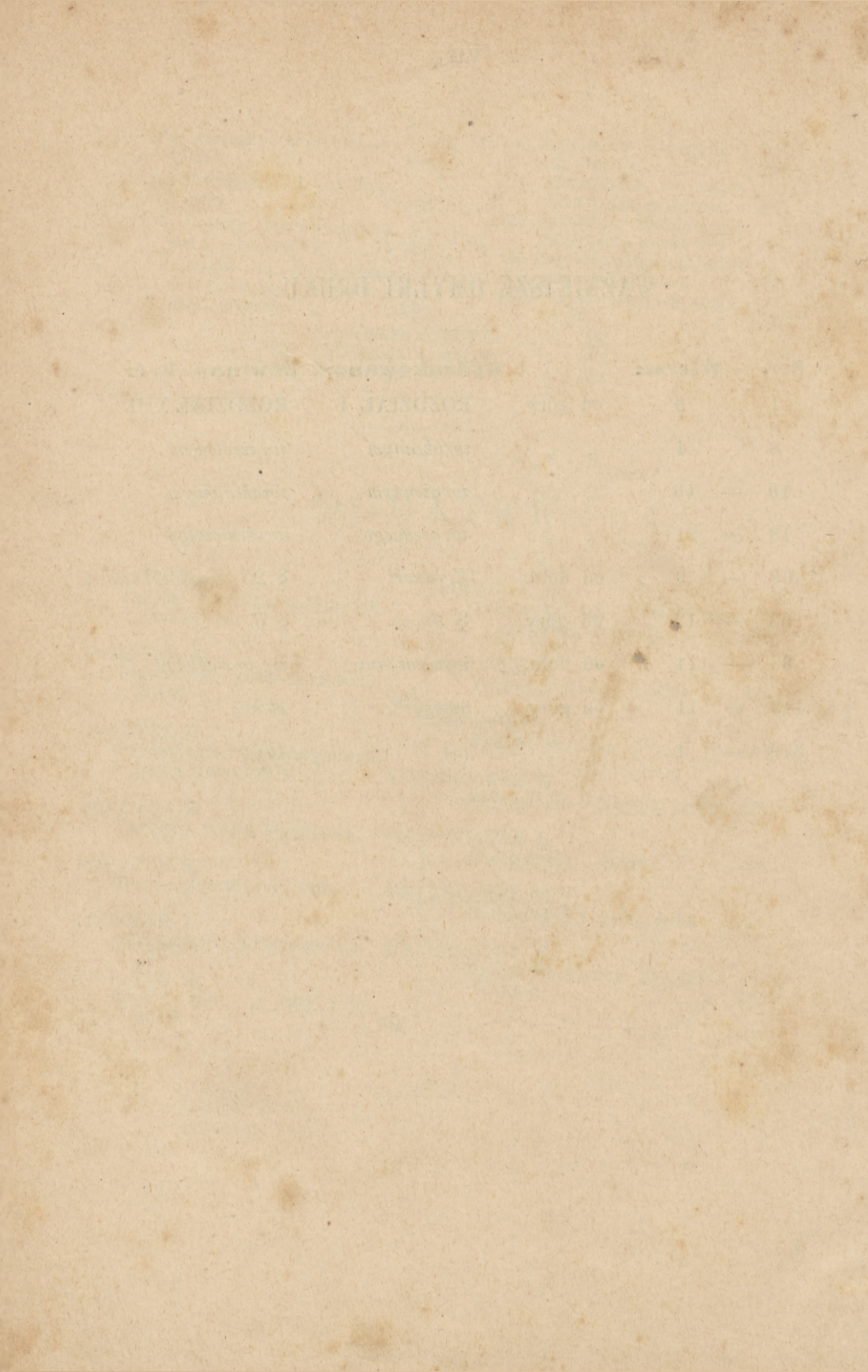
	<i>str.</i>		<i>str.</i>
§ 10. Sen sztuczny: stan hypnotyczny	384	§ 11. (a) Zakłócenie obwodowe i ośrodkowe	389
(a) Przyroda i warunki hypnozy	385	(b) Ograniczone i rozległe zaburzenia mózgowe	396
(b) Objawy duchowe w stanie hypnotycznym	386	(c) Odmiany ośrodkowego zaburzenia nerwowego	390
§ 11. Przejście do duchowości chorobliwych (psychozy patologiczne)	389	(d) Przebieg dwsolucyi mózgowo-psychicznej	391
(1) Zaburzenia umysłowe	392	(e) Postacie zaburzeń duchowych	392
(2) Zakłócenia uczuciowe	394		
(3) Zaburzenia woli	394		

DODATKI.

DODATEK A. Podział (klasyfikacja) zjawisk duchowych.	399	DODATEK H. Psychologiczny i filozoficzny pogląd na poznanie	429
DODATEK B. Zagadnienie przestrzeni wzrokowej	403	DODATEK I. Teorie rozkoszy i bólu.	433
DODATEK C. Psychologia i filozofia postrzegania (percepcyi)	411	DODATEK J. Podział wzruszeń	438
DODATEK D. Pamięć i prawa kojarzenia	415	DODATEK K. Psychologia i filozofia piękna	442
DODATEK E. Teorie postrzegania czasu.	420	DODATEK L. Psychologia i etyka	445
DODATEK F. Nominalizm i konceptualizm	423	DODATEK M. Psychologia i wolna wola.	448
DODATEK G. Rozwój mowy u rasy i je-dnostki	426	DODATEK N. Pogląd filozoficzny na ducha i ciało	451

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Str.	Wiersz:		wydrukowano:	powinno być:
1	3	od góry	ROZDZIAŁ I	ROZDZIAŁ XIII
8	4	„ „	<i>wrażennym</i>	<i>wrażeniowym</i>
10	— 16	„ „	<i>wrażennym</i>	<i>wrażeniowym</i>
13	— 21	„ „	<i>wrażennego</i>	<i>wrażeniowego</i>
50	— 9	od dołu	<i>Zgodność</i>	§ 25 <i>Zgodność</i>
58	— 12	od góry	§ 9	§ 3
88	— 11	od dołu	<i>wyobrażenny</i>	<i>wyobrażeniowy</i>
113	— 11	od góry	<i>uwagę</i>	<i>obawę</i>
379	— 1	„ „	(a)	(b)



F-P

Biblioteka WSP Kielce



0216667